





BIBLIOTEKA

NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW

LITERATURY EUROPEJSKIÉJ.



LITERATURA POLSKA.

WARSZAWA.

NAKLAD I DRUK S. LEWENTALA.

(Pod kierunkiem Redakcyi „Kłosów”.)

1883.

318038

JAN ANDRZÉJ MORSZTYN.

P O E Z Y E

ORYGINALNE I TŁOMACZONE.

PIERWSZE WYDANIE ZBIOROWE,

opatrzone słowniczkiem archaizmów i imion własnych.

284-1-84

WARSZAWA.

NAKŁAD I DRUK S. LEWENTALA.

Nowy-Świat Nr. 39.

1883.



474304

Дозволено цензурою.
Варшава, 7 Марта 1883 г.



ANDRZÉJ MORSZTYN.

Życie Andrzeja Morsztyna zarówno do politycznej jak i do literackiej historii kraju naszego należy. Jedną część swojej działalności publicznej poświęca przeważnie uprawie niwy poezyi, jakkolwiek i spraw ogólnych Rzeczypospolitej nie zaniedbuje; drugą wypełnia prawie całkowicie czynami działacza politycznego, z początku jako zwolennik stronnictwa dworskiego za Jana Kazimierza, potem jako magnat prowadzący politykę na własną rękę. Nas tu oczywiście zajmować będzie głównie pierwsza doba jego istnienia i tworzenia.

Ani rok ani miejsce urodzenia tego niepospolitej wartości poety nie są nam znane. Ponieważ widzimy go w r. 1638 w podróży za granicą, przypuszczamy więc, że mógł mieć wtedy lat przynajmniej osiemnaście, że zatem rodzic się musiał około r. 1620. Ponieważ ród Morsztynów gnieździł się w Krakowskiem, domyślamy się, że i nasz autor w tych stronach się rodził. I on tak jak inni Morsztynowie jemu spółcześni pisał się z *Raciborska* (dziś w powiecie bocheńskim w Galicyi); wiadomo atoli na pewno, że dobra te w skład majątku ojca jego już nie wchodziły. Ojcem jego był Andrzej, starosta bolnicki, a dziadem Krzysztof, autor znany w piśmiennictwie teologicznem wyznania aryańskiego, starosta filipowski, szwagier Fausta Socyna, słynnego propagatora aryanizmu w Polsce. Starosta bolnicki, później podczaszy sandomierski, miał dzieci czworo: jedną córkę i trzech synów. Córka Teofila wyszła następnie za Reja, starostę małogoskiego i radoszyckiego. Z synów najstarszy Tobiasz umarł około roku 1664, średni Stanisław jeszcze przed nim; najmłodszy Jan Andrzej rozślawił swój ród w literaturze i dziejach.

Szczegółów odnoszących się do wychowania przyszłego poety

nie posiadamy dotychczas żadnych. Wedle własnego jego wyznania „młode“ jego „lata piastował“ i „do Febowej drogę podał lutni“ dziad po matce Waleryan Otfinowski, tłumacz *Przemian* Owidyusza i *Ziemiaństwa* Wergiliusza. Poduczonego już, prawdopodobnie w domu, Andrzeja wysłano za granicę. Przebył on Niemcy, czas jakiś bawił w Belgii, ażeby stamtąd puścić się dalej na zwiedzenie Francji i Włoch. Z czasu pobytu w Belgii mamy list poetyczny Andrzeja Morsztyna do dziada po kądzieli i odpowiedź („Respons“) tegoż. Dziad, lubo wie, jakie niebezpieczeństwa grożą tym, co po dalekich morzach i lądach jeżdżą, wyraża jednak nadzieję, że jego „wnuk drogi, zwiedziawszy narodów wielu obyczaje, wygodziwszy swój wrodzonej chęci i nabierawszy mądrych rzeczy do pamięci,“ powróci zdrowo i cało do kraju i „pocziwie ucieszy zdrowiem swym rodzice“. Czy i dziada swego zastanie, o tём starzec wyraża wątpliwość, bo go „już nadwieszale lata wypychać się potężnie zdają z tego świata“; — przesyła więc wnukowi wyrazy głębokiej miłości:

Bądź mię jednak zastaniesz umartym, bądź żywym,
 Nie najdziesz, jedno zem ci jest lub był życzliwym.
 I rzeczesz kiedyś, po mym przechodząc się grobie:
 Miałem ja przyjacielem tego człeka sobie!
 Jakoż ja tym i teraz to pismo zawieram,
 Że niewątpliwie twoim żyję i umieram.

Przecucia starca miały niebawem się spełnić. Doczekał się on wprawdzie powrotu wnuka z zagranicy, ale niedługo już widokiem jego się cieszył: umarł w roku 1645. Morsztyn uczcił pamięć jego obszernym poematem p. n. „Nadgrobek IMci Panu Waleryanowi Otfinowskiemu podczaszemu sędomirskiemu“. Wyraża tu najprzód żal ogólny po stracie spółobywatela i swoją boleść własną po stracie ukochanego przewodnika w dziedzinie poezji; prosi o przebaczenie, że nie potrafi godnie „sławy i spraw zacnych“ dziadka wypowiedzieć, bo jest głęboko „żałem rozdwojony“:

Jedno w papierze, drugie we łzach oko.
 I ręka w służbie takiej obumiera,
 Jedna rym pisze, druga łzy ociera.

Następnie opisuje wesoły bankiet bogów, przerwany przybyciem zasmuconego Jowisza, który udzielił zgromadzeniu odebranej z ziemi wiadomości o zgonie „człowieka zacnego“, co nawet w niebie wsławił się był swojemi rymami, opowiadając (w *Przemianach*) dzieje bóstw i ich przygody. Jowisz nakazuje żałobę wśród nie-

śmiertelnych i, przywoławszy Merkurego, daje mu polecenie, aby na całej ziemi wylewano łyzy pogrzebowe, aby był wystawiony grobowiec przez budowniczych olimpijskich z materyałów, o których jest mowa w *Przemianach*; a obsypany wieńcami z kwiatów wzmiankowanych równie w tychże *Przemianach*. Potem idzie opis konduktu pogrzebowego; wóz ciągnąć mają konie Feba, treny żałobne śpiewać będą boginie, ciało wniosą do grobu sami poeci: z rzymskich Owidyusz i Wergili („bo oni z narodami pod zimnym Tryonem z łaski jego ichże się językiem zmawiają“); z polskich: dwaj Kochanowscy, Morsztyn Jarosz, Naborowski, Szymonowicz, Rej, Smolik, Karmanowski, Orzelski, Żórawiński, Grodkowski i „co ich obfita w syny Polska może znaleźć swoich“. Przy grobie ma być straż bezpieczeństwa złożona z postaci mitycznych, ażeby żaden potwór nie mógł szkodzić ciału. Po zawarciu grobu, położony ma być na nim kamień i wystawiony słup z napisem. W końcu Febus i Mnemozyna, wraz z 9 swemi córkami Muzami, śpiewają treny.

Utwór ten przejęty jest nawskroś wielkiem zamiłowaniem młodego poety do wspomnień i tradycyj klasycznych; „każdy listek tego grobowego wieńca — jak mówi jeden z krytyków — szukany jest na błoniach zaczarowanego świata starożytności“, mniej trafnie dodając, że tenże „pod mocą i plastycznością języka nabiera nowej świeżości i życia“. Tęj właśnie „świeżości i życia“ napróżnobyśmy szukali w nastroszonych erudycją mitologiczną opisach lub w zimnych jak kamień grobowy śpiewach Feba i Muz. Młody wierszopis ugiął się pod balastem podań mitologicznych i technienia świeżej czerstwój natury zaczerpnąć nie mógł; wszystkie prawie jego pomysły grzeszą przesadą, dziwacznością, brakiem smaku; tu i owdzie tylko znajdzie się jakiś wiersz prostotą i szczerością uczuć odznaczony.

W tym samym roku 1645 kiedy oplakiwał śmierć dziadka, wyjechał Andrzej Morsztyn jako dworzanin królewski w orszaku znanego później satyryka Krzysztofa Opalińskiego i Wacława Leszczyńskiego, biskupa warmińskiego, do Paryża, skąd miano przywieść Maryą Ludwikę, narzeczoną Władysława IV. Niedostatecznie udowodnionem ale wielce prawdopodobnem jest przypuszczenie, iż wpływ dworu francuskiego, na którym galanterya wraz z zamiłowaniem poezyi włoskiej panowały, ugruntować musiał w Andrzeju wrażenia odebrane w poprzedniej zagranicznej podróży, a zbliżenie się do Maryi Ludwiki i jej fraucymeru podały mu sposobność wypróbowania i okazania w praktyce swego zamiłowania do tego trybu życia, do tych upodobań i zamiłowań, jakie wśród wykształconego towarzystwa francuskiego popłacały. Te właśnie upodobania i zamiłowania stanowiły zapewne początek tych stosunków,

jakie łączyły Morsztyna z dworem polskim a w szczególności z królową, i stopniowo doprowadziły do podzielenia jej poglądów na sprawy krajowe, na potrzebę ustalenia rządu dziedzicznego i zawiązania przymierza z Francją.

Nie możemy dokładnie śledzić tego rozgałęziania się przyzwyczajęń towarzyskich i upodobań literackich, ani ich powolnej przemiany w stałe przekonania polityczne; nie posiadamy bowiem odpowiednich po temu dokumentów. Tyle tylko twierdzić możemy napewno, że w pierwszych kilkunastu latach po poznaniu się z królową, Morsztyn, lubo do różnych spraw dyplomatycznych był powoływany, i lubo im się oddawał, przewagę atoli stosunków towarzyskich nad publicznymi w życiu swém uwydatnił. Ulegając powszechnemu prawu młodości, kochał i uczucia swoje w utworach literackich wyrażał. Jaki był przedmiot pierwszej jego miłości, nie wiemy. W pismach jego znajdujemy kilka imion kobiecych, wymienianych jako nazwy ukochanych, najczęściej jednak i to w najwcześniejszych utworach spotykamy się ze wzmiankami o Kasi, Jadze i Zosi.

Czy pod imieniem Kasi zawsze mamy rozumieć Katarzynę Gordon de Huntley, pannę z orszaku królowej Maryi Ludwiki, a późniejszą żonę Morsztyna, jest rzeczą dosyć wątpliwą. Pierwsze Kasi wspomnienie znajdujemy w zbiorze pieśni erotycznych zatytułowanym „Kanikuła albo Psia gwiazda“, a dedykowanym i posłanym Aleksandrowi Lubomirskiemu, koniuszemu koronnemu, w roku 1647, Katarzyna Gordon zaś wyszła za Morsztyna dopiero w r. 1659; trzynaście lat zatem trwałyby zaloty; co się wydaje zbyt długim czasem przeciągiem. Nadto poeta w wierszach swych zbyt poufale maluje stosunki swoje z Kasią właśnie w tym pierwotnym zbiorze swych pieśni (*Letni strój, Serenada*), ażeby wszystkie szczegóły można było wytłomaczyć większą w XVII wieku niż dzisiaj swobodą słowa w przedstawianiu erotycznych ekspektoracyj; niewątpliwie i w XVII stuleciu istniała różnica pomiędzy traktowaniem miłośnic a narzeczonych lub wogóle tych panien, do których z respektem się zbliżano. Otóż tego uszanowania w wierszach do Kasi nie znajdujemy; mówi o niej poeta prawie tak samo jak o innych kobietach, które go „w sidła niezbyte wprawiły“. Możnaaby bronić tożsamości Kasi z Katarzyną na tój podstawie, że Morsztyn wierszy swych nie drukował, a więc opisów swęj miłości ogółowi nie udzielił; lecz ten punkt oparcia jest bardzo słaby, wiadomo bowiem, najprzód, że poeta wiersze swe do wydania przygotowywał, a powtórę, że je w rękopiśmie znajomym komunikował i odpisów nie bronił, o czém świadczą różne do dziś dnia przechowane manuskrypta. Nie mając zaś żadnych wskazówek zmuszających

do utożsamienia Kasi z Katarzyną, prócz brzmienia imion, słuszniej podobno będzie prawie wszystkie poezye, gdzie Kasia występuje, odnieść do innej osoby, a wiele z tych, w których wyraża się uczucie miłości bez wzmianki imienia, odnieść do Katarzyny Gordon; taki sposób przemawiania do „pani swego serca“ odpowiadałby podobno lepiej charakterowi konkurenta aniżeli pomieszczanie zdrobniałego imienia bohdaniki nawet w wierszach, które przyjemności sprawić jej nie mogły. Jedyne, niewątpliwie do Katarzyny Gordon odnieść się dające wyrażenie: „Kasiu“ znajdujemy w zakończeniu poematu „Psyche“.

Co do Jagi, to dowcipny poeta, w wierszu p. n. „Sekret jasny“ tak ułożył wiersze, że pierwsze litery co-drugiego dają nam poznać imię: *Jagnieszka*, a pierwsze wiersze nie wchodzących poprzednio w rachubę odkrywają nazwisko: *Kromerowna*; niedyskrecją zaś swoją usprawiedliwia tём, że tak wyjawiony sekret „u mądrych nie zginie, a nic nie rzeką, a głupi pominie“, nie wyrozumiałwszy go. Jeśli wolno zrobić wniosek z tego nazwiska, była Jaga mieszczańką; dla niej Morsztyn wytrzymał „egipskie prawie plagi“, napróżno starając się „ogień“ swój udusić. W wierszu p. n. „Wiejski żywot“ poeta na czele przemawia do Kasi, przy końcu do Jagi, co służyć może za dowód, że chociażby nawet pierwotnie autor do jednej zalecał się kochanki, to później, może przy przepisywaniu, mało zwracał uwagi na to, czyjemu wspomnieniu wiersz swój poświęcał.

O trzeciej osobie wspomianej w „Kanikule“, o Zosi, nie wiele powiedzieć da się. Z wiersza p. n. „Susza“ możnaby wywnioskować, że była-to najmniej szanowana przez poetę kochanka, gdyż wyraża się o swym do niej stosunku bez żadnej obsłonki; wobec łatwości jednakże, z jaką imiona trzech tych kobiet zamienić było można i wobec innej frazeologii o Zosi w późniejszych utworach, wniosek taki nie byłby w zupełności uprawnionym.

Rodzaj uczucia, którym poeta darzy swe kochanki, ma cechy, w tej pierwszej fazie swojej, wyłącznej zmysłowości. Piękność, lecz piękność fizyczna oddziaływa nań przemożnie, więc téż opiewa oczy, lica, włosy, piersi, ręce i nogi; o umyśle i sercu nie wspomina. Upał gorącego lata wzmaga w nim żar namiętności, a myśl lubieżna każdemu jego wspomnieniu o kobiecie towarzyszy. Myśl ta wogólnie wypowiada się w sposób prosty, wszelkich obsłonek pozbawiony; czasami tylko przybiera prawdziwie poetyczny wyraz. gdy np. poeta przypominając sobie teorią o metempsychozie, wypowiada nadzieję, że gdy zrzuci „zwiotszałe łachmany“, to zanim do nowego przejdzie żywota, będzie jako „wietrzyk pieszczony“ chłodził Jagę podczas kanikuly

I poddymając na piersiach przystuły,
Czegom pragnął żyw, w téj alabastrowej
Jaskini czekać będę formy nowój.

Wyrazy zawodów i niepowodzeń miłosnych są również złożone po większej części z komunałów. Skarga na „pęta i okowy“, na „sidła zdradliwe“, na „twardą skamiałość“ kochanki powtarzają się niejednokrotnie. Niekiedy tylko jakieś porównanie lub obraz o świeższych barwach daje nam poznać, że poeta ma talent niepowszedni. Za przykład posłużyć może „Jedwabnica“ (albo „Robak“). Jedwabnice żyją liściem i „gęste osnowy puszczać“ domek sobie gotują grobowy; tak i poeta karmi się liściem niepewnej nadziei, który rozwiewa wietrzyk niełaski, a nawinąwszy przedzę z myśli i z żądz, różne wysnuwa z niej nici dowcipem swoim a w tém dumaniu trumnę sobie kuje i grób kopie, a potem tak, jak jedwabnica, co z pracą zbuduje, sam zgryzie i sam popsuje...

Z tego rodzaju miłością łączy się naturalnym węzłem usposobienie anakreontyczne, uwielbienie dla „napoju Bachowego“, usprawiedliwiane przez poetę przykładami wziętymi z objawów natury i historii:

Niechaj rzeki dęszcze piją,
Niech morza rzekami tyją,
Niech ziemne rostań owoce od wody:
My do węgierskiej miejmy się jagody.

Wszak pił Noe „dziad wszystkich narodów“, wszak i Bachus siedząc „ubłuszczony na beczcze wina“ śpiewał; wszak i Aleksander Macedoński „odmienił berło za spore puhary“; wszyscy oni znali cenne „napoju Bachowego“ zalety:

Trunek ostrzy rozum w głowie;
Trunek pomaga wymowie;
Ojcem szczyrości, matką jest nadzieje...

Ale poeta umie też cenić życie spokojne a wygodne na wsi i, jak większość dawniejszych naszych pisarzy, z przyjemnością zatrzymuje się nad szczegółami „wiejskiego żywota“. Kraj swój zna dobrze, bo go zwiedził osobiście i może o każdym niemal zakątku mówić z własnej obserwacji, jak się to pokazuje z długiego wiersza p. n. „Rzeki“, który zresztą zalet wielkich poetycznych nie posiada.

Wiersze objęte zbiorem zatytułowanym „Kanikuła“ powstały wówczas, gdy poeta bawił „nad brzegiem Semu i nad brzegiem Suły“ a więc na Ukrainie, dokąd zapewne wysłany był dla załatwienia spraw publicznych lub dworskich. Morsztyn jako dworzannin królewski w nieustannym był ruchu: to jechał z przywilejem

królewskim, to jako komisarz od dworu pędził na sejmik, to znów z listami udawał się do Wiednia lub Budy, to niósł rozkaz do wojska na Litwie lub Rusi. I zaufanie też braci szlachty zjednać sobie umiał: w r. 1653 jako stolnik sandomierski jest posłem na sejm brzeski, gdzie wybrano go na deputata do pisania konstytucyj. W roku następnym wyjechał, z polecenia Jana Kazimierza, do Szwecyi, ażeby oświadczyć nowoobranemu Karolowi Gustawowi, iż stosownie do jego i stanów szwedzkich życzenia, przybyć ma wkrótce poselstwo polskie z zupełną mocą porozumienia się z królem. Wyjazd nastąpił jesienią r. 1654, z Grodna. „Nie powiodła się Morsztynowi droga — powiada Rudawski. Przebył Inflanty, lecz na morzu rozbił się okręt, na którym żeglował, i zaledwie za pomocą jakiejś deski, do której się przywiązał, uniknął śmierci“. W Sztokholmie bawił sześć miesięcy, lecz nie dopuszczony nawet do króla, gdyż na liście przywiezionym dla Karola Gustawa opuszczono coś z tytułów, do jakich król szwedzki rościł pretensye, bez posłuchania powrócić musiał w maju następnego roku.

Szczegółów udziału Morsztyna w nieszczęsnej wojnie, która niebawem po tém jego poselstwie wybuchła, nie znamy dotychczas. Być może, towarzyszył dworowi w jego tułactwie i uwielbiał męstwo i energią Maryi Ludwiki, téj „odważnej pani“, która, jak powiada nasz poeta, „sama rządzi, radzi i hetmani“, a pomimo klęsk strasznych, otuchy nie traci, jedna sobie wodzów, pozyskuje posiłki od sąsiadów, bisurmana przekupuje i do Polski powraca; a dalej:

Ona z stanami czyni nowę związki
Ona zatacza działa pod Warszawą,
Odbiera Toruń, kraj pruski, niewąski
I tryumfuje nad zazdrością żwawą.

Dopiero od r. 1658 mamy znów szczegółowe dane o działalności politycznej Morsztyna. Jest już on wtedy referendarzem wielkim koronnym, starostą kowalskim i zawichojskim. Na sejmie warszawskim (r. 1658) wchodzi w skład komisji do uporządkowania mennicy; w roku następnym należy do komisji, mającej się układać ze Szwecyą, prócz tego powtórnie do komisji menniczej. W tym samym roku znajdujemy między innymi i jego podpis na warunkach kapitulacji Torunia. Na początku roku 1660, w gronie najpierwszych dygnitarzy, jak Jerzy Lubomirski, obaj wielcy kanclerze Prażmowski i Pac, wojewoda poznański Jan Leszczyński, podskarbi nadworny Władysław Rej, układał warunki przedugodne pokoju oliwskiego.

W przeciągu tego czasu nastąpiło jego małżeństwo z Katarzyną Gordon de Huntley (r. 1659). Twórczość poetycka nie ustawała

i oto w r. 1661 zbiera Morsztyn rozproszone utwory swoje liryczne w różnych czasach pisane, dzieli je na dwie księgi i pod ogólnym napisem „Lutnia“ posyła je „po kołędzie“ Łukaszowi z Bnina Opalińskiemu, marszałkowi nadwornemu koronnemu, znanemu w swoim czasie autorowi traktatów etycznych i politycznych w języku łacińskim pisanych, jako też krótkiego utworu polskiego wierszem p. t. „Poeta“. Różnorodność nastroju swój „Lutni“ wyraża Morsztyn w wierszu „do czytelnika“, mówiąc:

Najdziesz tu chorał zwyczajny i czasem
 Niziej od innych odezwie-ć się basem.
 I ekstrawagant wnięsza się, więc i to
 Będzie, że pięknie zwierzęce jelito.
 Ale też podczas tonem niezmiernym
 Ozwie się kwintą i krzyknie sopranem.
 Lecz lubo struny różne głosy mają,
 Na jednej lutni wszystkie pieśni grają.

Treść tych „wszystkich pieśni“, tak samo jak „Kanikuły“ poprzednio, jest przeważnie miłosna. Do trzech dawniejszych postaci niewieścich, przybyszą tu jeszcze inne, jak: Helena, Izabella, Bogumiła, Fillida, piękna kramarka. „Snują się one jak kwiatki, które namiętność poety lotem motyla obiega“ — mówiąc słowy jednego z krytyków. Zmysłowość i tu przeważa, lubieżne myśli i tu najczęściej się pojawiają; ale częściej niż wprzód umie poeta podnieść cokolwiek zmysłowość za pomocą istniejących poetycznych obrazów, częściej duchowa strona ubóstwianej kochanki staje się przedmiotem natchnienia kochanka. Troski i cierpienia miłosne znajdują niejednokrotnie wyraz swój w nader świeżych barwach i wielce udatnych porównaniach. Poeta walczy z namiętnością, zdaje mu się, że ją już pokonał, ale niebawem wraca znowu dobrowolnie do jasyru miłosnego, „całuje ogniwa tego łańcucha, w którym go trzyma“ kochanka. Dręczony niewzajemnością, zagrożony wyjazdem ukochanej, już widzi trumnę przed sobą... Ale też doświadcza niekiedy pewnej piekającej pociechy, że i kochanka jego poznała, co to płacz: „Wždy zraz uczujesz — powiada do niej — jako niesłusznie z moich łez dworujesz i jak to ciężko wylewać mój duszy płacz, co cię na mnie nie zmięczy ni ruszy“. Niektóre, a mianowicie: „Niebytność“, „Powrót“, „Sen“, „O swój pannie“, „Na wiązanie“, „Na kwiatki“, „Na powrót sonet“, „Obraz ukradziony“, „W niebytność we Szwecyj“, według domysłu Tytusa Świderskiego, odnoszące się do Katarzyny Gordon, odznaczają się pewną szczerością a nawet głęboością uczucia, jako też czcią dla ukochanej; nie ma w nich zwykłej w innych swywoli słowa, a wielka poprawność, niekiedy mistrzostwo formy dowodzą, że poeta doszedł

do najwyższego rozwoju talentu swego. Trafne a często świetne porównania i przenośnie nadają utworom tym wiele powabu i uroku, jakkolwiek nie mogą w zupełności zasłonić tego faktu, że Morsztyn w najlepszych nawet lirykach swoich jest, ściśle biorąc, raczej mówcą niż poetą, mówcą wytwornym, szczęśliwie władającym skarbnicami słowa i rytmu, ale zawsze pamiętającym o tém, że ma przemówić do przekonania, że ma sobie zjednać umysł słuchacza czy słuchaczki, i nie zapominającym o ścisłym rozbiórce uczucia, któremu ulegał. Bezpośredniego zapалу, porywającej namiętności, spontanicznych wybuchów doszukać się w nim trudno.

Nie był on zresztą gorszym od swoich wzorów, za którymi szedł wiernie, lubo nie jak ślepy naśladowca. Wzorami temi byli najprzód poeci rzymscy, szczególnież Owidyusz (*Sztuka kochania*, *Lekarstwo na miłość*) i Horacy (*Ody*), a następnie włoscy, mianowicie Petrarca, Sannazar, Guarini i Marini. Nie są jeszcze dotychczas wykazane wszystkie pożyczki Morsztyna zrobione u tych poetów, ale i z tych kilku wskazówek, jakie już obecnie posiadamy, możemy twierdzić, że zależność poety naszego od owych wzorów była znaczna. W malowaniu uczuć dostrzegamy wpływ Owidyusza; z Horacego przekłada kilka ód („Wiosna“, „Mierność“, „Szczęśliwe krzywoprzysięstwo“); z Petrarce bierze sonet „Cuda miłości“; z Sannazara oktawy „Vaneggio d'una innamorata“, z Guariniego pomysły lub wyrażenia do wielu wierszy („Na długą noc“, „Do panny“, „Wiosna“ i t. p.); z Mariniego najprzód tytuł swojego zbioru (*La lira* — „Lutnia“), następnie pomysły do kilku epigramatów (jak: „Na zausznice w klóteczeni“, „Do Zosie“). Dwaj ostatni poeci włoscy wpłynęli także silnie na styl poetycki Morsztyna. Byli oni przedstawicielami tego zwrotu w poezyi włoskiej, w którym wierszopisowie nie mogąc się zdobyć na nowe pomysły, starali się olśnić czytelników blaskiem stylu oryginalnego, kwiecistego, obfitującego w śmiałe i niezwykle porównania, w zwroty niespodziewane. Styl ten przemienia się niekiedy w napsuzoność, przesadę i nienaturalność; ale bądźco bądź stanowi cechę odróżniającą wspomnianych poetów od ich wielkich poprzedników. Morsztyn starał się przejąć i przyswoić sobie ten styl błyskotliwy i bardzo często udawało mu się to wybornie; nie tylko władał, ale nawet igrał nim najswobodniej i jest on w XVII wieku największym mistrzem słowa poetyckiego. A ponieważ i treść miłosna wierszy jego nie miała w dawniejszej literaturze naszej nie mówię równie wymownego, lecz wogóle, jakiegokolwiek przedstawiciela w języku polskim, więc Morsztyn i pod względem wewnętrznym przedstawia się jako pierwszorzędną siłą literacką, dająca swemu narodowi nowy rodzaj poetyczny. Nie dzielając zbyt niekrytycznych zachwyków, jakeimi darzono poe-

zye te, zgodzić się wszakże można z Tytusem Świdorskim, który tak streszcza swój na nie pogląd: „Jeżeli Morsztyn w swoich lirykach odkrył nam jedną stronę dziejów serca ludzkiego, wyśpiewał uczucie silne po wszystkie czasy, zrozumiałe dla każdego człowieka, zdolne obudzić współczucie; jeżeli posiadał tyle talentu, żeby dziełu swemu nadać artystyczne piętno: — to nie stworzył może arcydzieła, ale zostawił nam zbiór lirycznych utworów, zbliżających się więcej niż inne współczesne ku ideałowi poezji artystycznej, czyniących więcej niż inne zadość wymaganiom i przepisom tój poezji“.

Jeden epizod z wielkiego poematu Mariniego p. n. *Adone* wdziękiem swym zachęcił Morsztyna do przeróbki poetycznej, która otrzymała nazwę: „Psyche“. Treść tój powieści poetycznej, mającej już poprzedniczki swoje w literaturze naszej (Twardowskiego „Dafnis“) osnuta jest na starogreckim podaniu o miłości Erosa (Amora, Kupidyna) do pięknej ziemianki, Psychy. Ani Marini ani Morsztyn jednak nie pomyśleli nawet o zachowaniu barwy greckiej w swém opowiadaniu; z treścią przekazaną nam przez Apulejusza, postąpili tak jak z każdą inną, jakiegokolwiek czasu i miejsca dotyczącą, t. j. dowolnie, mieszając pojęcia chrześcijańskie z pogańskimi, dawne z nowożytnymi, popełniając bez najmniejszego skrupułu zabawne anachronizmy. Miejsce ani czas nie są ściśle oznaczone. Rzecz dzieje się w „odległych krajach a królewskim domu“. Z trzech królewien najmłodsza była „najudatniejsza i najgładsza“ tak dalece, że piękność jój opisać byłoby niepodobieństwem. Dla jój oglądania zbiegały się „i cudzoziemskie i bliższe narody“, a nieustraszeni długiemi drogami „sławni malarze, subtelni szyncerze“ zjawiali się na dworze królewskim, chcąc „tę boską gładkość“ wyrazić „na płótnie, kamieniu, papierze“, ale niestety, pędzle i dłuta wypadały im z „otrętwiałej ręki“, gdyż sprostać zadaniu nie zdołali. Siedziby bogini Wenery: „Pafos pusty i Amantont cichy“, Gnid i Cytera opustoszały, bo wszyscy szli składać hołdy nowemu, choć ziemskiemu bóstwu. Wenera rozgniewana opuszczeniem swoich ołtarzów, poprzysięga zemstę tój „lichej białej głowie“, co się puszcza z nią w grę kusząc się o wygraną. Na syna chce włożyć obowiązek pomszczenia matki, ale długo napróżno poszukuje Amora, który gdzieś zginął bez wieści. Naprzód udaje się do Grecyi, potem do Turcyi, Włoch, Niemiec, Anglii, Francyi, nareszcie przybywa do Polski, dokąd Kupidyn „zwątlony, bez sił, bez ochoty, na odpoczynek odważył się z nową zjechać królową“. Tu w ogrodzie pałacowym zastaje syna w orszaku królowej Maryi Ludwiki:

Zadziwiła się: nie wie, czy na ziemi,
 Widząc królową, czy stanęła w niebie;
 Nie śmie jęj równać z duchy niebieskimi,
 Wyżej ją kładzie bogiń, wyżej siebie
 I zwyciężona blaski niezwykłemi,
 Urodę własną poniża i grzebie,
 I mówi, tłumiąc swe zazdrości ciche:
 Podobność to ja? podobność to Psyche?

Tu następuje szczegółowy a pełen galanteryi opis zalet królowej i jęj fraucymeru, włożony w usta Amora. Przedmiot to był dla niego tak miły, że nie prędko-by skończył z pochwałami, gdyby Wenera, mająca ciągle na pamięci swoje współzawodniczkę („konkurentkę“, jak mówi Morsztyn), nie wyprowadziła go była „z królewskiego sadu“. Wtedy opowiada synowi o Psysze i prosi, ażeby ją za karę „związał z brzydkim chłopem w tęskne śluby“. Amor ujrzawszy Psyche, skamieniał z podziwu i uczuł nieprzewycięzoną dla nięj miłość. Nie wyszła ona dotychczas za mąż, lubo jęj dwie mniej piękne siostry już oddawna były mężatkami. Ojciec zaniepokojony o los córki, radzi się wyroczni, która każe mu wywieźć ją na skałę nad morze, gdzie mężem jęj ma być potwór „skrzydlaty, co krew pije, serca zobie, pali, zabija, bogów wzgardza wściekle, straszny na ziemi, w morzu, w niebie, w piekle“. W żalobném ubraniu spełnia ojciec rozkaz wyroczni, uważając najpiękniejszą swą córkę za straconą. Amor zostaje mężem Psyche, lecz zastrzeżę, że go żona nie będzie mogła widzieć przy świetle i że nie powinna go śledzić. Przez czas jakiś szczęście Psyche było niewypowiedziane; lecz siostry zazdroszcząc jęj losu, obudzają zręcznie w duszy jęj podejrzenie i skłaniają do zamiaru zabicia niewidzialnego męża, którego wystawiają jako potwora, co ją wcześniej lub później pożre. Gdy Psyche, w nocy, z puginałem i z lampą doszedłszy do śpiącego Kupidyna, ujrzała cud piękności i gdy już żałowała swego „lekkiego postępkę“, kropla oliwy upadła na ramię Amora, obudziła go i zmusiła do odlotu. Zrozpaczona Psyche śmiercią chciała swą boleść skrócić i rzuciła się do wody, ale ją potok w całości złożył po drugiej stronie na murawie. Odtąd rozpoczyna się ekspiacyjna wędrówka Psyche, która usłuchawszy rady satyra, pokorą i prośbami stara się przejednać bóstwa, nie zapominając wszakże zemścić się na siostrach. Zmyśla tedy opowiadanie, jakoby Amor pogardziwszy nią przeznaczył szczęście najprzód jednę, potem drugiej siostrze. Po kolei i jedna i druga udawszy się na owę skałę nad morzem, gdzie Psyche szczęście spotkało, giną tam w mękach straszliwych. Psyche tymczasem po różnych krajach poszukuje Kupidyna, gdy Wenera ze swęj strony, dowiedziawszy się o wszystkim, za nią goni. Psyche błęga o pomoc bogini Cerery,

ale ta, pomna na gniew swój „przyrodnej“, zamknęła przed nią swoją świątynię; wszyscy ją odpychają, tak że postanawia sama do Wenery się udać i o litość błagać. Wenus na jej błagania odpowiada nielitościwem pastwieniem się nad nią, a następnie zadaje jej różne roboty, pewna, że ich nie wykona. Najprzód z kupy zmieszanego zboża, ma wybrać i ułożyć w osobne rzędy różne jego gatunki, potem naskubać szczerozłotej wełny z dzikich, okrutnych baranów; następnie zaczerpnąć wody „śmiertelnej“ z wierchołka niedostępnej skały, wreszcie przynieść od Prozerpiny „bielidła, którym się piękna Plutonowi czyni“. Wszystkie te prace przy pomocy: mrówek, trzciny, orła i wieży, namówionych przez Kupidyna, Psyche wykonywa szczęśliwie. Tylko gdy niosła kosmetyk z piekła, zdjęła ją ciekawość, chciała go zobaczyć i wziąć sobie trochę; wtedy straciła zmysły i zasnęła snem nieprzespanym; obudził ją Kupidyn i dodał odwagi, żeby szła przebłagać Wenere; sam zaś sprawę swą opowiada Jowiszowi i wyprasza jego zezwolenie na wzięcie Psyche do nieba i uznanie zawartego z nią małżeństwa. Poemat kończy się wzmianką o godach w niebie i o powiciu córki „okrzczonj Rozkoszą“.

Stosunek poematu Morsztyna do utworu Mariniego daje się określić, po gruntownych i ścisłych badaniach Nehringa, w sposób następujący. W ogólności trzyma się nasz poeta zarówno pomysłu jak i wyrażeń Mariniego, nie mając jednak na celu tłumaczyć dosłownie; „jeżeli znużony w tym pochodzie za obcą myślą skracał sobie czasem drogę i dwie strofy streszczał w jednej, lub też opuszczał zwrotki, które treści naprzód nie posuwały, to tę powściągliwość wynagradzał tu i owdzie, przy swobodniejszej myśli i pióra zapędzie, wysnutemi z siebie dopełnieniami, tak że ostatecznie ilość strof u obudwu poetów mniej więcej równa, u Morsztyna ogółem 296, u Marina 293.“ Najglówniejsze dopełnienia są w tém miejscu, gdzie Morsztyn opowiada poszukiwanie Kupidyna przez Wenere (strofy 26 — 54); ten ustęp u Mariniego daleko krótszy i zawiera oschły spis nazwisk pięknych miejscowości włoskich, gdy tymczasem u Morsztyna zawiera on charakterystykę różnych narodów pod względem ciepła lub chłodu uczucia i szczegółowy opis piękności na dworze polskim. Inne dodatki są krótsze (np. strofa 68, 91, 178, 220, 291). Z Apulejusza (*Metamorphoseon libri XI*, s. *De asino aureo*) korzystał Morsztyn wprost tylko w kilku miejscach, mianowicie od strofy 275 do końca. Z Apulejusza też wziął Morsztyn ton żartobliwy końcowych ustępów, gdyż Marini poważnie całość przeprowadza, u niego bowiem sam Amor całą owę przygodę opowiada. Morsztyn prześciga nawet Apulejusza pod względem swywoolnych wyrażeń i tym sposobem wywołuje dyshar-

monią pomiędzy lekkomyślném zakończeniem a pełnym poważnych sentencyj początkiem.

Kiedy „Psyche“ została napisaną? Poeta nasz dedykując ją Stanisławowi z Raciborska Morsztynowi, nazywa ją swęj „młodości czynami“ dobytymi „z prochu, pajęczyny“. Wzmianka w strofie 29 o zjechaniu Kupidyna do Polski wraz z *nową* królową nasuwałaby rok 1645; wspomnienie w strofie 27 o „królewskim tułowiu rannym z rąk świętokradzkich“ w Anglii, jako alluzya do ścięcia Karola I, każe myśleć o r. 1649, strofa końcowa, w której poeta błaga Kupidyna, ażeby skłonił Kasię do podzielenia zapału jego serca i włożył na jego głowę „mirtową koronę“, daje do myślenia, że poemat był pisany przed 1659 jako rokiem ślubu z Katarzyną Gordon. Atoli są inne wzmianki wskazujące lata o wiele późniejsze, jako to w strofie 45 zgon Maryi Ludwiki (r. 1667) i wyjście Maryi Kazimiry d'Arquien za Sobieskiego jako króla (1674). Wiersz niezawsze wyrobiony, dykcya niezawsze wykwiłtna, zmuszają nas do przypuszczenia, że poemat w ogólności cały napisał Morsztyn w latach młodszych, ale przerabiał następnie niektóre jego części, a mianowicie ten ustęp, w którym mowa o dworze królowej polskiej. Według hipotezy Nehringa, pierwotnie po zwrotce 37 szła bezpośrednio strofa 47, a po niej 49, tak że na pochwałę królowej i każdej z jej dam przypadała jedna zwrotka; strofy 38—46 i 48 dodane zostały później, zapewne po r. 1674 i to z zastosowaniem treści do czasu pierwszego układania poematu; bo są w sposobie przepowiedni wypowiedziane.

Do prac, które powstały w tym samym mniej więcej przeciągu czasu, co „Lutnia“ i „Psyche“, należą tłumaczenia Morsztyna utworów dramatycznych.

Przełożył on komedią pasterską Torkwata Tassa *Amyntas*, przypisując ją Tekli z Ossolińskich Lubomirskiej, koniuszynie koronnej, sędmirskiej, zatorskiej, niepołomskiej, lubaszowskiej staroście. Sam utwór odznacza się przesadną czułościowością i monotonią skarg miłosnych; ale widać odpowiadał i gustowi otoczenia dworskiego i usposobieniu naszego poety, bo go przetłumaczył z wielką starannością, wierszem dźwięcznym i harmonijnym.

W tym samym roku, kiedy Morsztyn przesłał swą „Lutnię“ Łukaszowi Opalińskiemu, w zamku warszawskim reprezentowana była podczas sejmu „komedia hiszpańska“ *Cid albo Roderik*, przełożona z francuskiego przez naszego referendarza i opatrzona prologiem, w którym Wisła uosobiona słowami uwielbienia pełnemi witała Jana Kazimierza i Maryą Ludwikę. Przekład ten arcydzieła dramatycznego w smaku neoklasycznym należy do bardzo pięknych; przechwalono go jednak u nas, jak słusznie zauważył

i udowodnił Tytus Świdorski. Morsztyn bowiem używał często wyrazów i zwrotów rażących swą niedelikatnością a nawet rubasznością, odstępował od oryginału bez potrzeby, czasami ze szkodą dla rzeczy samej. Siłę i jędrność dykcji umiał Morsztyn oddać doskonale, lecz brakło mu niejednokrotnie dosyć zręczności tam, gdzie chodziło o subtelność i wykwiut. Rzecz dziwna, że ten sam autor, co w lirycznych utworach dał dowody mistrzowskiego władania językiem, nie złożył ich w przekładzie dramatu, którego podniosły patos obniżył tu i ówdzie wyrażeniami trywialnemi.

Jeżeli „Lutnia“, „Amyntas“ i przeważna część „Psychy“ odpowiadały sercowej stronie poety i były jej wyrazem, to „Cyd“, niektóre ustępy w Psysze, oryginalnie napisane, były wynikiem przekonań jego politycznych. Nie dla samej artystycznej piękności tłumaczył arcydzieło Kornela i nie bez powodu przedstawiono je podczas sejmu w Warszawie r. 1661; dążność tragiedyi podnosząca znaczenie władzy królewskiej nadawała się wybornie do planów królowej, tak samo, jak 44 strofa „Psychy“ wyrażała jej usiłowania:

(Królowa)... widząc się niepłodną
I przeczuwając przyszłe mieszaniny
Chce za żywota, łaską dzieków godną,
Wcześniej opatrzeć królem te dziedziny;
Lecz i w tym Polskę znajduje niezgodną.
Nie wal na prawo, o Polaku, winy.
Chciwość, niesłowność, praktyki i płonne
Nadzieje w zguby pędzą cię nieschronne.

Morsztyn nie tylko w upodobaniach literackich i towarzyskich, lecz także i w poglądach politycznych szedł za dworem królewskim i należał do stronnictwa zwanego francuskiem, mającego na celu wzmocnienie władzy królewskiej, ujęcie w karby niesfornego żywiołu wśród szlachty i zapobieżenie niebezpieczeństwom elekcji przez wybór nowego króla (Kondeusza) za życia jeszcze Jana Kazimierza. Marya Ludwika była kierowniczką tego stronnictwa i starała się pozyskać dla niego jaknajwięcej zwolenników. Jednym z takich, których najbardziej chciała mieć przychylnym dla swoich planów, był Jerzy Lubomirski, marszałek wielki koronny, magnat dumny a wielce wpływowy. Morsztyn, znający marszałka oddawna i z nim zaprzyjaźniony, zjednoczył się z nim jeszcze ściślej, gdy Lubomirski zobowiązał się popierać przedsięwzięcie królowej. W czasie, gdy sprawa elekcji Kondeusza przygotowywała się, Morsztyn, jako jeden z najbliższych i najpoufniejszych powierników królowej, pośredniczył pomiędzy dworem a Lubomirskim, popierając z jednej strony interes marszałka u królowej, z drugiej zaś starając się go nakłonić do szczerego spółdziałania w przeprowa-

dzeniu jój planu. Usiłowania jego okazały się bezskutecznymi. Lubomirski wyzyskując niezadowolenie szlachty, krzyczącej, że się dzieje gwałt jój wolności, i zasłaniając swą prywatę głośną obroną praw ojczyźtych, stanął opornie względem planów królowej, podniósł rokosz i zakończył swą opozycją smutném zwycięstwem pod Montwami (r. 1661). Jak się zachował Morsztyn podczas rokoszu, nie wiemy napewno; domyślamy się tylko, że pozostał wierny polityce dworu. W r. 1667 był wyprawiony do Francyi z prośbą o posiłki na grożącą wojnę z Turcyą. Jako wódz posiłków miał stanąć sam książe Kondeusz, który, przybywszy do Polski, zamierzał przekupić, dla swoich celow, konfederacyą wojska polskiego i, stanawszy na jego czele, wymódził swoją elekcyą. Zamach ten nie udał się. Sejm, wśród objawów najwyższego oburzenia, odrzucił wszelką obcą zbrojną interwencyę. Królowa niebawem potém umarła. I teraz jednak Morsztyn nie przestał jeszcze być czynnym. W czerwcu tegoż roku zjeżdża na sejmik relacyjny wielkopolski. Gdy się ukazał na zebraniu, szlachta wzburzona wieściami o zbrojnej wyprawie Kondeusza do kraju, zelżyła Morsztyna, a może nawet pobiła jako jednego z działaczyw w imprezie niepopularnej.

W r. 1668 Morsztyn został podskarbis wielkim koronnym. Po abdykacyi Jana Kazimierza, trzymał się stale stronictwa francuskiego, popierającego wybór Kondeusza. Należeli do niego, prócz Morsztyna, prymas Prażmowski, hetman w. k. Sobieski, podkanclerzy Olszowski, kanclerz litewski Pac, wojewoda ruski Jabłonowski, dawni zwolennicy planów Maryi Ludwiki. Na sejmie elekcyjnym r. 1669 wykreślono, jak wiadomo, Kondeusza z listy kandydatów, królem został niedołężny Michał Wiśniowiecki. Stronictwo francuskie nie zaprzestało i teraz swoich działań, które się obecnie przemieniły na opór własnemu królowi, a na wysługiwanie się widokom dworu francuskiego. Duma magnacka i politykowanie na własną rękę przybrały rozmiary ogromne. Morsztyn, jako podskarbi, odmawia wydania klejnotów koronnych na koronacyą królowej, której się król Michał domagał, łączy się z temi, co chcieli przeprowadzić detronizacyą Wiśniowieckiego i ofiarować tron księciu de Longueville i w tym celu wyjeżdża do Francyi. Rzecz się odkryła. Morsztyna i Grzymułtowskiego pozwano przed sąd sejmowy; Grzymułtowskiemu jednak pozwolił król odprzysiędz się, Morsztyna sprawy zaniechano, ponieważ nie dopełniono pewnej prawnej formalności.

Po śmierci króla Michała, Ludwik XIV zaniechawszy już starań o osadzenie na tronie polskim którego z ksiąząt francuskich, postanowił użyć całego wpływu swego dla przeprowadzenia elekcyi ks. neuburskiego albo przynajmniej dla udaremnienia zabiegów

ks. lotaryńskiego, jako kandydata popieranego przez Austryą. Jako najlepszych popleczników wskazał posłowi swemu, Forbin'owi de Janson, Sobieskiego i Morsztyna, którym już oddawna tak jak i innym stronnikom francuskim w Polsce płacił znaczne pensye. Morsztyn brał 9000 liwrów. Wiadomo, że w części tylko spełniły się życzenia Ludwika XIV, książę lotaryński nie został królem, gdyż wybór padł na Sobieskiego.

Odtąd dawniejsi członkowie jednego stronnictwa rozchodzą się z sobą. Sobieski przechyliła się na stronę Habsburgów, Morsztyn pozostaje na żołdzie Francyi, co więcej, bez pozwolenia króla, przyjmuje urząd sekretarza Ludwika XIV i składa na urząd ten przysięgę. Odtąd stale donosił królowi francuskiemu, co się dzieje w Polsce, zapewniał, że choć cały dwór Sobieskiego oświadczył się przeciw Francyi, to przecię stronnictwo francuskie może rachować na prawie pewne powodzenie, prosił o pozwolenie poślubienia córki swój staroście malborskiemu Bilińskiemu, obiecując stąd wielki dla Francyi pożytek. Gdy te listy przejęto i dowiedziono Morsztynowi zdrady stanu (r. 1683), podskarbi upokorzył się i błagał o przebaczenie. Król, zasięgnąwszy rady senatu, „submisją“ tę przyjął pod następującemi warunkami: że sejm rwać, jako się Francyi zobowiązał, nie będzie, że klucz do zrozumienia swoich cyfrowanych listów w przeciągu ośmiu tygodni przedstawi, że na usługę Rzeczypospolitej kilkuset ludzi wojennych swoim kosztem da, że klejnoty bez wiedzy Rzeczypospolitej zabrane i zastawione wykupi i zwróci, że we wszelkich wątpliwościach odnoszących się do rachunków skarbowych stanom Rzeczypospolitej zadość uczyni, że urząd podskarbiego złoży. Morsztyn upokorzony, nie widząc już dla siebie pola działania w kraju, a rozmiłowany we Francyi, wyniósł się z Polski i osiadł w drugiej swojej, z wyboru, ojczyźnie, gdzie już był dawniej, może w przewidywaniu katastrofy, znaczne dobra koło Paryża zakupił. Odtąd nie wiemy już nic o jego osobie; żył podobno jeszcze lat kilkanaście. Córki jego powychodziły za mąż w Polsce, a jedna z nich Izabela, żona Kazimierza Czartoryskiego, kasztelana wileńskiego, była babką późniejszego króla Stanisława Augusta. Syn, nazwany we Francyi od dóbr posiadanych margrabią de Chateau-Villain zginął w bitwie pod Namours, jako generał francuski.

W tym drugim okresie życia, odznaczonym działaniami i kłopotami politycznemi, Morsztyn pisał niewiele; zaledwie parę okolicznościowych utworów zaznaczyć tu można. Z r. 1674 pochodzi wiersz „Na bankiet Imci Pana Kazimierza Kłokockiego... na którym było 18 narodów“; z r. 1676: „Nadgrobek Generałowi Żebrowskiemu pod Żorawnem zabitemu“; z r. 1677: „Do Kłokockiego

posyłając mu kilka szklenic toczonych w Warszawie“. Z tego też czasu pochodzić się zdaje większość nielicznych zresztą poezyj religijnych; dwie z nich mają w każdym razie ściśle oznaczoną datę: „Na wielki piątek r. 1671“ i „Pokuta w kwartannie r. 1678“. Oprócz ogłoszonych drukiem, znajdują się jeszcze i w rękopiśmie utwory Morsztyna treści religijnej, utwory pod względem wartości poetyckiej bardzo słabe. Tytus Swiderski, który te rękopiśmienne zabytki czytał, powiada o nich wogóle: „Ilekróć Morsztyn w religijnych swoich utworach zastanawia się nad jaką tajemnicą wiary, więcej pracuje w nim myśl, która się wyraża w szeregu obrazów i porównań, nie zawsze właściwych i nie zawsze pięknych, ale uczucia, ale wiary, ale szczerój i prostój pobożności, tego niemasz tam wcale. Zimne, czcze, znieważające świętość przedmiotu porównania Chrystusa z Herkulesem, a jego urodzenia z urodzinami Minerwy, Heleny, Adonisa, Wenery, nagromadzenie w 21 czterowierszowych strofach najniedorzeczniejszych porównań dla odmalowania udręczeń Chrystusa, pocącego się w Ogrójcu, to nie daje nam zapomnieć, że i Morsztyn żył w wieku, kiedy duch religijny zniżył się do drobnostkowej formalnej pobożności, a w literaturze wyraził się w utworach, które tak bardzo przypominają owe figurki kościelne, niezgrabnie wyciosane z drzewa, ustrojone w gałganki, świecące szychem i jaskrawo malowanemi policzkami. Nawet wtedy, gdy ciężką złożony chorobą błagał miłosierdzia boskiego i ze skruchą wyznawał swe grzechy, modlitwa jego przybrała ton jakiś niewolniczej, tarzającej się w prochu pokory; smutno i okropnie się robi, czytając te jęki duszy, niedawno może zuchwałój, dziś zbolałój; upadającej pod ciężarem udręczeń, zapominającej prawie, że stworzoną jest na obraz i podobieństwo swego Stwórcy“. A jednakże utwór, co nasunął krytykowi ostatnie uwagi, „Pokuta w kwartannie,“ jest bądź-co-bądź najpiękniejszym wierszem treści religijnej, jaki w pismach Morsztyna napotykalmy.

Chcąc sobie wyrobić ogólne pojęcie o znaczeniu Andrzeja Morsztyna w dziejach piśmiennictwa, rozważyć potrzeba następne okoliczności. Wpływ literatury klasycznej na rozwój naszój nie osłabł bynajmniej w XVII stuleciu, tylko przybrał odmienny niż w XVI kierunek. Dawniej za wzory brali nasi poeci i prozaicy pierwszorzędnych pisarzy ze złotój epoki literatury rzymskiej a po części greckiej: Horacy, Wergili, Tybull, Cyceron, Liwiusz, Homer, Sofokles, Anakreont, oto byli główni ich przewodnicy. W wieku XVII u nas, podobnie jak w I wieku naszój ery u Rzymian, prostota stra-

ciła swą cenę, zaczęto się ubiegać za błyskotkami stylu, za niezwykłymi wyrażeniami; stąd też poeci i prozaicy tak zwanego srebrnego wieku: Owidyusz, Lukan, Juwenalis, Persyusz, Seneka większe zyskali wśród naszych literatów wzięcie, więcej byli naśladowani, aniżeli owi mistrze ich poprzednicy; grecka zaś literatura poszła w zaniedbanie. Do tych, co w utworach swoich uwydatnili to oddziaływanie, należy cały szereg poetów XVII wieku, że wymienimy tylko Twardowskiego, Opalińskiego, Potockiego, Kochowskiego, Chrościńskiego. Atoli obok tego wpływu literatury rzymskiej srebrnego okresu, oddziaływającego za pośrednictwem szkoły na ogół szlachecki, zaczął się z większą siłą i natężeniem szerzyć wpływ literatury włoskiej, mianowicie od czasu, kiedy przełożona przez Piotra Kochanowskiego (1618) Jerozolima Wyzwolona Tassa powszechnie się podobała, o czém świadczą liczne jej w XVII wieku wydania. Petrarka, Bokacyusz, Sannazar, Aryost, Tasso, Marini, Guarini i inni poeci włoscy znaleźli niebawem w Polsce zwolenników, skupiających się zazwyczaj na dworze królewskim, za Władysława IV, a szczególnież za Jana Kazimierza (*). Piotr Kochanowski, Jan Grotkowski, Serafin Jagodyński, Jerzy Lubomirski (tłomacz „Pasterza Wiernego“ Guar-

(*) Że pisarze włoscy mieli u nas w wieku XVII rozgłos dość wielki, o tém, prócz znanych powszechnie faktów, poświadczyć może ustęp zawarty w wierszu żartobliwym, z tego stulecia pochodzącym, a obrachowanym prawdopodobnie na popularność, w tak zwanym „Makaronie Morsztynowskim.” W ustępie tym wlicza autor najprzód głównych poetów rzymskich, a potem bezpośrednio wymienia włoskich. (Zob. „Monitor” r. 1776, str. 739, 740).

Hic *Ariostus* erat, toscanae gloria linguae,
 Nec non *Guarinus*, qui pulchram *Amaryllida* quondam
 Et fidem cecinit *Myrtilli* pectus amore.
 Hic quoque qui *Lauram* prosecutus amore *Petrarcha*
 Vicinusque suo ziomko *Baptista Marini*...
 Parte alia *Dantem* rugosa fronte severum
 Conspexi et *Tassum* quodam katone cubantem;
 Haud procul inde fuit macaronicus ille rymopis
Merlinus Coccaj, *Parnassi* janitor alti,
 Ille, inquam, *Coccaj*, qui trefnos *Cingaris* artus,
 Fortia qui cecinit generosi praelia *Baldi*.
 Nec te praeterea, maculoso nomine mendax,
Scurra levis, scortator, *Macchiavellè*, silebo
 Arte mala instituis qui reges atque tyrannos
 Et populo leges nazbyt praescribis iniquas.
 Pasquillos *Aretine* tuos, linguamque procacem
 Pontifices novere, duces sensere, monarchae,
 Dignus qui celso *Parnassi* vertice krucis
 Esca fores, nec te *Musae* paterentur alumnum.

niego), Hieronim Morsztyn: oto nazwiska Polaków, co się przejęli podziwem dla literatury włoskiej i jej utwory językowi polskiemu przyswajali. Należeli oni albo z urodzenia do najwyższych sfer towarzyskich, albo też stykali się z nimi jako dworzanie. Do tego grona wielbicieli obyczaju i piśmiennictwa włoskiego przyłączył się i Andrzej Morsztyn a talentem swoim wyprzedził wszystkich i stał się najwybitniejszym przedstawicielem całego kierunku, wyróżniającego się wśród ruchu społecznego i umysłowego większem uwielbieniem dla sztuki jako sztuki, większą oglądą formy, wykwintnością wyrażenia, subtelniejszém cieniowaniem uczuć. Andrzej Morsztyn dorywczo tylko używał poezji jako środka szczenia swoich poglądów politycznych; zawarł swą twórczość w obręb życia prywatnego i jako śpiewak namiętnej, lubo zmysłowo tylko pojętej miłości, zachował zawsze bardzo wybitne stanowisko w rozwoju piśmiennictwa naszego, a jako mistrz słowa liczyć się będzie do tych, co język nasz mnóstwem świeżych, trafnych zwrotów wzbogacili a stronę techniczną wierszowania do wysokiego doskonałości stopnia podnieśli. Dodajmy jeszcze do tego wprowadzenie do piśmiennictwa naszego wzoru tragiedyi neoklasycznej, która na razie słaby tylko oddźwięk znalazła, pobudzając Stanisława Morsztyna do przekładu Rasynowskiej „Andromachy“, ale bądź-co-bądź była zwiastunką prądu, co tak potężnie wpłynął na treść i formę literatury naszej w drugiej połowie XVIII i pierwszych 20 latach XIX stulecia: — a uprzytomnimy sobie dziejowe znaczenie autora „Kankuły“ i „Lutni“, przerabiacza „Psychy“ i tłumacza „Cyda“. Był on reprezentantem wykwintniejszego smaku, mającego zetrzeć cechy rubasznosci, jaka naddziadów naszych znamionowała. Atoli, zauważyć należy, że jak owa grupa pisarzy, co się na wzorach głównie rzymskich kształciła, nie mogła się uchronić od oddziaływania modnej poezji włoskiej i jej częściowo ulegała; tak też i Morsztyn nie mógł się całkowicie sam rubasznosci pozbyć i lubo w mniejszej mierze, niż inni spółcześni mu pisarze, i on też miesza (nie rozmyślnie, lecz mimowiednie) [poziomą prozę z uniesieniami poetyckimi, pomysły i wyrażenia podniosłe z trywialnemi. Ta cecha, chociaż ujemnej tylko strony dotycząca, świadczy jednak wyraźnie, że Morsztyn nie wyrzucił się całkowicie ze swój rodzimej natury, nie przestał być Polakiem.

Powyżej naszkicowane stanowisko Morsztyna możemy dzisiaj ocenić o wiele dokładniej aniżeli dawniejsi historycy literatury. Stało się to skutkiem tej, często w XVII wieku dostrzeganiej okoliczności, że utwory pisarzy pozostawały przez czas długi w rękopiśmie i bardzo powoli, nieraz dopiero obecnie, drukiem ogłaszanemi były. Jakoż z XVII wieku i to z samego końca znamy dotych-

czas jeden tylko druk bez oznaczenia miejsca i roku p. n. „Psyche ||z Lucyana, Apulejusza, Marina||, Cid albo Roderik ||Komedyja Hiszpańska||, Hippolit ||jedna z Tragedyi Seneki||, Andromacha ||Tragedya||, z Francuskiego przetłumaczona,“ w 4-ce, str. 360. Znajduje się tu przedmowa („Typograf, do Czytelnika“), którą ze względu na wiadomości w niej zawarte pomieszczamy:

„Zawsze wiersze, zwłaszcza dobre, miewały fawor osobliwy u ludzi wielkich; kiedy post interiores curas czytając od inszych dla siebie napisane, albo je téż causa recreationis pisząc, relaxabant animum seriis fatigatum: dla tego Poesis albo z interesu, albo z inklinacyi, ustawicznie będąc w umiejętnych ręku, musiała coraz większą brać doskonałość: jakoż zda się, że terażniejszych czasów, na najwyższym w niektórych narodach stanęła stopniu. Nie jest jednak pewnie i w ojczyźnie naszej inferior, w tym przecie podobno nie ujdziemy nagany, że zabawy godne oczu ludzkich, i jako je ktoś competenter nazwał otia non omnino otiosa: mało się co i ledwie komu pokazawszy, miasto ogłoszenia, dla publicznego pożytku, w kąć zarzucone, evanescent; zwyczajna to prawie u nas consequentia: im kto faciliori et sublimiori stylo pisze, tym niżej te swoje estymuje pracą, i tym jest trudniejszy, żeby ją publice pokazać. Ze jednak niektóre rzeczy, choć non ea intentione napisane, mogą śmieie (i bez ukrzywdzenia reputacyi autorow swoich) publicum nawiedzić i nową przyniesić językowi ozdobę; poczęłem i ja serio myśleć, czymbym się mógł polszczyźnie przysłużyć, a oraz pokazać, z jaką niestosownością rozumieją niektórzy, że polski język nie jest tak sposobny, ani jako insze ma płynących i uszom miłych ekspresyj. Obratem tedy na tę intencyj cztery traktaciki, które mi się szczęściem do rąk dostały, wszystkie w jednymże urodzone Domu. PSYCHĘ i RODRIKA napisał Jaśnie Wielmożny I. M. Pan ANDRZEY MORSTIN REFERENDARZ na ten czas, a potym PODSKARBI Wielki KORONNY, człowiek we wszystkim incomparabilis; HIPPOLIT i ANDROMACHA są przetłumaczone przez synowca jego JEGO M. PANA KASZTELANA Czerskiego, WOJEWODĘ potym MAZOWIECKIEGO, który zda się, że non infeliciter in hoc genere scribendi imitatus est stryja. Ty, laskawy Czytelniku, sam osądzisz, jeśli, coć ofiaruje, godne jest pilniejszego oka. Tym jednak najbardziej celem daję do druku, co autorowie dla siebie tylko i prywatnych przyjaciół napisali, żeby hoc stimulo wzbudzić ad aemulationem decora w Polszcze ingenia, wszak to jest dowód amoris erga patriam, który obligat wszystkich, żeby czym kto może do ozdoby jéj concurrat“.

Ten sam zbiorek prac Andrzeja i Stanisława Morsztynów przedrukowano roku 1752 w Lipsku (właściwie: Supraślu) z dodaniem do powyżej przytoczonego tytułu następujących wyrazów: „przez J.W. IMci Pana Andrzeja Morsztyna na ten czas podskarbiego

W. K. Teraz zaś na wielu instancję przedrukowana kosztem Stanisława Słowińskiego Bibl. J. K. M.“

Monitor z r. 1776 w NN-rach 85 i 86 (str. 730—745) pomieścił heksametry łacińsko-polskie (poprzedzone przemowami do czytelnika, do Zoila i potwarzy wierszem elegicznym) p. n. „Makaron Morsztynowski“ wyjęty z „pewnego rękopisma“. Dodaje wszakże wydawca, że „inni ten wiersz przypisują Jerzemu Sebastyanowi Lubomirskiemu, marszałkowi W. K. i Hetmanowi Pol. K. autorowi polskiego Pastor-Fido.“

Następnie potem długa w ogłaszaniu rękopismów Morsztynowskich przerwa. Dopiero w r. 1830 *Czasopism Naukowy Księgozbioru Publicznego Imienia Ossolińskich* (zeszyt 3-ci, str. 105—137) wydrukował „Wyjątek z rękopisma: *Lutnia* IP. Andrzeia z Raciborska Morsztyna referendarza Wielkiego Kor. posłana po kolendzie IP. Łukaszowi z Bnina Opalińskiemu marszałkowi nadwornemu kor. etc. etc. anno Domini 1661: Poselając wierze (!) IM. Panu marszałkowi wiel. kor.“ Jest-to wiersz zaczynający się od słów:

Wielkiemu panu, ale i wielkiemu
Wierszów uznawcy...

Znajdują się też objaśnienia faktyczne i wyrazowe do tego wiersza dodane, przyczém wyrażono zdanie, że był on adresowany do Stanisława Herakliusza Lubomirskiego. Przeciwno temu powstał K. S. w 1831, drukując w témże wydawnictwie, zatytułowaném wtedy „*Czasopismo naukowe*“ (zeszyt 1-szy, str. 19—48) artykuł p. n. „Uwagi krytyczne nad wyjątkiem z Rękopisma *Lutnia* IP. Andrzeja z Raciborska Morsztyna“, gdzie dowiódł, że wiersz napisany został do Jerzego Sebastyana Lubomirskiego.

Roku 1836 w *Panoramie Literatury Krajowej i Zagranicznej* N. P. pomieścił (zeszyt 3-ci, str. 66—70) artykułik o „Zbigniewie Morsztynie“, przyczém podał następujące utwory naszego poety: 1) sonet „Na Boże Narodzenie r. 1647“, 2) „Jedwabnik“, 3) „Serenada“, 4) „Faunus do Nymph“, 5) „Diana z marmuru“, 6) „Do jednego“, 7) „Na skąpego stryja“.—Tenże, jak się zdaje, wydawca wydrukował w *Bibliotece Warszawskiej* z r. 1841 (tom I, st. 139—143) następne wyjątki z rękopismu: 8) „Do ś. Jana Chrzciciela“, 9) „Do panny“, 9) „Sonet do motyla“, 11) „Tajemnica“, 12) „Niepewność“, 13) „Do Jagnieszki“, 14) „Lais Stara“, 15) „O Kupidyńce“, 16) „Do Zosie“, 17) „Na starego“, 18) „Do sztucznego“, 19) „Stolarz z Doktora“.

W r. 1840 z rękopismu znajdującego się w bibliotece berlińskiej F. K. Nowakowski ogłosił przekład Morsztyna z Torkwata Tassa p. n. „*Amyntas*, komedia pasterska, przełożona na język

ojczysty przez nieznanego autora“ (Berlin, w 12-ce, str. 116), rzucając przypuszczenie, że to praca Piotra Kochanowskiego.

W roku 1844 Jan Komierowski, który następnie dał się poznać z przekładu Szekspira, wydrukował w Poznaniu „Poezye Zbigniewa Morsztyna z starego rękopismu pierwszy raz staraniem prywatném wydane“ (w 8-ce, str. XXIV, 174). Wydawca starał się zachować pisownią owego manuskryptu, ale wiersze natomiast dowolnie obcinał.

Wreszcie w 30 lat potem dr. Władysław Seredyński wydrukował w II-gim tomie *Rozpraw wydziału filologicznego Akademii Umiejętności* r. 1875 (i osobno) z rękopismów Zakładu imienia Ossolińskich i biblioteki jagiellońskiej: „Andrzeja Morsztyna niewydane poezye“ (w 8-ce, str. 134).

W miarę jak ogłaszano spuściznę literacką po Morsztynie, pojawiały się też prace krytyczne, których zadaniem było określenie talentu poety i jego stanowiska w dziejach naszej literatury. Pierwszy pokusił się o to Jan Komierowski, pomieszczając na czele swego wydania poezyj Morsztyna ogólną ich charakterystykę, przenikniętą duchem i frazeologią filozofii niemieckiej. Następnie w r. 1859 pojawiły się spólcześnie a niezależnie od siebie dwie rozprawy, z których jedna, napisana przez Antoniego Małeckiego, ma pierwszorzędne znaczenie pod względem krytycznym, gdyż dowiodła, że poezye ogłaszane pod imieniem Zbigniewa, są utworem Andrzeja Morsztyna, tegoż samego, co „Psychę“ i „Cyda“ napisał. Nosi ona tytuł: „Andrzej Morsztyn poeta polski XVII wieku i jego imiennicy“, a mieści się w *Piśmie Zbiorowém Jozafata Ohryzki* (t. I, str. 268—334). Karol Mecherzyński ogłosił w *Bibliotece Warszawskiej* (r. 1859, tom II, str. 617—650) rzecz „O poezyach Hieronima Morsztyna zachowanych w rękopiśmie i dotąd niewydanych, wraz z wiadomością o czterech Morsztynach poetach XVII wieku.“ Tu autor jako poetę policzył jeszcze Zbigniewa. Lucyan Siemiński w „Portretach literackich“ (Poznań, 1865, tom I, str. 107—145) pomieścił zarys biograficzny wraz z ogólnikową oceną talentu „Jana Jędrzeja Morsztyna podskarbiego W. Koronnego“ starając się uniewinnić jego knowania polityczne za Sobieskiego; przedstawia je autor nie jako „zdradę kraju, lecz tylko jako zdradę przeciwnej polityki.“ W roku 1871 p. Adam Bęćkowski w *Tygodniku Ilustrowanym* ogłosił krótki szkic literacki o Andrzeju Morsztynie, nazywając go „poetą romantycznym“ i poddając rozbirowi jego utwory treści erotycznej. Dr. Władysław Seredyński poprzedził wydanie swoje wstępem, w którym podobnym jak A. B. kierowany poglądem, z entuzyastycznym dla poety usposobieniem wielce niekrytycznie rzecz swą obrobił. Dr. Władysław Nehring dał w *Bibliotece War-*

szawskiej (r. 1876, tom II, str. 558—579) bardzo szczegółowe, sumiennie rozważne studyum porównawcze p. n. „Psyche Andrzeja Morsztyna“, wykazując stosunek tego utworu do odpowiednich dzieł Mariniego i Apulejusza, a zarazem analizując treść podania, które posłużyło do wytworzenia pomysłów literackich. Ostatnią wreszcie pracą skupiającą krytycznie zdobyte dotychczas rezultaty w zakresie badań nad Morsztynem, a nadto dodającą kilka szczegółów nowych, zarówno do życiorysu przez zużytkowanie listów rękopiśmiennych, jak i do oceny dzieł przez porównanie poezyj Morsztyna z włoskimi wzorami i samoistny rozbiór poezyj miłosnych, jest cenna rozprawa przedwcześnie dla literatury zgasłego badacza, Tytusa Świderskiego, pomieszczona r. 1878 w *Przewodniku Naukowym i Literackim* (w zeszytach wrześn. październ. listop. grud.) p. n. „Jędrzej Morsztyn, studyum literackie.“

Podamy tu w streszczeniu ogólny jego pogląd na twórczość naszego poety. Oryginalne poezye Morsztyna — powiada — tém się odznaczają, iż w nich wyrażał świat swój wewnętrzny, indywidualny. Treścią swą poezye te nigdy albo przynajmniej bardzo rzadko przypominają stan ogólny kraju, wypadki społeczne, w których sam poeta tak czynny brał udział. Gdybyśmy na podstawie jego tylko utworów o Polsce owoczesnej sądzić mieli, trudno byłoby się domyśleć, że to była epoka klęsk strasznych, epoka rozprzężenia ogólnego, w której ziarno samowoli i nierządu już zeszło i coraz bujniej we wszystkich warstwach społecznych już się krzewiło, w której królowie nasi, widząc się niezdolnemi własną mocą złemu zaradzić, nieraz na zgromadzeniach sejmowych ze łzami nakłaniali naród, aby sam się z zguby i upadku ratował. Śród takich wypadków, młodzieniec, obdarzony niepospolitym talentem poetyckim, wyobraźnią żywą, bogatą, naturą nader wrażliwą, śpiewa nam ciągle o miłości, o bólach serca własnego i z tego zakresu uczuć osobistych nigdy wyjść nie może i coś innego mieć na celu, jak dogodzenie własnej namiętności. — Jest w tém zachowaniu się poety względem położenia kraju coś dysharmonijnego, co Świdorski starał się wyjaśnić poziomém pojmowaniem poezyi przez Morsztyna jako „igraszki, zabawki, przyjemnego wytechnienia od zatrudnień zawodu“, a dalej pewną oschłością uczucia, która sprawia, że „nawet wtedy gdy szczerze z serca zdaje się przemawiać, budzi się wątpliwość, czy-to nie jest czasami tylko igraszka na zimno.“ Krytyk robi zarzut Morsztynowi, że nie zawrzał gniewem i oburzeniem, nie zapłakał łzami boleści nad poniewieraném uczuciem miłości ojczyzny, że nie zaśpiewał „pieśni poświęcenia, zgody, pojednania“. Zarzut ten wypowiada na tój zasadzie, „że nie wolno pocie należącego do narodu, w którym literatura pełniła zawsze zaszczytne

posłannictwo wzywania do cnoty, rozumu, poświęcenia, zamykać się w ciasnym zakresie uczuć osobistych.“ Gdyby szło o ocenę czynów obywatelskich wogóle, to na to wymaganie przystać-by wypadło w zupełności; ale gdy idzie o twórczość poetycką, wydaje się nam ono zbyt katońskiem; jeśliby mogło być kiedy urzeczywistnionem, to poezya przestałaby być sobą i zamieniłaby się w rymowany wykład etyki; a podobno lepiej zostawić każdemu rodzajowi działalności właściwą mu dziedzinę. Co się zaś tyczy specjalnie Morsztyna, to wiadomo, że on w pewnym przynajmniej okresie swego życia czynnie się przykładał do zapobieżenia skutkom bezrządu, a i w pieśniach (lubo nielicznych) nie zaniedbał w tym kierunku do ziomków przemówić. Jak od jedwabnika niepodobna żądać, ażeby został pelikanem, tak od autora „Pieśni nad pieśniami“ trudno wymagać, aby był Jeremiaszem. Ani jednych ani drugich nie zbraknie; pozwólmy więc każdemu być sobą.

Obecne wydanie poezyj Andrzeja Morsztyna zawiera wszystkie dotychczas odkryte a drukiem ogłoszone w kilku różnych wydawnictwach utwory. Przedruk *Psychy* i *Cyda* dokonany został z wydania pierwszego; inne zaś poezye z tych jedynych dotychczas edycji, jakie wyszły w wieku XIX. Słowniczek archaizmów oraz niektórych imion własnych ułatwi zrozumienie poety, który zbyt mało ogółowi naszemu jest znany, lubo na dokładne poznanie ze wszech miar zasługuje.

P. Ch.

POEZYE LIRYCZNE.



KANIKUŁA ALBO PSIA GWIAZDA.

A. D. 1647.

Do Jaśnie Wielmożnego JMei Pana koniuszego koronnego Aleksandra
Lubomirskiego.

Com kiedyś śpiewał pod czas kanikuły
Nad brzegiem Semu i nad brzegiem Suły,
Gdzie Psoł, gdzie Wozkło toczą błotne wody,
I dwa słowiańskie graniczą narody,
Tobie, Wielmożny Panie, ofiaruję;
Którego jeśli łaskawym uczuję
Tęj lichęj pracy, do większej roboty
Nabędę siły, nabędę ochoty.
Teraz te karty, lubo ważą mało,
Tobie nad inszych oddać mi się zdało;
Boś widzę szczerze myśliwy i w sierci
Sobaczęj kochać będziesz się do śmierci.
Stąd i niebieski piesek do twęj psiarnie,
Jak na pieszczoty z ochotą się garnie,
Choć dotąd z sfory nie gonił ni z smyczy
Pościgał, ani zna dzikięj zdobyczy;
Nie wie, jak psom gończym tam dobite parzą
I jak im w piwie tłuste wieprze warzą.
Jeśliby jednak zaciekł się do nieba,
Opowie i tam, wdzięczen twego chleba,
Jak coraz psiarnie Osiek twój przypuszcza,
I jak płodna w zwierz Niepołomska puszcza,

Jako go bijesz, jakoś wszystkie sztuki
 Potrzebne do tój przewiedział nauki,
 I smak, u ciebie do pola zawzięty,
 Wywrze i między górnemi zwierzęty.

1. Do Muz.

Panny! od których powód ma wiersz wszelki,
 Cne helikońskich gór obywatelki,
 Co po parnaskich dąbrowach chodzicie
 I nad skalistym zdrojem się chłodzicie,
 Których ani pies swym ogniem użega,
 Ani ojcowski promień nie dolega,
 Których i czystość moc tym ogniem bierze,
 Dla których cały świat oddan Wenerze,
 Szczęśliwsze od nas, których wszystko troje
 Mało wojuje słońce, miłość i psie znoje: —
 Pojrzycie na mię trochę w niskie kraje,
 A póki jeszcze żywota co staje,
 Upalonemu, z hipokreńskiej wody,
 Przywróćcie żywot, dodajcie ochłody;
 A ja oczerstwion mocą waszój rosy,
 Nastroję lutnią w pisorymskie głosy,
 I dowcip zbytnią zawędzony suszą,
 Przyszedszy k'sobie, połączy się z duszą.
 Skąd chwałąc i was i wasze krynice,
 Wdzięczen zawieszę z ślubu tę tablicę:
 Że mu się w wierszu trochę powodziło,
 Przyznawa Morsztyn, że to panien dzieło.

2. Dwoja bieda.

Dziś dokazuje psia gwiazda swój mocy,
 I jako zorza, kazawszy zejść nocy,
 Dzień na świat wozem przywiezie różanym,
 Słońcu współnikiem jest nierozerwanym
 Niebieskiej drogi, aż kiedy ją w morze
 Ósmy krąg nieba wpędzi po niesporze,
 I tak szesnaście godzin rządu swego
 Panuje co dzień, w które wiele złego
 Wejrzaniem swoim nad ziemią przewodzi,
 Stoki wysusza, urodzajom szkodzi,

Ogrody z włoskiej obnaża ozdoby,
 Gorączki mnoży, przywodzi choroby;
 Aż i pokrewnych, bez żadnej ich winy,
 Psów niezleczonej nabawia wściekliny.
 Ale z osobna ze mną harce zwodzi,
 I dwoistym mnie płomieniem podchodzi:
 To mi nad głową przykrym ogniem świeci,
 To mi miłości płomień w sercu nieci.
 Lubo Kampanczyk słusznie się żaluje,
 Gdy mu winnice Wezuwiusz psuje;
 Lubo sykańska Etna gdy szaleje,
 Ogniste rzeki z paszczęki swój leje;
 Przecie szczęśliwe mniemam być te kraje,
 Których urodzaj jednym ogniem taje;
 Mnie wściekła gwiazda, mnie i Wenus męczy;
 Mnie wewnątrz ogień, mnie i zwierzchu dręczy.
 Teraz swobodni od niesmacznej pracy
 I kary szkolnej wolność mają żacy.
 Teraz rzemieślnik, lubo z grosza żyje,
 Od roboty się przed muchami kryje.
 Ja tylko folgi nie znam ni ochłody,
 Tak się Kupido zawziął na me szkody.
 Niechajże prędko Kanikuła minie,
 Że i jej ogień i miłości zginie.

3. Denominatia.

Skąd to jest, że psim ogniem mianowano
 Dzisiejszą gwiazdę? czy stąd, że widziano,
 Że psi pod ten czas skłonni do wściekliny,
 Gdy nie zabieżą z cisu oskrobiny?
 Czy stąd, że zdrowiu ludzkiemu, gdy wchodzi,
 Jako pies zjadły wejrzeniem swym szkodzi?
 Czy stąd, że jak psie zakrwawione oko,
 Tuż podle słońca, błyszczy się wysoko?
 Ale i co to za pies był tak śmiały,
 Że sobie zasiadł w niebie plac niemały?
 Czy go Oryon, gdy się sam wprowadził
 W niebo, na straży przy gwiazdach posadził?
 Czyli też Ino odmianie swój rada
 Od bydłęcego przywiodła go stada?
 Czyli go Zorza, nie mogąc samego,
 Psa Cefalowi porwała milego?

Czyli to ten pies, co w ukrytej stronie
 Nalazł zmarłego ojca Erygonie?
 Czy téż Hekuba, za królestwa stratę,
 W tym kształcie w niebie odnosi zapłatę?

4. Do Kanikuły.

Potężny piesku, co władasz gorącym
 I ogień lejesz gardłem swym pieniącym;
 Którego ogniem krynice słabieją,
 A śniegi wieczne z gór się rzeką leją,
 Spraw to mocą twą, aby twe pożogi,
 Które miłości we mnie zapał srogi
 Mnożą, nad dziewczką okrutną zażyły
 Takiej lub większej, niż nade mną, siły.
 Ona z ogniów twych przeszydza, jak zbroją
 Bezpieczna twardą skamiałością swoją;
 I zimnym wzorem tak się otoczyła,
 Że krew w jej żyłach w śnieg się zamieniła.
 Co Nowa Zemla ma zimy i mrozów,
 Co lodowate morze, kędy wozów
 Większy pożytek, niżli krzywych łodzi;
 Co Wołga, którą Moskwinin przechodzi,
 Cały rok lodem kryje zimne wody:
 Wszystkie te w piersiach ma mrozy i lody.
 Widzi to Wenus, ale nie dba, ani
 Zwykłym jej trybem tej hardości gani;
 Owszem jakby z nią zmówiła się zgodnie,
 Mnie tylko w sercu podżega pochodnie.
 Ale ty mścij się mój szkody, twój wzgardy,
 I państwem, które nad nami masz, hardy,
 Napełń ją ogniem; niech i ona czuje,
 Że kiedy świecisz, każda rzecz hołduje,
 I każda lubo odporna, jako ty
 Błyśniesz na niebie, zapada w zaloty.
 Co jeśli sprawisz, będąc życzliwy, aby
 Obrok cię z źródeł dochodził niesłaby
 I żebyś wsiadłszy na wóz miasto słońca
 Wiódł rok szczęśliwy od końca do końca.

5. Minutie.

Kiedy dwudziesty lipca dzień nadchodzi,
 Jasna na niebo Kanikuła wschodzi,

Wtenczas gospodarz niech uważa, z jakim
 Łączy się nocny miesiąc nieba znakiem.
 Jeśli się przymknął do dżdżystego *Byka*,
 Taka na cały rok idzie praktyka :
 Grady i zbytnie wilgości tak zboże
 Porażą, że z nim siedzieć doma może ;
 I w ziemię wsianęj nie doszedzsy miary,
 Żegnać się z Gdańskiem i jego towary.
 Jeśli zaś na *Lwa* aspekt ma wesoły,
 Możesz przypuszczać, oraczu, stodoły ;
 Zrodzi-ć się dobrze ; możesz nowe prasy
 Tłoczyć i gronom zadawać niewczasy ;
 I wynalazek Minerwy, oliwa,
 Dojdzie płodnością wina, dojdzie żniwa ;
 Ale zaś wżruszy niezgody i wojny,
 I lud w rozterki zawiedzie spokojny ;
 Ziemia przez wiatry do gruntu się wżruszy
 I miasta swoim trzęsieniem pokruszy ;
 Wzburzy się morze niecierpliwe łodzi,
 I częste strachu nabawią powodzi.
 Jeśli się z *Panną* Cyntya położy,
 W zwieszonym kłosie tłuste ziarno mnoży,
 I dżdżem pomiernym odwilżywszy rolę,
 Okryje wdzięcznym urodzajem pole.
 Lecz tym, co noszą plód, córkę lub syna,
 Zwykłego nie da ratunku Lucyna.
 Jeśli na świetnej *Wadze* się posadzi,
 Królów niesfornych z poddanemi zwadzi ;
 Kość i wrzuciwszy między złe samsiady,
 W krwawe zawiedzie utarczki i zwady.
 Wykrzyknie pokój wojennemi głosy,
 Płonne zostawi po zagonach kłosy,
 Oliwy zniszczy ; sami pijanicy
 Radzi, że dosyć win będzie w piwnicy.
 Jeśli się z zjadłym *Niedźwiadkiem* pobraci,
 Pszczół miodonoszych ród w niwecz wytraci.
 Powadzi ludzi o wiarę i, świętą
 Przyczyną, w zwadę zawiedzie przekłętą ,
 A oraz z duszą zabijając zdrowe
 Ciała, powietrze przywiedzie morowe.
 Jeśli się rogiem ku *Strzelcowi* kinie,
 Nic oraczowi w zagonie nie zginie,

I przez przypłódki pszczoły częste swoje
 Napęlnią ule i osadzą roje;
 Ale zaś z bydła pożytek niespory,
 I próżne staną powietrzem obory.
 Jeśli się z *Kozłem* apenińskim złączy,
 Bachus nieskąpy z prasy się posący;
 Żyznym nie chybią urodzajem niwy,
 Ani tłusty zbiór ateńskiej oliwy.
 Jeśli z *Wodnikiem* wstąpi do kąpieli,
 W śmiertelnej królów położy pościeli;
 Koronowane, przez rozkaz surowy
 Śmierci wszem wspólniej, popodcina głowy;
 Zarazi zboża w niedojrzałym czasie,
 A co zostanie, szarańczą wypasie.
 Jeśli się zejdzie z *Rybami* rzeczniemi,
 Zaćmi powietrze chmurami dżdżystemi,
 I mór na bydło nieuchronny puści,
 Ani ludzkiemu zdrowiu nie przepuści;
 Ale urodzaj będzie hojny wina,
 I każde pole zrodzi jak nowina.
 Jeśli w dom *Runa* wstąpi bogatego,
 Wytruje stada bydła rogatego,
 Gwałtowną zniszczy zboża niepogodą,
 Ale oliwę okryje jagodą.
 Jeśli się z *Bracją* Heleny przywita,
 Bachus obfity i Ceres sowita
 Pracującego oracza spanoszy;
 Ale powietrze miasta wypustoszy,
 I z kosą śmierci na panów się rzuci,
 I miły pokój za miedze wyrzuci.
 Nakoniec jeśli na niebieskiej włości
 Miesiąć się w domu u *Raka* rozgości,
 Wysuszy ziemię i wilgoć wrodzoną
 Zwierzchu zasklepi skorupą spaloną
 I tak upiekszy zboża, oprócz szkody,
 Przywiedzie ciężkie z niedostatku głody.

6. Nadgrobek Perlisi.

Perła tu leży, nie ta, co szczęśliwe
 Wyspy więc noszą, ani brzegi krzywe
 Orientalskie, ani te skorupy,
 Które bogate w sobie kryją łupy;

Kosztowniejsza to perła, która siła
 Wraz w sobie skarbów bogatych nosiła.
 Wzrost niezwyuczajny i tak uszczuplony,
 Że z szczurkiem same różniły ogony.
 Nos załamany, sierć bielsza niż wełna,
 Miększa niż tyrski jedwab, niż bawełna,
 Oczy wypukłe, ogon zakończony
 I w kilka skrętów pięknie wykręcony.
 Owa co kiedy nadobnego było
 W malteńskich piaskach, jój samej służyło.
 A przytym dowcip i piękne pieścizoty,
 Wierność i co jest we psiech tylko cnoty
 I ochędóstwo niezwyuczajne miała
 I tym się w łasce swój pani trzymała.
 Pies ją niebieski żywota pozbawił,
 Ale postrzegszysy, co niechcący sprawił,
 Zawył żalobnie trąbę swą do góry
 I za żalobę przywdział czarne chmury.
 Płakał jój pokój i łóżka płakały,
 Płakał i ciemny komin owdowiały,
 Płacze i łzami kosztownemi, ani
 Da się utulić nad nią moja pani.

7. Chłód daremny.

Kiedy się słońce przez *Raka* przedziera
 I *Lwa* straszniego nawiedzić napiera,
 W powszechnym świata znoju i spaleni
 Szukałem, gdzieby głowę skłonić w cieniu.
 Raz się przechodzę do bliskiego gaju
 I żebrzę łaski zielonego maju.
 Tam mię wspomaga dąb chaoński cieniem,
 I grab twardością zrównany z kamieniem;
 Piękny i jawor fładrowanej więzi,
 I szkolna brzoza drobniuchnej gałęzi,
 I żyrne buki i klon niewysoki,
 I lipa, matka pachnącej patoki;
 Jasion wojenny i brzost, który naszym
 Krajom intraty przyczynia potaszem.
 Drugi raz w gęste zapuszczam się bory,
 Kędy świerk czarny rośnie w górę spory,
 I modrzewina czerni nieznająca,
 I terpetyną jedlina płacząca,

I sośnia wielkiej w budynkach wygody,
 I kadzidłowej jałowiec jagody.
 Trzeci raz różnie próbując ochłody,
 Chodzę po brzegach przezroczystej wody;
 Tam mam dostatnie chłody topolowe,
 Olsze czerwone i wierzby domowe,
 Chwast dereniowy więc i rokitinę
 I chłodne bagno i złotą wierzbinę.
 Ale cóż potym? lubo ta zasłona
 Schroni mój głowy od Hiperyona;
 Lubo mi na czas psia gwiazda sfolguje:
 Zaraz te pustki miłość opanuje.
 Próżno się tedy cieniem zwierchu chłodzę,
 Gdy w sobie noszę ogień i z nim chodzę.

8. Discretia.

Kiedy pobożnej piesek Erygony
 Zetlałe palił role i zagony,
 Tam, gdzie krynica przezroczyste swoje,
 Między drzewami, pędzi żywe zdroje,
 Zdybałem śpiącą kochaną dziewczynę.
 Za poduszkę jej trawa, za pierzynę
 Cień był dębowy, a szum z bliskiej wody
 Smaku dodawał do snu i ochłody.
 Zefir jej suknią poddymał, a mali
 Kupidynowie nakoło igrali.
 Jeden jej włosy trafił, drugi w ucho
 Coś o miłości poszeptywał głucho,
 Ten na nią wieje; ten urwane zioła
 W śliczne natyka warkocze dokoła;
 Ten różą równa z rumieńcem, ten śliczną
 Białą lilią równa ze pcią mleczną.
 Ale jeden z nich, nad insze swawolny,
 Kształt jej rozpinał, i do piersi wolny
 Oczom swym przystęp sprawił, i w te znoje
 Tam chłodził oczy i swoje i moje;
 Lecz mię tą swoją przysługą tak zdradził,
 Że więcej we mnie zapału wprowadził.
 Którym bez miary będąc zapalony
 I ze sił wszystkich prawie wyprażony,
 Padłem podle niej, i to w śliczne usta
 To w piersi, których nie kryła już chusta,

I w kształtną szyję, prawie bez przestania
 Nieuprzykrzone dają całowania ;
 I już mię zła myśl na coś powodziła ;
 Ale się wśród tych pieśczoł obudziła,
 I z mych się węzłów wywikławszy, rzecze :
 „A tak-że mi to, niewdzięczny człowiecze,
 Chęć moję płacisz ? a zła-żem ci była,
 Kiedym ci służyć sobie pozwoliła ?
 Ale mnie służyć trzeba z powolnością ;
 Panem ja chcę być, inaczej wolnością
 Wnet cię daruję, wypuszczę z posługi,
 Bom z łaski bogów nie tak głodna w sługi,
 Bym natrętnika jak ty chować miała“.
 Ja widząc, że się szczerze rozgniewała ;
 Opuść, bogini, proszę, pierwszą winę,
 Któręj ci własną odkryję przyczynę ;
 Kanikuła to w méj głowie sprawiła,
 Że moja skromność toru uchybiła ;
 Wszak wiesz, że kto się z Małgorzatą braci,
 I rozum, a coż i powolność straci.

9. S u s z a.

Niech cię wszytek świat z chłodów swych obrany,
 Zła Kanikuło, łaje na przemiany,
 I upalony twym ogniom zlorzeczy ;
 Ja, swoje własną rzecz mając na pieczy,
 Dziękuję-ć, żeś mi wysuszywszy strugę
 Suchą do Zosi zgotowała drogę.
 Już teraz bystrych poprzestawszy biegów
 Zawarta rzeka pilnuje swych brzegów ;
 Już teraz w nocy ukradszy się z domu,
 Przebrnę bezpiecznie, nie czekając promu ;
 Już do kochanej śpiesząc się zabawki,
 Nie będę patrzył, ni brodu, ni ławki.
 By był Leander takie miał pomocy,
 Szczęśliwszój pewnie zażyłby był nocy,
 I dopłynąwszy znajomój latarnie,
 Nie zginąłby był w słonych wodach marnie.
 A mnie, gdy krzywěj nie chcę czekać łodzi,
 Chociaż nad kostki zabiorą powodzi,
 Mniejsza to, kiedy po takiej kąpieli,
 Oschnę na miękkiej u Zosi pościeli.

10. Wiejski Żywot.

Chociaż ty, Kasiu, same tylko dwory
I miasta chwalisz, nawiedzić obory
(Wszak się i dworscy przejeżdżają radzi)
Wiejskie nie wadzi.

Nie gardź folwarkiem ; tak wielcy panowie
Zbiegali w pole po pokój i zdrowie ;
Tak się bawili ludzie przed potopem,
Bydłem a snopem.

Wtenczas, co dały domowe okoły,
Tym się pyszniły niewyniosłe stoły ;
Co spłacheć rolę, co szpiklerz domowy
I dojne krowy.

Słodkich im ze Włoch win nie nosły muły ;
Nie znali Węgrów, Szymonów, Rywuły ;
Pragnienie wodą śmierzyli stokową,
Czaszą bukową.

Albo z jęczmiennym przewarzywszy sładem
I piwnicznym ją wystudziwszy chłodem,
Upracowanym żeńcom koło żniwa
Dawali piwa.

Domowe krosna samodziאלkę tkwały,
Jedwabiu, złota chałupy nie znały ;
Len tylko biały wystawiał strój z pełna,
A z owce wełna.

Co wszystko miła słodziła swoboda ;
Nie tknęła się ich przygoda ni szkoda,
Ani gniew panów, ni co bieży wkoło,
Fortuny koło.

Ale i teraz pojrzy na te kraje,
Które ziemianin własnym pługiem kraje ;
Ujrzysz, że łacniej o pokój przy zdroju
Niżli w pokoju.

Wierniej spokojny wczas chałupy strzeże;
 Prędzej na górne bije piorun wieże;
 Prędziej wiatr kruszy zawilą dębinę,
 Niż gibką trzcinę.

Ten piosnki śpiewa i wieśniackie wiersze;
 Ten wianki wije, ten z sitowia wiersze;
 Ten, przy skaczących po trawie barankach,
 Gra na multankach.

Na gospodarskie patrz tylko zabawy (*):
 Ten rybkom kopie sadzawki i stawy;
 Ten na nie, chociaż nie pewien, czy będą,
 Zachodzi z wędą.

Tamten z konopnej wywiera psy sforki;
 Ten tłuste tłucze kobusem przepiórki;
 Ten na lep, albo w powikłane motki,
 Łowi czeczotki.

Ten płoty grodzi około rozsady;
 Ów szczepi w pniaki; ten obrywa sady,
 Ten śliwy leje na powidła w prasy,
 Te rwie na lasy.

Ten większym byłem rznie grzbiet twardej roli:
 Ten zasię w skopiec zbierać mleka woli;
 Ten żnie, ow wiąże, ten pożęte snopy
 Układa w kopy.

Ten w przetak mannę za poranną rosę
 Zbiera; ten młóci pozwożone kłosy;
 Ten wieje, a ten o jasny dzień prosi,
 Gdy siano kosi.

Ów syry tworzy; ten ściska twarogi,
 Ten kapelusze plecie na szeżogi;
 Tamten na skrzypkach, na imię swój kumy,
 Wyrzyna dumy.

(*) rkp. Oss. „Patrz tylko pilnie na wiejskie zabawy.”

A dokończywszy dorocznęj roboty,
Skoczy i w taniec, zrzuciwszy choboty,
I szczerze myśli po dobrym obżynku
O odpoczynku.

Żaden mu rozruch nie rozerwie wczasu ;
Przykrego nigdy nie słyszy hałasu,
Prócz szumu z wody, co snowi pomocy
Dodaje w nocy.

Zdrowszy mu owoc, smaczniejsza jarzyna,
Bo ją wykopie rydlem, niż zwierzyna,
Niż chleb podbitą piętą wywierciany,
Stojąc przed pany.

To pałac jego, uklecona chata ;
Dworzanów trzyma parobcza zapłata,
Straż się téż wierna na złodzieja sroży :
Kundel w obroży.

Ostatek dworu : baran, ciołek, woły ;
Kapela : ptastwa krzyk zrana wesoły ;
Piernaty : trawa ; namiot pokojowy :
Cień jaworowy.

Szkarłatów niemasz, ni drogiego złota ;
Lecz oprócz kwiatków, co rosną u płota,
Słońce mu daje złoto i purpury,
Malując chmury.

Po chlebie nie zna oprócz samęj wody,
W której się podczas przegląda z przygody ;
Wierne z samsiadów, chociaż niema wiele,
Ma przyjaciele.

Zdrad dworskich, figłów wolen i obmowy
Zjadłych języków ; a jeśli ulowy
Plastr podbierając, żądło mu zaszkodzi,
Miód to nagrodzi.

Tyran tu nie drze, krwią ziemię nie broczy ;
Wół tylko bodzem zakłóty poskoczy ;
A pan na przyszły pożytek udany,
Strzyże barany (*).

(*) rkp. Oss. A sam nożyce wzięwszy w ręce chyże,
Barany strzyże.

Wojny nie słyshał, ani widział bitwy
 Prócz między drobem z lotnemi rybitwy ;
 Oprócz niekrwawej, którą zwodzą bycy
 Przy jałowicy.

Zazdrość tu w samęj ma miejsce ochocie,
 Kiedy się żeńcy ścigają w robocie ;
 Albo się ptacy pieniemi przekrzykują,
 Gdy słońce czują.

Na nowy codzień zysk wesoly wstanie ;
 Sen mu zbyt cenne nie przerwie staranie ;
 Nie dbać o złoto, nie dbać o klejnoty,
 To jest wiek złoty.

Przy dobrej myśli, kto ma żyzne pługi ;
 Może i z dworskiej przeszydźć wysługi ;
 Gdzie taka wolność, pokój i zabawa,
 Fraszka Warszawa.

Sam mu Kupido zadaje niewczasy,
 Sam go na smętne myśli pędzi w lasy,
 Ani jest wolen przed Wenerą płochą,
 Pod wiejską sochą.

Dlatego i ja ciebie tam prowadzę,
 Jago, aza twęj twardości co radzę ;
 Aza cię w polu, którą wszystko tleje,
 Gwiazda zagrzeje.

11. P r a k t y k a.

Jeszcze się nie znał z Kupidynem, ani
 Wiedziałem, jako strzała jego rani ;
 Jeszcze był wolen, jeszcze na mię była
 Zdradliwych Wenus sideł nie rzuciła ;
 Kiedy gdy chłodu upatruję w cieniu,
 Upalonemu psią gwiazdą ciemieniu,
 Ptaszyna lecąc słowikowym krzykiem,
 Zastraszyla mię takim prognostykiem :
 „Krótko ach ! krótko po swęj woli chodzisz,
 I darmo sobie złotą wolność słodzisz ;

Wkrótce sam sobie zginiesz i od ludzi
 Stronić nową chęć, miłość w tobie wzbudzi.
 Wtenczas dopiero choć, będziesz gotowy
 Całować pęta, obłapiać okowy,
 Doznasz, co w sobie zamykają rany
 Miłości, co jest być od niej związany ;
 Bo cię zwycięży, a ty zwojowany
 Cięższe na nogach poniesiesz kajdany“.

12. C z e p i e c.

Wychodząc Kasia w wieczór z rzecznej wody,
 Kędy szukała w te znoje ochłody,
 Białym botuchem ciało otoczyła,
 A krętym czepcem złoty włos nakryła ;
 Kupido zaraz do posługi skoczy,
 I wycisnąwszy wilgotność z warkoczy,
 I podniosszy włos od szyje do góry,
 Zaciągnął mocno rozpuszczone sznury.

Czy-ć się nauki tój od ojca uczył,
 Kiedy był z Marssem Wenerę ujuczył?...
 Lecz Wulkan tylko wiązał nagie ciała,
 A temu się sieć na serca dostała ;
 Cóż będzie czynić serce utrapione,
 Gdy na nie takie parkany rzucone ?
 Kiedy w zdradliwe włos uwikłan nici ?
 Kiedy i sam włos stoi za sto siéci ?

13. D o b r a M y ś l.

Teraz kiedy słońce pali,
 Siadźmy na przestronnej sali,
 Lubo pod gęstym cieniem jaworowym,
 Chłodziśmy się, bracia, napojem Bachowym.
 Niechaj rzeki deszcze piją,
 Niech morza rzekami tyją,
 Niech ziemne rosną owoce od wody ;
 My do węgierskiej miejmy się jagody.
 Noe, dziad wszystkich narodów,
 Ledwie wyszedł z długich brodów,
 Widząc, jako ta woda ludziom wadzi,
 Do wina się ma i winnice sadzi.

Bachus gdy Indy zwojował,
 Kiedy mężnie tryumfował,
 Siedząc na beczcze ubluszczony wina,
 Śpiewał: pijakom walczyć nie nowina.
 Aleksander w Babilonie,
 Siadszy na spokojnym tronie,
 Co świat zwyciężył, perskie pobił cary,
 Odmienił berło za spore puhary.
 I co się zwał boskim synem,
 Złożył tę pychę przed winem;
 Co tylko wojny nie zaczynał z bogi,
 Padł, jak mu wino poderwało nogi.
 Na takie trunku zaloty,
 Dodajmy sobie ochoty,
 Pijmy sporemi, wszak nam jako w Kanie,
 Za łaską bożą, w piwnicy dostanie.
 Wszak recepta na frasunki:
 Dobrze wystale trunki.
 Kto o ubóstwie, kto myśli o nędzy
 Trzeźwy, pijany ma dosyć pieniędzy.
 Choć ostatni grosz utraci
 I szynkarce nie dopłaci,
 Przecież dawaj go konwią gościom, woła,
 Więcej animusz niżli mieszek zdoła.
 Trunek ostrzy rozum w głowie;
 Trunek pomaga wymowie;
 Ojcem szczyrości, matką jest nadzieje,
 Tylko że ją gdzieś sen z głowy wywieje.
 Nalewajże, chłopcze, hojnie.
 Ażeby skończyć przystojnie,
 Każcie nam w skrzypki rznąć, a my dokoła
 Wypocim sobie zatrudzone czoła.
 Panny niech przyjdą i one
 Znają przychętki pieszczone.
 Kieliszek włudzić, w taniec iść gotowa;
 A bez białej płci dobra myśl jałowa.
 Wszak też nie długo tej pracy,
 A my też przecie nie żacy.
 Choć nam nie będą grać wychodzonego,
 Do łóżka tańcem pójdziemy młyńskiego.

14. D O P S Ó W.

Psi, którzy tego strzeżecie pokoja,
 Gdzie sypia pani, gdzie zbiega myśl moja;
 Dla których ani z nią się mogę schodzić,
 Ani pilności matczynęj podchodzić,
 Ani oszukać uprzykrzonej mamki,
 Ani zaglądać przez dziurę u klamki,
 Ani dziewczęta obsyłać wieńcami,
 Żeby trzymały język za zębami;
 Usnijcie na czas, odpocznicie sobie;
 Aza mi się co pociechy uskrobie.
 Wszak też niebieski piesek, który wschodzi,
 Strzedz za was będzie i z straży was zwodzi,
 Hajwo psi: już też ten stróż was przeważy;
 Godna anielska twarz niebieskiej straży!
 — Nie chcecie? ani was prośba ma ruszy?
 I drzecie głośne paszczęki po uszy?
 Że was musi kłać, bodajżeście mieli
 Takąż wygodę, choćbyście nie chcieli.
 — Niech was zarazi psia gwiazda robakiem,
 I hajduk schodzi z gotowym półhakiem,
 Gorące czasy przypuszczą wścieklineę,
 Hycel na białą dusi pergaminę.
 I jako stare, jako strawne sługi,
 Niech orzą kijem za czujne wysługi,
 I zapomniawszy waszłej przeszłej cnoty,
 Włożą wpółżywych hakiem między płoty.

15. Ł a ż n i a.

W ciepłe południe, kiedy znój był srogi,
 Płókała Jaga po kolana nogi.
 Co widząc, rzekłem: o jako szczęśliwy
 Nad Herkulesa, co wytracił dziwy,
 Kto te przeszedzszy marmurowe słupy,
 Pisał: *Plus ultra*, odniosszy z nich łupy.
 Bo trzymam, że tam droższe są gotowe,
 Niż gadytańskie skarby, niż wschodowe;
 I gdyby wolno do nich się pokwapić,
 Śmiałym jak Samson mocno je obłapić,
 I nie bałbym się, zatrząsnąwszy niemi,
 Powalić się z tym budynkiem na ziemi.

16. Do Kanikuły.

Zła Kanikuło, psie niebieski wściekły,
 Przed którym wszystkie chłody nam uciekły,
 Opadły z liści, jak w listopad, gaje;
 Ziemia się zeschła dziurawi i kraje;
 Ziola dżdża pragną; Cererzyne dary
 Zawędłe zwykłej nie donoszą miary;
 Proszę cię, jeśli uprosić się godzi,
 Niechaj twój ogień mój paniej nie szkodzi.
 Strzeż tego, żeby, jako pći pieszczonėj
 Śniegowi równėj i mleku rodzonėj,
 Piegi nie pstrzyły i przykra (dla Boga)
 Nie opaliła w południe szezoga.
 Mnie raczėj głowę spal na proch i szpiki
 Już zwykłe ogniom dla białej podwiki;
 Popal i zboża, sioła, ziemię, gaje;
 Weź, jeśli nam co chłodów jeszcze staje,
 I wód na napój zostaw nam o male,
 Tylko niech moja pani będzie w cale.

17. O d ż y w i o n y.

Jeśli to prawda, co kiedyś uczony
 Mniemał i twierdził filozof z Krotony,
 Że dusze ludzkie doszedszy swojego
 Kresu i ciała pozbywszy pierwszego,
 W inszy się łupież, na nową slobodę
 Przenoszą, w inszy kształ, w inszą urodę;
 I inszej niemasz po tėj śmierci szkody,
 Tylko na starą duszę żupan młody;
 Możemy z śmierci przesydzac i tyle
 Niesmaków sobie nie knowac w mogile.
 Tak i ja, kiedy dni swoich dopędzę;
 Kiedy ostatnią Parki zwiną przedzę;
 Opuszczę z chęcią zwiotszałe łachmany,
 A niż na nowy będę zawołany
 Żywot, będę się w powietrze zmieniony
 Przy Jadze bawił, jak wietrzyk pieszczony;
 Będę ją chłodził podczas Kanikuły,
 I poddymając na piersiach przystuły,
 Czegom pragnął żyw, w tėj alabastrowej
 Jaskini, czekać będę formy nowej.

18. Do miesiąca.

Cyntyo jasna, gwiazd wierny hetmanie,
 Którój wieczorne służy panowanie ;
 Królowo planet, która świetnym wzrokiem
 Dziwny ruch wzruszasz na morzu głębokiem;
 Lubo-ć twarz szczupłą czyni twój brat drogi,
 Zmniejszając postać wyformował rogi,
 Lubo-ć przyjaźni twarz pełną przywraca,
 Którą czas mierzysz, co wszystko ukraca;
 Słysz prosby moje utesknione, a te
 Niech cię w czas dojdą, trzykształtna Hekate ;
 Wszak gdy-ć ammońskie każą czarownice,
 Opuszczasz chętnie niebieskie łożnice ;
 Ja tylko, abys te, które ponoszę
 Od Kanikuły, uśmierzyła, proszę,
 Nieznośne ognie i żebyś swój kosy
 Wstrząsnawszy, chłodnej użyczyła rosy ;
 Abym tak łaską twoją wspomóżony,
 Był od połowy ogniów wybawiony,
 Bo druga, którą zły Kupido wzniecił,
 Choćby na niebie sam Arkturus świecił ;
 Choćby pogasły w zimnym gwiazdy cieniu ;
 Paliby skryty w sercu jak więzieniu.
 A to dla panny, którój z tobą siła
 Równych natura darów udzieliła :
 Tyś jest niebieskich gwiazd i ogniów panią,
 Na ziemi wszystka płeć już musi iść za nią ;
 Ty co noc twarz swą mienisz — ona płocha
 I niestatecznie, choć przysięgła, kocha ;
 Tyś biała, a ona śniegi pcią przechodzi,
 Tak twój jak i onój promień głowie szkodzi ;
 Ty noc oświecasz, ona swoim wzrokiem
 Zwyciężyłaby nawet Ereb z jego mrokiem ;
 Tyś zimna, onój nie szkodzą nic strzały,
 Chociażby w kuźni lemneńskiej dojrzały ;
 Ty czasem władniesz, ona zawsze rządzi,
 Lecz nie tak jak ty, coś planetą, błądzi,
 I w tym nie równi jesteście do końca :
 Że, gdy ty światła zasięgasz od słońca,

Ona go daje, tyś Endymijona
 Do usług swoich uspiła, a ona
 Nie tylko pociech swych nie umie użyć,
 Ale się gniewa, gdy darmo chcę służyć!

19. Do Pieska.

Pieszczony Kurto, co u mojej panny
 Na łonie leżysz, tak-eś nierochmanny,
 Że mi się przymknać do niej nie pozwolisz,
 Lecz raczej niższych złodziejów strzedz wolisz.
 Zarazem szczekasz, ledwo co się ruszę;
 Już cię Cerberem zwać, nie Kurtą muszę.
 Jednak widząc cię na jej szaty kraju,
 Tuszę, żeś stróżem nie piekła, lecz raj.
 Zaś kiedy siedzisz podle niej na ławie,
 A mnie jej oczy palą w popiół prawie,
 Nowy astrolog tak wierzę do końca,
 Że Kanikuła siadła podle słońca.

20. Ogrodniczka.

Nie wiem, skąd nad swój zwyczaj litościwa
 Zemdlące ziola Jagnieszka poléwa
 I chłodzi ogród lipcem upalony;
 Na co ja patrząc rzekłem zamyślony:
 Nie wodę na was ta panienska toczy,
 Ale was z banie łzami memi moczy.
 Błogosławiony ogródeczku, który
 Odwilża, prędko pomkniesz się do góry.
 Szczęśliwe ziola, wam się łzy dostały,
 Które okrutną dziewczkę miękzyć miały;
 Pójdziecie bujno, kiedy swoich oczy
 Nad wami blaski skoneczne roztoczy;
 Oraz nadzwyczaj mając przyrodzenie,
 Słońce z jej oczu, z moich dżdża strumienie.

21. Oddana (Atlas).

Nie pochlebuję-ć, wierzysz temu, tuszę;
 Ale cię z niebem, Jago, równać muszę;
 Usta tak w koral ubrane, jak z morza
 Rumianą rano twarz wynosi zorza;

Oczy tak jasnym blaskiem ziemi świecą,
 Jakim się gwiazdy z słońcem nie poszczycą;
 Płeć biała mlecznej nie ustąpi drodze
 Bez przypraw, które noszą kraje cudze.
 Głos, kiedy śpiewasz, tak wdzięczny, że zgoła
 Serafickiego przewyższasz anioła :
 O jakóżbym się do tego wyścigał,
 Żebym to niebo nowy Atlas dźwigał,
 I chociażby mi z urazu ledz w grobie,
 Życzyłbym nosić ten Olimp na sobie.
 Byle mi niebem pracę odwdzięczyła
 I unieść ją, jak chcę wzajem, dozwoliła.
 Wszak takim idą rzeczy ludzkie chodem,
 Że kto był z wierzchu, bywa i pod spodem.

22. R z e k i.

Kanikuło, promieńmi swemi uprzykrzona,
 Przed którymi tak mdleje głowa upalona,
 Jako kiedy Klimeny nierozsądne plemię
 Zwierzonym ogniem palił wszystkorodną ziemię, —
 Pofolguj ; albo jeśli z głodnym niemasz sprawy,
 I trzeba-ć, niż mnie wolno puścisz, nabyć strawy ;
 Masz rzeki, z których tyle weź sobie obroku,
 Żebyś mi chociaż tego sfołgowała roku.
 Niechaj ci *Wisła* napój leje wszystką siłą,
 Królowny naszej śmiercią sławna i mogiłą,
 Lubo się do *Elbląga* udała w bok prawy,
 Lubo *Leniwką* gdańskie rozdziela żuławy ;
 I kamienista *Biała*, i *Raba*, co małym
 Zbiera deszczem i nurtem brzeg ryje zuchwałym,
 I z *Tatr* bieżący *Paprot* nieleniwym skokiem,
Wisłoka niegłęboka spokojnym potokiem ;
 I bystrych wód *Dunajec* sławny łososiemi,
 I *Nida* pińczowskiemi zabawna młynami,
 I *San* skutom niepewny, dla prądziny skrytej,
 I *Wisnia* co o Rzeczy słuca Pospolitej.
 I *Tanew* czarna i *Wieprz* dla spustnych przekazów
 Od młynów uwolniony prawem i od jazów ;
 I co dwa województwa *Radomisz* graniczy,
 I *Pilca*, co czopowe pierwsze w Polsce liczy ;
Bug ruską krwią pamiętny i *Narew* gadziny
 Niecierpiąca i pełen *Muchawiec* kłodziny ;

- I *Liw*, nad którym kiedyś Jadźwingi siedzieli,
 I co litewskie księstwo z Podlaszem *Piś* dzieli;
 I *Świder* mazowiecki i *Ossa*, co słupów
 Bolesławowych tyka, świadectw pruskich łupów.
 I *Drwenca* z pod Brodnice i *Brda*, co podnosi
 W Bydgoszczy spore skrzynie na połów łososi.
 I *Mottawa*, u której jak w porcie okręty
 Hamuje gruba lina i postronek kręty.
 Więc i *Odra*, co tylko głową u nas leży,
 I *Noteć*, co jak Rodan przez jezioro bieży,
 I *Warta*, która wody swoje tocząc szczodrze,
 Aż do Niemiec powinny obrok niesie Odrze;
 Także *Dniepr* ukraiński, który częste łupy
 Aż z Sambułu odwoził w kozackie chałupy;
 Skąd i *Sławutą* rzeczon, że mu nie był srogi
 Bisurmaniec ni Krymczyk, ni straszne porogi,
 I *Prypeć*, co od Pińska suche wjuny wozi,
 I *Styr*, co wylewaniem częstym Łucku grozi,
 I *Słucz* skalisto-brzeźna, rybna w wirozuby,
 I *Ros* zbitych Tatarów niedaremnej chluby;
Horyń, co Wołyń dzieli, i *Boh*, co swe wody
 Równo z Dnieprem w limańskie toczy czarne brody.
 I uściem głośna *Sawrań*, gdzie ostatnie pole
 Ukrainne zasiadło Nowe-Konieczpole.
 I *Tykicz* ochmatowski, i te *Sine Wody*,
 Gdzie swe przeprawy mają ordyńskie narody;
 I rybna *Desna*, i *Sem*, który w Baturynie
 Trzydzieści i siedm w jednym, kół obraca, młynie.
 I *Suła*, co łożysko swoje ma pod Rumnem,
 I *Worszkło*, co graniczy z Moskwicinem dumnem,
 I przez saletrne płynie, Hadziackie osady;
 I *Psół*, co się przez trzcinne przedziera zawady.
 I *Orel* bliższy Krymu z kodackim *Samarem*,
Kołmak i *Merło* sławny obozem niestarem,
 Albo i *Dniestr* chocimską pamiętny rozprawą,
 I *Pрут* cecorską wiecznie nam sromotny krwawą.
Seret i *Zbrucz* i *Smotrycz* kamienieckie wały
 Opasujący, i *Stryż* od podgórskiej skały;
 Albo spokojny *Niemen*, co brzegów nie psuje,
 Choć się w różne zakręty, jak Meander snuje;
 I *Wilja*, co imię swoje w Niemnie traci,
 I *Dźwina*, która w Rydze myto morzu płaci.

Ale jeśliby tyle rzek na strawę mało,
 I kosztować-ciby się wód słonych zachciało,
 Masz morza lubo *Białe*, co po długich biegach
 Holenderskie przy naszych stawia nawy brzegach;
 Lubo *Czarne*, którego choć Ordyńczyk broni,
 Naszjęd jednak zdobyczą będzie, da Bóg, broni,
 Samjęd mi tylko, radzę-ć, nie-tykaj *Sreniawy*,
 Którjęd nurt nieraz bywał krwią pogańską krwawy-
 Niechaj ją Zefir wiecznie powiewając chłodzi,
 Niech jęd wód zbytnią suszą krople nie odchodzi,
 Niech spokojnie w ozdobę tęd ojczyźnie płynie
 I przy nagrodzie jako zasłużonjęd słynie.

23. Rękawice.

Ukradła serce, dusze mię zbawiła
 Pieszczona ręka i zaraz się skryła
 W perfumowaną rzymską rękawicę;
 Tę w te gorąca nalazła piwnicę;
 Tę i lodownią, w którjędby przez znoje
 Nienaruszone skryła śniegi swoje.
 Nie dziw po części; bo tak złodziej czyni,
 Kryje się pilno, kiedy co zawini,
 I zbójca kiedy na lesie dowodzi,
 W odmiennjęd sukni i maszkarze chodzi.
 Już się o kradzież nie będę prawował,
 Ani o rozbój będę następował,
 Tylko niech winny szuka ze mną zgody
 I da się na znak całować ugody.

24. Letni strój.

Nie gań mi lata, nie łaj ciepłjęd chwili,
 W którą nie jako Adam z Ewą żyli,
 Nago się nosim; atoli pieszczone
 Dziewczęta lekko chodzą ustrojone.
 I przystałyby znając swą pleć czystą
 I na materyą cale przezroczytą
 Teraz w gorąco Kasia grube szaty
 Zrzuca i stroje wdziewa Małgorzaty.
 Koszulką słabą gładkie ramię kryje;
 Włos nie w więzieniu po szyjęd się wije,

Lub się przyczese, lubo z wdzięcznej kosi
 Rozpuści zbiegłe po jagodach włosy,
 Na głowie niemasz nic oprócz warkoczy,
 Rozmarynowy które wieniec tłoczy.
 Piersi francuskim kołnierzem okryte,
 Wygodnym wiatrom nie tak niedobyte,
 Żeby nie miały, wionąwszy coś z boku,
 Ich mleka odkryć, mego cieszyć wzroku.
 Twarz całe wolna, sam kapelusz cienie
 Miejsce, i górne wstrzymywa promienie.
 Tak słońce, które blaskiem oczom szkodzi,
 Najlepiej widzieć, gdy pod chmurą chodzi.
 I kształt przejrzany przy jednej spódnicy
 O skrytej myśleć każe tajemnicy.
 Trzewik subtelny, cieniuchna pończoszka,
 Bez której podczas pokaże się nożka,
 Gdy ją dla chłodu zrana sobie rosi,
 A Zefir suknie poddyma i wznosi.
 Owa tak wszytek strój na się przybiera,
 Że mało oczom przebiegłym wydziera ;
 Bodajże tedy za taką wygodę,
 Wieczna psia gwiazda wiodła nam pogodę,
 Wolę, że się świat drugi raz zagrzeje,
 I faetoniskim opalem zniszczeje,
 Niżby mię miała jesienna część roku
 I zima zbawić takiego widoku.
 Wtenczas się wszystka zamknie jak do skrzynie,
 Wtenczas się cała w kożuchy uwinie,
 Założką piersi pilno obwaruje,
 I sznurowaniem zazdrosnym skępuje,
 Głowę to w kuczmy, to w daszki rogate,
 To w bawełnice i koce kosmate,
 W rydle i w czapki uszane ustroi ;
 Ręce w wydrzane rękawy uzbroi,
 Wdziawszy na szyję turską bawełniczkę,
 Zaciągnie na nos po oczy zatyczkę.
 Zawdziewa spódnic i grubój roboty
 Pończoch kupionych niegdyś między Szoty.
 I żeby całe żyć na świecie skrycie,
 Niejedno wdzieje na głowę zawicie,
 A co najbardziej mierzi mię w tym stroju,
 Przyda pluderki niemieckiego kroju.

25. Przechadzka.

Czy z méj namowy, czyli z dobrej woli,
 Chciała Kasieńka na folwark do roli,
 Albo na łąki kwitnące do siana,
 I do dobytku przechodzić się zrana,
 Żeby jej czas zbiegł; i w ciepłe południe
 Blisko siedziała gęstwiny i studnie,
 I mówi: pójdźmy kwiatki rwać rozliczne,
 I z wymion krowich pożytki brać mléczne.
 Ja-m rzekł: nie chodźmy, bo ja z kwiatów szydę,
 Oprócz tych, które na twych wargach widzę;
 I na mleko mię insze darmo prosisz,
 Prócz tego, które na płci swojej nosisz.
 Jakoż gdy na pstrój murawie usiadła,
 I kwiatków krwawych za uszy nakładła,
 Zgaś przy rumianej szkarłat jej jagodzie,
 Polna zniknęła przy ludzkiej urodzie;
 Jak zaś odkrywszy ręce po ramiona,
 Wyciskać w skopce poczęła wymiona,
 Nie znać rąk było, przy mlecznym promyku,
 Tylko się zdały, białe mleko w mleku;
 I tak mam, Kasiu, gdy cię z sobą biorę,
 I kwiatki z wieńcem, i z mlekiem oborę.

26. Jedwabnica (*Robak*).

Patrz, Kasiu, jako gdy ciepła panują,
 Jedwabną przędzę robaczkowie snują,
 Jak żyją liściem, jak gęste osnowy
 Puszczając, domek gotują grobowy.
 To ja tak właśnie robię bez przestania,
 I kręcę głową do mroku z zarania;
 Liściem się karmię niepewny nadzieje,
 Które twój wietrzyk niełaski rozwieje,
 Z myśli i z żądze nawinawszy przędzę,
 Różne z niej nici dowcipem swym pędzę.
 I w tym dumaniu tak się bardzo topię,
 Że trunę sobie kuję i grób kopię;
 Potym jak i on co z pracą zbuduję,
 Samże to zgryzę, samże to popsuje.

27. Serenada.

Już słońce padło, już horyzont ciemny,
 Już płócze Feba ocean podziemny,
 Już ptak spoczywa, szum ustał i głuchem
 Las się dębowy odzywa posłuchem.
 Już wszystkich skrzydły okrył sen słodkimi,
 I cichy pokój rozciągnął po ziemi,
 Już i promienie zgasły Kanikuły ;
 Ja tylko nie śpię, ja-m tylko sam czuły.
 Wszystkie te gwiazdy widzą me niewczasy,
 Kiedy wieńcami zdobię twe zawiasy,
 Alboć sen słodzę śpiewaczemi głosy,
 Albo skrzypkami, choć się boją rosy.
 Otwórz-że okno, uchyl okiennice,
 Rozśmieje się noc, jako gdy z łożnice
 Rumiana zorza od Tytana wstaje
 I świetną barwę brudnym cieniom daje.
 W dzień się opalisz, ale nocy chłodnej
 Nie kryj mi, Kasiu, twarzy grzechu godnej.

28. Zapal.

Kupido kiedyś ukochanej żony
 Odbiegł, kropelką oleju sparzony,
 Gdy mu się w nocy z lampą przypatrzała ;
 Tak ta dziecina ognia nie strzymała.
 Jeżeli uciekł ten bożek miłości
 Przed spazeliną ; czemuż w gorącości,
 Pałającego ja mieszkam płomienia ?
 Przecz się nie chronię swojego zginienia ?
 Etna śnieżysta choć ustawnie gore,
 Hekla choć ogień wciąż wyrzuca spore,
 Tyle zapalu w wnętrznościach nie mają,
 Jak go me piersi w sobie ukrywają ;
 I Kanikuła zda się, że świat chłodzi
 Względem płomienia, co mi w sercu wschodzi.
 Niemały ogień snadź Troja wydała,
 Kiedy zdradzieckim pożogiem gorzała,
 Lecz i ten pożar zdałby się dość mały,
 Gdyby me ogień z nim się równać miały ;

Bo ustał wreszcie i on ogień w Trojéj
 Skoro dotrawił materyi swojej,
 Tak i ten, co mię tak bezmiernie piecze,
 Wtenczas mi zniknie i wtenczas uciecze,
 Kiedy strawiwszy me wszystkie miłości
 Wraz z niemi spali wszystkie moje kości;
 Lecz póki stanie człowieka żywota,
 Twoja to, Zosiu, palić mię robota.

29. Vanneggio d'una Inamorata.

Goreję, czy nie? — cóż to ja za nowy
 Gościnnny afekt w sercu swoim czuję?
 Podobno ogień? — lecz jużby ogniowy
 Zapal zgasł w płaczu, którym się tak psuję.
 Męka to raczéj i ból mojej głowy;
 Nie męka téż to, co sobie smakuje,
 Smak być nie może, bo mnie to frasuje;
 Przecie wraz i smak i żal serce czuje.

Jeśli to nie żal, ni smaczne ochłody;
 To pewnie głupstwo, którym się myśl wścieka.
 Ale nie głupi, co się boi szkody.
 Cóż potym, kiedy przed nią nie ucieka
 Miłość? — nie miłość, przecie téż niezgody
 Nie widzę; cóż mnie tak dziwnego czeka?
 Cóż to jest, że mi tak ciężko na duszy?
 Pewnie mię to myśl i zły humor suszy.

Lecz jeśli to myśl, o czym-że wždy myślę?
 Okrutna myśli, czemu myślić muszę?
 Czemu choć w głowie zawsze myślą kryślę,
 Znowu tąż myślą co przedtym myśl suszę.
 Czemu choć myślom różny wczas wymyślę,
 O to się, żeby nie myślić, nie kuszę?
 Myślę, lecz jeśli myślić jest to wina,
 Nie ze mnie, ale z myśli jest przyczyna.

Winną-bym była, gdybym się kochała,
 Ale o miłość serce me nie stoi.
 Ale nie toż to, jakbym kochać chciała,
 Gdy się myśl myślić o miłym nie boi?

Cóżby, gdybym téż miłości zarwała,
 Nie wiem ; ale wiem, że mi pęta stroi ;
 Kocham, nie kocham ; dziwnie w głowie knuję,
 Nie chcę, nie kocham, a przecie miłuję.

Kocham, czyli nie ? — ach ! ogień w miłości
 Szczyrze dopieka, a ja drząc trupieję :
 Nie kocham tedy — ach ! do samych kości
 Wolnym się ogniem spuszczam i topnieję.
 Ogień się z mrozem ugania w skrytości,
 I mrozem pałam i ogniami leję ;
 Cudy miłości, czarów sposób nowy,
 Mróz gorejący, a ogień lodowy.

Goreję, marznę i jestem do tego
 I zapalona, ranna i związana ;
 Ranę mam, nie wiem z sajdaku czyjego,
 Łańcucha nie znam, chocia-m okowana ;
 Okowy noszę od wzroku wdzięcznego,
 Z którego miły ból, rana kochana ;
 Jeśli to miłość jest, co mnie tak dusi,
 Miłość być, wierę, grozną rzeczą musi.

Groźna rzecz miłość. Lecz cóż mi się dzieję,
 I cóż tę miłość za otucha wspiera ?
 Nadgrody nie chcę, co więc miłość grzeje ;
 Serce się kochać i darmo napiera.
 Nie kochaj serce : bo téż bez nadzieje
 Nie wiem, jako ta miłość nie umiera ?
 Ach mówię z sercem, a serce-m pozbyła,
 Serca nie mając, jakoż będę żyła ?

Żyję, umieram ; dziwnie się to wierci,
 Konać, nie umrzeć, choć serca nie mając,
 Żywot opuścić, nie czuć przecie śmierci,
 Jest-to umierać, a nie umierając,
 Albo mężniejszój nabywa gdzieś sierci
 Serce, że znowu odżywia konając,
 Albo co duszę z sercem strzała dzieli,
 Nie domorduje, choć na śmierć postrzeli.

Niedobyte, nie ; lecz z śmiertelnej rany,
 Kaleka serce już w kim inszym żyje,
 Tenże za serce stoi ukochany
 Żywot ; serce me z niego żywot pije.

Ja niemam serca (dziw to niesłychany)
 A serce, serca dwie, w sobie nie kryje.
 Tak dla téj twarzy, w której kocham wiernie,
 Żyjąc umieram, konam nieśmiertelnie.

Kochajmyż tedy, aza wzdy zapłaty
 Da się doczekać czas lepiej życzliwy ;
 Czego więc czasem dochodzą i laty,
 To prędzej zmiękczy afekt popędliwy ;
 A ty mi pomóż, Kupido skrzydlaty,
 Co w mózgu moim takie roisz dziwy.
 — Tak Falsirena miłosna mówiła,
 I tak się z swemi myślami biedziła.

30. Na płacz jednój Panny.

Płaczesz, Fillido, i śliczne jagody
 Potoki-ć słonej przebiegają wody ?
 Jak więc odwilża rosa kwiat różany,
 I ogród zdobią nie mętne fontany...
 Dobrze tak na cię, że wzdy zraz uczujesz,
 Jako niesłusznie z moich łez dworujesz
 I jak to ciężko wylewać méj duszy
 Płacz, co cię na mnie nie zmiękczy, ni ruszy.
 Aleć to nie twe łzy tylko twe oczy
 Jak słońce ten płacz, co się z moich toczy,
 Promieńmi swemi wciągnąwszy do góry,
 Teraz jak smętny deszcz spuszcza ją chmury.
 I jużbym bał się potopu wtórego
 Już o korabiu myśliłbym Noego,
 Ale mi miasto przysiężonej tęczy
 Brew okazała, co pogodę ręczy.
 Do tych wód, jako jelen upragniony,
 Bieżał Kupido i kołczan złocony
 Złożywszy, strzałki hartował w tym zdroju,
 I chwycił gębą krople w przykrym znoju ;
 Potym zaś, jako ptak przed niepogodą ;
 Kapał się, płóząc skrzydełka tą wodą.
 I gdy się myje, gdy się nurza pod nią,
 Nieobyczajnie zgasił w niej pochodnię.
 Stać w twoim płaczu takie są zapaly,
 Żeby mógł spalić okrąg świata cały

I lub piorunem straszyć, lubo domy
 Siarczystym deszczem burzyć złą Sodomy.
 Kto widział, jako deszcze więc spadają,
 Które z błyskaniem zmieszane bywają
 Kto doznał, jako, choć za szyję ciecze,
 Samemi dżdżami Kanikuła piecze ;
 Ten i z łez twoich dość poweźmie szkody,
 Bo, jakież cuda! ogień idzie z wody!
 Ogniami lejesz ; Wenus, co pochodzi
 Z pian morskich w tym się płaczu znowu rodzi.
 Ale jeżeliście już tak w ogień płodne
 Jako pędzicie oczy zdroje wodne,
 Jeżeli wam tak już łatwo o wody,
 Przecz sercu memu nie dacie ochłody ?
 Widzę, co w tém jest : ogień z żadnej miary
 Wody nie cierpi, muszą w tém być czary.
 Już to ta Cyrce kuje mi okowy
 I z łez gotuje napój jakiś nowy.
 A więc mi dziwno, że tak twarda skała
 Kroplę litości wypuścić zechciała ;
 Acz to zwyczajnie pod twardym kamieniem
 Żywe się źródło dobywa strumieniem.
 Podobno jakby nie dość na tym miała,
 Że tak na moje płacze skamieniała,
 Na moję szkodę te drogie łyzy psuje
 I w nich stal swojej twardości hartuje.
 Podobno, że ją me posługi bolą
 I niż je wszystkie dokończyć mam wolą,
 Nowy krokodyl, co na mą śmierć godzi,
 Zdrowie mi bierze, a śmierć łzami słodzi.
 O wdzięcznyż to płacz, który w sobie cośi
 Smacznego ustom przydaje mój Zosi!
 Cóż ? gdyby z uśmiechem pozwoliła gęby
 I swe perłowe ukazała zęby.
 Każda się równa kropla, którą puści
 Perle i srebru, kiedy się rozpuści ;
 Jak Kleopatra ma perły przebrane
 Zupełne w uściech, w oczach przetapiane.
 O wdzięczny płaczu, z którego coś idzie,
 Co tyle wdzięku przydaje Fillidzie.
 Nie tak są piękne gwiazdy, które ciemnej
 Nocy spadają ku niskości ziemnej,

Jako każda łza, która na twój twarzy,
Kropiąc lilije, ognie moje zarzy.
Płacz tedy, Filli, kiedyś tak przystoi,
Już się tych smętków zawiedłej nadzieje,
Owszem tym deszczem zawiedłej nadzieje,
Latoś w sercu moim odmłodnieje.
Tak wiemy, że już wiosna nam nadchodzi,
Gdy słońce w kąpiel do Wodnika wchodzi,
Tak i tuszymy, że wdzięczny świt blisko,
Gdy zorza kropi ziemię rósą ślisko.
Podobno widząc, jak dla ciebie ginę,
Tę mi z łez moich oddajesz daninę;
Podobno mi cię ten płacz miększą sprawi,
Wszak częsta kropla i kamień dziurawi.

31. Gadka.

Drażnięta, których strzeże płócienna obrona
I słabo oczom naszym zazdrości zasłona,
Któreście w ręku cudzych nigdy nie powstały,
Których i własne ręce rzadko się tykały,
Trudno zgadnąć, jakoście stworzone; atoli
Jeśli się wasza pani domyślać pozwoli,
Widząc, że sama biała jak śnieg niedeptany,
Ze twarda, ni jej wzrusza stan mój opłakany;
Mnieman, że kto się odkryć was odważy, snadnie
Na twarde jabłka i płeć białą padnie.
Strzeżcież się Kanikuły i słońca można-li,
Bo i jabłka dojrzewają i płeć się przypali.

LUTNIA

Jego MPana Andrzeja z Raciborska Morsztyna Referendarza W. Koronnego posłana po kolędzie JEMPanu Łukaszowi ze Bnina Opalińskiemu Marszałkowi Nadwornemu Koronnemu etc. etc.

A. D. 1661.

LUTNIEJ KSIĘGA PIERWSZA.

1. Do JMści Pana Łukasza ze Bnina Opalińskiego Marszałka Nadwornego Koronnego.

Posyłam ci, Marszałku, lutnią po kolędzie,
Luboć się strojną będzie zdała lub nie będzie,
Wiesz, że od nas daleko po struny do Rzymu
I że siła potrzeba do strojnego rymu;
Wiesz i to, że ta u nas w Polsce wolność bywa,
Że się jeden drze, drugi beczy, trzeci śpiewa;
Wiesz i to, że przy głośniej i cudnej kapeli,
Każdy się grać i każdy zaśpiewać ośmieli:
A zatym wyrozumiěj, że ta twoje zdrowie,
Przy twym Maćku moja też Lutnia się ozowie.
Ale nie wiem, jeśli się z twą muzyką zgodzi,
Bo twoja tablatura niższym kluczem chodzi.
Ba i cudowna jakaś: bo masz widzę w ręku
Stypułę utoczoną, wprawdzie i bez sęku,
A tak pełną rządu, że kiedy takt daje,
Każdy dobywa głosu, póki mu go staje,

Podczas się też zaostrzy bystro, że i wielu,
 Kiedy z nuty wykroczą, sięga po gardzielu.
 Partesy twe osobnej są pełne nauki,
 Nie znajdziesz w nich na skrzypki i lutennej sztuki,
 I nie śpiewasz więc między ziemiany swojemi
 Tylko na sejmik *befa*, albo na sejm *bemi*;
 Abo, gdy się twa Lutnia w powagę nastroi,
 Przypominasz tym wiekom, co śpiewano w Troi;
 Abo angielską nutę naszym krajom krzywą,
 Zagłuszasz melodyą głośną i prawdziwą;
 Abo, jeżeli linią ciągniesz w tablaturze,
 Zaraz ją znać w ogrodzie, na dachu, na murze.
 I jak Amfion grając gromadzisz do kupy,
 Marmury w Spytkowicach, w Końskiejwoli słupy;
 A moja Lutnia dołem, lecz spyszniejsze z deką,
 Kiedy marszałek przecie pochwali ją, rzeką.
 I będzie tym bezpieczniej nucić, póki żywa,
 Niech zdrów będzie! Marszałek viva! viva! viva!

2. Do czytelnika.

Lutnią-ś wziął w rękę, która-ć w różne tony
 Zagra, jako jej każą różne strony;
 Najdziesz tu chorał zwyczajny i czasem
 Niżej od innych odezwie-ć się basem.
 I ekstrawagant wmięsza się, więc i to
 Będzie, że pęknie zwierzęce jelito.
 Ale też podczas tonem niemierzanym,
 Owie się kwintą i krzyknie sopranem.
 Lecz lubo struny różne głosy mają,
 Na jednej lutni wszystkie pieśni grają.
 Obierz-że sobie to, co ku twój myśli,
 A co-ć się nie zda, miń, albo przekryśli.

3. Do tegoż.

Ja-m nie myślał nigdy o tem,
 Być Bekwarkiem i Galotem.
 Tak-em sobie w domu gędził,
 Abym zły humor odpędził.
 Za czym ktośkolwiek jest, panie,
 Co-ć się tych mych dum dostanie,

Choć się afektem rozpalisz,
Lub poganisz, lub pochwalisz,
Nic nie rzekę, choć usłyszę,
Bo się w lutnii nie podpiszę.

4. Do Panny.

Obróć łaskawe, panno, ku mnie oczy,
Że przy ich świetle lutnię mą nastroję,
Te oczy, z których ten wiersz że się toczy,
Bierze swój pochop i rozrywkę swoją;
Bez których rady, na śliskiej uboczy
Miłośnych myśli, trudno się ostoję,
Te niech mi z czarnych zrzenic z śniegiem szczerem,
Płci twojej, dadzą inkaust i z papierem.

Twoje oczy są fontany, gdzie wody
Parnaskie sięga dowcip upragniony;
Nad cień laurowy zasklepione wzwody
Brwi twoje, dają wierszom chłód zaćmiony;
I muzy u nich pewne są gospody,
Gdzie Febus z słońcem już mieszka złocony (*);
O jako miernym dowcipom wygoda,
Gdzie słońce grzeje, chłodzi cień i woda.

Niech tam pomocy, gdzie Parnas w dwa rogi
Wierzch swój podnosi, zasięga kto iny,
I gdzie skrzydlatej uderzeniem nogi
Końskiej, wynikło źródło Hipokreny (**);
Mnie zaś posiłek miły (***) na te drogi —
Sklonne, chętliwe oczy mój dziewczyny;
Dosyć mam, że gdzie zabrzmię w słodką stronę,
Odniosę z mirtu, nie z lauru koronę.

Miłość jest muzą, Kupido mym Febem,
Który jak smyczkiem grawa na mój lirze,
Tym łukiem, którym wojuje i z niebem;
I piórem z swoich skrzydeł, po papierze

(*) w rkp. Oss. *złączony*.
(**) w rkp. Oss. *Kastalliny*.
(***) w rkp. Oss. *mały*.

Piszę wiersz na śmierć niedbały z pogrzebem.
 Ty przytym, Kasiu, ubлагana szczyrze,
 Nie tylko z chęcią tu czytaj swe strzały,
 Ale i ludziom zaleć do pochwały.

5. Do swoich kszążek.

Dokąd się, moja lutni, napierasz skwapliwie?
 Chcesz na świat? i w drukarskiej chciałabyś oliwie
 Podać w Nielutościwe swoje plotki prasy,
 Wzgardziwszy słodkie mego kabinetu wczasy;
 Ach nie wiesz, czego-ć się chce. Różne w ludziach smaki,
 I ciebie potka wilkum pewnie nie jednaki.
 Nie trzeba dymem śmierdzić, kto się chce do dworu
 Udać, jeszcześ ty godna kuchennego szoru.
 Jeden co lepiej pisze, najdzie w tobie siła,
 Coby cierpliwsza głowa jeszcze przekryśliła;
 Drugi z zazdrości, która średnie mózgi żywi,
 W oczy pochwali, ale z tyłu gębę skrzywi;
 Inszy choć w hipokreńskiej nie pił nigdy bani,
 Żeby się coś zdał, czego nie umie, pogani.
 Tak, coś ją w ciszy miała, utracisz powagę,
 I pójdziesz za sukienkę korzeniu na wagę.
 Abo cię, ważąc konfekt, podścieli na szali
 Aptekarz i Szot tobą tabakę podpali;
 Abo kiedy krystera czyści brzuch zawarty,
 Coraz to kord do stolca jednej zbędziesz karty.
 Ale ty przecię prosisz łaskawej odprawy,
 Tak ci się moje przykrzą kreski i poprawy,
 I co go doznać możesz, nie poważasz sromu;
 Idź tedy — ale lepiej było siedzieć w domu.

6. O sobie.

Nie tyle puszcza Niepołomska zwierza,
 Nie tyle ordy janczarskie żołnierzka,
 Nie tyle pszczołek ukraińskie ule,
 Nie tyle włoskich kortegian gondule
 Nie tyle babskich strzał krymskie sajdaki,
 Nie tyle goździ indyjskie karaki,
 Nie tyle wrzeciom brabanckie kądziele,
 Nie tyle kółek młyn, co jedwab miele,

Nie tyle śledzi od północy morze,
 Nie tyle różnych barw tęcze i zorze,
 Nie tyle Loret toczonych pacierzy,
 Nie tyle Wiedeń sieci i obierzy,
 Nie tyle gdański port łasztów tatarci,
 Nie tyle książek frankfurckie jarmarki,
 Nie tyle wiosna kwiatków, lato kłosów,
 Jesień owoców i organy głosów,
 Gwiazd jasne niebo, piasku morskie brzegi,
 Kropel deszcz spory, splechcia gęste śniegi,
 Nie tyle mają i jeziora trzciny,
 Jak ja mam bólu dla swój Katarzyny.

7. Oddając lutnię.

Szczęśliwa lutni, która wdzięcznym swoim
 Ucieszysz uszy biegle w nutach strojem,
 Czemu mnie z raz tak szczęście nie potuszy,
 Abym mógł szeptać, cobym chciał, w te uszy!
 Szczęśliwa lutni, której zgodne strony
 Przebieży nieraz paluszek pieszczony,
 Zazdroszczę-ć szczęścia, że się będziesz tykać
 Ręki, do której nie śmiem się przymykać.
 Szczęśliwa lutni, twych, niż będzie grała,
 Kołeczków panna będzie się tykała;
 Mnieby i stroić do usług nie trzeba,
 Kiedyby tyle szczęścia dały nieba.
 Szczęśliwa lutni, która po hałasie
 Strun swych, na łóżku jej odpoczniesz w czasie;
 Mnie, że nie wolno i pomyśleć tyle,
 Tłumiąc swe żądze, czekam lepszej chwili.

8. Do Imci Pana Grotkowskiego Pisarza pokojowego JKMcI.

Tobie, mój Janie, tobie przed wszystkimi,
 Wiersz się mój kłania i między pańskiemu
 Ścianami, gdzie się służba twa zawiera,
 Ciebie się Muza nawiedzić napiera.
 Drwa-ć to do lasa i do Aten sowy,
 Słać ci wiersz, który u ciebie gotowy;
 Aleć i bogom, chociaż też niegłodni,
 Choć ich nasz powiew nie zaleci spodni,

Przecie im kurzą, przecie z uniżenia,
 Chleby im kładą i całopalenia.
 Kiedy cię niebo tak udarowało,
 Że aż do zbytku niedostaje mało,
 Jeśli odrzucisz to, czego masz dosić,
 Cóż ci przyjaciel ma w darze przynosić?
 Choć ja nie za dar te-ć posyłam wiersze,
 Ale abyś je, niż się puszcza w szersze
 Granice i na wyższe wstąpią szczeble,
 Sam przegremplował i puścił po grzeble.
 Bo jeśli twoje odniosę w tym zdanie
 (A bez pochlebstwa), że też i mnie stanie
 Wątku do piórka i tchu do téj sprawy,
 Nie dbam o cudze przegryzki, poprawy;
 Dosyć mi na twym rozsądku i śmiele
 Pić z hipokreńskiej już będę kąpiele.
 Tyś u mnie pierwszy, i tobie przyznawam,
 Że w polskim wierszu za tobą zostawam;
 I tak leniwo w trep za tobą jadę,
 Jak też po sobie pozad drugich kładę.
 Miejże się dobrze; odpisz na znak, że ty
 Nie skąpisz dla mnie choć droższej monety;
 A przytym (choć nie całe znajoma,
 Ale życzliwa i bardzo łakoma
 Przyść do lepszego z siostrzyczką poznania),
 Moja się Jaga twojej Zosie kłania.

9. Ogród miłości.

Niezawsze strzały Kupido zawodzi;
 Czasem łuk złoty i bez broni chodzi
 I gospodarskiej pilnując pogody,
 Gracuje z trawy pafijskie ogrody.
 W ogrodzie jego, zioła są nadzieje,
 Chwast obietnice, które wiatr rozwieje;
 Męczeństwa posły są suche gałęzi,
 Labirynt pęta, w których swoje więzi,
 Niewola kwiatkiem, owocem jest szkoda,
 Fontanną oczy i gorzkich łez woda;
 Wzdychania letnim i miłym wietrzykiem,
 Nieszczerość łapką, figiel ogrodnikiem.
 Szalój, omylnik, to są pierwsze zioła,
 Które głóg zdrady otoczył dokoła.

Nadto ma z muru nieprzebite płoty,
 Gdzie wapnem troska, kamieniem kłopoty.
 Ja-m w tym ogrodzie przedniejszym kopaczem,
 A wziąwszy moję tęsknicę i z płaczem
 Skropiwszy orzę skały twardej Tatry,
 Wlokę, uprawiam i żnę płone wiatry.

10. Na klacz hiszpańską.

Nie mają takiej i jordalskie (*) stada,
 Byłaby takiej Asturya rada,
 Nie pasie takiej natolska murawa,
 Jaka się klaczą przechwała Warszawa.
 Hiszpanka-ć wprawdzie chodem i nazwiskiem,
 Ale się w kraju rodziła nam bliskiem,
 I słusznie Polska będzie tym chepliwa,
 Że jej córką jest klacz tak urodziwa.
 Znaczne jej kształtu wizerunki wszelkie :
 Głowa niewielka i uszy niewielkie,
 Oczy wypukłe, wesołe pojrzzenie,
 I klus wspaniałe i żywe chodzenie.
 Pierś, ach pierś piękna! i zupełna w mierze,
 Zad jak ulany i gibkie pacierze
 Tusz do popręgu i kark niezbyt chudy,
 Nóżka subtelna, podkasałe udy ;
 A kosa jasna i obfita grzywa
 Blaski złotego przenosi przedziwa.
 O jak to piękna, kiedy wzniosszy głowę,
 I złotą grzywy puściwszy osnowę,
 Buja i między zazdrosnemi stady,
 Swych rówienniczek zawstydza gromady ;
 Godna zaiste ciągnąć i wóz słońca,
 I stać w królewskiej stajni nie od końca (**),
 Teraz niech Neptun kształt na się przybierze
 Gładkiego konia, jak kwoli Cererze ;
 Teraz niech Jowisz zalotów nie syty,
 Końskimi stan swój okryje kopyty ;

(*) rk. Oss. *andaluskie* (z opuszczeniem *i*)

(**) rkp. Oss. ma zam. tych dwu wierszów, następne:

Godna, żeby jej sam wystrzygał uszy
 I róg wybierał koronny koniuszy.

A więcéj wskóra, niż gdy boskie stopy,
 Bawolim rogiem okrył dla Europy.
 A gdy ją będą w bieg różnie ćwiczone,
 Koniuszy z Litwy i drugi z Korony
 Kawalkowali, o jakie korbety,
 Jakie podrzuty (*), jakie węzo-kręty,
 Jakie odmiany ręki będą w kole;
 Jakie podrzutnym grzbietem kapryole.
 Bujaj, o! cudna klaczo, bujaj sobie,
 Rozmnażaj stado, które tak po tobie
 Pokupne będzie, że o twe źrebięta
 Z sobą się będą rozpierać książęta.
 Szczęsny masztalerz, który cię fartuje,
 Co cię nakrywa i co cię dekuje;
 Szczęśliwe łąki, co pasą klacz gładką,
 Szczęśliwszy stadnik, co cię sprawi matką,
 A pewnie Pegaz, skąd między planety
 Przeniesie z tobą spłodzone dzianety.

11. Sekret.

Milcz serce! Przebóg! Można-li,
 Niech cię cicho ogień pali:
 Wolisz zgorzéc od tęsknice,
 Niż wyjawic tajemnicę.
 I wy, serdeczne westchnienia!
 Świadome mego cierpienia,
 Wiadome same i tego,
 Że-m przecie dokazał swego,
 Co się z ust mych wydzieracie?
 Ach! cyt! i tak mnie wydacie;
 W szkole miłości wzdychanie
 Za wyraźne słowo stanie.
 Niech z was, o wymowne oczy!
 Żadna iskra nie wyskoczy,
 Niech, gdzie wam patrzeć najslodziej,
 Rozum was trzyma na wodzy;
 W miłości w jednej są cenie:
 Mowa i chciwe pojrzenie.

(*) Rlk. Ośs. *passady*.

12. Obraz odmówiony.

Proszę o obraz malarskiej nauki,
 A ty, zła dziewczko, żałujesz mi sztuki
 Płótna i nie chcesz dziełem cudzej ręki
 Wiernego sługi ulżyć srogięj męki.
 Moja zaś wierność, byleś tego chciała,
 Krwiąby-ć się własną rada malowała.
 Czemuż mi rzeczy tak lichęj żałujesz?
 Co-ć tym ubędzie, że cień swój darujesz
 Ty mi nic nie dasz, a ja wezmę siła,
 Tak będziesz służbę bez kosztu płaciła.
 Nadzieję serce wysługi tym traci,
 Że mu fałszywej odmawiasz postaci;
 Bo jakoż się tu spodziewać nagrody,
 Gdy i zmyślonej nie chcesz dać urody,
 Jako samę rzecz obiecować sobie,
 Kiedys tak droga i w niemęj osobie:
 Ja tego inszëj nie widzę przyczyny,
 Jeno, że-ć ciężko siedzić pół godziny.
 Ale pocóż też o ten obraz proszę,
 Kiedy cię żywcem w sercu swoim noszę?
 Niemalowaną (mogłabyś być zmytą),
 Lecz wykowaną, twardą i wrytą.

13. O m y l k a .

Zgubił gdzieś matkę Kupido zbląkany;
 Wtym zoczył Kasię i rzekł oszukany:
 „Matko! o, matko!“ lecz harda dziewczczyna,
 Nie chcąc ni gościa, ni takiego syna,
 Rzekła: „Pewnie mi na łonie nie siedziesz;
 Nie jestem matką“. On rzekł: „Ale będziesz“.

14. Na j a b l k o .

Ani to jabłko, co go strzegącemu
 Herkules wydarł smokowi czujnemu,
 Ani to, którym Ojdope zwiedziona
 I kształtną zdradą cicho poślubiona,
 Ani to, które Atalancie nogi
 Podcięło, zniosszy gachom zakład srogi;

Ani to, co trzy zwadziło boginie,
 I dla którego potym Troja ginie,
 Nie zrówna z jabłkiem, które dla ochłody
 Dała mi panna angielskiej urody.
 To tylko jabłko, które w rajskim sadzie
 Rodzicom pierwszym podał wąż na zdradzie
 Jest mi podane, bo to pod łupiną
 Rumianą świata śmierci jest przyczyną;
 A to też nie tak, jako miało, chłodzi,
 Ale mi ognie śmiertelne rozwodzi
 I ten ognisty z ręki Katarzyny
 Pocisk me serce obrócił w perzyny —
 Tak ona rzuca, choć się strzeżesz czule,
 Ogniste z oczu strzały, z ręki kule.

15. Na jednę, co do klasztoru wstąpiła.

Jęłaś się pani rozvodu świętego,
 Że wolisz konwent, niż męża jednego.
 Widzę, że całą rodzinę miłujesz:
 Syna-ć nie stało, do Ojców wędrujesz.
 Święta to dróżka tak świętej macierzy,
 Szła ze sto kroków dla tyłuż pacierzy.

16. Na balwierza.

Kogo świat mierzi, kogo zdrowie boli,
 Niech się u Czopka cyrulika goli;
 Niż się rozgości i niż zgrzeje wody,
 Połowa włosów przybędzie do brody;
 I niż część drugą namydli, oskrobie,
 Już ogolona poroście w tej dobie.
 Jak pocznie skrobać i włosów przerzedzi,
 Nie wie, co jest ból ten, co mu dosiedzi.
 Nie tak się rzezą opili masłokiem,
 Nie takim ciągną bańkami krew stokiem,
 Nie tak zawłoki, nie tak apertury,
 Jak jego bolą po jagodach dziury.
 Ledwieby godzien strzydz żmudzinom (*) grzyw
 I uszy, i to, jeśli koń cierpliwy.

(*) *Żmudzin, żmudzinek* jest koń małego wzrostu, jakich najwięcej na Żmudzi. „Upominek jak żmudzinek, jak fryz oracyja”.

Te, co widzicie, rany na mój brodzie,
 Nie inściej one przyznajcie przygodzie;
 Nie kot podrapał, nie żona pobiła,
 Nie zła choroba krostą poznażyła,
 Ani przy kuflu, ani z krwawej bitwy
 Odniosłem, ale od balwierskiej brzytwy.
 Niemasz od kozła sztuczniejszego zwierza:
 Brody nie goli, bojąc się balwierza.

17. Na łakomą.

Dziękuję-ć, Zosiu, że moje zawody
 Doszły u ciebie słusznój nagrody;
 Lecz nie wiem, czemu swych posług nie tracę,
 Czy że cię kocham, czy że dobrze płacę?

Widzę, że pałasz, i równie nas piecze
 Ogień i równie Kupido siecze,
 I wzajem mamy zapalone żądze:
 Mnie piecze miłość, a ciebie — pieniądze.

To prawda, że mi rozkazywać wolno,
 Że mi się stawiasz we wszem powolno,
 Ale chociaż mię twoim zowiesz panem,
 Płacę podatki i jestem poddanym.

Gładki-m w twych oczach i piękny-m u ciebie,
 Póki mam w worku, jak anioł w niebie;
 Ale gdy mieszek poczyna być kusy,
 Piekło tak szpetnej nie chowa pokusy.

Siła mi o swych ogniach wierzyć każesz
 I często dowód ich mi pokażesz,
 Ale kiedy się ma intrata skraca,
 I twój się ogień w kwaśny dym obraca.

Często mię twoja powolność zniewoli,
 Ze zleczysz zaraz, jako zabol, i
 Przecie wprzód prosisz i żebrzesz, niebogo;
 Nie jest-to dawać, ale przedać drogo.

Toną dochody w twoim domu moje.
 Muszę obmyślać i żydło i stroje.

Nie naga miłość twoja, jak skrzydlaty
Bożek zwykł chodzić, ale lubi szaty.

Choćbyś tała, sama cię wydaje
Prośba i chciwe twoje obyczaje.
Klnij się, żeś ranną, żeś w miłości stała,
Rannaś jest, ranna, ale złotą strzałą.

Ale to przecie nie śmiertelna zdrada,
Bo się ta wszędzie najduje wada,
Że kto odważny, kto może dać siła,
Nie znajdzie panny, coby odmówiła.

18. Czary niemieckie.

Cyrce Ulisesowe towarzystwo w świnie
Obróciła, dawszy im w czarze czarów w winie.
A Hansa choć żadne nie przewierzgną czary,
Zaraz gotów być świnią, jak dopadnie czary.

19. List do Imci Pana Otwinowskiego, Podczaszego Sandomirskiego.

Chociaż tak nieodmienne wyroki mieć chciały,
Żeby mię bystre wiatry na cudzy brzeg gnały,
Jeśli cię jednak kiedy, dobrodzieju drogi,
Zapomnę, niech Charybdy topi mię wir srogi;
Niech mię na Syreńskie głośno-brzmiące skały
Z rozbitego okrętu sztuką niosą wały.
Nie zapominaj wzajem Muzę sługi twego
I ocerstw swoim rymem melancholicznego.
Bo przypomniawszy sobie i ojczyste progi,
I ciebie i rodzice, musi mieć co trwogi
I co żalu przeniknąć; ty sam ulżyć tego
Możesz, nie będziesz-li chciał żałować mi swego
Pióra i ręki swojej. A gdy twoja ona
Księga z prasy wynidzie, pierwój od Nasona
Po rzymisku napisana, a w sarmacką zbroję
Od ciebie ustrojona: niech w tym łaskę twoję
Uznam przeciwko sobie, przyślij mi ją, żeby
I tam sława słynęła twa, póki pod niebry

Okręt wiatrem pędzony pobieży, i póki
 Żeglarz się strachać będzie scyllejskiej opoki,
 I póki go Malta rozciągniona długo
 Straszycę będzie. Zatym zostaję twym sługą (*).

(*) Podajemy tu odpowiedź Otwinowskiego, zawartą w rk. Oss. „Lutni”.

Respons.

Ufam ja cale w Bogu swym, mój wnuku drogi,
 Że ty wielki wzięwszy zysk z trudu i z twój drogi,
 I zwiedziwszy narodów wielu obyczaje,
 Wrócisz się, da Bóg, zdrowo znowu w nasze kraje.
 Ni cię baba o kradzież wrzucona do wody,
 Ni dziewczka psich głów pełna przywiedzie do szkody,
 Ni uszu twych głos panien zdradliwych dosięże,
 Ni srogość lakońskich skał nawy twój doleże,
 Gdy Bóg, któregoś ty jest opiece oddany,
 Będzie cię bronił od wszęj szkodliwój ołmiany.
 Ma morze Faraona, którego w swój toni
 Zatopilo i z wojski za Żydy w pogoni,
 Ma Hillasa w kolchidzkiej zgubionego drodze,
 Ma Oronta z okrętem rozbitego srodze,
 Pallinusa, Aisaka, Leandra, Milona,
 Eupola, Mirtila, Lika, Palemona,
 Ma Parta i Ikara, Ceiksa i co ich
 Bez liczby w głębokościach pograżyło swoich.
 Ale na cię, któryś jest w Najwyższego straży,
 Nic się, da Bóg, nacierać nigdy nie poważy.
 Owszém, ty wygodziwszy swój wrodzonej chęci,
 I nazbierawszy mądrych rzeczy do pamięci,
 Doma cię czekające pozbawisz tęsknice
 I pocziwe ucieszysz zdrowiem swym rodzice.
 Mnie — nie wiem! którego już nadwietszałe lata
 Wypychać się potężnie zdają z tego świata.
 Bądź mię jednak zastaniesz umarłym, bądź żywym,
 Nie znajdziesz, jedno zem ci jest, lub był życzliwym.
 I rzeczesz, kiedyś po mym przechodząc się grobie,
 Miałem ja przyjacielem tego czleka sobie.
 Jakoż ja tym i teraz to pismo zawieram,
 Że niewątpliwie twoim — żyję i umieram.
 Naso mój jeszcze w cieniu, lecz już w swym niewczasie
 Narzeka u srogiego rzemieślnika w prasie.
 Skoroć się jednak Bóg da stamtąd mu wyprawić,
 Nie zmieszka i do Belgów za tobą się stawić.

Vale! Otwinowski,
 Podczaszy Sendomirski.

20. Do Zosie,

Żeś w swęj twardości niezmienna,
 Nie dziw, boś wszystka odmienna.
 I usta masz rubinowe
 I rzędy zębów perłowe
 I ciało alabastrowe
 I serce dyamentowe.
 Co za dziw, że bożek mały
 Nie przestrzelił twarděj skały!
 Bo i kołczanik złocisty
 I łuk niezaderewisty
 I bożek nazbyt łaskawy.
 Jednak jeśli do těj sprawy
 I ja się pilnie przyłożę,
 Na zakład i gardłołożę.

21. Lament pasterski.

(Fragment).

Dafnis będąc od swęj opuszczony
 Dorynty, tak żal nieutulony
 Swój wyrażał; góry słuchały
 I zwierzęta i lasy i skały:
 „Wysokie góry, rosłe Apeniny,
 Pleśniwe skały, zapadłe doliny,
 Wierzchołki dżdżystym dymem się kurzące,
 Rzeki wesolym padołem płynące,
 Skały, opoki, karczce i zielone
 Chróściny, drobnym ptastwem osadzone,
 Potoki srebrną pianą się bielące,
 Stoki z wysokich gór szyje łamiące,
 Śniegi od mrozu w wieczność zakamiałe,
 Lody w kryształną postać skamieniałe,
 I wy, mieszkańcy lasów, Faunowie,
 I co gonicie Nimfy, Satyrowie,
 Boginie gładkie, górne Oready,
 Wodne Najady i leśne Dryady,
 Jaskinie, których słońce nie dochodzi,
 Łożyska, w których zwierz się różny rodzi,
 Wilku drapieżny, niedźwiedziu mrużący,
 Chyża wiewiórko i jeżu kołący,

Kózki, tak dzikie, jako i domowe,
 Woły rogate, które gdzieś Febowe
 Ręce karmiły, i wy, pasterzowie,
 Me towarzystwo, i wy, trzód stróżowie,
 Wierni brytani, z owemi trzodami;
 Ptasstwo leśne, co między skałami
 Gniazda swe macie, skalni jerzykowie,
 Kukułki głupie, nutni słowikowie,
 Puhaczu nocny, co do nieboszczyków
 Wzywasz swym głosem i stado puszczyków;
 Owa ty goro z tym, co masz na sobie,
 Otwórzcie na mój lament uszy obie:
 Okrutne dziewczę serce mi zraniło,
 A skarżyć mi się na ból zabroniło.
 To bo postępek najnielitościwszy
 Nie dać i płakać, dostatnie wybiwszy.
 Nie dosyć na tym, bo gdy-m przyrodzenia
 Nie mógł zwyciężyć, i do uskarżenia
 Pociągaly mię coraz świeże rany,
 Takim ostatnim dekretem wskazany,
 Nle dosłuchawszy, rzekła mi surowie:
 Jeśli-ć mił żywot, jeśli-ć mile zdrowie,
 Jeśli-m moc jaką ja nad tobą miała,
 Trafaj w to, bym cię nigdy nie widziała.
 Potym odbiegła. A mnie wszystka z ciała
 Krew gdzieś uciekła, dusza uleciała,
 Przyszedłem k'sobie, aleć się wznowiły
 Wszystkie me żale, które do mogiły
 Doprowadzą mię, da Bóg, niezadługo.
 A toż zapłata twoja, wierny sługo!
 Nie mów nic Panu, chociaż cię co boli;
 Lepiej, że śmierć cię z milczeniem podgoli.
 Wywlecz kto język, przyczynę mój winy,
 Jeśli ten winny, przez cierpi kto inny?
 Oczy co winne, żeś im zakazała
 Paść się w twój twarzy i mnieś postradała,
 Okrutna dziewczko, wszystkich mych radości.
 Atoli dosyć czyniąc surowości
 Twój i mandat, idę między skały,
 Żeby mię oczy twoje nie widziały,
 I bez oporu idę, bo twe słowa
 Pokorna bierze za rozkaz ma głowa.

Lecz wy, o wiatry, co tutaj szumiecie
 I po jaskiniach wkoło się bawicie,
 Zanieście jęj też, aby usłyszała
 To, czego z moich ust słuchać nie chciała.
 Nic to, chociaż mię całe odpędziła
 Od oczu twoich, chociaż zabroniła
 Rzewnego łkania, chociaż bez litości:
 Przecież tyś moja, bo mi bóg miłości
 Dla stateczności mój tak dobrze tuszy,
 Że przecie oschnąć z tych łez mejj duszy!
 Ja na wytrwaną z twoją surowością
 Pójdę; lecz jeśli nieznośną tęsknością
 Lęczę na marach, nie znawszy nadgrody
 Za moje płacze, smętki, ognie, szkody;
 Proszę, każ ciało wynieść z tej jaskini,
 A na pogrzebnej napisz sama skrzyni:
 Ja-m tego nieboszczyka słowem swym zabiła;
 Jego-m żywota, siebie sługi pozbawiła.

22. Niestatek.

Prędzěj kto wiatr w wór zamknie, prędzěj i promieni
 Słonecznych drobne kąski wżenie do kieszeni,
 Prędzěj morze burzliwe prośbą uspokoi,
 Prędzěj zamknie w garść świat ten tak wielki jak stoi,
 Prędzěj pięścią bez swojej obrazy ogniowi
 Dobije, prędzěj w sieci obłoki połowi,
 Prędzěj płacząc nad Etną, łzami ją zaleje,
 Prędzěj niemy zaśpiewa, a ten, co szaleje,
 Co mądrego przemówi; prędzěj stała będzie
 Fortuna i śmierć z śmiechem w jednym domu siedzie,
 Prędzěj poeta prawdę powie i sen płonny,
 Prędzěj i aniołowi płacz nie będzie płonny,
 Prędzěj słońce na nocleg skryje się w jaskini,
 W więzieniu będzie pokój, ludzie na pustyni,
 Prędzěj nam zginie rozum i ustaną słowa, —
 Niżli będzie stateczną która białogłowa.

23. Przechadzka.

Ogrodzie wdzięczny, niech mi wolno będzie
 Przechadzki dziś po tobie zażyć i z swojemi
 Smutkami twe uciechy w jednym zmieszać rzędzie
 I zażyć wczasu pod cieniami twemi.

- Ale, niestety! cóż za wczas być może
Temu, choćby był wpośród ogrodu rajskiego,
Który w swym sercu nosi utajone noże
I jest w opale ognia gorącego?
Nie mu nie k'myśli, wszystko w niesmak idzie,
Śmiech mu się miesza z płaczem i rozkosz z gorzkością,
I przy muzyce przecie on myśli o biędzie.
Te męki cierpi, kto w bractwie z miłością.
Bo ja i w tobie do smętku przyczyny
Znajduję, które mi ta wesołość podaje,
Ale-ć nic nie przyganiam, ani-ć daję winy:
Kto sobie winien, niech inszym nie łaje.
Ileć patrzę na trawę zieloną
I na tve się zapatrzę kwiateczki ozdobne,
W nich widzę liczbę mąk mych niezliczoną,
Które mi dziewczę zadaje nadobne.
Jeśli na kamień, albo skałę twardą
Trafię, albo na drzewo, które skamieniało,
Uważam tój kamienną nieużytość hardą,
Której się w ręce serce me dostało.
Jeśli się też zaś lub labiryntami
Wiklę, lubo ciemnymi chłodnikami chłodzę,
Widzę, jako błędniemi ciemnymi drogami
W miłości pętach uwikłany chodzę.
Jeżeli wietrzyk między gałązkami
Wieje i między liściem sobie poigrywa;
Wspomnię wzdychania, których z boleściami
Miłość mi gwałtem aż z serca dobywa.
Gdy widzę, że się ptaszęta z miłości
Całują i spajają z sobą nosek krzywy,
Serce się rozstępuje i mówię z zazdrości:
Przec ci kontenci, a ja żałośliwy?
Jeśli ogrodnik, kwiateczkom bujności
Dodając, grzędy drobną rosą moczy,
Zarazem wspomnię lzy, które w żalości
Nie osychając, toczą moje oczy.
Jeśli też jeden szczypek sadi w drugi,
Albo z nadzieją plonu zasiewa ogrody,
Myślę: ten w nadziei, ty za swe posługi,
Ani pros łaski, ni czekaj nagrody.
Dobranoc tedy, mój miły ogrodzie;
Nie nawiedzę cię (mogę to ślubować śmieie),
Aże miłość abo muie puści po swobodzie,
Abo mi miększe łoże gdzie pościele.

24. Zapust.

Zapuszczam zapust smutny i gdy świat szaleje
 Z wesołości, samemu mnie serce truchleje.
 Niemasz cię, dziewczko droga, a ja zaś bez ciebie
 Wesela nie znalazłbym nawet w samym niebie.
 Zapuszczam i zdaleka się mych powolności
 Na twe pojrzenia wdzięczne, na twe łaskawości;
 Niemasz cię, dziewczko droga, a choćby kto inny
 Chciał być łaskaw, ja mu nic za to nie powinny.
 Zapuszczam się coraz tam, kędyś mieszkała,
 I widzę z żalem, że mię droga oszukała.
 Niemasz cię, dziewczko droga, a twoje pokoje
 Bez ciebie w sercu moim budzą ciężkie znoje.
 Zapuszczam wtenczas łez mych na oczy zasłone,
 Nie widząc cię, w którą się kolwiek udam stronę;
 Niemasz cię, droga dziewczko, oczy się me brzydzą
 Samym słońcem, gdy ciebie przed sobą nie widzą.

25. Na mauleę.

Czeka mię za to pewno kij gotowy,
 Że więźniem będąc, na ręce okowy
 Śmiem panu włożyć; ale na tym mało,
 Byle to złoto panu pokazało,
 Co my cierpimy mężnie niebożęta,
 Kiedy mu przykre drogich kruszców pęta.

26. Nad siły.

Faeton gdy się równo z bogi nosi,
 Spalił i siebie, konie. wóz i osi;
 Ikarus, górno idąc na powodzie
 Wodzowi swemu, w słonej zginął wodzie:
 Toż i mnie właśnie pokaranie czeka;
 Bo że mi się myśl nazbyt śmiała wścieka
 Tam, gdzie sam widzę podobieństwa mało
 Dokazać czego, tak jako się stało
 Faetonowi, miłością zgoreję
 I, jak Ikarus, łzami się zaleję.

27. Swar z Kupidydem.

Zdybawszy w lesie Kupidyna, który
 Strugał strzałeczki i oklejał pióry
 W swar z nim wstąpiłem i śmielem wymawiał:
 Czemu mnie tylko rany me odnawiał,
 A szkodzić nie chce dziewczęciu mojemu?
 Nie wiesz, żem dom swój w oczach jej zasadził?
 Któżby się mądry z gospodarzem wadził?

28. Białe głowy.

Zły jest krokodyl, bo płaczem uwodzi,
 Zła i Syrena, bo swym głosem szkodzi,
 Zły wąż, bo skryty w trzcinie żądłem kole,
 Zły źródł, choć piękny, kiedy rodzi wole:
 Większą biała płeć szkodzi oraz szkodą,
 Płaczem i głosem, skrytością, urodą.

29. Niebytność.

Tak-em rozumiał, że rozstanie z tobą
 Mniejszą mnie miało nawiedzić żalością
 I za twą niebytnością
 Miałem się znowu witać z zgubioną wolnością.
 I nie wierzyłem, aby z tak daleka
 Oczu twych strzały sięgały człowieka,
 A płomień utajony
 Przez tak wiele mil miał być od ciebie wzniecony.
 Ale rad-nie-rad teraz wyznać muszę,
 Że we dwójnasób mam zranioną duszę,
 I że okrom dawnego
 Płomienia cierpię nowy z odjechania twego.
 Myli się bardzo, jak to widzę jaśnie,
 Kto twierdzi, że przez rozjazd miłość gaśnie,
 Bo mnie tym bardziej pali
 Słońce me, im się dalej ode mnie oddali.
 Jak więc Tatarzyn uciekając z bitwy
 I tuż za karkiem swym czując gonitwy,
 Niemniej bywa szkodliwy,
 Kiedy za sobą strzałę wypuści z cięciwy;

Tak ty, dziewczyno, luboś tył podała,
 Mnieś jednak ranę serdeczną zadała ;
 A tak-eś wymierzyła,
 Że chociaż uciekając, przez serce zraniła.
 Wierzę, niemała na panienkę wada,
 Że w niej pogańska znajduje się zdrada ;
 Obróć jeno twarz swoją ;
 Byle się z przodku potkać, przegrać się nie boję.

30. Powrót.

Jako żeglarz zwiedziwszy nieprzebyte morze
 I przepędziwszy siła w nawalności porze,
 Gdy się już z dalekiego powraca więc biegu,
 Cieszy się upatrzaniem domowego brzegu,
 A wtym skały ukrytej nie widząc na stronie,
 Rozbija o nią okręt i sam w porcie tonie ;
 Tak ja bez oczu twoich bywszy pośród wody,
 Tuszyłem, powracając, niechybnej pogody
 Zażyć sobie. Lecz widzę, iżeś i na suszy
 Kazała gwałtem tonąć we łzach mojej duszy !
 Ledwieś pojrzała, ledwieś i rękę podała,
 I wierzę, żeś się, iżem powrócił, gniewała.
 I doznałem z żalością nad swoje mniemanie,
 Że lepszy był nasz rozjazd, niżeli witanie.
 Cokolwiek jest tój twojej odmiany przyczyną,
 O sobie wiem, że'm żadną nie obciążon winą ;
 Nawet i tym niewinność już wyświadczę swoją,
 Że niezasłużoną złość skromnie zniosę twoję.
 Lecz sprawiedliwa Wenus pomści się nad tobą
 I kiedykolwiek tąż cię nawiedzi żalobą.
 Gorzej ci życzyć miłość nie pragnie strokana,
 Że kochając się w inszym, nie będziesz kochana.

31. Do Zosie.

Jeśli ty, Zosiu, w swojej okrutności
 Kładziesz pozór czystości,
 Musisz dać przodek przed sobą w tój mierze
 I lwowi okrutnemu.
 Lepiej twojej macierze
 Idź za przykładem, która gdyby twemu
 Ojcu była łajała,
 Jeszczebyś, miła, na przedmieściu spała.

32. Na raki.

Prosił na bankiet towarzyszył niejaki ;
 Ozdobą miały być bankietu raki.
 Potym nieborak ochraniając
 Jachał z matusią i uwiózł nam raki.
 Wierę, postępek to dość ładajaki,
 Że wolał w pole, niż nam warzyć raki.
 Niechże też sobie idzie precz po flaki,
 A my się sobie zdobędziem na raki.

33. Drużyna zapustna.

Zapuszczam bez was szczerze dni szalone
 Tesknicą mając serce napełnione :
 Bo waszę sobie wspomniawszy drużynę,
 Jeślim nie smutny, niechaj nagle ginę.
 Każdy z was dobry i drwić i żartować,
 W karty, warcaby grać, skakać, frycować,
 Ale to właśnie zapustna drużyna,
 Że rzadko u was głowa próżna wina.
 Niechaj gdzieindziej mężnie harce zwodzą,
 Niechaj ćwiczenie rządzą, konia wodzą,
 Niechaj skoczkują, do pierścieni goniają
 I sztuk szermierskich dokazują z bronią :
 Może kto lepiej władnąć gdzie kopiją,
 To wiem, że nigdy tak dobrze nie piją.
 A więc przybywaj, cnotliwa drużyno,
 Czeka cię w flaszy przezroczyście wino.
 Horymunt pije, chociaż to nie grzeszy,
 Gdy insi piją, że ma swe na pieczy ;
 Kaflocha mego twarz na pełnię poszła,
 Każdą też spełni, byleby go doszła.
 Hajdasz jak beczka póty w się łać będzie,
 Póki się wino szpuntek nie dobędzie ;
 Spinek gracz lepszy, niżli pijanica,
 Ale i jego nie mierzi szklenica.
 Baldoryk wina daje nad potrzebę
 Mało też nie dał grzecznej dziewce w gębę ;
 Amidor chory, jak mu baba szyje
 Nadepta, równo z inszemi wypije.

Już tak czas kończąc powszechnę rozpustę
 I zapuszczając niesmaczne zapusty,
 Jeśli nie życzę tej grzecznej drużynie,
 Żeby się codziennie trzykroć myli w winie,
 Niechajże mię to samego ominie.

34. Oczy wojenne.

Nie nowina to pannom nas wojować,
 I we krwi brodzić i ród męski psować;
 Sławne są męstwem termodonckie żony,
 I jadem przeciw mężom Amazony;
 Ale i w niebie są zbrojne boginie,
 Są Parki, których brzytwą każdy ginie,
 Bellona równo z Marszem bitwy zwodzi,
 Pallas z paizę i z kopią chodzi,
 Hebe podnosi Alcydową pałkę,
 Dyanna ciągnie bratni łuk i strzałkę,
 Tetys trójzębem władnie, a widłami
 Prozerpina, jej matka zaś sierpami;
 Cybele kosą macha Saturnową,
 I tak każda z nich bratnią lub mężową
 Straszna jest bronią. A mnie zaś na ziemi
 Zosia oczyma niepożyczanemi
 Dobywa, strzela, gromi, bije, siecze,
 Wojuje, pali, pustoszy i piecze.

35. Ł z y.

Jako drzewo surowe, na ogień włożone,
 Sapi naprzód i dmucha, potym otoczone
 Nieprzyjacielem wkoło, przez kryjome oczy,
 Wszystkę wilgotność z siebie i wszystek sok toczy;
 Nakoniec, kiedy mu już obrony nie staje,
 W wągiel gore, a potym w szczery popiół taje:
 Tak ja opanowany będąc twą miłością,
 Wzdychałem naprzód srogą ściśniony tęsknością;
 Potym sobie i łzami serce ulżywało,
 Teraz gdy mi obojga tego już nie stało,
 Tleję w wągiel, a jeśli nie pojrzyysz wesołem
 Okiem, w małej się chwili rozsypię popiołem.

I jako kiedy lecie zajmie się przędziwo
 W piekarni lub w świetlicy, kiedy śpi co żywo,
 Samo się w sobie dusi, niż się ściana sucha
 Zajmie, potym płomieniem przez okna wybucha,
 Próżno wtenczas gospodarz o ratunek woła ;
 Cała gromada zgasić pożaru nie zdoła ;
 Tak we mnie miłość długo potajemnie tłała,
 Teraz na wierzch przez obie oczy, okna ciała,
 Łzami się pokazuje ; wewnętrzne zapały
 Ten wilgotny dym pędzą i ten perz zetlały ;
 Próżno wołać ratunku, rozum nie pomoże,
 Twoja to sama łaska, Kasiu, zalać może.

36. Boginie.

Słusznie mówimy, że panny boginie
 Bo ginie każdy, kto się im nawinie ;
 Kto tedy wpadnie w ręce tychto bogiń
 (Trudno inaczej) albo gni albo giń.

37. Sen.

W południe więzię zasnąłem ubogi,
 Aż mi sen wdzięczny tę przysługę sprawił,
 Żem swą dziewczynę całował bez trwogi
 I w jej gładkości myśli moje bawił ;
 I obłapiając depozyt tak drogi,
 Wszystkie-m na stronę frasunki odprawił.
 A zbytnia radość ledwie mi żywota
 Nie wzięła, duszy otworzywszy wrota.
 Taką uciechą będąc upojony,
 Ulałem potem zapalone skronie
 I ze sił wszystkich swoich obnażony
 Padłem w pół-martwy na jej ślicznym łonie.
 I widząc, że głos ustawał zemdlony,
 Krzyknąłem, jak ów, co z przygody tonie,
 Ratusz mię, przebóg, stanie-ć za odpusty :
 Gdy zahamujesz duszę w ustach usty.
 Tu-m zamknął mowę, a ona bez mowy,
 Widząc mię bez tchu i bez życia znaku,
 Zemdlonej dźwiga i podnosi głowy
 I usty swemi całuje bez braku
 W usta i w oczy, i wdzięcznemi słowy
 Dodaje słodkim pieścizotom przysmaku :

Jeźliże, mówi, śmierć twoja prawdziwa,
 Czemuś ty umarł, a ja-m czemu żywa?
 I już poczęła myśleć, jaką raną
 Dać wolną drogę pięknej duszy z ciała,
 Kiedy się śmierć jej ruszyła stroskaną
 Gładkością, i mnie żyć znowu kazała;
 A ona z twarzą łzami farbowaną,
 Żyj śmiecie, rzekła, abym zawsze miała
 Zwycięstwa mego ten znak niewątpliwy,
 Że, kto tak kona, dłużej będzie żywy.

38. Do chłopca.

Nalój mi, chłopcze! Kiedy przyjaciele
 Wymówili się z wieczery, ja śmiecie
 Tak jako z niemi i za ichże zdrowie
 Wypiję, poki pamięć będzie w głowie.
 Potocki cugiem w kryształowym lodzie
 Pojedzie, mając rumak na powodzie;
 Szmelinga zdrowie zaś królewskim cugiem
 Ciągnie się, nalój ośm jeden po drugim;
 Za Szumowskiego, choć mam z nim urazy,
 Że mi groch skwasił, trzy nalój trzy razy.
 Za Grotkowskiego wszak nam stanie wątka,
 Nie żałuj, chłopcze, kieliszków dziesiątka.
 Przeczkowski kończy, a że się rad winem
 Zabawia, niech zań wypiję tuzinem.
 Czterdzieści i sześć zagrzały nam cery
 Ale tak imion wyniosą litery.

39. Kwiatek darowany.

Kwiateczku suchy, ale mnie kochany,
 Dla ręki, którąś zerwany i dany,
 A suchy od mych ogniów i przed srogiem
 Serca mojego zwiędłały pożogiem;
 Tyś niepodobny tej płci krwawej, ani
 Mleku, przy którym nosiła cię pani,
 Lecz z megoś serca przybrał te kolory,
 Które tak zwiędło, jak kwiat późnej pory;
 Ani cię mogę oczerstwić i łzami,
 Bo i te płyną zmięszane z ogniami.

Pokaż mój panięj (*) twe zbledniałe liście,
 I swym zwiędnięciem spraw to oczywiście,
 Że widząc, jako gładkość klejnot rzadki
 Ginie — da owoc, a nie tylko kwiatki.

40. Do Kupidyna.

Zgasiłeś świecę, Kupido zuchwały,
 W sercu Kasie, ach, strach to jest niemały;
 Chceszli wetować, zaszedszy ją z boku
 Możesz zapalić pochodnią z jej wzroku,
 A gdy cię stamtąd odpędzą strażnicy,
 Wstyd i poczciwość, do mnie po próżnicy
 Nie chodź, bo z serca wyniesiesz knot goły,
 Już tam nie ogień, lecz szczere popioły.

41. O swęj pannie.

Biały i polerowany jest marmur z Karary,
 Białe mleko, przysłane w sitowiu z koszary,
 Biały łabędź i białym okrywa się piórem,
 Biała perła nie częstym zażywana sznurem,
 Biały śnieg świeżo padły nogą niedeptany,
 Biały kwiat liliowy na świeżo zerwany;
 Ale bielsza mój panny płeć twarzy i szyje
 Niż marmur, mleko, łabędź, perła, śnieg, lilije.

42. Do t e j z e.

Oczy twe, nie są oczy, ale słońca jaśnie
 Świejące, w których blasku każdy rozum gaśnie;
 Usta twe, nie są usta, lecz koral rumiany,
 Których farbą zmysł każdy zostaje związany;
 Piersi twe nie są piersi, lecz z nieba surowy
 Kształt, który wolą naszą zabiera w okowy;
 Tak oczy, piersi, usta, rozum, zmysł i wolą,
 Blaskiem, farbą i kształtem, émią, wiążą, niewolą.

43. Nieustawieczna.

Trudno zrozumieć, co się w ciebie wlewa,
 Tak-és odmienna i tak-és pierzchliwa;

(*) rk. Oss. ma pannie.

Raz-eś mi frantem, drugi raz-eś szczerą,
 Raz przyjacielem, drugi raz przecherà,
 Raz ze mną wiernie, drugi raz mię zdradzisz,
 Raz się pojednasz, drugi raz powadzisz;
 Tak cię natura chciała wykształtować,
 Że nie wiem, jako z tobą postępować.
 Boże! żeś nie dał do serca okienka,
 Żeby zrozumieć, jaka to Jagienka!

44. P o r a d a.

Wszystek w me serce kołczan wypuściwszy,
 I żadnej sobie z strzał nie zostawiwszy,
 Uciekł do matki, Kupido, bez broni;
 Która widząc się w takowej z nim toni,
 Taki płacz nad tą uczyniła szkodą,
 Że swą pochodnię zagasila wodą.
 Dopieroż w większej położona trwodze,
 Nad powtórzoną stratą kwili srodze;
 Ale ja jęj rzekł: nie troszcz się, bogini,
 I niech ci strachu ta zguba nie czyni,
 Znajdziesz ty ogień, strzały twój syn nagi,
 Ty u mnie w sercu, on w oczach u Jagi.

45. Do Jana Grotkowskiego pisarza pokojowego

J. K. Mości Sestina.

Nielitościwe i zawarte nieba
 Na mój głos, ślepe na mą troskę słońca;
 Już mi litości waszjej nie potrzeba,
 Gdy nie umiecie miłości dać rady,
 Czyli nie chcecie; dopądzcie do końca
 Swą niedołężność i umyślne zdrady.

Zwiedziony ginę: bo któżby się zdrady,
 Skąd pomoc bywa, spodziewał był z nieba?
 Ale wprzód, niż mi Wenus dojdzie końca,
 Pałaca bardziej niż lipcowe słońca,
 Ty, drogi Janie, dodaj swojej rady,
 Wszak przyjaciela doświadczać potrzeba.

Żle o mnie: całe przegrana potrzeba,
 Przemogły rozum Kupidowe zdrady,
 Słodycz wolności i dowcipu rady
 Związało pęto i potęgą nieba;
 A oczy jasne nad południe słońca
 Niewolnej bronią spodziewać się końca.

Jak ci swą biedę objawiam od końca,
 Bo jak się wszczęła, pisać nie potrzeba,
 Jak dawno świeci złoty promień słońca;
 Tak są jednakie tego bożka zdrady,
 Który strzałami swemi sięga nieba,
 I senatorów z Jowiszowej rady.

Cud, że nie mogę ślepego dać rady,
 Który nie widzi swojej strzały końca,
 I że przezorne pozwalają nieba
 Strzelać dziecięciu nie tam, gdzie potrzeba;
 A nie z ślepoty, bo chociaż dla zdrady
 Wzrok ma związany, widzi jaśniej słońca.

Byłoby dobrze, kiedyby te słońca
 Co rozgrzewają wszytek okrąg rady,
 Chciały się pomścić mych ogniów, jęj zdrady,
 I moję pannę zagrzały do końca.
 Ale źle; inszych ogniów tu potrzeba,
 Mało na jęj lód wszystkie ognie z nieba.
 Janie, gdy rady dodasz na te zdrady,
 Niż mi do końca zmierzchną dni i słońca,
 Godnym potrzeba osądzić cię nieba.

46. Staręj.

Czteryś tylko, duchniczko, miała, pomnę, zęby,
 Dwa-ć jednym kaszlem, drugim dwa wypadły z gęby.
 Możesz teraz bezpiecznie kaszleć i raz trzeci,
 Choćbyś się udawiła, ząb już nie wyłeci.

47. Do Piotra.

Widziałem wczora, Piotrze, twoję panią,
 I wierę, nie wiem, czemu twarz jęj ganią,
 A widzę, miała bogów chętnych sobie,
 Że wyrazili gładkość w jęj osobie

Tak, że gdyby mi nieba tak sprzyjały,
 Żeby mi takie trzy żony wraz dały,
 Pewniebym niebu nie chcąc zostać dłużnym
 Oddał dwie dyabłu, a trzecią wodużnym.

48. N a P a w I a.

Siła wierzy, kto towar kładzie na okręty,
 Siła wierzy w Krakowie Tutcy i Orsety,
 Siła ważą na kredyt Izakowe sklepy,
 Ale więcej nasz Paweł: żeni się, choć ślepy.

49. Dary Bogów jednemu (Kolęda).

Acrostichon.

Jowisz rozumu naplwał pełną głowę;
 Ateńska Pallas dała-ć swoją sowę;
 Neptunus trydent, wyjąwszy ząb średni;
 Rzymski zaś Janus tylni nos i przedni,
 Apollo skrzypki i lutnię i karty;
 Rogaty Satyr dał wesołe żarty;
 Odryzyjski Mars męstwem cię darował;
 Wulkanus w kuźni telki (*) zahartował,
 Świadczą to wschody, któreś nim przesklepił:
 Kupido-ć serce, twarz Bachus ulepił.
 Inszym się bogom wiedzieć nie dostało,
 Kiedyś się rodził; stąd darów tak mało.

50. D o W a l k a.

Źle mnie udano, żem cię przy bankiecie
 Rogaczem nazwał; kto to podał, plecie.
 Przysięgam, Walku, przez Minerwy sowę,
 Przez ucho Midy, przez szwajcę Marsowę,
 Przez brzuch Bachusów, przez Tetydy nogi,
 Przez dyszel Febów, przez Sylena rogi,
 Przez kozik Faunów, Atropy nożyce,
 Przez młot Wulkanów, warkocz Berenice,

(*) rk. Oss. ma *łeb ci.*

Żem tego nie rzekł. Com rzekł, tom ci w uszy
 Gotów powiedzieć, co cię nie obruszy,
 Co sobie baby śpiewają na tracie,
 Co każdy człowiek wie w naszym powiecie,
 Co sam nie z wielkim przyznasz mi kłopotem,
 Żeś do swój własnej żony jest koczotem.

51. Do Jana.

Nie schodzić, Janie, już na przyjacielu,
 Boć młoda żona przyczyniła wielu.
 Snadno o druha i o kuma bywa,
 Gdzie mąż niezrzedny, żona przyjaźliwa.

52. Dobra rola.

Gospodarz precz odjechał i stąd role tłuste
 Nie przynoszą pożytku i płoniją puste.

53. Votum z Seneki dla Imci Pana Chorążego WXL.

Stet cuiicumque volet.

„Niech kto chce stać na wierzchołku śliskim
 Dworskich faworów Panu będzie bliskim,
 Mnie dosyć na tym, kiedy siedząc w cieniu
 Domowych zabaw nie wiem o brzemieniu
 Wszelkiej fortuny i bez pracy znoju
 Swobody w słodkim zażyję pokoju.
 Nie dbam, że milczkiem żywot mój popłynie,
 Że nie znam sejmów, nie siedzę w Lublinie,
 Że mię król nie zna i że wielkich ludzi
 Przyjaźń do służby rano mię nie budzi.
 Tak gdy nawet wyrobiwszy przedzę
 Bez tych hałasów dni moich dopędzę,
 Jakom żył cicho, takimże sposobem
 Ziemiański starzec przywitam się z grobem.
 Temu śmierć ciężka, który przy pogrzebie
 Znajomy wszystkim, a sam nie znał siebie“.
 Tak mówił Tyrsys, jakby stoik nowy,
 Ale ledwie że dokończył tej mowy,
 Pochwały dworskie wróciły mu chęci
 Do sejmów, laski, chorągwi, pieczęci.

54. Na wiązanie.

Nie przetoż wiązę ręce przez to ziele,
 Że mi z ocz w serce ślesz postrzałów wiele;
 Nigdy się piersi me nie będą bały
 Twych smacznych razów i twój słodkiej strzały.
 Nie przeto, panno, wiązę cię z zazdrości,
 Żem ja w kajdanach, a tyś na wolności.
 Nie tęskno mnie z tym: nie tak mi kochany
 Żywot na woli, jak twoje kajdany.
 Nie przeto wiązę, abys odwiązała,
 Boś mi już dawno okowy przybrała.
 Bystrość dowcipu, skład cnót i blask oczy
 I twarzy wdzięczność i złoto warkoczy
 I twych ust szkarłat i twój płci bielidła
 To są wiązania, to są na mnie sidła;
 Ale cię wiązę, abys się powoli
 Do słodkiej chciała przyuczać niewoli.
 Zdarz, Boże, aby ten początek niezły
 Ścisłejsze-ć potym zasmakował węzły.

55. Na brodę jednej pani.

Fillis, ta broda, w której nosisz zęby,
 Choć ci zasiadła największą część gęby,
 Przecie jest to znak twój pięknej urody:
 Półtory ćwierci od ust — koniec brody.
 Gdy ją uważam przy twarzy ostatku,
 Zda się, że masz jej nazbyt podostatku,
 I zda być mi się pod tak kształtnym nosem
 Duży podstawek pod słabym kolosem.
 Hojna natura, wymyślna mistrzyni,
 Kiedy cud z ciebie, cud gładkości czyni:
 Chciała-ć z potrzebnej w kształcie twym uwagi
 Dać z przodku brodę, z tyłu garb dla wagi.
 Oprócz ozdoby masz z niej służby swoje:
 Ochrania-ć sukien, chowa białe stroje,
 Służy-ć u stołu, gdzie więc żółta jucha
 Miasto serwety i miasto fartucha.
 Ale zaś ust twych jest zazdrosną strażą
 I całować ich ludzie się nie ważą,

Bo kiedy kto chce, broda na zawadzie
 Stawa przed niemi, by żołdat w paradzie.
 Toż piersiom stanie za tarcz, za puklerze,
 A z nami w tym się obchodzi nieszczерze.
 Przed tą zazdrosną, co wysła jak stępka,
 Nie widzisz piersi, a nawet i pępka.
 Boję się przytym, żeby jęj przymioty
 Nie wprawiły cię przed laty w suchoty:
 Bo musisz mocnym duchem rzucać śliną,
 Niż te wyrzuty długą brodę miną.
 Jeśli jęj chcesz zbyć, poradzę-ć, jak sługa,
 Przedaj ją kmieciom za lemiesz do pługą,
 Abo na stępkę, abo na tworzydło,
 Abo na skopek, co weń doją bydło.
 Obyś się była zrodziła męzczyzną
 I ten pagórek okryła siwizną,
 Dziwem-byś była, ale i tak zdoła
 Zdziwić nas wszystkich twa broda, choć goła.

56. Na kwiatki.

Kwiateczki świeżo urwane z ogroda,
 Puście się chętnie dla Kasie swęj grzędę,
 Czeka was wielka nagroda,
 Natka was za kształt i w swe włosy wszędy.
 Nie mogło szczęście lepiej igrać z wami
 I nie żałujcie ni gruntu ni rosy,
 Mając, gdy was skropię łzami,
 Me łzy za rosę, a za grunt jęj włosy.
 Lecz przy jęj złotym bawcie się warkoczcu
 I byście w twardość równały się z stałą
 Chronicie się pilno jęj oczu,
 Jedno was rodzi słońce — te dwie spalą.
 I choćby się wam i to przytrafiło
 Piękną wam szczęście wasze śmierć przybiera,
 I niech wam mdlęć będzie miło
 Dla tęj, dla której wszystek świat umiera.

57. Na koszulę brudną.

Jadwisiu, ja-ć już wierzę ku twęj sławie,
 Że masz tysiące młodzieńców w rękawie;
 Nie męcz ich jednak i służbie ich gwóli
 Przynajmniej w białęj chowaj ich koszuli.

Możesz ci, idąc za zwyczajem prawem,
 Więzieniem onych karać niełaskawem,
 Lecz nie tak ciemnym i niech jętych ludzi
 Turma twa więzi tylko, a nie brudzi.
 Serce me, co w ten rękaw zabłądziło,
 Uśnie w tej nocy; będzie mu się śniło,
 Że na śmierć siedzi i zwątpi o życiu
 W ciemnej katuszy i smętnym pobyciu.
 Ale to śnać my, cośmy się palili
 Dymnym wdychaniem, ten rękaw skopčili
 I stąd się to stał, a nie zwykły czynem
 Koleński rękaw serc naszych kominem.

58. Do igły.

Jakoż cię zaraz, bezrozumna igło,
 Karanie z nieba lotne nastąpiło,
 Żeś śmiała palce tak udatne zranić,
 Którym tokarnia nie może przyganić,
 Które wyroki szczęścia mego przędą,
 Gdy mi przyrzeką w rękę, że me będą.
 Nie wiesz, że ona, chociażżeś ze stali,
 Łacno cię swoich oczu ogniem spali.
 Nie wiesz, że to jest szczyt twojej ozdoby,
 Że w rękę bywasz tak ślicznej osoby.
 I lubo ona haftem, lubo szyciem
 Tureckim, lubo i tkackim nawiciem,
 Lubo spalerną robotę, lub mieszki
 Wyrabia, bardziej w tym rękę Jagnieszki
 Szacuję, niżli igłę, jedwab, złota,
 I zawsze z ręką przodkuje robota.
 Szanujżeż mi jej, albo jeśli zwady
 Szukasz, raczej zakól ją z mej rady
 Prosto ku sercu, a jeśli ją zranisz,
 Wszystkie niebieskich strzałek harty zganisz,
 Kiedy tam utniesz swoim ostrym grotem,
 Gdzie miłość ludzkim nie doniosła złotem.

59. Do Heleny.

Śliczna Heleno, twojej krasnej cerze
 Te nie zrównają swarliwe boginie,
 Co spór o jabłko czyniły Wenerze,
 Ni sama Wenus, co gładkością słynie.

Gdybyś ty była wdała się w te zwady,
Jabłkoć byłby dał Parys i zakłady.

A jeżeli ta, którą w nagrodzie
Za ten sąd odniósł w dom Parys, Helena
W cnotach ci równą była i w urodzie,
Zbytńia jednego jabłka była cena.
Lecz on nie głupi, że za gładkość twoję,
Przedał królestwo i ojca i Troję.

Dla tamtęj morzem i lądową wojną
Ledwie w dziesiątym roku Troja padła,
A ty, byleś się pokazała zbrojną,
Byleś gróźb w usta, strzał w oczy nakładła,
Zaraz forteca serc naszych upada
I wolność u nóg twych chorągwie składa.

Przeszłaś bez chyby swoją družbę drugą,
Co nam krzyż święty wyniosła z ciemnice;
Ona raz tylko i za pracą długą
Zbawienne ludziom dała tajemnice;
Ty przez twarz gładką, przez postęпки chyże
Nowe wystawiasz coraz ludziom krzyże.

Co mąk być może, co męki i kary
Wszystkiego w sercach czynisz nam ponowę,
Skąd widząc taką katownią z tęg miary
Słusznie cię krzyżem, krzyżem mym nazowę.
Ach, jeśli tak jest, niechże mię przybiją
Na ten krzyż mocnym gwoździem na pasyją.

60. Do Jana Szumowskiego Dworzanina pokojowego Jego K. Mci.

Niesłusznie, Janie, niesłusznie to zową
Co my służymy, służbą pokojową;
Co to za pokój, co to za wczas taki
Włóczyć się z dworem, jako wilk za flaki;
Nie jeść, kiedy chcesz, nie spać, kiedy drzymie,
W deszcz bez oponczy, bez czapki stać zimie,
Słuchać psów wycia choć-eś nie myśliwy;
Przepić, co-c żyzne posłać z domu niwy;

Kłaniać się wszystkim, choć bolał kolana,
 Każdego przywieść i sprowadzić pana.
 Więc ani się zwiesz, kiedy nas, jak z woru
 Wysypą w różne drogi ode dworu.
 Ty z przywilejem, ty biegaj z wiciami,
 Ty z Opatowem, ty z Proszowicami
 Umawiaj sejmik. Ty biegaj do Lwowa,
 Jeśli wyprawa na obóz gotowa.
 Toż nas i teraz biegunka napadła
 I za granice obudwu rozkładła.
 Ja-m już był dobrze cudzych krajów syty
 I w domu każdy gościniec mi bity;
 A przecież, kiedy pański rozkaz tęgi
 Nastąpi, muszę znowu do włóczęgi.
 Widział mię pierwój Opatów, niż swoim
 Posłem od króla, potym wielkim znojem
 Przebyłem Węgry i na ich stolicy
 Cesarskiej pokłon oddałem prawicy;
 I pańskie sprawy kończąc przy tym dworze
 Niosłem królewskie listy Leonorze.
 Zwodziłem potym, gdzie szła sama głowa
 Ojczyzny naszój, panów do Zborowa.
 Potym tój zimy, nie żałując bicza
 I ostróg, biegłem w Litwę do Łowicza;
 I przeszedłem ją aż ku Dnieprowi
 Wielkiemu, niosąc ordynans wodzowi.
 Teraz zaś znowu wielkim obwołany
 Posłem z Koroną i Siedmiogrodziany
 Mam zwierać ligę i stwierdzić, co mocy,
 Co ma sił i co wierności Rakocy.
 Przyjdzie go szukać, gdzie między Multany,
 A snać i śnieżne przechodzić Bałkany.
 Oto mój pokój; ale tóż i tobie
 Drózkę wymyślił Pan o tóżże dobie
 I sam cię gwoli sejmowi brzeskiemu
 Od boku swego dał podkanclerzemu.
 O jako różna droga nas potyka!
 Mnie stamtąd, gdzie mię mus pański wymyka,
 Już zalatuje czosnek i z cebulą
 I z dziegciem, że się nozdrza w kupę tulą.
 Czuję, jak Tantal, że mi pośród strawy
 Głód zapowiedzą niezwykle potrawy.

Znoju się lękam w niedostatku piwa
 I żywych prochów z spiskiego przedziwa,
 A ty zaś jedziesz między grzeczne Niemki,
 Gdzie więcej niżli z kalendarza Lemki
 Możesz już sobie szczęścia prorokować
 I niż Alkoran swoim obiecować
 Zwykł bisurmanom, zażyjesz rozkoszy.
 Stąd cię też potym z trudnością wypłoszy
 Tak, że choć poseł wróci do pieczęci,
 Ty w Regensburku zostaniesz z swęj chęci.
 Tam cię dwór carski i Kawalerowie
 I chęć, ułożyć włoski język w głowie
 I przyjąć tryb ten przewoźnego kształtu
 I świat przewąchać, zatrzyma bez gwałtu;
 Więc i toć doda niesmętnej zabawy,
 Żebyś niemieckie sznurowne postawy
 Nasztychowane brody i powagę,
 Oczy na śrubach i słowa na wagę,
 Rady z zegarka i za kołowrotem
 Wbił sobie w pamięć i za swym powrotem
 Cudzoziemskimi ucieszył nas żarty
 I Pana, kiedy pokój więc zawarty.
 Powracaj jednak, niech nas czas niedługi
 Stawi obudwu do dworskiej posługi,
 Któręj ja, chociaż dwór kładę tak tanie,
 Nie zganię sobie ani tobie, Janie.

61. Do Stanisława Morsztyna Rotmistrza JKMości.

Powiedz mi, bracie, boś ty zwiedział smaki
 Trunków i napój pięś nie jednaki,
 Pięś wraz ze mną to, co Francuz daje,
 Przyrumienione tylko wino d'Aie,
 Pięś burgunskiej prasy potok z Bony,
 I Anżuł biały i Burdo czerwony,
 I nie francuskie jakoby jagody,
 Słodki frontignac niecierpiący wody;
 I co nie gardzi taką mieszanią
 Orleans, bitną pamiętny dziewczyną.
 I prowincckiego marsylskie tłoku;
 I od Narbony wina z Lagedoku.
 Umiesz w niemieckich winach zażyć braku,
 Wiesz, że najlepsze ryńskie z Bacharaku,

Dobre nekierskie, lepsze od Mosele ;
 W rakuskich smaku mało, wapna wiele.
 Na morawskie-ś się zmarszczył w pierwszej próbie,
 Aże gdy muszkat przymknąłeś ku sobie.
 Znasz trunki, które przemierźle wyniosły
 Hiszpan śle, co nad Alikantem rosły,
 Pedrosymony, drugich win fałszerze,
 I mocnym sektom dałeś gęby szczerze.
 Piłeś, czego Lach i nie słycał stary,
 Wina z tej wyspy, co warzy kanary,
 I co ochrzczono niesłusznie bękartem,
 Czy słusznie? słodko syna mieć tym żartem.
 Strach mnie przez Alpes i filackie lochy,
 Między dowcipne przeprowić się Włochy,
 Boś ty tam, bracie, tak napsował wina,
 Że się tak boją winnice Morsztyna,
 Jak kwiatki mrozu, śnieci pszenne pole,
 I czajek naszych w cesarskim Stambole.
 Siekłeś na pował, co się do nas tuli
 W lagach, z Trydentu wino i Friuli;
 Piłeś jagodę mantuńskiej tyki,
 I w której płórze Wincencyk trzewiki,
 I które z cudzych gruntów Wenet pije,
 Jednego smaku dwóch farb Romanije,
 I małmazyą z cudzoziemskiej Krety,
 Już w pół weneckiej i mdłe Orwiety;
 Z lombardzkim zawsze wiodłeś zwadę winem,
 Które zawarły Alpes z Apenninem.
 I tycheś świadom win, których Rimini,
 W kotle poprawia i swe słońca wini.
 Tyś i bolońskie przewiedział winnice,
 I pod klasztorem kowane ulice
 Szczęśliwych mnichów, gdzie bracią z przeory,
 Porcyą równa dochodzi : dzban spory.
 Piłeś przewoźną rywulę z Raguzy,
 I tę, którą się rady moje muzy
 W znój zakrapiały, muszkatele z Seny,
 Między trunkami pierwszej u mnie ceny.
 Znasz i tę drugą, która Niemca swoim,
 Dla trzech : jest jest jest, załała napojem.
 Wiesz dobrze, co są smaczne trebiany,
 Aqua pendentii, cierpkie monpoleany ;

Oblizujesz się na smaczne patoki,
 Niż lipiec i na zielonawe soki
 Floreńskiej sławnej Verdei, lecz z chęcią
 Przyjm słinkę za rzecz i ciesz się pamięcią.
 Piłeś łagodne wina od Kremony
 I z gron bagnajskich i Roncygliony
 I co przodkuje na parmeńskim stole,
 Tłoczone blisko cudnej Capravole.
 Pomnisz i alban, godzien swego rymu,
 Godzien i poić święte ojce z Rzymu
 I bogi, kiedy nektaru dopiją,
 I nieśmiertelną strawią ambrozyją;
 Jeśli go Monte-caval nie ustrzeże,
 I sami bogom ustąpią papieżu.
 Piłeś ochotnie mandragońskie tace,
 Gdyś tuskulańskie nawiedzał pałace.
 I gdyś transalpskie objeżdżał fontany,
 Wprzód-eś się pytał, kędy loch kowany;
 I był ci miłszy chłód ze dzbanu wina,
 Niż wiatry z wody u Aldebrandyna.
 Świadom-eś dobrze sermoneckiej góry,
 Kędy zabity nasz Tęczynski wtóry;
 Więc i tam byłeś, gdzie słodkimi łzami
 Zbawiciel płakał i kędy gronami
 Pauzylip zmarłej zdobi grób Syreny.
 Wiesz, jakiej folwark nasz ma wina ceny,
 Castel ad mare, kędy Polak orze,
 Choć ma natolskie stąd mury, stąd morze.
 Pijałeś i te, chociaż ich niewiele,
 Co się rodziły na szczerym popiele
 Piekielnej Somy i gdzie, dla gruntu, zrudnie
 Ziemie skopanęj, wiadrem ciągną studnie.
 Piłeś, w Grecyjej nie stawiwszy stopy,
 Potężne Greki, w szynkach Partenopy.
 I do pustej się nie trudząc Korsyki,
 Wiesz, co Bastya do tyk wiąże łyki.
 Aleś sam zjeździł kalabryjskie brzegi
 I na tameczne sypał wina śnieg
 W nieznośnym słońcu; widziałeś obfite
 Sycylskie góry, macicą przykryte;
 Piłeś z Messyny, z Palermu i Etny;
 Dała-ć kieliszek Katana niemętny.

W Malcie-śmy, pomnę, kosztowali kawy,
 Trunku dla baszów Murata, Mustafy,
 I co jest Turków. Ale tak szkarady
 Napój, tak brzydka trucizna i jady,
 Co żadnej śliny nie puszcza za zęby,
 Niech chrześcijańskiej nie plugawią gęby.
 A potem, kiedyś do ojczyzny wdzięcznej
 Powrócił, przecieś do wina statecznej
 Nie złożył chęci i przez tve Podgórze
 Pytałeś Węgrów o tercałskiej górze,
 I gdzie tokajskie leżą winograpy,
 Polskiemu bardzo pograniczu rady.
 Co raz potocka i wiele wydaje
 Prasa; co tłoczą Rakoczego kraje;
 Co Emrów zlewa Endeburska góra,
 Co jest święty Jur i domowa lura.
 Nawet w Katnarze wiesz wiele naręczy
 Wybiją na rok bednarze obręczy.
 I własnej nie chcąc zawstydzic ojczyzny,
 Piłeś te wina, które daje żyzny
 Grunt brodski, kiedy zawiesił proporce
 Hetman i wszczęty dobrą myśl Podhorce.
 Poprostu piłeś Janusze i Chwany,
 Hańce, Iwany, Dzioanny i Zany,
 I każda-ć była przyjazna kraina,
 Co rodzi grona, albo ślepo wina.
 Ale też podczas dla lepszej ochłody
 Pijałeś z wodą przewarzone słody,
 Angielskie ele, co jak cukier szczerzy,
 I w ziemnych dzbankach burzne butelbiery,
 Mummy brunszwickie i wrocławskie szepsy,
 Godne w korycie poić świnię ze psy.
 I zerbtskie klary i te gdańskie smoły,
 Co naszym flisom dają byt wesoly;
 Że ani gdańskich praw poważa wielce
 I nie wie, że to ciągnąć jutro w szelce.
 Piłeś też potym bliżej swój dziedziny,
 Potężny Łowicz, wolne Garwolinny,
 Wystała Warkę, co Warszawę żywi,
 Piwo drzewickie, które gębę krzywi,
 I gdzie dochodzą chorzy rady zdrowej,
 Lecz nie w browarze, piwo z Częstochowy.

I głód przymusił, żeś zadnieprską brachę
 I rozbeblaną (*) pijał sałamaczę.
 Zażyłeś w Kownie warzonego miodu,
 Wiesz, że dodaje po przepiciu chłodu
 Pachnący lipiec i że skryte szysze
 Miód siedmiogrodzki po czele rozpisze.
 Piłeś jabłecznik przykry i grusznice,
 Które ma Normand na miejscu macice,
 Piłeś, gdy wiosna białe spędzi mrozy
 I miazga w drzewo wstąpi, soki z brzozy,
 Wódkę z poziomek i chłodne tyzanny,
 Trunki z purgansem i trunki do wanny.
 I dla żołądka (a ona ku głowie)
 Piłeś z pisarzem wódeczkę we Lwowie.
 I czegom jeszcze nie przepomniał mało
 I co mnie z łaski bogów nie potkało,
 Piłeś i wodę, kiedy w dzikie pola
 Wziął cię był z sobą dziedzic z Koniecpola,
 Kiedyś (**) ty krymskie przejmując bieguny,
 Dniepr przez Kuczkasów i wąskie Burhuny
 Przebył i piłeś tamtego (***) strumienie,
 Gdzie w Euksyn wpada przy Aslam Kirmenie.
 Piłeś go wyżej przy pierwszym porohu
 Kodackim; piłeś czarną wodę z Bohu;
 Wiesz, jaki mają smak Bieszczanne(****) brody,
 I że nie sine, jak je zowią, wody,
 Ani mołoczne płyną mlekiem rzeki.
 Piłeś Ingulce(*****) i czarne Tasztyki(*****),
 Piłeś i kisie, co dodaje siły,
 Pijane mleko tatarskiej kobyły.
 To wszystko z chęcią i wszystko to żarty;
 Aleś pił wodę w zbaraskim zawarty
 Okopie, taką, która świadczy znacznie,
 Że co kto musi, to uczyni smacznie.
 Kiedy cię kozak niestatecznej wiary
 Z sprzysiężonemi obeznał(*****) Tatary,

(*) Rk. Oss. ma *rozbeblaną*.
 (**) Rk. Oss. *kędyś*.
 (***) Rk. Oss. *tam jego*.
 (****) Rk. Oss. ma *piszczane*.
 (*****) Rk. Oss. ma *Jungulce*.
 (*****) Rk. Oss. *Tasztyki*.
 (*****) Rk. Oss. ma *obegnał*.

I gdy niesporéj czekając odsieczy
 W trunek wam poszły obrzydliwe rzeczy—
 Żeście i gnój swój pili i przez trupy,
 Brnąłeś po wodę przez końskie tulupy.
 I piłeś ścierwy, Tatary, kozaki,
 Przez chustkę dzieląc od gęby robaki.
 Żeś tedy wina, piwa, mleka, miody,
 Wódki i wody, soki pił i smrody,
 Pytam cię, bracie, jak biegłego w trunku,
 W jakim jest dekokt u ciebie szacunku?
 Bo się i z tym znasz i co boży rok ty
 Trudnisz doktory i pijesz dekokty.
 Powiedz, co salsa i jakiego smaku?
 Gdzie téż święcono to drzewo z gwajaku?
 I po czym poznać przedni korzeń chinny?
 Czym szasafrasu pachną ostrużyny?
 I skąd to miejsce prostéj lukrecyjej
 Przy cynamonie i drzewach w Indyjej?
 Żebym tak twoją upewniony próbą,
 Mędrszy z przestrogi, już nie trwożył sobą
 I nie zabłądził w tym indyjskim gaju,
 Bo mi pić doktor kazał chinę w maju.

62. Raki.

Cnota cię rządzi, nie pragniesz *pieniędzy*,
Złota dosyć masz; nie boisz się *nędzy*;
Czystości służysz, nie swojej *chciwości*,
W skrytości mieszkasz, nie przywabiasz *gości*,
Szyciem zarabiasz, nie wygrywasz *w karty*,
Piciem się brzydzisz, nie bawisz się z *zarty*,
Matki się boisz, nie chybiasz *kościola*;
Gładki-to anioł, nie zła *dziewka zgoła*.
Szumnie ważysz mnie, nie srebro *w kieszeni*;
U mnie wprzód rozum, niż miłość się *zmieni*.

63. Na jedną panią.

Nie dziwna to u mnie, pani,
 Że cię każdy galant — wspomina;
 Dogładasz bydła, przędziwa,
 Przytym wolisz szklanekę pi—gwów usmażyć.

Przyznać ci, jak aptekarce,
 Że umiesz wysuszać gar — garismy.
 Przy stole-ć to nie nowina,
 Że ci nie starczą wi — defek rozbierać;
 Skąd kiedy w taniec poskoczysz,
 Pewnie się rześko zato — nie powstydzisz.
 Nie mierzi gość życzliwy;
 A mąż patrząc, dobrze ży — je z tobą.
 Zwłaszcza gdy kto nieubogi,
 Wyjednasz mężowi ro — czną intratę.
 Nawet przed chudym pachółkiem
 Nie pysznaś swoim nado — bnym ukłonem.
 Więc to dziwna, że cię chwala,
 A gdzieindziej takie pa — nują.

64. Do Zosie.

Tak twierdzisz, Zosiu, że kto je szczwanego
 Zająca, gładkim jest do dnia siódmego;
 Jeśli kto bywa gładkim z tej przyczyny,
 Znać, żeś nie jadła nigdy tej zwierzyny.

65. O Marku.

Nie dziwuj się, że wieczerzą Marek późno jada,
 Przypatrz się, jaka żona podle niego siada;
 Radby nocy przykrócił, zdrzymać się nie może,
 Woli z tak brzydką babą za stół, niż na łożę;
 Woli z kumem pilnować do kurów szklenice,
 Niż się podle przemierzlój ukłaść czarownice.

66. Do oczu swolch.

Żart to i fraszka przeciw Bogumile,
 Coście widziały oczy do tej chwili.
 Choć wam gładkości włoskie nie nowina
 I które nosi francuska kraina;
 Co ich angielska wystawia korona,
 Malta wojenna i hiszpańska strona,
 Co Wenecya pokrywa w zapusty,
 Co ma Niderland do wdzięcznej rozpusty,
 Wszystkoście oczy wędrowne widziały,
 A wzdyscie oków na się nie przybrały.

A teraz w Polsce, w domu szwankujecie
 I przepłynąwszy, u brzegu toniecie.
 Widzę, że trudna wtenczas bywa rada,
 Gdy w domu złodziej, ogień u sąsiada ;
 A im się kto mniej spodziewa i strzeże,
 Tym bliżej szwanku i kajdan i wieże.
 I wy chcecie-li wyjść bez znacznej szkody,
 Strzeżcie się, radzę, domowej urody;
 Niewczas przestrzegam, boście wy łakome
 I już w was widzę promienie kryjome:
 Już w słup idziecie, i jawnie to czuję,
 Że was napróżno gdzieindziej kieruję.
 Czyliście twardą zoczyli Gorgonę,
 Że się nie dacie odwieść w inszą stronę ?
 Czyli już wiecie, że już chęć i myśli
 I serce służby odmieniać nie myśli ?
 Więc się nie dzielmy, bo-ć hołdować musi
 Chęć, myśl i serce, więc i wy Bogusi.

67. Pieszczoty.

Ta, w której ręku żywot mój i zdrowie,
 Pieści się ze mną i dzieckiem mię zowie ;
 Ale kiedy chcę, jak małe dzieciny,
 Trochę bezpiecznieję poigrać bez winy,
 Ostro się stawia, na śmiałość narzeka,
 I ust i piersi dziecięciu umyka.
 Dotkni jęj Wenus zwyciężnym orężem,
 Wnet mię nie dzieckiem pozna, ale mężem.

68. Pewna broń.

Zdybawszy Jaga w śpiączki Kupidyna:
 „Już mi nie będzie straszna ta dziecina“,
 Rzeczę ; a w tym mu strzałeczki ukradła ;
 A on ocknąwszy, że go broń odpadła,
 Płakał. Ale go matka tak tuliła :
 „Wróci się zguba ; Jagusia to skryła ;
 A ona nie dba o strzał twych rabunek :
 Oczy, twarz, usta, to jest jęj rynsztunek“.

69. Do panny.

Twarde z wielkim żelazo topione kłopotem,
 Twardy dyament żadnym nie użyty młotem,
 Twardy dąb wiekiem starym skamieniały,
 Twarde skały na morskie nie dbające wały:
 Twardszaś ty, panno, której lzy me nie złamały,
 Nad żelazo, dyament, twardy dąb i skały.

70. Wachlarzyk oddany.

Co mi wiatr czynić, co mię chłodzić miało,
 To mię płomieniem żywym podżegało;
 Czy-m ja to węgiel, na który gdy wieje
 Kuchenna ręka, tym prędzej niszczeje?
 Bojąc się tedy, żeby w tydzień święty,
 W który z serc naszych Kupido wykłęty,
 Nie nagabał mnie wiatrem bożek młody,
 Odsyłam modlitw i skruchy przeszkody:
 Jednak chcę, abyś wiedziała i o tem,
 Żem barziej sługą twoim, niż dewotem.

71. Pewny skarb.

Złodziej ci gdańskie powyłupia skrzynie,
 Plon cię w zagonie obiecany minie,
 Piorun popali dwory i stodoły,
 Nie odda lichwy z sumą dłużnik goły,
 Czynszów zniszczeni nie popłacą chłopci,
 Szkuty ze zbożem nagły wiatr potopi;
 Lecz tym, coś rozdał między przyjaciele,
 Szczęście nie władnie; to swym nazwi śmieie.

72. Na Piotra. Proprium pańskie.

(*Dyalog*).

Nasz Piotr pan wielki. — Cóż, ma siła włości,
 Albo pieniędzy? — Jako sadła w kości.
 — Czy w wielkim domu i zacnie zrodzony?
 — Ociec szwiec i to nie pilnował żony.
 — Czy handel wie dzie? — Tym się nie z bogaci.
 — Czemuż tedy pan? — Nierad długów płaci.

73. Nieumyślna (z *Auson.*).

Żona złemu (*) mężowi truciznę zadała,
 A chcąc, żeby tym więcej jadu (**) w sobie miała,
 Wlała żywego srebra, które samo szkodzi,
 Ale wzięte przy jadzie, moc jego rozvodzi.
 Tak kiedy dwie truciznie zwodzą w brzuchu zwady,
 Strawiwszy się, przepadły na dół oba jady.
 O, jakie szczęście! żona chcąc zabić, ratuje.
 Tak gdy Bóg nie chce, dwoja trucizna nie truje.

74. Na wdowy.

Gdybym miał pojąć, tę-bym pojął wdowę,
 Którój mężowi kat zakręcił głowę ;
 Bo te marusze pod żalu płaszczykiem
 Wypadną coraz na plac z nieboszczykiem.
 A jabym swój rzekł: nie plec, miła żono,
 I nie chwał tego, co go obieszono.

75. Ad Marcum.

Est mihi vini cadus quod Tokajum
 Fundit plagente wydeptanum prasa
 Est et chlebi de meliore pista
 Bułka farina.

Est quidquid sadus salacesqu' ogrody
 Porrigunt skibas rogatique ferax
 Pecoris sumen nimiumque świeży
 Frustra twarogi.

Nec molles desunt castaneae, quod si
 Non vetis, tantum velis conjuvari
 Sed dentem quaeras infringere duro
 Est kuropatwa.

Est lactens matkam vitulus et pridem
 Multa distentus sagina kaplonus ;
 Est gołębinéj fructus et corona
 Fivedularum.

(*) Rk. Oss. ma *swemu*.

(**) Rk. Oss. ma *mocy*.

Inquis, haec quorsum? tibi praeparantur,
Te, Marce, czekant, adsis, o sodalis,
Transige noctem hilaris et mecum
Funde trientes.

Sat kłopotorum tenet usque dzienius
Ad odpoczynkum data grzecznus nocte
Fruere et zmarskis caperatas aegris
Porrige frontem.

Mitte civiles domovesque curas;
Quid agat Chmielus, meditentur króles;
Nam nos non juvat, licet pretioso
Spumet in auro.

Nos vina juvant et hic qui jagodis
Tłoczatur sokus purus nec dilutus
Nec Bacchus placet nisi sit ab omni
Viduus unda.

Veni, tu solus mihi goscius eris
Praeter quod tamen aderit quae smacznos
Porrigat kąskos poculaque bibet
Culta Jagusia.

Quum si te non hoc pociągabit cetum
Es de kamienio chalybisque kruszczo
Et frustra tibi sensus excitamus,
Marce, wieczerza.

76. Niestatek.

Oczy są ogień, czoło jest zwierciadłem,
Włos złotem, perłą ząb, płęć mlekiem zsiadłem,
Usta koralem, purpurą jagody,
Póki mi, panno, dotrzymujesz zgody.
Jak się zwadzimy: jagody są trądem,
Usta czeluścią, płęć blejwasem bladym,
Ząb słupią (*) kością, włosy pajęczyną,
Czoło maglownią, a oczy perzyną.

(*) Słupią = trupią.

77. Rozmowa z Wenerą.

- Adonis.* Ratuj, Wenero wszystkowladna, proszę!
Poradź w miłości, którą dziś ponoszę.
- Wenus.* Kochaj; miłości miłość jest nagrodą.
- A.* — Czynię to, ale darmo i z swą szkodą.
- W.* — Dawaj podarki, co wiążą i bogi.
- A.* — Chciałbym; niemasz skąd; mieszek mam ubogi.
- W.* — Obiecuj. — *A.* — Słowy nie wskóram gołemi.
- A.* — Przysięgaj. — *A.* — Szkoda żartować z świętymi.
- W.* — Pisz wiersze. — *A.* — Trudno o miłosne dумы,
Gdy wszystkie w głowie szwankują rozумы.
- W.* — Więc spróbuj szczęścia, wleż tam oknem w nocy.
- A.* — Strach mię odstraszy kijowej niemocy.
- W.* — Porwiże pannę, a dotrzymaj wiary.
- A.* — Boję się prawa i katowskiej kary.
- W.* — To-ć już ostatnie lekarstwo dać muszę:
Kup sobie powróż, a zadzierni duszę.
- A.* — Tak-to, tak, Wenus, cnotliwa-ś i z synem;
Cukrem się wszczynasz, a kończysz piołunem.

78. Do Jagnieszki.

Nie każda gwiazda takie światło toczy,
Jaki blask twoje wydawają oczy,
Włosy nad złoto są sidła zdradliwe,
W które nam łowisz, panno, serca chciwe;
Z karmazynowym zaś korałem usta
Zrównasz, które nas wabią do rozpusty;
Piersi bez mleka, ale równe mlécznym
Nabiałom, równe i liliom ślicznym;
Alabastrowa czoło jest tablica,
Na którój szczęścia mego tajemnica;
Ręka tak gładka i ulana w mierze,
Że każde serce do więzienia bierze.
Stąd ci mię dręczą w nieprzebranój (*) męce:
Oczy, włos, usta, piersi, czoło, ręce.

(*) Rk. Oss. ma: *dzierzą w nieprzetrwanój.*

79. Na szubkę.

Rozumiesz, że-ć te, co wdziewasz, kożuchy,
 Odpędzą wiatry i mrozowe duchy?
 Mylisz się: nie wiatr, nie zima cię chłodzi,
 Ale to z serca mróz po tobie chodzi,
 Który, kiedy go miłość nie zniewoli,
 Cóż się od miękkih ma stopić soboli?

80. Do panny.

Na głucho skały, na śnieżyste Tatry,
 Których południe nie odkryją wiatry,
 Twoja się matka była zapatrzyła,
 Kiedy cię dziecko szczęśliwe nosiła.
 Stąd ci się, na złość slugom twym, dostało
 Serce jak strzała, a jako śnieg ciało.
 Lecz bardziej śniegi polubiła stałe.
 Stąd jak śnieg serce, zimne ciało białe.

81. Na piegi.

Potkał Kupido dziewczynę gładką
 I bieżał za nią, jakby za matką.
 Postrzegszы potym na twarzy piegi
 Czarnawój, śpiesznie stanowił biegi.
 Podobnaś, mówi, matce mój zgoła,
 Takich-eś oczu i ust i czoła.
 W tym ją przechodzisz, że twój płci śniegi
 Bielsze są, niż jój, podle tój piegi.

82. Na oczy.

Zdybała (*) dziecię Wenery w ogrodzie,
 Rwąc wonne kwiatki, Jaga przy pogodzie;
 Chciał przed nią uciec, ale uwikłany
 W ziołach, różane wziął od niój kajdany.

(*) Rk. Oss. ma: zastała.

Smęcił się z przodku, ale obaczywszy
 I twarz piękniejszą i wzrok dobrze żywszy,
 Niż u swój matki, polubił okowy
 I rzekł, już z niebem rozstać się gotowy:
 Takich mi właśnie oczu było trzeba,
 Skąd lepijć będę strzelał, niżli z nieba.

83. Różnica.

W sercu mróz nosisz, w piersiach szczere lody,
 A farba-ć zdobi rumiane jagody;
 Ja w sercu pałam, a twarz mi blednieje.
 O! jak się znacznie lepijć z tobą dzieje!

84. Oracya kwietnia.

Ja trzymam z dworem,
 Zabiję worem,
 Co się nawinie.
 Więc i te stroje,
 Co nie są moje,
 Zdejmcie w skok, bo to
 Srebro czy złoto,
 Ani się zwiecie,
 Będzie w kalecie.

85. Stolarz z Doktora.

Przedtym chorych dobijał, teraz truny robi,
 Tak dwojakim rzemiosłem jeden cmentarz zdobi.

86. Na ludzklego.

Wczora przy pełnej, gdy niejedna w głowie
 Hojnych czyniła i w rzeczy i w mowie,
 Na obiad-em cię prosił na dziś, a ty
 Bez żartuś przyszedł, wyprzedziwszy swaty;
 Wierę, żeś ludzki, bardziej niżli grzeczy.
 Szkoda pijanych przypominać rzeczy.

87. Do jednej.

Chcesz iść za bogatego? Mądraś! Lecz nie głupi
 I bogaty, bo cię on nie pojmie — a kupi.

88. Na skąpego stryja. (Na satyra).

Zdrowy nic mi nie dajesz, po tobie dziedzicę;
Jeśliś nie głupi, możesz wiedzieć, czego-ć życzę.

89. Pszczoły w sajdaku.

Rój matek miodo-noszych, ruszony z ogroda,
Osiadł w sajdak Kupidów. O! jak święta zgodal
Ma swoje żądło miłość, ma żądło i pszczoła,
Tamtą ma serca nasze (*), ta kwiatki i zioła.
Pszczoła w jednymże ciele miód nosi i jady;
Miłość raz miodu pełna, wnetli (**), pełna zdrady;
Ale w tym jest różnica: pszczoła raz zakole
I umiera, a miłość wieczne daje bole,
I od pszczoły, choć nabrzmi, niedługośmy chorzy,
Ale rany miłości nie zleczą doktorzy.

90. Na Kalotę.

Czy to łysina, czy to spodkiem parchy,
Że plesz, rzecz świętą, kryjesz w skórę z marchy.
Gdy na was spojrzę, księżę kanoniku,
Zda mi się, że łeb nosicie w trzewiku.

91. Do kramarki.

Moja droga kramareczko,
Me złoto, me pieścidłeczko,
Nikt ci nie zada, żeby twój kram chudy,
Kiedy twe budy
Wszystkie gładkości napełniły cudy.

Widzę tu twarde kamienie,
Jako w sercu, tak i w cenie;

(*) Rk. Oss. ma: *po sercu szczypie.*

(**) Rk. Oss. ma: *wnetki.*

Przecie bądź tańsza i waruj się skargi,
Zwłaszcza gdzie targi
Idą o serca, o łaskę, o wargi.

Ale i stąd bój się trwogi:
Obwinia cię o pożogi
Bo w twoim składzie (*) od ognia jarmarki,
Z ust strzelcze miarki,
W oczach ogniste strzały, wszędzie siarki.

Ty się broń, że od przygody
Naczerpasz z oczu mych wody;
Choćby-ć też urząd kazał pobrać kramy,
My, co cię znamy,
Serca-ć w kramnicę na to miejsce damy.

A ty nie bądź w grosz niesyta,
Chowaj kupią nienabyta,
I choć rozprzedasz wszystkie stroje wasze,
Choć zbierzesz tasze,
Weź przecie na się w króbkę serca nasze.

92. Na nieplódnego.

Jużes i perły wyjadł i aptéki,
Żeby przypisać dzieci do metryki.
Pijesz dekokty i polewkę zdrową,
Nawiedzasz z panią Gidle, Częstochową,
I do Leżajska miewasz dróżki chyże.
Radzę-ć: z Leżajskiem sprzągnij Święte Krzyże.

93. Do swych książek.

Hola! już dosyć, dosyć, moja księgo!
A ty drwić jeszcze napierasz się tego.
Porzuć obyczaj świegoty tak brzydki
Ma krótka księga, a pewne pożytki.
Naprzód ci powiem, a powiem szczerze,
Mniejszy koszt, mniejsza i szkoda w papierze.

(*) Rk. Oss. ma: w twój budeczce.

Druga, tęskliwy pisarz z drukarczyki
Nie tak kląć będą pomierne wierszyki.
Potym, gdy przyjdiesz w ręce mądrych ludzi,
Rzeką: nie przednia-ć — ale nie zanudzi.
I gość twe karty czytając, przewieje
Wprzód, niż mu wino w kieliszku ciepłeje.
Rozumiesz, żeś tym uczynkiem wygrała...
I tak się będziesz wielom długą zdała.

LUTNIEJ KSIĘGA WTÓRA.

94. Do Lutnie.

Lutni wszechmocna, lutni słodko-stronna,
Ktorej smacznego dźwięku nieuchronna
Wdzięczność złe myśli rozpędza i człeku
Przysparza wieku, —

Wspomni (bo lepiej pomnisz) swoje siły,
Jako za tobą kamienie chodziły,
Gdy nowy mularz, bez żelaz potrzeby
Stanowił Teby.

Trojańskie mury i dardańskie grody,
Twemi stronami Apollo bezbrody
Wiązał i lepił z budowniczej rady
Gruza (*) gromady.

Tys w Orfeowych rozigrana palcach,
Gniew we lwach, wściekłość w tygrach, jad w padalцах
Śmierzyła; po twój nucie tańcowały
Z lasami skały.

Z tobą on przebył piekielne otchłanie
I na (***) łagodne otrzymał śpiewanie,
Że rozerwała śliczna Eurydyka
Piekielne łyka.

(*) Rk. Oss. ma: *gruzu*.

(**) Rk. Oss. ma: *za*.

Wściekłego morza pogodzi twa strona
 Burzliwe wały: ona Aryona
 Stawiła w porcie pewniej, niż w okręcie,
 Na rybim grzbiecie.

Wszędzie cię pełno: i bogów kościoły
 Bez ciebie nie są, i biesiedne stoły,
 Tańce wesole; smutny w swój potrzebie
 Miód bierze z ciebie (*).

Ty i mych myśli uciecha jedyna,
 Z tobą się szczerą, dobra myśl mi wszczyna,
 Z tobą zabawa, z tobą próżnowanie
 Za zysk mi stanie.

Rozpuść i teraz swoje wdzięczne tony,
 I aż cię puszczyć, gnuśnym snem zmorzony,
 Wtenczas dopiero wesołość twą utni,
 Wszzechmocna lutni.

**95. Posyła wiersze JMCI Panu Marszałkowi Wielkiemu Koronnemu
 Jerzemu Lubomirskiemu.**

Wielkiemu panu, ale i wielkiemu
 Wierszów uznawcy, dowcipów sędziemu,
 Póđz, rozkazaniem jego przymuszony,
 Oddaj twe wiersze i moje pokłony.
 Żebyś nie zbłądził, chociaż nie za morze
 Idziesz (**), o jego tak się pytaj dworze:
 Kiedy w Warszawę wnidziesz od Krakowa
 I pański miniesz pałac Ujazdowa,
 Naprzód z wycięzną potkasz się kaplicą
 I carów wziętych pamiętną tablicą,
 Potym masz w prawo królewskie ogrody
 I pałac wiślny patrzący na wody,
 Groty i logie, stajnie i sieciarnie,
 I co Pomona rozkoszy (***) ogarnie;

(*) Rk. Oss., końcowe wiersze ma: Smutny w swój mizerze
 Miód z ciebie bierze.

(**) Rk. Oss. ma: *jedziesz.*

(***) Rk. Oss. ma: *królewski dwór uciech.*

Nie tu, nie wstępuj; ma król swoje sprawy
 I poważniejsze, niż wiersze, zabawy,
 Jako uśmierzać Chmielnickiego bunt,
 Szwedzkie w przyjaźni zatrzymywać Zuntę,
 Co z Moskwą czynić niestatecznej wiary,
 Skąd wojsku płacić, gdzie (*) gromić Tatary.
 W lewo zaś miniesz słupek, co potrosze
 Poszeptem o nim wspomina Mazowsze.
 Po téjże ręce i na téj polaci
 Święta Teresa Bogu śluby płaci,
 A za nią pałac podnosi swe gmachy (**)
 Niezwykłe Polszcze i złociste dachy (***)
 Wielkiego kiedyś kanclerza. O! gdyby
 Żył, tubyś mogła, lutni, bez pochyby,
 Jako do swego, wstąpić i bez mała
 W kupie-byś łaskę z pieczęcią zastała;
 A teraz mijaj, bo pustki we dworze
 I dziedzic łaskaw na cię, w bucentorze
 Albo w gondoli, równiej w biegu strzale,
 Weneckie ściga tańce (****) po kanale.
 Hetmańskie potym puścisz w bok fabryki,
 Który jak wstąpił między nieboszczyki,
 Zwiędła korony sława na pokosie
 I koniec Polski na cienkim był włosie.
 Podle masz ojców wyzutyh z Karmelu,
 Ostrego życia i potraw niewielu;
 Miń, tłusty wierszu; mięsa tu nie jedzą
 I w grubiej kapie o żarcie nie wiedzą.
 Dalej masz piętrem opuszczone z góry
 Aż na brzeg Wisły Kazanowskie mury,
 Gdzie pani rączę do Rzymu zawody
 Z powtórnyim mężem puszcza o rozwody.
 O ścianę zaraz i jednęże gliny
 Murem złączone tłuste Bernardyny,
 Depcące z twardej grabiny cekuły;
 I mniszki téjże pominiesz reguły.
 Potym się dworzec narożny odkrywa,
 Gdzie mniejsza pieczęć litewska spoczywa.

(*) Rk. Ośś. jak.
 (**) Rk. Ośś. dachy.
 (***) Rk. Ośś. blachy.
 (****) Rk. Ośś. łanie.

Chcesz wstąpić, lutni; bylić-by tu radzi,
 Bo się i sam pan z Muzami nie wadzi
 I sam wiersz pisze, i moje Kameny
 Doszły u niego niezwyčajnej ceny ;
 Ale się ty śpiesz w naznaczoną stronę
 I w samo miasto przepraw się przez bronę.
 Ale stój! Widzisz te rosłe marmury,
 Ten słup, chęcińskiej znaczną dziurę góry,
 Ten napis i ten posąg, nieczłowieczem
 Wzrostem monarchy, stąd z krzyżem, stąd z mieczem?
 Syn-to trzeciemu wielki Zygmunтови
 Wystawił, sprzeczny chlubnemu Rzymowi,
 A sam swym dziełom, na które się wścieka
 Zazdrość, pamiętki jeszcze dotąd czeka.
 Przyszedszy w miasto, nie wstępujże w prawo;
 Sejmy tam łamią, przerabiają prawo,
 Rzadko tu dobry stróż, że prawdę rzekę;
 Ukręcać kołki i potłuka dekę
 I swar poselskiej zagłuszy cię izby.
 Nie przecisniesz się przez panięce ciżby ;
 Snadź i niemieckie piki partezany
 Między królewskie nie puszcza cię ściany.
 Ani się w lewo na Piwną ulicę
 Udawaj ; twoja rzecz chwalić wiunice,
 Prócz żebyś chciała o jednéjże strawie
 Nawiedzić kościół najstarszy w Warszawie,
 Gdzie święty żołnierz, żeby nie zmarł goły
 Żebrak, płaszczem się podziela na poły.
 Ale idź prosto, gdzie Ewangelisty
 Kościół i drużby jego, który czysty
 Chrzest na świat przyniósł. Tu jak u swéj fary
 Król w święta słuca najświętszej ofiary.
 I podle zaraz, jakoby przyszyci,
 Ojcowie mają konwikt Jezuici.
 Mijać precz ; takich nie przyjmą tu gości,
 Choć polityki pełni i ludzkości,
 Ale swawolą zawsze różgą straszą
 I wiersze w księgach bezpieczne wafaszą.
 Stamtąd w rynkowym już staniesz obwodzie
 I Marszałkowskiej spytaj o gospodzie (*),

(*) Rk. Oss. *O Marszałkowskiej spytasz się gospodzie.*

Ale nie pytaj, tylko patrz, gdzie krwawy
 Grunt białej potok przedziera Srzeniawy,
 I gdzie dym gęsty wielka kuchnia pędzi,
 A szereg Węgrów usrebrzonych siedzi.
 Tam wnidź, ale wnidź ostrożnie, jak z kartą.
 Supliczną pierwszą, i zostań za wartą.
 Marszałek-ci to; ma prawo na szyje,
 I choć przy królu (nie ciśnij się), bije.
 A gdy cię puszcza bliżej retiraty,
 Umiej tu w swój czas upaść, jako z czaty.
 Ma on godziny, w które sprawy sądzi
 Zgryzłe i wielki dom królewski rządzi,
 I jako pierwszy urzędnik Korony,
 Myśli, co w radę wnieść dla jej obrony,
 Albo kiedy rzecz puści popolita,
 Tacyta w głowie i bez księgi czyta;
 A gdy mu próżna pozwoli godzina,
 Wiernego składa Pasterza z Gwaryna.
 To wszystko nie twój czas, ale patrz, kiedy
 Złożywszy laskę i wielkie urzędy,
 Pogodny czołem i w myśli wesoły,
 Z dobrymi za stół siedzie przyjacióły;
 Kiedy kielichem dadzą wina sporem
 I beczka spodnim schyli się wátorem,
 To właśnie twój czas; wtenczas się surowych
 Nie bój dekretów na się marszałkowych,
 Choćby tam byli i z konwentu braci
 Zafrasowane nabożne postaci.
 Uczynią-ć miejsce wesołe kielichy
 Nie tylko między pany, między mnichy,
 I gdzie brzęczy sprzęt łańcuckiego szklarza,
 Czytać cię będą wpośród refektarza.
 Wtenczas wnidź śmieie i opowiedz, że ty
 Chętnie przynosisz rozkazane wety,
 I proś, żeby cię czcil swojemi (*) wzroki
 Choć wtenczas, kiedy węgierskie potoki (**)
 Wolno przeplatać niewinnemi żarty,
 Albo gdy w polu będzie czekał z charty,
 I jak na pewną psi wysforowani,
 Ani się ozwą w gęstěj kniei, ani

(*) Rk. Oss. *uczcił swemi.*

(**) Rk. Oss. *posoki.*

Kotek się próżno wykraść zechce strugą,
 Straw mu bez gniewu godzinę i drugą.
 Poślę mu potym karty nie tak płone
 I nie lutennym dźwiękiem nastrojone,
 Ale wojenną trąbę (*), która dzieła
 Będzie po świecie jego roznosiła.
 Jeśli się spyta o mnie, „Pan w Rakowie
 Przy maju — powiedz — lata słabe zdrowie;
 Lecz jak się ze krwi odprawi hecugą,
 Stawi-ć się zaraz do dworu z usługą“.

96. Iglca w szpadę.

Straszliwa broni, w której ani złota
 Wybornosc, ani misterna robota
 Nie jest téj ceny, jako to, że włosy
 Pod twym są rządem, tak złoconej kosy,
 Nie miéj mi za złe, że zwykłej posługi
 Odbiegasz, a nie przydzie-ć więcej w długi
 Pądziec rozdzielać warkoczy, ni z stroki
 Czynić i z wstążek do włosów zawłoki;
 Bo cię nie ręka złodzieja nocnego,
 Ani rozbojce na łup upartego,
 Ale wiernego sługi chciwość bierze,
 Który wiedząc, że nie zdoła Wenerze
 Chociaż bezbronnój, kiedy nań naciera,
 Wszystkie jéj bronie jak może odpiera.
 — Śmiał się Kupido, patrząc na to z nieba,
 I rzekł: „Już więcej broni méj nie trzeba,
 Bo się ten szarpacz poimał w kradzieży
 I co chciał uwieść, tym przebity leży“.
 Jakoż poczułem, zem śmiertelnie ranny.
 Tak małą bronią wojują nas panny.

97. Wiosna.

Już się jaskółka, już i bocian wraca,
 Już się przybliża bydłu nowa praca,
 Już się i trawki przewiły zielone,
 Już się wietrzyki wróciły pieszczone.
 Tyś sama, panno, lata niepamiętna,
 U ciebie saméj trwa zima niechętna,

(*) Rk. Oss. wojennój trąby.

I chociaż szyper po Wiśle żegluję,
 U ciebie twardy mróz serce muruje.
 Czemuż nas zdradzasz, mając lata gończe,
 W świeżych jagodach wiosnę, w oczach słońce?

98. Do Jagi.

Sroga jest żmija żądłem jadowita,
 Sroga i miłość łez ludzkich niesyta,
 Srogie tygrysy hirkkańskiej pustynie,
 Srogie są lwice, gdy im szczenię zginie;
 Sroższaś ty, Jago, od swojej łożnicy
 Nad żmiję, miłość, tygrysy i lwice.

99. Pszczoła w bursztynie.

Widomie skryta w przezrystym bursztynie
 Zda się, że w własnym miodzie pszczoła płynie;
 Wzgardzona będąc, gdy żyła pod niebem,
 Teraz jest droższa trumną i pogrzebem.
 Tak się jęj wierna praca zapłaciła.
 Snadź sama sobie tak umrzeć życzyła.
 Niech Kleopatra nie pochlebia sobie,
 Kiedy w kształtniejszym mucha leży grobie.

100. Oszukanie.

Już dokonywał i ledwie tchnął mało,
 Oddając Bogu duszę, ziemi ciało,
 Aż jak posłyszał Piotr, że przy żalobie
 Żona o nowym mężu myśli sobie,
 Chcąc jęj rozerwać takową swawolą,
 Ożył, chociaż miał umrzeć dobrą wolą.

101. O starym.

Prosił Jadwigi o wzgląd Bartosz chciwy;
 Nie zezwoliła, że był bardzo siwy.
 Postrzegł się i siwizną bardzo zafrasował,
 Więc głowę czarną sadzą ufarbował.
 Tak w téjże twarzy, ale z inszą głową,
 Powrócił tamże i z taką namową.
 Ona poznawszy, czując, że tam zgoła
 Nie wszystko dobrze, choć poprawił czoła,

Dalęj z tym, rzekła, nazbyt prosisz siła:
Dopiero-m ojcu twemu odmówiła.

102. Szczerłość.

Walek, nie wiedząc, co się w domu dzieje,
„Topić—rzekł—trzeba hanreje, złodzieje“.
A żona na to: „Jeśli na tym stanie,
Uczciez się pływać pierwej, radzę, panie“.

103. Na jeden traf.

Sztucznej macierze nowe obyczaje,
Żeby mieć zięcia, córkę w próbę daje;
Córka zaś, że mać trzyma w płodność za nią,
Wprzód matką była, niżli młodą panią,
I wprzód był wywód, niżli ślub w kościele;
Mniej też kosztują chrzciny, niż wesele.

104. O Zojsce.

Przszedszy do mnie Zośka do gospody
I uczyniwszy wszelakię wygodę,
Gdy rano myślę i uważam sobie,
Jak jęj odwdzięczyc: czy jęj dać manelę,
Czy karkanaczek, czy atlasu sztuki,
Czy sznurek pereł, czy węgierskie kruki,
Ona się u męj szyje uwiesiwszy,
Przez afekt ku mnie nad wszystkich życzliwszy,
Przez swą uczynność i przez przyjaźń naszę,
Poczęła prosić — o gorzalki flaszę.

105. Do Kupidyna.

Kiedy tak często cięgniesz swój łuk krzywy,
Tak często strzałki wypuszczasz z cięciwy,
Kiedy twe razy codzien serce czuje
I nigdy-ć strzelcza ręka nie próżnuje:
Skąd strzał tak wiele kołczan pasa bliski,
Skąd masz, Kupido, tak częste pociski?
Kiedy wzdychania i skargi po świecie,
Jak zboża, i ty i matka siejecie,
Kiedyś zwykł tyle lamentów poruszać,
Ze twarzy nie dasz płacziwój osuszać,
Skąd bierzesz te łzy, lamenty i łkania?
Kto-ć skarg dodaje, kto tworzy wzdychania?

Będę miał, mówi, póki Jagi, strzały,
A póki ciebie, łyzy się będą lały.

106. O ptaku. (Do czyża).

Zdradliwa kotka, czyża, świetnym piórem
Krytego, na śmierć przecięła pazurem,
Który mój Jagi pokropiony łzami
I pieszczonemi rozgrzany piersiami,
Przyszedł do siebie i przez czas niewielki
Spoczawszy, uciekł od swój wskrzesicielki.
Niewdzięczny ptaku, czemuś tę porzucił,
Z której-eś łaski z śmierci się ocucił?
Moje zaś serce strzedz jej nie przestaje,
Chociaż mu ona śmierć, nie żywot daje.

107. Nowe słońce.

Gdym blisko ciebie, o mój niepokoju,
Pałam i ciało w zbytnim tleje znoju;
Jak się oddalisz, marznę i z ochłody
Zmarzłej krwi w żyłach ścinają się lody;
Mogę cię tedy nazwać słońcem za to,
Że mi przynosisz i zimę i lato.

108. Śmiech i płacz.

Kiedy-ć różane śmiech stuli (*) jagody,
Dusza ma pogrzeb w dołach twój urody;
Kiedy-ć zaś łzami oczy się zawarły,
Tą wodą wstają wskrzeszony umarły;
Przysięgam, nie wiem, przysięgam przez (**) grzechu,
Skąd cię pochwalić: czy z płaczu, czy z śmiechu.

109. Do przystarėj.

Głupiuchna-ście, gospodze,
Jeżeli tak mniemacie,
Że kiedy twarz zatkacie,
Ubijecie mię srodze.
Głupiuchna-ście, gospodze.

(*) Rk. Oss. *wierci śmiech.*

(**) Rk. Oss. *bez.*

Muszę-ć to rzec niebodze
 Że bardziej bawełnice,
 Niż twoje stare lice,
 Popuszczą żądom wodze.
 Głupiuchna-ście, gospodze.

Darmo w polu i drodze
 Tęj skóry słońcu bronisz,
 I kiedy się zasłonisz,
 Czynisz krzywdę srodze.
 Głupiuchna-ście, gospodze.

Znać, mówią, lwa po nodze,
 I ja z tego, co widzę,
 Z tego, co kryjesz, szydę.
 Ufaj mojej przestrodze.
 Głupiuchna-ście, gospodze.

Nie bądź o mnie w trwodze,
 Bo twoje wargi szare
 I twoje kości stare,
 O, głupiuchna gospodze,
 Niech pies liże a głodze.

110. Przypadek.

Gdy dziecię wchodzi pod kościelne dachy,
 Z których wisały lodowate blachy,
 Urwany sopel od wysokiej rynny
 Przeciął i szyję i gardziel dziecinniej.
 A po tym mordzie i okrutnym szczęściu
 W cieplej krwi stał w zanadrzu dziecięcium.
 Gdzież się tu człowiek ustrzeże przygody,
 Kiedy lód strzela i ścinają lody?

111. Na Pawła.

Paweł się kocha w Zośce, a, niech mi odpuści,
 Niemasz w czym: nos ma krzywy, zęby jak czeluści,
 Łeb goły, dłuższa łokciem jedna drugieji nogi,
 Pazury jak do lutnie, na grzbiecie garb srogi ;
 Jeszcze oko niedawno straciła w chorobie.
 Ona na jedno oko ślepa, on na obie.

112. Na starego.

Młodym się czynisz sposobem nienowem,
 Kopcisz się ługiem i czesziesz ołowem.
 Nie odrwisz śmierci; zna ona tę sztukę,
 I zerwie-ć ze łbem fałszywą perukę.

113. Włochowi.

Przedajesz, Włochu, weneckie towary
 I masz niemały pożytek z tój miary;
 Ale co przedasz, to-ć się już nie wróci:
 W mieszk-ć przybywa, a sklep ci się króci.
 Widz-ć handlowniej idzie z żoną praca:
 Co noc ją przedasz, a rano-ć się wraca.

114. Dobry grunt.

Kosztowny masz grunt i płodny do woli,
 Boś trzecią żonę schował na swój roli,
 Która-ć obfitsza, niż tłuste nowiny
 Nowe po posag zrządza przynosiny.

115. Na zazdrosnego.

Nigdy nie prosił o wielkie dochody;
 Teraz tę skromność odmieniam z przygody,
 I chciałbym posieść hiszpańskie Indyje,
 I co klejnotów wschodnie morze kryje;
 Nie żebym hulał (*), chował próżne stawy (**),
 Nie żebym stroje zmyślał i potrawy,
 Nie żebym wielu poddanych miał w grozie;
 — Ale chcę widzieć Walka na powrozie.

116. Mieszana.

Któżby-ć przyganił, widząc twoje cnoty,
 Gładość i drogie wdzięczności klejnoty?

(*) Rk. Oss. *chuchał*.

(**) Rk. Oss. *strawy*.

Któżby cię chwalił, tak nieugłaskany
 Zmysł widząc i tak porywcze odmiany?
 Jaka-to w tobie przemieszkiwa siéwka.
 Że trudno zgadnąć, czyś jęzda, czyś dziewczka?

117. Rozerwany.

O stu lat baba, któraby samego
 Czystym sprawiła syna utratnego,
 Kocha się we mnie i temu nie przeczy,
 Co każdą miłość najskuteczniej leczy;
 A dziewczka, godna za jedną noc świata,
 Udolna rozgrzać lody Ksenokrata,
 Gardzi mną tak, że gdy się kuszę o nią,
 Tym bardziej stroni, im ja bardziej gonię.
 Cóż tu rzec? Stąd mam śnieżyste Bałkany,
 Stąd Etnę, stąd mróz, stąd węgiel rozgrzany.
 Nie równam jednak zimy z kanikują
 I salamandrą chcę być — nie śniegują.

118. Na Glinkę.

Glinka, że nigdy w domu nie jada, tak głosi.
 I prawda, nic nie jada, gdy go kto nie prosi.

119. Na rusznicę. (0 orle).

Królewski orzeł, niosąc zdobycz w sponie,
 Z której obnażył świeżo gniazdo wronie,
 Gdy się z nią bierze dla dzieci, pod chmury,
 Z ognistej w barki postrzelony rury,
 Już lecąc na dół, skarżył Jowiszowi:
 Że piorun nie miał śmiercią być orłowi,
 Który go bogom z Lemnu od kowadła
 Nosił, gdy zgraja Olbrzymów napadła;
 Na co rzekł Jowisz, darmo obwiniony:
 „Ach! mają ludzie już swoje piorony!”

120. Do sztucznego.

Że tłustym wdowom (*) i bogatym dary
 Starcom rozsyłasz, żebym ja z téj miary (**)

(*) Wyd. pozn. w domu.

(**) Rk. Oss. *chcesz, żebym z téj miary.*

Hojnym cię nazwał? Owszem cię zmindakiem
 I chytrym nazwę, Jakóbie, żebrakiem.
 Bo na to dajesz i sypiesz dostatkami,
 Żeby-ć się dary wróciły z przydatkiem.
 Tak więc na wędę między wodne męty
 Rybkom i ptastwu nie skąpią ponęty.
 Chcesz-li ty hojnej kunszt wyprawić ręki?
 Mnie daruj — pewnie darujesz na wieki.

121. Lais stara.

Poświęcam, stara Lais, zwierciadło Wenerze;
 Niech nieśmiertelna gładkość w rękę to szkło bierze.
 Mnie nic po nim; owszem mi większą czyni trwogę.
 Jaka-m jest, widzieć nie chcę, jak byłam — nie mogę.

122. Do sąsiada.

Dobrze się wie dzie,	I zawsze smętny,
Mój miły sąsiedzie:	Chociaż ci Bóg chętny.
Masz do uciechy	Strzeżcież się, strzeżcie,
Tłuste dobytki	Żeby tego szczęście
I polne użytki,	Snadź nie postrzegło,
Cnotliwą żonę,	Boby cię odbiegło.
Dziątek nie wspomionę.	Kto się w nim biedzi,
Masz przyjaciele,	Tego nie nawiedzi,
A wzdy rzekę-ć śmieie,	Kto się w nim smuci,
Choć w dobre chwile,	Od tego nawróci.
Nie znasz krotofile.	

123. Pijanice.

Grozisz się wszystko, że chcesz pojąć żonę;
 Jak się opijesz, stłuczysz się i onę.
 Raczój, mój bracie, niech cię pojmie żona
 I wyprowadzi z karczmy pod ramiona.

124. O Zosi.

Żalobną moje dziewczę przybrało postawę,
 Straciwszy swe uciechy wszystkie i zabawę.
 Nie szpaka, nie wiewiórkę, co ma ogon długi,
 Nie pieska z rękawika, nie mowne papugi,

Ani wabnego czyża; nie tak ona płocha
 I w takich się błazeństwach Zosiënka nie kocha;
 Ale jêj chłopiec uciekł, który w ósmym lecie
 Wiele jêj obiecywał już pociech na świecie.

v 125. Przyjaciółka.

Taką dziewczynę lubię do zabawy,
 Co mię nie strzeże, nie wgląda w me sprawy.
 Wnet się powadzi, wnet pojedna zasię.
 Czując, że przecie wiemy cosi na się,
 Niech mi się nazbyt cnotliwą nie czyni,
 Niech nie za długą namowę uczyni,
 Niech będzie gładka, żartem się nie brzydzi,
 Dać się obłapić przy ludziach nie wstydzi.
 Bo jeśli będzie czysta, bojaźliwa,
 Dbała na sławę, zazdrosna, cnotliwa,
 Do tój się serce moje nie przysiędzie;
 (Brzydko i wspomniéć) — już to żona będzie.

126. Na sen.

Dwie bramie, jako poetowie bają,
 Są, z których piekła sny na świat wydają.
 Pierwszą rogowe podwoje obwodzą,
 A przez tę furtę sny prawdziwe chodzą.
 Druga słoniowa, a przy tój się bawią
 Te sny, które się nigdy nie wyjawią.
 Śniło-ć się pani, żeś dziś u mnie była;
 Ten sen słoniowa furtka wypuściła
 I wyszedł pewnie z pierwszój tój słoniowój;
 Ale ty straży uszedszy mężowój,
 Przybądź, za wodzem idąc, ślepym bogiem.
 Sen będzie prawdą i wróci się rogiem.

127. Nie głupia.

Kiedy się lepiej zalecać, doktora
 Pytała panna, z rana, czy z wieczora?
 Doktor powiada: lepiej to osłodzi
 Wieczór, lecz rano nie tak zdrowiu szkodzi.
 Uczynię, mówi, według twego zdania:
 Wieczór dla smaku, dla zdrowia z zarania.

✓ 128. Rękowiny.

U Turków kiedyś kupowano żony ;
 Teraz ten zwyczaj i dobrze zniesiony.
 Teraz się panna na posagu wiezie :
 Nikt darmo gnoju z domu nie wywiezie.
 I jeszcze mi się nie zda to w tój mierze,
 Że panna pierścień od młodzieńca bierze.
 Niech się ten zwyczaj opaczny poprawi,
 Niech ta da pierścień, on palca nadstawi.

✓ 129. Nagrobek (z rzymskiego).

Hersyl tu leżę, ze mną Marcella spoczywa,
 Siostra moja i matka i żona właściwa.
 Mniemasz, że z ciebie szydę i na to się krzywisz.
 Szczerą to prawda, której słusznie się zadziwisz :
 Ojciec mię z córki spółdził, ja pojmuję onę.
 Tak mi była za siostrę, za matkę, za żonę.

130. Na statkę Wenerę z Marsem.

Marsa z Wenerą tak zlał Miron z miedzi,
 Że gdy niewierny Wulkan żonę śledzi,
 Mniemając, że to nowe zaś kradzieży,
 Siecią ich nakrył i po bogów bieży.
 Z temi jak przybył, i Mars i Dyona
 Zdziwią się swoim kształtom on i ona,
 A Wulkan westchnął i rzekł zawstydyany :
 Czemużem przedtym nie tak oszukany!

131. Do lutnie.

(Z *Sarbiewskiego, Lib. II, 3*).

Córko starego głośno-brzmiąca buku,
 Wypoczni sobie od twoich stron huku,
 I póki-ć jasna pogoda pozwoli,
 Wiś na topoli.

Po twoim stroju i przez twoje strony
 Będzie i zefir przebierał pieszczony,
 I lepiej nowe znajdzie nót kawalce,
 Niż nasze palce.

A ja tymczasem, wsparszy dłonią szyję,
 Albo się z zdroju bliskiego napiję,
 Albo zwabiony jego szumnym biegiem,
 Usnę nad brzegiem.

Cóż jest? Niebo się chmurza i obłoki
 Wróżą nam deżdża gęstego potoki.
 Wstańmy. Tak ci to pogoda na świecie
 Z deżdzem się plecie.

132. Starój.

Twierdzisz, żeś się za króla Stefana rodziła ;
 Łżesz, babo, boś za Piasta już na świecie była —
 I tak łżesz, bo jak twoje drżące świadczą lata,
 Wraz-eś stworzona z Ewą od początku świata.

133. O Kupidynie. (O sobie).

Dziecię Wenery kochane,
 Kiedy kwiatki rwie różane,
 Poimałem i za barki
 Zaniosłem go do szynkarki,
 I w konew nalawszy wina,
 Utopiłem Kupidyna.
 Skąd kiedy podleję głowy,
 Czuję w sobie zapal nowy,
 Bo na miłość, co go słucha,
 Mokrym skrzydłem w sercu dmucha.

134. Do Bogumiły.

Chcąc wiedzieć, jakom w twojej łasce, Bogumiło,
 Słałem serce na wzwiady, to się nie wróciło ;
 Wdzięczną twoją gospodą zdjęte i przyjemną
 Gościłą, tam zostało i nie chce być ze mną.

Posłałem zaś westchnienie, i to tam zostało,
 I choć często powróci, tu się bawi mało,
 Ani mi dostatecznej umie oddać sprawy,
 Gdzie serce, i jeżeli umysł twój łaskawy;
 Szedłbym sam, lecz nie mogąc, posyłam ci duszę;
 Odpraw z łaską; bez tego dwojga umrzeć muszę.

135. Votum pasterskie.

Pierwszy odniosszy zysk za swoje wiare,
 Te-ć kwiatki, Wenus, daję na ofiarę.
 Jaga mi dwakroć gęby pozwoliła;
 Dalej nic więcej: matka blisko była.
 Ale jako nas złączysz w jednej parze,
 Złotorogiego stawię-ć przed ołtarze
 Wołu, z tym wierszem na tablicy z złota:
 Tyrsys Wenery sługa do żywota.

136. Do wiatrów.

Wiatry, moskiewskiej komornicy strony,
 Śniegowe Eury, mroźne Akwilony,
 Co w was tchu, co dmy, co ducha i siły,
 Przez ten niepokój, co wam zawsze miły,
 Przez rozbój barek i przez morskie wały,
 Proszę, abyście piersi me wywiały;
 Że w nich me ognie albo zadmuchiście,
 Albo je na śmierć moję rozedmiście:
 Bo ja za równe szczęście sobie biore,
 Ze ognie zgasną, albo że sam zgorę.

137. Na traf.

Wczora u gładkiej dziewczyny
 Na wierzchu białej pierzyny
 Widziałem serc naszych mękę,
 Białą i śniegową rękę,
 Szyję mleczną, usta krwawe,
 Złoty włos, oko łaskawe;
 A co niżej szyje było,
 Zazdrościwie płótno kryło.
 Rzekłem: napaśmy tym wzroki;
 To oczu naszych obroki,

Bo co zakrywa pierzynka,
To dla samego Morsztynka (*).

138. Ptasznik.

Rozkłada Tyrsys zdradne ptakom poły
I lipkie lepi rogale z jemioly ;
A wtym Polichna jak piersi odkryła,
Duszę mu za kształt, jak pod sieć zwabiła.
Nie bój się, ptaku, już lepu na skrzydła ;
Wpadł w lep sam Tyrsys i w niezbyte sidła.

139. Na grę śniegową.

Te śnieżne strzały, te pociski z wody
Żadnej mi, Jago, nie uczynią szkody ;
Boś ty jest słońcem, a zaś serce moje
Jest ogniem, a to śnieg topi oboje ;
I stąd się kula, niż uderzy, psuje :
Słońce ją ciska, a ogień przyjmuje.

140. Na toż.

Czyli umyślnie, czyli też omyłką,
Cisnęła na mnie Jaga śniegu bryłką ;
Trafiła w piersi ; nie boli-ć, lecz spodnie
Płuca poczuły z tej bryły pochodnie.
Ach! ogień z śniegu? Ktoby rzekł, że w ledzie
I przez mróz ogień do serca zajędzie.
Toć już ten ogień próżno zalać wodą,
Który w śnieg zmarzłe wody z sobą wiodą.
Ogień to musi, jak przeciwną rzeczą
Gasić, a ty miej, Jago, o tem pieczę.
Weź takżez ogień, a mnie się dogodzi,
Bo mnie nic, tylko twoje zimno szkodzi.

✓141. Faunus do Nymf.

Czemu, o Nymfy! chociaż (**) boskiego rodzaju,
Zawsze przede mną z tego uciekacie gaju ?

(*) Rk. Oss. ma: *Szmelinka*.(**) Rk. Oss. ma: *choć-em*.

Jeśli mi rogi wadzą, ma też Bachus rogi,
 A przecie niemi nie był Aryadnie srogi;
 Jeśli to, że-m rumiany, i Febus nie blady,
 A wzdych jego Klitya obraca się ślady (*);
 Jeśli o brodę, nie był Herkules bez brody,
 A broda nie czyniła Dejanirze szkody;
 Jeśli to, że-m kosmaty, i Mars był nie gładki,
 A to mu nie wadziło u Remowej matki;
 Jeśli o kozie nogi, a wzdych Wulkan chramy,
 A nagładszą boginią żoną jego znamy.
 Poprostu w czymkolwiek mi szukacie przygany,
 Mam wymówkę, mam przykład, a z nieba przyzwany.
 Aleć to wy śmiertelne wzięwszy obyczaje,
 Gdzie tylko taki w łasce, co daje,
 Gardzicie mną, rolnikiem prostym i pastuchą,
 I służb od wielkich bogów żyjecie otuchą.

142. Do Eustachego Przeczkowskiego, Pokojowego J. K. Mości.

(*Meditatio Mortis*).

Na stronę frasunki,
 Eustachy kochany,
 Kiedy mamy kisłe trunki
 I wystale dzbany.

Bóg wie, czyje jutro,
 Prędko nas śmierć juczy;
 Stare wino, nasze futro,
 Niech nas dziś utuczy.

Tak ci umrze trzeźwy,
 Jak i ów przy czopie,
 A kto z głodu, ten mniej rzeźwy,
 Niż ów, co w potopie.

Śmierć nam tuż na karku;
 Trzeba z nią litkup pić,
 I jako na złym jarmarku,
 Przynajmniej się upić.

(*) Rk. Oss. ma: *A za jego Licya obraca się ślady.*

Siądź-że tedy w rzędzie,
 Mój drogi Ostafi;
 Nie każdy, nim wieczór będzie,
 Do gospody trafi.

Nie za zdrowie panów,
 Nie za zdrowie króla;
 Ten ma modły od kapłanów,
 Tamci zjedzą bóla.

Ale tak we dwoje,
 Nie mijając łokcia,
 Ja za twoje, ty za moje,
 Pijmy do paznogcia.

143. Na westchnienie.

Jedno westchnienie tak cię uraziło,
 Okrutna! chociaż nieumyślne było.
 Jedną nas wina przecie porównała —
 Ja-m nie chcąc westchnął, tyś nie chcąc słyszała.

144. Do wiarołomnej.

Ty wieczna, której Atropos, ni Kloto
 Szkodzić nie może, niezmazana cnoto,
 I ty czystości, ty wiara i statku,
 I godna po tych cnotach na ostatku
 Chodzić, miłości; płacicie wszystkie cnoty,
 Bo ona wasza radość i pieśczoty,
 Ona tak śliczna dziewczyna, tak święta,
 W której ni zła myśl, ni chciwość przekłeta
 Nie miały miejsca, ni ogniste żądze,
 Już was opuszcza, a woli pieniądze.
 Fraszka-ście, fraszka, odpuście mi, cnoty,
 Kiedy was przemógł podarunek złoty.
 Widzę, że kędy złota zabrzmi strona,
 Słaba z was pomoc i licha obrona;
 Fraszka i wiersze, pochlebstwa, pochwały,
 Fraszka i służba i mój afekt stały.
 Wszystkoś, zła dziewko, obróciła w fraszki.
 Za pełny mieszek i nabite taszki.
 Bezecna dziewko, jeśliś miała wolą
 Puścić się za grosz marny na swawolą,

Jeśli cię drogie, lecz nabyte dary
 Z poprzysiężonej miały ruszyć wiary,
 A nacożes się przybierała w srogi
 Związek przysięgi i błazniła bogi?
 Nacożes żyła trybem Penelopy?
 Czemuś inszemi brzydziła się chłopy?
 Mniejszybyś miała ciężar na sumnieniu,
 Kiedybyś tylko zgrzeszyła w płomieniu;
 Mniejby-ć szkodziło, gdybyś z młodu była
 Skłonność do złego tak chciwą odkryła.
 Mniejby trapiło i mnie, gdybym z tobą
 Tak był żył, jako z zakupną osobą.
 Ale żeś i mnie i świat aż i nieba
 Zwiodła, trojakięj kary na cię trzeba.
 Jakoż tak będzie: bo cię Bóg zasmuci,
 Świat cię osławi i sługa porzuci.

✓ 145. O Walku.

Doktor nie bierze lekarstw, ani prawa
 Zażywa praktyk, sukiennik z postawa
 Nie kraje sobie, balwierz się nie goli;
 Każdy bardziej zysk, niżli swój czas woli.
 Tak też i Walek z żoną postępuje:
 Sam jęj nie tyka — a ludziom najmuje.

146. Do Jędrzeja.

Wierz mi, Jędrzeju, że nie bez przyczyny
 Czynisz Walkowi częste odwiedziny.
 Ani on nad cię możniejszy, ani ty
 Jesteś z nim związkiem pokrewności zbity,
 Ani was przyjaźń i różne zabawy
 Wiążą, ani on na cię tak łaskawy,
 Aniś ty człowiek znosić jego zdrzędy —
 Skądże-ć ta ludzkość i takie obrzędy?
 Ma, mówisz, żonę, co mię twarz jęj ludzi.
 Ach! proszę z taką ludzkością do ludzi!

147. Na jednego. (Na szklarza).

Pokazujesz nam chwalebną sklenicę,
 Któręj nad wszystkie szanujesz świątnice,

Że na niej różne dyamentu rysy
 I wszystkich królów, od Piasta, podpisy,
 Że dawniej w domu twoim, niżli owa
 Solna w klasztorze blisko od Krakowa ;
 A staremi się pyszniwszy kielichy,
 Wino w nich dajesz młode i z pod więchy.

148. Do Bartosza.

Śnieć, widzę, mózg, Bartoszu, i masz zawrót głowy,
 Bojąc się jakiej zdrady od swój białejgłowy.
 Gładka jest wprawdzie, lecz niemniej wstydliva,
 A szkoda, że-ć się żona dostała cnotliwa,
 Bo cię, widzę, tak trapi niesłuszne myślenie,
 Jak prawda, tak rzecz pewna, jak i podejrzenie.
 O! jako Walek mędrszy! Choć ma krzywą w domu,
 Nie da tego po sobie rozeznac nikomu.
 Ale ty, grzeczna pani, nie bądź darmo w winie,
 I to, czego się boi, niech męża nie minie.

149. Na Tomka.

Tomek kocha szalenie, napiera, nalega,
 Ojcu łze, matce kłania, przyjaciół podżega.
 Tak piękna? Owszem szpetna. Skądże te zaloty?
 — Ma kota, a co większa chora na suchoty.

150. Nagrobek Lukanowi.

Tu Lukan leży, który sławnemu Rzymowi
 Pokazał, jak wysoko wolno iść rymowi.
 Ach! okrutny Neronie, godny wiecznej nocy,
 Ta przynamniej nie miała głowa być w twój mocy.

151. Nagrobek młodej panić.

Wszystko to, czego ludzie pragną na tym świecie,
 We dwunastym ta pani odprawiła lecie :
 Była dzieckiem, dziewczęciem, była panną gładką,
 Szła za męż, porodziła i umarła matką.
 Nie swarz się żaden z śmiercią dla tak wczesnej straty:
 Baba tu leży życiem, chociaż dziewczę laty.

152. Na zegarek ciekący.

Ten piasek we skle, co jako na wieży
 Znacząc godziny, nieprzestannie bieży,
 Był kiedyś Tyrsys, którego wesoły
 Wzrok Jagny spalił w piaszczyste (*) popioły.
 Świadczy i teraz piasek niestateczny,
 Że kto się kocha, ma niepokój wieczny.

153. Miłość zerwana.

Włos złoty, czarne oko, śmiech różany
 Już mię w powtórne nie wprawią trudności,
 Kiedym szczęśliwie z pęt twych rozwiązany,
 I miłość nową pozwala wolności.
 Tyś węzeł twardo zerwała związany,
 Ja-m zgasił ogień, co mi suszył kości,
 Tak dla twój złości i z rozumu rady,
 Już w doświadczone nie zapadnę zdrady.
 Kochałem, prawda, i byłem stateczny,
 Póki-ć usługi moje wdzięczne były,
 I byłby taki ogień pewnie wieczny,
 Gdybym ci sam był pojedyńkiem miły;
 Ale że afekt podzielasz serdeczny,
 I we mnie zaraz żądze się zmieniły,
 Ani mię zwabisz przez słowa zdradliwe;
 Nie wierzę-ć, boś mię zabiła na żywe.
 Niech ci kto inszy tymże szczęściem służy,
 Że go jako mnie oszukasz i zdradzisz;
 Darmo-ć się oko smętnym płaczem mruży,
 Darmo się stroisz i zwierciadła radzisz,
 Darmo-ć się na twą gładkość, przedtym duży
 Na serce moje rynsztunek, tak sadzisz.
 Strój twój, frasunek, gładkość i przymioty,
 Wszystko to za nic: cnoty-m ja chciał, cnoty.
 Szaloną miłość, trochę afekt ślepy,
 Rozrutne twoje uleczyły chęci,
 Serca mi więcej nie skrwawią oszczepy
 Miłości, ani kłopot w głowę wleci;
 I jeśli czynił przez niebieskie sklepy
 Przynięcę chować twe łaski w pamięci,

(*) Rk. Oss. ma: *perzyste*.

Teraz zaś klątwą wyrzekam się drugą,
I nieprzyjaciel chcę być — byłem sługą.

154. Do panny.

(Sonet).

Tysiącokróć, moja bohaterko cudna,
Chcę z tobą stale zawierać przymierze
I spisać naszą zmwę na papierze,
I ty do tego nie zdasz się być trudna.

Ale ja idę wprost — a tyś obłudna,
Bo choć ja mieszkać w pokoju chcę szczerze,
Twe usta zdrajcy, twe oczy szalbierze
Harcują ze mną, jako rota ludna.

Łacno to wygrać, bo gdy się ja boju
Napieram, stoisz przy umownej radzie;
Kiedy zaś spuszczę i wierzę w pokoju,

Ty wojnę rzyśko zaczynasz na zdradzie.
Przebóg! przymierza! A że nie dla stroju
Przymierza proszę: weź serce w zakładzie.

155. Cuda miłości.

(Sonet).

Karmię frasunkiem miłość i myśleniem,
Myśl zaś pamięcią i pożądlivością,
Żądzę nadzieją karmię i gładkością,
Nadzieję bajką i próżnym błędzeniem.

Napawam serce pychą, omamieniem,
Pychę zmysłowym weselem z śmiałością,
Śmiałość szaleństwem pasę z wyniosłością,
Szaleństwo gniewem i złym zajątrzeniem.

Karmię frasunek płaczem i wzdychaniem,
Wzdychanie ogniem, ogień wiatrem prawie,
Wiatr zasie cieniem, a cień oszukaniem!

Kto kiedy słychał o takowej sprawie,
 Że i z tym o głód cudzy się staraniem
 Sam przy tej wszystkiej głód ponoszę stawie.

156. Do Jana Grotkowskiego, Internuncjusza w Neapolim.

(Sonet).

Nowe zaloty i nowego tworu (*)
 Do swojej, Janie, wyprawujesz Zozy,
 W których raz szczerze, drugi jak u dworu,
 Twarz jej wychwalasz, a ganisz powrozy.

Jeszcze-ć to płacić Kupido poboru
 Nie kazał, a nie pokazał swęj grozy,
 Ale i tobie przydzie chybić toru
 I te żartowne poprzetapiać mrozy.

Nie lubi Wenus i jej synek pusty,
 Że twoje pióro lata po swęj woli,
 I rozumiejąc, że słodsze mi usta

Jeszcze zaśpiewasz, gdy cię co zaboli,
 Znajdzie-ć wędzidła, które-ć do rozpusty
 (Polska nie mogła) przybierze Napoli.

157. Do galerników.

(Sonet).

Strapieni ludzie! źle się z wami dzieje,
 Lecz miłość ze mną okrutniej poczyna:
 Was człowiek, a mnie silny Bóg zacina;
 Wy macie wynieść, ja-m bez tej nadzieje.

Was wspólne słońce, mnie własny jad grzeje;
 Was pręt po grzbiecie, mnie w serce zacina;
 Wam nogi łańcuch, a mnie szyję spina,
 Wam ręka tylko, a mnie dusza mdleje.

(*) Rk. Oss. toru.

Was wiatr, a mnie ból ciska na przemiany;
 Was prawo, mnie gwałt trzyma w tym więzieniu,
 Wam podczas styryk sfolguje zblągany,

Ja darmo czekam ulgi w uciążeniu;
 A w tym jest mój stan nad wasz niewytrwany,
 Że wy na wodzie, ja cierpię w płomieniu.

158. Do trupa.

(*Sonet*).

Leżysz zabity i ja też zabity,
 Ty strzałą śmierci, ja strzałą miłości;
 Ty krwie, ja w sobie nie mam rumianości,
 Ty jawne świece, ja mam płomień skryty;

Tyś na twarz sukmem żalobnym nakryty,
 Ja-m zawarł zmysły w okropnej ciemności;
 Ty masz związane ręce, ja wolności
 Zbywszy, mam rozum łańcuchem powity.

Ty jednak milczysz, a mój język kwili,
 Ty nic nie czujesz, ja cierpię ból srodze;
 Ty jak lód, a ja-m w piekielnej szreżodze:

Ty się rozsypiesz prochem w małej chwili;
 Ja się nie mogę, stawszy się żywiołem
 Wiecznym mych ogniów, rozsypać popiołem.

159. Na krzyż na piersiach jednój panny.

(*Sonet*).

O święta mego przyczyno zbawienia!
 Któż cię wniósł na tę jasną Kalwaryją,
 Gdzie dusze, które z łaski twojej żyją
 W wolności, znowu wsadzasz do więzienia,

Z którego, jeśli już oswobodzenia
 Niemasz i tylko męki grzech omyją,
 Proszę, niech na tym krzyżu ja pasyją
 I konterfektem będę do wytchnienia.

A tam nie umrę, bo patrząc ku tobie,
Już obumarła nadzieja mi wstaje
I serce rośnie rozgrzane piersiami.

Nie dziw, że zmarli podnoszą się w grobie,
Widząc, jak kiedyś ten, co żywot daje,
Krzyż między dwiema wystawił łotrami.

160. Do motyla.

(Sonet).

Lekko, motylu! Ogień-to szkodliwy.
Strzeż się tej świece i tej jasnej twarzy,
W której się skrycie śmierć ozdoba (*) zarzy,
I nie bądź swego męczeństwa tak chciwy.

Sam się w grób kwapisz i w pogrzeb zdradliwy,
Sam leziesz w trunnę i tak ci się marzy,
Że cię to zbawi, co cię na śmierć sparzy.
— Ach! jużes poległ, gachu nieszczęśliwy!

Aleś w tym szczęśliw, że z pocałowaniem
I dokazawszy zawziętej rozpusty,
Z twoją kochaną rozstałeś się świecą.

O! gdybyż wolno równym powołaniem
Dla tej, której się ognie we mnie niecą,
Umrzec, złożywszy usta moje z usty!

161. Do zorze.

(Sonet).

Noc, człowiekowi na pokój stworzona,
Już swoje wronę pędzi na świat klacze,
Ale to pomoc darmo pożyczona,
Gdzie umysł smętny i serce żebracze.

(*) Wyd. pozn. ozdoba jej.

Mnie dzień, mnie i noc trapi utrudzona,
 Tak mnie jej cienie toczą żywe płacze,
 Jako twarz zorze ślicznie zarudzona,
 Choć ta twarz ze mną rosą swoją płacze.

Pomni snadź, coś dla Cefala cierpiała,
 Świadoma dobrze troskliwej miłości.
 Stąd i na mój ból patrzy miłosiernie

Zorza. Chcesz-li mi pomódz żalu wiernie?
 Zbądź tej różanej swojej rumianości,
 A oblecz bladą farbę mego ciała.

162. S e n.

(Sonet).

Spałem i wdzięczny sen swoje słodczy
 Po dniowych trudów posyłał nam porze,
 I biedy, którą miłość wszystkich ćwiczy,
 Na miękkodartym zapomniałem piorze.

Lecz ona, co nam pokoju nie życzy,
 Pchnęła mię przez sen na okropne burze
 W łodzi, a wiosło i rudel styrniczy
 Wziąwszy, wałom mię dała w moc i chmurze.

Ale wtym Jaga, możniejsza, niż one
 Wszystkie powodzie, ku mnie przystąpiła
 I ręką z mokrój wyciągnęła tonie.

Ach! dlatego mnie nie pożarły słone
 Wody, że sama będzie mię paliła!
 Tak kto ma zgorzéc, pewnie nie utonie.

163. Żona myśliwemu.

(Sonet).

Kto się wprzód w dzikiej zakochał zdobyczy
 I począł straszyć niedościgłe łanie,
 Kto wprzód ulubił i pole i szczwanie
 I pierwszy wywarł albo zemknął w smyczy:

Kto tę uciechę, że mu pies skowyczy,
Zmyślił, albo że nad przepiorką stanie,
I pierwszy nosił krogulce i kanie, —
Nic mu dobrego serce me nie życzy.

Bodaj był od swych, która mnie tak szkodzi,
Poległ ogarów, jak Akteon, zgraje.
Nie próżny gniew mój; nie to mię obchodzi,

Że w zwierz wesołe pustoszeją gaje,
Że owsa siła w osypkę odchodzi,
Ale że rano mąż ode mnie wstaje.

164. Do Władysława Szmelinka, Pokojowego J. K. Mości.

(*Sonet*).

Szyscy z mych wierszów, grzeczny Władysławie,
A raczej z tego, że łańcucha krętem
Piszę miłości skrepowany pętem,
I w Kupidowym tracę wolność prawie.

Tak więc gdy huczne miecą nielaskawie
Wały wydanym na morze okrętem,
Śmieje się oracz i w pokoju świętem
Złorzeczy z brzegu niebezpiecznej sprawie.

Poczekaj mało, wnet i ty w te wniki
Wpadszy, w niewoli będziesz u podwiki
I w równiej ze mną spłoniesz kanikule.

Jakoż, jeśli mię wieszczba nie omyli,
Zda mi się, włoży na kark w małej chwili
Smaczne okowy, twarz twojej Kordule.

165. Cuda miłości.

(*Sonet*).

Przebóg! jak żyję, serca już nie mając?
Nie żyjąc, jako ogień w sobie czuję?
Jeśli tym ogniem sam się w sobie psuję,
Czemuż go pieścić, tak się w nim Kochając?

Tak w płaczu żyję, wśród ognia palając,
 Czemu wysuszyć ogniem nie próbuję
 Płaczu? Czemu jak z ogniem postępuję,
 Że go nie gaszę, w płaczu opływając?

Ponieważ wszystkie w oczach u dziewczyny
 Pociechy, czemuż muszę od nich stronić?
 Czemuż zaś na te narażam się oczy?

Cuda te czyni miłość, jęj to czyny,
 Którym ktoby chciał rozumem się bronić,
 Tym prędzęj w sidło z rozumem swym wskoczy.

166. Do starego.

(Sonet).

Ilekróć w ręku twych tę panią widzę,
 Że ją całujesz, starcze obrzydliwy,
 Tylekróć z ciebie, jak na urząd szydzę,
 Żeś jak kruk stary, a jak wróbl jurliwy.

Z tak śliczną twarzą ten twój wąs sędziwy
 Nie zgadzają się. Ja się tobą brzydzę
 I będę z twego szczęścia żałośliwy,
 Aż się jęj udam, a ciebie ohydzę.

Atoli-ć szczerą pomocę przestroga:
 Radzę-ć ostrożniej poczynaj więc sobie,
 Bo ta pani śmierć nosi w oczach swoich sroga

I ma źrzenice jadowite obie.
 A ty, któryś już w trunnie jedną nogą,
 Jak zbliska natrzesz, będziesz drugą w grobie.

167. Desperacya.

(Sonet).

Czemu strzałami, mówię do miłości,
 Nie rozkołaczysz serca mój dziewczyny?
 Mówię do gniewu: czemu mi przyczyny
 Nie dasz, bym w takiej nie kochał hardości?

Miłość powiada : strzały me twardości
 Tęj nie zwyciężą ; niech strzela kto inny.
 Gniew mówi : nie chcę, nie daj mi w tym winy,
 Żebyś miał takiej zapomnieć gładkości.

I zrozpaczony z tego uciążenia,
 Fortuny chciałem o ratunek prosić
 I czasu, który wszystkie rzeczy tłucze.

Odpowiedziano : nie chciej próby wnosić
 Do nas daremnej ; od twego więzienia
 U samej tylko śmierci w ręku klucze.

168. Na uśmiech.

(*Sonet*).

Czarowny śmiechu, który w ślicznym ciełe
 Różanych jagód wierzisz dwie łożnice
 I dwie kolebki, w których bez różnice
 Wdzięk z Kupidynem łożko sobie ściele, —

Czuj się na siłach i następuj śmieie
 Na troskę, żalność, twoje przeciwnice,
 Ból, płacz w mym sercu, niesmak i tęsknice,
 Bij na mym gruncie tve nieprzyjaciele.

Wszystka ta zgraja bez zysku nadzieje
 Uciecze, ani powrócić pomyśli,
 Gdzie się wdzięcznego śmiechu będzie bała.

Niechże ustawnie będzie dobrej myśli
 Dziewka ma smaczna, niech się zawdy śmieje,
 Choćby się nawet z mych lamentów śmiała.

169. Na powrót.

(*Sonet*).

Te oczy, z których blask kogo opadnie,
 Nie może bez nich być i na czas mały,
 Gdy mię miłości zatapiają wały,
 Za port i morskie miałem za latarnie.

Ale kiedy się dusza do nich garnie
I w nich zamierza odpoczynek trwały,
Trafia na serce z opoki, wzrok z skały,
Nowy Leander tonie w porcie marnie.

Tak choć pogodny niesie wiatr człowieka
I chętny Neptun wygodzi mu cale,
Póty zdrów będzie — póki jest zdaleka ;

Ale gdy kończyć napiera się biegu,
Rozbije okręt nadziei u brzegu :
Bo port zawarty — latarnia na skale.

170. Obraz ukradziony.

(Sonet).

Nie prę się, panno, znam się do kradzieży,
Ale choć jawne przy mnie będą lice,
Nie wrócę, choćby męki, szubienice,
Powróż mię czekał i zgnojenie w więzy.

Tobie téż tak być ostrą nie należy,
Bo więcej kradną tve śliczne źrzenice,
I ja ich wszystkie wydam tajemnice,
Jeśli przewodnia temu nie zabieży.

A téż niewielka potkała cię szkoda
I łączna tego, com ci wziął, nadgroda,
Bylebys tylko poszła do zwierciadła.

Tys sama w większej o kradzież jest zmacie,
Boś w rzeczy samej serce mi ukradła —
A ja-m cię ukradł tylko na obrazie.

171. W niebytności we Szwecyji.

(Sonet).

Boginie sercom kochającym święci,
Których tron czcilem ofiarami wielą,
Kiedy mię z dziewczką moją morza dzielą,
Wróćcie ją, albo zbawcie ją w pamięci.

Cudowna że mnie teraz ta twarz smęci,
 Co była myślom serdecznym pościelą,
 Ani się do niej powrócić ośmielą,
 Choć przedtym żyły tylko na jęj chęci.

Ciężko być bez nięj, ciężęj wspomnięć na nię;
 Zachodem słońca mego utrapiony,
 I swą niepamięć i zaś pamięć ganię.

Już widzę, że tu blisko świata końca,
 Gdyż jak tutecznej poddany korony,
 (*)

172. Na zausznice w dzwony.

(Sonet).

Patrzcie, co pannie tęj służycie, i wy,
 Co gładkość znacie oczu, ust i skroni
 I moc dowcipu i władzę jęj broni,
 Jakie to z wami miłość czyni dziwy,

Wiedząc, że każdy z was do skargi chciwy
 Na jęj surowość, tak jęj i w tym chroni,
 Że w tęj poblizszą uszu spiżę dzwoni,
 Aby jęj lament nie doszedł rzewliwy.

Już tedy szkoda mówić i fatygi,
 Bo któż to sobie sprawi co u głucha
 I kto z nim wskóra, chybaby na migi?

Jakoż, jeśli nas potka ta otucha,
 Że figle ręki, chyższe niżli cygi,
 Pojmę i oczu dzwonnicej do ucha.

173. Na t o ż.

Znam twą, Kupido, zdradliwą chętkę,
 Że-ć się ta panna, zdradliwsza nad wędkę,

(*) P. Stredyński dopisał tu wiersz, którego w rękopiśmie nie było, w ten sposób: Żywot mój pędzę bez widoku słońca.

Nie dała prośbą, boś też ślepy, ruszyć,
 Chcesz nasze prośby tym dzwonem zagłuszyć;
 Bądź ty kaletą, a ta niech nas słucha,
 Ty już bądź ślepy, ta nie będzie głucha.

174. N a t o ż.

Wiemy to dobrze wszyscy chrześcijanie,
 Że dzwony mają wielkich cnót nadanie.
 Ale choć mają w kościele powagę,
 Z tą, co je nosi, nie pójdą na wagę.
 Tamte na chrzciny, tamte i na śluby
 Wołają, a ta chroni się téj chluby;
 Tamte wywodzą słońce z czarnej chmury,
 Ta w oczu nosi słoneczne purpury;
 Ta zmarłych wskrzesza, te umarłym dzwonią,
 Ta do swój służby, te do cudzej gonią.
 Przyzna mi sędziów roztropnych ławica,
 Że tu niż dzwony świętsza jest dzwonnica,
 A świętsza będzie, gdy ją po jój sercu
 Poświęci kapłan stułą na kobiercu.

175. N a t o ż.

Jużeś nam, panno, tyle serc nakradła,
 Żeś ich i w dzwonki zauszne nakładła.
 Znać, że wytwierdzą służyć ci do skonu,
 Kiedy się zeszyły na serca do dzwonu.
 Swego tu nie kładź, będzie w dzwonie skaza,
 Stłucze go serce, bo twardsze żelaza.

176. Na zausznice w kłótki.

Nie dosyć było dla zlej mnie otuchy,
 Że strzelczy bożek ślepy już i głuchy;
 Nie dosyć było, że mnie wzrok twój juszy,
 A nie uleczy; zamknęłaś i uszy.
 Więc twarz twa wabi, o jaka ochota!
 A serce okna zamknęło i wrota.

177. Na zausznice w węże.

Złote jabłka murzyński Atlas sadu swego
 Oddał w straż nieuchronną węża niespiącego,

Tymże sobie sposobem miłość postąpiła,
 I nakoło cię strażą węzów osadziła,
 Bojąc się, żeby cię kto nie chciał okraść, bo ty
 W zanadrzu nosisz jabłka, na głowie włos złoty.

178. Dyanna z marmuru (*na fontannie*).

Strudzona łowem, nad moim, bogini,
 Śpię zdrojem, a szum z niego mi sen czyni;
 Nie budź mnie, proszę, i za twą wygodę,
 Cicho się i skąp i cicho bierz wodę.

179. N a t o ż.

Na straży zdroju mego, strudzona łowami,
 Leżę Dyanna, jego uspiąca szumami;
 Nie skąpa-m jednak; wody téj chwile gorącój
 Bierz, a za tę uczynność nie budź, panie, śpiącój.

✓ 180. N a t o ż.

Nie budź mię, radzęć, widzisz, zem bez szaty,
 A tak mię widział Akteon rogaty;
 A ty nie chcesz-li ode mnie urody,
 . Zostaw mię śpiącą, cicho sięgaj wody.

181. N a b i e g ł e g o.

Wszystko wiesz wszędzie, co się kędy dzieje,
 Wiesz wszystkie stare, wiesz i nowe dzieje.
 Wiesz, co się w niebie toczy i miesiącu,
 Wiesz, co kto mówi, chociaż w mil tysiącu.
 Żeć z żoną sypia Jędrzej i dziś będzie,
 I to wiesz pewnie, bo wszystko wiesz wszędzie.

182. Do Władysława Szmelinka.

Bracie Władysławie,
 Po złej w głowie sprawie,
 Ba i w żołądku,
 Kiedy w puzderku nie stało nam wątku,

Ty bez ogródki
 Przyśli nam wódki;
 A jeśli jeszcze dasz i piernika,
 Napiszć na drzwiach: tu sławna aptyka.

183. Rogi.

Akteon jeden dał gardło na łowie;
 Rogi zostały na rynku w Krakowie;
 Psi zjedli pana nieszczęsnym przypadkiem
 Rogi Warszawa wzięła po nim spadkiem.
 A lubo go to szyndowali (*) pilnie,
 Rogi się przecie zostały we Wilnie.
 Owo gdzie się dwór, choć krótko zabawi.
 Rogi wnet na łeb gospodarzom wstawi,
 A teraz poznać to rogate bydło.
 Trudno się w worze ma zataić szydło.

184. Serce jednakie.

Indignas, Lyce, naenias. Sarbiewski.

Otrzy, mój Pietrze, płacz ciebie niegodny,
 Luboć czas niesie szczęście niepogodny,
 I ta fortuna, co śmieszy i smuci,
 Nie podług myśli bystrą kostką rzuci.
 Jeśli teraz źle, nie tak zawsze będzie;
 Jeszcze się słońce z pod chmury dobędzie.
 Wczora bił piorun, lał deszcz i powodzi,
 Dziś Tytan promień rumiany rozwodzi.
 Morze dziś tłucze okręty i broi,
 Jutro spokojnie jak w miednicy stoi;
 I wiatr, co na nim budził wały chyże,
 Potym go tylko wierzchem wody liże.
 Ledwie nie razem chodzą i niewiele
 Odchodzą siebie smutek i wesele;
 To śmiech to zaś płacz jednym prawie krańcem,
 Mienionym do nas powracają tańcem.

(*) *szyndować* = skórę zdzierać, łupić. Zwierzynę tę *szyndować* i w ćwierci siec poczęli. Tward. *Paskwalina*.

Raz nam panują zabawy i żarty,
 Drugi frasunek i kłopot zażarty.
 I tak wiemy przez dziwne odmiany
 Ten żywot, różnym kwieciami przewijany.
 Quintius w Rzymie po zagonie długiem
 Wczora kładł skiby i styrował plugiem,
 Dzisiaj buławą włada i hetmani,
 I Sabińczykom bezpieczeństwo gani,
 A jarzmo, które pozdejmował wołom,
 Na karki kładzie swym nieprzyjaciołom.
 Sprawiwszy dobrze jako wierny sługa,
 Składa urzędy, wraca się do pluga,
 I toporami, znakiem rządu swego,
 Narąbie sobie chróstu zielonego;
 Albo te różgi, któremi był groźny
 Rzymowi, wrzuci w piecyk pod czas mroźny.
 Tak się świat i z tym, co na nim jest, toczy,
 Że prócz odmiany nic człowiek nie zoczy.
 Dlatego ani daj się złemu pożyć,
 I w dobrym pomni, że złe może ożyć,
 I tobie, Pietrze, pójdą rzeczy ładno,
 Choć cię zła chwila tknęła teraz w sadno.

185. Na dłużnika.

Mnieś winien, a nie płacisz, praktykowi złota
 Nie żałujesz; to głupstwo, a owo niecnota.

186. Bogactwo.

Nie jest bogacz nad żebraka szczęśliwszy;
 Ani też żebrak nad bogacza chciwszy;
 Bogacz klejnotów, chudak pragnie chleba,
 To oba głodni; a temu mniej trzeba.

187. Odjazd.

Jadę precz, lecz bez siebie, bo bez ciebie; z sobą
 Obaczę się, kiedyć się stawię swą osobą;
 Jadę, lecz połowicą; a druga zostanie
 Przy tobie; ten mnie odjazd na dwie sztuce kraje.
 Jadę i mniejszą siebie część biore, mdłe ciało;
 Przy tobie lepsza, serce i z duszą zostało.

Jadę tak rozdwojony i w kupie nie będę,
 Póki do ciebie po część drugą nie przybędę;
 Wtenczas skupiony wszytek w kompanią miłą,
 Całyć już służyć będę i zupełną siłą (*).

188. W i o s n a.

Solvitur hiems (Hor. I, 4)

Okropna zima wiośnie ustępuje,
 Już się do spustu gospodarz gotuje,
 Już nie zamyka dobytku w oborze,
 Już i rozmarzłą rolę pługiem porze.

Wesołe łąki już nie znają mrozu,
 Ani przebędziesz rzeki bez przewozu,
 Teraz swe tańce po miesiącu wodzi
 Wenus, teraz się z Sylwanami schodzi.

A mąż tymczasem nie tańcem spojony
 W lemneńskiej kuźni hartuje piorony.
 Więc w kwiatki nowe uwieńczywszy skronie
 Oddajmy wdzięczne ofiary Dyonie.

Albo jeśli pić raczej mamy wolą,
 Siądźmy pod lipą, abo pod topolą
 A tam pod chłodem wolne wiodąc żarty
 Gry wymyślajmy nie dla zysku w karty.

Śpieszmy się, śpieszmy, niż sam czas nadgoni
 I śmierć, której się dobra myśl nie chroni,
 Ta niedyskretka téjże pchnięciem nogi
 Otwiera chaty i królewskie progi.

Żyj wskok, boć zamknął do niezmiernej wrota
 Nadzieje krótki kres dany żywota;
 Zarwij, co możesz dobrych dni pod miarą
 Wnet będziesz bajką, nieboszczykiem, marą.

(*) rkp. Oss. *chwilą*.

A jak się w ziemnym raz oglądasz grobie :
 Ani ty takich win obiecuj sobie,
 Ani ochłody pod gęstą drzewiną,
 Ani gry, ani zabawek z dziewczyną.

189. Mierność.

Rectius vives, Licini (Hor. II, 10).

Chceszli żyć z wczasem i sobie z przysługą,
 Ani się na głąb wydawaj z żegluga,
 Ani się nazbyt trzymaj w lotnym biegu
 Miałkiego brzegu.

Kto środkiem idzie, a miary zażywa,
 W olen ubóstwa plugawego bywa,
 W olen smacznego z pierwszego pozoru
 Zdradnego dworu.

Wysokie świerki częściej wiatry kręcą,
 Cięższym upadkiem wyższe wieże lecą
 Prędzej na góry i podniosłe strony
 Biją piorony.

W złym się spodziewa, w dobrym boi byci
 Odmiany, która nagradza sowicie,
 Kto ma odwagę ustaloną na to.
 Tenże Bóg lato

Co zimę daje, jeśli się nie wie dzie,
 Nie trać nadzieje, nie tak zawsze będzie,
 Podczas gra Febus, podczas bitwy chciwy
 Ciągnie łuk krzywy.

Gdy rzeczy w niesmak idą i oporem,
 Mężnie się stawiaj i śmiałym uporem ;
 Gdy zaś wiać na cię szczęście pocznie nagle,
 Opuści żagle !

190. Na Kupidyna zbiega (Ad Cupidinem fugitivum).

Nie szukaj indziej, piękna Wenus, syna,
 U mnie jest skryta w piersiach ta dziecina,

U mnie się tai z piórek obnażony,
 U mnie się mało rozgościł proszony;
 Chociaż mnie błaga, chociaż płacze rzewnie,
 Gdy będziesz chciała, wydam ci go pewnie;
 Nie dbam o gębę, dosyć mam nagrody,
 Że go z tej prędko wywiedziesz gospody.

191. Na posła.

Gdy w izbie wrzawa jak na lato w ulach,
 Ty głośno stawasz przy swych artykułach;
 Łacno-ć to krakać i skryć swój głos w kupie;
 Wój, teraz milczą, powiedz co niegłupie —
 Milczysz? Toś też snadź Cyceron niewielki,
 I jesteś poseł, ale po kukielki.

192. O Pannie.

Parys gdzieś widział nago trzy boginie;
 Co we trzech, ja toż widzę w tej dziewczynie,
 Bo jest w wspaniałym właśnie Juno chodzie,
 Minerwa w cnocie i Wenus w urodzie.

193. Do tójże.

Gdy się o cug gładkości przy jabłku swarzyły,
 I po sądzie z nierówną cerą rozchodziły,
 Trzy swarliwe boginie, dały-ć po klejnocie:
 Żeś Wenus w twarzy, Juno w chodzie, Pallas w cnocie.

194. Szczęśliwe krzywoprzysięstwo.

Ulla si juris. (Hor. II, 8).

Kiedyby na cię za złomaną wiarę
 Spuściło niebo, moje dziewczę, karę,
 Kiedybyś choć zraz za kłatwę zerwaną
 Skarana była gładkości odmianą,
 Kiedybyś na włos urody straciła,
 Kiedybyć sadza jeden ząb zczerniła;
 Jużbym ci wierzył i cieszył swą nędzę.
 Ale tu owszem, po krzywój przysiędze

Gdyś się najbardziej zadłużyła w niebie,
 Gdyś bogom dała bezpieczniej po gębie :
 Tymes piękniejszą i tym więcej młodzi
 Twą śliczną twarzą usidlonych chodzi.
 Śmieje się z zdrady twojej Wenus, śmieje
 Kupido, i stąd przybywa nadzieje.
 Choć wszystkie kłamstwem powiążesz żywioty,
 Choć zmarłej matki znieważysz popioły,
 Choć się z sumieniem słowo twe powadzi :
 Nic ci nie szkodzi i nic ci nie wadzi.
 Owszem! wszystka młódź gwoli tobie roście,
 Nowi w twe sidła przybywają goście
 I starzy słudzy oków twych nie złożą,
 Choć zradną panią opuścić się grożą.
 Ciebie się synom swoim boją matki,
 Ciebie i skąpi starcy o dostatki
 Wnuków swych, ciebie świeżo poślubione
 Panienki w mężów jeszcze niewgromione ;
 Ty jednak pomni, że kłamstwo gniew srogi
 I że żartować szkoda przecie z bogi.

195. N a o b r a z .

Choć piękny obraz, nie daj mistrzom chwały,
 Nie penzel dobry, lecz oryginały.

✓ 196. O Z o ś c e .

Twierdziła Zośka farbowana laką,
 Że rozkosz świata rzuciła wszelaką
 I że się myśląc udać do klasztoru,
 Wyrzekła strojów i zwyczajów dworu.
 A drugi na to : trudno widzę z piekła,
 Boś się malarstwa jeszcze nie wyrzekła.

197. Na lutnistkę niegładką.

Spuść welum na twarz, kiedy słodkie strony
 Na lutni w sposób przebierasz ćwiczony,
 Bo melodyą uczoną
 Tak pieścisz uszy, że cię każdy zgoła
 Z głosu osądzi pewnie za anioła,
 Byleś grała za zasłoną.

198. Do Jana Szumowskiego.

Nie smuć się Janie, choć czas niespokojny,
 Z panną cię przywiódł do niechętnéj wojny;
 Nie smuć się, bracie, i w dobrej otusze
 Czekaj pogody po téj zawierusze;
 Słońce deszcz zwiedzie i po gromów trzasku
 Wypogodzony szum będzie na lasku.

199. Do Jana Grotkowskiego Internuncjusza JKMości w Neapolim.

Króla od Wisły i od Manzanaru
 Wielkich monarchów, mądry pośrzedniku,
 Który prawnego zabraniając swaru,
 Po pći królewskiej białej nieboszczyku
 Odbierasz spadki i intraty z Baru;
 Jeślic od zabaw i dworskiego krzyku
 Zbędzie co czasu, siadszy nad sebetem,
 Zabaw się lirą i Febowym sprzętem.

Każda tam wieszczéj dodaje rzecz pary,
 I rośnie-ć zewsząd do wiersza przyczyna.
 Stąd (*) blisko dziwnéj Puzzolskiej pieczary,
 Grób swego Manto pokazuje syna.
 Stąd cię choć śpiący budzi Sannazary,
 I sławna rymem jego Mergillina,
 Stąd Marin, Pontan, dla których Ateny
 Zazdroszczą tamtéj potomkom Syreny.

Lecz choć morskiego prośba Palemona,
 I gładkiej będzie chciała Partenopy,
 Abyś ich cuda śpiewał, jako grona
 I żniwa palą z Wezuwa potopy;
 Jako odmienna w panów tamta strona;
 Jak od niéj morze przerwało Cyklopy:
 Niech cię tak niéma sobie kraj napolski (**),
 Abyś ojczystéj miał zapomnieć Polskiej.

(*) rkp. Oss. skąd.

(**) W wyd. pozn. natolski.

Może-ć twój wierszem mówić dowcip zyzny,
 I z terazniejszym i z upadłym Rzymem;
 Ale ty pomniąc prostotę ojczyzny,
 Mów z nią domowym nieprzewoźnym rymem,
 I swojej matce nie zadaj tój blizny,
 Żebyś językiem miał pisać pielgrzymiem,
 Bo ona widząc rym twój tak przebrany,
 Śmie swoje nad Rzym przekładać Słowiany.

Jakoż raz tylko usłyszawszy ciebie,
 Zapomniał Parnas mówić po łacinie;
 Muzy po polsku piszą i ty, Febie,
 Polskie grasz tańce niebieskiej drużynie.
 Skądś tak wieki i po swym pogrzebie
 Zniewolił, Janie, że co tobą słyńie,
 Dziękuje-ć, że w nim twoje prace wyszły,
 Przeszły-ć zazdrości, zadziwi się przyszły.

200. P r a k t y k a.

Ledwie mię pierwsze okryło powicie,
 Ledwie mi prządka niełaskawe życie
 Zwijać poczęła, kiedy spadszy lotem,
 Kupido wygnał Parki z kołowrotem.
 „Ja sam, powiada, przy życia zaczęciu,
 Wieszczbę nowemu zaśpiewam dziecięciu.
 Dziecię, niż usta twoje przejdzie strawa,
 Słuchaj swęj dolęj, ucz się mego prawa;
 Jeszczeć mech jagód nie osiedli nowy,
 Kiedyć przybiorę niezbyte okowy,
 I w takie oddam wolność twoje ręce,
 Że sam powinien będziesz swojej męce,
 W ręce tój panny, którą bez różnice
 Godną osądzisz niebieskiej łożnice,
 A ty zaś u niej będziesz i nad bogi,
 Nad wszystkie skarby i nad zdrowie drogi;
 Z jęj gładkiej twarzy i czarnej zrzenice
 Będę-ć posyłał do serca tęsknice.
 Cóż płaczesz, dziecię? zachowaj te trele
 Dojrzalszym latom, gdy przyczyn tak wiele
 Będiesz miał płaczu, jako liścia w lesie,
 I jako piasku kręty wichur niesie.

Ty jednak serca nie trać pod kłopotem ;
 Owszem, rozumnym serce jój obrotem
 Pozyskaj sobie, której w małej chwili,
 Moja potęga ku tobie nachyli.
 Tylko téż umiej zażyć swój pogody,
 I nie puszczaj się bez steru na wody.
 Umiej oczyma mówić, umiej bliskiej
 Dziewczyny macać złotem wiary śliskiej ;
 Umiej usłużyć, umiej się ustroić,
 Żartować i, gdy pozwolą, pobroić ;
 Więc kartkę podać i krokiem nieskorem
 Przybyć na daną godzinę wieczorem,
 I każdą pomni, ćwicz się w każdej sztuce,
 Którą dał Nazo w zalotów nauce ;
 On swoje wierszem przyozdobił Włochy,
 Ale i ty wiersz zaśpiewasz niepłochy,
 Który się czasu nie złąknie i laty
 Wiecznemi będzie brzmiał między Sarmaty,
 Ale ty nie dbaj wysoko rym wznosić
 I dawne dzieje piórem twoim głosić ;
 Nie pisz, co gwiazdy na kole bieżącym,
 Co słońce czyni złączone z miesiącem ;
 Pomiń monarchów polskich dzielne sprawy
 I bitne króle : Jany, Władysławy ;
 Zostaw to inszym ; to twoje roboty
 Pieśń składać gładką i łacne zaloty,
 Moje tryumfy wspominać i nowy
 Nad tobą przezysk i twoje okowy ;
 A ty ode mnie bądź pewien wygody
 I u swój dziewczki nietrudnej nadgrody,
 Która się prędko twój męki uzali
 I równym z tobą płomieniem rozpali. “
 Tak mi Kupido wróżył — i téj wróźki
 Już w sobie czuję niepłonne przegróźki.
 Jużem w twych pętach, Jago, już ćwiczenie
 Umiem kierować i chód i pojzrzenie,
 Już wiem, co miłość. — Twoja część zostaje,
 Twój łaski tylko jeszcze nie dostaje ;
 A już czas, panno ; przyłóż się z twój strony
 I zmiekczy surowość i umysł szalony,
 A zbywszy złego dzikości nałogu,
 Spełnij proroctwo, nie daj kłamać Bogu.

201. D o P a n n y.

Obrazie bóstwa, nieśmiertelnej wzorze
 Urody, gładszej nad różane zorze,
 Jasna godności gwiazdo, z którą ani
 Porówna słońce, ni jej miesiąc zgani ;
 Przejzysta duszo w kryształ zamknięta,
 Z którą przebywa każda cnota święta ;
 Najdoskonalsza natury roboto,
 Pocięcho oczu, serc ciężka ochoto ;
 Śniegu napozór, ogniu w samej rzeczy ; —
 Ty, panno, chciéj mię mieć na swojej pieczy.
 Której-em tak swe niezwiędłej pamięci
 Wiersze poświęcił, jako oddał chęci ;
 I jakoś we mnie wzniciła pochodnie,
 Tak daj, żebym mógł śpiewać twą cześć godnie,
 Żeby wszystkim świat usłyszał oboje :
 Okowy moje i zwycięstwo twoje.

202. S e r e n a t a.

Dobra noc, dziewczę moje ;
 Już brudnym cieniem okryły się nieba,
 I zgasły słońca zachodnie podwoje,
 Już się na smaczny sen udać potrzeba,
 I w nim utopić dzienne niepokoje.
 Dobra noc, serce moje,
 Dobra noc, dziewczę moje.
 Aleć ty już śpisz, bo któż ci przeszkodzi?
 Troska nie wstąpi na twoje pokoje,
 Każdać noc cicho w miękkim pierzu schodzi,
 Aż cię do siebie wzbudzą ranne stroje.
 Dobra noc, serce moje,
 Dobra noc, dziewczę moje.
 A mnie za się, nad zwyczaj wszech ludzi,
 Niespokojniejsze wszczyną w sercu boje ;
 Twoja mnie srogość o północy budzi,
 W oczach, miasto snu, stoją słone zdroje.
 Dobra noc, serce moje,
 Dobra noc, dziewczę moje.

Ty śpisz, ja czuję; tyś w łóżku, ja kwilę
 Pod niebem; z czego mękę mam we dwoje,
 Patrząc na twój wczas, na moją złą chwilę.
 Już śpijmy, albo nie śpijmy oboje;
 Dobra noc, serce moje.

203. Na długą noc.

Jutrzenko gnuśna, rzekę, coć rzec trzeba,
 Ospała gwiazdo, ustąp słońcu z nieba;
 Już cię podziemna czeka otchłań cicha,
 Już cię różana zorza na dół spycha,
 Ustąp; bo Jaga dla pewnej przeszkody,
 Nie przyjdzie do mnie, aż świt wznidzie z wody.
 Uparta gwiazdo, cofnęłaś się wsteczą,
 I wydałaś się, jak i ja, z swą rzeczą,
 Ociągasz się, to chcąc widzieć, jeżeli
 Jaśniej się Jaga niżli ty zabieli?
 Ach! ustąp głupia i, niżeli przydzie,
 Uchron się własnej hańbie i ohydzie;
 Nie tak od słońca miesiąc, od księżyca
 Ty giniesz, jak cię zgasi ma dziewica,
 Ale nie wierzysz; postój tylko chwilę,
 Doznasz, że nie żart, że cię nie omylę.
 — Przydź, moja dziewko, czekam cię z ochotą,
 Przydź mnie z ochłodą, jutrzence z sromotą,
 Przydź a będzie dzień u nas jako trzeba,
 Chociaż jutrzenska nie ustąpi z nieba.
 Przyszłaś i widzisz, jak jutrzenska chutnie
 Od wierzchu nieba z wstydem ku brzegu tnie;
 Już mnie dzień, już znam zorze po warkoczu,
 Ale i tobie rozświtnie się w oczu.

204. Do Serca.

Serce, nie skarż na okowy,
 Całuj ogniwa tego łańcucha,
 W którym cię trzyma, na okup nowy,
 Dobra otucha.
 Wolności stracenie
 Miéj za zysk i dziękuj uniżenie;
 Bo dla ślicznej Heleny,
 Jak twarz niema ceny,
 Tak i więzienie.

Twarde pęta toć osłodzi,
 Żeć wiecznie świeci słoneczne lice,
 Bo gdzie twarz jej swe blaski rozwodzi,
 Niemasz ciemnice;
 Ani cię łązy głośnie,
 Ani frasunki strapią nieznośnie,
 Bo bytność Heleny,
 Powypędza treny
 Z ust twych żałośne.
 Cierp, me serce, cierp niewolą,
 Ani się szczęściu żałuj o szkodę,
 Wszystkie me zmysły tę służbę woła,
 Niżli swobodę.
 Niech cię tylko w wągle
 Spalonym widząc, dozwoli nagle,
 Gdy dobry wiatr wienie,
 Podnieś ku Helenie
 Nadzieje żagle.

205. Do oczu swoich.

Oczy me, w czymże was zdradził,
 I kto mię z wami powadził,
 Że na mą szkodę tak godzicie?
 Czemu wzrok wasz tam ochoczy,
 Czemu z uporem tam patrzycie,
 Skąd mi upadek przynosicie?
 Com wam zawinił, me oczy?

Wiecie, że wasze wygody,
 Częstéj mię nabawiają szkody,
 A wzrok wasz mię nie uweseli;
 A przecie gdy bunt zakroczy,
 Gniewacie się na mię, jeżeli
 Pojrzeć chcę nie ku Izabeli.
 Com wam przewinił, me oczy?

Możecie to wiedzieć sami,
 Że smaczny widok téj damy,
 Łzy wam daje, a pociechy broni;
 Czemuż was chciwość tam toczy,
 Gdzie będąc bez zbroje, bez broni,
 Gołe oczy nikt was nie zbroni?
 Com wam zawinił, me oczy?

Bez niéj konacie w tęsknicy,
 Duszy zaś umrzeć nędznicy,
 Żeście ją widziały, przychodzi;
 Ten miecz, co mi serce broczy,
 Lubicie, a ta, co mi szkodzi,
 U was za boginią uchodzi.
 Com wam zawinił, me oczy?

206. Do oczu swoich.

Oczy płacicie, a ja się z was śmieję,
 Choć tak-em stracił jak i wy nadzieję;
 Ale któż wlezie dlatego w kir gruby,
 Co sobie własnej przyczyną jest zguby?
 Kto temu doda porannej ochłody,
 Który umyślniej potrzebował szkody?
 Jak kiedyś hetman afrykańskiej ziemie,
 Gdy Rzym zwyciężny kładł niewolój brzemię
 Na jego miasto, a przedniejszy w radzie
 Płakali radząc o pieniądze składzie,
 Śmiał się i w toniej ojczyzny, bez grzechu,
 Nad tym niewczesnym płaczem zażył śmiechu. —
 Nie w czas płaczenie i wy; wtenczas było
 Pomnieć o płaczu, gdy wam było miło;
 Wtenczas się było zaślepić tą wodą,
 Gdyście zwiedzione tak śliczną urodą,
 Posłały myślom zapał, do téj doby
 Cięższy nad zapał gorącój choroby.
 A wam dopióro te płacze wyciska,
 Że na niéj służba wasza nic nie zyska?
 Nie na toć tylko dało wam powieki
 Niebo, żebyście, albo w śmierć na wieki,
 Albo w sen przez noc, oczy wasze kryły;
 Ale żebyście, gdzie źle, nie patrzyły.
 Lecz jeśli płakać, płaczenie przed nią, żeby
 Wierzyła, że mus gwałtownej potrzeby
 Płakać wam każe, i że te krynice,
 Póki tak sroga, popędzą zrenice.

207. Niepewność.

Chciałbym cię z dusze, dziewczę, pocałować,
 Ale muszę wprzód to w sobie uknować,
 Oczy są tego godniejsze, czy usta;
 Jaka to we mnie, z łaski twój, rozpusta!
 Przecie ja do was, oczy, serca mego
 Zwierciadła, gwiazdy nieba miłośnego...
 Myle się; raczej do was się udaję,
 Rubiny żywe, których ogniem taję.
 Bo oko płaczu studnicą jest, a wy
 Nie wydajecie tylko śmiech łaskawy.

208. Do Oczu.

Oczy, serce wam hołduje,
 I tym się psuje;
 Kto kiedy dla własnej szkody
 Służy panu, nie w nadzieję nagrody.
 Nagrody nie upatruje
 Ten, co miłuje;
 Dosyć nagrody i sławy,
 Kiedy kochanki mojej wzrok łaskawy.
 Łaską-s mi powinna płacić,
 Nie chceszli stracić
 Sługi, który z wszytkiej siły
 Chce, żeby służby jego miłe były.
 Będą: ty nie myśląc wiele,
 Zażyj go śmieie.
 Głupia to, co upatrywa
 Respekty, a w tym młodość jej upływa.
 Upływa czas a w starości,
 Trudniój o gości;
 Przyjdzie-ć prosić i kupować,
 Ktoby chciał służyć wiernie i miłować.

209. Czujny.

Niechaj ci poduszka w tę noc nie smakuje;
 We łzach i wzdychaniu nie śpi, kto miłuje;

Żołnierz sławę traci,	Gnuśniejąc w pokoju,
Noc najlepiej płaci	W Kupidowym boju;
W cieniu się ukryją	Utarczki miłości,
Pobudkę lubości	Same gwiazdy biją.

Sam się o wygodę gnojek nie frasuje,
We łzach i wzdychaniu nie śpi, kto miłuje.

Czujno strzeż Wenery, bo to pani płocha,
Uciecze-ć, jak usniesz, nie drzémie, kto kocha.

Kto śpi, w niepamięci	Godzien umrzeć wiecznej,
U tej, której chęci	Życzył sobie wdzięcznej;
Kto na przysmak waży,	Nie zaśpi godziny,
Kto wzgardza pierzyny,	Z tym Wenus na straży.

Choć nie cale dośpi, miękciój sobie ściele ;
Kto kocha, ten gruszki nie zaśpi w popiele.

210. Do Kasie.

Śliczna Kasiu, twe zacne przymioty,
Chociaż upornych ciągną w zaloty,
Potężne są pęta twój gładkości ;
Kto urody
Twój zajrzy, ten szkody
Pewien w swój wolności.
Jednak-eś i ty nie bez przywary,
Bo w swój dzikości nie chowasz miary.
Bądź lepiej oraz dobrą i gładką ;
Już się godzisz
Za mąż, po cóż chodzisz
Jak jagnię za matką ?
Twarz anielska, głos serafinowy,
Usta z koralu i zęb perłowy,
I czarne oczy serca imają ;
Warkocz złoty
Wiąże, ale cnoty
Twardsze węzły mają.
Wiesz, że nic nie jest skarb nieużyty ;
Nic nie jest i kwiat, gdy nierozwity ;

Kiedy cię dla ludzi nieba stworzyły,
Daj się użyć;
Jam ci gotów służyć,
Ze wszytkiej mojej siły.

211. R o z j a z d.

Bóg cię żegnaj, Kasiu! Nieba zazdrościwe
Już nas dzielą. Coć im były krzywe
Przyjaźni nasze szczerze i prawdziwe?
Już tedy na pożegnanie,
Przymi to ostatnie pocałowanie,
Przymi zbiegłą duszę
W usta twe: ja-ć wytchnąć muszę.
Ucieszy się cale ten, co między bogi
Wydał na nas taki wyrok srogi,
I zerwał miłości związek tak drogi;
Jedneż nas wypuszczą wrota,
Ciebie, miła, z domu i mnie z żywota
I w jedneż godzinę,
Ja w trunę, a ty w gościnę.
Jeszcze-bym się skarżył, lecz żalu ponowa,
Niedomówione ucina słowa,
I dusi się w piersiach zaczęta mowa,
Kiedy mi słów nie dostaje;
I ponieważ milczkiem serce się kraje,
Niech za słowa, łkanie,
Za mowę, gorzki płacz stanie.
Jedź-że tedy z Bogiem; a ja odbiezany,
Skończę prędko żywot oplakany,
Albo przez żal albo przez własne rany.
A ty umierającemu,
Nie żałuj której lży słudze twojemu;
Chociaż nie z miłości,
Nie z łaski, ale z litości.

212. Do Jagnieszki.

Bez ciebie, moje dziewczę, tak leniwym krokiem
Czas mi bieży, że jeden dzień zda się być rokiem;
A z tobą tak dni lecą (*) i tak mi czas ginie,
Że cały rok i jednej nie zrówna godzinie.

(*) W wyd. pozn. wydrukowano: *dnieżą*.

Bez ciebie mi mrok padnie, choć w samo południe,
 A z tobą o północy słońce wschodzi cudnie.
 O jako masz nade mną władzę i rządzenie,
 Że mi niebo i samo mienisz przyrodzenie!

213. S t a r e m u (*).

Prosił o całus pannę Bartosz chciwy;
 Nie zezwoliła, że był bardzo siwy.
 Postrzegł się, że tam siwemu nie dadzą,
 I głowę czarną ufarbował sadzą.
 Ona poznawszy rzecz: prosisz siła,
 Dopierom ojcu twemu odmówiła.

214. N a Z a p ł o n i e n i e.

Nie był ci skąpy farby Twórca dobry,
 I szkarłatnemi twarz okrył cynobry,
 Że nie tak mają, o Jago, zaiste
 Wesołą barwę jabłka przepłoniście;
 Lecz żeś się nad swój zwyczaj tej godziny
 Tak zapłoneła, to nie bez przyczyny;
 Albow ja co rzekł, czego ucho nie chce
 Słuchać i co twój wstyd pieszczony łechce.
 Ach! jeślim myślił zawstydzic cię słowy,
 Skarz mię, wszak możesz, i zabron mi mowy;
 Albo cię to gniew, a nie wstyd zażega,
 Że moja służba o płacą nalega;
 Ach! jeśli cię to podburza w gniew tajnie,
 Już nie płac, wolę służyć rękodajnie.
 Alboć też miłość przyczynia farbiczki,
 I z serca krwawie bucha na policzki;
 Ach! jakim szczęśliw, jeżeli rumieńca
 Nie dla inszego przybyło młodzieńca;
 Aleć to raczej mój ogień głęboki
 Przyfarbował cię, jak słońca obłoki;
 Albo ta laka i szkarlać różany,
 Krew to jest z własnej serca mego rany.

(*) Z wydania poznańskiego. Jest to odmianka wiersza p. n. *O starym wy-*
drukowanego w obecnym wydaniu na str. 118.

215. Do Jagnieszki.

Dwieście-ś kroć gęby, Jago, obiecała,
 Dwieście-ś ust dała, tyleż odebrała;
 Dosyć się stało, przyznam, obietnicy,
 Lecz niemasz dosyć w miłosnej tęsknicy.
 Któż sobie, dziewczko, takowych żniw życzy,
 Których kłos i ziarn, których źdźbła policzy?
 Kto się o tysiąc gron bogom pokłoni?
 Kto policzonym rojom rad zadzwoni?
 Ubogiego to na liczbie mieć owce,
 I znać na pamięć granic swych manowce.
 Dlategoć ziemia zawsze z niebem zyszcze,
 Że jej nie licząc kropel, spuszcza dęszcze,
 Także gdy wyrze przeciwko niej gniewy,
 Nie liczy gradu, młocąc zboża wplewy;
 I dobre i złe, co nam z nieba idzie,
 Rachunku nie zna, nie podlega krédzie.
 Przecz ty niebieskie chcesz rachować dary,
 I całowania ujmujesz w pomiary?
 Ale nie liczysz łez, co w méj jagodzie
 Łożyska słonej już wybiły wodzie.
 Daj mi więc gęby, złącz z moją pieszczoną
 Usta bez liczby, za łzy niezliczone.

216. Ogień i woda.

Jak tylko pojrzę, Zosiu, w oczy twoje,
 Wzrok mi przytępia zbytne oświecenie;
 Jeśli zaś indziej odwrócić chcę swoje,
 W osieroceniu toczą łez strumienie;
 Wkrótce mię tedy osłepi to dwoje,
 Twych oczu ogień, moich słone zdroje.

217. Stan.

Pytasz, jak się mam? co za moje życie?
 Takie, jak ty chcesz. To jest mianowicie
 Żałości pełne, ciemnością nakryte,
 Głodne pokoju i w troski obfite,
 Skąpane we łzach, stałe w złym humorze,
 Ciszsze niżli noc, burzliwsze niż morze.

Pytasz, z kim miłe towarzystwo wiodę?
 Ja lament, serce ogień, oczy wodę
 Od ciebie wzięwszy w wieczne towarzystwo,
 Z niemi mieszkamy; to nasze myślistwo;
 A przy tym skarga na tve obietnice,
 I bladość twarzy i serca tęsknice.
 Taki mój żywot, taka jest drużyna,
 I co jest złego od strzał Kupidyna;
 Ale ty, Jago, kiedy o mym zdrowiu
 Pytasz, miejże wraz leki w pogotowiu,
 Bo tak i doktor wprzód pulsu sprobuje,
 Pyta chorego, a potym ratuje.

218. N a z d r o w i e.

Wiedzą, co miłość w niebie i bogowie,
 Przychylni modłom i proszącej mowie;
 Ledwie o zdrowie Jagi przerzekł słowo,
 Wszyscy z ratunkiem przybyli gotowo;
 Wszytko się niebo z pomocą ozwało,
 Wszytko przy zdrowiu twym opowiedziało;
 Wróciło-ć, Jago, i zdrowie i siły,
 I kształt urody mnie nad wszystko miły;
 A zorza śliczna z swęj różanej wody
 Skropiła-ć blade wargi i jagody;
 Ożyłaś zatym, ożyłem wraz i ja,
 Bo mię tve zdrowie żywi, śmierć zabija.
 O jakim szczęśliw, jeśli moje modły
 Niebo po części do tego przywiodły,
 I jeśli moje, przy ufałej wierze,
 Nalazły miejsce u bogów pacierze;
 Jakoż tak ufam i stąd hojne dary,
 Bogom i tłuste poniosę ofiary.
 Taż w tobie, Jago, niech będzie ochota,
 I wiedz, że wdzięczność najprzedniejsza cnota,
 Oddaj zapłatę, jak ślubowną winę,
 Bogom za zdrowie, a mnie za przyczynę.

219. N a w ł o s y.

Płaczesz, żeć niewczas śmiertelnej choroby
 Z przedniejszej głowę obnażył ozdoby;

Ach słusznie płaczesz ! bo i długie były,
 I bez żelaza same się toczyły,
 Tak cienkie przytym, że je z ręki drzeniem
 Służebna panna dzieliła grzebieniem.
 Nie żółte jak wosk, nie czarne też zgoła ;
 Ale jak z złotem zmieszana więc smoła ;
 Z takimi Wenus rodziła się z piany ;
 Takiemi Bachus zarasta pijany,
 W takiej ozdobie Apollo bez brody,
 Z wschodowej na świat dzień przywozi wody.
 Choć włosy spadły, nie przepadły wniki,
 W które powolne łowisz niewolniki ;
 Każda część (że ich wyliczać nie będę)
 Gładkości twoich chwyta nas na wędę.
 Byłem sam przy tym, widziałem, gdy z głowy
 Kosztowne na dół leciały osnowy,
 I rzekłem : wolne uwiodłem z twój grozy
 Serce, bo go te trzymały powrozy.
 Jakoż, i chciałem uwieść ; ale lotne
 Oczy rzuciły okowy nowotne ;
 Które jak w swoje zaciągnęły węzły,
 Potężniej z sercem i myśli uwięzły.
 Nie płacz-że tedy, wkrótce złote nici,
 Jakiemi słońce świata nie rozświeci,
 Czesząc, przypomnisz sobie moję wróżkę.
 A teraz chcesz-li, żebyć tę przegrózkę
 Niebo w sowitym nadgrodziło włosie,
 Daj mi te, które leżą na pokosie,
 I pomotawszy ten dar w węzłów wiele,
 Wdzięć mi na ręce niezbyte manele ;
 A oraz wdziejesz na szyję okowy,
 Na serce pęto ; skąd więzień nie nowy
 Przyznam (na sławę twoję proszę o to) :
 Żem jest niewolnik kupny za to złoto.

220. Zielone.

Maj rozwił drzewa, więc starym zwyczajem,
 Ustrójmy sobie, Jago, skronie majem,
 I grajmy z sobą o zakład zielone ;
 Ja, jeśli przegram, dam ci wyrobione
 Francuskim szmelcem na piersi noszenie,
 Skąd go zaś potym zazdrość ma wyzenie.

A ty gdy przegrasz, dasz mi trzykroć gęby;
 Gęby, co może i ciemne pogrzeby
 Odwlec i zbiegłą duszę nazad wrócić
 I żywot przewlec, który śmierć chce skrócić. —
 W ten czas więc nie tak chmiel okręca tyki,
 Nie tak ściskają bluszczowe patyki
 Buki, jakoć ja uobłapiam szyję,
 I jako ust twych do wolej zażyję;
 A jeśli przydasz więcej za przegraną,
 Kwituję królów z ich purpurą tkaną.

221. W i o s n a.

Spędziła wiosna lodowe skorupy;
 Tuż kmiotek z pługiem rusza się z chałupy.
 Już się owieczka młodą trawką cieszy,
 Już się dąb rozwić młodociany śpieszy;
 Stworzenie wszystko śmieje się i lotne
 Ptastwo piosneczki wykrzyka zalotne.
 Nie bądźmy, Jago, i my od nich różni;
 Niech nam wesoły czas głowę wypróżni
 Z poważnych myśli i ustąpi sprosny
 Pomruk Wenerze, panięj wdzięcznej wiosny.
 Każdyć Bóg w roku ma swój dział właściwy,
 Zimą Saturnus zawiaduje krzywy,
 Jesień Bachowi, a lato Cererze
 Służy; lecz wiosnę Wenus pod rząd bierze.
 Myśmy jęj słudzy; dla nas wiosna kwitnie;
 Żyjmyż, niż koni biała zima przytnie;
 Wdzięczniejszać wiosna w nietykanym kwiecie,
 Niż doszły owoc jesieni i lecie,
 I kto obnaży z pierwszych kwiatków ziele,
 O późny owoc może nie dbać śmieie.
 Przybądź tu, przybądź do jasnego stoku,
 Już płynącego; twoja-ć to część roku;
 Umiej jęj zażyć, patrz, że wszystkie twory
 W zalotach trawią czas wiosnowej flory
 Tobie-ć się gwoli wiosna w swęj ozdobie
 Pyszni i rada, że się równa tobie;
 Bo i ty kwitniesz, jako wiosna wieczna,
 Tak-és jak ona świeża, niestateczna,
 I masz jak w kwietniu, Jago, kwiat różany,
 Majową rzeźwość, marcowe odmiany.

222. L a t o.

W kłosianym wieńcu upalona latem,
 Wywija sierpem Cerera szczerbatem,
 I kosą wsparta pokrzykuje dumnie,
 Widząc, że wszystko w stertach albo gumnie.
 Cieszy gospodarz, cieszy się skwapliwy
 Żeniec, okryte podcinając niwy,
 I snopy znosząc w liczne kopy sporze :
 W czas ma nadzieję o gdańskim fryorze.
 Teraz czas, Jago, przy skończonym żniwie,
 Wskoczyć w chłodnym cieniu nieleniwie;
 Teraz czas, letnie nawiedzając wody,
 Składać brud z znojem i szukać ochłody.
 Aleć mnie możesz ochłodzić na suszy,
 Jeśli cię prośba moja dawna ruszy.
 Siądź tylko ze mną na bujnym trawniku,
 I uważ sobie, że i w niewolniku,
 Kto sobie życzy zysku i posługi,
 Zatnie raz jeden, a pogłaszcze drugi.
 Ale jeśli mię przyjaźń twa ochłodzi,
 Niechaj swą zgubę z oczu twych wywodzi;
 Mamli też zginąć gwałtem w ogniu, proszę,
 Niechaj swą zgubę z oczu twych ponoszę;
 I niech się lato słońcem swym nie chlubi,
 Że nad twą wolą sługi twoje gubi;
 Tyś jest me lato i dla ciebie cierpnie
 Serce, czując twe pełne ognia sierpnie;
 Oczy są słońca, przyczyna mój skargi,
 Czerwiec jagody, lipiec mają wargi.

223. J e s i e ć.

Jak znowu oracz, poganiając cugiem
 Dobytku, pola krzywym orze pługiem,
 Nieżal mu pracy przewracając ziemię,
 Która stokrotnie odliczy mu plemię,
 Nieżal i zboża, które rzuca w ziarnie,
 Za które przybysz sowity zagarnie;
 I choć go słońce w końcu lata pali,
 On ciepłą pracę, kiedy z zyskiem, chwali;

Ale ja tylko oczu twych płomienie
 Znoszę, o Jago, a zwiędłe nasienie
 Moich nadzieje, jak na twój grunt rzucę,
 Zawsze się plonem zanikłym zasmucę.
 Daremno oracz pracuję ubogi,
 Bo wszystko twoje wypalą szreżogi;
 Ucz się od nieba, które gdyby wściekłym
 Zawsze paliły słońcem, wnetby w spiekłym
 Gruncie zostało ziarno, jak w opoce,
 I sadowe-by chybiły owoce.
 A teraz widzisz i łąki podszyte,
 I drzewa płodne i łąny okryte,
 Bachus w winnicy, w ogrodzie Pomona,
 Ta jabłka trzęsie, ten obrywa grona;
 Każdy się cieszy i każdy zażywa
 Swój pracy, każdy swój owoc obrywa,
 Tyś jest mój ogród, ja cię pilnym okiem
 Strzegę i ciepłym polewam łez stokiem;
 Dajże się i ty użyć, a daj wczesnie,
 Póki jagodom dopiekają wrześnie,
 I daj wprzód, niż nam zima smak odmieni,
 Zażyć owoców tak pięknej jesieni.

224. Sekret jasny.

Jeśli-że pragniesz wiedzieć, która była,
 Która mię w sidła niezbyte wprawiła;
 Albo kogom ja śpiewał i kładł słońcu
 Równą; to znajdziesz na tych wierszów końcu.
 Gody mój ogień, żeby go nie dusić,
 (O jakom darmo chciał się o to kusić!)
 Nie kryję go też; wszak go pełne księgi
 Moje wyświadczą, jako mi był tęgi,
 Jako był miły; że dla jego wagi,
 Egipskie prawie wytrzymałem plagi.
 Eleusis niechaj swoje tajemnice
 Roczne ukrywa; ale gdzie tęsknice
 Srogie zadaje miłość wdzięcznym gwałtem,
 Osobliwym to może wyrzec kształtem.
 Żaden też, oprócz niemy, nie wytrzyma
 Wygód, któremi Wenus swoich wzdyma;

Każeszli jednak, o moje kochanie!
 Niech w ciemnej nocy imię twe zostanie;
 Ale tak lepij, u mądrych nie zginie,
 A nic nie rzeką, a głupi pominie.

225. Z b y t n i s t a t e k .

Nie zawsze niebo zyznym deżdżem rosi,
 Nie zawsze niebo silny wiatr podnosi;
 A mnie zawsze lży cieką, jak po sznurze,
 Mnie zawsze w sercu niepokodne burze.
 Nie codziem piorun wali roste sośnie,
 Nie zawsze marznie, ustąpi mróz wiośnie;
 Mnie zawsze strzały, gorsze niż piorony
 Szkodzą i w cudzym sercu mróz zamknięty.
 Nade mną samym natura odmiany
 Nie zna i mieni zwyczaj swój kochany.
 Wojenną Troję, przeciwne Miceny,
 Z siedmią bram Teby, uczone Ateny,
 Przeniosła kędys; i Rzym nie tam nowy,
 Gdzie mu braterska krew oblała rowy.
 Rdza je żelazo, woda gład dziurawi,
 Sen straszny prawda rozwieje na jawi,
 Żadna rzecz wiecznie nie chodzi w swęj mierze;
 Już i ta książka moja koniec bierze
 Sam tylko ból mój, sama miłość moja,
 Nieśmiertelności tknęły się podwoja.
 Tak niechaj żyje, póki słońce światu
 Świeci, prędszego nie pragnę rozbratu.
 Ale ból, co się tak ścisło z nią żeni,
 Zmień, Jago, kiedy każda rzecz się mieni;
 W czym znając twoję łaskawą potęgę.
 Weselęj wtórą zaśpiewam ci księgę.

226. D o W a l k a .

Sam osobliwe stroje, sam masz dwory,
 Sam masz dochody, sam nabite wory,
 Sam stawy, stada, zwierzyńce i gaje,
 Nepospolite sam masz obyczaje;
 Sam i naukę od inszych zakrytą,
 . . tylko masz z nami pospolitą.

227. Matka Neerona do niego.

Piersiom i żywotowi grozisz, synu miły ?
 Ach pomni, ten cię nosił, tamte cię karmily.
 Ach nie pomni; godzien ten, że cię nosił, katu
 Podledz, tamte, że hańbę wychowały światu.

228. Na obrazek.

Dziecię i pannę, co dziecę piastuje,
 Dobry przyjaciel z chęci ofiaruje;
 Jeśli niedosyc masz z mojej ofiary,
 Niech ci te moje więcéj dadzą dary.

229. Na książki paciorkowe jednej panny.

Co Bogu milsza nad wolne ofiary,
 Któremi zakon kłaniał mu się stary;
 Czym od własnego nie pogardził syna,
 Gdy go ostatnia trapiła godzina;
 Z czym i po dziś dzień na gniew boży śmieie,
 Nacierać zwykli grzesznicy w kościele,
 Daję-ć dwojaki, chociaż w jednej wierze,
 Na sznurku i na papierze pacierze.

230. Na toż.

Życzliwa ręka i zwierzchu pacierze,
 I wewnątrz daje; chętna je odbierze.

231. Staréj.

Przestrzegałem cię Zosiu, że niegnuśne stopy
 Starość pomyka, w świeże za młodością tropy;
 Nie dbałaś, a toż starość przylazła nieznacznie;
 Trudno zgubne dni cofnąć, choć ich wspomnieć smacznie.

232. Przyjacielstwo.

Nie schodzi-ć, Janie, już na przyjacielu,
 Boć młoda żona przyczyniła wielu;
 Snadno o druha i o kuma bywa,
 Gdzie mąż niezrędnny, żona przyjaźliwa.

233. Do jednego.

Chcąc rosłe ryby przywabić do brzucha,
 Przymykasz płotki, Wawrzeńcze, do ucha
 Wiadomym żartem i pytasz ich, jeśli
 Wiedzą, gdzie racy dziadusia roznieśli.
 Chceszli dobrego podjąć pracę wnuka,
 Nie ryb się o to pytaj, ale kruka.

234. Do jednego.

Kto-ć sto złotych daruje, dwóch set niepożyczy,
 Ten raczej pół szkody mieć, niżli całą życzy.

235. Na tabak — do Piotra.

Smrodliwe ziele, o ziele śmiertelne,
 Które w krainy morzami oddzielne
 Życzliwe skryło od nas przyrodzenie,
 Kto cię na rodu naszego stracenie,
 Kto cię na brzeg nasz przywiózł łodzią krzywą
 I świat zaraził trucizną smrodliwą?
 Nie dosyć było, że i wojny krwawe,
 Blade choroby, głody niełaskawe
 I sama starość i straszne trucizny
 Króciły nam wiek, bez tego nieżyzny;
 Żeś i ty naszym latom, brzydkie ziele,
 Musiało kresu uszczerbić tak wiele!
 Ktoż-by twą brzydkość godnie i gotowy
 Jad zganił i dym posłany do głowy;
 Taka zaraza z piekielnej otchłani
 Bucha, której zwierz ani minie, ani
 Żywo prz . . (*).

(*) Reszty z powodu nadwreżonego rękopismu nie dostaje.

WIERSZE OKOLICZNOŚCIOWE.

1. Nadgrobek JMci Panu Waleryanowi Otfinowskiemu podczas. Sędom. 1645 r.

Ad manes.

Dziadu mój drogi, takaż-to zapłata,
Za to, żeś młode piastował me lata,
I do Febowej drogę podał lutnie,
Żeć wiersz nad grobem muszę śpiewać smutnie?
Słuszniejsza było, aby wdzięcznym była
Wierszem twym moja ozdoba mogiła.
Ciebie ojczyzna i jej główne sprawy,
W którychżeś smaczne znajdował zabawy;
Ciebie przyjaciel nieskąpą gromadą
Płacze, któregoś wspierał zdrową radą.
Lecz, że tak boskie rządy uradziły,
Przyimi od wnuka i ten wiersz za miły.
A że nim godnie sławy nie ogłoszę
I twych spraw znacznych, odpuść, odpuść, proszę.
Bom rozdwojony żalem jest głęboko,
Jedne w papierze, drugie we łzach oko,
I ręka w służbie takiej obumiera,
Jedna rym pisze, druga łzy ociera.

Wesoły bankiet bogów.

Ja-m Minerwa panięńskiej nie mało złożyła
Surowości i igrać z sobą dozwoliła.

Ceres zgubionęj córki więcéj nie żaluje,
 Mars się bardziéj Wenerze gładkiéj przypatruje,
 Niżli o bitwach myśli. Wenus przy bankiecie,
 Jakby męża ostrego nie miała na świecie,
 Oczyma wkoło strzyże; a Wulkan kulawy
 Wolalby Marsa widziéć gdzie blisko buławy
 Hetmańskiéj, niż gdy mu się przysiada ku żenie;
 Bachus rydzy wspany się na gnuśnym Sylenie,
 Leje po pawimencie swemi podaikami.
 Apollo złote gęśle wziąwszy, to pieśniami
 Bogów swemi zabawia, to zaś Polhimniéj
 Każe, aby najęła boskiéj kompaniéj.
 Merkury chyże ręki kunszty wyprawuje,
 Cztery tuzy pod kartę w pikietę kartuje,
 I tak przy żartach, kartach, muzyce i winie,
 Nietęskliwie czas zbiegał niebieskiéj družynie.

Przybywa zasmucony Jowisz i udziela zgromadzeniu odebraną z ziemi wiadomość o zgonie Ołfinowskiego.

Umarł tam człowiek zacny, który między nami,
 I w niebie wsławił się był swojemi rymami.
 A lubo szczerze nasze odkrywał zaloty,
 I mnie z Junoną w częste zawodził kłopoty,
 I was wszystkich opisał, którego zapaly
 Jakie trapiły, kiedy i postępek cały
 Córki mojęj Wenery z Marssem tam wystawił,
 Że ją nowego wstydu u wszystkich nabawił;
 Jednakże się nam bogom gniewać nie przystoi i t. d.

Nakazuje żalobę w niebie i przyzywa Merkurego, aby na całej ziemi wylewano trzy pogrzebowe.

A wszystkie, co ich kiedy wylano łyzy, temu
 Pamiętaj więc na pogrzeb pozbierać samemu;
 Te, które nad kochanym Adonidem swoim
 Wenus wylała, i te, których żywym zdrojem
 Cyane w jezioro jest szczere obrócona,
 I te, które w miłości swęj nieokrócona
 Toczyła Biblis, póki w zdroj się nie zmieniła.

Ażeby więcej głosu miał ten płacz i z łkaniem,
 Niechaj bogini Echo, za mym rozkazaniem,
 Blisko narzekających kędykolwiek siędzie,
 A tak płacz pomnożony w kilkornasób będzie.

*Następnie poseł bogów odbiera rozkaz wystawienia grobu; ma do tego
 zavezwać budowniczych mitologicznych; za materyał:*

Narąb tych drzew, które się żywiącemi zdały,
 Gdy się na Orfeowej dźwięk liry schadzały;
 I tych, w które zmienione trackich krajów żony,
 Od których broni muzyk legł nieprzepłacony;
 I to drzewo się zejdzie, w które się ubrała
 Córka, która ojcem swym ojca mieć nie chciała
 I drzewo Leukotojój i Dryopy, którą
 Niewinna winność trardą otoczyła skórą.
 Więc i drzewo oliwy niechaj leci polne
 To, w które włoski pasterz za oczy swawolne
 Obrócon, i pniak, który Altea wrzuciła
 Na ogień, kiedy syna dla braciój gubiła.
 I dąb, z którego mrówek ziarnonośnych plemię
 Wymorzoną Eginę napleniło ziemię.
 I drzewo wawrzynowe, którym się okryła
 Śliczna Dafne, by żoną Febowi nie była,
 I te dwa drzewa, w które gospodarz i z żoną
 Zmienieni, nie zginąwszy ze wsią zatopioną.
 Lub téż
 Nabierz kamieni, które ma pirejska strona,
 Co zrosły z kości sianych rozbojce Chirona,
 Albo głazów z Atlanta, który przemieniony
 W górę, a koście w kamień wejrzeniem Gorgony.
 I tych kamieni, które przez głowy rzucali,
 Pirra z Deukalionem, gdy świat napelniali
 Spustoszały przez potop. Więc i onój skały,
 W którą Herkulesową ręką rzucon mały
 Przewierzgniony był Lichas; weź i tych kamieni,
 Z których zbudowany dom słonecznych promieni,
 I kamień, którym poległ Acys przywalony
 Od olbrzyma wśród pieszczot dziewczyczych ułowiony;
 I te, któremi Wenus wzgardy się zemściła
 Na Propetownach, gdy ich w krzemień przemieniła.
 I okręt gościnnego króla, który trwała
 Wioząc mądrego stał się Ulisesa skałą.

I skałę, w której Scylle groźna postać stoi,
 Któręj się każdy żeglarz i każdy flis boi.
 Nabierz także brzmiącego muru cegły, w który
 Dzwoniła Scylla, patrząc na Minosa z góry,
 I kamyków i t. d. i t. d.
 Dla większego zaś kształtu grodu i ozdoby
 Każ postawiać kamienne nakoło osoby.
 Fineusa wprzód i tych Cefeowych gości,
 Których w kamień ujęła aż do samych kości
 Twarz Meduzy, gdy im ją z Danae spółdzony
 Syn mój odkrył, nieznośną krzywdą zajaszony ;
 I służebne Junony, które zostawiła
 Na skale, gdy się w morze szalona rzuciła.
 I król z Seryfu, który jednym oka mgnieniem,
 Stał się, nie wierząc cudom Meduzy, krzemieniem,
 I tę pannę tu przenies, która okrutnego
 Serca wprzód nie zmiękczyła, aż kiedy wiernego
 Młodzieńca swego pogrzeb niesłusznie widziała,
 A w tym łąco z tak twardym sercem skamieniała.
 I Pretus, co skarany formą marmurową i t. d.
 A przytym ozdób ten grób niememi zwierzęty.
 Niechaj na tę przysługę ów wąż będzie wzięty,
 Który chcąc szkodzić głowie muzyka zacnego,
 Wziął za to postać na się smoka kamiennego.
 I on pies rączy, co go od swojej Prokrydy
 Miał Cefalus w podarek w przydatku do dzidy,
 I wilk, który gdy się z tym psem za pasy bierze,
 Obadwa w marmurowym stanęli ubierze.
 I drugi i t. d., i t. d.

*Potym ciało potrząsione być ma kwiatami i wieńcami, których dostarcza
 botanika mitologiczna.*

Niechaj będzie Narcissus najpierwój zerwany,
 Za wzgardę inszych własną miłością skarany. i t. d.
 I kwiat ze krwi Ajaksa poczęty męznego,
 Który zwyciężył wszystko, prócz gniewu własnego...
 i kwiateczki one,
 Które z siebie wydały role pokropione
 Około kotła, w którym Medea świekrowi
 Młodość i wiek warzyła przeszły Ezonowi.

*W kassolety i kadzielnice pachnące drzewa i żywice będą nasypane.
Pod wóz pogrzebowy zaprzężone będą :*

Wprzód Syrois ognisty, Eous błyszczący,
Aeton rozpalony i Flegon gorący,
Któremi Febus wozi słońce uzłocony.
Pegazus, który ze krwi Meduzy wyskoczył,
I źródł parnaski Muzom kopytęm wytoczył.
Ale i sam dwukszałtny Chiron i z inszemi
Mięszany chłopokońmi, których swowolnemi
Muchami wesele się rwało Pirytowe,
Niechaj poddadzą karki pod to jarzmo nowe.

Treny żałobne mieć będą za ciałem boginie.

A Pallas w tój, w jakiej się stawiła na zdradzie,
Meońskiej dziewce w onym o szycie zakładzie ;
I Aryon za taniec na grzbiecie niesiony
Od delfina, z okrętu będąc wyrzucony ;
I Progne szczebiotliwa niech tak lamentuje,
Jako gdy syna rzeze i męża nim truje ;
I Filomela znowu wstydu straconego
Niech żałuje, wymysłem gardła subtelnego.

Ciało wnoszą do grobu sami poetowie.

Najprzedniój Owidyusz z Wirgilim Maronem ;
Bo oni z narodami pod zimnym Tryonem
Z łaski jego, ichże się językiem zmawiają.
Lecz i jego ziomkowie niech im pomagają :
Dwaj Kochanowscy, Morsztyn Jarosz, Naborowski,
Simon Simonides, Rej, Smolik, Karmanowski,
Orzelski, Żorawiński, Grodkowski i co ich
Obfita w syny Polska, może znaleźć swoich.

Do ciała przydana być ma straż.

Niechaj stooki Argus nieuspienne oczy
Tu wytrzeszczy i wieczną straż nad nim zatoczy.
I Apollo w tym kształcie, jak bydła pilnował,
Kiedy w domu Admeta za mord pokutował.

I w jakim przybrawszy się w pasterską postawę,
 Zwiódtł Issę Makarównę na wszeteczną sprawę;
 Abo smok, co pilnował owocu złotego,
 Straż sadów hesperyjskich, Atlanta wielkiego;
 I drugi smok, kolchidzkich obywatel krajów
 Czujny straż wełny złotój i czarownych gajów;
 Abo ta, którą smętki i ostatnia zguba
 W sobaczą sierć ubrały, nieszczęsna Hekuba.
 I psy, któremi Cyrce Scyllę osadziła,
 Dlatego, że Glaukowi nad nią miłszą była.
 I Morzysarna z Wilczkiem, Jasnoząb z Szczekaczem,
 Cyprek, Porwisz i Kudła, Dawizwierz z Chwytaczem,
 Kruczek, Cygan i Wilczek, charci i ogary,
 Którzy własnego pana wprowadzili na mary.
 I Hipomenes chyży z Atalantą gładką,
 Którzy gdy popełniali grzech przed bogów matką
 Z poduszczenia Wenery, którą obrazili,
 Oboje się grzywami lwieimi najeżyli.

Przy takiej straży bezpieczeństwa nic się złego do grobu nie zbliży: Ani Likaon, który ciało ludzkich jest cheiwy i t. d. Po zawarciu grobu położony nad nim będzie kamień, wystawiony słup z napisem. A w końcu Febus i Mnemozyne z 9 córami śpiewają treny.

F e b u s.

Nie byłem po swym synu Faetonie
 W takiej żałobie i tak zasmucony,
 Kiedy go zbył wóz słońca wywrócony
 I roztraściły źle rządzone konie;
 Nie tak zmarszczone pokazałem skronie,
 Gdy Esculapi za żywot wrocony
 Hipolitowi, twym ogniem strącony,
 Mściwy Jowiszu, aż w podziemne tonie;
 Jak się dziś po swym trzecim synu trapię,
 Skąd będąc zmorzon tym żalem okrutnie
 Zrzenice obie we łzach słonych kąpię.
 I straciwszy chęć do wszystkiego, smutnie
 Mażę wiersz, psuję pióro, karty drapię
 I rozstrojone tłukę cytry, lutnie.

Mnemosine, mater Musarum.

Pamiętka.

Wszystko czas psuje, wszystko się z nim mieni,
 Ustanie sława skarbów i kamieni,
 Wpadnie w niepamięć wieczną i ten, który
 Ufa w purpury.

Czas i największe monarchie zniesie,
 Albo je w cudzą potęgę przeniesie,
 Mieczem wysiecze, głodem wyplundruje,
 Morem wytruje.

Budynki padną i zwycięstwa znaki
 Cnych bohaterów i przydzie czas taki,
 Że mniej u ludzi znajdą wiary swojej,
 Niż bajka Trojój.

Upadną miasta, a na ichże roli,
 Oracz lemieszem rznąć ziemię powoli,
 Cegły nie znajdzie i pełen nadzieje,
 Rynek zasieje.

Gdzie były Teby, Sparta i Ateny,
 Sowy po pustkach smętne pieją treny,
 Rzym leży w prochu; jeśli co zostało,
 Wszystko niecało.

Czas-wszystko swoją potęgą okraca,
 Czas wszystkie wzgórze nogami wywraca
 Wymysły ludzkie, odważne roboty,
 Prócz samej cnoty.

Tej nie uszkodzą niepamiętne lata,
 Tej w niebie czeka dostojna zapłata,
 Tej sama sława, kto jój raz dostąpi,
 Już się nie zstąpi.

U r a n i a.

Astrologia.

Nowy, wpośród gwiazd, przybył Atlantowi
 Ciężar na barki, niebu ku ozdobie,
 I wiecznej sławie polskiemu krajowi;
 Cny Otfinowski, naskarbiwszy sobie
 Sławy u świata, u bracięj miłości,
 Łaski u bogów, zostawiwszy w grobie
 Śmiertelny łupież i oziębłe kości;
 Lepszą swą częścią przeniknął obłoki
 I usiadł w niebie w gwiazdecznej światłości.
 Tak chciał mieć Jowisz i boskie wyroki,
 Płakać go tedy ludziom nie potrzeba,
 Bo napełniwszy sławą świat szeroki,
 Stał się mieszkańcem i dziedzicem nieba.

C a l l i o p e.

Komedya.

Jako gdy na komedyją,
 W zawój cesarski zawiją,
 Lub wdziawszy koronę z kitą,
 Rzeczą władać popolitą
 Chłopcu każą; on na tronie
 Siadszy w nietrwałej koronie,
 Prawa pisze, sejmy składa,
 Sądzi sprawy, wojskiem włada,
 Straż nad ludem swym prowadzi,
 Z tym się jedna, z tym się wadzi.
 Tego głaszczce, tego łaje,
 Temu bierze, temu daje;
 Wtym gdy się najbardziej sadzi,
 Zwiodą go precz bez czeladzi,
 I zaciągnąwszy zasłonę,
 Jak prędko zdejmą koronę;
 Aż on, co mu czołem bili,
 Z króla, żakiem w małej chwili:
 Tak wszystkie rzeczy, co ludzi
 Świat niemi szali i ludzi,

Mało w sobie mają wątku,
 Tak od końca jak z początku.
 Tylko nas maskara zwodzi;
 Bo się człowiek nago rodzi,
 Potym przydzie do godności,
 Nabędzie skarbów i włosów;
 Drugi i wyżej postąpi,
 Że i królom nie ustąpi;
 Aż w jego najlepszej porze,
 Śmierć pana kosą przeorze,
 A ten dni jego ostatek
 Błahy ozdobi dostatek,
 (Tak rzeczy idą na nice)
 Koszula, smoła, tarcice.

P o l h y m n i a.

Muzyka.

Sarmacka lutni, ustrój strony swoje,
 Umarł ten, coś z nim to raz krwawe boje,
 To gospodarstwo, to żarty,
 To obfędlive śpiewała pogany;
 Zagłuszył ten głos czas na nas zażarty,
 I wyrok z nieba nieświadom odmiany.

Sarmacka rozstrój swoje strony lutni,
 I wdzięczne swoje melodye utni;
 Ustał w swoim włoskim głosie,
 Co zdoził Polskę wierszem i wymową;
 Tak nas śmierć wszystkich jak zboże po kłosie
 Zmyka zdobczą, coraz już na nową.

Sarmacka lutni, nastrój swoje strony,
 A uderz mocno tę pieśń na wsze strony,
 Że żył w cnocie, niechże sobie
 Tuszy, że długo żyć na świecie będzie;
 Bo choć w głębokim zakopana grobie,
 Sława się mocna z pod ziemie dobędzie.

Terpsichore.

Arytmetyka.

Niechaj kto chce liczy worki, miechy,
 Niechaj dodaje oczom swym pociechy,
 Gromada gruzu złotego, co mnóswem
 Swym i pamięć mu przewyższa, aż karty
 Rachunkiem kryślać musi, a zawarty
 Skarb trzymać, co go broni przed ubóstwem.

Niech i drugi nad trudną algiebrą

Kawęcząc schnie, jako wnętrzną frebrą.
 Niech ni ołówkiem, ni liczmanem brudzi,
 Melankoliczną w swęj nauce rękę;
 Mniej są potrzebne: i ten wdaje w mękę,
 I tamten nad tym, co już trzyma, trudzi.

Ten potrzebną sam zaczął rachubę,

Co codzienną życia swego zgubę
 Karbuje sobie i mieć sobie życzy
 Czas niedościgły w głowie zachowany,
 A widząc lat swych i bieg i odmiany,
 Zegarka słuha i godziny liczy.

E r a t o.

Poesis.

A ty, nad którym płaczę, uczniu miły,
 Wnieś tę pociechę, z sobą do mogiły,
 Że Lach za prace twe, póki nie zbędzie
 Słowiańskiej mowy, dziękować ci będzie,
 Mając z twęj łaski role i ziemiany
 Z Wirgiliusza; z Nazona — przemiany.

T h a l i a.

Eloquentia.

Gdyby nie głuche prządki motowidłem
 Władaly życia ludzkiego, a goła
 Śmierć przy swęj trupiej głowie uszy miała,
 Pewnie wyprawny język i wymowa
 Mogłaby sobie wyżebrać co kresu;
 Ale że próżna głuchym piosnkę śpiewać,
 Pod jednym siedzi orator rejestrem

Z tym, coby o chleb ledwie prosić umiał.
 Atoli ma ten, co mu nie wprzód w gębę,
 Po nad drugiego, że jak nie żył niemy,
 Tak też pamiątkę niegłuchą zostawi;
 A jeśli jeszcze to, co gładką mową
 Wyrzucić umiał, posiał na papierze,
 Niech się na żniwo nie boi zarazy;
 Uczona sława nie boi się skazy.

Melpomene.

Agricultura.

Jak trawa, która za poranną rosą
 Pyszni się kwieciem i pogardza kosą;
 Aż gdy ją kosarz podetnie żelazem,
 Więdnieje, blednie, usycha zarazem;
 Nawet ją w kopy zgrabią i w bróg zniosą;
 Tak właśnie człowiek, w wszystkiój swój ozdobie.
 Dobrze ktoś wyrzekł: człek boże igrzysko,
 Co dopiero stał na swych nogach rzycko,
 Co rano mężnie pochutnywał sobie,
 Słońce nie zaszło, a on leży w grobie.
 Ale jak zboże, które kmieć posieje,
 Które wprzód późnie, zwiezie, zmłóci, zwieje;
 Chociaż przez zimę obumrze w zagonie,
 Na wiosnę w nowym pokaże się plonie,
 I nie zawiedzie oraczów nadzieje;
 Tak ciała nasze, choć na czas uspięne
 I zakopane, na głos archanioła
 Podniosą piaskiem przytłoczone czoła,
 I pójdą, będąc z duszą swą złączone,
 Na nowy żywot w miejsca naznaczone.

Euterpe.

Architektura.

Skały łupane, ciosowe marmury,
 Kolosy rosłe, nieznośne ciężary,
 Posągi z miedzi w wielkość niewidane,
 Słupy, potomstwo giennueńskiej góry,
 Wypusty kształtne, wydatne filary,
 Podstawki, czapki, misternie rzezane,
 Polery jasno szklane,

Któremi ludzie zdobią zwykłe groby,
 Niceście nie są, nic wasze ozdoby,
 I jak kruche szkło, którego blask macie,
 Równie w słabości latom podlegacie.

Ten sam zrozumiał, co to jest robota
 Trwała i której nie uszkodzą lata,
 Ten sam fabrykę zmyślił sobie wieczną,
 Któremu na grób założyła cnota
 Fundament, sławę puściwszy do świata,
 I utwierdziwszy pamiątkę stateczną;
 Nad grób ozdobny króla karayskiego,
 Nad katalogi rodu od Noego,
 Nad obraz przodka, który już na ścianie
 Muchy i starość przywiodła w nieznanie.

Ustawa sława cnych przodków w niecnocie,
 Szpetnych spraw jasne gniazdo nie ozdobi,
 Cnotą się domy trzymają pospołu;
 Ów zaś, co pamięć swą kładzie w robocie
 Grobowych fabryk, po próżnicy robi.
 Wstąpi on całkiem nieborak do stołu,
 A nędznego popiołu
 Ostatki z laty będą nieznanym;
 I ciało próżnej sławy tak łakome,
 Dawny potka dział wszego nieboszczyka:
 Trzy łokcie ziemie, rydel i motyka.

2. Nowe lato 1648 r.

Do JMcipani Siostry.

Wczora stary rok o wieczornój dobie
 Pogrzebion; dziś w kolebce wstaje;
 Jak ptak, co wonny grób uściela sobie
 I śmiercią swoją czei sabejskie kraje,
 Złożywszy starość w gorejącym grobie,
 Odmłodniałym się z perzyny wydaje;
 Tak i Anteusz, matki naszój plemię,
 Udużon, wstaje dotknąwszy się ziemie.

Tak i odcięta od własnej gałęzi
 Latorośl, w nowym pniaku się przymuje;
 I smok dorosły afrykańskiej więzi,
 Łupież porzuca, kiedy wiosnę czuje;

Tak i jedwabny worek, co go więzi,
 Robak na nowy żywot przegryzuje;
 Tak i jaskółki zbywszy zimnych lodów,
 Dobywają się lecie z mokrych chłódów.

Dziś się rok zaczął, dziś Janus dwuczoły
 Twarz przednią swoją i młodą przywraca;
 Dziś ten pierścionek, który swemi koły
 Niebieskie wszystkie okręgi obraca;
 Dziś i egipski wąż do nas wesoły,
 Obrotem swoim dorocznie się wraca,
 Co się zakrętem jednostajnym wije,
 I ogon w gębę zacerklony kryje.

Dziś i Zbawiciel na pierwszy zadatek,
 Pierwszy raz swoją najdroższą krew toczy;
 I choć nie taki w dziecięciu dostatek
 Krwie bywa, przecie krzcielnicę nią moczy
 Na znak, że potym wyleje ostatek,
 Kiedy krzyżowe drzewo z boku zbroczy;
 Tak więc czerwono wschodząc rano z morza
 Wielkie dżdże wkrótce obiecuje zorza.

Niechże-ć się ten rok szczęśliwie powodzi,
 Niech ci się wiedzie, jako pragniesz sama,
 Niechaj ci wiosna tak wesoła wschodzi,
 Jak przed upadkiem bywała Adama;
 Niech ci tak lato wszystko hojnie rodzi,
 Jako wnukowi starego Abrama,
 Jesień nie szkodzi żadną niepogodą,
 Z ubraną w sople tęga zima brodą.

A pan, co roczne kieruje obroty,
 I wszystkich fortun zawiaduje kołem,
 Niechaj od ciebie oddala kłopoty,
 I dni z wesołym da zażywać czołem;
 I gospodarskie przeżegna roboty,
 Hojnością w gumnie, w śpiżarni, za stołem;
 I da-ć (wszak życzyć i tego godzi się)
 Drugiego syna i drugą Jadwisię.

3. Pospolite ruszenie 1649 r.

Brzemienne góry myszkę urodziły;
 Mały deszcz chmury okropne spuściły.

Syn wprzód hetmański z przebraną drużyną,
 Od lekkiej hordy i od chłopstwa giną.
 Burzy się ociec, następuje gwałtem
 Wszystkiego wojska, ginie tymże kształtem.
 Już Niepeć; wszystka korona do koni,
 Aż ich widzimy w domu bez pogoni.
 Teraz król idzie, o Boże wysoki!
 Wodzu zastępów, poszczęść jego kroki,
 I daj, że brzydkiej zbrońwsi niewoli,
 Serca poddanych zwycięstwem zniewoli.
 A ty, o królu, chceszli dobrą sprawę
 Widzieć, złącz z wielką pieczęcią buławę.
 Wy zaś, ziemianie, rozwiążcie też mieszki,
 Jak w Sandomierzu podczas świętej Pyszki.
 Bo co to pragniesz spólnego ruszenia,
 Poruchaj się sam i spytaj sumienia,
 A rzeczesz widząc: serce, rząd i siły,
 I te-by góry myszkę urodziły.
 Parturiunt montes nasc. etc.

4. Non Fecit Taliter Ulli Nationi.

Żadnej krainie Bóg nie błogosławił
 Tak jako Polsce; bo choć ją postawił
 Wśród nieprzyjaciół krzyża zbawiennego,
 W całości dotąd jest z obrony jego.
 Stąd ma i sławę, bo postronni wiedzą,
 Że za jej strażą w bezpieczeństwie siedzą.
 Do samsiadów też chleba nie biegamy
 Prosić, i owszem swego udzielamy.
 Czegóż chce więcęj ta kraina z nieba,
 Mając dość sławy, obrony i chleba?...
 Rządu potrzeba.

5. Na bankiet IMci Pana Kazimierza Kłokockiego, stolnika plockiego
 ekonoma JO. Księżnej IMci Radziwiłłownej, na którym było 18 naro-
 dów, w Warszawie 21 Junii 1674.

Zacny Stolniku, nie był i nie będzie
 Drugi na świecie, coby w twym urzędzie
 Dokazał tego, żeby jego stoły
 Tyłu narodom dały byt wesoly.

Byli Hiszpani, Włosi, Francuzowie,
 Niemcy, Holendrzy, Wołosze, Węgrowie,
 Multan, Czerkasin, Serbowie, Ormianie,
 I chociaż w jednym różni alkoranie
 Turczyn, Pers, Arab i Ordyniec dziki.
 Trzebaby bankiet ten wpisać w kroniki,
 Którego i to jeszcze nie ohydzi,
 Że na nim cygan, karaım i żydzi,
 Skoczkwowie, kunszty swe wyprawowali,
 Nad czym się srodze Turcy zdumiewali.
 Czyć znowu drugą Babel złożyć chciano,
 Kiedy tak wiele narodów zebrano?
 Nie Babel; tam się języki zmieszały,
 Tu zaś każdy był w swoim doskonały.
 Acz według pisma przecie się sprawili,
 Kiedy się wina młodego opili.
 A gdy cię wszyscy swym własnym słyszeli
 Mówiąc językiem, srodze się zdumieli,
 I pewnie sławne imię twe rozniosą
 Tam, gdzie z poranną dzień nastaje rosa,
 Gdzie późny gaśnie i skąd Akwilony
 I Austry wieją, będziesz rozślawiony.
 Wszyscy weseli byli przy twym stole,
 I Turczyn o swym zapomniał Stambole,
 Dopieroż Orda na swój bankiet szkapi
 Od smacznych potraw nie bardzo się kwapi.
 I jakoś widzę szербety i kawy,
 Zwyczajny napój Selima, Mustafy,
 Ochotnie z naszym przeminie lizwinem,
 I zgoła każdy zgodził się z węgrzynem.
 Ale niechaj wiem, jeśli w takiej ludzi
 Obcych gromadzie, był też kto ze Zmuzdi?

**6. Do tegoż Kłokockiego posyłając mu kilka szklenie toczonych
w Warszawie 24 Aprilis 1677 r.**

W wojsku, na sejmach, w pokoju i w zwadzie,
 Ozdobo Polski i rzadki przykładzie;
 Już taka sława o tobie jest wszędzie,
 Ze wszystkich w swoim przechodzisz urządzie,
 Kiedy nie tylko Polska, lecz Azyja
 Co dzień u ciebie i jada i pija;

I co my w Rzymie Cardinal-patrona,
 To tu ma u nas ciebie wschodnia strona.
 Skoro tylko świt, różne ordy szykiem
 Idą do ciebie z swym sołomalikiem ;
 I pokazałeś to przy Kamambecie,
 Na szumnym, który dałeś mu, bankiecie,
 Że wielki Mogół ba i Antypody,
 Miały-by swoje u ciebie wygody.
 I z tego siła u ciebie wychodzi,
 Kiedy terkalskie zbierają powodzi.
 Posyłam ci ten nietrwały rynsztunek,
 Którego lubo podły jest szacunek,
 Nad tym się jednak dowcip twój zabawi,
 Że jeśli człowiek śmiertelny to sprawi,
 Że z ziemie, z prochu, z mizernéj perzyny,
 Takie rozumem swym wywiedzie czyny ;
 A dopióróż ten, co naturą władnie,
 I co ją stworzył, potrafi w to snadnie,
 Że choć w proch pójdziem, w atomy znikniemy,
 Znowu w chwalebnych ciałach powstaniemy.
 A teraz żeśmy popiół, proch i glina,
 Nim się rozsypiem, napijmy się wina.

7. Nadgrobek Żebrowskiemu, pod Żorawnem zabitemu r. 1676.

Tu się odważnie bijąc za ojczyznę,
 Żebrowski odniósł niezleczoną bliznę,
 Kulą rozcięty z całego kartanu
 Wpółród majdanu.

Twarda to dusza, żywot to rogaty,
 Co nań bistońskiej potrzeba armaty,
 Skąd sława hukiem idzie okazałym,
 Po świecie całym.

Znać Tureniego żywot miał w przykładzie,
 Kiedy go równym z nim sposobem kładzie,
 I sławy ledwie zrównanej pod słońcem,
 Sięga i końcem.

Płacze go wojsko, płacze żona, która
 Łzami swojego oblewa Hektora,
 Żałuje nie mniej swego generała
 Ojczyzna cała.

PIEŚNI RELIGIJNE.

1. Na Boże Narodzenie.

(Sonet).

Szczęśliwa nocy, w którą się nam rodzi
Dzień jasny, światło wszystkiemu stworzeniu,
I w której brudach i okropnym cieniu
Słońce jaśniejsze nad codzienne wschodzi.

Szczęśliwe bydło, które gdy mróz chłodzi,
Grzejecie pana w ciepłym swoim technieniu;
Luboście nieme, w takim przysłużeniu
Zazdrościć się wam tego szczęścia godzi.

Szczęśliwa stajni, szczęśliwe pieluchy,
Które się boskich członczków tykają;
Szczęśliwy i żłób, szczęśliwe i siano;

Szczęśliwsze jednak nad wszystko pastuchy;
Sądzę, że naprzód dzieciątko witają,
I do zbawienia powstałi tak rano.

2. Na toż roku 1647.

(Sonet).

Dawna przypowieść, żeby to szalony
Był, ktoby wzgardził stołkiem między pany,
Purpurę zrzucił za liche łachmany.
Berło porzucił, odbieżał korony.

Falszywa powieść: bo dziś narodzony
 Nowy Likurgus, gwiazdami utkany
 Tron swój opuszcza i w której chowany
 Był, wieczną chwałę, dla nas poniżony.

Widząc, żeśmy się rodzili nie czyści,
 Nieczyste nasze ciało na się bierze,
 Które wprzód świętym Duchem sobie czyści;

I tak zrodzony z ubogiej macierze,
 Wszystkie ojcowskie obietnice iści,
 W służebnym kształcie, w niewolnym ubierze.

3. Do Ś-go Jana Chrzciciela.

Któż-by cię nie miał za wielkiego gońca,
 Za zorzę raczej prawdziwego słońca?
 Zorza języki ptasze, kiedy wschodzi
 Do muzyk i chwał niebieskich rozvodzi;
 Ty gdy się rodzisz, do boskiego krzyku
 W niemym ojcowskim gwałt czynisz języku;
 Zaś kiedy zorza ustępuje słońcu,
 Krwawym szkarłatem rudzi się przy końcu;
 Ty, kiedy słońce nowe świat szeroki
 Oświeca, krwie twój wylewasz potoki.

4. Słup biczowania.

Alydes sławny zwycięstw,
 Przebywszy siła i ziemi i morza,
 I przyszedłszy swemi męstw
 Tam, gdzie wieczorna padnie słońca zorza,
 Z tym wierszem wystawił słupy:
 Nie dalej bierze ręką ludzka łupy.

A zwycięzca czarta w piekle,
 Na znak swych bojów i srogiego bólu,
 Którym go trapieno wściekle,
 Wystawił krwawy słup, gdzie w krwawym polu,
 Dłuto łaski tak wryło.
 Nie dalej idzie ludzkiej męki dzieło.

Więzień od żony zdradzony,
 Znajomej przedtym filistynom siły,
 Gdzie warkocz ostrzyżony
 Odrósł, a siły z nim się powróciły,
 Jak się ujął mocno słupa,
 Nieprzyjaciół swych nakładł z sobą trupa.

A Pan przez zdrajcę przedany,
 I niechętnemi związany łańcuchy,
 Na wzgardę z hańbą podany,
 Naigrawany i bity bez skruchy,
 Wtenczas gdy się słupa trzyma,
 Śmierć, piekło i grzech zabija i ima.

Wiernemu Izraelowi
 Słup raz ognisty, drugi raz z obłoku,
 Nim przyszedł ku Jordanowi,
 Nieoderwany strzegł ustawnie boku,
 Świecąc im jasnym promieniem
 W obłądnej nocy, w dzień kryjąc ich cieniem ;

A nam słup od biczów krwawy
 Jest przewodnikiem do niebieskiej włości,
 I skaże gościniec prawy,
 Gdzie zastarzałe mamy złożyć złości ;
 Stopy dusze obłądliwej
 Do ścieżki wiary prostując prawdziwej.

Wy starodawni Rzymianie
 Chcąc mieć swe dzieła do wieków podane,
 Antoninie i Trajanie !
 Wystawiliście słupy niewidane,
 Na których widzieć wyrte
 Tryumfy sławne, walki znamienite ;

A Pan na znak swój wygranój,
 Że swe i nasze zniósł nieprzyjaciele,
 Na sztukę skały kopanej
 Kronikę pisze krwią na własnym ciele ;
 Ciernie, bicze, to są pióra,
 A papier — skłóta, poszarpana skóra.

Cegłę i kamienne sztuki,
Przez zniewolone znosząc w kupę żydy,
Egipt swe skryte nauki
Dotąd na trwałe włożył piramidy,
Żeby niewzruszone, wieku
Przyszłemu, stały za księgi człowieka.

Ty, o Panie! świątobliwą
Krwieć popisawszy każdy bok słupowi,
Podajesz naukę żywą
Dziecinnęj duszy, głupiemu zmysłowi;
Że każdy, o dobry Boże,
Twoję wyczytać zbytnią miłość może.

Jesteś sam słup, słup żywiący,
Słup, w którym męstwo cudowne się mieści,
Który w ból obfitujący,
Żadnej pozwierzchnie nie wydasz boleści.
O rzecz godna podziwienia,
Jeden słup z ciała, a drugi z kamienia.

5. Na Wielki Piątek r. 1671.

(*Cierniowa korona*).

Może mieć ciernie pierwsze między drzewy
Miejsce, nad palmy i rosłe modrzewy,
Kiedy w takiej koronie
Wiecznemu Panu ozdobiło skronie.

Gdzieżeś, o wielki królu, rwał to ziele,
Które-ć tyle ran zadało na czele?
Pewnie z tego ogroda,
Gdzie cię krew potem zlewała, nie woda.

Czy z ciernia, które od Boga przeklęta
Ziemia nam dawać miała, miłość święta
Ostry wieniec uwiała
I na twój warkocz niewinny wtoczyła?

O jako śliczną dobry pasterz tkanę,
O jako uwił ozdobną równiankę,
Na którą jadowniki
I same krwawe przebierał gwoździki.

Oto Baranek ukazany w krzaku
 Na miejsce twoje, mały Izaaku ;
 Oto kierz zapalony
 Mojeszów, w którym sam Bóg utajony.

Zmyśla Helikon, że mając przebite
 Nogi od ciernia, śliczna Afrodyte
 Zmieniła kwiat cierniowy,
 I białym różom dała szkarłat nowy.

Ale bardziej jest tej krwi potok żyzny,
 Bo z każdej krople, z każdej świeżej blizny,
 Z każdej najmniejszej rany,
 Ogród nam pociech wywodzi różany.

Śliczna korono, którą przywdział sobie
 Wieczny król, musząc ustąpić w ozdobie,
 Ustąpić wielkiej cenie
 Perły wschodowe, indyjskie kamienie.

Tych kropel, które twoje zdobią ości,
 Słusznie każda z gwiazd błyszczących zazdrości,
 Z Tobą chętnie zamieni
 Słońce koronę swych jasnych promieni.

Niechże, duszo ma, wkoło cię otoczy
 Ta straż kołaco plecionych warkoczy,
 Niech tym skropione potem,
 To ciernie będzie twój winnice płotem.

Tak będziesz miała wirydarz wesoly,
 I czarny zbójca i z nieprzyjacioly
 Nie pokradną-ć, na zdradzie,
 Owoców bożej łaski w twoim sadzie.

6. Ne tradas bestis animas confitentes Tibi. Ps. 73.

*Ces bestes ne me font offence,
 Quand i'ay la Croix pour ma deffence.*

Dobry pasterzu stadka bezbronnego,
 Któryś duszę swą położył dla niego,
 Oto zwierz srogim napojony jadem,
 Śmiercią i mordem dychając szkaradem,

Krwi mojej pragnąc już rozdarł paszczękę,
 Już kły okrutne ostrzy, gdzież uciekę?
 Gdzie się ja nędzny w tym razie podzieję?
 W Tobie mam, wielki mocarzu, nadzieję.
 Ty, któryś dla mnie mąk srogich skosztował,
 Żebyś mnie z wiecznych przepaści ratował,
 Któryś zwyciężył i na wieczne czasy
 Śmierci i piekła połamał tarasy,
 Ratuj, o Panie, niewolnika twego,
 Najświętszą Twoją krwią okupionego;
 Zlituj się, zlituj nad swoim żebrakiem,
 A on pod świętym krzyża Twego znakiem,
 Niebieskiej Twojej dufając pomocy,
 Wszystkie piekielne przezwyzięży mocy.

7. *Coarctor autem a duobus, desiderium habens dissolvi et esse cum Christo, ad Phil. 1.*

*Le corps à la terre m'attire
 Et mon esprit au ciel aspire.*

Przykowany-m do ziemię, a łatwemi pióry
 Pragnie duch mój związany wylecieć do góry,
 Kędy jego ojczyzna, gdzie moje kochanie
 Słodki Jezus, który ma wieczne królowanie
 W nieprzystępnej światłości; gdzie się okazuje
 Za mnie i kędy miejsce i dla mnie gotuje,
 Żeby robaczka swego i tę podłą glinę,
 Z tego padółu przeniósł w niebieską dziedzinę,
 Kędy owieczki swoje do siebie zgromadzi
 I sam je do żywych wód krynic doprowadzi.
 Tego-ć dusza ma pragnie, dla tego omdlewa,
 Tego się szczęścia we dnie i w nocy spodziewa.
 Pomóżże mi, mój Panie, potargaj łańcuchy,
 Przenieś mię między one nieśmiertelne duchy,
 Żebym Ci tam na wieki, Boże wiecznej chwały,
 Święte z aniołmi twemi śpiewał symfonały.

8. *Pokuta w Quartannie r. 1678.*

O Boże! jakoż podnieść grzeszne oczy
 Tam, gdzie Twoja moc wieczną światłość toczy!

Jam robak ziemny, proch marny, pies zgnity;
 We mnie się wszystkie brzydkości zrodziły;
 Jam jest nieczystej białejgłowy szmaty,
 Kawalec, wywóz miejskich ścierwów! a Ty
 Jesteś, któryś jest, wieczny, niepojęty,
 Pan Bóg zastępów, Święty, Święty, Święty,
 Tyś szczerą czystość, niewinność bez skazy!
 Jakoż Ci swoje odkrywać mam zmaży.

Ja-m widział (*) gmachy śmiertelnego grzechu
 Siedmiorakiego i straszny w pośmiechu
 Zakon Twój miałem i Twe przykazanie
 Każde-m znieważył, albowm zgwałcił, Panie.

Ja-m niejednego, chociaż twa przestroga
 Przeciwna była, miał Pana i Boga;
 Ja-m z swych wymysłów bałwanom ofiary
 Oddawał, niosąc namiętności w dary.
 Brzuch mi był bogiem i tak bogów wiele
 Miałem, jako mam zmysłów w własnym cielem,
 Bo gdy mię który zwyciężył nałogiem,
 Zbyteczność panią, a zwyczaj był bogiem.
 Często człowieka tak spodobał sobie,
 Żem kładł w nim większą nadzieję, niż w Tobie.
 Często godności i dobrego mienia
 Chciwość tak srodze ujęła sumnienia,
 Żem ich posadził, jakoby tam Ciebie
 Nie było nigdy, za bogi na niebie.

Ja-m brał na darmo i z lekką uwagą
 Imię Twe, ciężką karmiąc Cię zniewagą.
 Mieć na bluźnierstwa obrzydłe otwarty
 Język za dworstwo miałem i za żarty;
 Zakazanemi często się krępowałam
 Kłątwanami, których strach mię nie zdejmował.
 Krzywoprzysięstwem żem zgrzeszył, mój Boże,
 Któż nad Ciebie lepiej przeświadczyć się może,
 Kiedy mu w całej został obietnicy,
 Którą-m uczynił przy świętej krzcielnicy.

Ja-m tak siódmy dzień święcił i niedzielę,
 Żem rzadko bywał i w te dni w kościele;
 Poprzestałem weń powszedniej roboty,
 Ale się puścił na większe niecnoty.

(*) Rkp. Ak. U. ma: *zwiedził*.

Wtenczas i tańce i tłustsze obiady
 Odprawowałem, zbytki i biesiady,
 Jakby ten dzień był od roboty pusty
 Dlatego, abym czas miał do rozpusty.

Ja-m i rodzicom nie był tak powolny,
 Żeby im miał być żywot mój swowolny
 Zawsze do smaku; jednak wiesz, o Panie,
 Że szanować ich pilne-m miał staranie;
 Ale starszego, któregoś czcic kazał,
 Niezawszem sobie, jak trzeba, poważał,
 I gdy napomniał, mimo uszy hardzie
 Puszczałem wieku swojemu ku wzgardzie.

Ja lubom we krwi z łaski twój nie zmoczył
 Ręki, lecz gniewem częstomem wykroczył (*),
 Żebym był oraz wszystko na tołożył,
 Abym był swego winowajcę pożył.
 Więc i to było, żem z lekkiej przyczynki
 Na zakazane stawał pojedynki.
 Tak chęci dosyć do zabójstwa było;
 Twe miłosierdzie skutku zabroniło.

Ja-m wszeteczeństwa wszelkiego świadomy
 I obywatel bezbożnej Sodomy.
 Rzadki dzień minął, rzekę, i godzina,
 Żeby nie przybył świeży grzech i wina.
 To myśl pragnęła, pożądało oko,
 To serce ognia zawzięło głęboko.
 Ty, będąc wiadom mych najskrytszych złości,
 Cóż ci mam swoje wyliczać próżności?

Ja m nie kradł, ani idąc za pożytkiem,
 Zmazałem duszę występkiem tak brzydkim.
 Czyliam też i kradł, gdy m ludziom poczywim
 Sławy uwłaczał językiem pierchliwym.
 Mogłem też podczas odkryć złe zawody
 I tym zachować bliźniego od szkody.
 Więc te, któremi łowią więc nieuki,
 Dworskie wykrety i zdradliwe sztuki,
 Że się ustawnie wkoło mnie bawiły,
 Snadź i mnie na swe kopyto zrobiły.

Ja-m fałszywego nie jest wolen słowa:
 Często się z myślą nie zgadzała mowa;

(*) Rk. Ak. Um. ma: Swój ręki, jednak częstom tak wykroczył
 Gniewem, żebym był zaraz wszystko na tołożył.

Serce daleko było od tój rzeczy,
Którą się język zdawał mieć na pieczy,
I żeby mowę nieco tym osłodzić,
Śmiałem zmyślone powieści przywozić.

Ja-m w swym umyśle zapisał gospodę
Pożądliwości, i za własną szkodę
Sądziłem, że się nie mnie to dostało,
Co już, za wolą Twoją, pana miało.
Żyźniejsze było u sąsiada żniwo,
W oczach mych tłustsze obory, i żywo
Zazdrość mnie piekła, kiedyś, Panie, komu
Więszą pokazał łaskę, niż mnie w domu.

To-m ja tak Twego zakonu szanował,
Tak-em dróg, któreś ustawił, pilnował.
Cóż chcesz, ja-m w białym pokarmie przekłętą
Grzech ssał od matki, jam w grzechu poczęty;
Jakom począł być, jakom się w żywocie
Ruszył, tak w grzesznym zaraz jestem błocie.

A jakoż tedy mam zacząć swą mowę
I tak niegodny wniść z Tobą w rozmowę?
Ale śmiem, Panie, bo wiem, że część ciała
Mojego w niebie chwała Twój dostała.

Wiem i tak wierzę, że nie po próżnicy
Pan mój pokrewny po Twój siadł prawicy.
Ma tedy pewnie, choć niedobra sprawa
Moja, rzecznika u Twojego prawa.

W tę tedy dufność, dufność, obietnicę,
Którąś Ty dusze zwykł cieszyć grzesznice,
Przemówię, Panie, ale Ty od ducha
Ukorzonego nie odwracaj ucha.

Zmiłuj się, Boże, a podług litości
Boskiej, nie ludzkiej, odpuść moje złości.
Odkryłem ci grzech, odkrył swoje rany,
Wieczny lekarzu, a Ty, ubłagany,

Przemyj je winem, miej o nich staranie,
O litościwy mój Samarytanie!

Ja-m wyznał, a Ty odpuść. Inszój sprawy
Niemasz. Ja-m grzeszny, a Ty bądź łaskawy.
Nie wchodź z sługą Twym w sąd, bo żaden żywy
Nie ostoi się na sąd sprawiedliwy.

Jeśli, jak słusznie, zechcesz karać złości,
A któż wytrzyma twoje surowości?

A jeśli ze mną chcesz wstąpić w rachubę,
Już widzę dług swój i gotową zgubę.
Jeśli do prawa pociągniesz człowieka,
Po próznicy go stworzyłeś od wieka.
Na tysiąc słów Twych jednego nie powie,
Jak się o śmierci wiecznej nagle dowie.
Cóż ci ma człowiek odpowiedzieć śmieie,
Kiedyś nieprawość znalazł i w aniele?
Raczej na łaski Twoje, Panie, wspomni,
Które tak dawno świat, jak stoi, pomni.
Wszak nie na wieki gniew twój będzie trwożył,
Ani się będziesz wieczną groźbą srożył;
Wszak nie chcesz śmierci grzesznych, owszem wrota.
Otwierasz chcącym szczerze do żywota.
Jako daleko ziemia na dół spadła
Od górnej sfery i jak się osiadła
Strona zachodnia od tej, którą wschodzi
Słońce; tak litość Twoja nas rozwodzi
Z popełnionemi upornie złościami.
I tak granice sypie między nami
Twa, Panie, miłość i nad nieba wyższa
I macierzyńskie uczucia przewyższa.
Bo choćby matka swoje własne dzieci
Opuścić chciała i mieć w niepamięci,
Ty nie zapomnisz o nas w każdej toni,
Boś nas na własnej wyrysował dłoni.
Raczej i teraz proszę me przypuścić,
Łaskę pokazać, przestępstwo odpuścić.
A jeśli Bóg swój zapomni dobroty
I tak się uprze karać me niecnoty,
Wstań Ty, o Jezu, dosyć urzędowi
Swojemu czyniąc, co Pośrednikowi
Należy, i wstąp między Ojca Twego,
Między mnie, między grzech mój i gniew Jego.
Ukaż mu w rękach dwie i w nogach rany
Od goździ i bok nieuszanowany,
Głowę pokłutą cierniem i z obliczem
Zsiniałym, ciało poszarpane biczem
I pot twój krwawy i przewrotną radę,
Policzki częste i uczniową zdradę.
Ukaż, że w jednym słowie wszystko rzekę:
Nędzę, głód, hańbę, krew i krzyż i mękę,

I rzecz, że jeden Twego poniżenia
Powód, żebym ja dostąpił zbawienia;
Żeś dlatego krwie lał nieprzeplacony
Strumień, abym żył i mógł być zbawiony (*).
Niechże ta męka i ta dobroć wieczna
Będzie grzesznemu teraz pożyteczna;
Niech moc Twój śmierci, wymowa, przyczyny
Przed Ojcem Twoim skryje moje winy,
A sam, o Jezu, wspomnij, jako-ć było
Okolo zdrowia dusz pracować miło.
Jako-ś z grzeszniki, któremi się brzydzi
Zakon, obcował, choć wołali Żydzi,
I jaką łaskę odnosił, kto tyle
Miał się do Ciebie i ufał Twój sile.
Tyś Magdalenie, chociaż miasta całe
Na jej swawolę zdały się być małe,
Tyś celnikowi, który grzeszył jawnie
I odprawował urząd swój nieprawnie,
Tyś i uczniowi, co-ć z poprzysiężeniem
Zaprzął się Ciebie przed wtórym zapieniem,
I tym, którzy Cię na krzyżu rozbili,
Wszystko odpuścił, choć Cię nie prosili.
Gotującemu już ostatnie technienie
Dałeś łotrowi i raj i zbawienie.
Ta tedy lutość, którąś w ludziach wielu
Pokazał szczodrze, słodki Zbawicielu,
Czemuż mię nie ma ratować i czemu
Ma być przeciw mię tak srogą samemu.
Lepiej ja sobie, i tym cieszę duszę,
Znając Twe skłonne przyrodzenie, tuszę.
Wielką zaprawdę krzywdę Tobie czyni,
Kto Cię o srogość i surowość wini.
Chromy jest gniew Twój, karanie leniwe,
I kiedy się w wór oblecze Niniwe,
Skłama i Jonasz, a piorun rzucony
W biegu odwraca skrucha w inne strony.
Twoja-to rozkosz i pocieszne dzieła
Odpuszczając w łasce, gdzie zgrzeszono siła.
Odpuść-że i mnie i racz, przejednany,
Wygasić ogień upartej Quartany;

(*) Rk. Ak. Um. ma: Żeś tym odkupem najdroższej zasługi
Za swoje sługi powypłacał długi.

Ale najprzedniej przez moc Twojej ręki
 Zachowaj wiecznie palającej męki
 I daj się przez dar prawdziwej pokuty
 Schronić gorączki piekielnej i huty.
 Ty rad odpuszczasz, a mnie tego trzeba;
 Ty nas chcesz zbawić, i ja chcę do nieba.
 Bądź tedy łaskaw, a tak w jednej dobie
 Wygodzisz i mnie naprzód, lecz i sobie (*).

9. W Quartannie.

(Sonet).

Goreję, Panie; coraz większy wstaje
 Ogień palący wnętrzości w perz suchy;
 To Twoje dzieło bez żadnej otuchy
 Kona i z swym się gościem już rozstaje.
 Już ośm miesięcy, jako nie ustaje
 Płomień czyli mróz, na lekarstwa głuchy;
 Jako воск miękki, jako garnek kruchy,
 Tak się ta kruszy lepianka i taje.
 To samo, które-ć posyłam westchnienie,
 Rad-nierad w sobie powściągam i duszę,
 Czując z nich zbyt w usciech upalenie.
 Ach! jeśli już w tym skwarze skończyć muszę
 I śmiercią samą przygasić płomień,
 Ty od wiecznego wybaw ognia duszę.

(*) Niektóre poprawki w wierszu powyższym zrobiono tu według notatek Tytusa Świdzkiego, który porównywał dwa rękopisma poezyj Morsztyna.

HEROGLIFIKI I EMBLEMATA MIŁOSNE.

1. Aby godzin nie liczono.

W ogrodzie swoim Wenus kompas miała,
A ten godziny znaczył, bukszpanowy;
O którym, gdy się miłość dowiedziała,
Wycięła indeks, rzekszy temi słowy:
„W mój szkole na czas nie będę patrzała,
Kędy się serca uczą a nie głowy,
Niech ten, co cierpi, liczy czas, chudzina,
Rok jest mym uczniom najkrótsza godzina.“

2. Nie to piękne, co piękne, ale to, co się komu podoba.

Nie chce Kupido pawa, choć złotemi
Dziwnie go Juno piórami ozdobiła,
Woli łabędzia między skrzydlatemi,
Choć prostą barwę Wenus mu sprawiła.
Tego rękoma głaszcze pieszczonemi,
Tamtym się brzydzi, choć go ustroiła
Piękniej natura: często miłość płocha
Upodobanie, aniż piękność kocha.

3. Ile ran, tyle nowych miłości.

Ty, coć się serce od ran w pół rozpadło,
Że twa bogini ostro cię traktuje,
Patrz-na to we trój stłuczone zwierciadło,
Które Kupido palcem ukazuje:
Wszak mu nic z tych ran cnoty nie odpadło,
Ile ran, tylo i sere ukazuje;
I ty za serca przyjmij nie za rany,
Które-ć pochodzą od twojej kochanej.

4. Tak kończy, kto gardzi.

Uporna raca, co ognia nie znała,
 Kupidonową ręką zapalona,
 Miasto wdzięczności z trzaskiem poleciała,
 A rozumiejąc, że tym wywyższona,
 Że życzliwego ognia znać nie chciała,
 Ginie wewnętrzna w niwec roztrząśniona.
 Tak też, kto miłość niewdzięcznością płaci,
 Cudzym niesmakiem własny kredyt traci.

5. Aby tym różnił.

Amantium irae redintegratio amoris.

Nigdyby świeca jasno nie gorzała,
 Gdyby jój szczypce serca nie krajały;
 I miłość mocy pewnoby nie miała,
 Gdyby jój lekkie żale nie tykały;
 Nigdyby słodycz przysmaku nie dała,
 Kiedyby usta gorzkiego nie znały;
 Wtenczas się miłość najpotężniej zarzy,
 Kiedy się z sobą wierna para swarzy.

6. Jest się nad czym namyśleć.

Ty, co cię płochy Kupido uwodzi,
 Abyś na morze puścił się miłości,
 Patrz, z kim i w jakiej masz żeglować łodzi,
 Kto cię na jawne ciągnie nawałności?
 Żeglarz niepewny — morza nikt nie zbrodzi,
 Bo jest bezdenną pełne głębokości;
 W tym, ani statku nie masz, ani rządu,
 Jak wsiądziesz, więcej nie myśl dostać ładu.

7. Sprawii czas i staranie.

Nie trap się, chociaż ostrze twój miłości
 W upornym sercu nie czyni postrzału;
 Widzisz, jako czas kołem stateczności
 Najlepsze strzały wecuje pomału.
 Nie zaraz miłość wyrówna w ostrości
 Twardego serca stalowemu ciału,

I więcej czasem cierpliwe staranie
Dokazać może niż nagle kochanie.

8. Przecie on Jowiszem.

Są, których stopień poważnej godności
Często od zabaw miłosnych odwodzi,
I którym zda się, że służyć miłości,
A światem rządzić — z sobą się nie godzi.
Mylą się tacy, nie bierze zacności
Miłość, która się i w koronie rodzi;
Wszak i sam Jowisz choć gromem potężny
Nie wstydził kochać, a przecie był mężny.

9. Zmyślona twarz miłości nie skryje.

Zmyślaj jakie chcesz postawy i twarzy,
Platona z siebie uczyn poważnego,
Zwieś głowę i chodź jak kapucyn w szarzy
I pustelnikiem czyn się z myślącego,
Niech cię i Tryton brodą swą obdarzy,
Weź na się postać starca sędziwego,
A gdy się nawet i w sam bałwan skryjesz,
Przecie miłości i tym nie zakryjesz.

10. W miłości waga.

Między bogatym sercem a ubogim
Sędzina miłość nie czyni różności,
Choć najuboższe, wnet się stanie drogim,
Skoro je waga przeważy miłości.
Nie panem serca, lecz tyranem srogim
Byłby Kupido, kiedyby godności
Samój dał wagę, a uboższe stany
Przy jednym prawie nie zachował z pany.

11. Trudno zbyć z siebie.

Ty, co wędzidłem, palcatem, ostrogą
Uporne łamiesz w sile barbarczyki,
Lub dzielną ręką i ćwiczoną nogą
Powolne sprawiasz dzikie arabczyki,
Lub co się chęlpisz, iż cię nie zmogą
Turki, dzianety ani sieklerczyki,

Prędzęj cię stamtąd każdy zbądzie z siebie,
Niż ty miłości, gdy osiodła ciebie.

12. W nieszczęściu.

Nie igraj, radzę-ć, Kupido z Fortuną,
Mówię-ć nie żartuj z Fortuną Miłości,
Jak się od ciebie fawory odsuną,
Za nic twe wdzięki, za nic twe piękności;
Choć się do ciebie serca zewsząd suną,
Nie wierz fortunie, ni jej łaskawości;
Póki-ć uroda, póty miłość płuży,
Póty zwyciężasz, póki-ć szczęście służy.

13. Nic nie przeszkodzi.

Niech się trudności wszelkie, jak chcą, rodzą
I zewsząd mury, fosy, palisady
Do serdecznego przystęp skarbu grodzą
I nie przebyte gruntują zawady,
Ślubuję, że nic a nic nie przeszkodzą,
Kiedy-ć wszechmocna doda miłość rady,
Padną bez miny szanice, belluardy
Mur bez tarana, bramy bez petardy.

14. Nic nie ujmuje fawor uczyniony.

Wy damy, co się daremnie drożycie
Udzielić gęby, co was zatrzymuje
Wymyślny honor, że się dać wstydzicie
Całunku sercu, choć go potrzebuje,
Patrzcie, gdy stoczek od świecy świecicie
Wszak jednym drugiej światła nie ujmięcie:
I ten, co bierze, nic za to nie płaci;
I ta, co daje, nic przez to nie traci.

15. Niepotrzebne staremu zaloty.

Szpetnie staremu z Wenery dzieciną
Igrać, i próżne zakładać pożary
I z młodą, a zbyt lechciwą dziewczyną
Do próżnych pociech schylać swój grzbiet stary.
Lżęj dziadom w grobie aniż pod pierzyną
Dowodzić, mieć za łożnicę mary.

Ostrożnie igraj z Kupidynem i wierz,
Jak cię osiodła, ni się zwiesz, jak zginiesz.

16. Gadki. Do Imci P. Teofli z Raciborska Rejowój Starościnej
Małogoskiej.

Znając twe, siostró, doskonale cnoty,
Nie śmiem ci wierszów ślać, w których zaloty
Miejsce swe mają i gdzie bystre karty
Bezpieczne swoje wywierają żarty;
Choć to poetom przystęp wszędzie wolny,
I wiersz niedobry, kiedy nie swowolny.
Nie ślę-ć też trenów, zdałbym się jakoby
Życzyć w tym domu, strzeż Boże, żaloby.
Psalmów nie umiem pisać i, choć w poście,
Większa chęć we mnie do piosneczek roście.
Posłałbym pieśni nowój kuźnie, ale
Tylko te śpiewasz, co w kancyonale.
Pokazać się też do ciebie z fraszkami,
Godzien-bym z niemi zostać więc za drzwiami.
Więc ci posyłam gadki do zabawy,
Z którymi jako wstąpi do rozprawy
Twój dzielny dowcip, pokaże, że i te
Choć zawikłane, nie są mu zakryte.
I one same będą temu rady,
Że im brat dał wiersz, a siostra wykłady.
A jeśli ich tym szczęście nie obdzieli,
Kaź je choć babom gadać przy kądzieli.

G a d k a 1.

Wszystek świat smętną napełniam żalobą,
Krwiać się nie mogę nasycić i łzami;
Ojcę mój, będąc światłem i ozdobą
Świata, mnie rodzi między ciemnościami,
Skąd ja, wyszedszy na świat, zaraz z sobą
Wynoszę ludziom śmierć, pogrzeb z marami;
W barwie się kocham czerwonej, lecz wszędzie,
Kędy dowodzę, bez czarnej nie będzie.
Rany zadawam i odbieram razy,
Krew i rozłączam i stanowią w żyłę.
Jestem narzędzie i wstydliwój zmaży,
I wielkiej cnoty; kto mnie w dobrej sile

Zażywa, sławy pewien jest bez skazy,
 Której śmierć w żadnej nie zamknie mogile.
 Gdy kogo zgładzą, zaraz się umyję,
 Zaraz się stawszy mężobójcą skryję.
 Łakomy szuka, tyran mię zażywa,
 Często gwałt, często prawo z sobą noszę;
 Przeze mnie granic królestwom przybywa,
 Nisko się rodzę, wysoko wynoszę.
 Moc moja raz zła, drugi sprawiedliwa,
 Brzydkie występki i czynię i znoszę;
 Bardzo mię w każdym rzemieśle potrzeba
 I snadź beze mnie nie jadłbyś i chleba.
 A kiedy przyjdzie rwać pokój domowy,
 Ja się najprędzej porywam do zwady,
 I choć z obu stron służyć-em gotowy,
 Żaden mi za to nie zadaje zdrady.
 Ja czynię panem, ja władam okowy;
 Gdy do méj siły przydasz zdrowej rady,
 Ty, przed którym w téj ukrywam się chmurze,
 Wolisz mnie zgadnąć, niżli czuć na skórze.

G a d k a 2.

Trudno zgadnąć z jakiej-em natury złożony;
 Skrzydła mam, a nie latam, brzuch nienasycony
 Noszę i głodny zawsze, jako wór dziurawy,
 Który zaraz jak przymie, oddaje potrawy.
 Zębów nie mam, a drobno gryzę; jedną nogę
 Tylko mam, lecz i na téj postąpić nie mogę,
 Ciało się wszystko rusza, jednak w swoim ciele
 Wkoło się tylko kręcę, a krzyż mam na czele.
 Mam przyrodneho brata, ale z tym niezgoda,
 I tak-śmy są różni, jako wiatr i woda.

G a d k a 3.

Subtelna-m w sobie i blade mam lice,
 Z każdym obcuję, z każdym się położę,
 Nagie obłapiam bezpiecznie dziewice;
 A żadna się stąd (gardło na to łożę)
 Wstydu nie boi, owszemby wstyd miała,
 Gdyby beze mnie położyć się śmiała.

Króle i chłopcy, poddanych i pany,
 Mężczyzny i płeć białą mam pod sobą.
 I zaraz świętsze uczynię kapłany,
 Kiedy ich swoją przykryję ozdoba.
 Ręce uciete, brzuch mam rozerznięty,
 I głowy nie mam, ni kolan, ni pięty.
 Topią mnie, biją kijem, ciągną, kręcą,
 Pieką, obieszają nawet na powrozie;
 Jednak mnie taką sprawą nie odnęcają,
 Bom tym piękniejsza, im-em bardziej w grozie
 Ma mię i żebrak i ty mnie, łaskawy
 Masz czytelniku, jeśliś nie plugawy.

G a d k a 4.

Szczera-m jest woda, ale bez pochyby
 Nie ciekę ani chowam w sobie ryby;
 Z zimna się rodzę, a przecie i ciebie
 Grzeję i zimie zagrzewam w potrzebie.
 Najlepszy-m w drodze, a kiedy cię w domu
 Nawiedzę, grzmotów nie bój się i gromu.

G a d k a 5.

Każdy mnie szuka, chociaż dobrze skryty;
 Brzuch tylko mam i gardziel niesyty;
 Nic nie połykam, tylko co wprzód gęby
 Ludzkiej się tchnęło i przeszło przez zęby.
 Nie służę zwierzu i ptastwu, co leci,
 Tylko co ludziom i to oprócz dzieci,
 Którzy mię brzydkim napelną wzdychaniem,
 Gardło i usta szpetnym całowaniem.
 Jako u dworu, gdzie się każdy nęci,
 Tyle mam listów i tyle pieczęci;
 Każdy potrzebny beze mnie się wścieka,
 A po wygodzie przede mną ucieka.

G a d k a 6.

Pierwój muszę do grobu wstąpić, niż ożyję;
 I nie mogę dobrze żyć, jeśli wprzód nie zgniję.
 Matka mnie bez pomocy mej, nad przyrodzenie,
 Nie urodzi i moje cudowne rodzenie,

Żem sobie sama wzrostem, początkiem, powstaniem,
 Lepiej niżli rodzeniem, nazwiesz zmartwychwstaniem.
 Trupa mego matce mój przyniosą, a ona
 Na grób mój litościwie otwiera ramiona,
 Z którego niezadługo na świat zaś wychodzę,
 Ale się już z bliźnięty, a nie sama rodzę.
 W niej mam grób, w niej i żywot, z niej pokarm i szaty.
 Mróz mi, choć nagięj, nie strach, a kiedy kosmaty
 Przywdzieję kozuch, wtenczas na mię nie naciera.
 Gdzie mnie niemasz, tam się mnie barziej lud napiera.
 A mnie zaś ledwo kijem wykołacą z domu ;
 Póki kijem nie wezmę, niedobra-m nikomu.
 Jedną mam nogę, rozum wszystkim w głowie noszę,
 Weselsza-m, gdy ją zwieszę, niż gdy ją podnoszę.
 Mała-m rzecz, a ogromne wojska na mnie zwodzą,
 Które tępym orężem najbarziej mi szkodzą.
 Ani mnie to obroni, że mam dla obrony
 Dom złotemi spisami wkoło obtoczony.
 A tak mój nieprzyjaciel okrutny i srogi,
 Że matce mojej ledwie zostawi spód nogi,
 Ostatek sobie chowa, część zwierzom rozrzuci,
 Im mię bardziej morduje, tym się mniej zasmuci.
 Nakoniec mię przez wszystkie utrafi żywioły,
 Wodą mnie a nie ogniem obróci w popioły,
 Rozrzuca po powietrzu i tłucze po ziemi,
 W ogień wrzuci, dopióróż męczeństwy takiemi
 Zmęczona, tyranowi tak płacę tu sprawę,
 Że mu za śmierć oddaję i żywot i strawę.

G a d k a 7.

Czołgam się zawsze, jak brzydkie gadziny ;
 Krzyczę, choć gęby nie mam, ni przyczyny ;
 Matki mój gryzę ciało, włosy, kości,
 I bez pamięci rozdieram wnętrzości,
 Uciekam przed tym, który za mną chodzi,
 Tego zaś gonię, który mię powodzi ;
 Rząd mam za sobą, a wprzodzie mam siły,
 Przez co się wielkie królestwa zgubiły ;
 Nos wszędzie wetknę, a nie lubię góry
 Wtenczas, gdy skarbów dobywam natury.

G a d k a 8.

Ledwie się pocznę, tak zarazem ginę;
 Pókim żyw, póty wszyscy mnie winują,
 I tak zły przysmak wszędzie do mnie czują,
 Że ledwie z śmiercią znoszę z siebie winę.
 Nic mi nie ujdzie, a wszystko mi szkodzi,
 Lubo co rzekę, lubo zamknę mowę,
 Każdy się strzeże i odwraca głowę.
 I ten się mię prze, który mię urodzi.
 Głosu dobywam, kędy chłopci siedzą,
 Ale zaś z pany obyczajniej żyję,
 Jednak się rzadko i milczkiem ukrywę.
 I choć nie mówię, przecie o mnie wiedzą.
 Nikt mnie nie widział, a choć z mądrą głową,
 Jak mówić pocznę, przede mną uciecze,
 I nikt bez gadki śmiało nie wyrzeczę,
 I skądem wyszedł i jako mnie zową.
 Kiedy alarmy w trąbę swą uderzę,
 Zda się, że górna miece gromy strona;
 Ale się strzały nie bój, ni piorona;
 Bo tam nie biję nigdy, kędy zmierzę.
 Wy panny, jeśli tej zrozumieć gadki
 Trudna się wam zda, dajcież mi po woli,
 A jeśli wasza łaska to pozwoli
 Ozwę się ja sam, wypuście mnie z klatki.
 Jakoż was proszę, więzień i chudzina,
 Puście mnie wolno, a natychmiast snadnie,
 Każdy, com ja jest, coście i wy zgadnie,
 I rzecze to są praczki, a to — bżowe jagody.

G a d k a 9.

Nie bardzom kształtny i z całego ciała
 Ręka mi tylko a głowa została;
 Ręka wždy miękka, ale wierzch stalowy,
 Głowa, której się boją drugie głowy.
 A tak się boją, że się kryją w ściany,
 I w twardy kruszec i w kamień ciosany.
 Kędy się ozwę, otworzą mi śmieie,
 Wolno mi rozruch czynić i w kościele;
 Jako król wielki, choć nie mam tej żądze,
 Trzymam minicę i biję pieniądze.

G a d k a 10.

Drzewo-m jest świeże, ale nic nie rodzę.
 Korzeń mam w głowie, na gałęziach chodzę,
 Listopad u mnie bywa i wśród lata,
 Cieszy mnie tego ochędożka świata,
 I gdzie ja przejdę, kędy się zawinę,
 Tam zaraz piękniej szpetnego nie minę;
 Podczas mnie w konia zamienią z rozpusty,
 Lecz owsa nie jé i nie będzie tłusty.
 Gdy mnie rozedrą, to nawiedzam dzieci,
 Choć u nich nie mam ni łaski, ni chęci.
 I wasi starzy tak twierdzą ojcowie,
 Choć mózgu nie mam, że mózg ostrzę w głowie.
 Tak za tą różnych sposobów przysługą,
 Raz bywam mistrzem, a drugi raz sługą.

G a d k a 11.

Biały-m małżonek czarnej miłośnice,
 Związany w ścisłe tak z nią tajemnice,
 Że mnie rozdzielić same z moją drogą
 Nieba nie mogą.

Winnych uwalniam i niewinnych łaję,
 Największy despekt odnoszę w chorobie,
 Wzniecam to pokój, to zwady, przyczynki
 I pojedynki.

Wszędzie m w obrocie: dwór, wojsko, sejmiki,
 Nie obędą się bez mojej praktyki;
 Poselstwo noszę i bywam też złoty,
 Idąc w zaloty.

Sam bez afektów, różne w ludzie leję:
 Gniew, miłość, żal, śmiech, bojaźń i nadzieję.
 We mgnieniu oka, choć nie mam czém płacić,
 Mogę zbożać.

Śmierć nawet sama w rękę u mnie bywa,
 I czas i wieki i pamięć skwapliwa,
 I czego dowcip ludzki się dobada,
 U mnie to składa.

Łacno mnie zgadnąć, bo i mówię z tobą,
 I masz mnie jawnie w oczach twych przed sobą.
 Zgadniesz, jeżeliś na oczy nie głuchem,
 Ni patrzysz uchem.

G a d k a 12.

Nie widzi słońce pod swemi obroty
 Śliczniejszej, boskiej nade mnie roboty.
 Ja-m jest obrazem bóstwa i na ziemi
 Z jasnościami się równam niebieskiemi,
 Król mi poddaństwo oddaje i mężni
 Bohaterowie nie są tak potężni,
 Żebym nad niemi nie miała przewodzić;
 Sami zwycięscy w ciężkich u mnie chodzić
 Okowach muszą, aleć z mojej ręki
 Smaczne są pęta, dobrowolne męki.
 O dwór mi łącno i o szumne sługi,
 Chociaż odprawiam siła bez wysługi;
 Wesoła-m, a wzdry przez ozdobę swoją,
 Wzbudzam tęsknice, płacze, niepokoje.
 Szkodzę, i nie chcąc, a w tym-em jest płocho,
 Że bardziej temu, co mnie bardziej kocha.
 Slepemi czynię, a wzdry każdy okiem
 Kradnie mnie chciwym i łaskawym wzrokiem.
 Jakoż też sam wzrok może o mnie sądzić,
 Jeżeli mu wprzód nie rozkażą błędzić;
 W dzień mianowicie dokazuję mocy,
 Ale się we mnie kochają i w nocy.
 Młodość w mój krasie i świeży wiek płaci,
 Kto mnie zbyt pieści, ten mię prędzej traci;
 Kto mnie ma, niech mnie chowa bez przysady,
 A kto mnie nie ma, niemasz na to rady.

Sama mnie starość przed śmiercią zabija,
 A kto za zdrowie moje nie wypija,
 Drewno i kamień, nie człowiek być musi,
 Chceszli mnie zgadnąć? — przypatrz się Jagusi.

G a d k a 13.

Patrz, niewdzięczniku, patrz na tego, który,
 Żeby-ć dał żywot, ustąpił z swój góry;
 Szli za nim w wieńcu od ziemi wzniesiony,
 Na drzewie przywdział ubiór pogardzony;
 Potym doszedszy końca swój natury,
 Jest od podłego gminu gęstej chmury
 Jęty, związany, biczowan, stłuczony,
 Wsadzony nawet do podziemnej brony,
 Gdzie bywszy przez czas znowu zmartwychwstaje.
 Ażeby-ć żywot przywrócił swą sprawą,
 Dał sobie głowę zgruchotać łaskawą.
 Ej obróć ku mnie usta, boć on daje
 Zdrowie, on w tobie duszne siły mnoży,
 On cię obżywia, choć nie jest syn boży.

17. G a d k i.

1.

Pan jestem pierwszą częścią imienia mojego,
 Drugą daję, mówiąc, na, lecz nie powiem czego.
 To gdy złączysz, z mego-ć się imienia wywiedę,
 A jeśli dam, czego chcesz, tym, czym-em, nie będę.

2.

Jestem, co mię ktoś chowa gdzieś od przygody,
 A pomagam temu, co nie ma z wodą zgody;
 Rodzę syna rączego, który zaś ma swata,
 Co kiedy w ziemię wpadnie, trzęsie sztuką świata.
 Pół roku mię chowają, a gdy zmartwychwstanę,
 Ustawnie się ruchając nigdy nie ustaną.
 Kiedy pan najjaśniejszy na raku przyjedzie,
 Wtenczas mię piękna ręka z więzienia dobędzie.
 Lub też, kiedy do tańca młody albo stary
 Pannę wiedzie lub panią, ja-m trzeci do pary.

3.

Nie mam początku ani końca w sobie;
 Ciało mam złote a serce w kamienia,
 Legam i w łóżku i z martwemi w grobie,
 Sypiam z pannami aż do uprzykrzenia. }
 Rad służyć wszelkim stanom ku ozdobie
 I choć nie żyję, pierwszy-m do dochnienia (?)
 Wtenczas się rucham, kiedy mię przebiją
 Palcami panny, rycerze kopiją.

4.

Zwycięzam, choć nie żołnierz, choć nie broń, przenikam
 I często się przybliżam i często unikam,
 Lotne ptaki wyprzedzam, wyścigam i strzały,
 Ten mię więcej zażyje, kto najmniej ospały.
 Słońce za nic beze mnie i pod moją mocą
 Trzymam różne kolory, uznają dzień z nocą.

5.

Między dwiema kotami jest jeden rogaty,
 Tenci me imię powie w swój liczbie dziesiąty.

6.

Panna-m, bo męża nie znam, alem przecie żona,
 Bo żyje ten, któremu-m była poślubiona,
 Wdowa-m, co dziwna, że nie przy żałobie.
 Bo męża nie mam ni w trumnie ni w grobie.
 To cud, żem prawa panna w prawdziwym małżeństwie.
 To dziwniejsza, żem wdową przy moim panieństwie.
 Ktoby temu nie wierzył, tego będę miała
 Świadkiem, kogo dziewictwa panem będę znała.

(*Podkomorzycowa Seudom.*)

7.

Nie pisz, jak widzisz, choć nie mam nic sama,
 Mam co dać, bo mam i nieść, pełna-m dama,
 Ale się przyznam szczerze, mój galancie,
 Że rada jeżdżę często na tarancie.

8.

Chcesz wiedzieć imię rodzaju naszego
Zajrzyjże w lice kapłana ruskiego,
A tak ci będą jawne tajemnice,
Bo nas tak zową, jako jego lice.

9.

Z najładszą dama ze płcią i najbielszą
Wie, że nad wszystkie ja mam pozorniejszą,
O cudność w poswar nie sromam się wchodzić,
Bom nią zwykł króle i monarchy zdobić.
Przy łożu ściślej pieczę się z damami,
Tak, że koszulka tylko między nami,
Zwłaszcza w poranku także i z wieczora,
Ale to sekret, zgadnij gadkę która.
Pewnikiem mego poradź się ogona,
Mam tam w nim srokę, wygada się ona.
Nie rozumiesz-li? idź-że do winnice,
A tam mię większą znajdziesz połowicę.

10.

Nie czaban anim téż jelen bystronogi,
Chociaż to na mnie widzisz okazałe rogi,
Nie wielbłąd, choć tak znaczny garb na sobie noszę
I ciężar ten swój dźwigam. Zgadnij, ktom jest, proszę.

18. Do mojej rybki.

Wdzięczne Syreny, pieśczone Pellady,
Nerejska Tetis, więc i wy Dryady;
Nimfy nadobne, co w wodach mieszkacie
I skronie w bystrych rzekach zatapiacie,
Powiedzcież: w którym rybka moja zdroju
Po kryształowym żegluję pokoju?
Po którym nurcie, pływając głęboko,
Dyamentowe swe zatapia oko?
Czemuż milczycie, patrząc po sobie?
Czy o jęj ślicznej wątpicie ozdobie?
Nie znajduje się rybka w żadnej wodzie,
Któraby mogła zrównać jęj urodzie!
Nie tak marynarz tę rybkę szacuje,
Któręj krwią szarłat bogato farbuje,

Jak mnie kochaną ja poważam sobie,
 Bo szarłat przy jój blednieje osobie.
 Ze złotych nici niewody robione,
 Włoki szarłatnym jedwabiem plecione
 Po nią zapuszczę, a tam pod siateczkę
 Naganiać będę pierzchliwą rybeczkę.
 A jeśli mi w tym szczęście nie posłuży,
 To już pracować nie będę ja dłużej:
 Żal tylko gorzki w mym sercu zostanie,
 Patrząc, na czyj stół rybka się dostanie.

19. Na kogoś.

Wstawam przed tobą, nie żeś pułkownikiem,
 Nie, że wprzód chodzisz przed krakowskim szykiem,
 Nie przeto, iżeś chorążym w Zatorze,
 Nie przeto, że na cię tysiąc pługów orze,
 Nie przeto, żebym się miał obawiać ciebie :

.

**20. Do JMPana Sobleskiego, Marszałka i Hetmana W. K., żartującego,
 że ludzie swoje w ogrodzie J. K. Mości (na sejm do Warszawy
 przyjechawszy) postawić miał.**

Jabłka, gruszki, wiśnie, śliwy,
 Proszę, panie miłościwy,
 Żeby twoi źli żołnierze
 Zawarli z niemi przymierze.
 Omyłka to jest i szkoda
 Czynić fortece z ogroda
 I równać go z szańcem, w którym,
 Lubo obwiedziony murem,
 Niemasz w kortynie szysłochu,
 Niemasz kul, chybaby z grochu;
 Niemasz dział, oprócz sikawki,
 Ani lawet, tylko ławki,
 Miasto oręża, nożyce,
 Cyrkiel, kozik do winnice.
 Dzban, kolki, taczki, drabiny
 Nie do szturm, do drzewiny;
 Sznur drutowy, miasto lonta,
 Siarki na mrówki pół fonta,
 Łapice na myszy dusze
 I na krety cztery kusze.

Owa wieża jak dzwonicca,
Kunszt-to wodny nie strzelnica,
I tylko z niej grube rury
Wodą strzelają do góry.
Cóż tu tedy po tym huku,
Jakbyś dobywał Bołduku,
Albo jako Hiszpan, kiedy
Szturmował do sławnej Bredy.
Kurnik-to i klatka ptasza,
Która-ć się w obronę wprasza.
Przydaj wartość, żeby z drzewa
Żołdat nie struł sobie trzewa.
Śliwki szkodzą, a te knechty
Poślą wnet do grobu piechty.
Przytym kto tu grabi, plewie,
Lub w Adamie lubo w Ewie,
Ogrodnik człowiek spokojny,
Nie chce i o żonę wojny,
Gani Artydesa fochy,
Za błazny ma wszystkie Włochy.
Strzeż téż, Boże, co ściąć ze pnia;
Pociecze krew z bożka wstępnia,
Bo tu w pniaku i w gałęzi
Bogini się jakaś więzi.
Tu jest Dafnis, tu Syreny
Córka płacze swój Mireny,
Tu płaczą swoje zrzenice,
Córki głupiego woźnice,
A Pryapus zdjąwszy kurtki,
Strzeże, jako zwykły był, furtki;
A kto go znieważy, panie,
Temu do śmierci nie stanie.
Odwróć-że się, moja rada,
Od ogroda i od sada.
Łacna zdobycz, mało sławy.
Masz ty główniejsze zabawy:
Bij Tatarów pod Komarnem,
Uczyni Muradyna karnem,
Dwadzieścia tysięcy cztery
Policz i odbierz jasyry.
Niech nienawiść z jadu mdleje,
Widząc murzy i giereje

(Gdy drudzy są przy podwikach)
U twego rycerstwa w łykach.
Póđź i dalej i Podole
Odbierz, oprzy się w Stambole,
I niech po twym mężnym boju
Krzyż tryumfuje w zawoju.
Niech Bóg szczęści, kto w tej wojnie,
Niech mu się poszczęści hojnie ;
A tego niech dyabeł ciśnie,
Co mi wlezie na me wiśnie !

F R A G M E N T A.

1. Komunia pod dwiema osobami.

Żona katolikowi luterka mówiła :

Chcesz-li, by zgoda między nami była,
Pozwól, żebym osoby drugiej zażywała,
Bo mię sumienie rusza, bym pod dwiema brała.

2. N a t o ż.

Turkini gani, że mąż jeden ma żon siła,
Żydówka obrzezanie radaby zgubiła,
Nasze zaś chrześcijanki bardzo trwożą sobą,
Że nie będą zbawione pod jedną osobą.

3. Jastrząb.

Bym był jastrzębem, przepiórką ta pani,
Obaczyłbyś, jako świat, wnet jastrząba na niej.

4. T a c t u s.

Nierządne dotykanie grzech jest, przyznać muszę ;
Dotknijże więc porządnie, bo idzie o duszę.

5. Niepewna.

Byłem tu i widziałem dziwne obyczaje :
Ta pani pierwój gęby, niżli ręki daje.

6. Kawalerka.

Kawalerem od konia tak zowią każdego,
 Co na koniu zażywa dzieła rycerskiego.
 Was, pani, nie wiem, jeśli słusznie nazywają
 Kawalerką na ten czas, gdy na was wsiadają.

7. Na toż.

Dlaczego kawalerką ta pani została?
 Żeby kpa męża mając, zawsze nań wsiadała.

8. Na toż.

Dobry sposób wymyślono:
 Kawalerek naczyniono.
 Tak wojska prędko przybędzie,
 Kiedy każdy na swą wsiędzie.

9. Lekarstwo na kaszel.

Złóż gąbkę z gąbką, a piersi z piersiami.
 Lekarstwo doświadczone — przyznacie to sami.

10. Na nieużyta.

Kto się zapatrzywszy na twe czarne oczy,
 Do serdecznego westchnienia nie skoczy,
 Nie wierzę, aby był żyw, albo bardzo mało
 W głowę mu mózgu przyrodzenie dało.
 Ogień, twarde żelazo, gład, woda deszczowa,
 Nieużyty dyament miękczy krew kozłowa;
 Tyś twardsza niż żelazo, niż kamień nieskłonny,
 Niż dyament od ostrój skały nieułomny,
 Bo-ć nic wzruszyć nie może: ani ogień żywy,
 Ani krew z ran serdecznych, ani płacz rzewliwy.

11. Na podkanclerzanę.

Słyszałem w zamku dziś takową wzmiankę,
 Że niemasz w Polsce nad podkanclerzanę.

Jać tego nie wiem, przecie powiem zgoła,
 Że gdyby skrzydła wzięła od anioła,
 Trzebaby obom odmienić imiona :
 Nią byłby anioł — a aniołem ona.

12. I t e m.

Nie dziwna, że ty sercom i ludziom panujesz,
 Nie dziwna, że i mnie swym wdziękiem hołdujesz;
 Wiedziesz ród z téj krwi, którą, gdy sobie obrała
 Polska dwunastu, wielu panowała.

13. De morte et de divina sapientia.

Powiedz, święta mądrości, jestliże śmierć żywa
 Czy martwa? Jeśli martwa, czemuż żywa bywa
 Malowana? A jeśli żywa, śmiercią czemu
 Zowią ją? Nadto żywot czym bierze każdemu?
 Ta jest na twe pytanie odpowiedź prawdziwa :
 Gdy ty żyjesz, śmierć martwa, gdy umierasz, żywa;
 A jestli złą czy dobrą? chcesz wiedzieć—wiedz o tym:
 Jakiś sam, taką śmieć śmierć nazowiesz potym.

14. Na oczy jednój panny zacnój.

(to jest księżniczki angielskiej).()*

Twe oczy, skąd Kupido w nasze ziemskie kraje,
 Wielkiego pana córko, twarde prawo daje,
 Nie oczy, lecz pochodnie są nielitościwe,
 Które palą na popiół serca nieszczęśliwe,
 Nie pochodnie, lecz gwiazdy pałające równo,
 Których blask strzumać oku śmiertelnemu trudno.
 Nie gwiazdy, ale słońca jaśniejącej zorze,
 Co ciszy nagłym wiatrem rozgniewane morze.
 Nie słońca, ale nieba, bo swój obrót mają
 I żadnym się ciemnościom zagasić nie dają.
 Nie nieba, ale wiecznej mocy są bogowie,
 Którym hołdować muszą nawet monarchowie.

(*) Oczywiście do Katarzyny Gordon.

Ani ich zwać tak słuszna, bo nie są bogowie
 Ci, co się nad sercy pastwią tak surowie.
 Ani są nieba, co torem swym zwyczajnym chodzą,
 Ani też słońca, gdyż te wschodzą i zachodzą.
 Nie gwiazdy, bo te tylko w ciemnościach panują,
 I nie pochodnie, co lada wiatrowi hołdują. —
 Cóż tedy? wszystko naraz w jednym oka słowie:
 Pochodnie, gwiazdy, słońca, nieba i bogowie.

15. Na nóżkę.

Trzewikiem stopkę, pończoszką kolana
 Okryła moja panna ukochana,
 Ostatek miękkim jedwabiem odziała,
 Że nic nie widać pieszczonego ciała.
 Ja nie na szubkę, nie na rękawiczkę,
 Ale na samą narzekam spódniczkę;
 By jej nie było, jeszczeby mi troszkę
 Markotno było snadź i na ciasnoszkę.

16. Na toż.

Udatna nóżko! członku znamienity
 Nadobnej panny, oczom moim skryty,
 Siła zaprawdę, siła ludziom krzywa
 Szata, która cię zazdrościwie skrywa;
 Lecz wstydy, co cnoście powinien hołdować,
 Każe cię zgoła pod letniczkiem chować.
 Niezbądny wstydzie! oszuście przekłętą
 Prostych dziewczeczek! czemuś zwyczaj świętą
 W ludziach pomieślał? Nie było sromoty,
 Póki nie znały twój przysady — cnoty.
 Córy spartańskie nóżkę odkrywały,
 A przecież cnotę całe swą chowały!
 O! jakbym ja tego bardzo życzył sobie,
 Abym natenczas mógł być też przy tobie,
 Kiedy zwłóczając zazdrościwe szaty,
 Klejnot aż nadto odkrywasz bogaty!
 Raz mi w tym tylko szczęście posłużyło
 I szat kwoli mię troszkę uchyliło:
 Biała pończoszka i tego zajrzała,
 Bo nóżkę tylko jak w mgle ukazała.

17. Akteon. (Do polskich kortezanek).

Dyanna Akteona w jelenia dzikiego
 Obróciła, że trochę ciała jój nagiego
 Obaczył, gdy się w leśnej krynicy kąpała.
 Bodajże żadna dziewczka tak nie żartowała;
 Lecz by moc taką nasze panienczki miały,
 Żeby mogły dokazać tego, coby chciały,
 Drygantaby snadź z każdego uczynić wołały
 I żwawo na nim nagoby biegały.

18. Sejm warszawski.

Zjechało się siedm grzechów na sejm do Warszawy.
 Huczno, strojno wjechali, mając pilne sprawy.
Pycha w rynku stanęła, *Lenistwo* w ulicy,
Gniew z Zazdrością po dworach, *Obzarstwo* w piwnicy.
Nieczystość chciała stanąć w rynku przy senacie,
 Pycha jój wnet odpowie: „za bramą tam macie
 Miejsce wasze od przodków waszych posadzone,
 By nie były warszawskie panny zabrudzone“.
Nieczystość się wnet rzuci na *Pychę* swym gniewem:
 „Nie wiem, czemuby, gdyż mam wolność i pod niebem.
 Zjechałam tu, żebym się z Warszawą poznała,
 Zaczym trzeba, bym w rynku pierwsze miejsce miała“.
Łakomstwo też stanęło przy pałacu blisko,
 Aby mogło co porwać przed inszemi wszystko.
 Wakans się jakiś poda — aż *Łakomstwo* bieży
 I, by je mogło zarwać, przy pokojach leży;
 Co widząc *Pycha*, o starostwo prosi,
 Za które wnet pobory na poddanych wnosi.
Łakomstwo usłyszawszy, głowę swą podniosło,
 Frasując się o pobór, nie wiedziéć gdzie poszło.
 „Jeszcze mi nic nie dali, już mam pobór dawać.
 Dobrze mi było doma, źle to w worki chować.
 Już ich teraz pozbędę, przyplacę poborem,
 Przywiozę do Warszawy oraz wszystkie z worem“.
 Insze grzechy nie miały nic szczęścia w Warszawie,
 Bo ich nie chcieli przyjąć ich towarzyszowie.

Pycha w rynku ma miejsce, a Zazdrość we dworach,
A Łakomstwo szkodzi bardzo na swych worach.

19. Inamorata.

Jedyna ma pociecho, me kochanie drogie,
Uskarżasz się na moje okrucieństwo srogie,
Posługi swe wymawiasz, miłość przypominasz,
Powinnej się wdzięczności wzajem upominasz.
Myśl godna, ale wiedzieć nie możesz o sobie.
Pierw się ja, niż ty we mnie, pokochałam w tobie.
Gdzież to człowieku wolno swoje doległości
Zwierzyć się i objawić serdecznej miłości?
Przestałżebyś narzekać, przestał mię winować,
Przestałbyś się na srogość mą nawet żałować
I mniebyś dał o co prosić, bacząc, jak zranione
Serce twój przychylności ogniem podnieczone.
Dziwna rzecz, sam hołdował, sam też jarzmo nosi.
Pan serca mego, u mnie miłosierdzia prosi.
Przebóg! cóż ci mam dać? Sama-m już nie swoja;
Cień tylko mój, biedny cień; wszystka już ja twoja.
O fortune zwierzęta, którym o miłości
Bóg inszego zakonu nie dał, prócz chciwości!
Co-ć się zda, to tam wolno, co chce, to przystoi.
Tu człowiek z dusze kocha, a wstydu się boi.
Za mąż nie lża, gdzieindziej już mię poślubiono;
Kochać nie lża, bo zmową miłość zagrodzono.
Przekłęta zmowa, która serce poniewoli
Ciągnie tam, gdzie nie rade, nie puszcza po woli
Dalej nic; miecz ojcowski prawie we drzwiach stoi.
Ach! nie miłuje wiernie, kto się miecza boi!
Kiedyby samą śmiercią przyszło ten dług płacić,
Nie żalby dla miłego, nie żal zdrowie stracić.
Sama, sama uczciwość, towarzyszka cnoty,
Wszelakie, prócz małżeńskich, odcina zaloty.
Ta mych wszystkich uczynków przewodniczką była,
Ta mię swym wdzięcznym torem zawsze prowadziła,
Młodości mój przystojnej ta port gotowała,
Postępki me w swych czystych rękach piastowała.
Jęj gdy najmniej uchybisz, sumieniem przypłacisz.
A cóż ci już po wszystkim, kiedy duszę stracisz?

Wielki hamulec cnota, wstyd kawocan twardy,
Ostry bodziec Kupido, miłość — tyran hardy,
Nie wie, gdzie gwałtem ciągnie; rad i nie rad musi
Iść za nią, o kogo ona się pokusi.
Wszystko mi w ucho szeptce, wszystko radzi głowie:
Mięj wzgląd na jego, jak na swoje zdrowie!
Zezwolić? Grzech wielki! Cóż, zabić się ręką
I statecznemu słudze być ostatnią męką?
Czy to uczciwym zowiesz? Więc gdy przeładuje,
Przekłętą zdrowy rozum srogością mianuje.
Kogo skorpion ugryzie, samże ranę goi.
Miłością zranionego też leczyć przystoi.
Dla płonnej dumy, wstydu, garła siebie zbawić
I swego przyjaciela o garło przyprawić?
A co większa, jest na grzech plastr, pokuta święta.
Ten już nie wstanie, kogo śmierć opęta.
To wszystko, i co ona sama lepiej umie,
Ustawicznie mi szeptce, że sam nie rozumie
Człowiek, co jemu zdrowiej, i snadź nieźle radzi;
Ale wstyd zawsze woła, że miłość cię zdradzi.
Jéj zdanie zawsze gani, a swego nie daje,
Owa z nim czegokolwiek zawsze nie dostaje.
Nie wiem, kto zdrowiej radzi. Aleć mi się widzi,
Że wstyd miłości łaje, miłość z wstydu szydzi.
Do tego mu mój postrzał plastr stateczny dawa,
Który sama natura na zdrowie przyznawa:
Nie jątrzy, ale goi ciężki uraz snadnie.
Toć nie dziw, że tak człowiek schorzały upadnie.
Ale wiem, co uczynię: pomnię, zem słyssała
Od matki swojej, kiedy często powiadała:
Źle się w własnej potrzebie na swój rozum sadzić:
Lepiej się przyjaciela dobrego poradzić;
A zrachowawszy wszystkich, tak to pewnie mniemam,
Że nad swego kochanka wierniejszego nie mam.
Jego spytam; wiem, że mi ten źle nie poradzi.
Świadom choroby mojej, wiem, co jemu wadzi.
Odkryć się mu we wszystkim, com przedtym tała.
A zatym tak gwałtowny uraz uleczyła,
Który mi, jako baczę, już o zdrowie stoi.
Sam był mi skorpionem, niechże i sam goi.
Już że tak bardzo rada tego się dołożę,
A na jego poradę wszystka się położę.

**20. Na Kupidyna w pałacu JWgo Pana Kancelerza W. Koronnego
reprezentowanego.**

Kupido tryumfy swemi
Chodził nadęty po niebie,
Nie zważając, jeno siebie,
Pogardzał bogi inszemi.

Czego nie chcąc cierpieć dalej,
Razem się wszyscy zebrali
I tak z nieba za tę minę
Wygнали hardą dziecinę.

Przyszedszy w te tu niżyny,
Pilnie począł upatrować,
Skądby mógł bogom hołdować,
I siadł w oczach Koniuszyny.

Lecz te śliczne gwiazdy obie
Tak go zniewoliły sobie,
Że zapomniał, jako trzeba,
I bogów i krzywd i nieba.

21. Tenże Kupido do JPanu Koniuszyny Koronněj.

Siła-ć szczęście i siła przyrodzenie dało,
Lecz to więcéj, bogini! (bo więcéj nie miało).
Przy urodzie wszystkie w cię wlało obyczaję:
Wszystko masz; tego-ć tylko nie dostaje,
Żeby po cię zdaleka przybył Parys jaki
I niósł cię w obce kraje bez zwłoki wszelakiej,
Nie tam, kędy Helena gładka zanesiona,
Lecz jeszcze dalej, boś ty gładza, niżli ona.
Ale trudno wysoką cnotą ustalone
Serce twoje poruszyć, kiedy strzały one,
Które najtwardsze przedtym serca przeszywały,
Wczora o nie do jednej wszystkie potępiwały.
Zaczym nie śmiem się, chudak, zwracać do Wenerę;
Synem twym będę, boś téj, co i ona, cery.

22. Helena polska.

Helena, żeć to imię na chrzcie było dane,
 Opatrzności to boskiej źródło nieprzebrane
 Sprawilo, boś w pieluszkach znać zaraz dawała,
 Żeś się zrównać z Heleną swą gładkością miała.
 Lecz co mówię porównać? Owszem ją celujesz;
 Ona sercu jednemu, ty wszystkim panujesz,
 Dla tamtej miasto jedno ogniem jest zniesione
 Dla ciebie serca wszystkich ludzi rozpalone.
 Tamten ogień nie palił tylko suche domy,
 Ten wzbudza płomień w sercach zakrytych widomy..
 Przez tamten wszystkò miasto popiołem się stawa,
 Ten choć pali, każdemu ochłody dodawa.
 A nie dziw, bo kto spojrzy na urodę twoję,
 Przyzna, że w niej wstawili bogowie moc swoję.
 Kto uważy subtelność ciała pieszczonogo,
 Rzecz, żeć Wenus udzieliła swego.
 Myśl twoja napełniona Minerwy mądrością,
 Jowisz umysł obdarzył swoją opatrnością,
 W sercu statek Saturna, w dziełach moc Marsowa,
 W uściech wdzięcznych wymowa Merkuryuszowa,
 Z myśliwą zawsze zrównasz Dyaną w czystości.
 Nadobną Prozerpinę przechodzisz w gładkości,
 A z mową niebieska wdzięczność głosu twego
 Wszystko przewyższa i nic nie najdzie równego.
 W zmysłach twoich łaskawońć Junony panuje;
 Piękne czoło swobodą w obłoki celuje,
 Włosy twe czarnolśniące słodkie znaczą pęta;
 O jak szczęśliwa wolność, co niemi jest spięta.
 Twarz nadobna ozdobę liliom odbiera;
 O rumiane jagody cynobr się pociera,
 Twarz, w której dobroć sama szczególnie panuje,
 A złość i najmniejszego miejsca nie zajmuje,
 Śliczniejszą jest nad słońce, bo to swych promieni
 Odmianę często miewa, ta nigdy nie mieni!
 Twarz, która wszystkie inne przechodzi pięknoscią
 Twarz, którą wdzięczność zdobi spojona z miłością.-
 W oczach jest założony majestat litości,
 Wzrok prawdziwie wyraża pochodnie miłości,
 Oczy niezwykle czarne płeć białą zdobiące,
 Oczy serca promieniem swym przenikające,

Oczy, których postrzały niema miłość snuje,
Bo w niej najszersza śmierć każdemu smakuje;
Oczy, źródła wód żywych, rzeki krystalowe,
Z których się świeżo leją kropelki perłowe,
Z których bieżąc obfite ciepłych łez strumienie
Goręcej serca palą niż słońca promienie!
Oczy, co serca ludzkie wzrokiem rozpalacie,
A miłością zemdlonych tymże odżywiacie;
Oczy te, to dwie gwiazdy świetno się błyszczące
Wszech na nich patrzących cne serca kruszące;
Oczy, co w dni wesołe miłością palają
W płaczu i z serc skalistych lutość wymuszają;
Oczy, którym się ziemscy bogowie kłaniają
I nad sobą im zwierzchność całe przyznawają;
W nich Gracye przybytek zgodnie zasadziły,
Gładkość i dobroć wieczny mir postanowiły,
Bo są pełne miłości, boskiej godne chwały,
Bodajście wiek wieków nie obumierały.

PSYCHE

Z LUCYANA, APULEJUSZA, MARINA.

DO JEGOMOŚCI PANA
STANISŁAWA Z RACIBORSKA
M O R S T I N A

Kasztelana Czerskiego.

Nie mądrój ci to, bracie, sprawa głowy
Słać drwa do lasa i do Aten sowy
I wiersze do ciebie.

Przyjm jednak wdzięcznie młodości mej czyny,
Dobyte szczęściem, z prochu, z pajęczyny,
Która zazdrośnie twoje prace grzebie.

Nie zawsze swoje miło, i bez sromu
Idziesz na obiad, choć masz co jeść w domu.
Wiem ja, że niebo nikomu

Nie dało z drugim jednakiego smaku.
Tak ludzie na świecie żyją :

.

Może być, że-ć się moja Muza chuda
Między wyborem twoich wierszów uda ;
Ale jeżeli się omylisz w swym braku

I znajdziesz słowa twarde, wiersz nie słodki,
Pomnij, że to plotki.

I że nie z téjże grają głosów swory,
Ani tym tonem tańce, co nieszpory.

Kiedyby się to Muza ośmieleła
Śpiewać twą godność i odważne dzieła
Tak głośno, jak ich jest sieła :

Żeś nam w posiłku przywiódł Tatarzyna,
Żeś bronił Czehryna ;

Że Kraków mając sobie powierzony,
Dwa razy-ś stróżem był polskiej korony ;
Żeś krwią chocimskie zafarbował wały ;
Ze cię i Lublin i sejmy poznały,
Że Wiedeń widział jak chrześcijanina :

Wtenczas wyższego dobywałbym tonu ;
Teraz krewności słuchając zakonu,
Lubo twój sługa do skonu,

Nie rzekę więcej, i miej dosyc na tem.
Śpiewałbym głośniej, gdybyś nie był bratem.

I.

Bitwa — nie pokój ; śmierć to jest, nie życie,
Co my niesłusznie zowiemy żywotem,
Gdzie się ból z żalem przez różne powicie,
Płacz z krzywdą mięsza, nieszczęście z kłopotem;
Lecz gdy fortuna srożeje sowicie,
Serce się mężne, chociaż z ciężkim potem,
Stawia odporem i odwagą chyżą
W zbroi trwałości, za cnoty paizą.

II.

Rózga nas podczas ojcowiska ubije,
Lecz od téj ręki raz nie jest głęboki,
I tylko z suknie kurzawę wybije :
W pręciu ma karę, w odziemku patoki.
Kto po tym morzu w chybkiej nawie szyje,
Nie tonie, choć go to w grunt, to w obłoki
Wał rzuca ; gdy ma, na wiatrów wścieklinę,
Statek za kotew, cierpliwość za linę.

III.

Wprawdzie-é ta karność groźnego patyka
Przykra się widzi z pierwszego pozoru.
Ale jak gorzki trunek od medyka
Przeoczyusza duszę i broni od moru,
Jabłoń za rany z ręki ogrodnika
Płodności najmniej nie uchybi toru,
I posąg, im go głębiéj dłuto bierze,
Tym w gładszój stawa i trafionéj mierze.

IV.

Krzemień swych złotych iskier nie wypuści,
 Choć wewnątrz ogniem nadziany jest żywym;
 Aż z utajonych i twardych czeluści
 Ręka je wytnie stalowym krzesiwem;
 Struna jest niema, póki nie rozpuści
 Na instrumencie biegu palec krzywem.
 Gdy ją uderza, uszy dźwiękiem chwyta
 I tym wdzięczniej brzmi, im jest barziej bita.

V.

Sukno nie wprzód się kosztownej posoki
 Napije, aż przez stępę przejdzie w młynie.
 Bez ciężkich cepów, bez prasy, bez tłoki
 Nie dojdiesz smaku i w zbożu i w winie.
 Poddęty płomień wznosi się w obłoki,
 Wągiel wzruszony nie tak prędko ginie,
 Piłka odbita tym potężniej skoczy,
 Cyga się chyżej biczem wścięta toczy.

VI.

Kłopot i niesmak probierne są piece,
 W których się cnota hartuje i czyści.
 Do wygranej się próżno pnie i miece,
 Kto się obawia przeszkód nienawiści.
 Musi fortuna w swojej mieć opiece
 I choć nierychło, przecie się uiszi.
 Bowiem po trudach cnota wieczno-żywa
 Wyrzgnie nakoniec na wierzch jak oliwa.

VII.

W odległych krajach, a królewskim domu
 Trzy córki były, w które tak wlepiła,
 Co kiedy mogła natura dać komu
 Darów, że swoje skarby wypróżniła;
 Ale najmłodsza, nie bez starszych sromu,
 Najudatniejsza i najgładsza była;
 Że przez brak starszym zazdrosny i ostrzy,
 Jak siostry obcych, przechodziła siostry.

VIII.

Starsze (co obcy przyznał im i krewny),
 Choć niezwyczajnej miały dar urody,
 Mógł się jednak ich gładkości dać pewny
 Opis językiem, bez ujmy i szkody.
 Ale najmłodszej wyborność królewny,
 Tak przenosiła wymowy, dowody,
 Prawdziwą sławę, pochlebne pochwały,
 Że jej wieść godnej nie mogła dać chwały.

IX.

Z państw i samsiedzkich i z dalszej krainy
 I cudzoziemskie i bliższe narody,
 Chcąc wiedzieć prawdę tak głośnej nowiny
 I ten cud widzieć, bieżeli w zawody;
 A obaczywszy twarz ślicznej dziewczyny,
 Nie widząc prawdy, z ogłosem niezgody,
 Przyznali się być nader zadumani
 Na wieki oczom swym obowiązani.

X.

Nieustraszeni długimi drogami
 Sławni malarze, subtelni snycerze
 Biegli z dłutami, z pędzlem i z farbami,
 Chcąc ją na płótnie, kamieniu, papierze
 Wyrazić w posąg i kupersztychami;
 Ale się w swoje obróciwszy szczerze
 Martwe roboty, padły im przez dzięki
 Pędzle i dłuta z otrętwiałej ręki.

XI.

Ta boska gładkość już tak wszystkich ludzi,
 Takie i w zimnych sercach rany czyni,
 Że ją jak ziemskie bóstwo głos wszech ludzi
 Wysławia; nawet na miejsce bogini
 Tej sadza, która miłość w piersiach budzi
 I której mali służą Kupidyni.
 One już chwałą i jej ślicznej cerze
 Dają dank, który dawali Wenerze.

XII.

Wzmaga się sława o tym bóstwie Psychy
 (Bo ją tak zwano) i codziennie wzrost bierze,
 I choć ona tej nie jest chciwa pychy,
 Do niej się wszystkie rzuciły pacierze.
 Już Pafos pusty i Amatont cichy;
 Nie znać Wenery w Gnidzie, ni w Cyterze.
 Żaden tam więcęć, ani pątnik stary,
 Ni biegły pielgrzym nie niesie ofiary.

XIII.

Niemasz do dawnych oltarzów nacisku,
 Ani darami świecą się kościoły.
 Miasto pachniących dymów na ognisku,
 Rozdęte leżą i zimne popioły.
 Na uwieńczonym przedtym obrazisku
 Tylko już łubek z pajęczyną goły.
 Wszyscy się służby Wenery wyrzekli,
 A chwalić Psychę bieżą jako wściekli.

XIV.

Tak każdy mniema, który tylko zoczy
 Jój kształt cudowny od stopy do głowy
 I blask, który twarz rozsyła i oczy,
 Że niebo ludziom zesłało cud nowy,
 Że to nie Wenus, ta która z warkoczy
 Skropiła morską rosą brzeg Cyprowy.
 Lecz że ta Wenus z nieba się odżywa,
 Gładka i czysta, piękna i cnotliwa.

XV.

Tymczasem dawna bogini miłości
 Widząc, że dziewczę wznosi się śmiertelne
 I że kto inszy w jój świątyniach gości
 I gładkości się pysznią skazitelne,
 Gryzie się w sobie i rzuca w żalosci
 Nieme łajania, groźby nierzetelne,
 I grożąc ręką, potrząsając głową,
 Z taką z zgrzytaniem porywa się mową:

XVI.

„A jażem-to? ja, która z pomięszanych
 Kawalców niebo zebrałam w gromadę?
 Com założyła z niezgód pobratanych
 Nasiennik rzeczy i świata osadę?
 Jaż-to, królowa gwiazd niepokalanych,
 Z których przyjaźni w serca ludzkie kładę?
 Jaż-to, co płodność świata mam na pieczy,
 Matka najpierwsza i mamka wszech rzeczy?

XVII.

„A wždy chce w szranki wchodzić z moim bóstwem
 Stworzenie lichę i ciało ułomne
 I śmie się cieszyć chwalców mych ubóstwem
 I miejsce sobie zapisać potomne.
 Ścierpię-ż to, że do jęj ołtarzów mnóstwem
 Pójdzie z mą wzgardą pospółstwo nieskromne?
 Tak-to bez kary, a przez ludzkie błędy
 Nie sobie winne odniesie obrzędę?

XVIII.

„Już się to ona, jakoby wygrana
 Z jęj strony była, ze mną towarzyszy,
 I, chcąc za nową Wenerę być miana,
 Tytuły mojęj namiestniczki słyszy,
 A jeszcze to: mnie (co mi niewytrwana)
 Za małpę mają, a jęj sława w ciszy.
 Skąd nie tylko się (to najbarziej cięży)
 Wadzić śmie ze mną, ale i zwycięży.

XIX.

„Cóż mi potym być Jowiszową córą?
 Na co się synem wszechmocnym kokoszę,
 Jeżeli ojcu będę samowtórą?
 Co stąd, że, harda z sił moich, przenoszę
 Okiem niebiany, i me równe górą,
 Kiedy afronty tak wielkie ponoszę?
 I naco wszędzie, gdzie jasnością dniową
 Słońce dorzuca, zowią mię królową?

XX.

„Ja-m ci to przecie w zawołanej zwadzie
 Dank niezrównanej gładkości odniosła,
 I jabłko z złota, swarliwe w zakładzie,
 Dla którego zaś Troję greckie wiosła
 W misternej końskiej wywróciły zdradzie.
 A nie z podłemi wtenczas sporka rosła,
 Kiedy Minerwie ten fant odmówiony
 I wielkiej dufność zniżona Junony.

XXI.

„A teraz jedna białogłowa licha
 W taką grę chce się kusić o wygraną?
 I z nieba mię już i z mej czci wypycha
 I władać sferą chce, mnie w rząd oddaną?
 Ale niedługo ta duma w niej dycha;
 Wnet jej te chluby kością w garle staną:
 Pozna, co umie Wenus, kiedy mściwa.
Kto pomstę zwłacza, wzgardy mu przybywa.

XXII.

„Ktokolwiek jest ta moja następczyni,
 Z tak wysokiego zrucę ją wnet progu.
 Dowie się niewczas, jak to głupie czyni,
 Że się któremu śmiała równać bogu,
 I twarz, z której się pyszniła, obwini,
 Gdy jej hardego przykro przytrę rogu.
 Stój, konkurentko! Rzeczą, a nie słowy
 Nauczę cię ja!“ — Tak kończy swe mowy.

XXIII.

I na wóz wsiada, a włożyć na syna
 Tę sprawę myśli i pomsty sposoby;
 Lecz nie wie, która trzyma go kraina.
 Skąd swe gołębie wstrzymywa jakoby,
 I długo szuka darmo Kupidyna,
 Lubo wie, które bawią go osoby.
 Ale on sztuczny, i kiedy chce, wszędzie
 Umie się taić i znikomym będzie.

XXIV.

On się, w jaką chce, postać wnet wyszpeci,
 Ślad myląc, traci o sobie i wieści:
 Raz się w rosnącego olbrzyma obroci
 I wielkim dziełem moc swoją obwieści,
 Wnet zaś w kusego karła tak się skroci
 I w szczupłe usta, w dołek jagód zmieści,
 Że i ten, co mu źle gospodaruje,
 Nie wie o gościu i nie go nie czuje.

XXV.

Szuka go Wenus naprzód między Greki;
 Ale tam tylko i szable błyszczące
 I na krew ludzką rozdarte paszczęki
 I bisurmańskie znajduje miesiące.
 Stamtąd woźnikom popuszczając ręki,
 Pomija brzegi od ognia gorące
 Sykulskiej Etny; aż ją powóz płochy
 Wysadza między zalotnemi Włochy.

XXVI.

Ale tam, miasto miłości, plugawe
 Widzi nierządy, opaczne chciwości,
 Zazdrość zbrodnistą, podejrzenia krwawe,
 Wolność wygnaną, wszędy pełno złości.
 Stąd idzie między Niemkinie łaskawe;
 Lecz tu Kupido nie barzo rad gości:
 On chce zapałów, do krwi i do garła,
 Tu zimna miłość i jakby umarła.

XXVII.

Przewozi się stąd między oddzielone
 Od świata morzem naszego Brytanny,
 W kraje gładkością od wieków wstawione,
 Gdzie i dowodzą i królują panny;
 Ale zastawszy piaski krwią skropione
 Niewinną, i z rąk świętokradzkich ranny
 Królewski tułów, o straszne przykłady!
 Nie może patrzeć na poddanych zdrady.

XXVIII.

Pewna już o nim na przeciwnym brzegu,
 Przebywa morze w lot między Francuzy.
 Tu on więc mieszkał, tu w płci równej śniegu
 Serca krępował i sadzał do kluzy;
 Tu mając dziewczki, jakich w swoim biegu
 Słońce nie widzi, od Gades do Suzy,
 Skrzydła był odpiął, a oręża z złota
 Nosili za nim żart, śmiech i pieszczota.

XXIX.

Darmo go jednak szuka we dnie, w nocy:
 Bo tu tak siła znalazł do roboty,
 Że musiał sobie przybrać do pomocy
 Młodszych braciszków, którym kołczan złoty
 Rozdał, żeby swęj spróbowali mocy;
 A sam zwątlony, bez sił, bez ochoty,
 Na odpoczynek odważył się z nową
 Do Polski zjechać Kupido królową.

XXX.

Wenus się po nim puszcza na delfinie
 I porze morskie wały jak na splawie.
 Mija Niderland i do duńskiej skrzynie
 Nie płaci myta w Zuntcie na przeprawie.
 Nakoniec stawa tam, gdzie Wisła ginie,
 Przy gdańskim porcie, i stąd ku Warszawie
 Płynie, gdzie w gęste ubrawszy się chmury,
 Wchodzi nieznaczną między pańskie mury.

XXXI.

Jest pałac, wiślnie patrzący na wody
 I na zarzeczne miasta i żuławy,
 Opasan wkoło ślicznymi ogrodami.
 Tu więc królowa miewa swe zabawy,
 Kiedy wieczorne pozwalają chłody
 I liście broni Febowi przeprawy.
 Tam ją zastała wtenczas Erycyna,
 Z swymi nimfami siedzącą, i syna.

XXXII.

Zadziwiła się : nie wie, czy na ziemi,
 Widząc królową, czy stanęła w niebie.
 Nie śmie jęj równać z duchy niebieskiemi :
 Wyżej ją kładzie bogiń, wyżej siebie,
 I zwyciężona blaski niezwykłemi,
 Urodę własną poniża i grzebie,
 I mówi, tłumiąc swe zazdrości ciche :
 Podobno-ć to ja, podobno-ć to Psyche ?

XXXIII.

Widzi między jęj nimfami Cypryna
 Różne gładkości, śliczność na gromadzie.
 Już zapomina karać Kupidyna,
 Ledwie już pomni o Psysze, o zwadzie
 I nie ma za złe, że płocha dziecina
 Zabawiła się w tak rozkosznym sadzie.
 Wie dobrze, czego szukają więc młodzi;
 Skąd łaje żartem i groźby łagodzi.

XXXIV.

„Przyznawam, synu (mówi), że nie głupie
 Obierasz sobie zabawy zalotne.
 Znajdziesz, czego chcesz, w tak wybranęj kupie,
 Ale też znajdziesz okowy stokrotne,
 I łupem będziesz, gdy padasz na łupie.
 Przestrzedz mię jednak było, bo już lotne
 Ledwie dychają moje gołębice,
 Pościgając cię przez różne ziemice.

XXXV.

„Ty, coś zwykł rządzić i panować wszędy,
 Odpiąłeś sajdak i skrzydła-ć nadgrzęzły;
 Jak ogrodniczek pilnujesz tu grzędy.
 Znać, że cię smaczne przytrzymały węzły.
 Wpadłeś w labirynt i w niezwrotne błędy,
 Ale-ć ratunek niosę, matka, niezły:
 Wyprowadzę cię, i miasto pieszczoty,
 Do sławniejszjęj cię obróćę roboty“.

XXXVI.

— „Mylisz się, matko, i mylisz dwa razy —
 Odpowie jój syn. — Ta śliczna gromada
 Przewyższa wszystkie grzeczności wyrazy,
 I nie tykaj jój w niczym, moja rada.
 Do mnie téż płonnej nie szukaj urazy;
 Żadna tu we mnie nie znajdzie się wada.
 Nie zabłądziłem ja tu na zaloty,
 Ale się uczyć, matko, przyszedł cnoty.

XXXVII.

„Widzisz tę panią? Ta-to jest, co kraje
 Tuteczne rządzi i sarmacką stronę,
 Którój wielki król wolność swą poddaje
 I wkłada na jój warkocze koronę.
 A kiedy bratu śmiercią rządy vzdaje,
 On jako spadkiem bierze ją za żonę:
 Jakby korona wraz chodziła z wdową,
 Nie chce być królem tylko z tą królową.

XXXVIII.

„Cesarze greckie, mantuańskie pany
 I krew Gonzagów i Paleologi,
 Dom lotaryńskich książąt zawołany
 I sławnych królów francuskich rząd srogi
 Liczy w swym rodzie, i stąd bez nagany
 Mogłaby zasieść miejsce między bogi;
 Ale jój godność, nad wszystkie przykłady,
 I starożytność przewyższa i dziady.

XXXIX.

„Przewyższa wielką fortunę umysłem,
 Umysł rozumem, rozum wszelką cnotą.
 Jako nad bajką i pięknym wymysłem,
 Zdziwi się przyszły wiek nad jój robotą,
 Nad zdrową radą, nad mieszkaniem nieścisleń,
 Gdy między stany stwierdza zgodę złotą,
 Albo zachęca na nieprzyjacioły,
 Albo funduje szpitale, kościoły.

XL.

„Posag rzesisty i drogie klejnoty
 Na Ottomanów i na wojnę świętą,
 Na zaszczyt granic oddaje z ochoty;
 Ale imprezę mądrze rozpoczętą
 Rozbija zazdrość, z złości, czy z ślepoty.
 Przypłacisz tego z stratą niepojętą,
 Głupi Polaku, i w ciężkiej przygodzie
 Ganić twój upór będziesz, lecz po szkodzie.

XLI.

„Widzę straconą przez to Ukrainę,
 Korsuń, Pilawce, Batow, kłęski gorskie,
 Widzę złączoną kozacką drużynę
 Z krymskim biegunem, w hufce petyhorskie;
 Widzę (że zdrady domowe pominę)
 Moskwę i Węgry i wojska zamorskie,
 Skąd przyjdzie państwu z śmiertelną tęsknicą
 Szukać, mieszkając, rady, za granicą.

XLII.

„Ale i stamtąd ta odważna pani
 Powrót do Polski i tronu wysledzi.
 Sama tam rządzi, radzi i hetmani,
 I lubo Kraków już posiadli Szwedzi,
 Że się do wiary powrócą hetmani,
 Że znaczne dadzą posiłki samsiedzi,
 Jój-to robota; ona Bisurmańca
 Kupi i męża powróci wygnańca.

XLIII.

„Powraca w Polskę, opuszcza kraj słański,
 Kraków odebran za jój dobrą sprawą;
 Ona z stanami czyni nowe związki,
 Ona zatacza działa pod Warszawą,
 Odbiera Toruń, kraj pruski niewąski,
 I tryumfuje nad zazdrością żwawą;
 Nakoniec, matka ojczyzny prawdziwie,
 Wieczysty pokój zawiera w Oliwie.

XLIV.

„Nie dosyć na tym, widząc się nieplodną
 I przeczuwając przyszłe mieszaniny,
 Chce za żywota, łaską dzięków godną,
 Wcześnie opatrzyć królem te dziedziny;
 Lecz i w tym Polskę znajduje niezgodną.
 Nie wal na prawo, o Polaku! winy:
 Chciwość, niesłowność, praktyki i płonne
 Nadzieje w zguby pędzą cię nieschronne.

XLV.

„Niegodna ziemia zdobić się nią dłużej
 I prosto w niebo po pracach zajędzie,
 Gdzie (jak powieki wiecznym snem zamruży)
 Przebierać będzie w pierwszym bogów rzędzie,
 A jeszcze więcej, niż weźmie, zasłuży,
 Lubo trzeci raz na tronie zasiędzie,
 Lubo Dyannie łuk, Junonie zerwie
 Koronę z głowy, tarcz z ręku Minerwie.

XLVI.

„Ty sama, matko, będziesz od niej w ciszy,
 Ani się ona naprze twojej strzały,
 Ani się z twoim Marsem stowarzyszysz;
 Zostawi-ć w cale pochodnie, zapaly
 I wszystko, czym więc twoja szkoła grzeszy.
 Lecz dosyć o niej. Teraz orszak biały
 Jój nimf uważaj. Przyznasz to bez sporu,
 Że taka pani godna tego dworu.

XLVII.

„Ta, co pociągłym ognie rzuca okiem
 I szkarłat z mlekiem w równe miesza szyki,
 Tak, jak ty, matko, włada serc wyrokiem
 I monarchią rozciąga podwiki;
 Gdzie się zamierzy, z rozjazdem szerokiem,
 Pewnym obłowem to napełnia wniki,
 I kędykolwiek swe siła zastawi,
 Popęta serca *Bez Sen* (*) i na jawi.

(*) Mademoiselle Bessaine, potym Dönhofowa, Podkomorzyna Koronna.

XLVIII.

„Ta pierwsza twarzą, choć ostatnia laty,
 Zrodzona między grzeczniemi Francuzy,
 Zdolna jest spalić w popiół oba światy,
 Od wschodu słońca, aż gdzie się zanurzy.
 Nie żałuj serca w takie ręce straty!
 Jeśli jój niebo żywota przedłuży,
 Jój zbytńia gładkość, co dopiero świta,
 Przed swym południem i króle pochwyta.

XLIX.

„Czy możesz, matko, myśl tam zaciec śmieie!
 Jakie ozdoby i jakie ponęty
 W kupę się zeszły w tym anielskim cieie!
 Dowcip i rozum niemniej pewnie święty.
 Zgoła z niebieskiej poszła parentele,
 Bo wszystkich bogów w niej jest skarb zamknięty;
 Skąd wotem serca nosą jój w podarki,
 Jak do kościoła i jako do *Arki* (*).

L.

„Anielka rodem i pcią nad anioła,
 Co za nią idzie, królów w rodzie liczy.
 Anioł dowcipem, głosem anioł zgoła;
 Twarzą zawstydzia i przykładem ćwiczy
 Swe towarzyski. Nie czary, nie zioła
 Sławne jój często poddają zdobyczy:
 Cnoty i rozum i kształt niezmiernony,
 To są jój pęta i trwałe *Cordony* (**).

LI.

„Ta cudzoziemka, co piękną odmianą,
 Białą pęc z czarnym pomieszala włosem
 I zęby z pereł z farbą warg rumianą,
 Bystrym dowcipem i słowiczym głosem

(*) Mademoiselle d'Arquien, potym królowa polska.

(**) Mademoiselle Gordon, potym Morstinowa, Podskarbina Koronna.

I obyczajów krasą niewidaną,
 Władą, jak pani, swoich więźniów losem,
 I jakoby to nie o garło grali,
 Tak do niej bieżą i wielcy i *Mali* (*).

LII.

„Widzisz tę, matko, co różanej zorze
 Na świat dopiero podobieństwem wschodzi?
 Ach! grozi ogniem, gdy stanie w swój porze.
 Jeśli na wschodzie serca ludzkie szkodzi,
 Cóż się jęj zdoła oprzeć o nieszporze?
 Strzeżcie serc waszych, moja rada, młodzi:
 Bo byle które na jęj blask na *Tarło* (**),
 W wieczną niewolą zasiędzie na garło.

LIII.

„Przypatrz się i tej wspaniałej postaci!
 Przyznasz, że ciało właśnie jak z tokarnie.
 Szyncerz i malarz pewnie zakład straci.
 A tym się chętniej każdy do niej garnie,
 Że dobry humor z piękną twarzą braci.
 Poddaj się każdy, nie trać czasu marnie,
 Bo ani rozum w takowym płomieniu,
 Ni *Woda* (***) radzi, choć ją ma w imieniu“.

LIV.

Chciał jeszcze dłużej rozwodzić się z słowy
 I pozostałe opisać dziewice,
 Ale Wenera nie ma wolnej głowy;
 Pomni o Psysze. Nadto, śliczne lice
 Tych nimf czynią jęj jakiś postrach nowy,
 Żeby się do jęj nie pięły stolice.
 Skąd Kupidyna z królewskiego sadu
 Wywodzi, pełna i strachu i jadu.

(*) Mademoiselle Maly, potym Pacowa, Kanclerzyna Litewska.

(**) Mademoiselle Tarło, potym Sapieżyna, Podskarbina W. Ks. Lit.

(***) Mademoiselle Wodyńska, potym Żelecka, Łowczynya Koronna.

LV.

Wtym go obłapia i wszelkie pieszczoty
 Wywiera ; prosi przez święte pochodnie,
 Przez łuk wszechmocny i przez kołczan złoty,
 Aby się pomścił zniewagi jój godnie
 I żeby, z winnej ku matce ochoty,
 Pokarał wszczęte na jój wzgardę zbrodnie.
 Całuje go w twarz, u szyje się wieszca,
 Prośby ze łzami macierzyńskie miesza.

LVI.

Wyniosłą dumę swojej przeciwniczki
 Z gniewem, z przydatkiem synowi powieada,
 Że dufna w gładkość i krwawe policzki
 I cudne oczy, wprzód i bogom nie da ;
 Że mniema, że jój za trochę farbiczki
 I za włos złoty Jowisz niebo przeda.
 Prosi go tedy, żeby za te chluby
 Związał ją z brzydkim chłopem w tęskne śluby.

LVII.

Żeby ten mąż był stary, siwobrody,
 Zwyczaj z dziećmi, ćwiczenie miał z chłopcy ;
 Żeby był skąpy i osadzon wrzody
 I gruntu swego nie miał na dwie stopy ;
 Żeby miał w gębie i pod pachą smrody,
 Rozumu w głowie, w mieszku nie miał kopy ;
 Żeby nie władał dobrze żadnym członkiem.
 Takim ją każe pokarać małżonkiem.

LVIII.

Wiedzie go zatym tam, kędy dziewica
 Cudowna z swemi bawi się sługami.
 Tak drobne gwiazdy giną od księżyca,
 Tak tryumfuje róża nad chwastami.
 „Atoż jest (mówi) moja przeciwnica !
 Ta to jest, co się w rząd wpisała z nami.
 Ty, synu, proszę, jako tego godna,
 Ponurz ją w wszelkim nieszczęściu aż do dna“.

LIX.

Z tym go odbiega i powietrzny bieg
 Każę gołębiom rozpościerać skrzydła
 Wprost ku Cyprowi, gdzie nad pierwszym brzegiem
 Zdejmuje z nosów woźnikom wędzidła,
 I na delfinie, między ryb szeregiem,
 Rozgania morskich mokrodziwów bydła.
 Ale Kupido przy Psysze zostaje
 I patrząc na nią, kamieniem się staje.

LX.

Patrzy na oczy, dwie słońca, czy nieba,
 Które pałają jasnością tak hojną,
 Że z nich wprzód bitwa, wprzód bywa potrzeba,
 Wprzód i przegrana, niż pogrozą wojną.
 Skąd nędzne serce, widząc, że nie trzeba
 Dufać obronie, choć potęgą zbrojną,
 Kiedy się prosić o żywot zanosi,
 Pierwój poleże, niż quartir uprosi.

LXI.

Słonecznym oczom nie ustąpi zorze
 Zafarbowana rumieńcem jagoda,
 Której się mleko tak miesza w kolorze
 Szkarłatnym, jako na jabłku z ogroda;
 A tak się w zgodnej przebijają sforze,
 Że ich rozdzielić i pomyślić szkoda;
 Tak tam natura dziwnym łączy czynem
 Blejwas z cynobrem, śniegi z karmazynem.

LXII.

Przechodzą różą, kiedy krwawe liście
 Świeżo rozwija, nietykane wargi;
 Wschodnie rubiny tracą oczywiście
 Farbę, zrównane, i zakład, bez skargi.
 Nic tak wonnego Saba, nic tak istic
 Smacznego, nie śle Indyja na targi.
 Mowę, westchnienie, śmiech-li w ustach miała,
 Serce więziła. Cóż, gdyby ich dała?

LXIII.

Zebrana w złotą sieć kosa sowita,
 Miększa niż jedwab i niż len, nie w sznurze
 Lub utrafiiona, lub w warkocz powita,
 Lub rozpuszczona, lub zdjęta ku górze.
 Im wolniej pływa, barziej serce chwyta
 W złociste fale i w kosztowne burze.
 Krępuje wiatry złotemi łańcuchy,
 Kiedy powiewne igrają z nią duchy.

LXIV.

Zupełne piersi, krasa ślicznej szyje
 Szczęsnemu sercu wyściełają łoże,
 Które, gdy na nie z ich blasku mdłość bije,
 Dwie tam ruchome poduszki mieć może.
 Śniegiem się zdadzą, ale ten śnieg kryje
 Ogień, co piece lemneńskie przemoże,
 I zdoła, chociaż rozdzielon na poły,
 I salamandry popalić w popioły.

LXV.

Patrzy Kupido i z cudu swe grzebie
 Zmysły w niepamięć z słowy matczynemi.
 „W niebie-m-że ja to? (sam mówi do siebie),
 Czy ta twarz niebem? czy niebo na ziemi?
 Aleć się czuję, żem ci przecię w niebie,
 Żem między duchy błogosławionemi!
 Jeślim nie stracił zmysłów do ostatka,
 Wzdyć to jest Wenus! wzdyć to moja matka!

LXVI.

„Ale nie; darmo równać się ich sile!
 Niech się z nią matka nie równa, nie parzy!
 Tak matce sławę wzięła, w jednąż chwilę
 Synowi serce i ogień w nim zarzy.
 Kto żyw wytrzyma (w tym się nie omyłę)
 Jad zdradnych oczu, postrzały tój twarzy;
 Może zdrów pełnić z trucizną kieliszki
 I na morderskie patrzeć bazyliżki.

LXVII.

„Oczy okrutne! nie oczy, lecz jatki
 Serc skatowanych! i ty, wzroku drogi,
 Wam się poddaję, was biorę za świadki,
 Że wam zabijać wolno wieczne bogi.
 Do nóg wam składam strzały i łuk gładki,
 Którego, jeśli przeciwko mnie rogi
 Ciągnąć będziecie, ja się na tę mękę
 Odważę, choć to Bogu nie na rękę.

LXVIII.

„Odpuści matka, że nie wprzód jój zrędzie,
 Niż serca mego zapałam, wygodzę.
 Lub mię gorącym ludzie zowią wszędzie
 I lubo z wzrokiem zawiązanym chodzę,
 Mam przecię oczy, czego dowód będzie,
 Gdy się w tak ślicznym stworzeniu wychłodzę.
 Moja rzecz kochać; tak mi serce radzi.
 Niech się o cudze krzywdy kto chce wadzi“.

LXIX.

Psyche tymczasem melancholizuje
 I pędzi swe dni, utopiona w myśli;
 Bo, choć się świat jój gładkości dziwuje,
 Choć jój i zazdrość równój nie wymyśli;
 Przecię z tą krasą bez męża próżnuje;
 Zalecać się jój żaden nie pomyśli.
 Jakby na godną nie mogła paść stronę,
 Nikt o nią ojca nie prosi za żonę.

LXX.

Siostry, lubo jój tak ustępowały
 W przymiotach, jak ją przenosiły laty
 Z ludźmi znacznymi, których był niemały
 Na świecie pozór i dochód bogaty,
 Zadatki związków małżeńskich już miały.
 Do Psychy zaś nikt nie bierze się w swaty.
 Darmo wiek młody ginie bez zdobyczy;
 A i chmiel więdnie, gdy go nie podtyczy.

LXXI.

Ociec strapiiony, rozumiejąc, że wy,
 Bogowie, karę jakąś gotujecie,
 Gdy córka idzie ludziom jak za plewy,
 Choć równój sobie nie widzi na świecie; —
 Czy to tresunek, czyli boskie gniewy,
 Czy ludzka w jego ślepotą powiecie?
 Chcąc wiedzieć, z domu tam sekretnie jedzie,
 Kędy go skrucha z nabożeństwem wiedzie.

LXXII.

Z bogomyślnością oddaje kurzawy
 Pachniące Bogu i usilne modły,
 Żeby prawdziwy, jeśli nie łaskawy,
 Wyrzekł, co córkę za czary obwiodły?
 Rychło panięskie porzuci zabawy?
 Kto go opatrzy w rząd wnuków niepodły?
 Aż gdy się radzi o miłej rodzinie,
 Taką odpowiedź odnosi z jaskinie:

LXXIII.

„Odżałuj, ojcze, wdzięcznego dziecięcia!
 Zaprowadź Psychę na skałę w żałobie
 Nad morze! Ani śmiertelnego zięcia
 I z swego rodu obiecuj ty sobie.
 Potka cię dziki, sroższy od zwierzęcia,
 Skrzydlaty, co krew pije, serca zobie,
 Pali, zabija, bogów wzgardza wściekle,
 Straszny na ziemi, w morzu, w niebie, w piekle“.

LXXIV.

Ledwie żyw został starzec oplakany,
 Tak go stąd boleść, stąd napadła trwoga;
 Miesza go różnie afekt roztargany:
 Tu mu córki żal, tu się boi Boga.
 Już go leniwe stopy między ściany
 Domowe wiodą, i niespieszna noga.
 Lecz przecię, niż w dom pierwsze wstawi kroki,
 Stanowi boskie wykonać wyroki.

LXXV.

Ledwo powrócił z lamentem i płaczem,
 Sam starych zmarszczków płócze łzami rowy;
 Płacze zgrzybiała matka i żebraczem
 Siostry nakryte wotem, jakby wdowy
 Płaczą; a Psyche, lubo nie ma na czem
 Nadzieje sadzić i koniec gotowy
 Nieszczęsny widzi, jako obraz ryty,
 Tym się mniej trapi, im sztych mniej odbity.

LXXVI.

Wtym nieuchronna zbliża się godzina;
 Sam ją przyspiesza z żalem ociec stary.
 Zbiera się wszystka strapiona rodzina,
 Psyche śmiertelne wsadzają na mary,
 Podług wieszczego woli Apollina.
 Ona, choć wierzy, że niewinna kary,
 Nie wie, czego się (patrzac na ich serca)
 Lękać: czy grobu, czy na ślub kobierca.

LXXVII.

W kirowym stroju i paczesnej płachcie
 Król i królowa idą za całunem;
 Wszystkich żałobne nakrywają szpłachcie,
 Wszystkich posypał serca żal piołunem.
 Ledwie jest miejsce i przedniejszej szlachcie,
 Tak się gmin, jakby strwogany piorunem,
 Zewsząd gromadzi, i niosą łzy z państwa
 Całego za nią, smętną dań poddaństwa.

LXXVIII.

Ale nad wszystkich żalem się rozsiada
 Serdecznym ociec i w swoich łzach brodzi.
 Swarzy się z bogi, na ich winę wkłada,
 Oblapia córkę, póki się mu godzi;
 A gdy już na wóz nieszczęśliwy wsiada,
 Rwie włosy i tak żale swe rozwodzi:
 „Takiż-to bierzesz posag, dziecię moje?
 Taką wyprawę? te, królewskie stroje?”

LXXIX.

„Miasto namiotków i świętnej łożnice,
 Śmiertelną-ć pościel nędzna matka sściele;
 Lane pochodnie w pogrzebne gromnice,
 Śmiech się w płacz zmienił i w pogrzeb — wesele,
 W żałobne piszczki — lutnie i skrzypice,
 Pieśni — w kościelne hymny, w babie trele
 I, za wyrokiem bogów zajątrzonem,
 Piasek ci łożkiem, skała będzie tronem!

LXXX.

„Nieba surowe i losy okrutne!
 Bez względu na me zaszedziałe lata,
 Takżeście w moim nieszczęściu rozrzutne,
 Krótkiego żalem dokończając świata!
 A cóż winno i dziecię moje smutne,
 Że jój za męża naznaczacie kata?
 Ach! ta sama myśl nstrzyga wrzeciono,
 Na którym dłuższy żywot mi przedziono!

LXXXI.

„Lecz, że majestat dekretuje boski
 Bez odmian, ani poruszenia prawa,
 Przerobi ludzkie i próśby i troski,
 Cierpmy, co każe. Nie naszój to sprawa
 Głowy w tym gmerać, co bez wszěj ogłoski
 Uradzi wiecznych rozumów zabawa.
*Skryta jest wola, skryte boskie rządy,
 I nie tam biją, gdzie pogrożą sądy.*

LXXXII.

„I ciebie, chociaż głosy dają wieszczce,
 Nieskróconemu za zonę dziwowi;
 Co wiedzieć, jeśli co lepszego jeszcze
 W tym zawiłanym niebo nie stanowi
 Sekrecie? Podczas na rozbitěj deszczce
 Wał tonącego popchnął ku brzegowi.
 Cierp, córko, a milcz“. — Te pociechy Psysze
 Podaje ociec, a twarz łzami pisze.

LXXXIII.

Widzi to ona, że ją już do grobu
 Żywcem, nie na ślub domniemany niosą.
 I te obrzędy nowego sposobu
 Pachną już śmierci nieuchronnej kosą,
 Przecię, przy państwa i podłego drobu
 Lamentach, jagód nie polewa rosą;
 Cieszy rodziców, i choć strach naciera,
 Swoich nie puści, cudze łyzy ociera.

LXXXIV.

„Na cóż płaczecie? co po tych łzach? — rzecze —
 Co wam, ani mnie nie będą z pożytkiem?
 Na co-ć po brodzie słony potok ciecze,
 Ojcze, i głowę brudzisz piaskiem brzydkiem?
 Nie targaj włosów! Takieć-to człowiecze
 Obejście! ten skok przyjdzie skakać wszytkiem!
 Trapią mię twe łyzy i łyzy mojej matki
 Przykrzejsze czynią te życia ostatki.

LXXXV.

„Wtenczas, o ojcze! lamentować było,
 Gdy mi stawiano niesłuszne ołtarze
 I służby boskie, co mnie nie służyło;
 Gdy mię z Wenerą kładli w jednej parze,
 Co was, rodzicy, nie ze wszem mierziło.
 Za toć mnie i was niebo mściwe karze!
 Teraz płacz późny daremnie was szpeci.
 Spadnie, kto wyżej, niż trzeba, wyleci.

LXXXVI.

„Mnie-ć sama zazdrość, która się tak cudzą
 Zdobyczą, jako własną stratą, brzydzi,
 I Wenus gubi, a w niej ten gniew budzą
 Wasze pochlebstwa, z których niebo szydzi.
 Lecz cóż się bawią i czemu tak mudzą?
 Ustrzyżcie warkocz! To mię nie ohydzi.
 Do tak miłego bez włosów i wieńca
 I bez ozdób iść mogę oblubieńca“.

LXXXVII.

Tu milczy, a wtym do góry przychodzą,
 Na której termin drogiznaczony,
 Którą stąd lasy okropne obwodzą,
 Jasnój, słonecznej nie znające łąny.
 Stąd, niepomierną i nierówną grodzą,
 Skała wierzchołek wznosi zaostrzony:
 Że w takim miejscu i pod takim dachem
 Ledwie śmie mieszkać okropność z postrachem.

LXXXVIII.

W czele ma morze, po bokach rozdoły,
 Których brzeg—krzemień, dno przykryły łoży.
 Wiszące skały, zapadłe padoły,
 Ciemne jaskinie, wybite wąwozy,
 Przepaści przykre i bez gruntu doły,
 Przerwy na dzikie straszne nawet kozy,
 Sliskie uboczy, jarugi i duże
 Brzeg opasały tej góry kałuże.

LXXXIX.

W takiej pustyni, złożywszy ją z noszy,
 Zdesperowanej odchodzą dziewczyny;
 Każdego szczery żal do domu płoszy,
 I rozchodzą się lutościwe gminy.
 Ociec i matka, królewskie rozkoszy,
 Świetne pokoje i wczesne kominy
 Zbrzydziwszy sobie, jakoby pomarli,
 Żywcem się spólnie w ciemny grób zawarli.

XC.

Została Psyche z strachem i ze drżeniem
 Śmiertelnym na tym niełaskawym piasku.
 Trwożą ją pustki, i z takim złożeniem,
 I śmierć okrutna z bogów wynalazku.
 Zwycięża w niej strach męstwo z przyrodzeniem,
 Żadnych jednak skarg nie słyhać i wrzasku;
 Tak twardo myśli, że się zdała całe
 Obraz z marmuru i skała na skale.

XCI.

Tak kiedyś matka, pychy pełna płodem
 Czternastym, z ciężkiej Latony niechęci,
 Pożegnawszy się z tak kochanym rodem,
 Gdy po ostatnim dziecięciu się smęci,
 Kamiennym kryta stanęła obwodem;
 A lubo nie ma zmysłu, ni pamięci
 I same w krzemień zmieniły się oczy;
 Przecię z nich wiecznie gorzki potok toczy.

XCII.

Psyche nakoniec rumiane jagody
 Wsparszy na miękkiej naprzemianę dłoni,
 O! jakie leje z czarnych zdrojów wody!
 O! jak kosztowna kropla kroplę goni!
 Jak ciężkim dając westchnieniom przechody,
 Spokoi morze wiatrem wdzięcznej woni,
 Które chcą swych wód ozdobić szafiry,
 Łzy mieni w perły, westchnienia — w zefiry.

XCIII.

Raz, w się zebrana, ręce opuściwszy,
 Milczy i tłumi żale w swym zapędzie,
 A widząc koniec swój najniezszczęśliwszy,
 Cicho po twarzy srebrne nici przędzie;
 Drugi raz, giestom wodzów popuściwszy,
 Złorzeczy bogów niefaskawych zrządzie,
 Rzewnie narzeka i z morskimi szumy
 Te skargi mięsza i takowe dумы:

XCIV.

„Uśmierz, o morze, swoje burze wściekle
 I zbierz twe wały w spokojne koryto.
 Przyjmij te, które ć oczy me zaciekle
 Z łez oddawają podarki i myto,
 A racz wysłuchać prośby me zalękle:
 Niechaj przynamniej nie trapi mię i to,
 Żeś głuche dla mnie; niech wiatr nie rozwieje,
 Moich lamentów, jak rozwiął nadzieje.

XCV.

„Urodziłam się do berła, i z rodu
 Tego żadna się równą mnie nie kładła.
 Gładką mię zwano i byłam; z dowodu
 Wiem to do siebie wiernego zwierciadła.
 Teraz-em, ledwie w początki zawodu
 Życia wkroczywszy, na ten kres napadła,
 I składam, ledwie złożony powicie,
 Koronę, młodość i gładkość i życie.

XCVI.

„Ale to mniejsza, że takie fałszywa
 Nadzieja swoje kunszty ze mną stroi!
 Ani mię trapi godzina skwapliwa,
 I że przed laty śmierć o mię tak stoi.
Kto w żalu żyje i komu nie zbywa
Chęci do życia, śmierci się nie boi.
 Ciężko żyć temu, co z niesmakiem żyje,
 I nikt, biedą się karmiąc, nie utyje.

XCVII.

„Nie tak, co znoszę, jako mię to dręczy,
 Czego się dalej obawiam w mej doli,
 Że mi coś zwierza okrutnego stręczy:
 Ma być mym mężem i mieć mię po woli.
 To mię przed śmiercią i na śmierć zamęczy,
 I barziej, niżli męki wszystkie, boli.
 Kiebyż mię przedtym, o ojcze Neptunie,
 Twe wieloryby pogrzebły w kałdunie!

XCVIII.

„Jeśli zgrzeszyła i w ten gniew niebianów
 Ciągnie mię jaki postępek szkarady,
 I jeśli ten mąż wyrgnie z twych bałwanów,
 Co mię swojemi napełnić ma jady,
 Utop mię wcześniej i twoich taranów
 Porusz, na które żeglarz nie ma rady,
 I dla zniesienia niebieskiej urazy
 Niech twoja głębia opłócze me zmayı.

XCIX.

„Ale jeżeli niewinna i grzechy
 Cudze i cudzą zazdrość garłem płacę;
 Jeżeli jest Bóg, ten, co mu nie w śmiechy
 Idzie niewinność, w której życie tracę:
 Niech się użali i nie da pociechy!
 Albo jeżeli daremnie kołacę
 O litość, niech mi, niż się do paszczeki
 Przymknę mężowej, śmierć zawrze powieki!“

C.

To i co więcej, jak końca nie mają
 Wzruszone skargi, wmawia w morskie burze,
 Że się od żalu opoki padają;
 Znać żal, a cóżby w sercach! na marmurze;
 Skały jej głuche smętny odgłos dają,
 Drzewa lży pędzą, jak ona, po skórze,
 I morze samo, choć nieubłagane,
 Powtarza szmerem słowa jej stroskane.

CI.

Chcąc wiedzieć, kto-to, co nad morską ścianą
 Tak się łagodnym lamentuje głosem,
 I Trytonowie oszczędzali pianą
 I Nimfy, snując barki złotym włosem,
 Wynurzały się; ale jako staną,
 Jak Psyche zoczą, zaraz na dół z nosem
 Ponurzyli się w swoje wody słone;
 Ci zapaleni, a te zawstydzone.

CII.

Tym czasem, gdy tak Psyche czeka końca,
 Jej zakochaniec Kupido skrzydlaty,
 Wezwawszy wiatru ode wschodu słońca,
 Wprzód go do Psychy wyprawuje w swaty;
 I przed sobą go wysyła za gońca.
 Uczy go, co ma czynić. A on szaty
 Kwiatkowe wdziawszy, wzięwszy skrzydła chyże,
 Igra po liściu i wierzch wody liże.

CIII.

Zbliża się do niej i kadzi z ziemice
 Arabskiej, albo między Sabejczyki
 Zebrany piżmem. A potym spodnice
 W żagiel, i świetne poddyma letniki.
 (O jakie w ten czas widział tajemnice!)
 Potym mocniejszy, atoli nie dziki,
 Różne wkoło niej sprawując zatoki,
 Na powietrze ją podnosi z opoki.

CIV.

Nie w smak jój wietrzny powóz, i z przestrachu,
 Niezwykła przedtym takiemu woźnicy,
 Metu się boi' o zdrowie, nie szachu.
 Aleć ją lekko składa przy krynicy,
 Gdzie łąka w kwiatków pyszni się zapachu,
 I rozkoszują w kosztownej żywicy
 Mirty i laury; że gdzie stawi nogę,
 Wonność ma za dach, zapach za podłogę.

CV.

I tu jój teskno, tak samój : atoli
 Rada, że ziola zamieniła z skałą,
 Przywyka pięknej pustyni powoli,
 Choć się nadzieją wspiera jeszcze małą :
 Wtym ją sen bierze, że jój nie pozwoli
 Postąpić dalej, i tak ociężałą,
 Przy szumie, który dają rzeczki lskniące,
 Jako w kolebce, usypia na łące.

CVI.

Zdały się oczy, dwie słońca w zaćmienie,
 Albo, kiedy się w obłoki obloką ;
 Zdały się brać swym strzałom odpocznienie,
 Żeby zaś mocniej serca zlać posoką ;
 Lecz i tak miecą pociski pod cienie ;
 I ogień słabo kryją pod powłoką :
 Oczy, w namiotek powiek skryte, mały
 Sen wiązał ; one, Kupida wiązały.

CVII.

Takim więc kształtem, spracowana łowy
 I biciem zwierza, przyszedłszy na stany,
 Sypia Dyana, włożywszy pod głowy
 I łuk spuszczone i strzelcze kołczany :
 Tak wdzięcznie zapust obchodząc Gnidowy,
 Albo na Cyprze zmordowana tany,
 Spoczywa Wenus. I tak pięknie, w Rzymie
 Nimfa z marmuru, na rogoży drzymie.

CVIII.

Zefir ją chłodzi i nie nazbyt skory
 Igra po twarzy ; do ucha jęj szept
 I rozpuszczone po szyi kędziory,
 Po gładkim gruncie zagania pod czepce
 I do ust, w których kwitną skarby Flory ;
 Zmięka się zdrajca, i równy przylepce,
 Kiedy się bronić spiąć nie może snadnie,
 Pocałowania i pieścizoty kradnie.

CIX.

Tenże to wietrzyk, Kupidowi gwóli,
 Ukryte przedtym wystawia widoki :
 Wzdyma kołnierze, i w cienkiej koszuli,
 Bujając wznosi nadolek szeroki :
 A kiedy rąbek od kostek odtuli,
 Kupido cheiwe posyła tam wzroki
 I widzi więcęj z alabastru ciała,
 Niżby na jawie pokazać mu śmiała.

CX.

Przespawszy różną marą sen przerwany,
 Wstaje i z kwiatków opuszcza pościele,
 I widzi pałac, przedtym niewidziany,
 Do którego jęj drogę chłodnik sściele :
 Widzi wyniosłe bramy i parkany ;
 Myśli, jeśli tam ma się udać śmieile :
 Ale, z wrodzonej białogłowom chęci,
 Woli do ludzi, niż strzedz sianożęci.

CXI.

Wchodzi i widzi, przestąpiwszy progi,
 Rzeźby subtelne, niesubtelne słupy.
 Wystawne gzemsy, sadzone podłogi,
 Ściany z drogiego porfiru do kupy
 W wzór fugowane, na okowach drogi
 Kruszec, i odrzwia z żółwiowej skorupy,
 Z miedzi, z marmuru i z gipsu osoby,
 I co jest w domach królewskich ozdoby.

CXII.

Pojrzy-li w górę na pyszne poszycie,
 Zdziwi się dachom, a barziej robocie.
 Cudem jój tropy, cudem podsiębicie,
 Tak złotem lite, że waszój błyskocie
 Wstyd czynią, słońca! kiedy nam świecicie;
 Spuści-li oczy, i w tym ich obrocie
 Tak wiele skarbów na posadzce widzi,
 Że się ich deptać skromna noga wstydzi.

CXIII.

Nie mniej nad rzadkim dziwuje się sprzętem;
 Widzi kosztowne łózka i szkatuły,
 Spalery w jedwab, tkane złotem krętem
 Portery, perły we wzory, osuły;
 Na dnie szkarłatnym napawanym, mętem
 Zegary idą i ekscytarz czuły:
 Ogród Fortuny zdobiły i grotty
 Droższe, niż z pysznych materyj, z roboty.

CXIV.

Ale ją to w cud największy zawodzi,
 Że w takim domu nie widzi czeladzi,
 Nie widzi pana: i choć wszędzie chodzi,
 Nikt jój nie pyta, nikt jój nie prowadzi.
 I, choć ten pałac mocny mur obwodzi,
 Żadna się warta przy bramach nie sadzi,
 Burgrabów niemasz; sama w pustkach pania.
 A słudzy—postrach i dziw! — w tropy za nią.

CXV.

Głos się jej zatym nie wie skąd odzywa:
 „Niech strach opuszcza (mówi) myśli twoje!
 Bądź tylko mądra, jakoś jest szczęśliwa;
 Twój to jest pałac, twoje to pokoje!
 I co widzisz i coć się ukrywa
 Do czasu: wszystko miěj pewnie za swoje!
 Lecz ciekawości pod mądry rząd nagnij
 A wiedzieć tego, coć tają, nie pragnij.“

CXVI.

Prosi jej potym ochmistrz niewidomy
 Do napalonej cynamonem łaźnie:
 Gdzie suknie oraz złożywszy i sromy,
 W pachnących wódkach wyciera się raźnie;
 A gdy z niej wyszła, kredencierz znikomy
 Służbę z królewskiej stawia na stół kaźnie:
 Ale ma gołe do wszelkiej usługi
 Słowa, za panny: i głosy, za sługi.

CXVII.

Wygodne z kuchni, po tak długim poście,
 Przypraw wybornych wydają potrawy;
 Psyche też, godnej, żeby do niej goście
 Zstąpili z nieba, nie odrzuca stawy.
 A wtym na chórze zgiełk wesoly roście,
 Różny instrument i głos niechropawy
 I rękę chyżą, wyborne języki
 Pochwala, ale nie widzi muzyki.

CXVIII.

Już też spokojna, po dniowym hałasie,
 Noc następuje, pędząc światło przodem.
 Już i ta gwiazda, przy której się pasie
 Zwierz leśny, świeci jasno nad zachodem.
 Psyche też myśli o potrzebnym wczasie,
 I nierozdzielnych panien za przewodem,
 Do uciszonej sypialnej komnaty
 Wchodzi i w namiot kładzie się bogaty.

CXIX.

Kupidyn zaraz przypada, jak zgaszą
 Wszystko w pokoju światło niewygodne ;
 Nocny gach tłumi trwogi, co ją straszą,
 Swoję jój miłość i swe żądze głodne
 Wyraża, których wieki nie wygaszą ;
 Pieszczoty z słowy przeplata łagodne ;
 I jeśli jój twarz kryje, afekt stały
 Szczerze odkrywa i serca postrzały.

CXX.

Co między niemi działo się w ciemnicy ;
 Co nie tak miło powiadać, jak czynić ;
 Zamilczę. I on nie łązał łożnicy
 I ta kontenta ; nie wie, kogo winić
 I musi, jako w babkę zapustnicy,
 Wzrokowi ręką pewności przyczynić :
 Dotknięciu wierzy, o czym wątpi wzrokiem,
 Okiem nie widzi, a bok styka z bokiem.

CXXI.

Ale, jak prędko pocznie gęste cienie
 Oświecać bliski świt w onej komorze ;
 Ledwie co gwiazdy leniwsze pożenie
 Wyglądający dzień, przebywszy morze ;
 I, niż nastąpi rannych kurów pienie ;
 Niż różą niebo przyfarbują zorze ;
 I, niż się wschodnie drzwi słońca zabiela :
 Odbiega Psychy Kupido z pościelą.

CXXII.

Znikome panny przybywają znowu
 I wdają się z nią, gdy pokój otwarty,
 Z ciemnej potyczki i nocnego łowu
 I z jój panieństwa straconego, w żarty.
 Wstaje i czyta, mądrego ołowu
 Pracą, na swój ślub drukowane karty ;
 Idzie do stołu, i tu niewidzialni
 Dworzanie stoją z wodą, do tuwalni.

CXXIII.

Tak codzieln, w tenże sposób życia wprawna,
 Tęj się klasztornej pustyni zwyczaí.
 Nie w smak ci jęj to, i nie barzo strawna,
 Że się wszystek dwór pilno przed nią tai;
 Że męża nawet twarz nie jest jęj jawna;
 Ale z ofertów, z pałacu, z sług zgrai,
 Młodym, bogatym i grzecznym go liczy;
 I tym żywot swój cieszy pustelniczny.

CXXIV.

Gdy ona cudzych dóbr zażywa wczesnie,
 Jęj dom i krewnych żal nieznośny bawi,
 Siostry nad inszych, że ją niedocześnie
 Straciły, że się wiecznie im nie stawi
 Do spólnych zabaw; ta ich myśl i we śnie
 Morduje; o tym myślą i na jawi:
 I, chcąc się barziej rozrzewnić tym pono,
 Idą tam, gdzie ją było zaniesiono.

CXXV.

A Kupido tęż, jako w mckre łono
 Ocean przyjął wóz, co nam dzień wozi,
 Spada do Psychy: „Moja droga żono,
 Wielkim ci (mówi) niebo gniewem grozi;
 Sidła zazdrości na cię zastawiono.
 Strzeż się! Niechaj cię zdradna nie upłodzi
 Namowa! Niech ją zdrowy rozum sądzi,
 Który gwiazdami i przejrzeniem rządzi.

CXXVI.

„Twoje siostrzyczki do tęj pustęj cegły
 Przyszły, zwątpiwszy cale o twym życiu,
 Na twój grób patrzeć, — kędy cię odbiegły.
 Jeśli uciechę jaką w ich przybyciu
 Kładziesz; tenże wiatr stawić ich tu — biegły;
 Lecz ich zradnemu słodkich słów podszyciu
 Nie wierz, o Psyche! Wierz, że tam pod miodem
 Arszenik, i musk nadziewany smrodem.

CXXVII.

„Możesz ich zazdrość łakomą nasycić
 I naszpizować zanadrze monetą.
 Możesz się z swemi dostatki poszczycić;
 Żeś nie jest żoną od nędzy pojętą:
 Ale się nie daj (me serce) podchwycić
 Sztucznym pochlebstwem, zdrażliwą ponętą.
 Syreny to są, które ku twój karze
 Śmierć niosą w głosu słodkiego maszkarze.“

CXXVIII.

„W tym osobliwie miej ich w podejrzeniu,
 Gdyby cię chciały namawiać usilnie,
 Abyś twarz moję, skrytą w słusznym cieniu,
 I stan sekretny szpiegowała pilnie.
 Ach! nie czyn gwałtu boskiemu przejrzeniu,
 Nie pragni widzieć, coby nieomylnie
 Widziane, mnie żal, tobie, pod otuchą
 Uciechy, upad z późną niosło skruczą.“

CXXIX.

On zamilkł; a ta zachować przysięga
 I pomnieć wiernie jego rozkazanie:
 „Wprzód mię niepamięć o mnie samej tęga
 Weźmie, niż twych słów, mój mężu! mój panie!
 Lubo myśl wątpi i wzrok cię nie sięga;
 Tyś jest, ktokolwiek jesteś, me kochanie!
 Przysięgam przez cię, przez mię i przez żywe
 Bogi, co karzą obietnice krzywe.“

CXXX.

Po tych ofertach i smacznej rozmowie,
 Pierwój niż wnidzie świt różany, a sny
 Póki panują jeszcze w ludzkiej głowie;
 Przed świtem (mówię) i niżli dzień jasny
 Wyszczupli nocny miesiąc, jak na nowie,
 Kupido pociech smacznych nad miód przasny —
 Wprzód rozkazawszy, o co nań nalega,
 Siostry jój przywieść — w pościeli odbiega.

CXXXI.

Skoro te goście wiatr stawił w podwoju,
 Trudno wymówić, jak im siostra rada :
 Całuje, ściska, wiedzie do pokoju,
 Do pysznej łaźni, smacznego obiada.
 Widzą po sprzęcie i po ściennym stroju,
 Że siostra panią, choć sług jej gromada
 Nie da się widzieć. Skąd, szpiki i kości
 Już im jad chciwiej przenika zazdrości.

CXXXII.

Pytają, kto tych dostatków jest panem ?
 Kto jej kochanek i jakiej postaci ?
 Ona, pod prawem będąc zakazanem,
 Zmyśloną mową tę ciekawość płaci :
 „Mój mąż mchem (mówi) jeszcze nietykanem
 Porasta, ani pod brzytwą go traci;
 Srodze myśliwy, dlatego przy stole
 Nie siedzi z nami ; jachał z rana w pole“.

CXXXIII.

Ucieszywszy się i udarowawszy
 W perły i w różne klejnotów rodzaje :
 Odprawuje ich, i ucałowawszy,
 W łaskę się przez nich rodzicom oddaje.
 A Zefir, znowu skrzydła swe rozwiawszy,
 Niesie je w tamte, gdzie je wziął był, kraje;
 Siecze powietrze i we mgnieniu oka
 Stawia, gdzie pusty wznosi wierzch opoka.

CXXXIV.

Jak prędko z lotnych skrzydeł wietrznych zsiadły,
 Ledwie tak jedna, jako druga żywie ;
 Ogień zazdrości dopieka im zjadły.
 I starsza mówi : „O jako fałszywie
 Wróżki, choć boskie, o tej siostrze zgadły,
 Kiedy o strasznym bajały jej dziwie
 Za męża ! A to, ona jest prawdziwem
 Sama zaiste, ale — szczęścia dziwem.

CXXXV.

„Każdy to widzi, że ślepa potucha,
 I często koło rzeczy ludzkich zdrożne;
 My córki tychże piersi, tegoż brzucha;
 A przecię szczęście spotyka nas różne:
 Ta, co nam ledwo godna dźwigać rucha,
 Kiedy się w szaty ubierzem podróżne,
 Teraz nas skarby, czciami, mężem przewyższa;
 I drwi, że każda z nas w tym od niej niższa.

CXXXVI.

„Jakie bogowie bogactwa tam znieśli!
 Jaki dostatek! jakie ma wygody!
 Sam pałac pewnie niebieskiemu cieśli
 Wystawiać przyszło, i szczepić ogrody!
 Złoto, klejnoty — w pomietle! A jeśli
 Pan tych dostatków do tego jest młody,
 Zdrowy na członkach, niezerwany w sile,
 Żadna z białychgłów nie ma szczęścia tyle!

CXXXVII.

„Musi to który niechybnie być z bogów,
 Co tak rozrutnie włada szczęścia skrzynią!
 Który jeśli z jój twarzy i nałogów
 Kontent; pewnie ją uczyni boginią!
 Wszak-eś widziała, jako ze wszech rogów
 Duchy przyzwane posługę jój czynią;
 Kształty bez ciała, myśli, i do razu
 Wiatry jój dzikie słuchają rozkazu!

CXXXVIII.

„O jak nierówne szczęście mię obraca!
 Której zmarzły mąż leży wedle boku,
 Którego słabsza niż pająka praca;
 Ani o zwykłym myśli mi obroku
 A podejrzenie tak mu mózg wywraca
 Niesłuszne, że mię nie odstąpi kroku.
 Sam mi jest stróżem, i za lada plotką
 W indermach wsadza i zamyka kłótką.“

CXXXIX.

— „A zaś mój miły (ozwała się druga)
 Na nic się zebrał i skurczył chorobą;
 Siwiznę kopci i łysinę struga
 I łomok nosi na barkach za sobą.
 A, choć-by była noc jak tydzień długa,
 Rzadko się ozwie z miłości swój próbą,
 Żem jest, za jego naturą niezdrową,
 Panną mężatą i zamężną wdową.

CXL.

„Ale, odpuść mi! prędko-ć to zażyły
 Te, co do Psychy mamy mieć, urazy;
 Z jaką nam pychą, gdyśmy u niej były,
 Pokazowała skarbów swych obraży!
 Ledwie z kamieni łasztów, z kruszców bryły
 Coś udzieliła, szczyptą kilka razy.
 I to z złą twarzą, i zaraz bez sromu
 I bez noclegu, wypchnęła nas z domu.

CXLI.

„Gdybys ty chciała (jako tuszę) ze mną
 Do wspólnój pomsty prace swój przyłożyć;
 Niech mię bez serca zowią i nিকczemną;
 Jeśli nie musi prędko z pychy złożyć.
 Tajmy tylko jój fortunę przyjemną,
 A, żeby miała męża mieć, albo żyć:
 Bo, *kto zazdroszcząc cudze szczęście chwali,*
Szczęścia przyczynia, sam się barziej pali.

CXLII.

Dosyć-śmy już widziały my same.
 Pożal się Boże, że tak siła i my!
 Powróćmy siostrze do przeklętój jamy,
 Do domu, mówię, gdzie w mężowych dymy
 Łbach nas czekają; tam rzucimy tamy,
 Którymi szczęście jój zastanowimy.
 Ufam ja sobie, pozna w czas niedługi,
 Żesmy jój równe, siostry, a nie sługi!

CXLIII.

To uknowawszy między sobą stale,
 Kierują wściekle jędze ku gospodzie;
 Kędy zmyśłone i uczone żale
 Siostry swęj jawnie oddają przygodzie:
 A ponurzone w zazdrości zakale,
 Za jęj podarki myślą jęj o szkodzie;
 Nie tylko sama przyszła im w szacunki,
 Ale i wzięte kryją podarunki.

CXLIV.

Kupido zatym, jako prędko nocne
 Hekate wprzegła w żalobny wóz kruki;
 Spada do Psychy i siostr jęj tak mocne
 Odkrywa żądła i zdradliwe sztuki,
 Prosi, aby się strzegła, i pomocne
 Daje przestrogi i szczere nauki.
 Prosi jęj, przez swe, przez jęj własne zdrowie,
 Nie ponniąc, że to mówi białogłowie.

CXLV.

„Nie pragnij (mówi) widzieć mię daremnie;
 Bo, cóż ci potym poznać me oblicze,
 Kiedy znasz serce, miłość, i masz ze mnie
 Afekt małżeński, służby niewolnicze?
 Milcz! a zażywaj, i szczęścia karczemnie
 Nie stawiaj w kostki! Wiedz, że ma swe bicze
 Słuszna uraza! Patrz na mój gniew tęgi,
 Na słowo dane, na związek, przysięgi!

CXLVI.

„Wiedz przytym, że to, które już poczęte
 Nosisz w żywocie ukochane brzemię:
 Urodzisz, wolne od śmierci i święte,
 Gdy mię nie poznasz. Ale jeśliże mię
 Ujrysz, i żądze zwiódą cię przekłete;
 Poddasz to nasze śmiertelności plemię.
 Strzeż-że się tego! co się i z poczęciem
 Pokarać może matkę, i z dziecięciem!“

CXLVII.

Ona przysięga, że mu będzie szczerą
 I wierna zawsze i tych słów pamiętna;
 Ale się przecięć widzieć sióstr napiera
 I śle w przyczynie usta do ust chętna.
 A on jęć włosem złotym łyzy ociera,
 Kiedy przy prośbie wypuści je smętna:
Kogoż nie zmogą pięknych oczu słowa?
I łez kochanych, choć niema wymowa?

CXLVIII.

Pozwala na to Kupido z przymusem,
 Który mu czynią pieścizny przy prośbie;
 I jako miesiąc przyrodzonym musiem
 Ustąpi bratniej aż pod ziemię groźbie;
 Wyprawia po nie wiatry sporym kłusem,
 Wiatry, co takiej już przywykły wozbie;
 Które z ochotą, przez swoje lekkie dmy
 Niosą do siostry, nie siostry lecz wiedmy.

CXLIX.

Zradny jad chętnym pokrywają czołem;
 Psyche przyjmuje jako swoje ludzie
 Otwartym sercem i okiem wesołem,
 Nie myśląc o ich uwziętej obłudzie.
 W łaźniach pachnących piżmami i ziołem
 Niesłuszną pieczę wiedzie o ich brudzie;
 Bawi ich mile: potym wpośród sadów,
 Do niebieskich je zaprasza obiadów.

CL.

Lutnie i skrzypki i głosy śpiewacze
 Słyszą krzykliwe kornety, organy,
 I niewidzialni z dziwnem posługacze,
 Mutety nucą i grają padwany;
 Ale serce sióstr na te gody płacze
 I melodyą, którą ubłagany
 Prędkiejby mistrza lew słuchał i prędkiej
 Dzikość zrochmanił, niż w zazdrosnej jęczy.

CLI.

Widząc taki rząd, dostatek i sprawę
 U siostry, żółci przybywa im siła.
 Proszą, aby im stan, lata, postawę
 I imię swego małżonka odkryła.
 Psyche, że pomni z Kupidem rozprawę,
 A zaś nie pomni, co im przedtym drwiła,
 Nie chcąc im prawdy wypowiedzieć jasnie,
 Różnie się kręcąc, zmyśla nowe baśnie.

CLII.

Prawi im, że mąż, zabawny dalekiem
 Handlem i kupią, rzadko w domu siedzi;
 Że urodziwym i gładkim człowiekiem,
 I choć mu skronie już zimny wiek szedzi:
 Przecię czerstwości nie utracił z wiekiem.
 Potym, nie dając dłuższej odpowiedzi,
 Zawoła wczesnie na wiatrowe straże
 I odwieść siostry do ich domu każe.

CLIII.

„Cóż ci się, moja miła (mówi jedna
 Do drugiej) zdadzą szalbierstwa tej głupiej?
 Teraz mąż stary, i szuka ode dna
 Morskiego skarbów, i pilnuje kupi,
 Przedtym młodziuchny; nie pamięta, biedna!
 Daleki miał być od starościój trupiej!
 Albo z nas szydzi i umyślnie plecie,
 Albo go nie zna, i nie ma na świecie.

CLIV.

„Nasz też czas przyszedł, i na nasze koło,
 Żeby ją zemleć, obrócimy wodę.“
 Tak idą na wczas z smakiem i wesoło,
 Rodzonój swojej naradziwszy szkodę.
 A jako z morza wynurzy swe czoło
 Zorza, i słońce otrząsnęło brodę,
 Tam powracają, gdzie Psyche u szyje
 Wisząc, przyjmuje, nie siostry lecz żmije.

CLV.

A ona para, od złości niezdrowa,
 Ze łzami, których ta pleć dosyć miewa
 I które zawsze na dorędziu chowa:
 „O jakoś (mówią), siostró, nieszczęśliwa !
 Którą nieznana dotąd i zbyt nowa
 Przychęta prędkiej do upaści wzywa.
 Bo, utopiona w zdradliwej wygodzie,
 Nie wiesz, że rącho zły czas konia bodzie..

CLVI.

„Tyś w tych dostatkach zasnęła, ale my,
 Których straszy twój przyszłej śmierci wzmianka,
 Nad twoim stanem czułą straż wiziemy
 I bolejemy do nocy z zaranka ;
 Za naszą pieczę, już to pewnie wiemy,
 Że ten, co go masz za swego kochanka, .
 Któremu wiarę oddajesz jedyną,
 Smokiem jest straszny i brzydką gadziną.

CLVII.

„Nieraz go czujni widzieli pasterze,
 Kiedy z paszczeką zajuszoną z pasze
 Powraca; zwłaszcza w ten czas go po szmerze
 Głośniejszym znają, w ten czas dumniej hasze,
 Straszliwiej kszyka, głębiej w piasku gmerze,
 Kiedy do twojej łożnice się kasze:
 W ten czas, takiego bojąc się samsiada,
 Owce do koszar zganiają i stada.

CLVIII.

„Skrzydła ma z błony, na łbie różnych czuby
 Farb i grzebienie, a kiedy się płoże,
 W różne się zbiera i goni przeguby,
 Ogony plecie, jak sznurki powrozie,
 Podczas się w sobie skręci naksztalt szruby,
 A podczas toczy jako koło w wozie;
 Wziąwszy się krzywym pyskiem za ogony,
 Głębiej niż pługiem robrozdza zagony.

CLIX.

„Z stalonej łuski ma po grzbiecie wręby,
 A farb na skórze tyło, jako w tęczy ;
 Trzy żądła snuje, we trzy rzędy zęby,
 Z paszczeki piana, kogoż nie zamęczy ?
 Ale zwyczajniej płomień bucha z gęby,
 Jak z Etny żywój ; a kiedy zajęczy,
 Drżą góry, i duch puszczony po wietrze
 Śnieci owoce i kazi powietrze.

CLX.

„Przed tobą tylko tak się kryje, że się
 Wstydzi plugawej wyjawić figury ;
 A że ma w ludzkim smak największy mięsie,
 Strzeż przed zębami jego, siostró, skóry !
 Żeś dotąd żywa, znać, że w jednym kęsie
 Mało ma ; czeka, aż przybędzie wtóry.
 Lecz jak postrzeże, że donosisz płodu,
 Pewnie nie będzie dłużej cierpiał głodu.

CLXI.

„Jeśli nie wierzysz i te nasze dróżki
 Próżne do ciebie, choć życzliwe będą,
 Wierz bogu, który pewne daje wróżki
 I których swoją nie wyszpocisz zrządą.
 Wspomnij na straszne Febowe przegróżki
 I na los, który-ć zdawna nieba przędą !
 Wiesz, że-ć wyraźnie przyrzekły za męża
 Straszniego świata i niebianom węża.

CXII.

„Cóż poczniesz, jeśli nie dasz tego sobie
 W głowę wbić i chcesz sama siebie zdradzić?
 Myśmy już dosyć uczyniły obie
 Miłości naszej ; chciej o sobie radzić,
 I jeśli nie chcesz i z płodem być w grobie,
 Nie zwłaczaj ostrym nożem w ten zawadzić
 Brzydki dziw, biorąc pomstę jedną razą
 Nad zdrajcą swoim i świata zarazą“.

CLXIII.

Objął strach Psychę z téj mowy niemały:
 Wszystko jój męstwo i siły odpadły,
 Serce jój bije i puls słabo-trwały;
 Rubiny z jagód szkarłatowych spadły,
 Krew w żyłach zmarzła i włosy jój wstały
 I język strętował i wargi pobladły,
 A lzy tak piękne toczy, jako rosą
 Zlane lilie w listkach krople niosą.

CLXIV.

Miłość z bojaźnią, chęć z strachem, strach z smakiem
 W zmieszanym sercu wiodą bój nieznany.
 Tak więc rzucany wiatrem niejednakiem
 Okręt, gdy różne biją nań tarany,
 I wał przeciwnym następuje szlakiem;
 Po bokach szturmy cierpi naprzemiany.
 Nakoniec, jako *téj płci przyzwoita*,
Tego się, co jój najszkodliwsze, chwytą.

CLXV.

Puszcza przysięgłe na wiatr obietnice,
 O skrytym mężu wydaje na jawi
 Tak zakazane sobie tajemnice,
 Że się z nią tylko w nocne czasy bawi,
 Światła się chroni i lubi ciemnice,
 I że go nie zna, jak na mękach prawi.
 Prosi o radę, mniemając, że bliska
 Zginienia. Tak jój strach serce przyciska.

CLXVI.

Dopioróż na jój myśli niedołęzne
 Przewrotna para swoje zdrady zmyka,
 Sidła na szczęście zastawia potężne
 I jój stateczną wiarę w sieć zamyka.
 „Zawsze się, siostró, (mówią) serce mężne
 Ostatnią siłą z nieszczęściem potyka!
 Ufaj do skonu, bo się często dzieje,
Że wtenczas wygrasz, gdy masz mniej nadzieje.

CLXVII.

„Możesz się, siostró, jak znówu odrodzić,
 Do czego rada i sposób nietrudny ;
 Tylko się nie daj małżeńskim uwodzić
 Związkom z tym mężem, który tak nie cudny.
*Nie jest grzech figlem szalbierza podchodzić,
 Niegodzien doznać szczerości obtudny.*
 Zapomnij pieścizot i *nie miej za śluby,*
Które cię prosto prowadzą do zguby.

CLXVIII.

„Zachowaj tylko pod zwyczajne łożo
 Światło, do skrytej zamknięte latarnie,
 I na brusiku wyostrzone noże ;
 A wtenczas, gdy sen bestyą ogarnie
 I smaczny gwałtem jak w pierwospy zmoże,
 Nie chciej drogiego czasu tracić marnie
 I, wstawszy pilno z miękkich pierzyn, zcicha
 Otwórz latarnią i dobądź tulicha!

CLXIX.

„Wierne żelazo i prawdziwa świeca:
 Tamto się zemści, ta-ć prawdę odkryje.
 Szczęśliwa-to noc, szczęśliwa łożnica,
 Kiedy-ć się pościel w tak brzydkiej krwi zmyje!
 Tylko ty śmieje tam, gdzie sproсна łbica
 Gibkim pacierzem przyszyta do szyje,
 Wymierz swą bronią i pośpiechem sporem
 Nie miej litości nad tym cudotworem“.

CLXX.

Tak jój nabiwszy złą poradą uszy,
 Zła para złych sióstr do domu ucieka;
 A Pysze głowę strach niezwykły suszy,
 Mózg się jój kręci, pies za uchem szczeka.
 Bo lubo sobie wykonać to tuszy
 I brzytwy toczy i nocy już czeka,
 Między przestrogą tej złośliwej pary
 A swą miłością wiedzie w sercu swary.

CLXXI.

Wierzy, nie dufa, kocha się i boi;
 Miłość i postrach w myślach się jęj wierci;
 Serce jęj toczą, aż się wszytka znoi,
 Wiara małżeńska i bojaźń złęj śmierci.
 W jednymże ciele przed okiem jęj stoi
 Mąż ukochany i dziw w smoczęj sierci.
 W jednym się miejscu i nad przyrodzenie
 Miesza mróz, ogień, afekt, podejrzenie.

CLXXII.

Wtym, świetne Febus poganiając konie,
 Obrócił dyszlem między nieboszczyki,
 A ku zachodnięj kierując bieg stronie,
 Napawał w morzu hiszpańskim woźniki.
 Kupido, zaraz życząc swoje skronie
 Złóżyć na łonie pieśczonej podwiki,
 Opuszcza niebo, kryte szczęrym złotem,
 I do swęj Psychy opuszcza się lotem.

CLXXIII.

Ona, nad zwyczaj, z otworzystą twarzą
 Wszelki mu daje znak miłości z siebie
 I gasi ognie, które w nim się zarzą;
 Ale, jak usnął, po pierwszęj potrzebie,
 Ach, niech się wszyscy męzowie tym karzą!
 Śluby i wiarę i miłość wraz grzebie;
 Nic niepamiętna na świeże pieścoty,
 Do namysłonęj rzuca się roboty.

CLXXIV.

Cicho z pościeli powstawszy, zarazem
 Do pokoju się po lampę udaje;
 Jednak, choć radą zbrojna i żelazem,
 Trupieje z strachu i z bojaźni taje;
 Ale nadzieja, że się za tym razem
 Zbawi od smoka, męstwa jęj dodaje,
 I wyrok z nieba i przymus niemily
 Przysparza ręce białogłowskięj siły.

CLXXV.

Wchodzi ostrożnie i gwoli przestrodze
 Pogląda wszędzie, w progu się stanowi,
 Maca przed sobą i nogę po nodze
 Stawia, twardemu nie dowierza snowi,
 Ucha nadstawia i trwoży się srodze,
 Kiedy mąż chrapnie, albo tchnienie wznowi.
 Na palcach stąpa i, jak na zasadzce,
 Niecałe stopy stawia na posadzce.

CLXXVI.

Dopioróż, kiedy do łóżka się zbliża,
 Nie wie, co czyni, a czyni, co musi;
 Nie śmie odetchnąć i, jeżeli chyża
 Wymknie się para, w pół biegu ją dusi.
 Strach w niej odwagę zaczęta unia,
 A pomsta cała zmocnić się ją kusi:
 To chce, to nie chce, porzuci i wszczyna.
 Krew jej wre w sercu, a w żyłach się ścina.

CLXXVII.

Ale kiedy te, co czyniły wstręty
 Wolnemu światłu, odemknęła blachy
 I pokazał się knot dotąd zamknięty,
 Namiot i całe oświecając gmachy;
 Dziw ją ogarnął myślą niepojęty,
 Żal jej przystąpił, odstąpiły strachy:
 Nie wie, czy to sen, bo rzuceniem oka
 Śliczne chłopiátko widzi, miasto smoka.

CLXXVIII.

Nie tak pięknego nie widziały oczy;
 Żadna takiego nie ma świata strona;
 Nic tak gładkiego sznycerz nie utoczy,
 Choćby był mistrzem nad Pigmaleona,
 Żaden śnieg téj płci, żaden nie doskoczy
 Rumieńca rubin; a skrzydła ramiona
 Różnych farb zdobią. Skąd nędzna dziewczyna
 Nie wątpi, że jest żoną Kupidyna.

CLXXIX.

Wstyd jój lekkiego postępku, że zbyła
 Wiary, na której jój pociechy stały;
 Radaby światło, złęgo świadka, skryła,
 Radaby w sercu ukryła pujały.
 Jakoż, skryć całe była umyśliła
 Żelazo winne w piersi swych śnieg biały,
 Gdyby jój była z rękę nie wypadła
 Broń, mieczniczego robota kowadła.

CLXXX.

Ogląda potym Kupidowe łubie
 I kołczan pełny leżący na stole,
 Wtym strzałka, takięj przyuczona chlubie,
 Skrycie ją w palec serdeczny zakole.
 Ona w skok z rany zdradne żądło skubie,
 Ale już niewczas, bo dwojakie bole
 Czuje z tój rany i dwojaką mękę,
 Przyjemną w sercu i bolesną w rękę.

CLXXXI.

Patrzy na gładkie chłopię ledwo żywa,
 Snu się wdzięcznego przerwać nie ośmieli,
 A wtym niewczesnie zazdrosna oliwa,
 W której knot lampy pływał jak w kąpieli,
 A tak gorący, jak smoła z łuczywa,
 Pryśnie z kaganka i kroplę wystrzeli,
 Która na gołe chłopcu padła ciało
 Tam, gdzie się skrzydło z barkami wiązało.

CLXXXII.

Porwał się ze snu i zrzucił z posłania
 Sparzony bożek, a Psyche go prosi,
 Żeby zwykłego doczekał zarania.
 Trzyma go mocno, z prośbą gwałt przynosi:
 Puścić się nie śmie nóg, którym się kłania,
 Lecz się on wzbija i onę podnosi
 W lot na powietrze, a ta, póki włada
 Ręką, dzierży się, nakoniec upada.

CLXXXIII.

Jak przyszła k'sobie i żal się jęj wznosił,

Nie płacze; rycząc i wyć rozpoczęła;
Na co Kupido lot swój zastanowił.

Litość go z gniewem pomięszana zdjęła.
Pomni, że go ten płacz często ułowił,

Że go ta mowa często więzaniem jęła.
Spuszcza się i, na cyprysowym drzewie
Siadwszy, te słowa mówi do niej w gniewie :

CLXXXIV.

„Zapamiętała i na złe bezpieczna!

Takież-to twojej przyjaźni pieczęci?

Tak-ci to prędko i miłość stateczna

I me przestrogi wypadły z pamięci?

Gdzież twe przysięgi i gdzie wiara wieczna?

Gdzie i nadgroda za doznane chęci?

Tyś barziej, niż wiatr i niż woda, płocha.

A nie tak ma być, ach! Psycho, kto kocha!

CLXXXV.

„Ja, pogardziwszy matki mojej wolą,

Która, żebym ją pomstą uweselił,

Chciała, żebym cię ostatnią niedolą

I wszem nieszczęściem nad ludzi oddzielił,

Sam-em się chętnie dał w twoją niewolą,

Sam-em się chętnie z oczu twych postrzelił.

Wzgardziwszy niebem, matką urażoną,

Już-em cię sobie uczynił był żoną.

CLXXXVI.

„A ty, zmiennico! mało na to dbając,

Żeś mię twych oczu zraniła orężem,

Bronie hartując, pujnał zaostrzając,

Chciałaś mię dobić, jakobym był wężem,

I me zapaly i me ognie znając,

Które-ć mię wiernym uczyniły mężem,

Jak salamandrę, która w ogniu żywie,

Chciałaś mię nadto usmażyć w oliwie.

CLXXXVII.

„Tak cię zdradziło ciekawe mniemanie,
 Lubo życzliwe miałaś w tym przestrogi.
 Ale te twoje zdradne radne panie
 Zapłacą mi to przez swój upad srogi.
 Ciebie nie karzę; niechaj na tym stanie,
 Że precz od siebie i serce i nogi
 Oddalam. A ta kara będzie trwała.
 Boże cię żegnaj, o zapamiętała!“

CLXXXVIII.

Z tym leci, a tój wskroś się serce wzdryga
 Na to, że leci, nie że sama spadła.
 Goni go sercem i okiem go ściga,
 Póki go wzrokiem dojrzyć sobie kładła,
 I nie służącą głowę za nim dźwiga;
 A gdy go z oczu zgubi, jak trup zbladła,
 Albo tak z blechu powrócona chusta.
 Na lament tylko zostały jój usta.

CLXXXIX.

„Przepadłam (mówi). Co cięższa, że głupią,
 Nie nieszczęśliwą mogą mię zwać słusznie.
 Poleciałeś precz! Niechajże się skupią
 Wszelkie niesmaki i męczą mię dusznie,
 Jednak cię z serca mego nie wykupią.
 Pójdę wtym z samym niebem nieposłusznie,
 I choć bogowie rozwód nam wymyślą,
 W sercu cię chowam, obłapiam cię myślą.“

CXC.

„O! jako-ć lekko przyszło do rozbratu!
 Jedna cię tylko, ku nieszczęściu memu,
 Kropelka ognia rozgniewała! A tu,
 W tych piersiach, serce ogniu piekielnemu
 Oddawszy, męczyć zleciliś jak katu?
 Twemu ramieniu, trochę sparzonemu,
 Prędko poradzą cyrulickie maści,
 A mój ogień trwa ze mną do upaści.“

CXCI.

Nie mogła dłużej swoich żalów głosić,
 Gorzkiego płaczu zaduszona stokiem.
 Wstaje nakoniec. Myśli długo dosiść,
 Kędy się błędnym obrócić ma krokiem;
 Ale że nie chce bólów więcej znosić,
 Zdesperowana stawa nad potokiem
 I tam, gdzie z gruntu piaski nurt wyrzuca
 I gdzie najgłębszy, na głowę się rzuca.

CXCI.

Wprzód jednak rzekła: „Patrz, że sobie karę,
 Zdradzony mężu, i jaką zadaję.
 Za niedowiarstwo i złamaną wiarę
 Nie mogę więcej dać nad to, co daję.
 Tylko niech, kiedy krzywdy twojej miarę
 Śmiercią wypełnię, w łasce twój zostaję.
 Niechaj ta woda zakał ten odkwasi,
 Mój grzech omyje i twój gniew zagasi“.

CXCI.

Ale ją potok, jak wpadła na wiry,
 Na drugiej stronie składa na murawie.
 Czy sobie wspomniał, że Kupido Tyry
 I wodnym bogom daje niełaskawie,
 Czy to był pięknych oczu skutek szczyry,
 Że go jak słońca wysuszyły prawie.
 Jeśli głębokość rzek oczy wysuszą,
 Dopioróż serca schnąć i gorąć muszą!

CXCI.

Widzi, wyszedszy z strasznego potopu,
 Satyra, który ubluszczony w wieńce
 Trawne, kosmaty i podobny chłopu;
 W jakim więc stroju widzieć u nas żeńce,
 Gdy ostatniego dopędzają snopu.
 Przy nim, na nowój trawie i bagience,
 Pasą się puste kozłeta z baranki,
 A on trzodom swym przygrywa w multanki.

CXCIV.

W nierówno rznętej siedmiorakięj trzcinie,
 Którą wosk ścisło trzyma w kupie kruchy,
 To w ten flet dmuchnie, to drugi pominie,
 A brzeg się bliski głosem i las suchy
 Rozlega, i to wrzaskliwe naczynie
 Mniejsze do niego zwoływa pastuchy,
 A Nimfa, co nam zwykle odgłos czyni,
 Z skał się i z skrytych odzywa jaskini.

CXCVI.

Postrzegszy Psychy, a ona przez pole
 Ledwie za sobą powłacza krok pieszy,
 I zgadszy z twarzy, co ją w sercu kole,
 Tak ją przywabia i łagodnie cieszy:
 „Grubym ci ja chłop, lecz w miłości szkole
 Mogę być mistrzem, kto się do mnie śpieszy.
 I ty podź raczej uczyć się, niżliby
 Miałaś chcieć znowu karmić sobą ryby.

CXCVII.

„Gdy mężnie znosisz, każdy ból mniej cięży,
Każdy frasunek zmoże rada zdrowa,
A stały umysł, im większe zwycięży
Nieszczęście, większą sławę sobie chowa.
 Wiem, co cię trapi i gdzie-ć serce tęży
 I co wykwinność umie Kupidowa,
 Ale się nie trwóż! Będzie-ć kiedyś mielo
 Wspomniéć, co teraz cierpieć ciężko beło.

CXCVIII.

„Gniewy, niezgody u tych, których piersza
Miłość zjednoczy, są jak wietrzne miechy,
 Któremi się chęć zarzy coraz szersza.
 Jak prędko kropla kroplę goni z strzechy,
 Tak tam jednanie poswarki zawiersza
 I każdy niesmak zakończą uciechy.
 Ale też w każdym najsforniejszym stadle
 Między swe maści miłość miesza szpadle.

CXCIX.

„Wypogódź serce! rzuć te cery zgrzebne!
 Niech ci płacz ślicznych oczu nie żalobi!
 Nie zgadzają się te zmarski pogrzebne
 Z twarzą, co cały świat pali i zdobi.
 Udaj się w prośby i modły potrzebne,
 A uniżoność prędkiej ci przerobi
 Twego miłego, który, chociaż stroni,
 Tęże raz, co ty, czuje w sercu broni“.

CC.

Dziękuję Psyche za zdrowe porady
 I na nich zwiędłej część nadzieje sadzi,
 Potym, błędliwa, różne depce ślady,
 Aż ją traf w starszej siostry dom prowadzi,
 Gdzie (myśli sobie) podobno się zdrady
 Zemścić i swego oddać nie zawadzi?
 Wchodzi, a siostra z ochotą ją wita
 I, skąd niezwykle nawiedziny, pyta.

CCI.

„Twoją (powiada) uwiedziona mową,
 Szłam do łożnice z pujałem i świecą,
 Gdy noc za porą nastąpiła dniową;
 Ale jak prędko cienie się oświecą,
 Obaczyłam rzecz niespodzianie nową.
 Ach! jak te żale w mym się sercu niecą!
 Bo miasto dziwu, co miał gryźć me kości,
 Dziw-em znalazła, ale dziw gładkości.“

CCII.

„Postrzegłam, nędzna, widząc go bez suknie,
 Że to był bożek, co w serca ugadza;
 Tak pięknym bywa i tak się wysmuknie,
 Kiedy na taniec do swój matki zgadza.
 Gdy się dziwuję, wtym z lampy knot puknie
 I, sparzywszy go, uciechy me zdradza:
 Czy mi tak miły widok chciał zepsować,
 Czy sam tak śliczne ciało pocałować“

CCIII.

„Skoczył z pościeli i widząc mię z bronią,
 Nie da mój prośbie zmódz swego oporu.
 Idź precz, niewiernal (rzekł, pchnąwszy mię dłonią)
 Idź precz z serca mego i ze dworu!
 Tym, co fortunę lepiej sobie gonią,
 I siostrze starszej ustąp szczęścia toru.
 Tę, a nie inszą, twe zdrady uczynią
 W tym sercu panią, w gmachu gospodynią.

CCIV.

„Tak rzekł, a Zefir bez dalszej dokładki
 Porwał i w pustym porzucił mię lesie.
 Idź-że ty, siostrzo, bierz po mnie te spadki;
 Witaj dostatki, które-ć niebo niesie.
 Ja, której szczęście wyskoczyło z siatki,
 Pójdę, gdzie oczy, gdzie mię żal poniesie,
 A wszędzie z sobą na smyczy powiodę
 Skargę na głupstwo i pamięć na szkodę“.

CCV.

Ledwie co Psyche słów swoich dokończy,
 A ta już, chciwa przyszłych pociech, bieży
 Tam, gdzie się skała morskim brzegiem kończy,
 I tam, czekając posła z wiatru, leży.
 „Przydź (mówi), wietrze, przydź, powozie gończy,
 Do naznaczonej zanieś mię już leży;
 Bądź przewodnikiem i twą dumą pogodną
 Zawieź łożnice boskiej zdobycz godną!“

CCVI.

Poczuła prędko po onój modlitwie
 Powiewający wietrzyk z bliskiej chmury
 I krzyżąc, jakby po wygranej bitwie,
 Jako na pewną rzuca się z tej góry;
 Ale po skalach ostrych, jak po brzytwie,
 Tu sztukę ciała, tu palce z pazury
 Oddziela krukowi, i karcze i drzewa
 Skórę z niej szarpią i zazdrosne trzewa.

CCVII.

Zemszczona Psyche drugą oszukiwa
 Tąż sztuką siostrę i takimże kształtem,
 Która na skałę śpieszy się skwapliwa
 I w drobne sztuki rozbija się gwałtem.
 Tak *kto pod drugim stolek rad podrywa,*
Sowitym mu to odda Bóg ryczałtem;
Kto w tyżce wody topi, dolki kopie,
Sam szyję złamie, utonie w potopie.

CCVIII.

A Psyche wszędzie Kupidyna tropi,
 W różne zakłada kraje, różnie kluczy.
 Raz się spodziewa, drugi raz ztoropi.
 Wszędzie schnie żalem, nadzieją się tuczy,
 I niewczas się już, gdy oczy zatopi
 Gorzkimi łzami, co jest miłość, uczy.
 Ale Kupido, chory z swojej rany,
 Do łóżka wtenczas leżał przykowany.

CCIX.

Bo matka jego, cug swoich gołębi
 Wyprąwszy, w morskie udała się wały,
 Gdzie na dnie czystym niezbrodzonej głębi
 Nimfy służebne bielsze jęj ścierały
 Ciało, niżli śnieg, gdy go mróz zaziębi,
 A wtym ciekawy nurek, ptak zuchwały,
 Nie pomniąc, że to nowinkarze giną,
 Z niesmaczną do nięj nurza się nowiną.

CCX.

Prawi jęj, że syn, choć jęj na wesele
 Nie prosił, prędko zaprosi na krzciny,
 Że od swęj miłęj ma znaki na ciele
 I żywsze jeszcze w sercu sparzeliny;
 Że w domu leży, nie wychodzi wiele,
 Zemdlony jednę miłością dziewczyny;
 I dziwiają się wszyscy zadumani,
 Że, będąc matką, tego mu nie gani.

CCXI.

Słuszny Wenerze opanował serce
 Żal, a wraz gniewem pała, krom zyczaju.
 Pyta się o tej synowej fryerce,
 Jakięj postaci i z którego kraju?
 Jakiego jest ta (którą na kobierce
 Ślubne prowadzi Kupido) rodzaju?
 Która-to z bogiń, co syn wpadł w jej zdrady,
 Muzy, czy Nimfy, czy winny Dryady?

CCXII.

Nurek powiada, że w potocznej mowie
 Nie słyszał o jej szlachectwa wywodzie;
 To tylko słyszał, że się Psychą zowie.
 Dopieroż ta rzecz tak Wenerę bodzie,
 Tak ją gniew pali i w sercu i w głowie,
 Żeby zgorzała snadź, gdyby nie w wodzie.
 Wypada z morza i z progę złożenia
 Takie synowi daje zlorzeczenia:

CCXIII.

„Tak mię to słuchasz i w takiej powadze
 U ciebie było moje rozkazanie?
 Taka-to pomsta? Tyleś swojej władze
 Łożył na pysznej Psychy pokaranie,
 Żeś, położywszy oczy jej na wadze
 I moję krzywdę, wszystko sprzedał za nie?
 Posłuszne dziecię, które trud tak wielki
 Podjęło, karząc krzywdę rodzicielki?

CCXIV.

„A toż on strzelec i bohater sławny,
 Co wszystkich zdużał, wszystkich troczył w łyka,
 Porwał na wędę kąsek tak niestrawny,
 Że go śmiertelna krępuje podwika?
 I co miłości wóz kierował dawny,
 Teraz w nim w szelce ciągnie za woźnika?
 Wy, ranni w serce, do zleczenia ciężcy,
 Pódcie, swemu się przypatrzcie zwycięzcy!

CCXV.

„Jeszcze ja sama wdałam go w te fochy
 I prawie-m była dla niego zwodnicą,
 Gdy m, nie wiedząc, żeby tak był płochy,
 Zleciła mścić się nad tą paskudnicą!
 Snadż to ty mniemasz, że ludzkie macłochy
 W niebo przeniesiesz tą swoją łożnicą?
 Nic z tego : sam tój Jowisz nie osadzi
 W niebie, co ze mną na ziemi się wadzi.

CCXVI.

„Czy to rozumiesz, niegodny wyrodku,
 Że mi tak śpieszne dokuczyły lata,
 Że już nie mogę więcej mieć przypłodku
 I urodzić ci poćciwszego brata?
 A ja, żeby cię pogrążyć do spodku
 I żeby-ć mych łask cięższa była strata,
 Między podlejszych niewolników gminem
 Wezmę jednego i zrobię go synem.

CCXVII.

„Jemu dam strzały, miłości szafarki,
 Jemu pochodnią, łubie i łuk tęgi
 I w pstre skrzydełka ustroję mu barki,
 A ciebie w grube ubiorę siermięgi
 I bakalarza-ć tak wsadzę na karki,
 Że cię oduczy do panien włóczęgi!
 Obaczę, jak się poprawisz do roku,
 Gdy-ć w cuchthauzie ujmą i obroku.

CCXVIII.

„Jeszcześ ty z młodu wyrządzał mi figle,
 Anis honoru oddawał winnego,
 I panie duszki często niedościgle
 Wodziteś, zdrajco, do Marsa mojego.
 Ale cię teraz doszła jak po igle
 I zapłacisz mi za się i za niego.
 Wnet do samsiadów po poradę idę,
 Jako cię świata podać mam w ohyde“.

CCXIX.

To rzekszy z gniewem, który jęj wynika
 Z oczu, śpieszy się wydziwiać nad Psychą,
 A wtym Junonę z Cererą potyka
 I, nie mogąc być w swoich żalach cichą,
 Prawi im, co ją od syna dotyka,
 I prosi, aby tę dziewczynę lichą,
 Jeśliby kiedy przyszła im do ręki,
 Na godne do nięj odesłały męki.

CCXX.

Obie ją razem boginie błagają:
 „Aza w niebieskiej nieśmiertelnęj duszy
 Panować (mówią) takie troski mają?
 Co to za grzech, że piękne oko ruszy?
 Co za występpek, że serca pałają
 W wynalezionęj od Wenery suszy?
 I co to za dziw, że iskra z krzesiwa
 Zgotowanego skoczy do łuczywa?”

CCXXI.

„Jeśli się o to trapisz, że tak młody
 Do zalotnęj się obrócił nauki,
 Darmo to, bo on, chociaż jest bez brody,
 Już wie te wszystkie przebiegi i sztuki.
 Mały-ć jest wprawdzie, ale go z urody
 Nie kładź za dziecko i między nieuki.
 Aleć i dziecka — nie na wieki dzieci.
Ptaszek sobie pan, jak z gniazda wyleci.

CCXXII.

„I owszem, możesz kłaść się za szczęśliwą,
 Żeś weselnego doczekała święta,
 Ani bądź z tego zrzędną i gniewliwą,
 Że też miłości widzisz w domu pęta.
 Byłabyś całe w tym niesprawiedliwą,
 Kiedybyś, widząc, co my niebożęta
 Cierpimy z twych strzał smacznego pogromu,
 Chciała wytrąbić miłość z twego domu“.

CCXXIII.

Tak dwie boginie sposobem żartownym
 Kupidynowi wywodzą obmowę,
 Wiedząc, że może żelczem hartownym
 Ranić im serce i zamącić głowę.
 Lecz Wenus wściekła, poradnicom mownym
 Niechętna za tę żalów swych ponowę,
 Żegna ich pięknie, a cicho im łaje,
 I szukać Psyche pilno się udaje.

CCXXIV.

Psyche też, końca szukając swęj nędzy
 I Kupidyna, różnym szlakiem błądzi;
 Raz sobie śmierci winszuje co prędzęj,
 Drugi raz lepsza nadzieja ją rządzi:
 Radaby onęj Aryadny przędzy,
 Bez której znaleźć miłość trudno, sądzi.
 Skąd się tak żalom w moc powolnie puszcza,
 Że się jako śnieg w ciepły czas rozpuszcza.

CCXXV.

Jako zhukany zwierz i szczwana łani,
 Tak się Wenery po pustyniach strzeże,
 A zaś Kupida ściga wszędzie, ani
 Chce przestać, aż znajdzie jego leże.
 Już nie jak żona i nie jako pani,
 Tak ją pokuta szczerą w serce rzeże,
 Że myśli niską potłumić kłopoty
 Usługą, nie przez małżeńskie pieszczoty.

CCXXVI.

Kościół wtym przykrój na góry wierzchołku
 Niezwykle cudnej fabryki obacza;
 Idzie tam śpieszno, ugiąwszy podołku,
 Choć się z słabości coraz z góry stacza.
 Chce zasiądz nowin o strzelczym pachołku,
 Co jęj tak często oczy we łzach macza.
 Tam na rynsztunek napada nie święty,
 Lecz na żniwiarskie i rolnicze sprzęty.

CCXXVII.

Leżą i w snopach i napół przebite
 Na bojewisku pomierzwione kłosy,
 Pługi i styki, radła pracowite
 I sierpy krzywe i z grabkami kosy,
 Szufle i cepy i brony nabite,
 Przetaki, rafy, młynki na stokłosa,
 Widły, powęzy i jarzma na woły,
 Do roli (mówię) sprzął i do stodoly.

CCXXVIII.

Gdy się nad takim orężem zdumiewa
 I rozmiatane przegląda naczynia,
 Sama bogini, co zboża rozsiewa,
 Jako kościoła tego gospodyni,
 Z ołtarza rzekła: „Ach! Psyche troskliwa,
 Podobno nie wiesz, jako cię obwinia
 Zgniewana Wenus, że się jadem puka
 I że cię na śmierć zgotowaną szuka!“

CCXXIX.

Z ukłonem do nóg bogini ochoczem
 Upada Psyche i oczu fontaną
 Stopy jej płócze, a długim warkoczem
 Umiata ziemię służbie jej oddaną.
 „Przez prawa (mówi), które ty roboczem
 Rozdajesz chwilom, przez córkę porwaną
 I zaniesioną w podziemne więzienia,
 Przez twoje dary i żyzne nasienia!

CCXXX.

„Przez twe pochodnie, przez bezdrożne błędy
 I przez wóz lotny i cugowe smoki,
 Przez wieniec z kłosów, które mi się wszędy
 Pysznąją tłuste gór sycylijskich boki;
 Przez twoich rocznic tajemne obrzędy,
 Od których całe wyłączaś otroki;
 Przez nocne wycia, które Etna słyszy,
 I co Eleuzys odprawuje w ciszy!

CCXXXI.

„Porusz się, pani, moim utrapieniem
 I wywołanej daj rękę dziewczynie;
 Skryj mię pod twoich wieńców świętym cieniem,
 Aż gniew niesłuszny Wenery pominię,
 I niechaj, pod twym bezpieczną imieniem,
 Choć niefortunna, niewinność nie ginie.
 Dozwól przynamnięj, że, niż nowe pocznie
 Noga swe drogi, w progach twych odpocznie“.

CCXXXII.

Mogłaby była i Tatry i skały
 Tą prośbą ruszyć i hirkańskie lasy;
 Ceres jej przecię, pomniąc na zuchwały
 Gniew swój przyrodnej, zamyka zawiasy;
 Skąd nowe troski i nowe jej wstały
 Trudy. Narzeka na nieszczęsne czasy
 I, niezwyczajną przejęta żalobą,
 Drogi od płaczu nie widzi przed sobą.

CCXXXIII.

Po różnych błędach widzi zaś na stronie
 Wyniosły kościół, choć budynkiem starszy,
 Tytuł ją uczy, że świętej Junonie.
 Wchodzi z bojaźnią, nadzieją się wsparszy,
 I uniżona w pokornym ukłonie,
 Wytchnąwszy sobie i oczy otarszy,
 Oblapia ołtarz, skropiony ofiarą
 Krwie wytoczonej, i modli się z wiarą.

CCXXXIV.

„O, godna (mówi) wszech bogiń królowa!
 Godna Jowisza i siostró i żono!
 Lubo cię Samos międzywodna chowa,
 Kędy cię w pierwszych pieluszkach złożono,
 Lubo Kartago, w twój służbie nienowa,
 Bawi cię, lubo-ć prac swoich wrzeczono
 Argiwskie dziewczki oddają życzliwie,
 Zabawiając cię gadką przy przedziwie;

CCXXXV.

„Lubo téż, zrzędna w łąkach nad Inachem,
 Jowisza twego szpiegujesz zaloty;
 Ty, co cię zowią Lucyną, co z gachem
 Panny w małżeński wiążesz węzeł złoty;
 Ty, o bogini! dozwól zdjętej strachem
 U nóg twych złożyć troski i kłopoty,
 Z których po większej części się wywiode,
 Jeśli w twych progach otrzymam gospodę“.

CCXXXVI.

Juno, lubo się zdała jój być tania,
 Lubo wesołą twarz ku nięj pogodzi,
 K'woli bogini, która serca skłania
 Nieunoszonej do zalotów młodzi,
 Temi słowy się przyjąć Psyche zbrania:
 „Cudzego zbiega chować się nie godzi“.
 Co jak jój prędko Juno wytłómaczy,
 Do ostatniej się udaje rozpaczy.

CCXXXVII.

Z strapioną myślą i nadzieją stradną
 Bieży w świat, ale sama nie wie, kędy,
 I strach z bojaźnią, co jój sercem władną,
 Złe towarzystwo, bieżą za nią wszędy.
 Żadnym wiatr liściem nie ruszy i żadną
 Gałęzią ptaszek, żeby swe zapędy
 W zad nie cofała; i w tym przełęknienu
 Postrach znajduje w swoim nawet cieniu.

CCXXXVIII.

Idąc przez dzikie pola i przez puszcza,
 Sama tak sobie żal swój rozczytywa:
 „Cóż mi za pomoc i skąd ludzie spuszcza,
 Gdy się i niebo niechętnym odzywa,
 I między bogiń, między bogów tłuszcza
 Każdy mię z domu i od progu zbywa?
 Gdzież się uciekę, gdy sami bogowie
 Nie śmieją o me zastawiać się zdrowie?“

CCXXXIX.

„Gdzież się podzieję nieszczęśliwe plemię?
 Albo w którą się mam schować jaskinią?
 Jeżeli się mam zakopać pod ziemię,
 Przed zagniewaną niewinnie boginią?
 Ej, lepiej zrzucić raz to z siebie brzemię!
 I zapłacić to, w czym mię nieba winią!
 Lepiej się potkać z nieuchronną plagą
 I zginąć, albo przebić się z odwagą.

CCXL.

„Pójdę tam, gdy Wenus ma mieszkanie,
 I w dobrowolne podam się więzienie:
 Aza gniewem jój dosyć się tym stanie,
 Aza pokornój z domu nie wyżenie!
 Może być, że tam serce me zastanie
 Swego miłego i swych ran zleczenie:
 I że, zgniewany, albo też łaskawy
 Dobije, albo podejmie się sprawy.

CCXLI.

Tym czasem, gdy się Psyche różnie kręci,
 I, chcąc wykonać przedsięwziętą radę,
 Różne sposoby knuje w swój pamięci,
 Jakby z Wenerą uspokoić zwadę:
 Wenus się, że jój nie znajduje, smęci.
 Szuka jój przecię: lubo chytrą zdradę
 Lub otworzystą siłę mając w głowie,
 Gdziekolwiek się jój zdrajczyni ozowie.

CCXLII.

Wtym ją potyka skrzydlasty Merkury,
 Którego prosi, żeby jako woźny
 Wywołał Psychę, spuściwszy się z góry,
 I żeby mandat obwoływał groźny:
 Że, kto ją przyjmie między swoje mury,
 Gniew go Wenery doścignie nie późny;
 Ale, ktoby ją wydał, przywiódł, za tę
 Uczynność Wenus odda mu zapłatę.

CCXLIII.

On chętnie bierze na się, że to sprawi,
 I woła, spadszy na dół jako strzała:
 „Ktokolwiek to wie, gdzie się Psyche bawi
 Zdrajczyni — próżna strawa, płonna chwała! —
 Niech ją wyjawi, niech Wenerze stawi!
 Weźmie zapłatę, która będzie stała
 Za pracę! niech ją odda do jej straży
 I przechowywać zbiega się nie waży!

CCXLIV.

„A za nagrodę tak potrzebnej skargi,
 Smaczne pieszczoty Wenus obiecuje,
 Jakich indyjskie nie ślą do was targi;
 Bo go bogini siedmkroć pocałuje;
 A ósmy złączy tak ściśło z nim wargi,
 Że zbytnia słodycz i duszę skrępuje;
 I ząb z wargami zmiesza różnym szykiem
 I w cudze usta wkradnie się językiem.“

CCXLV.

Jak prędko ten głos poszedł między ludzi,
 Szykują gwałtem i pilno się kręcą.
 Ci nawet, których stary wiek ostudzi,
 Na tak się słodkie obietnice nęcą.
 Skąd Psyche, widząc, że się darmo trzodzi,
 I trudno wygrać z kolera panieją,
 Sama do dworu bieży na ostatek,
 Gdzie ją odźwierny potyka, Niestatek.

CCXLVI.

„Witajcież (mówi), miłościwa pani!
Nakoniec myszka trafiła do łapki:
 Nagrodzimy-ć to, cośmy zmordowani
 Nabyli często szukając cię sapki.
 Zda mi się, że-ć tu, Psyche, Wenus zgani!
 Że-ć ten włos złoty pokoszą na grabki!
 Że z warg pod oczy przeniosą purpury;
 I blejwas, bliznom ustąpi, twój skóry.“

CCXLVII.

To mówiąc, w złotych warkoczy gęstwinę,
 Niemilosierne zapuściwszy palce
 Ciągnie z pośmiechem zbieganą dziewczynę
 Przez dworzec, przez drzwi, przez progowe walce.
 Mogłaby była i zjadłą gadzinę
 Ruszyć litością, i lwy, i padalce,
 Gdy przed Wenerą do spodu zapaski
 Upadła krzyżem i prosiła łaski.

CCXLVIII.

Z kwaśnym uśmiechem i z zjatrzoną duszą
 Wenus jej mówi: „Tyś to? tve to dzieła?
 Co-ć i boginie ustępować muszą?
 Coś i zwycięsę bogów zwyciężyła!
 Dziękując, że cię te ludzkości ruszą,
 Żeś też raz swoją świekrę nawiedziła!
 Czy snać mężowi swemu nawiedziny
 Oddajesz, co z twej choruje przyczyny?”

CCXLIX.

„Wnet cię ja przyjmę, dając na to rękę,
 Jako na świekrę łaskawą przystoi.
 Weźcie ją tylko na swoją opiekę,
 Kłopot z Frasunkiem, komornicy moi!“
 Ledwie wyrzekła, a czeladź, na mękę
 Psychy, w różgi się i w łańcuchy zbroi,
 I, zewlokszy ją, po jej ślicznym ciele
 Obu rąk mocy doświadczają śmieie.

CCL.

Zmiękczyłby się był takowym widokiem
 Hirkański tygrys, płakał marmur twardy,
 Gdy krew po skórcie, łzy po twarzy stokiem
 Płynęły; ale duch Wenery hardy
 Suchym i gniewnym patrzy na to okiem.
 Nieukojona za mniemane wzgardy,
 Zarzy się barziej i od złości taje,
 I skatowanój tak, jak znowu łaje:

CCLI:

„A jeszcze mię chcesz tą brzucha puchliną
 I przyszłym zmiękczyć, niecnoto, przyplódkiem!
 I, że dziedzicy moi nie zaginą,
 Za tym, co go masz w żywocie, wyrodkiem!
 O, jakie szczęście, że za twą przyczyną
 Babką zostanę w młodym wieku słodkiem!
 I że nie godna jedna licha suka,
 Z boskich zalotów, Wenerze da wnuka!

CCLII.

„Ach! nazbyt-by to? nie daj tego, Boże!
 Nie synem-by był i ledwie bękartem:
 Skrycie zawarte wesele zwać może
 Zabawną bajką i łożnice żartem.
 Ślub potajemny, niepościwe łożo
 Matkę potępia i z płodem zawartem.
 A onaż mi to dziedzica przyplódzi?
 Choćbym wytrzymała, aże się urodzi!

CCLIII.

„Ale nie wytrwam, żeby ta niecnota
 Miała doczekać krzcielnego obchodu!
 Rozedrę ją wnet i sama z żywota
 Niedojrzałego dobędę jój płodu!
 I syna mego swawolna robota
 Nie przyczyni mi sromotnego rodu.
 Dopiero wtenczas, za tym jój pomiotem,
 Rozbrat uczynię z gniewem i z kłopotem.“

CCLIV.

To rzekszy, Psychę za warkocz porywa.
 Jakie niebieskiej duszy zajuszenie!
 Bije i włóczy, poki jój sił zbywa,
 I aż do ciała zdziera z niój odzienie:
 O! jak potężnie gładkość nieszczęśliwa
 W nagie podana od niój wyrażenie!
 Miłość i litość ogień, żal budziła;
 Żal jój, żal było; lecz barziej paliła.

CCLV.

Potym, zmieszawszy zboża i nasienia
 Różnego kupę niebodze odmierzy
 I rozkazuje, żeby bez mrużenia
 W osobne kupki, a w kilku pacierzy,
 Wszystkich zrobiła równe podzielenia,
 Pierwój niżli się wróci od wieczerzy:
 A jeśli ziarenek tych nie porozwozi
 Każdego na swą kupę, garłem grozi.

CCLVI.

Psyche, tą groźbą i niezrobną pracą
 Strwogana, patrzy tylko na te ziarna.
 Widzi, że ją już te zboża ochwacą.
 Ziola, chwast i to, co idzie na żarna,
 Zmieszane: trudno rozwieść; zaczyn w płacą
 Garło gotuje i drży jako sarna;
 Przebiera, dzieli, ale widzi szczerze,
 Że trudniej przebrać, im w tym pilniej gmerze.

CCLVII.

Lecz jój wnet chory Kupido w posiłku
 Przybywa; już się nieszczerze z nią wadzi;
 I gniew, z urazy przeszłej, już na schyłku;
 Już jój odpuszcza i już o niej radzi.
 Poruszył mnóstwa mrówek, i z gniazd kilku
 Do tej roboty zaciąga czeladzi.
 Sypią się czarne wojska szykiem długim,
 I marszerują, pułk jeden za drugim.

CCLVIII.

Wpadły w nasiona pracowite mrówki,
 Gromią te chwasty i wojują sobie.
 Ta ziarno niesie mniejsze oć swój główki;
 Ta mężnie dźwiga ciężar równy sobie;
 Ta z strączka, ta z zdźbła, ta z kłosa, z makówki,
 Na co napadnie, rozwozi w tej dobie:
 Tak że, gdzie przedtym mieszaniny były,
 Podzielne nasion stanęły mogiły.

CCLIX.

A to zrobiwszy, na dawne obozy
 Spieszno się mrówki wróciły pospołu.
 A w tym też miesiąc swoje jasne wozy
 Po gładkim niebie wyciągał od dołu.
 I Wenus, pełna przeciw Psysze grozy,
 Od gościnnego powraca się stołu:
 I zadziwi się, widząc one krupki
 Porozwożone, każdą do swój kupki.

CCLX.

„Nie twe to dzieło, nie twój jej to ręki,
 Suko, robotal — rozniewana rzekła: —
 Ten-ci to gaszek wygadza bez dzięki,
 Coś mu i serca i barków przypiekła!
 Ale cieszcie się! mam ja jeszcze męki
 Dla was obojga, gorsze niżli z piekła.“
 Potym, zgniewane odwróciwszy lice,
 Na pańskie wczasy idzie do łożnice.

CCLXI.

Jako zaś prędko zorza, świt różany
 Niosąc, o bliskim dniu upewni ludzi;
 I świat oświecił wschód słoneczny rany:
 Wenus się z pysznych piernatów obudzi
 I, ledwie skończy sen spokojnie spany,
 Zaraz myśl sobie tym wymysłem trzudi,
 Co zadać Psysze i czemu nie zdoła?
 I wymyśliwszy, do siebie jej woła.

CCLXII.

„Widzisz ten (mówi) gaj, w którym niesuchy
 Dąb swój wierzchołek ku niebu podnosi,
 I bystry potok odrywa brzeg kruchy,
 A zwiśle trawy kryształem swym rosi!
 Tam stado owiec, wolno, bez pastuchy
 Pasąc się, runa szczerozłote nosi;
 Idź mi tam śpieszno, a téj drogięj wełny
 Naskub z ich grzbieta podołek zupełny.“

CCLXIII.

Zdesperowawszy w tych pracach dziewczyna,
 Bieży się topić prosto w tym potoku
 I skończyć swoje trudy; ale trzcina,
 Co i w téj rzece rosła i po boku,
 Natchniona własnym duchem Kupidyna,
 Od śmiertelnego wstrzymawa ją skoku:
 „Nie top się (mówi) z takowój przygody
 I nie maż swoim mordem mojej wody!

CCLXIV.

„Ale téż nie myśl, żebyś bez przestrogi
 Chciała się żywo wrócić z złotym runem!
 Srogie to bydło, ma w sobie jad srogi;
 I, choć się pięknym nakrywa całunem,
 Z marmuru czoło, ze stali ma rogi;
 I uciekłabyś łacniej przed piorunem!
 Straszny jest ich wzrok, jadowite rany;
 Takie-ć to każą podstrzygać barany!

CCLXV.

„Ty jednak, kiedy południe przeminie,
 Pod które w cieniu odpoczywać zwykły
 Po gzie i swojej największej wścieklinie;
 Wnidź w gaj, gdzie gęstwą najbarziej zawikły,
 I ukrywaj się tak pilno w krzewinie,
 Żeby-ć te śpiące owce z oczu znikły.
 W ten czas po krzakach zbieraj wełnę, którą
 Tam zostawują trąc się o nie skórą.“

CCLXVI.

Posłuszna Psyche, w czasy naznaczone
 Bieży do gaju, jakby miała skrzydła,
 I upatruje, chociaż snem zmorzone,
 Straszliwe jednak niebezpieczne bydła.
 A kosmki złote po drzewach zwieszzone,
 Na Wenerzyne kradnie motowidła.
 I oddaje jój odważne przedziwa;
 A Wenus za cud wielki ma, że żywa.

CCLXVII.

Gryzie się w sobie, że tak trudna praca
 Nie złamie Psychy ni serca, ni statku
 I że się zawsze jak z wygraną wraca
 I że jój synek pomaga w ostatku.
 Skąd się tym barziej do pomsty obraca
 I w myślach swoich szuka po dostatku,
 Co niebezpieczno, co straszy, co trudni;
 Choćby też szukać aż w piekielnej studni.

CCLXVIII.

„Idź mi (powiada) nieleniwym krokiem
 Tam, gdzie wierzchołek niedostępnej skały
 Przczystej wody obmywa się stokiem,
 Chociaż jój źródła w piekle się schowały!
 I tam, na nurcie tej rzeki głębokiem,
 Napelnij na mą potrzebę kryształy,
 A bądź ostrożna! jeżeli-ć miłe zdrowie;
 Bo się tej wody boją i bogowie!”

CCLXIX.

Szuka tej rzeki Psyche, która skrycie
 W piekielnych krajach wzięwszy swoje źródła
 I w Acheroncie i w ciemnym Kocyście
 Na świat się góry wierzchołkiem wywiodła.
 Znajduje wprawdzie, ale gdy w koryście
 Czerpać ją myśli, barzo się zawiodła
 I widzi, że jest niepotrzebnym posłem.
 Gdzie przebyć ledwo może skrzydeł wiosłem.

CCLXX.

Wierch skały wszystkie przenosi obłoki
 I ociosany zewsząd, nieba tyka,
 Z którego, ledwo wybuchną potoki,
 Zaraz je bliska jaskinia połyka.
 Widzi na straży dwa bezsenne smoki;
 Wszędzie przepaści i przerwy potyka.
 By, dobrze, żadnej nie było tam straży,
 Nikt się przybliżyć bez śmierci nie waży.

CCLXXI.

Ciesz się to Psychę, i chcąc nieodwrotny
 Skończyć bieg życia, i co ją zabija,
 Bieży ku skale w zawód tak ochotny,
 Że pierwsze mężnie postrachy pomija :
 Ale Jowisza orzeł prędkolotny
 Te jój zamysły ratunkiem wybija
 I, wydarszy jój flaszkę w swe pazury,
 Wzbija się od niej aż na sam wierzch góry.

CCLXXII.

I tam, śmiertelną napelniwszy wodą,
 Oddaje nazad zupełne naczynie :
 Czy zniewolony stroskaną urodą ?
 Czyli też sobie łaski w Kupidynie
 Szukał, wiedząc, że strzały jego bodą ;
 Tak w ludziach serca, jako i w zwierzyńie;
 I, że się słusznie przy takim rycerzu
 Boi o skorę, co w sierci, co w pierzu.

CCLXXIII.

Zadziwiła się Wenus, i bez miary
 Zgniewana, „już też tego nazbyt! (rzekła)
 Widome to są gusła, jawne czary,
 Żeś dotąd żywa i żeś się nie wściekła.
 Ale ja przecię pošlę cię na mary,
 Obaczę, jeśli powrócisz i z piekła :
 Idź z tym pudełkiem tam, gdzie przy Tenarze
 Loch Acheronckiej daje przechód parze!

CCLXXIV.

„Przez te podziemnych przepaści kominy
 Przebierz się na dół, jakbyś miała skrzydła:
 I proś ode mnie siostry Prozerpiny,
 Żeby mi swego przysłała bielidła,
 Którym się piękną Plutonowi czyni.“
 Psyche co sobie w pracy na śmierć zbrzydła,
 Prosto na pewną zgubę rada bieży :
 Ale ją z pustej życzliwy głos wieży

CCLXXV.

Wstrzymywa : wierne daje jęj przestrogi,
 Czego się ma strzedz, kędy płacić myto?
 Czym się da uspić Trzyglów czworonogi?
 Jak się sprawować, gdzie Charon koryto
 Steruje; jako czcić podziemne bogi?
 Każe wziąć placków i groszy sowito;
 Bo, *tak do piekła jako i do nieba*
Bez pieniędzy wnieść trudno i bez chleba.

CCLXXVI.

Uczy ją potym, żeby się obiadem
 Nie dała zwodzić; ni śmiertelnęj przędze
 Parkom pomagać; ani z zgniłym dziadem
 W rozmowy wchodzić: że to wszystko jędze
 Na jęj podbite zgubę; ale śladem
 Powracać pierwszym każe, i z tęg nędze
 Spieszyć się; co jęj dadzą, ale
 Nie wglądać w króbkę, ni otwierać cale.

CCLXXVII.

Puszcza się w drogę w weselszėj postaci
 I, spuściwszy się okropną piwnicą,
 Przewoźnikowi pierwszy groszyk płaci;
 Cerbera błaga stawy połowicą;
 Nie da się zwodzić, ni gościńca traci,
 Ale, stanąwszy przed ciemnąj stolicą
 Bogini, króbkę słonową przynosi
 I o farbiczki udzielenie prosi.

CCLXXVIII.

Hekate, piękną a nieszczerą cerą
 Przyrzekła wszystkie gładkości sekrety
 Dzielić, jak z siostrą, ochotnie z Wenerą;
 Ale wprzód Psychy prosi na bankiety;
 Lecz ona, suchym chlebem, wodą szczerą
 Zaczyna obiad i zakończy wety.
 I tak nalega, że Ereb głębok
 Opuszcza z pełną króbką, bez odwłoki.

CCLXXIX.

Temiz figlami i takimże torem
 Powraca na świat, i ledwie go wita,
 Aż, białogłowskim ciekawym humorem,
 Chce w króbkę zajrzeć i sama się pyta :
 Jeźliby się z niej nie śmiano za dworem ?
 Jeżeli to, czego nie jest nigdy syta
 Biała pleć, mając w rękę i po woli,
 Uskrobać sobie trochy nie pozwoli.

CCLXXX.

Ale, jak prędko odemknie pokrywkę,
 Nic nie znalazła; a twardy bez miary
 Sen opanował utroskaną dziewczkę.
 Jako trup zimny i włożon na mary,
 Straciła zmysły, pamięć i rozrywkę.
 Jako rozbity piorunem dąb stary
 Padła i leży bezduszna przy drodze;
 Lecz miłość zsyła ratunek niebodze.

CCLXXXI.

Kupido, zdrowszy z swojej sparzeliny
 I zapomniawszy do Psychy urazy,
 Wykradł się matce szukać swęj dziewczyny;
 I wrocil z łowów darmo kilka razy.
 Teraz znajduje śpiącą, zaczym winy
 Odpuszcza, budzi strzałek swych żelazy,
 Zbiera sen z oczu do słoniowej kości
 I iść do matki dodaje dufności.

CCLXXXII.

Do nóg Wenery na klęczki przypada,
 Bo też nie mogła i stać o swęj mocy,
 I podarunek Prozerpiny składa :
 „Powracam (mówi) z państwa wiecznej nocy,
 Gdzie dymny Pluton nieboszczyki włada.
 Zlitowały się piekła i pomocy
 Dodały : same jędze Prozerpinie
 Radziły dać mi niepróżne naczynie.

CCLXXXIII.

„A ty bogini i matko miłości!
 Do łaski twojej zamykasz mi wrota!
 Twój gniew mi, pani, co dzień zgubę rości,
 I pracą z prace, i kłopot z kłopotą!
 Jeżeli przy wszytkiej mojej niewinności
 Stratą cię tylko ubłagam żywota?
 I jeżeli garłem przypłacić potrzeba?
 Ze mię nieszeptną utworzyły nieba,

CCLXXXIV.

„Nie odwłócz dalej tak potrzebnej zguby!
 Ale mnie nie karz za nie moje grzechy!
 Nie przypisuj mi świętokradzkiej chluby,
 Którą lud błędny podał mię na śmiechy!
 Nie karz za skryte z synem twoim śluby!
 Wiesz, że nikt jego nie schronił się cechy!
 Nikt z nim nie wygra, na ziemi, ni w niebie;
 A cóż, kiedy chce zwyciężać dla siebie!

CCLXXXV.

„Prawda, że kocham, i póki źrenice
 Śmierć nie zamruży, kochać serce będzie.
 Ale małżeńskiej nie ścigam łożnice,
 Niż myśli topię w tak wysokim błędzie:
 Dostyc, kiedy mię między niewolnice
 I w sług policzy najdrobniejszych rzędzie!“
 Jeszcze coś dłużej rozwodzić się kusi,
 Ale płacz słowa nierzetelne dusi.

CCLXXXVI.

Wenus, na prośby tak pokorne głucha,
 Odwraca oczy, widzieć się jój zbrania:
 Przecież do końca tej supliki słuca,
 Nie wymyśla jój dalszego karanja;
 Jeszcze-ć ta łkała, nie jest całe krucha;
 Serce się jednak ku litości skłania:
 Uśmierza niechęć, sama się dziwuje,
 Ze nowy afekt i łaskawszy czuje.

CCLXXXVII.

Tymczasem bożek bojąc się skrzydlaty,
 Żeby przez nowe Wenery wymyśli
 Ostatniej Psyche nie poniosła straty,
 Opadł Jowisza i swój związek ścisły
 Odkrywa ojcu i prosi jak taty,
 Żeby za żonę, w czym wszystkie zawisły
 Jego pociechy, Psyche, jak dar wielki,
 Odnosił od niego i od rodzicielki.

CCLXXXVIII.

Jowisz przyjmuje tę prośbę łagodnie,
 I, pogłaskawszy synaczka pod brodę,
 „Lubo twe (mówi) wiadome są zbrodnie,
 Że wszędzie siejesz fochy i niezgodę,
 Mnie nawet w sercu podniecasz pochodnie,
 Przecię do zgody z matką cię przywiode.
 Tylko też o mnie pomnij, panie synku,
 Gdy co gładkiego będziesz miał na szynku.“

CCLXXXIX.

Zwoływa zatym niebianów Merkury;
 A gdy na miejscach swych zasiedli w radzie,
 Jowisz tak zaczął: „Kto tu jest z was, który
 Na Kupidyna skargi swęj nie kładzie!
 Jakie on stroje i jakie kaptury
 Tęj najjaśniejszój przywdziewa gromadzie:
 Temu przypala serca, temu nogi
 Cztery przyprawia, temu skrzydła, rogi.

CCXC.

„Co gorsza, nasze łożnice otwiera
 I we dwój sposób z żonami nas wadzi!
 Teraz się dusznie żenić sam napiera;
 Kładę, że na to zezwolicie radzi!
 Niechaj też dozna, co w sobie zawiera
 Małżeński związek, i niechaj z tej kadzi
 Trunku skosztuje! Zgoda-ż na to Rzeszy
 Niebieskiej, żeby tam wisiał, gdzie zgrzeszy?“

CCXCI.

A Momus: „Jam-ci (mówi) nie żonaty,
 Lecz widząc, jakie wyprawuje figle
 Wam drugim, choć go nie prosicie w swaty,
 Życzę, żebyście wzajem niedościgle
 Do jego drogę zwiedzieli komnaty.
Kto w szpilce odrwi, oddać mu na igle.
 Swoje oddając, nie będzie w tym grzechu,
 Że go do swego przyjmie Satyr cechu.“

CCXCII.

Nie dba Kupido, co będzie napotém.
 A któżby się też, myśląc o tym, żenił?
 Ale, pachnącym zlany jeszcze potem,
 Na dowód, że się w tój sprawie nie lenił,
 Bystrym do Psychy opuszcza się lotem
 Z miłą nowiną, że bogiń przyplenił,
 Że ojciec, matka i wszyscy niebianie
 Na ich małżeństwo dali zgodne zdanie.

CCXCIII.

Więc, niemieszkanie Merkury prznosi
 Psychę na niebo: w przednich bogiń stroje,
 Wargi nektarem z ambrozyą rosi;
 A Jowisz, córkę wzięwszy na pokoje,
 Ciepło za Psychą i za synem prosi;
 Wenus urazy wszystkie składa swoje
 I, biorąc w wiano taką godność nową,
 Chętnie przyjmuje Psychę za synową.

CCXCIV.

Przygotowania nie potrzeba wiele
 W niebie na gody, i do dobrej myśli:
 Zaraz stanęło na sławne wesele,
 Co dowcip z ręką rozrutną wymyśli:
 Muzyka, stoły, tańce, trunki, trele,
 I czego pióro moje nie okryśli;
 Jeszcze mniej dotknie, co się w tajemnicy
 Działo i w smacznej przydało łożnicy.

CCXCV.

To pewna, że tak panna, jak pan młody,
Lubo się przedtym dosyć dobrze znali,
Tak, jako mogli bez wszelkiej przeszkody,
Straconych godzin dobrze wetowali.
Ale, gdy Psycha tak ociera głody,
I co raz sobie te igrzyska chwali:
Zapuchła w pasie i szczęśliwą noszą
Powiła córkę, okrzykniętą ROZKOSZĄ.

CCXCVI.

Odpuść, Kupido, że twoje zaloty
I skryte twojej tajemnice Psychy
Podałem światu! Bądź kontent z ochoty,
Jeżeli czego wiersz nie dokazał lichy:
A za pracę i podjęte roboty,
Kiedy-ć wiadomy serca zapał cichy:
Włóż na me skronie mirtową koronę!
Dokaż nad KASIA, niech nie darmo płonę!

C I D

ALBO

R O D E R I K

KOMEDYA HISZPAŃSKA,

*Z Francuskiego języka przetłomaczona, która reprezentowana była
na Sejmie w roku 1661.*

RODERIK KOMEDYA.

PERSONY:

Diego, Ociec Rodrików.
Rodrik, Kochający Ximenę.
Gomes, Ociec Ximeny.
Ximena, Kochanka Rodrikowa.
Sancty, Kochający także Ximenę.
Elvira, Sługa i konfidentka Ximeny.
Król, kastylijski.
Królowna, Córka jego.
Leonora, Ochmistrzyni królowny.
Arias } Dworzanie królewscy.
Alfons }

AKT I.

SCENA I.

Elvira, Gomes.

Elvira.

Między temi, którzy się kłaniają Ximenie
I u mnie się o dobre starają wspomnienie,
Najznaczniej się odkryli, i sporym wyścigiem
W tył inszych zostawili, don Sancty z Rodrigiem.

Lu bo to córka twoja, na ich proźby głucha,
 Okiem im nie pobłąży, ni lamentów słucha,
 I, w równéj między niemi trzymając się mierze,
 Żadnemu z nich nadzieje nie daje, nie bierze,
 I, nie będąc nikomu gniewna, ni życzliwa
 Z ojcowskiej ręki cale męża oczekiw.

Gomes.

Tak téż powinna czynić, oba są jéj godni,
 Oba z zacnéj krwi, dziadów swoich niewyrodni.
 Młodzi-ć wprawdzie, lecz i w tym wieku każdy śmieie
 Dzielność przodków ich może czytać im na czele;
 Osobliwie w Rodriku skład, twarz i pojrzenie,
 Pewne wielkiego serca jest wyobrażenie.
 A téż jego dom w sławne tak jest płodny męstwa,
 Że się tam dzieci rodzą wśród wieńców zwycięstwa.
 Odwagi ojca jego, niżli mu wiek siwy
 Dokuczył, za niezwykle uchodziły dziwy.
 Te zmarszczki od żelaza, i poczciwe blizny
 Świadczą, co on przed laty czynił dla ojczyzny.
 Com w ojcu widział, tego spodziewam się w synie;
 I córka moja za to nie zostanie w winie,
 Że się w nim kochać będzie. Lecz, ty moje zdanie
 Tając, wyrozumiéj z niéj, co téż rzecze na nie?
 Potym mi jéj zamysły powiesz, bez przysady.
 Teraz się do tajemnéj muszę śpieszyć rady,
 Gdzie obiera synowi król starszego sługę,
 A bez chyby ten urząd da mnie za wysługę.
 To, co dla niego co dzień ręka mężna robi,
 Każe mi ufać, że mię pan mój tym ozdobi.

S C E N A II.

Elvira, Ximena.

Elvira.

O jak smaczna nowina téj szczęśliwéj parze,
 Którą nad zwyczaj miłość głaszcze, a nie karze.

Ximena.

Cóż tam słyhać, Elviro? jak nam rzeczy płyną?
 Co-ć rzekł ociec? i z jaką powracasz nowiną?

Elvira.

Nie bawiąc: tak wiele ma Rodrik w téj potrzebie
 Przychylności u ojca, jak łaski u ciebie!

Ximena.

Sitaś to zaceniela; serce me, co mierzy
Szczęście swe krótką pędzią, ledwie-ć tyle wierzy.

Elvira.

Powiem więcj: utwierdza i jego zaloty,
I chce, aby doznawał po tobie ochoty.
Cóż mniemasz? kiedy ociec jego w dziewosłębny
Dziś się tóż wyprawuje; jeśli próżne z gęby
Puści słowo; i jeśli mógł w lepszą godzinę
Prosić o cię i wnosić za synem przyczynę!

Ximena.

Chociaż twoja życzliwość te smaki rozszerza,
Przecię im (nie wiem czemu) serce nie dowierza.
*Wielkie szczęście, wielkie tóż ma w sobie odmiany,
A kęs, i z gęby zginie, gdy nie obiecany.*

Elvira.

Obaczysz, że się suszysz bojaźnią daremną.

Ximena.

Więc czekajmy cierpliwie, co zaś da. Pódz ze mną.

S C E N A III.

Królowna, Leonora, Pacholę.

Królowna do Pacholęcia.

Pódz i powiedz Ximenie, że mię to obchodzi,
Że dziś późnij jest u mnie, nizeli się godzi,
I że się z jój lenistwem przyjaźń moja swarzy!

Leonora.

Co dzień widzę, królowno, ta cię żądza parzy
I co dzień pilnie pytasz, a jakoby z smutkiem:
Jakim się jój zaloty zawierzają skutkiem?

Królowna.

I słusznie tóż to czynię; ona jak przez dzięki
Odebrała Rodrika za sługę z mój ręki:
I, że kocha w Rodriku, ja-m ich to złączyła,
Ja-m jój dzikość na stronę jego zwyciężyła:
Słusznie tedy, kiedym ich dała w te okowy,
Chcę wiedzieć, jeśli mojej rady skutek zdrowy?

Leonora.

Przecię, królowno, chociaż się im dobrze dzieje,
Tobie dobra myśl ginie i serce truchleje.

Cóż jest? czy miłość, która między niemi zgodę
 Czyni, tym samym wzbudza-ć w sercu niepogodę?
 I to zbytnie staranie czyli stąd pochodzi,
 Że-ć się, kiedy im będzie dobrze, nie wygodzi?
 Alec moja ciekawość nazbyt w twoich gmerze
 Myślach i na twój sekret naciera zbyt szczerze.

Królewna.

Już to próżno! mój się żal w swym sekrecie szerzy,
 I tobie go wynurzę, im później, tym szczerzej:
 Słuchaj, słuchaj, jak trudną zaczęłam robotę,
 I, żalując mój troski, pochwal moją cnotę!
 Wierz mi, żem długo z mocną siłą się biedziła;
 Lecz mię miłość, co wszystkich wiąże, zwyciężyła.
 Ten kawaler, ten młodzian, com go drugiej dała,
 Związał mię!

Leonora.

Cóż? kochasz w nim, czym się osłyszala?

Królewna.

Ach! połóż na mym sercu utrapionym rękę,
 A z jego drżenia uznasz, jaką cierpię mękę!
 Widzisz, jak zna zwycięscę swojego, jak rzewno
 Na imię jego wzdycha!

Leonora.

Odpuść mi, królewno,
 Że dla sławy, na której sprawy twe zawisły,
 Porwę się ganić twoje tak niskie zamysły.
 Takżebyć to odjęła rozsądek Wenera,
 Żebyś prostego miała obrać kawalera?
 Cóż rzecze Kastylia? i z jaką to sporką
 Przyjmie ociec? czy nie wiesz, czyjaś ty to córka?

Królewna.

Wiem, wiem dobrze, i pierwiej wszystkę krew wytoczę,
 Niż przeciw stanu mego godności wykroczę.
 Gdybym ci chciała zasiądz od miłości rady,
 Wywieść-bym ci to mogła przez sławne przykłady;
 Że w tych związkach na cnoty patrzą, nie na ludzi,
 Że, nie korona, ale godność, miłość budzi,
 Lecz nie słucham miłości, gdzie idzie o sławę!
 Miła mi miłość, ale dbam wraz na osławę:
 I przez chwalebłą pychę, wiem to, że nie może
 Tylko król moje sobie obiecować łożę.
 Inszy nie jest mnie godzien, i kiedym postrzegła,
 Że mię miłość na stronę Rodrikową zbiegła,

Dusiłam w sobie ogień, choć z niesmakiem, nowy
 I dałam w cudze, czegom nie chciała, okowy.
 Zapaliłam ich ogień, żebym nie pałała,
 Dałam to, czegom sama wziąć sobie nie śmiała.
 Nie dziwuj-że się tedy, że myśl utrapiona,
 Póki się nie pożenią, prawie we mnie kona.
 Ich wesele przywróci myślom mym wesele ;
 Ich łożnica miłości méj pokój uściele.
 Jeżeli *miłość za stratą nadzieje umiera*,
 Jeżeli gaśnie, gdy jéj kto te drebka odbiera,
 Jako prędko Roderik da rękę Ximenie,
 Tak wraz nastąpi serca mego uzdrowienie !
 Ale aż po ten termin ja-m jest bliska zguby,
 I kocham w nim aż po te nieodmienne śluby.
 Stąd mię tak smętną widzisz, stąd twarz łzami kąpię,
 Chcę go darować i zaś darować go skąpię.
 Czując cudownie w sobie rozdwojoną duszę,
 Raz nim gardzę, drugi raz wzdychać za nim muszę:
 Miłość mi w sercu gada, w rozumie korona,
 I różnie się przeważa ta i tamta strona :
 A choć ich związek pewnie skończy biedę moję,
 Przecie miasto radości, z żalem się go boję :
 Snadź miłość z sławą w swojéj nie ustaną zrzędzie,
 Chociaż co z tego będzie i chociaż nie będzie.

Leonora.

Kiedys mi myśli swoje tak szczerze odkryła,
 Żałuję cię, co przedtym cichom cię ganiła ;
 Ale, kiedy przeciwko tak smacznej chorobie
 Cnotę z sławą przybrałaś za lekarstwo sobie ;
 Choć cię miłość na słodkie swe ponęty łowi,
 Ta cię para z pomocą rozumu uzdrowi.
 Czekaj od niéj ratunku, czekaj go i z nieba,
 Które cnot nie próbuje, tylko póki trzeba.

Królewna.

Stracić całe nadzieję jest skończyć kochanie.

Pacholę.

Już tu przyszła Ximena na twe rozkazanie.

Królewna.

Zabaw ją, Leonoro, trochę przed pokojem !

Leonora.

To znać myślisz frasunkiem zabawiać się swoim.

Królewna.

Nie: ale lepiej, że się trochę uspokoją
 Wściekłe myśli, i otrę oczy, co się znoją.
 O miłosierne niebo! skąd czekam ratunku,
 Ulituj się w tak ciężkim będącej frasunku;
 Skończ mój ból i ratuj mię, choć przez cudze szczęście,
 Albo mi serce odmień, albo to zamęście
 Ximeny pospiesz; trzema nam na tym należy;
 A gdy dojdzie, ja-m wyszła i z okow i z więzy.
 Ich związek, moja wolność, ten utnie me treny;
 Ale się bawię długo, pójdźmy do Ximeny.

S C E N A IV.

Gomes, Diego.

Gomes.

Przewiodłeś! i królowi tak się podobało.
 Dać ci to, co samemu mnie przynależało!
 A to już cię mianował za marszałka w radzie.

Diego.

Ten urząd, który dzisiaj pan nasz na mię kładzie,
 Mając wzgląd na zasługi i na lata zeszte,
 Świadczy, że sprawiedliwie płaci służby przeszte.

Gomes.

*I królowie choć wielcy, przecie to są ludzie,
 Mogą się jak my mylić i potknąć na grudzie,
 I z oddania tej łaski postrzeże się drugi:
 Że tu nie dobrze płacą, choć świeże zasługi.*

Diego.

Szkoda się tą rozmową, boć nie miła, bawić;
 Mnie ten urząd tak mogła łaska pańska sprawić,
 Jako moja wysługa. Podobno w tym braku
 Tyś był godniejszy; ale ja-m przypadł do smaku.
 To szczęście domu mego pomnóż z twojej strony,
 I życz synowi memu z domu twego żony.
 Roderik się w Ximenie kocha i ja-m chciwy
 Złączyć się z domem twoim przez związek życzliwy.
 Proszę, nie gardź tą prośbą i przyjm go za zięcia.

Gomes.

Kiedys ty już marszałkiem zostałeś u księżęcia,
 Roderik może patrzeć wyżej, i urzędy
 Ojcowskie otworzą mu chętnie wrota wszędy.

Ty tym czasem nauczaj pilno królewica,
 Co na wielkich państwach wiedzieć należy dziedzica:
 Jako królestwem władać, tak trzymać poddanych,
 Jako enotliwych głaskać, karać wyuzdanych.
 Przyłącz i te, co służą do wojny nauki;
 Jako się w trudy wkładać, nie wzdrygać na huki!
 Robić bronią odważnie, i z konia nie zsiadać,
 Iść do szturmów, a zbroje i w nocy nie składać;
 Jako szykować, żeby po wygranym boju,
 Zwycięstwo miał za dzieło swęj prace i znoju!
 Bądź mu i sam przykładem, i niechaj to widzi,
 Że w tym, czego nauczasz, nikt cię nie uprzędzi.

Diego.

Co o przykłady, na co warczy zazdrość skryta,
 Niech tylko dzieje moje i żywot mój czyta!
 Tam obaczy w tym, co ma ręka dowodziła,
 Postępki kawalerskie i odważne dzieła:
 Jako pomykać granic Pospolitéjrzeczy;
 Miast dobywać, szyk stawiać, prowadzić odsiecz;
 Jako wygrywać zawsze, nie cofać się krokiem;
 I sławę swą rozpuszczać po świecie szerokiem.

Gomes.

Martwe to są przykłady, nie mają potęgi:
 I żaden się pan wojny nie nauczył z księgi.
 Ale, cóżes też zrobił aż w ten wiek zgrzybiały,
 Z czymby me jednego dnia prace nie zrównały?
 Jeżeliś ty był kiedyś, ja-m jest teraz mężny,
 Ja-m podpora królestwa, ja-m jest mur potężny.
 Arragon drży z Granadą, gdy ta szpada błysnie;
 Pod moję się obronę Kastylia ciśnie.
 Beze mnie, dawnobyście już byli u bóla!
 I gdyby mnie nie było, nie byłoby króla!
 W każdy dzień Wiktorya latając nad głową,
 Świeży wieniec mi kładzie i koronę nową!
 Przy mnieć-by to królewic, będąc frycem w wojnie,
 Napatrzył się dzieł wielkich i krwie ludzkiej hojnie;
 I patrząc, uczyłby się, jako wygrać pole,
 Lepiej niż zmarzłych bajek, i w spleśniałej szkole.

Diego.

Próżno mię bawisz mową napoły daremną!
 Bom ja cię widział służąc, i rządząc pode mną.
 Gdy mnie lata dojęły, co nas wszystkich depcą,
 Tyś na mym miejscu został i godnym następcą.

Twój miecz, kiedy mój stępieł, w posiłku przybywał;
 Krótko: Tyś teraz tym jest, com ja przedtym bywał.
 Przecież widzisz, że przy tym o urząd staraniu
 Nierówne oba miejsce mamy w pańskim zdaniu.

Gomes.

Com ja zasłużył, tyś wziął, wydarszy mi prawie!

Diego.

Znać, że lepiej zasłużył, kto cię przemógł w sprawie.

Gomes.

Ten, co go umie zażyć, godniejszy urzędu.

Diego.

Gdy go komu odmówią, znak to jest w nim błędu.

Gomes.

Przez figleś to otrzymał, jak dworzanie biegły.

Diego.

Cnota z męstwem, te same w posiłku mi zbiegły.

Gomes.

Albo raczej król chciał twe uszanować lata

Diego.

Król w tym uważał serce i sławę u świata.

Gomes.

Jeżeli serce? tom ja sam na ten urząd zgodny!

Diego.

Kto go nie mógł otrzymać, znać, że go niegodny.

Gomes.

Że go niegodny ja?

Diego.

Ty!

Gomes.

Na starce ta mowa!

Godna tego, żeby wbić w gębę płocze słowa.

Diego.

Dobij mię po tej wzgardzie, która w moim domu
 Do tych czas nie usiadła na czele nikomu.

Gomes.

Na cóż się masz do broni, gdy-ć nie służą siły?

Diego.

Ach! teraz mię tak bitne ręce omyliły.

Gomes.

Odjąłem ci broń, ale pyszniłbyś się z tego,
 Gdyby została w rękę męża walecznego!
 Weź ją sobie; niech teraz, chociaż zazdrość zgrzyta,
 Królewic życia twego historiją czyta;

Do której to słów lekkich słuszne pokaranie,
Za przydumek i obraz osobliwy stanie.

Diego.

Ach! raczej mię już dokończ!

Gomes.

Stało mi za dosić;
I na łączną wygraną nie chcę ręki wznosić.

Diego.

Weź mi żywot!

Gomes.

Ze trzy dni wytrwaj, stary grzybie,
A sama cię śmierć, bez mej pomocy, przydybie.

S C E N A V.

Diego (*sam*).

O smutku! o rozpaczy! o mój wieku zgniły!
Na toż-em tak długo żył! na toż mię szczęściły
Nieba! na tom osiwił na wojnie z odwagą!
Żeby oraz me laury zwiędły tą zniewagą!
Ta ręka, która wszytkiej Hiszpanii broni;
Ta ręka, co wyrwała ojczyznę z złej toni;
Za którą pan zażywał śmieie odpoczynku,
Nie chce nic robić dla mnie! zdradza w pojedynku!
Ach! mojej przeszłej sławy okrutna pamięci,
Roboto tak wielu lat, jeden cię dzień skręci?
Ach! świeży szczęściu memu przeciwny urządzie!
Z twego stołka kark łamać niepoczciwie będzie.
Ma-ż hrabia tryumfować po swojej robocie,
A ja umrzeć bez pomsty, albo żyć w sromocie?
Hrabió! już ustępuję-ć, i bądź ty marszałkiem!
Człowieka tu potrzeba, co ma honor całkiem.
Ja się urzędu za tym kontemtem dowodnym,
Chociaż mię król był obrał, już nie czuję godnym;
A ty naczynie kiedyś mej sławy, o broni!
A teraz, niepotrzebny ciężarze mdłej dłoni,
Mieczu straszny, lecz kiedyś, co dziś opuszczony
Świadczysz, żem cię dla kształtu nosił nie obrony!
Idź precz od mego boku, wzgardź siły dziecięce
I, na pomstę mą, uzbroj potężniejsze ręce.
Jeżeli mi Rodrik synem, niech prace nie skąpi!
Niech miłość pomście, przyjaźń gniewowi ustąpi!

Mój honor jest i jego, i taż nieszczęśliwa
Zniewaga płaszczem wstydu i jego nakrywa.

S C E N A VI.

Diego, Roderik.

Diego.

Rodriku! czy mąż-es ty?

Roderik.

Gdyby pytał o to

Nie ociec, doświadczyłby!

Diego.

O wdzięczna ochoto!

O godny gniewie, w którym żale me spokoje,
Z tój chwalebnej kolery poznawam krew moję.
I młodość mi się wraca, z tój rzeskiej ochoty:
Pódź, moj synu, moja krwi, wywiedz mię z sromoty.
Pódź, zemścij się!

Roderik.

A czego?

Diego.

Ostatniej zniewagi,

Która śmiertelne dała sławie naszej plagi,
Pogębku mnie danego; dałciby był garło,
Gdyby chęć moję słabe ramię było wsparło!
Tę broń, której dotrzymać nie mogłem, i razem
Oddaję-ć w lepsze ręce pomstę swą z żelazem.
Idź! i nie dawaj po świecie krzywdzie mojej chodzić;
Tylko krwią ten się może raz zmyć i nadgrodzić.
Umrzyj, albo go zabij. A tegoć nie taję,
Że-ć męża walecznego do rozprawy daję.
Widziałem, gdy sam a sam gnał przed sobą kupy,
I w bitwach, jako wałem, otaczał się trupy.

Roderik.

Nie baw, ojcze, a imię powiedz mi co prędzęj.

Diego.

Powiem, ale to imię przestraszy cię więćej!
Większej będąc niż rycerz, niż kawaler ceny,
Bo to...

Roderik.

Co?... dokończ proszę...

Diego.

Ociec to Ximeny.

Roderik.

Ociec?

Diego.

Stój tak! Wiadome są mnie twe zapały.

Ale niegodzien i żyć, kto w sławie niedbały!

Im miłszy kto uraził, tym cięższa uraza.

Krótko: wiesz kontempt, wiesz, kto i masz dwie zelaza.

Więcej ci nic nie mówię. Mścij się, a tym czynem

Pokaż się godnym ojca takiego być synem.

Ja ten przypadek będę łzami aż do grobu

Płakał, a ty idź, bież, leć i mścij się nas obu.

S C E N A VII.

Roderik (*sam*).

Do gruntu serca przeбитy

Niespodziewanym nigdy a śmiertelnym sztychem,

Stradny zemściciel krzywdy, która głosem cichem

Woła pomsty, mizernie nieszczęściem nakryty,

Stawam jak wryty.

I duch mój, wzięty na noże,

Odporu dać nie może.

Jużem bliski był miłości korony —

Ach, serce, uderz w treny! —

A teraz ociec mój jest znieważony,

A co znieważył, ociec jest Ximeny.

Niestychaną cierpię mękę.

Równo miłość i honor każą sobie płacić,

Ten mścić ojca, a tamta kochanki nie tracić.

Ten mi rozżarza serce, tamta trzyma rękę.

Muszę albo miłości wiernój chybić toru,

Albo żyć bez honoru.

Z obudwu stron ból znoszę niepojęty.

Ach, serce, uderz w treny!

Maż to mój ociec połknąć kontempt wzięty?

Mam-że ja karać zań ojca Ximeny?

Honor! miłość! ojczy! panno!

Niemіłosierne prawo, gwałcie niejedaki, (?)

Albo mi sławę bierzesz, albo wszystkie smaki.

Tak-em niegodzien i żyć, a tak serce ranno ;

AKT II.

S C E N A I.

*Gomes, Arias.***Gomes.**

Prawda-to, gdym go, słowy urażony, trącił,
Gniew mi był rękę unioś i głowę zamacił,
Ale co się już stało, rozstać się nie może.

Arias.

Wola pańska tę twoją wyniosłość przemoże.
Król się w to mocno mięsza, i kolera tęgą
Wzruszony, nielaskawą stawi-ć się potęgą!
Jakoż siłaś się ważył i nie masz obrony.
Sposób urazy i stan tego, co zelżony,
I że się dalej, niżli mniemasz, kontempt ściąga,
Pokory i niezwykłych przeprosin wyciąga.

Gomes.

Niechże mię król każe ściąć, niech mię ma pod wartą!

Arias.

Posłuszeństwem z panem pódź, nie zrzedą upartą
I uspokój jego gniew pojednaniem słusznym.
Król tego chce. Cóż? panu nie chcesz być posłusznym?

Gomes.

Dla sławy, która upór zatrzymywa rada,
Być podczas nieposłusznym, niewielka-to wada;
A choćby wielka była, mógłbym swą zasługą
I z tój wyniść i śmieie zarobić na drugą.

Arias.

Choćby wielą znacznych spraw wsławił się poddany,
Nie jest mu nigdy za to król obowiązany.
Pochlebiasz sobie, a wiedz, że kto wiernie służy,
Powinność tylko czyni, król się mu nie dłuży.
Pomnij się, hrabio! Zginiesz przy takowej dumie!

Gomes.

Jeżeli zginę, zostaniesz przy wiecznym rozumie.

Arias.

Król się gniewa, a za śmierć królewski gniew stoi.

Gomes.

Człowiek taki, jako ja, jeszcze się ostoi
I nie padnie w jednym dniu, niechaj jak chce zgrzyta.
Prędzej się sam obali i rzeczpospolita.

Arias.

Tak lekko ważysz gniewu królewskiego proby?

Gomes.

To berło, gdyby nie ja; z ręką wypadłoby.

Więc on co w tym należy, żebym ja był zdrowy?

Spadłaby mu z mą głową i korona z głowy.

Arias.

Uspokój popędliwość rozumem i raczěj

Uwierź měj zdrowěj radzie.

Gomes.

Nie będzie inaczej!

Arias.

Z jakąż tedy do pana wrócę odpowiedzią?

Gomes.

Że hrabia swojej sławy nie ustąpi piędzią.

Arias.

Hěj! wiesz, że długie ręce miewają królowie?

Gomes.

Stało się. Dajmy pokój więcěj i těj mowie.

Arias.

Bądź łaskaw, kiedy nie dasz miejsca radom zdrowym,

Bój się piorunu, choć-ės w wieńcu laurowym.

Gomes.

Czekam go bez wzdrygnięcia!

Arias.

Ale nie bez szkody.

Gomes.

To Diego będzie miał dosyć bez ugody.

Srodze-to ja podobne groźby mam na pieczy.

Im cięższy raz, tym większych dokazuje rzeczy.

A gdzie idzie o honor, i otwarte piekło

Od uprzedzonej dumy mnieby nie odwlekło.

S C E N A II.

Roderik, Gomes.

Roderik.

Parę słów, hrabio...

Gomes.

Dobrze.

Roderik.

Nie wiem, czy się myślę.

Znasz-że ty Diega?

Gomes.

Znam.

Roderik.

Mówmy cicho chwilę.

Wiesz-że, że tego starca męstwo było wzięto
Za jeden cud na świecie i cnotę, wiesz-że to ?

Gomes.

Może być.

Roderik.

A ta rzeškość we mnie, że to jego
Wre krew własna, wiesz-że to ?

Gomes.

A mnie co do tego!

Roderik.

Nauczę cię, co-ć na tym, trzy kroki stąpiwszy.

Gomes.

Młodziku !

Roderik.

Nie bądź hardy, jeszcze się nie biwszy !
Młodym-ci, prawda ; ale kto w serce bogaty,
W czas poczyna, i męstwo nie czeka za laty.

Gomes.

Ty chcesz ze mną zaczynać, ty, coś jeszcze razu
Nie pozwolił się z pochwę pokazać żelazu ?

Roderik.

Tacy, jak ja, za pierwszy raz każą o sobie
Sądzić, mistrzowskie dając sztychy w pierwszej probie.

Gomes.

Wiesz-że ty, kto-m ja jest ?

Roderik.

Wiem... i wiem, że kto inny

Na samo imię twoje drżałby jak list winny.
Ze stu wieńców, któremi głowa twa okryta,
Zda się, że każdy śmierci mej prognostyk czyta.
Mam sprawę z ręką, dotąd nieprzewycięzoną,
Lecz będę miał dosyć sił, wsparty prawą stroną.
I kto czyni o ojca, każdą siłę zmoże.
Twa ręka nie przegrała, ale przegrać może.

Gomes.

To serce bohatyrskie, które masz w tój dobie,
Dawno-m ja ze wszystkich spraw upatrował w tobie.
I kładąc, żeś miał wspierać hiszpańską koronę,
Wcześniej-m ci córkę swoją przeznaczał za żonę.

Wiem miłość twoją wzajem, i to u mnie dziwem,
 Że powinność jej ogniom odpór daje żywem,
 Że cię jej zapał w słusznej pomocy nie ochłodzi,
 Że twa cnota tak gorą, jako-m sądził, chodzi,
 I widzę za tak stałym twoim przedsięwzięciem,
 Żem był wybornie trafił, obrawszy cię zięciem.

Ale czuję, że litość mówi mi do ucha :

Chwałę serce młodości twój, rusza mię skrucha.

Nie pragnij ciężkiej próby i śmiertelnej wprawy

I męstwu memu nie daj nierówną zabawę.

Mało mi sławy przyjdzie, żywot twój uciąwszy.

Niesłuszna tryumfować, prace nie podjąwszy.

Rzekliby, że był wyższy siłą, dziełem, laty...

I tylkoby mi został żal z twój wczesnej straty.

Roderik.

Niepotrzebna z twą pychą miesza się dobrota.

Wziąwszy mi honor, wziąć mi żałujesz żywota.

Gomes.

Póź precz !

Roderik.

Pójdę, lecz z tobą. Czegóż jeszcze stoisz ?

Gomes.

Tak cię to żywot mierzi ?

Roderik.

Tak się śmierci boisz ?

Gomes.

Póź ! Czynisz, coś powinien. Ten się syn wyrodzi,

Co kwadrans po zniewadze ojca żywym chodzi.

S C E N A III.

Ximena, Leonora, Królowna.

Królowna.

Uśmierz, moja Ximeno, uśmierz swoje żale,

Mężnie przyjm to nieszczęście i zwycięż go stale.

Prędko-ć się po tej burzy niebo wypogodzi.

Twe szczęście słabą tylko mgłą nakryte chodzi,

I nie stracisz nic na tym, choć ci się odwlecze.

Ximena.

Serce me bez nadziei, ledwo się nie wściecze.

Ta gwałtowna nawałność nie darmo mię smuci.

Okręt nadzieje stłucze i całe rozruci.

Jak na oko to widzę, że już w porcie tonę.
 Kochałam, byłam miła i ojców na stronę
 Nakłoniliśmy swoją; o czym-em ci rada
 Prawiła wtenczas, kiedy zaczęła się zwada,
 Która już w tak pomyślnie zapędzonym biegu
 Wszystkie nasze uciechy odbiła od brzegu.
 Przekłętę dostojęństwa, godności niezgodne,
 Które budzicie w sercach wielkich żądze głodne!
 Niemiłosierny, a mnie śmiertelny honorze!
 O! jako ścisłe związki wasza moc rozporze!

Królewna.

Wierz mi, że-ć się, niż trzeba, bardziej serce boi.
 W skok się ta zwada wszczęła, w skok się téż ukoi.
 Już to głośno przy dworze; wzdy ich kto pogodzi,
 Ale i sam król na to, jako ja wiem, godzi.
 Ja téż, żebyś widziała, jak mię twój strapiony
 Umysł boli, pomogę-ć mocno z mojej strony.

Ximena.

Rzadko po tych zniewagach przychodzi do zgody.
Gdy kogo tkną w poczciwe, tam niemasz nadgrody.
 Nie zleczy tego ani cudza mądrość słownie,
 Ani potęga gwałtem, chyba powierchownie.
 I ukryty gniew, choć się wypogodzi czołem,
 Chowa żarzyste ognie pod zdračnym popiołem.

Królewna.

Święte między Ximeną i Rodrikiem węzły
 Zwiążą gniew, w którym serca ojcom ich nagręzły,
 I wkrótce miłość wasza nieprzyjaźń przymusi
 I szczęśliwe wesele niezgodę zadusi.

Ximena.

Tak i ja życzę, lecz się nie spodziewam tyle.
 Diego ufa w sercu, ociec mój w swęj sile.
 Łzy me, chociaż ich trzymam, chcą powieki przebić.
 Ciężka mi, co się stało, cięższa, co może być.

Królewna.

Cóż się boisz od starca tak słabego szkody?

Ximena.

Ale Rodrik ma serce.

Królewna.

Ale jeszcze młody.

Ximena.

Kto ma mieć kiedy serce, ma go zaraz z młodu.

Królewna.

Nie bój się go, nie lękaj z tój miary rozvodu.
Tak się on w tobie kocha, że cię nie urazi,
I jedno słowo twoje wszytek gniew w nim skazi.

Ximena.

Jeżeli mię nie usłucha, tym mi ciężej będzie;
Gdy usłucha, będą go nosić po kołędzie:
Że będąc kawalerem, chybił swego toru.
Tak lub doznam miłości jego lub uporu,
Albo się wstydać muszę, że mi był posłusznym,
Albo trapić, że wzgardził rozkazaniem słusznym.

Królewna.

Znać twe wysokie serce, że choć ci należy
Siła na tym, sromotna myśl cię nie ubieży.
Ale gdy ja też do dnia szczęśliwej ugody,
Uchodząc trefunkowej, jak bywa, przygody,
Zatrzymam ci Rodrika u siebie w więzieniu,
Nie będziez to u ciebie w jakim podejrzeniu?

Ximena.

Ach! królewno, wielka-to na ciebie fatyga!

S C E N A IV.

Królewna, Ximena, Leonora, Pacholę.

Królewna.

Chłopiec, biegaj mi prędko, prosz do mnie Rodryga!

Pacholę.

Hrabia Gomes wespół z nim.

Ximena.

Przebóg! drzę od strachu!

Królewna.

Mówże!

Pacholę.

Wyszli pospołu z królewskiego gmachu.

Ximena.

Sami?

Pacholę.

Sami, i tak się zdało, że się wadzą.

Ximena.

Ach! toć się dotąd biją! Otóż im tak radzą!
Odpuść, królewno, że tam biegnę niemieszkanie.

S C E N A V.

*Królewna, Leonora.***Królewna.**

O, jako ciężkie cierpię w myślach rozerwanie!
 Żal mi troski Ximeny, a Rodrik mię łudzi,
 Pokój z serca ucieka, miłość się tam budzi.
 Jeśli ta para z sobą pożyją niezgodnie,
 Z nadzieją oraz we mnie ożyją pochodnie,
 I choć mię ta różnica i gniew ich frasuje,
 Przecię serce moje coś smacznego stąd czuje.

Leonora.

Tak prędko cnota, twemu należna stanowi,
 Ustępuje w sercu twym podłemu ogniowi?

Królewna.

Nie zow go podłym, kiedym ja mu jest poddana,
 I gdy mię sobie liczy za zawojowaną;
 Szanuj go owszem bardziej, kiedy mi tak miły.
 Broni-ć mię cnota, ale rozdwojone siły
 Źle się bronią; i choć się myśli takich chronię,
 Przecię, co snadź Ximena straci, z smakiem gonię.

Leonora.

Dosyć w czas twa wyniosłość nisko skrzydła składa
 I rozum przed miłością na klęczki upada.

Królewna.

Ach! trudnoż postępować za rozumu śladem,
 Kiedy serce tak smacznym napełnione jadem!
 Kędy chory — na rady i lekarstwa głuchy
 I w swęj chorobie kocha, tam niemasz otuchy.

Leonora.

Nadzieją cię coś karmi ten rozruch wygodny;
 Ale przecię ten Rodrik nie jest ciebie godny.

Królewna.

Wiem to i nazbyt to wiem, lecz słuchaj, co szeptem
 Miłość ma, co wyniosłość wszytkę moję depcem.
 Jeżeli Rodrik z zwycięstwem wynidzie z tej zwady,
 Jeżeli mu sławny hrabia nie może dać rady,
 Kochać się w nim bez wstydu męstwo jego każe.
 Jeżeli hrabię zwycięży, czegoż nie dokaże?
 Ja tuszę, że już potym za odwagą snadną
 Całe królestwa łącno u nóg jego padną.

I miłość ma pochlebna już go sobie kładzie,
 A on majestat zasiadł królów na GRANADZIE,
 Że się mu Murzyn kłania z danią pozwoloną,
 Że NAVABRA poddaje wespół z ARRAGONĄ,
 Że drży PORTUGALIA i że w tymże torze
 Zwycięstw idąc, dzieła swe przeprawia za morze
 I wystawia tryumfy swe wpośród Afryki...
 Owa, co najszcześniejsze kiedy wojenniki
 Potkać mogło, to Rodrik z hrabią po rozprawie
 W sobie mi obiecuje i upewnia prawie.

Leonora.

Dosyć w wielkim u twojej miłości jest względzie
 Po pojedynku, który nie wiemy, czy będzie.

Królowna.

Rodrik jest urażony; hrabia okazyją
 Dał zwady; wyszli z sobą. Wątpisz, że się biją?

Leonora.

Może być, że się biją; oba są w obronie,
 Oba w strachu, a ty go już sadzasz na tronie!

Królowna.

Cóż mam czynić? Przyznaję, mógł mi się wywraca;
 A snadź to nie ostatnia od miłości praca.
 Póđ ze mną, Leonoro, do mego pokoju,
 A nie chciej mię odbiegać w tak śmiertelnym boju.

S C E N A VI.

Król, Arias, Sancty, Alfons.

Król.

Wierę, hrabia tak durny? a cóż na to rzece,
 Gdy mu się sprawka jego sucho nie przepiecze?

Arias.

Długo-m się ja z nim, królu, i bez figłów bawił,
 Wolą twą przekładając, a nic-em nie sprawił.

Król.

O, Boże! ma-li mię to jeden wyuzdany
 Wzgardą karmić i nie dbać o mój gniew poddany?
 Zniewałył urzędnika, i pana zniewały,
 I żyć jeszcze bezpiecznie na dworze się waży.
 Chociaż jest wielkim mężem, chociaż bohaterem,
 Choćby był Marsem samym, choćby męstwem szczyrem,

Będę ja wiedział, jako przytępić mu rogi,
I choć serdit, przecięć go ja nabawię trwogi,
I pozna, że mię słuchać trzeba w każdej sprawie.
Ja-m-ci chciał z nim z początku postąpić łaskawie,
Ale że dumy jego tak na hardą każą,
Choćby się nawet bronił, weźcie go pod strażą.

Sancty.

Będzie-ć on uważniejszy, królu, po rozmyśle!
Teraz zaraz po zwadzie napadli nań ściśle.
Dzielne serce w afektów pierwszym poruszeniu
Z trudnością się dozwoli przywieść ku niżeniu,
I choć zgrzeszy, choć samo grzech do siebie widzi,
Przyznać myłkę i winnym osądzić się wstydzi.

Król.

Sancty, ciszejby o tym! Kto śmie hrabię wspierać,
Chciałby podobno także występki wywierać.

Sancty.

Milczę i słucham, panie, ale gdybym wiedział,
Że cię tym nie urażę...

Król.

A cóżbys powiedział?

Sancty.

Że serce wychowane w bohatyrskich czynach
Znajduje hańbę swoją w każdym przeprosinach
I nie może się do nich bez sromoty skłonić;
Skąd ciężko hrabi jednać albo się pokłonić,
Ciężko o miarę prosić, choćby był podobno słuszny,
I gdyby miał mniej serca, byłoby posłuszny.
Kaź raczej, królu, niechaj przez krwawe rozprawy
Dosyć czyni zelżonym, jako rycerz prawy.
A dosyć czynić zawsze znajdzie go gotowo,
Kto będzie chciał nadgrody. Ja zaś daję słowo.

Król.

Zapomniałeś, z kim mówisz; ale twój wiek młody
Wymawia cię i ściśle w przyjaźni zawody.
Król każdy, co chce mądrość powinną zachować,
Ma swojej czci, ma i krwie poddanych szanować;
Im powinien za zdrowie moich być na straży
I, jak głowa, wiedzieć, co który członek waży.
Skąd widzisz, że się mylisz, i że nie ja błędę.
Ty mówisz jako żołnierz, ja jako król rządę.
Wymawiaj hrabię jak chcesz, grzeb dla niego żydy.
Słuchając mię, nie miały być żadnej ohydy

Przytym. Mojać-to krzywda : wziął temu pocziwe,
Którego-m ja urzędem uczcił, lata siwe.
I tak za porywczoscią niesłuchanie hardą
Mojęj woli przyganił, mnie nakarmił wzgardą.
Mnie tedy, mnie samemu dałby był nadgrodę.
Nie mówny o tym więcęj. Ale nam na wodę
Trzeba mieć oko, bo nam coś od morza grozą.

Arias.

Albo się Maurowie zaś ku nam przewożą,
Zapomniawszy, jak mężne brali tu więcę wstręty?

Król.

Na uściu rzeki już ich widziano okręty,
A morze pełne za swym powrotem do brzegu
Może ich w niespodzianym postawić tu biegu.

Arias.

Nie poważą się porwać na wojnę bez wici,
Twym szczęściem ustraszeni i tak często bici.

Król.

Przecię im to ciężka rzecz i oczy im kłuje,
Że mi **ANDALUZJA** tak wielka hołduje.
To państwo, wzięte przez miecz i z stratą ich ludzi,
Coraz się im przypomni i do pomsty budzi.
Dlatego-m w Sewelii już od lat dziesiątku
Zasiadł swój tron, żebym tak przy lepszym porządku
Miał ich na pilnym oku i żebym tak zbliśka
Obracał ich zamysły wszystkie w pośmiewiska.

Arias.

Brali już często po łbie i mają w pamięci,
Że co weźmiesz, tego-ć nikt z ręku nie wykręci.
Nie trzeba się, królu, bać.

Król.

Ale ani drzymać.

Trudnięj niespodziewane najazdy utrzymać,
I nieprzyjaciel, chociaż podbity pod nogi,
Może jeszcze być (swój czas upatrzwszy) srogi.
Nie myślę jednak głosić, ani miasta trwożyć
Ku nocy, bo wieść zwykła w trójnasób przyłożyć.
Niech tylko w bramach, w porcie, po murach sowito
Straże zawiodą!

Alfons.

Panie mój ! hrabię zabito !
Diego swęj zniewagi zemścił się przez syna.

Król.

Taką pomstę musiała przywlec ta przyczyna,
I nie darmo-m chciał zrazu zabieżyć tej zwadzie.

Alfons.

Ximena u twoich nóg swę żalobę kładzie.
Idzie o prawo prosić, we łzach utopiona.

Król.

Chociaż mię musi ruszyć ta dziewczka strapiona,
Godne snadź były w hrabi takiego karania
Zniewaga urzędnika, wżgarda rozkazania.
Ale chociaż to słuszną odniósł on nadgrode,
Żal mi go i śmierć jego mam sobie za szkodę.
Po tak długiej usłudze mnie i temu państwu,
Po krwi często rozlanej przeciwko pogaństwu,
Lubo mię był uraził, tę mu wdzięczność płacę,
Że mi go żal i że wiem, jak wiele w nim tracę.

S C E N A VII.

Król, Diego, Ximena, Sancty, Arias, Alfons.

Ximena.

Królu, czyn sprawiedliwość!

Diego.

Słuchaj drugiej strony.

Ximena.

Padam do twych nóg!

Diego.

Pokłon daję-ć unізony!

Ximena.

Proszę o prawo!

Diego.

Mam swe obrony w tym swarze.

Ximena.

Mścij się śmierci!

Diego.

Która-to znaczną pychę karze.

Ximena.

Rodrik, królu !..

Diego.

Uczył czyn syna dobrego.

Ximena.

Zabił rodzica mego!

Diego.

A zemścił się swego.

Ximena.

Krwie poddanych masz, królu, mścić się z każdej miary!

Diego.

Pomsta zniewagi słuszna nie boi się kary.

Król.

Wstańcie oboje, a mów każdy z was powoli.

Ximeno, twój frasunek wierz mi, że mię boli,

I że mię w towarzystwie masz w swojej żalobie.

Mów wprzód, ty potem, w rzecz się nie wrywając sobie.

Ximena.

Królu! ociec mój zabit i te oczy moje

Widziały krwi płynącej z piersi jego zdroje,

Tej krwi, która wielekroć broniła tych murów,

Tej krwi, za którąś odniósł zwycięstwo u Maurów,

Tej krwi, która się gniewem kurzy, żalem dusi,

Że nie na twój usłudze teraz się łać musi;

Tę krew, której nie śmiała wojna toczyć swemi

Razami, rozlał Rodrik w twym dworze po ziemi,

I jakoby na próbę ręki nieużytej,

Obalił filar znaczny rzeczypospolitej.

Wziął serce twemu wojsku, zasmucił żołnierze

I nieprzyjacielowi dodał dumy szczerze.

Przybiegłam, gdzie się bili, z przestraczem i z trwogą,

Lecz już nie w czas. Opuść mi, królu, że nie mogą

Usta dalej wymówić i że-ć miasto mowy

Głuchemi ostatek mój lament powie słowy.

Król.

Nie smęć się, moja dziewczko. Ja-ć przy tym kłopotcie

Na miejscu jego chcę być ojcem, jak sierocie.

Ximena.

Nazbyt to łaski, panie. Szłam tedy bez zwłoki,

Lecz zastałam już ojca przez obadwa boki

Przebitego. Sam mi już nic nie rzekł, lecz z ciała

Krew na piasku powinność moję zapisała.

I już zamknąwszy mowę, przez otwarte rany

Mówił mi, żeby jego morderz był karany.

I teraz przez też nieme i przez moje usta

Prosi, żeby nie spełzła takowa rozpusta.

Królu! niechaj się tam, gdzie twa panuje władza,

Zbrodnia i mężobójstwo wolno nie przechadza!

Niech się na tych, których ci służba jest życziwa
 I męstwo zgodne, młoda płochosć nie porywa,
 I niech bez pomsty ręka nieuważnej młodzi
 Sławy sług twych nie znosi, we krwi ich nie brodzi.
 Królu, ociec mój zabit; ja o pomstę proszę.
 Za sobą prosząc, oraz twoją sprawę wnoszę.
 Kto-ć potym służyć będzie, kto-ć dotrzyma wiary,
 Jeżeli na tę śmierć hrabie chcesz patrzeć przez spary?
 W człowieku takim siła wojsko twoje traci.
 Nadgroźz to jego równym; niech się krew krwią płaci.
 Znieś Diega i wywróć dom jego z korzenia,
 Dla siebie, dla dobrego w ludziach rozumienia.
 Słońce, co wszystko widzi, nic nie widzi, coby
 Mogło-ć słusznie nadgrodzić krew takiej osoby.

Król.

Diego, odpowiadaj!

Diego.

Nader to szczęśliwy,

Który póki ma siły, póty tylko żywy.

Późne lata krzywdą są męstwa i zgrzybiały

Wiek czyni w sławie naszej uszczerbek niemały.

Ja, którego świat przeszły między sławnych liczy,

Ja, co-m z sobą zwycięstwo wodził jak na smyczy,

Muszę dziś — do tego mnie zesze wiodą lata —

Być i przewyciężonym i śmiechem u świata.

Czego nie mogła bitwa, szturm, zasadzka, zwada,

Czego nie mógł dokazać ARRAGON, GRANADA,

Ani twój nieprzyjaciel, ani mój niechętny,

To dziś pycha sprawiła, włożywszy znak smętny

Na me czoło. W oczach twych, królu, będąc wspartą

Młodym wiekiem i siłą, nie tak laty startą,

I już te włosy siwe, wytarte szyszakiem,

To ramię, co więc z całym czyniło orszakiem,

Ta krew, tak często lana dla ciebie z ochotą,

Szłyby były pod ziemię nakryte sromotą,

Gdybym był nie miał syna, a godnego syna,

Żebyś w nim, królu, kochał i ja i kraina.

On mi ręki pożyczył, jego serce żywe,

Hańbę moje omywszy, wróciło poczciwe.

Jeżli serce pokazać i nim się ozdobić,

Jeżli mścić się pogębku, ma karę zarobić;

Ja mam tę burzę znosić, on niech będzie w ciszy.

Wszak zawsze głowę karzą, kiedy ręka zgrzeszy.

W tej pomście, co mnie smakiem, a Ximenie męką,
 Ja-m jest hersztem, ja głową, a on tylko ręką.
 Ximena na Rodrika nie nie skarżyłaby,
 Gdyby to, co on, sprawić mógł był mój wiek słaby.
 Skarz tedy, królu, głowę, bliską téż już końca,
 A niechaj żyje ramię, państw twoich obrońca.
 Uczyn dosyć krwią moją żalobnej Ximenie,
 Daj ten plastr i lekarstwo na jój utrapienie.
 Gotów-em dekret śmierci stwierdzić swą pieczęcią.
 I byle bez sromoty umrzeć, umrę z chęcią.

Krół.

Sprawa to niepoślednia i w zupełnej radzie
 Trzeba o niej pomówić. Tymczasem w zakładzie,
 Diego, pod swym słowem zostawaj przy dworze.
 Sancty! odwiedź Ximenę. A niż zgasną zorze,
 Niech szukają Rodrika. Będę-ć się mścił ojca.

Ximena.

Słuszna, żeby dał garło, o królu, zabojca!

Krół.

Nie trap się, moja córko, i znoś ten raz stale.

Ximena.

Trudno bez utrapienia takie znosić zale...

AKT III.

S C E N A I.

Roderik, Elvira.

Elvira.

Rodriku, cóż tu robisz? co tu chcesz, nieboże?

Roderik.

Szukam nieszczęściu końca, który tu być może.

Elvira.

Ale skąd ci ta śmiałość, że tu swą osobą
 Przychodzisz w dom, któryś sam napełnił żalobą?
 Czy chcesz jeszcze i duszę hrabie wygnać z domu?
 Cóż? czyś go nie ty zabił?

Roderik.

Bez wiecznego sromu
 Nie mogła moja ręka nie skrócić mu życia.

Elvira.

Lecz szukać swego w domu niechętnym ukrycia
Kto kiedy winny myślił? I co to za sprawa?
Kto kiedy mężobójca stawił się do prawa?

Roderik.

Nie dziwuj mi się więcej, ani mi patrz w oczy.
Śmierci pragnę, com ją dał, i czekam ochoczy.
Dekret mi pisze miłość, Ximena jest sędziem.
Póki się gniewa, póty śmierci godni będziem.
I to mnie tu przygnało, abym przyjął z dzięką
Skazanie na śmierć z jej ust, śmierć samą jej ręką.

Elvira.

Uciekaj raczój przed nią, bój się jej urazy,
Nie nacieraj na pierwsze żalu z gniewem razy!
Wynidź z domu! Bytność twa, jako ogień plewy
Podżarzy; popędliwość podpali jej gniewy.

Roderik.

Nic, nic nie może ona, niech się jak chce stawia,
Nazbyt mi być surową, czynić mi bezprawia.
Ja dokażę, czegom chciał, jeżeli z tej miary
Rozżarzę i do pędzłej pobudzę ją kary.

Elvira.

Ximena jest u dworu, skąd ją odprowadzi
I połowica dworu i zgraja czeladzi.
Wynidź! wynidź! Cóż rzeką, widząc cię tu, ludzie?
O zmyślonój Ximeny w żalach jej obłudzie
Czy chcesz, żeby rzekł język uszczypliwój mowy,
Ze z mordercą ojcowskiej ma przewodnią głowy?
Przydzie prędko; już idzie. Choć dla plotek dworu
Skrzyj się, Rodriku, i miej pieczę jąj honoru.

S C E N A II.

Elvira, Ximena, Sancty.

Sancty.

Tak jest, słuszny jest twój gniew; i płacz sprawiedliwy
Wyciąga, żeby nie był winowajca żywy.
Ja też nie chcę słownemi wywody tam zmierzać,
Żebym miał żal twój cieszyć i gniewy uśmierzać.
Ale jeźlim ci służyć i godny i zdolny,
Skarz, proszę, przez broń moję postępek swawolny,

Zażyj miłości mojej na pomstę, a wszędzie
Za twoim rozkazaniem sił ręce przybędzie.

Ximena.

Nieszczęsnaż ja!

Sancty.

Chciéj zażyć, proszę, mojej broni.

Ximena.

Uraziłabym króla, który mię sam broni.

Sancty.

*Sprawiedliwość więc zwykła iść tak chromym krokiem,
Ze winny ze wszytkiego wyjdzie przed wyrokiem.*

Leniwa-to jest pomsta, nadgroda wątpliwa.

Krótsza droga ta, którą miłość ma odkrywa.

Dozwól tylko pod twoim imieniem ci służyć.

Ximena.

Ostatni-to ratunek, lecz kiedy go użyć

Przyjdzie i jeśli twoja chęć się k'temu skłoni,

Wolno-ć będzie za moję krzywdę dobyć broni.

Sancty.

Najwyższe moje szczęście, którego nadzieją
Serce się cieszy i me zamysły się śmieją.

S C E N A III.

Ximena, Elvira.

Ximena.

Teraz-em sobie wolna i mogę-ć na woli

I bezpiecznie wynurzyć, co mię w sercu boli,

Mogę otworzyć i łzom i wzdychaniu wrota,

Mogę-ć nie tacić myśli i gruntu kłopotu.

Ociec mój legł, Elviro, i Rodrik na próbę

Męstwa swego tak znaczną obalił osobę.

Płaczcie, płaczcie, me oczy, zmieńcie się w krynicę.

Półowa zdrowia mego drugą połowicę

W grób wprawiła i każe, żebym pomstę brała

Dla téj, której już nie mam, z téj, co mi została.

Elvira.

Racz się uspokoić!

Ximena.

Ach! jakoż twojej rady

Trudno zażyć podczas tak śmiertelnej zawady!

Jakoż się uspokoić i wynisć z tój męki,
 Kiedy mi tak ojca żal, jak i winnój ręki!
 I co za nadzieja w tym z żalami przymierzu,
 Gdy czyniąc o mord prawem, kocham się w morderzu.

Elvira.

Kochasz w nim, a on ojca-ć własnego morduje?

Ximena.

Małom rzekła, że kocham; cale mi panuje.

Miłość gniewy me tłumi i bierze im siły.

Ten, co mi winny, tenże sercu memu miły,
 I czuję, choć się pomsta w kolerę ubiera,
 Że się Rodrik w mym sercu znowu z ojcem ściera:
 Przycina, sztychy daje, składa, ustępuje,
 Raz mocny, drugi słaby, trzeci tryumfuje.
 Ale w tej twarděj bitwie pomsty i miłości,
 Choć serce w podział idzie, rozum jest w całości;
 I choć miłość zażywa ze mną swojój siły,
 Zmysły me z powinności toru nie zbłądziły.

Miłość sercem, rozumem kierują urazy.

Rodrik mi miły, żal mi, że padł na te razy;
 Serce me za nim mówi, lecz na ten jad skryty
 Pomnię dobrze, żem córką, że ociec zabity.

Elvira.

To z nim myślisz do prawa?

Ximena.

Ach! okrutne myśli

I srogie prawo, które powinność wymyśli!
 Na garło następuję, a wygrać się boję;
 Chcę go stracić, a z jego śmiercią złączę swoję.

Elvira.

Porzuć, porzuć tę zrzędę i myśli okrutne,
 Ani się prawu w łyka podawaj tak smutne.

Ximena.

Jako? ociec mój skonał i krew pomsty woła,
 A nieszczęśliwa córka mścić się jój nie zdoła?
 I serce, ułowione w miłosne obierzy,
 Inszěj pomsty nad słabe płacze nie odzierzy?
 Ach! nie daj tego, Boże! Ta miłość zdrajczyni
 Cnoty moję milczeniem gnuśnym nie obwini.

Elvira.

Wierz mi, panno, że-ć każdy przebaczy bez zwłoki,
 Że sobie zdrów zachowasz klejnot tak wysoki,

Takiego kawalera. Twa skarga jest świadkiem
Przed królem twojej pomsty. Daruj go ostatkiem,
Nie następuj i nie bądź na swe złe upartą.

Ximena.

Jeżeli wolną przymówek sławę i otwartą
Chcę mieć, muszę tak czynić; i ta twoja rada
Wstyd z sobą niesie, choć jej miłość słucha rada.

Elvira.

Ale przecię w Rodriku kochasz, choć go winisz.

Ximena.

Prawda.

Elvira.

Cóż nakoniec z nim i z sobą uczynisz?

Ximena.

Uspakajając sławę i żalów potęgę,
Nastąpię nań, zgubię go, a potem polegę.

S C E N A IV.

Roderik, Ximena, Elvira.

Roderik.

Więc dalej! Nie odwłaczaj tej chwalebnej chluby.
Nasyć się i krwią moją i chwałą mej zguby.

Ximena.

Elviro, cóż to widzę? co się dzieje ze mną?
Roderik w domu moim! Roderik przede mną!

Roderik.

Nie oszczędzaj krwi mojej, i dla swój zapłaty
Uciesz się z swojej pomsty, uciesz z mojej straty.

Ximena.

Ach!

Roderik.

Słuchaj mię!

Ximena.

Umieram!

Roderik.

Tylko pół kwatery!

Ximena.

Daj mi pokój, niech umrę!

Roderik.

Tylko słowa cztery!

Potym chyba tą szpadą daj mi odpowiedzi.

Ximena.

Ach! tą szpadą, która krew ojca mego cedzi!

Roderik.

Moja Ximeno!

Ximena.

Schowaj tę broń, która oczy
Żałobi, kiedy z złości twój krwią moją broczy.

Roderik.

Owszem, patrz na nią, abyś gniew swój tym gorącą
Podzęgła i karanie wzięła ze mnie pręcój.

Ximena.

Ach! krew swą na niej widzę!

Roderik.

Ponurz-że ją w mojej
I omij; niech odmieni tę farbę krwi twojej.

Ximena.

Ach! okrutnys, że prędkim jednego dnia skokiem
Ojca bronią zabijasz, a córkę widokiem!
Skryj to żelazo mokre. Mordem mego ciała
Zabijasz mię, a prosisz, żebym cię słuchała.

Roderik.

Czynię, co każesz, ale nie składam z tą bronią
Chęci skończyć ten żywot twą ręką i dłonią.
Nie czekaj bowiem, abym, twą miłością struty,
Miał szukać z dobrej sprawy sromotnej pokuty.
Ręka rodzica twego niezmazaną bliznę
Na ojca mego była włożyła siwiznę.
Wiesz sama, jako musi pogębek obchodzić.
Zniewagi takiój trudno inaczéj pogodzić.
Nią będąc przyciśniony, bez wszelkiego sporu
Musiałem bronić swego ojca i honoru.
Nie ganię sobie tego, com czynił, i gdyby
Czynić to jeszcze trzeba, czyniłbym bez chyby.
Prawda to, że miłość ma długo i nieskromnie
Stawała przeciw ojcu memu, przeciwko mnie.
Osądź stąd, jak jest silna, kiedy w takim razie
Dla niej zapominałem prawie o urazie,
I chociaż ją zwyciężył respekt sławy chciwy,
Wstrzymywałem swą rękę i gniew popędliwy;
Tłumiłem chęć wygranej, co mi serce bodła,
I pewnieby twa gładkość już była przewiodła,
Gdybym się był jój władzy mocno nie zasłonił,
Że cię niegodzien, który swój czci nie obronił,

Że jakoś się kochała we mnie, gdym był cały
 Na poczciwym, wraźby z nim łaski twe ustały,
 I że słuhać miłości i być jej powodnym,
 Byłbym twych i afektów i zdania niegodnym.
 Toż i teraz powiadam i aż do wytchnienia
 Też we mnie myśli będą i też rozumienia.
 Uraziłem cię; broni musiałem w tym użyć,
 Żeby być bez sromoty i godnym ci służyć.
 Ale sławie i ojcu uczyniwszy dosiść,
 Ciebie teraz nadgroda słuszną chcę przeprosić.
 Przynoszę-ć chętnie krew; którą-m ci winien.
 Zrobiłem, com powinien, czynię, com powinien.
 I wiedząc, że śmierć ojca budzi cię do kary,
 Nie chciałem ci przysłuszéj umykać ofiary.
 Dobij-że i zarzeź mię przy ojcowskim grobie,
 Kiedy sprawę méj ręki za sławę mam sobie.

Ximena.

Ach! Rodriku, prawda to, że-ć ganić nie mogę,
 Żeś miał o dobre imię tę pieczę i trwozę,
 I chocia-m urażona, serce me w téj chwili
 Nie tak cię wini, jako na nieszczęście kwili.
 Wiem dobrze, że po takiej niezmiernéj zniewadze
 Męskie serce powinno nic nie kłaść na wadze.
 Czyniłeś, coś powinien; lecz to, coś dla ludzi
 Czynił, jest mi nauką. Do tegoż mię budzi
 Twe nieszczęśliwe męstwo; przez swoją wygraną
 Czyta mi i wspomina powinność stroskaną.
 Twa ręka mścić się ojca, bronić sławy bieży;
 Taż mię pomsta, taż sławy obrona należy.
 Ach! sam mię tylko twój wzgląd wie dzie do rozpaczy!
 Gdyby mię była insza ręka w ten żebraczy
 Kir ubrała i ociec zginął bez twéj winy,
 W tobieym swoich żalów znalazła jedyny
 Ratunek, i nie takbym ciężkie serce miała,
 Gdyby kochana ręka lzy me ocierała.
 Ale teraz w tym jest stan mój najnieszczęśliwszy,
 Że i ciebie mam stracić, ojca już straciwszy.
 I stąd się toczy z oczu płaczu zdrój bogaty,
 Że sama chodzić muszę koło twojéj straty.
 Nie czekaj bowiem, abym, twoją będąc zdjętą
 Miłością, rzucić miała pomstę rozpoczętą.
 Choć nasze spólne mówią za tobą pochodnie,
 Muszę się wielkim sercem zrównać z tobą godnie.

Tys się mnie godnym ciężką pokazał mnie sprawą,
Ja, zem cię godna, ujzry świat przez twą śmierć krwawą.

Roderik.

Nie odkładaj-że dalej. A iż moją głową
Ludziom masz gębę zatkać, tu ją masz gotową.
Uczyn nią dosyc sobie, uczyn swoje zdanie.
Smaczny mi będzie ten raz i na śmierć skazanie.
Czekać na prawo, gdzie więc rozprawa leniwa,
Sławy-ć przez to ubędzie, mnie męki przybywa.
Szczęśliwy-m, gdy z twój ręki pożegnam się z światem.

Ximena.

Daj mi pokój; ja-m twoją stroną, a nie katem.
Choć mi kark twój podajesz, ja nie mam nań prawa.
Tobie obrona głowy, a mnie o nią sprawa
Przynależy. Ani ty masz mi ją darować,
I ja cię nie mam karać, ale następować.

Roderik.

Choć nasze wspólne za mną proszą cię pochodnie,
Ty się masz wielkim sercem równać ze mną godnie;
Ale chcieć cudzej ręki zażyć w tej przygodzie,
Jest-to, wierz mi, Ximeno, pozostać w zawodzie.
Ja-m własną ręką mścił się ojca, gdy zelżony,
Ty własną ręką mścij się ojca z twojej strony.

Ximena.

Okrutny! cóż ci po tym niewczesnym uporze?
Tys się mścił bez posiłków, a mnie chcesz mieć w sworze!
Nie chcę dzielić mej sławy z tobą za tym składem.
Zdołam sama zemścić się, idąc twym przykładem.
Honor mój i ociec mój twój miłości, ani
Twojej rozpaczy nie chcą być obowiązani.

Roderik.

Cięzka spórka o sławę także na tym stanie,
Że odmówisz tej łaski, odwołując karanie!
Dla ojca, co nie żyje, dla naszej miłości,
Daj mi śmierć lub jak pomstę, lub jako z litości!
Stradnego sługę twego mniej z twojej zaboli
Umrzeć ręki, niż konać w niełasce powoli.

Ximena.

Ach! nie mam cię w niełasce!

Roderik.

Powinnaś!

Ximena.

Nie mogę!

Roderik.

Tak lekce puścisz ludzkie języki w odłogę?
Gdy się dowiedzą, że cię dawny ogień piecze,
Czegoż zazdrość nie zmyśli, kłamstwo nie wyrzeczy?
Kaź im milczuć mą śmiercią i, nie bawiąc wiele,
Ukontentuj twą sławę i nieprzyjaciele.

Ximena.

Tym jaśniejsza ma sława, że-ć daruję zdrowie.
Tym samym zatkam gębę wszelakięj obmowie,
Gdy mię i zazdrość sama, żalując, pochwali,
Wiedząc, że prawo wiode, choć mię miłość pali.
Idź już precz! niech się więcej widokiem nie suszę
Tego, co szczerze kocham, a co stracić muszę.
A wynidź potajemnie z nieszczęsnego domu,
Żebyś nie dał pochopu do plotek nikomu.
Gdyby cię tu widziano, język uszczypliwy
Mógłby na mą ohydę zmyślić troje dziwy.
Nie życz, żeby dla ciebie miano mię w czym winić.

Roderik.

Ach! niech umrę!

Ximena.

Idź już precz!

Roderik.

A cóż myślisz czynić?

Ximena.

Nie patrząc na te, co mój gniew tłumią, płomienie,
Wszystką siłą nastąpię na twe potępienie;
Lecz choć uchybię twardęj powinności rządu,
Ta jest ma wszystka żądość — nie wygrać u sądu.

Roderik.

O cudowna miłości!

Ximena.

Ale nieszczęśliwa!

Roderik.

O! jak wzgląd ojców naszych łzami nas o blęwa!

Ximena.

Rodriku! kto to myślił?

Roderik.

Ximeno! kto wierzył?..

Ximena.

Że Bóg bliskiemu szczęściu krótki czas zamierzył.

Roderik.

I że nasze nadzieje, gdy najlepiej trwały,
Miały się rozbić w porcie o ukryte skały.

Ximena.

O żalu!

Roderik.

O daremne skargi w tym odmęcie!

Ximena.

Idź precz! Już cię nie słucham. Idź-że już, proszę cię!

Roderik.

Bądź łaskawa. Ja żywot mój powlekę smutnie,
Aże mi go przez prawo twe staranie utnie.

Ximena.

Jeżeli to otrzymam, daję-ć na to słowo,
Że po tobie minuty żyć nie będę zdrowo.
Bądź łaskaw, wynidź, a strzeż, by cię nie widziano.

Elvira.

Jakimkolwiek nas z nieba nieszczęściem zachwiano.

Ximena.

Daj mi pokój! niechaj mych łez nie każdy słyszy!
Pójdę szukać wygodnej mym lamentom ciszy.

S C E N A V.

Diego (*sam*).

*Nigdy nam niebo łaski nie pokaże szczerze,
I nietrwale z troskami mamy tu przymierze.
Zawsze najwyższa radość, otwarte wesele
Żal nam jaki przewije, frasunek prześciele.*
Wśród szczęścia mego i ja też mam troskę swoją;
W radości pływam, a wraz aż drzę, co się boję.
Napasłem śmiercią hrabi moje oczy mściwe,
Ale tego nie mogę widzieć, co me siwe
Lata zaszczycił; chociaż, ile mój wiek stary
Zniesie, szukam go pilno, już mi prawie pary
Nie staje i zbieganą ledwie wlokę nogę,
A żadnej o nim powziąć nowiny nie mogę.
Często w tym nocnym cieniu, jako omamiony,
Widzę go rzkomo, często chętnemi ramiony
Wiatr ściskam miasto niego; a te same myłki
Strachem mię przerażają do ostatniej żyłki.
Nikt mię, kędy się schronił, gdzie skrył, nie upewni.
Wiem, że potężni hrabie zabitego krewni,

Więc i czeladź domowa myślą o zemścienu.
 Ach! Rodrik pewnie w grobie już, albo w więzieniu!
 O, Boże! ale jeżeli nie myślę się znowu,
 Widzę go, czy też marę nocnego obłowu...
 On jest; nie wątpmy więcej. Wysłuchane modły
 Odeгнаły frasunek, a radość przywiodły.

S C E N A IV.

Diego, Roderik.

Diego.

Rodriku! wzdyc nakoniec niebo mi cię wraca!

Roderik.

I z zwycięstwem; ale, ach! smętna moja praca!

Diego.

Niech sobie pierwěj wytchnę, niż cię pocznę chwalić.
 Dzielność ma nie może cię dziedzictwa oddalić.
 Dobrześ jěj naśladował i twa sławna siła
 Twe krewne bohaterzy dziś w tobie wskrzesiła.
 Pokazałeś, żeś synem moim, żeś ich wnukiem.
 Ta pierwsza próba, gdys się zdał w męstwie nieukiem,
 Równa się dziełom moim i na przykład młodzi
 Jednym sztychem sławy měj wysokiěj dochodzi.
 Podporo měj starości, rado na kłopoty!
 Dotknij się těj siwizny, wolnej od sromoty,
 Pocałuj ten policzek i obacz tę skronią,
 Z której wieczną zniewagę zmyłeś swoją bronią.

Roderik.

Ojczy! sam sobie dziękujej. Będąc twoim synem,
 Nie mogłem ci podlejszym oświadczyć się czynem.
 Cieszę się, że odwaga pierwsza tak sownie
 Tobie się podobała, któryś mi dał życie.
 Ale nie miěj za złe, że w těj wszystkiej ozdobie
 Sobie těj chcę uczynić dosyć, choć po tobie.
 Nie gniewaj się, że rozpacz serce mi rozsadzi.
 Twa pochwała me sprawy nazbyt długo gładzi.
 Nie żal mi, że zniewagę dla ciebie zapłacił,
 Ale oddaj mi, ojczy, com dla ciebie stracił.
 Moja ręka, na pomstę twoję uzbrojona,
 Mnie samemu sztych dała, którym serce kona.
 Nie mów mi nic: wszystkie-m ci już zapłacił długi
 Synowskie, duszę dla twěj straciwszy usługi.

Diego.

Więcej-eś jeszcze sprawił, tak wystawiwszy mię :
 Ja-m ci tylko dał żywot, ty mnie dobre imię ;
 A że sława wprzód chodzi, żywot naostatku,
 Przyznawam, zem ci winien jeszcze coś w przydatku.
 Lecz niech w tak mężnym sercu słabość się nie ścielę:
 Jeden tylko jest honor, a panien tak wiele;
Honor jest powinnością, a miłość zabawą.

Roderik.

Cóż to mówisz ?

Diego.

Co słuszna i co prawdą prawą.

Roderik.

Pokazałem, że u mnie honor niezmazany,
 A ty mnie do sromotnej chcesz przywieść odmiany.
Tak kawaler bez serca, jak sługa bez wiary,
W równej-to są oślawie, godni równej kary.
 Nie ucz wierności mojej tej z sercem włóczęgi.
 Niech będę mężny, ale bez krzywej przysięgi.
 Trwalsze są moje związki ; nikt ich nie zachwieje,
 I w cale chowam miłość, choć nie mam nadzieje.
 I nie mogąc Ximeny ni mieć, ni porzucić,
 Wolę śmierć, niż rozpaczą śmiertelną się smucić.

Diego.

Jeszcze nie czas żegnać się z światem i umierać :
 Król i ojczyzna ręką twoją chcą się wspierać.
 Okręty afrykańskie, prawie na twe szczęście,
 Podstąpiły pod miasto, płądrują przedmieście
 I Murzyn, morską wodą wniesiony w port nocą,
 Na mury się nastąpić zbiera wszystką mocą.
 Dwór się tym bardzo zmieształ, ludzie się strwożyli.
 Wrzask wszędzie, a biała płeć żalobliwie kwili.
 Podczas tej zawieruchy i tego pogromu
 Zostałem pięćset człeka, przyjaciół mych, w domu,
 Którzy, wiedząc mój despekt i co mię potkało,
 Zbiegli się byli, chcąc się mścić krzywdy mej śmiało.
 Tyś ich uprzedził, ale ja-m jest w tej otusze,
 Że lepiej ręce wprawia w afrykańskiej jusze.
 Staw się z niemi Maurom potężnym odporem.
 Prowadź ich, gdzie cię woła rozpacz i z honorem.
 Pragną cię mieć za wodza ; pójdą jak za głową.
 Jeżeli chcesz umrzeć, masz tam piękną śmierć gotową.

Zażyj czasu i umrzyj, kiedy tak tve zdanie,
 Ale niech ci król za tę śmierć winnym zostanie;
 Albo raczêj powróć się z zwycięstwem i zdrowy,
 Niech tve męstwo ukaze nie tylko domowy
 Pojedynek. Pódz dalej, niech twym dziełom gwoli
 Sąd się k'tobie nakłoni, Ximena utoli.
 Jeżeli się w niêj kochasz, za waleczną sprawą
 Zwycięstwem zwycięzysz ją i będzie-ć łaskawą.
 Ale na tych rozmowach czas tracę tak drogi,
 A radbym, żebyś teraz skrzydła miał, nie nogi.
 Idź z Bogiem! Niech królowi ta twoja fatyga
 Pokaze, że za hrabię ma w wojsku Rodryga.

 AKT IV.

S C E N A I.

Ximena, Elvira.
Ximena.

A prawda-ż to, Elviro? Skąd-że masz te wieści?

Elvira.

Ledwie-ć się to, jako go chwałą, w głowie zmieści,
 I jako wszystko miasto zgodliwemi głósy
 Wysławia jego mężne dzieła pod niebiosy!
 Na swój wstyd potkali się z nim Maurowie wściekli.
 Prędko byli przypadli, lecz prędzej uciekli.
 Trzy godziny potrzeby dały łup gotowy
 Ludziom naszym i nadto dwóch królów w okowy.
 Dzielność wodza wszystkie ich sztuki przełomiła.

Ximena.

A wszystko-ż to sprawiła Rodrikowa siła?

Elvira.

On na wszystko powodem, on swą ręką mężnie
 Zwyciężył i poimał te w koronach więźnie.

Ximena.

Od kogoż wiesz to i kto-ć te nowiny nosi?

Elvira.

Od pospólstwa, co wszędzie dzieła jego głósi,
 Co go już inszym nie chce nazywać imieniem,
 Tylko aniołem stróżem i swoim zbawieniem.

Ximena.

A król jak też przyjmuje tę przysługę jego?

Elvira.

Rodrik nie śmie do boku jeszcze królewskiego,
Lecz Diego dwóch królów, związanych łańcuchem,
Imieniem jego oddał i pokornym duchem
Prosi, żeby syn jego za wszystkę nadgrode
Miał tylko rękę pańską całować swobodę.

Ximena.

A czy nie ranny?

Elvira.

Nie wiem. Cóż? twarz ci już blednie?
Przydź k'sobie, bo nie ranny i zdrów bardzo przednie.

Ximena.

Wróćmy się tedy do méj pomsty osłabiają.
Oń się pytam, a ociec u mnie w pieczy małej.
Chwałą go, a serce me z chęcią tych chwał słucha.
Honor mój jakby niemy, powinność jak głucha.
Milcz miłości! niech mówi wewnętrznych pamięć bólów!
Zabił mi ojca, chociaż poimał dwóch królów.
Te, w których czytam swój żal, żalosne ubiory
Są pierwsze męstwa jego i znaki i tory,
I choć sławny u ludzi, choć wolnym uznany,
Tu go i stroje moje potępia i ściany.
O wy, które mi słusznych gniewów przydajecie,
Podarki dzieła jego pierwszego na świecie!
Wy, oplakane stroje! kirze! płachty! zgrebie!
Przeciw zdradnej miłości stańcie mi w potrzebie,
I gdy mi serce smaczny jój powab otoczy,
Wy, wy powinność moję stawcie mi przed oczy!
Nie bójcie się z zwycięską jeszcze świeżym biedzić.

Elvira.

Uspokój się! królowna idzie cię nawiedzić.

SCENA II.

Królowna, Ximena.

Królowna.

Nie przychodzę cię cieszyć; raczej z twą żalobą
Zmięszać me łzy i szczyrze zasmucić się z tobą.

Ximena.

Raczej w tym pospolitym uciesz się weselu,
A po zbitym rozpuść swój śmiech nieprzyjacielu.

Ja tylko sama słusznie dzisiaj płakać mogę,
 Mnie saméj, chociaż Rodrik zniósł z was wszystkie trwozę,
 Choć się nie trzeba szturmów z Afryki spodziewać,
 Wolno płakać, mnie saméj słuszna łzy wylewać.
 On miasto oswobodził, otrzymał zwycięstwo.
 Wszystkim smaczne, mnie tylko smętne jego męstwo.

Królowna.

Prawda to, że dokaże, cokolwiek on zacznie.

Ximena.

Już mię ta doleciała nowina niesmacznie
 I wiem, że go i słusznie wysławiają hojnie,⁷⁾
 Że lepsze, niż w zalotach, szczęście ma na wojnie.

Królowna.

Czemużbys miała ten głos przyjmować z niesmakiem?
 Ten bohater sługą twym był nieladajakiem,
 I tyś nie miała za wstyd miłością się palić.
 Stąd chwalić męstwo jego jest twe zdanie chwalić.

Ximena.

Przyznawam, że mu słusznie dają te pochwały,
 Ale mnie nowe-to są męki, nowe strzały.
 Żarzą te chwały żal mój, choć ja go nie hydżę.
 Widząc, czym jest, wraz, jako wiele tracę, widżę.
 O! kochającym myślom uwaga troskliwa!
 Im on godniejszy, tym mnie zapału przybywa;
 Ale przecie przeciąga słuszność w sercu szczerza
 I, odłożywszy miłość, prawem nań naciera.

Królowna.

Wczorajszy twój postępek wzniósł się pod obłoki;
 Pokazałaś nad sercem swym gwałt tak wysoki,
 Że wszytek dwór zwycięstwu twemu się dziwuje
 I, chwając wielkość serca, ogniów twych lituje.
 Ale czy przyjęłabyś wdzięcznie wierną radę?

Ximena.

Słuchać cię za powinność pierwszą sobie kładę.

Królowna.

Już dziś więcej nie ujdzie to, co-ć uszło wczora.
 Rodrik teraz jest nasza jedyna podpora,
 I kochanie spóółstwa i hetman jedyny,
 Obrońca Kastylji, postrach na Murzyny.
 Jego ręka, co wzięła nam była, oddaje,
 I w nim samym twój zmarły oćiec zmartwychwstaje.
 A że-ć szczerze i krótko, co rozumiem, rzekę,
 Chcesz zgubić to królestwo, gdy nań ściągasz rękę.

A czy dla pomsty ojca słusność ci pozwoli
 Zdradzić ojczyznę, być nam przyczyną niewoli?
 Co mówię nie dlatego, żebyś pojąć miała
 Tego, któregoś dotąd słusznie oskarżała.
 Samabym tym zamysłem przeczyła zelżywym!
 Nie kochaj w nim, ale go zostaw dla nas żywym.

Ximena.

Proszę, królewno, żebyś się nie uraziła,
 Gdy dopędzę do końca zaczętego dzieła.
 Choć me serce przeciw mnie bierze jego stronę,
 Choć go król pieści, choć lud ma w nim swą obronę,
 Choć hetmani, choć królów prowadzi za szyję,
 Moją żalobą jego tryumfy nakryję.

Królewna.

*Wielki znak pamiętnego na swą krzywdę serca
 Chciąc kochanego na plac prawny wieść z kobierca,
 Ale sławniej wysokie serce tryumfuje,
 Kiedy krzywdę krwi swojej ojczyźnie daruje.*
 Dosyć pomsty, że z serca będzie wywołany,
 Nazbyt kary, że będzie gniewem twym skarany.
 Tak uczyni, a ostatek podaruj ojczyźnie.
 Co też wiesz, czy przed królem on się nie wysłiznie.

Ximena.

Król mu może odpuścić, ja milczeć nie mogę.

Królewna.

Weź sobie do uwagi tę moję przestrogę.
 Miej się dobrze, a obierz, co cię może wspierać.

Ximena.

Gdy ociec mój na marach, trudno mam obierać.

S C E N A III.

Król, Diego, Arias, Roderik, Sancty.

Król.

Niewyrodny dziedzicu sławnój familiji,
 Która ozdoba zawsze była Kastylji,
 Godny wnuku, coś w pierwszym wieku swoich dziadów
 Dościągł szczęścia i męstwa dogonił przykładów!
 Więcej-eś, niż ja mogę nadgrodzić, zasłużył,
 I możesz rzec bezpiecznie, że-eś się król zadłużył.
 Miasto i państwo z toni złej wyswobodzone,
 Berło w ręce mej ręką twoją utwierdzone

I Murzyn przymuszony wrócić na swe spławy
 Pierwój, niż ludzie moi mogli przyść do sprawy: —
 Są to dzieła, za które nie wie król, jakoby
 Pokazać ci wdzięczności równe im sposoby.
 Aleć będą nadgroda dwa wzięci królowie.
 Nazwali cię przede mną swoim Cidem w mowie;
 A że Cid to jest u nich, co u nas być panem,
 Bądź im panem i zow się Cidem zawołanym;
 Bądź Cidem, a niech przed tym zwycięskim nazwiskiem
 TOLET ukłonem padnie i GRANADA niskiem,
 I niechaj lud, który drży, kiedy ja rozkażę,
 Uzna stąd, com ci winien i jako cię ważę.

Roderik.

Przebac, panie, ze wstydem przyjmuję te chwały,
 Których się moje wszystkie odwagi nie stały,
 I to mnie prawie znaczną nakrywa sromotą,
 Gdy słabą służbę z taką przyjmujesz ochotą.
 Wiem ja dobrze, co panu powinien poddany,
 Że mu ma być z ostatnią krwią żywot oddany,
 I choćbym to oboje dzisiaj był utracił,
 Tylkobym był, com winien, com dłużny, zapłacił.

Król.

Nie wszyscy ci, których ja znam za swoje sługi,
 Tak mi powinność czynią i tak płacą długi.
 Musi mieć serce wielkie, animusz niewązki,
 Kto takim dziełem płaci swoje obowiązki.
 Nie wstydz się tedy chwały, dobrze otrzymanej!
 A teraz nam o swojej daj sprawę wygranęj.

Roderik.

Właśnie pod ten czas, królu, kiedy niespodziani
 Do naszych się przybili brzegów Afrykani,
 Zgromadzeni w dom ojca mego przyjaciele
 Pobudzili mię, żebym począł sobie śmieć.
 Ale odpuść wprzód, panie, że bez dozwolenia
 Śmiałem ich w takim razie użyć do czynienia!
 Oni byli gotowi, nieprzyjaciel blisko,
 A mnie iść do pałacu jeszcze było ślisko :)
 Szło mi o głowę, którą łożyć w boju stałem
 Dla ojczyzny, niż na plac Ximeny, wolałem.

Król.

Nie mam za złe, żeś tak był do tej pomsty skory.
 Dzieła twe wielkie dają twój sprawie podpory,

I choć Ximena z tobą prawo chce pośpieszyć,
 Nie ciebie karać będę, ale onę cieszyć.
 Ale mów dalej.

Roderik.

Ten huf tedy zgromadzony
 Za mną udał się mężnie do portowej brony;
 Pięćset nas z domu wyszło, ale w minut kilku,
 Półtrzecia nam tysiąca przybyło w posiłku.
 Widząc ochotę naszą, potrwogani wszędzie,
 Wiązali się i w jednym z nami biegli rzędzie.
 Dwa tysiąca z nich, żeby z tyłu czynić wstręty,
 Ukryłem w opuszczone na rzece okręty,
 Ostatek, a coraz ich przybywało więcej,
 Zostaje przy mnie, chcąc się rozpierać co pręcej;
 Ale czekamy cicho, i straż dla posłuchu
 Zawiodszy, pokładliśmy wszyscy się na brzuchu.
 Toż czynią, i cicho się odprawują strażę,
 Posłuszni cale, co mój ordynans im każe,
 Bom ja bezpiecznie zmyślił—i tak każdy sądził—
 Żem od króla posłany, abym niemi rządził,
 Aż wtym widzim pod światłem, które czynią gwiazdy,
 Że trzydzieści okrętów idzie bez pojazdy;
 Bo morze, które w ten czas wracało do brzegu,
 Przeciw rzece wniosło ich aż w port w jednym biegu;
 Minęli nas, ta wojna idzie im jak w żarty,
 Niemasz ludzi na murach, niemasz w porcie warty,
 I nie słyhać starszyny; strażę obchodzących
 Nie wątpią, że nas wszystkich przydybali śpiących:
 Przystępują do brzegu, rzucają kotwice,
 Wysiadają i dzielą już sobie ulice;
 My w ten czas niespodzianie powstawszy na nogi,
 Uczyniliśmy na nich zewsząd okrzyk srogi.
 Nasi także z okrętów powziawszy to hasło
 Toż czynią a w Maurach wszystko serce zgasło,
 Strach ich wielki ogarnął i pierwój zwątpili
 O wygranęj, niż do rąk przyszło, niż się bili;
 Iże mniemali napaść na gotowe łupy,
 A znaleźli odważnej mężny odpór kupy;
 Niżli do sprawy przyszli w tak naglęj przygodzie,
 Mocnośmy ich urwali ziemią i na wodzie;
 Ale znowu wodzowie prędko ich szykują,
 I męstwo w nich wznowiwszy ku nam postępują,

I wstydząc się umykać nie biwszy się kroku,
 Znowu do królewskiego zbierają się boku ;
 W ten czas lepszy żołnierze i kto natarczywy,
 Giną i dokazuje miecz cudzej krwi chciwy,
 Łąd i rzeka i nasz port i ichże okręty
 Pełne trupów, jako plac na cmyntarz zajęty.
 O jak siła mężnych spraw, jak wielkich dzieł siła,
 Noc niepamiętna płaszczem żalobnym nakryła ;
 Gdzie każdy sam posiłkiem, sam sobie i świadkiem,
 Nie wiedział, co się dzieje z ludzi twych ostatkiem.
 Ja-m jednak wszędzie biegał, posyłał posiłki,
 Szykował nowe kupy i strzegł nocnej myłki,
 I tu-m zasadzki czynił, tu mężne potkania,
 Niepewny o wygranę aż do świtania :
 Ale skoro dzień odkrył naszą lepszą białą,
 I Murzyn trupy ujźrał, kędy wojska stały ;
 Widząc jeszcze, że z miasta posiłki nam idą,
 Zwątpił o przedsięwzięciu i z wielką ohydą
 Uciekał na okręty, i uciawszy liny,
 Z krzykiem walnym puścił się do swojej krainy ;
 I toż morze, które ich wniosło, kiedy rosło,
 Zapadając, nazad ich po rzece wyniosło.
 Ale że nasi mocno na kark im nalegli
 Wsiadając jako kto mógł, królów swych odbiegli :
 Którzy między naszemi będąc zamieszani,
 Z garścią swych i to rannych, choć już wojska, ani
 Okrętów nie widzieli, posiłków nie mieli,
 Bronili się, i poddać gwałtem się nie chcieli,
 Ku portowi się mając; lecz że naszęj sile
 Trudno było wydołać i w przodku i w tyle :
 I że sami zostali nierówni tój fali,
 Spytawszy o hetmana, broń mi swą oddali.
 Ja-m ich, królu, obudwuch odesłał do ciebie.
 I tak było (zniosszy ich wszystkich) po potrzebie.
 Tym tedy kształtem nocne dzisiejsze zabawy.

SCENA IV.

Też osoby i Alfons.

Alfons.

Królu! Ximena idzie poprzecć swojej sprawy :

Król.

Wolałbym, żeby mi z tym prawem pokój dała;
Nie chcę tego, Rodriku, żeby cię widziała.
Za nadgrodeę wygnać cię od siebie się kwapię,
Ale przystąp, niech cię wprzód, niż wyńdziesz, obłapię.

Diego.

Ximena, choć naciera, chciałyby go zbawić.

Król.

Słyszałem, że w nim kocha, i chcę się w tym sprawić,
Czyń się smutnym.

S C E N A V.

Król, Diego, Arias, Alfons, Sancty, Ximena, Elvira.

Król.

Ximeno! nie trzeba już prawa,
I tak ci padła, jakoś chciała, twoja sprawa;
Rodrik po bitwie mężnie wygranęj z Maurami,
Od ran poczciwie wziętych, dokonał przed nami.
Dziękuj niebu, że twoje pomsty wykonało.
Patrz, jak zbladła! jako w niej krwi zostaje mało!

Diego.

Ba, patrz, królu, że mdleje! i miłość prawdziwa
Przez tę mdłość wynurzona, już się nie ukrywa.
Ból jęj wczystkie do serca pootwierał nity
I wywiódł na świat płomień dotąd pilnie kryty.

Ximena.

To umarł Rodrik?

Król.

Nie, nie, i żyje i zdrowy,
I nieodmiennie twoje piastuje okowy;
Będziesz go miała, będziesz, wróc się z twojej mdłości.

Ximena.

Królu! jak może z żalu umrzeć tak z radości;
Wielkie wesele może swoim smacznym zbytkiem
Serce zalać i zmysłom sen nakazać wszystkim.

Król.

Ho! tego w nas nie wmówisz, twój żal był widomy,
I radość insze czyni w sercu więc pogromy.

Ximena.

Więc dobrze, niech mi i to do biedy przybędzie,
Że za przyczynę mdłości méj żal miany będzie;

Prawda to, że żal, ale żal nienaganiony:
 Gdyby umarł, nie byłby ociec mój zemszczony.
 Krew Rodrika na służbie twojej wytoczona,
 Sprawę mą zmasałaby i pomsta tym skona;
 Z krzywdą swą życzyłabym mu takiego końca,
 Niech umrze jako winny, nie jako obrońca!
 Śmierć niech cierpi jak karę, nie jak w pojedynku!
 Niech umiera nie w polu, ale wpośród rynku!
 Niech owszem stąd odnosi na swój sławie bliznę!
 Ginie za ojca mego, a nie za ojczyznę!
 Bo, *umrzeć za ojczyznę u mnie to nie strata,*
Jest to owszem żyć sławnie w nieskończone lata.
 Radam, że żyw, że wygrał, miła mi to praca,
 Ciebie, królu, obronił, mnie się pod miecz wraca,
 Ale się wraca większy, sławniejszy i w wieńce
 Zwycięstwa ozdobiony, nad insze młodzieńce,
 I taki, że co mnie w nim cieszy, śmieie rzekę,
 Że mi za ojca godny iść pod prawną rękę.
 Ale ach! jakóż próżną karmię się nadzieją!
 I cóż moje łzy sprawią, z których się tu śmieją!
 Rodrik niczego z mojej nie boi się strony,
 Wszędzie ma wolność w państwie i jawne obrony;
 I pod twą władzą sobie postępując śmieie,
 Tak nas już przewyciężył jak nieprzyjaciele;
 W ich krwi i sprawiedliwość, choć przedtym mnie bliższa,
 Utopiona, nowym go zwycięstwem wywyższa,
 I ja-m częścią tryumfu, z nieszczęśliwej doli,
 I mnie ze dwiema królmi prowadzi w niewoli.

Król.

Nazbyt cię popędliwość, córko ma, napada,
Kto z prawa sądzi, każdą rzecz na wagę wkłada;
 Zabił ci ojca, ale on zaczął bezprawie,
Stąd słuszność sama każe sądzić go łaskawie,
Pierwej niżli poganisz łaskę nad pozwanem,
Poradź się serca swego, Rodrik tam jest panem,
 I twój ogień (mów co chcesz) dziękuje mi w ciszy,
 Gdy, że dla ciebie Rodrik zachowany, słyszy.

Ximena.

Dla mnie? mój nieprzyjaciel? powód mój żałoby!
 Cel mój niełaski? morderz ojcowskiej osoby?
 O! *jak lekce sieroce tży i skargę ważę!*
Czyniąc mi krzywdę, jeszcze dziękować mi każę.

Królu! ponieważ widzę przegraną na jawi,
 Niech się na pojedynek prawny Rodrik stawi;
 Tym sposobem miecz jego we krwi mojej brodzi.
 Tymże sposobem ufam, że mi się nadgrodzi;
 Wszystkich dworskich o głowę proszę Rodrikową.
 A Ximena zapłatą będzie za tę głowę;
 Ktokolwiek go zwycięży szczęśliwym orężem
 I mój się krzywdy pomści, ten mi będzie mężem.
 Proszę, panie, każ to sam obwołać przy dworze.

Król.

Ten zwyczaj, chociaż z dawna zostaje tu w porze,
 Pod pokrywką słuszności, i w pomsty ubierze,
 Co lepsze kawalery państwu temu bierze;
 I często przez ten sposób niepewnej obrony,
 Winny wolen, niewinny bywa zwyciężony.
 Uwalniam z niej Rodrika i nazbyt mi drogi,
 Żebym go miał wdawać w te niepotrzebne trwogi;
 I ci Maurowie zbici uciekając, jeśli
 Co zgrzeszył, winę jego precz z sobą zanieśli.

Diego.

Jako królu? dla niego chcesz łamać zwyczaje.
 Którym się z dawna wszystko królestwo poddaje?
 Co rzecze lud? co rzecze zazdrosna niecnota,
 Kiedy pod twoją łaską ochroni żywota?
 Czy nie uczynią szkodnej sławie jego wzmianki,
 Że, za pańskim faworem, nie stawil się w sranki?
 Królu! nie bądź nań, proszę, łaskaw tym sposobem,
Ciężej mu żyć z przymówką, niż się witać z grobem:
 Hrabia nas był znieważył, on go skarać umiał,
 Niech bronią szczyci, ktoby inaczej rozumiał.

Król.

Kiedy tak chcesz, więc i ja pozwalam niechcący;
 Ale się Rodrik będzie bił z kilką tysięcy;
 Dla tak drogiej, jako jest Ximena, zapłaty,
 Każdy się w pole będzie śpieszył jako w swaty.
 Spuszczać go ze wszystkimi niesłuszna. Więc tedy
 Będzie się bił, lecz tylko raz, dla twojej zrzędy:
 Obierajże, Ximeno, kto się ma z nim ścierać,
 A obrawszy, nie myśl się niczego napierać.

Diego.

Nie dawaj, królu, ludzkiej bojaźni zasłony,
 Niewiele ich tam wnidzie na plac otworzony,

Patrząc, w jak krwawej Rodrik dzisiaj był kąpeli,
 Kto się z nim pojedynkiem spróbować ośmieli?
 Kogo napadną z takim mężem ostre fochy?
 Kto będzie tak waleczny abo raczej płochy?

Sancty.

Owom ja! niech tylko plac będzie dostateczny,
 Ja to będę ten płochy, a raczej waleczny;
 Proszę, panno, racz swego słowa być pamiętną,
 I usługą odważnej ręki nie gardź chętną.

Król.

Ximeno! będzie on w tym od ciebie użytem?

Ximena.

Obiecałam.

Król.

Bądź jutro pogotowiu z świtem.

Diego.

Nie trzeba, panie, tego do jutra odkładać:
Kto ma serce, ten gotów zawsze bronią władać.

Król.

Bić się zaraz po dłuższej i krwawej potrzebie?

Diego.

Wychnął już sobie Rodrik i przyszedł do siebie.

Król.

Przynamniej niechaj ze dwie odpocznie godzinie.
 Ale na znak, że w krwawym nie Kocham się czynie
 I że to gwałtem czynię, i żeby w przykłady
 Nie poszedł tak niesłuszny zwyczaj i szkarady,
 Ani my, ani dwór nasz przy bitwie nie będziemy;
 Ty, Arias, męstwa ich sam tam będziesz sędziem;
 Niech czynią oba mężnie, a który się sprawi
 Z lepszym szczęściem, niech mi się zaraz z tobą stawi;
 Którykolwiek z nich będzie, jednąż weźmie cenę
 Swój prace i za żonę odbierze Ximene,
 A ona go bez dalszej weźmie sobie wzgardy.

Ximena.

Panie mój! nazbyt to jest dekret na mnie twardy.

Król.

W rzeczy się skarżysz, ale gdy Rodrik zwycięży,
 Przyjął go bez przymusu serca-ć nie obciążę.
 Nie skarż-że się na dekret smaczny na twą stronę.
 Ktokolwiek wygra, ten cię otrzyma za żonę.

AKT V.

S C E N A I.

Roderik, Ximena.

Ximena.

Skąd ta śmiałość, Rodriku, wnieść nieopowiednie?
Bez względu na osławę? i jawnie, we dnie?

Roderik.

Idę na śmierć, Ximeno, lecz niż się to stanie,
Ostatnie-ć tu przychodzę oddać pożegnanie,
Dług to był mój miłości, która bez twój woli
Wynieść duszy z poddaństwa twego nie pozwoli.

Ximena.

Idziesz na śmierć?

Roderik.

Ba, bieże; skończysz ze mną sprawę
Pomsty téjże godziny, jak mi dasz odprawę.

Ximena.

Idziez na śmierć? toć Sancty tak straszny i mężny,
Że-ć strach w serce i w oczy puścił niedołączny?
Skąd on tak straszny? skąd ty mienisz obyczaje?
Rodrik jeszcze się nie bił, a już się poddaje:
Ojca się mego nie bał, krew Maurów rozpacza;
A teraz wcześniej, gdy się z Santym bić, rozpacza:
Skąd się narażasz w takiej sprawie na ohydę?

Roderik.

Ja nie na pojedynek, ale pod miecz idę.
Kiedy ty śmierci pragniesz, mój wierności cnota
Nie śmie i nie chce bronić własnego żywota;
Jednoż serce mam zawsze, ale nie mam ręki
Bronić tego, co ty chcesz zagubić przez dzięki:
I dziś w nocy już-bym był miał śmierć, com jój żądał,
Gdybym się był na siebie samego oglądał;
Ale czyniąc za króla i lud pospolity,
Zdradziłbym ich był, gdybym poległ był zabity,
A mam tyle rozsądku, że nie chcę przez wrota
Zdrady, i z zmałą sławy mój, wynieść z żywota.
Lecz teraz gdy o moję tylko idzie skórę,
Gdy chcesz szyje mój, czyżne w nią jaką chcesz dziurę;

A zem własną twą ręką umrzeć był niegodny,
 Że inszym pomstę zleca twój gniew, krwie mój głodny,
 Ten, kto tam za cię stanie, dozna, jakom cichy,
 I że jak twemu słudze sam się dam na sztychy,
 I smacznie myśląc sobie, że śmiertelne razy
 Od tego, który twojej ma się mścić urazy,
 Twoje są własne; — stawię piersi me okryte,
 Za twoje mając ręce od ciebie zażyte.

Ximena.

Jeżeli twarda powinność, która mi tej sprawy
 Popierać każe gwałtem, w sposób niełaskawy,
 Tak ściśle twój miłości prawa zapisuje,
 Że się chcesz temu poddać, co za mię wojuje;
 Przynajmniej wspomnij sobie, w tak ciężkiej ślepecie,
 Że na sławie szwankujesz wraz i na żywocie:
 I że, choć Rodrik sławą wzbił się, każdy snadnie
 Rzecz, że zwyciężony gdy na placu padnie;
 Wszak ci sława i honor milsze niż ja były,
 Gdy dla nich ręce się twe w mojej krwi obmyły,
 I żeby na honorze nie odnosić szkody,
 Wyrzekłeś się miłości, twój smacznej nadgrody;
 A teraz o tę sławę, tak, widzę, dbasz mało,
 Że chcesz umyślnie przegrać! A cóż ci się stało?
 Skąd ta mieszanina w twym męstwie i odmiany?
 Czemuż teraz tchórz, rycerz przedtym zawołany?
 Czy nie masz serca, tylko kiedy trzeba wrazić
 Broń w krew moję, tylko w ten czas, gdy mię urazić?
 Czy chcesz mi jeszcze ojca skrzywdzić i z tej strony,
 Że jego zwyciężywszy, chcesz być zwyciężony?
 Nie, nie, nie śpiesz się na śmierć, niech ja niefortunnie
 Sprawę wiode; ty sławy broń, choć chcesz być w trunnie.

Roderik.

Zniosszy Murzynów jak wódz, hrabię pojedyńkiem,
 Sława ma utwierdzona stałym odpoczynkiem
 Szczyci się, i żadnej się szczerby bać nie może,
 Wiedzą dobrze, że wszystko męstwo me przemoże,
 I że ta ta bitna ręka, gdy honor na wadze,
 Nic swój nieprzebytego nie znajdzie odwadze.
 Nie, nie, w tym boju, gdzie mi miłość nieszczęsna żyć
 Nie każe, mogę umrzeć, a sławy nie ważyć;
 Mogę umrzeć, a świeżo wziętego u ludzi
 Mniemania o mym sercu ta śmierć nie ostudzi.

Rzeką tylko: kochał się statecznie w Ximenie,
 Wolał umrzeć, niż patrzeć na jej zajątrzenie;
 Sam się poddał nieszczęściu, które wszytką siłą,
 Przeciw niemu zbroiło gwałtem jego miłą.
 Ta chciała głowy jego; jego umysł wierny
 Odmówić tego miał za występpek niezmierny.
 Oczyszczając swój honor, swe kochanie stracił;
 Oczyszczając się pannie, duszą się wypłacił;
 Przenosząc pannie honor, a zdrowiu płomienie,
 Ximene duszy swojej, sławę swą Ximenie.
 Tak tedy swój i ludzkiej wygodziwszy zrzędzie,
 Owszem mi sławy śmiercią głośniejszej przybędzie;
 I ta dobrowolna śmierć przyda mi ozdobę,
 Żem ja sam tylko mógł twą utulić żalobę.

Ximena.

Kiedy przeciwko śmierci, która-ć w sercu płuży,
 Żywot i z sławą nie są hamulec dość duży;
 Jeżeliś znał moje chęci, mój drogi, w zamianę,
 Bij się dobrze, że się nie Sanctemu dostanę,
 Bij się mężnie, wyzwol mię od ciężkiego prawa,
 Które mi niewdzięcznego dałoby przystawa.
 Mam rzec więcej, co rzec? idź, wygraj tę potrzebę,
 Żeby krzywdę mą zmazać, i zamknąć mi gębę;
 I jeżeliś się kiedy mą rozpalili urodą,
 Wygraj ten bój, którego Ximena nadgroda:
 Bądź łaskaw. Wstyd mię tego prawie, com wyrzekła.

Roderik.

Nastąpcież teraz wszystkie potęgi choć z piekła!
 Stańcie tu NAWARCZYCY, GRANADO, MAUBOWIE,
 I kto się tylko mężem w Hiszpanii zowie
 Złączcie się wszyscy, na mnie nastąpcie obozem,
 Tak zagrzany wszystkich was powiodę za wozem!
 Zmówcie się rozerwać mi tak smaczną nadzieję,
 Śmieję się z was i jedną ręką was rozwieję!

S C E N A II.

Królewna.

Ciebież słuchać, wielkiego pompo urodzenia,
 Która gasisz ognie moje?
 Ciebież słuchać, miłości, która do więzienia
 Serce wziąwszy, z tą pychą przykre staczasz boje?

Nędzna dziewczko! to oboje
 Rozrywają twoje chcenia!
 Rodriku! mogłabym cię z cnot pojąć bez sromu;
 Lecz choć mężny, przecieś nie z królewskiego domu.

Niemiłosierne nieba! których złe obroty,
 Miłość mą i sławę dzielą!
 Ktoby rzekł, że poznanie tak wysokiej cnoty
 Sercu miało być jadem i oczom kąpielą?
 O Boże! jakież się ścielą
 Sercu biednemu kłopoty?
 Kiedy nie może z dwojga trzymać się jednego,
 Ani miłości puścić, ani wziąć miłego!

Ale błędę! i rozum pychą omamiony,
 Opuszcza posiłek zdrowy.
 Choć samym tylko królom mój ślub naznaczony,
 Rodriku! byź pod tobą nie byłby wstyd nowy.
 Dwóch królów wzięwszy w okowy,
 Łacno-ć będzie o korony.
 I Cid, to wiekie imię, stanie za dowody,
 Któreć będą a wrychle hołdować narody.

Godzien mnie jest, alem go oddała Ximenie.
 Ta mi szczodrość moja wadzi:
 Ociec zabity słabe czyni poróżnienie
 Między niemi, i pomstę krew lekko prowadzi.
 Nic tu tedy nie poradzi
 Ich zwada na me płomienie,
 Gdy na mą biedę depcą ojcowskie popioły,
 I miłość między dwiema trwa nieprzyjacioły.

SCENA III.

Królewna, Leonora.

Królewna.

Pocóż tu, Leonoro?

Leonora.

Wyrazić się śpieszę,
 Jak się wielce z pokoju myśli twoich cieszę.

Królewna.

Skądże ten pokój, gdym ja najbardziej strapiona?

Leonora.

Jeźli miłość nadzieją żyje i z nią kona,

Rodrik już niepotrzebnie twe zmysły turbuje,
Wszak wiesz, że o Ximenę dziś pojedynkuje,
A iż w placu dostąpi śmierci, abo żony,
Umiera twa nadzieja, twój umysł zleczony.

Królewna.

O jeszcześmy-ć nie doma!

Leonora.

Cóż cię może wspierać?

Królewna.

Raczej co do nadzieje ma mi drzwi zawierać?
Chociaż pod takim Rodrik bije się zakładem,
Mogę to jeszcze zerwać potajemnym śladem,
Miłość — wielka mistrzyni i gdzie serce juczy,
W nadgrode ostrzy dowcip i wielkich sztuk uczy.

Leonora.

Na cóż czynisz daremne, królewno, zawody?
Gdy mord ojca nie mógł ich przywieść do niezgody —
Bo to jawna, że krwawe dzisiejsze zapaski
Ximena wymyśliła sobie nie z niełaski —
Otrzymuje tę bitwę i w tejże godzinie
Za rycerza obiera, kto się jej nawinie;
Nie obiera walecznych rąk, co w bitwach rosły,
Żeby na końcu broni jej wygraną niosły,
Sanctemu to poleca, który w rękę swoją
Pierwszy raz bierze szpadę, pierwszy wdziewa zbroję.
To się jej w nim podoba, że się nie ostoi,
I że on nie tak sławny, ona się nie boi:
I znać stąd, że go wzięła, a nie myśląc siłą,
Że chce bitwy, coby ją milczącą przymusiła;
I żeby mogła rzec, w tej bitwie przekonana,
Że nie szła za Rodrika, aż jako wygraną.

Królewna.

Widzę-ć ja to i sama, a wzdry postaremu,
Zarówno pałam ogniem z Ximeną ku niemu;
Cóż mam czynić nieszczęsną miłością strapiona?

Leonora.

Pomnieć, i czyjaś córka i z kogoś spółdzona.
Król ci w niebie naznaczon, a nie twój poddany.

Królewna.

Nie tak już teraz godzien ten zapal przygany,
Wyższy cel teraz miłość moja sobie bierze,
Nie w Rodriku, nie w prostym kocham kawalerze,

Ale się kocham w tym, co jest wszystkich kochanie,
 Kocham w Cidzie walecznym i dwóch królów panie-
 Lecz przecię się zwyciężę, nie żebym się bała
 Przygany, ale żeby ta ich miłość stała;
 I chociażby mu dla mnie włożono koronę,
 Com raz dała, nazad zaś tego nie ozionę.
 A że Rodrik Sanctego bez chyby przeżenie,
 Niech nam nie cięży dać go raz jeszcze Ximenie.
 A ty, co wiesz myśli mej skrytości do szczątku,
 Póđź, patrz, zem tak do końca mężna, jak z początku.

SCENA IV.

Ximena, Elvira.

Ximena.

Ach, Elviro! toć mój stau teraz utrapiony!
 Nie wiem, czego mam życzyć, strach mię z każdój strony!
 Żaden zamysł nie może myślom mym wygodzić,
 I czego się raz naprę, znowu się zda szkodzić:
 Dwaj słudzy moi o mnie biorą los broniami,
 Jakkolwiek się rozprawią, mnie to oblać łzami,
 Bo jakakolwiek bierka padnie w krwawym czynie,
 Albo ociec bez pomsty, albo Rodrik zginie.

Elvira.

Ja zaś z obu stron widzę fortunę-ć laskawą:
 Albo Rodrika weźmiesz albo pomstę prawą;
*I niechaj się nad tobą niebo jak chce sroży,
 Albo ci pomstę, alboć męża w łóżko włoży.*

Ximena.

Jako? jaż to za męża mam mieć z nich jednego!
 Krwią Rodrika, albo krwią ojca spluskanego!
 Z obu stron ktokolwiek mnie czeka jako żony,
 Będzie mnie ulubioną krwią świeżo zjuszony;
 Z obu stron się myśl moja w różny obrót wierci,
 Końca téj bitwy czekam, jako własnej śmierci:
 Precz, precz, pomsto! miłościł raczěj się was zrzekę,
 Niż dla was mam się w nową znowu podać mękę.
 A ty, o wieczna władzo! co rządysz me sprawy,
 Skończ bez żadnej wygranej pojedynek krwawy,
 Niech żaden z nich nie wygra, żaden nie zwycięży!

Elvira.

Gdyby tak rzeczy padły, byłoby z tym ciężej,

Ten pojedynek nicby dla ciebie nie sprawił,
 Gdyby cię znowu w pienia i w sąd smętny wprawił,
 Gdybyś znowu musiała kłopotom wpaść w łyka,
 I, przeciw chęci, skazać na śmierć Roderyka:
 Nie, nie! lepiej bogowie zad twym szczęściem czuli,
 Niech mu dadzą zwycięstwo, które cię utuli;
 I niech król (jako niosą téj bitwy zakłady)
 Tam twe chęci obróci, gdzie się skłonią rady.

Ximena.

Choć wygra, jeszcze nie tak gotowa zapłata,
 Można moja powinność, wielka moja strata,
 I jeszcze tryumfu z nich kłaść sobie nie może,
 Choć król tak chce, choć w bitwie Sanctego przemoże:
 On ci łącno Sanctego zwycięży bez potu,
 Ale z sławą Ximeny zażyje kłopotu,
 I jeszcze, cóżkolwiek król przyrzekł za tę bitwę,
 Musi się nie przez jedną dobijać mnie brzytwę.

Elvira.

Ha! bój się, że zaś niebo dla pysznej swawoli
 Wysłucha cię, i pomsty-ć nad miłym pozwoli.
 Cóż to jest? chcesz gotowe szczęście wypchnąć z domu!
 Możesz milczeć z sumieniem dobrym i bez sromu;
 Cóż chcesz wskórać? jakiegoż pragniesz więcej wieńca?
 Czy wrócić ojcu żywot? śmierć twego młodzieńca?
 Czy chcesz jakoby dosyć nie było raz stracić,
 Żal żałobą, i jedną stratę drugą płacić?
 Hej, porzuć to! ba, wierę źle płacisz swe długi,
 I niegodnaś, odpuść mi, tak wiernego sługi.
 I snadź niebo sprzykrzywszy sobie twoje zrzędy,
 Sanctego na małżeńskie zachowa obrzędy.

Ximena.

Dosyć cierpię, Elviro! nie chciéj mié tą wrózką
 Straszyc i bojaźliwą dobijać przegrózką;
 Checiałabym, gdyby można, obu się uchronić,
 Jeżeli nie, Rodrika-bym sama chciała bronić,
 Nie żebym w nim kochała, z sławy méj upadkiem,
 Ale, że, gdyby przegrał, Sancty mié ma spadkiem.
 Z tego strachu, Rodrik ma przychylnóść mą całą.
 Cóż to widzę, nieszczęsna? ach! już ci się stało!

S C E N A V.

Sancty, Ximena, Elvira.

Sancty.

Tę broń, panno, z pokłonem niskim pod twe nogi...

Ximena.

Broń krwawa! broń, którą mój Rodrik poległ drogi!
Zdrajco! śmiesz się mi jeszcze pokazać przed oczy
Z bronią, z której się krew mnie najkochniejsza toczy!
Wybuchnij już, miłości! zruć swe tajemnice,
Mój ociec już zemszczony, wynurz się z ciemnice:
Jedną godziną sławie mojej dogodziła,
Serce rozpaczą zdjęła i miłość odkryła.

Sancty.

Chciéj tylko bez cholery...

Ximena.

Śmiesz mi mówić jeszcze!
Rodrika na grobowej rozciągnąwszy deszcze.
Ach! przeklęty morderco, pożyłeś go zdradą!
Tacy rycerze nie tak łącno żywot kładą.

Elvira.

Ale przecie daj ucho!

Ximena.

Na cóż mam dać ucha?
Może-ż być jaka po tym, co widzę, otucha?
Otrzymałam, niestetyż! więcej, niżem kładła,
I moja sprawiedliwa nazbyt dobrze padła.
Odpuść, drogi Rodriku, nie mścij się nad smętną!
Pomnij, żem ojcu córką, chociaż tobie chętną.
Jeżelim gwoli ojcu krew twą na sztych dała,
Gwoli tobie serdeczną krew wytoczę z ciała;
Z ciała, które już więcej nie chce dusze nosić,
Która się śpieszy z świata i ciebie przeprosić.
A ty! który, chociaż się wygrał mię, niedługo
Ucieszysz się nadzieją, niepotrzebny sługo,
Nie odniesiesz nadgrody i ta twoja praca,
Miasto przysługi, mnie się w ciężką śmierć obraca.

Sancty.

Cudowna rzecz, że nie chcesz słuchać i minuty.

Ximena.

Cóż? chcesz, żebym słuchała twéj chełpliwej buty,

I krwawej historyi i żebym z twój pychy
 Widziała mój występki, jego śmierć, twe sztychy,
 I żebym na twą powieść tu padła bez mocy.
 Idź precz! umręć ja bez twój okrutnej pomocy;
 Zostaw mię moim żalom, doznasz w godzin kilku,
 Że za mym miłym mogę trafić bez posiłku.

S C E N A VI.

Król, Diego, Arias, Alfons, Sancty, Ximena, Elvira.

Ximena.

Królu! mogę już teraz sama to zagaic,
 Czegom ci wszystką siłą nie mogła utaic:
 Kochałam, i tyś widział, żem kochała, ale
 Miłość ma powinności puszczała cug cale.
 Widziałeś sam, o królu! żem była gotową
 Duszę ojcowską miłą uspokoić głową.
 Rodrik umarł, mnie zmienił przez krew wytoczoną,
 Z zjadłej nieprzyjaciółki w wdowę utrapioną.
 Jakom była powinna pomstę ojcu swemu,
 Teke-m te lzy powinna sładze kochanemu.
 Zabił mię Sancty, w tych dwóch serc naszych rozbracie,
 A ma jeszcze za ten mord odnieść mię w zaplacie.
 Królu! jeźliś się nędznym stawiać zwyki łaskawo,
 Zmiłuj się, a tak ostre cofnij nazad prawo.
 Za to zwycięstwo, którym lepszą część mą tracę,
 Dóbr swoich ustępuję, i tym mu zapłacę;
 A niechaj wolna sobie w tak nieszczęsnej porze,
 Ojca i sługi płaczą do śmierci w klasztorze.

Diego.

O już też teraz kocha i serdeczne rany
 Wyznawa, nie bojąc się wstydu i nagany.

Król.

Mylisz się, moja córko, twój kochanek żywie,
 I Sancty zwyciężony splotł ci coś fałszywie.

Sancty.

Królu! zapalczywość ją, nie powieść ma zwiodła,
 Przyszedłem był sprawę dać, jak się bitwa wiodła.
Ten waleczny kawaler, co jęj w sercu dzwoni,
 Nie bój się — rzekł, ręce mi obnażywszy z broni —
 Wolałbym za niepewną zostawić wygraną,
 Niżli toczyć Ximenie krew ofiarowaną;

A że mię teraz sprawy ciągną do pałacu,
 Ty za mnie idź, jęj powiedz, coś sprawił na placu,
 I oddaj pod jęj nogi żywot twój i szpadę.
 Szedłem, królu, a gdy broń swą do nóg jęj kładę,
 Wzięła mię za zwycięscę, zem powrócił zdrowy,
 I miłość swą odkryła, a nie chcąc mi mowy
 Na minutę pozwolić, uparła się w zrzędzie,
 A teraz skarży na mnie, będąc w tymże błędzie.
 Ale ja, chocia-m przegrał, szczęśliwym się sądzę,
 I tłumiąc swe zamysły i miłosne żądze;
 Lubo widzę, co tracę, z tego się raduję,
 Że przegraniam miłość ich tak szczerą krępuję.

Krół.

Nie trzeba-ć się, Ximeno, za tak ogień cudny
 Zapalać, i w sposób się wymawiać obłudny;
 Darmo cię wstyd do tego wiedzie niepotrzebny,
 Sława twoja jest jasna, postępek chwalebny,
 Ociec twój wziął nadgrode, dobrześ się go mściła,
 Gdyś Rodrika tak często na śmierć naraziła:
 Lecz widzisz, że inaczej uradzono w niebie.
 Czyniąc wszystko dla ojca, czyni też co dla siebie!
 I memu rozkazaniu nie chciej być odporną,
 Które cię z twoim miłym wiąże w miłość sworną.

S C E N A III.

Też osoby i Królowna, Leonora, Roderik.

Królowna.

Wypogódź się, Ximeno, otrzyj ten płacz rzewny!
 I weź twego zwycięscę z rąk twojej królowny.

Roderik.

Odpuść, królu! że miłość w oczach mego pana
 Każe mi przed nią naprzód upaść na kolana,
 Nie o nadgrode, panno, naznaczoną proszę,
 Nie o płacą, lecz głowę powtórnie-ć przynoszę.
 Nie myśli miłość prawem konać cię gotowem,
 Choć wsparta pojedynkiem i królewskim słowem,
 Jeżeli na wyście z winy, com czynił, jest mało,
 Powiedz, jakim sposobem dosyćby-ć się stało.
 Czy tysiąckroć zwyciężać zazdrosne współ-sługi?
 Czy świat memi zwycięstwmy przebieżać jak długi?

Czy miasta brać? czy wojska pojedynkiem znosić?
 I z sławą się nad bajki starych dziejów wznosić?
 Jeżeli tym wyndę z winy i gniew twój ukoję,
 Podjąć się i wykonać wszystkiego nie boję:
 Ale, jeżeli ten srogi honor i gniew dziki
 Nie spuści, aż ja będę między nieboszczyki,
 Nie zażywaj przeciw mnie pożyczanej broni,
 Głowa ma jest u twych nóg, śmierć moja w twój dłoni,
 Niezwyciężonego twa ręka tylko zmoże,
 Weź pomstę ze mnie, której nikt ci dać nie może.
 Jednak przynamniej niech śmierć umorzy niechęci,
 Miej dość na tym, że umrę, a miej mię w pamięci.
 Moja śmierć twojej sławie upartej wygodzi,
 Twoja pamięć niech mi to wzajem też nadgrodzi,
 I rzecz, podczas wspomniawszy los mój nieszczęśliwy:
 Gdyby mię był nie kochał, byłby jeszcze żywy.

Ximena.

Wstań, Rodriku! Trudno mam, królu, ogień stały
 Taić więcęj, wydałam już swoje postrzały;
 Rodrik ma cnoty, które związały mi duszę,
 I tyś jest mój pan, czuję, że cię słuchać muszę;
 Ale, choć mi twe prawo już łożnicę ściele,
 Królu! jako tak prędko ma być to wesele?
 Jeden dzień i początkiem i końcem żałobie,
 I Rodrik pierwój w łóżku, niżli ociec w grobie.
 Wprzód weselną, niż ojcu mam palić pochodnią?
 Ach! zdałabym się trzymać z zabójcą przewodnią;
 I wiecznej słusznębym się nabawiła zmayı,
 Żem się prędko zgodziła, za takie urazy.

Król.

Względy pewne i czasu różnego odmiany
Rzecz niezwykłą nakazą podczas bez nagany.
 Rodrik cię wygrał i już miejcie się do siebie.
 Ale choć cię w dzisiejszej pozyskał potrzebie,
 Musiałbym być twój sławie poniekąd niechętny,
 Gdybym mu tę nadgrode dał w dzień tobie smętny.
 Mogę, nie łamiąc prawa, odłożyć te gody,
 Bom czasu nie naznaczył tej smacznej nadgrody.
 Weź sobie rok, Ximeno! żebyś łyzy otarła;
 Ty, Rodriku! tymczasem na murzyńskie garła
 Dobądź znajomej broni, i w domu ich zbiwszy,
 Pokaż, żeś na własnych ich śmieciach tym szczęśliwszy.

Wtargnij w ziemię z wojskiem mym; za noc niespokojną,
Zanieś im w dom niepokój i płac wojnę wojną;
Na imię Cid upadną, jako przed taranem,
I przyjmą cię za króla, nazwawszy cię panem.
Lecz w tych zabawach pannie twój dotrzyмай wiary,
Wróc się jój i jój chęci godnym z każdej miary,
I tak rozgłoś ręki twój niezrównane dzieła,
Żeby się iść za cnego Cida nie wstydziała.

Roderik.

Twa służba i z Ximeną obiecane śluby,
Mnie do sławy, a Maurów przywiedą do zguby,
I choć się rozjeżdżając z nią myśli me mdleją,
Mogąc się już spodziewać, cieszę się nadzieją.

Król.

Miej nadzieję w swym sercu i w mej obietnicy,
I mając serce panny, samę w połowicy,
Ufaj, że tę żalobną zrzęde, co jój cięży,
Sam czas, i twoje męstwo, i twój król zwycięzy-

TORQUATA TASSA
AMYNTAS

KOMEDYA PASTERSKA.

**Do Jaśnie Wielmożnej IMPani Koniuszynie Koronnej Sendomirskiej,
zatorskiej, niepołomskiej, lubaczowskiej starościnej**

Praefatia od Sylwii.

Wielmożna pani, lubo twe zabawy
Bajkom przystępu do ciebie nie dają,
I te rozmowy pasterskie i sprawy
Wstąpić się na twe pałace wstydują;
Wzrok jednak mając twój łaskawy
Ode mnie obiecany, już się tam udają:
Wiedząc, że panięj doskonałej w cnoty,
Choć wiejskie, uszu nie zranią zaloty.

Nie gardził Jowisz i wiejskim obiadem ⁽¹⁾,
Siadszy za stołem z Merkurym i chłopcy,
I świetny Febus chodził gdzieś za stadem
I trzód pilnował pobiwszy Cyklopy.
A znać ⁽²⁾ dawniejszym Saturnus przykładem
I kosił ⁽³⁾ siano i grabił je w kopy.
Więc i napiersi ⁽⁴⁾ ludzie przed potopem
Mlecznem się tylko bawili a snopem.

(1) W wyd. pozn. czytamy:
Sam Jowisz wiejskim nie gardził obiadem.

(2) W wyd. pozn. *Lecz i.*

(3) W wyd. berl. *Mościł.*

(4) W wyd. pozn. *Bo tak i pierwsi.*

Wszak i wam, panie, miło, gdy was z siłła
 Swego dwór spuści ⁽¹⁾ do wiejskich rozkoszy ;
 Kiedy dozwoli ⁽²⁾ pilnować ⁽³⁾ plewidła,
 Grodzić rozsady, sadzić pod kokoszy,
 Liczyć obory, chodzić koło bydła.
 Niechże twa ⁽⁴⁾ jasność i tej nie odpłoszy
 Pasterki, która tobie saméj gwoli
 Z pola do dworu nieboga ⁽⁵⁾ się tuli.

-
- (1) W wyd. pozn. *puści*.
 (2) W wyd. berl. *dopuści*.
 (3) W wyd. pozn. *doglądać*.
 (4) W wyd. berl. *owa*.
 (5) W wyd. pozn. *ze wstydem*.

AMYNTAS KOMEDYA PASTERSKA.

OSOBY KOMEDYEEY:

Cupido po pastersku ubrany.
Sylvia, pasterka kochana Amynty.
Daphnida, } Pasterki.
Neryna, }
Amyntas, }
Elpin, } Pasterze.
Ergast, }
Thyrsis, }
Satyr, kochający w Sylwiew.
Chór pasterzów.

PROLOG.

Cupido (po pastersku).

Ktoby rzekł, żeby pod człowieczym ⁽¹⁾ strojem
I pod wieśniackim wystrychnioną krojem
Pasterską płachtą, miałby być bóg jaki,
A bóg nie leśny, bóg nie ladajaki,
Albo z tych bożków porządku niższego;
Ale niebieski, i ten, nad którego

(1) W wyd. pozn. *śmiertelnym*.

Słusznieszego-byś snadź nie znalazł⁽¹⁾ w niebie.

Który Marsowi krwawej po potrzebie
Wydiera pałasz, widly Neptunowi,
Co ziemią wstrząsa, nawet Jowiszowi
Wielkiemu śmieie piorun z ręku bierze⁽²⁾.

W takięj postaci i w takim ubierze
Z wielką-by swego⁽³⁾ poznała trudnością
Syna bogini, co włada miłością.

Ja-m od nięj uciekł, i musząc uchodzić
Tak⁽⁴⁾ się ukrywam; bo też chce przewodzić
I do tego mnie ciągnie i niewoli,
Żebym swą bronią władał po jęj woli.

A jak to płocha górnomyślna żona,
Kiedy ja niżęj pocznę patrzeć, ona
Tylko mię w pyszne pałace, w korony
Wpycha i w dwory, i tam doświadczony
Kunszt męj potęgi⁽⁵⁾ pokazować radzi;
A młodszęj bracięj mojęj i czeladzi
Dozwala lasów, i nad pasterskiemi
Pastwić się sercy niepolerownemi.

Jażem nie dziecię, ani żaczek prawy,
Chociaż mam i twarz dziecinną i⁽⁶⁾ sprawyl
Chcę sobą rządzić i iść po swęj woli,

Bo mnie, nie onęj, co ją pewnie boli,
Łuk złoty za część działu przysądzono,
I wszechmocnęj się pochodnie zwierzono.

Dlategoż często, nie przed jęj rządami,
Bo tych nie słucham, ale przed jęj prośbami,
Które u syna siła wywódz mogą,

Nieraz uciekam⁽⁷⁾, i często w ubogą
Uchodzę chatkę, i często się lasem
Gęstym ukradam⁽⁸⁾, a ona tymczasem
Szpieguje pilno, i z wielkięj tesknice
Woła, zwabiając na swe obietnice:

(1) W wyd. pozn. *Moźniejszegoś snadź nie nalazłbyś.*

(2) W wyd. pozn. *Wielkiemu piorun z ręku, gdy chce, bierze.*

(3) W wyd. pozn. *Z wielką-by pewnie.*

(4) W wyd. pozn. *Tu.*

(5) W wyd. pozn. *Mocy męj fortel.*

(6) W wyd. pozn. *i twarz i dziecinne.*

(7) W wyd. pozn. *Uciekać muszę.*

(8) W wyd. pozn. *ukrywam.*

Dam temu, kto mi syna wyda mego
 Pocałowanie, abo coś miłszego.
 Jakobym ja téż za taką wygodę,
 Że mię zamilczy, nie mógł dać w nagrodę
 Pocałowania, abo coś miłszego.
 To wiem przynajmniej, że dziewczęta z mego
 Pocałowania doznają lubości
 Więcej, jeśli się ja znam na miłości,
 Który-m jest miłość; i tak po próżnicy
 Szuka chytrego ⁽¹⁾ w cudzej tajemnicy.
 Ażeby się jej prace tym przydało
 I by mię znamię jakie nie wydało,
 Po którym-by mię mogła zejść ⁽²⁾ w tej zgubie,
 Złożyłem łuczek, skrzydełka ⁽³⁾ i łubie.
 Ale tu przecie nie przyszedł bez broni;
 Pochodnią-m zmienił w laskę: tej nie schroni
 Nikt się wyrytym ⁽⁴⁾ płomieniom ognistym.
 A taż strzała jest, chociaż nie złocistym
 Błyska żeleścem, hartu niebieskiego,
 I miłość zaraz wprowadza w rannego ⁽⁵⁾.
 To ja dziś zranię niezleczoną raną
 Serce złej dziewczki ⁽⁶⁾, nad którą z Dyana
 Snadź okrutniejsza żadna ⁽⁷⁾ nie poluje.
 I niemniejszy mi ⁽⁸⁾ postrzał dziś poczuje
 Sylvia (takie imię jest tej panny),
 Niż ten, którym jest ⁽⁹⁾ nie dopiero ranny
 Amyntas w ten czas, gdy młodzi oboje
 Spólnie przechadzki, spólnie łowy swoje
 Odprawowali. Ażeby mi była
 Zacniejsza ⁽¹⁰⁾ sprawa, chcę, żeby ⁽¹¹⁾ zmiękczyła

(1) W wyd. pozn. *skrytego*.

(2) W wyd. pozn. *dojść*.

(3) W wyd. pozn. *skrzydła, pochodnią*.

(4) W wyd. pozn. *ukrytym*.

(5) W wyd. pozn. *samego*.

(6) W wyd. pozn. *odporną dziewczkę*.

(7) W wyd. pozn. *Żadna na kniejach twardsza*.

(8) W wyd. pozn. *stąd*.

(9) W wyd. berl. *który raz*.

(10) W wyd. pozn. *Zacniejsza*.

(11) W wyd. pozn. *by wprzód*.

Litość to serce, w którym się zamknęła
 Ostra poczciwość i mróz, którym zdjęła ⁽¹⁾
 Srogość te piersi ⁽²⁾ i panińska pycha.
 Dopiero w ten czas rzucę strzałę z cicha!
 Więc, żebym więcej miał czasu do tego,
 Wmieszam się w tańce koła ⁽³⁾ pasterskiego,
 Których tam widzę siła powieńczonych
 I na doroczny kiermasz zgromadzonych.
 I tam wyprawię dzieło tak subtelne,
 Że go i oko nie dojrzy śmiertelne.
 Dzisiaj w nowy kształt, w nowe obyczaje
 Będą te prawie o miłości gaje.
 I znać to będzie, że ja bóstwo swoje
 Sam-em tu przyniósł, nie przez sługi moje.
 Niewyćwiczone ponapełniam ⁽⁴⁾ głowy
 Nieznajomemi dowcipy, a słowa
 Gładkimi dźwięk ich języka osłodzę.
 Bo ja jednak, gdziekolwiek przychodzę,
 Wszędzie-m jest miłość, jako między pany
 Tak i przy trzodzie ⁽⁵⁾ i między łachmany,
 I różność osób, bogactw, urodzenia ⁽⁶⁾
 Zrównywam według mego rozumienia.
 To to najwyższa ⁽⁷⁾ sława, te są cuda
 Namilsze ⁽⁸⁾ moje, gdy tak wdzięcznie duda
 Wiejski z łaski méj zagra na multankach,
 Jako ćwiczony lutnista przy pankach.
 Jesliże matka (która, że tu błędę,
 Gniewa się) tego nie widzi, tak sądzę,
 Że ona ślepa a nie ja, którego
 Ślepy niesłusznie lud ma za ślepego.

(1) W wyd. pozn. *zdziała*.

(2) W wyd. pozn. *Surowość serca*.

(3) W wyd. pozn. *w koło tańca*.

(4) W wyd. berl. *ponapełnie*.

(5) W wyd. pozn. *między trzodą*.

(6) W wyd. pozn. *i dobrego mienia*.

(7) W wyd. pozn. *To jest największa*.

(8) W wyd. pozn. *Najwyższe*.

AKT I.

S C E N A I.

*Daphnida i Sylvia.***Daphnida.**

I tak, Sylvia, wolny od miłości

Chcesz przepędzić wiek zielonej młodości? (1)

Ani przezwiska matki słuchać będziesz,

Ani śród dzieci pieszczących się siedziesz.

Odmień, prostaczk, odmień te zamysły.

Sylvia.

Jeśli-że jakie w miłości zawisły

Uciechy, niechże ich kto chce zażywa.

Mnie mój żywot mił, i dosić mi bywa

Rozkoszy z łuku strzałami lotnemi

Zwierza lub straszyć (2), lub się bić z mężnemi.

Tak póki zwierza w lesie, a w kołczanie

Strzał, póty i mnie uciechy dostanie.

Daphnida.

Smętna uciecha! żywot to nie żywy,

W którym jeźli masz smak jaki fałszywy,

Stąd to, żeś dotąd nie dbała (3) inszego;

Jak dawni ludzie za wieku pierwszego

Za słodki napój i za pokarm zdrowy

Mieli i wodę i żołądz dębowy (4);

Lecz dojadszy się (5) smaku w chlebie, w winie,

Gęś wodę pije, żołądz jedzą świnię;

Tak i ty gdybyś choć raz zakusiła

Rozkoszy, których kochające siła

Serce doznawa, wzajem miłość znając,

Rzekłabyś, nad swą prostotą wzdychając:

(1) W wyd. berlińskim:

I tak Sylvia wolna od miłości.

Chcesz wiek przepędzić zielonój miłości?

(2) W wyd. pozn. *Płochy zwierz straszyć.*

(3) W wyd. pozn. *nie znała.*

(4) W wyd. berlińskim:

Mieli za napój i pokarm przyjemny

Żołądz dębową i źródź ziemny.

(5) W wyd. pozn. *Ale doszedszy*

Gubiemy ten czas, bez chyby gubiemy,
 Który nie w spólnym kochaniu trawimy,
 Żal mi dni moich darmo (1) przebieżających
 I w głupstwie moim nocy owdowiałych.
 Żal się, Boże, dni, które po próżnicy
 Trawię, mogąc ich zażywać w łóżnicy.
 I w tej zabawie, która, im się liczy
 Częściej, tym więcej w sobie ma słodczy.
 Odmień, prostaczo, umysł, bo na mało
 Będziesz chwytala czas, gdy go nie stało (2).

Sylvia.

Kiedy z ust moich wynidą te słowa
 Rzeka się wróci na wstecz, gdzie jęj głowa,
 Wilk przed baranem uciecze lękliwy (3),
 Zając ugoni charta, a mrukiwy
 Niedźwiedź z jedno się z rybą gniazdo zniesie,
 Albo on (4) w morzu będzie a ta w lesie.

Daphnida.

Uporna młodość! taką-m ja też była.
 Tak-em twarz i stan i włosy nosiła.
 Złoto jak i ty, tak usta rumiane
 I róże z mlekiem w jagodach zmieszane.
 Wszystek mój stan był gaje lepem kropić
 I sieci rzucac, śladem zwierza tropić;
 Albo go w miejscu bystro upatrować,
 Albo łuk ciągnąć, oszczepy hartować.
 I gdym postrzegła, że kto patrząc na mię
 Dał wewnętrznych ogniów zwierchnie wzrokiem znamię,
 Jak nietykana oczu-m przenerzała,
 I grubym-em się wstydem zapalała.
 Dziewczęcy mój był wiek i brzydziło,
 Co we mnie inszym przyjemniejsze było,
 Jakby to winą było i sromotą,
 Że mię kochając służono z ochotą!
 Lecz czas zwyciężył, co wiernego sługi
 Nie utrzymają uporne usługi.

(1) W wyd. pozn. *Żal mi dni przeszłych marnie.*

(2) W wyd. pozn. *Skapią więc czasem, gdy go już nie stało.*

(3) W wyd. poznańskim:

Wilk uciecze przed owcą, a lękliwy

Zając ugoni charta, i mrukiwy

(4) W wyd. pozn. *Albo ów.*

Przegrałam i ja, przyznam się do tego;
 A ta była broń zwycięsca mego:
 Skłonność, cierpliwość niedbała na szkody,
 Łzy i biała pleć i prośba nadgrody.
 W ten czas mi to noc jedna pokazała,
 Czegom przy słońcu stu dni nie widziała;
 W ten czas łajałam sobie i wyrzekałam
 Swój się prostoty i westchawszy rzekałam:
 Dajęć psy z trąbą, Cynthia, i strzały
 I łuk, którego jelenie się bały.
 Ja już paniństwu i twemu orężu
 Służbę wypowiem, a myślę o mężu.
 Także też kiedyś sobie cię zniewoli
 Amyntas, i twą ugłaszcze powoli
 Dzikosć, i uzna serce twe zmiękczone,
 Choć teraz nad stal twardziej uzbrojone.
 Cóż? czy nie gładki, czy cię nie miłuje?
 Czy inszych, co go lubią, nie znajduje?
 Czy go cudza chęć mieni, czy wzgardzeniem
 Obraża się tym? czyli urodzeniem
 Nierówny? Jeśli ciebie urodziła
 Cyklope, która, córką boga była
 Tęj rzeki, on też ma ojca Sylwana,
 A dziadem liczy boga pastuch, Pana.
 Jest piękna jak ty, jeśli się z przygody
 Przeglądasz we szkle przezroczystej wody,
 Biała Filenis; a przecie on stroni
 Od jej pieśczozy, twą wzgardę on goni.
 Zmysł ⁽¹⁾ sobie, bodaj zmysłem tylko było,
 Że on, jak mu się darmo naprzykrzyło ⁽²⁾
 Służyć u ciebie, tam serce nakłonił.
 Cóż rzeczesz? kiedy od nas będzie stronił,
 Gdy sztydzić będzie, od łaskawszej ręki
 Dźwigniony, z ciebie i z twój precz złej męki.

Sylvia.

Niech i sam sobą i sercem szafuje,
 Niech miłość wzgardą przyjętą daruje,
 Komu chce; mnie tym fałdów nie przysiędzie.
 Byleby mym nie był, niech czyim chce będzie.

⁽¹⁾ W rkp. *Zmysł.*

⁽²⁾ W rkp. *nie przykrzyło.*

Nie może mym być, bom nie zniewoliła ;
Choćby też mym był, jego-bym nie była.

Daphnida.

Cóż robi ten gniew ?

Sylvia.

Sama miłość jego.

Daphnida.

Łaskawa matka syna okrutnego !
Kiedyż od owce tygrys oskoczony
I pod łabędziem wylągł się kruk wrony ?
Albo się mylisz, albo jeśli widzisz
Prawdę, to ze mnie (a grzech z staréj) sztydzisz.

Sylvia.

Gniewam się szczerze na jego zaloty
Za to, że pragnął straty mojej cnoty.
Kochałam się w nim, gdy tak sobą władał,
Że tego, com ja chciała, po mnie żądał.

Daphnida.

Nie wiesz, czegoś się chciało, a on tobie
Tyle i więcej życzy, niżli sobie.

Sylvia.

Daj-że mi pokój, albo jeśli więcej
Chcesz mówić, odmień tę mowę co prędej.

Daphnida.

Patrzcie, jaka to dziewczka popędliwa !
Ale powiedz mi, a nie bądź teskliwa,
Gdyby-ć też inszy zalecał się młody
Pasterz, takiéjże doznałby ochłody ?

Sylvia.

Téj zawsze każdy dozna po mnie cery
Zdrajca panieństwa i sługa Wenery.
Których ty w płaszczyk ubierasz wesoly,
Ja za niechętne mam nieprzyjacioły.

Daphnida.

To tak mniemasz, że w owczarnie lichéj
Nieprzyjacielem baran owcy cichéj,
I wół oborny swojej jałowicy,
I gołąb' nie jest chętny swéj samicy ?
Toż tak u ciebie i wiosna wesola,
Że świat i ludzi do zalotów woła,
Nie za część miłszą będzie roku, ale,
Ale za rozbój i siew nieprzyjaźni cale ?

Patrz jednak, jak się wszystkie rzeczy prawie

Z wiosną miłości stawają ⁽¹⁾ łaskawie,

Patrz! że kukawka całuje się krzywym

Noskiem, na wabie z samcem gęby chciwym.

Słuchaj słowika, jako po gałęzi

Śpiewa: kocham się i miłość mię więzi.

Nawet i żmicia, chociaż jadowita,

Jad wyszyknąwszy o gacha się pyta.

Zaleca się lew, tygrys na ryk chodzi.

Tylko twa dzikość nasroźsze ⁽²⁾ przechodzi

Zwierzęta, szuka z miłością niezgody,

Ani jej w sercu pozwala gospody.

Ale na co się zwierze wspominają?

Choć nierozumne, przecie zmysły mają.

Co większa, drzewa wzajem się kochają!

Oto jak ściśło iłmy obłapiają

Winne macice, kiedy przyjdzie wiosna,

I jodła w jedle kocha, w sosnie sosna,

Grab się do grabiu wierzchołkiem przymyka,

Wierzba korzenie z drugą wierzbą tyka.

Gore do drugiej i wzdycha buczyna;

A ta, coć się zna skamiała dębina,

Tego się ognia zapala potęgą

Pod pooraną od lat skórą tęgą,

Że gdybyś mowę zalotną umiała,

W gaju-bys miłe wzdychania słyszała.

A ty być gorszą chcesz, niż drzewo z lasu?

Odmień, prostaczko, unysł ten zawczasu.

Sylvia.

Stójmyż tak w targu: kiedy drzew wzdychanie

Serce me pojmie, miłośnym się stanie.

Daphnida.

Tyć sobie za żart masz życzliwą radę

I z przestroąg szydzisz, które-ć w ucho kładę!

Słuchaj, głupia, lecz przyjdzie czas użyty,

Będiesz z téj złości miała żal obfity.

Na ten czas ⁽³⁾, kiedy będziesz się schraniała

Zdrojów, w których-eś sobie pochlebiała;

(1) Może: stawiają.

(2) W rkp. nagroźsze.

(3) W rkp. Nie wtenczas.

Wiedząc, żebyć to odkryło zwierciadło
 Zmarszki, i wieleć na gładkości spadło.
 Potka cię i to, lecz i coś gorszego,
 Bo to spólna rzecz niema tyle złego.
 Pomnisz, co świeżo nadobnej Likorze
 Elpin powiadał, stały w swym uporze,
 Która oczyma swemi Elpinowi
 Serce paliła, choć gwoli rymowi
 I pieśniom jego pałać słusznie miała,
 Gdyby w miłości słuszność przodkowała.
 Powiadał, a dwaj uczeni słuchali
 Mistrze miłości, i z nim się zgadzali.
 W jaskini zorze kędy na szklenicy
 Pismo jest: precz stąd ustąpcie grzesznicy!
 Powiadał: a snadź, ten to tu powiadał,
 Co wiersz o bojach i miłości składał,
 Że tam jest w piekle jaskinia niemała,
 Czarna i smętnym dymem okopciała,
 Który ⁽¹⁾ z głębszego piekła pieców bucha,
 I że tam każda co prósb, łez nie słucha
 Wiernego sługi, w pomstę niewdzięczności
 Wiecznych mąk dozna, żalów i ciemności.
 Tam więc i tobie zapiszą gospodę
 Za taką srogosć i w sercu mym szkodę.
 Słuszna, że z dymu zapłaczą te oczy,
 Z których jednej łzy litość nie utoczy!
 Dobrze, idziesz swym zakamiała ⁽²⁾ torem,
 Nie chybisz pewnej męki z twym uporem.

Sylvia.

Co też Likorys na to powiedziała?

Daphnida.

To o swe nie dbasz, a wiedzieć-byś chciała
 Cudze postęпки? Przymierzała mu okiem.

Sylvia.

Jakoż to mogła odpowiedzieć okiem?

Daphnida.

Rzekły z uśmiechem oczy obrócone:
 I serce i my, Elpin, zniewolone.

(1) W rkp. *której*.

(2) W rkp. jest zaś: *jaka miała*.

Tys więcej żądać nie powinien, ani
 Więcej dać nad to może nasza pani.
 I dosioby to wiernemu bez chyby
 Słudze nagrody przyniosło, kiedyby
 Mógł oczom wierzać, że jak urodziwe
 I piękne w sobie, tak w sobie prawdziwe.

Sylvia.

Czemuż ma wątpić?

Daphnida.

Nie wiesz, co już ony
 Thyrsis napisał w ten czas, gdy szalony
 Miłością krył się w lasach, a niemały
 Żal i śmiech sprawy jego pobudzały.
 Ale choć rzeczy czynił śmiechu godne,
 Rzeczy stateczne pisał i wygodne.
 Ten swym opisał wierszem młodociane
 Drzewka, z którei rosły wyrzeczane
 Litery, gdzie czytala właściwie (1):
 „Zdradne zwierciadła, oczęta kłamliwe.
 Wszystkie szalbierstwa widzę w was do woli...
 Cóż, kiedy miłość strzedz się nie dozwoli...“

Sylvia.

Ja się tu bawię, trawiąc czas na (2) mowie,
 A zapomniałam, że w onej dąbrowie
 Łow dziś jest sławny, gdzie, jeślibyś chciała
 Zażyć myślistwa, będziesz ze mnie miała
 Kompankę; tylko wprzód w zwyczajnym zdroju
 Oplóczę ciało z prochu i ze gnoju,
 Którym-em przeszła, łanięj rączej maści
 Goniąc wieczorem do samęj upaści.

Daphnida.

Poczekam i do zdroju z tobą pojde,
 Lecz wprzód do domu—wszak nie późno?—dojde.
 Ty mię do siebie czekaj a do głowy
 Bierz sobie to, co-ć niż zdroj i niż łowy
 Zdrowsza; nie chcięj się na swęj dumie sadzić:
 Nie ufaj sobie, a daj starszym radzić.

(1) Wiersz widocznie zepsuty, brak mu jednej zgłoski.

(2) W rkp. jest zamiast *na*, wyraźnie *nie*, wszakże jasną jest rzeczą, że musi być *na*.

S C E N A II.

*Amyntas, Thyrsis.***Amyntas.**

Słyszałem, że się na mój odzywały
 Głos rzewny nieme wody, głuche skały;
 Wzdychały drzewa nad mojemu łzami,
 Jęczały lasy, dąbrowy z górami,
 Alem nie wiedział, ani sobie tuszę
 Napaść strapionym tym widokiem duszę,
 Żeby się gorzką poruszyła mową (1)
 Ta, co zwierzem jest, a nie białogłową.
 Boć nie jest człekiem, co bezrozumnemu
 Przodek w litości stworzeniu niememu
 Puściła, nie chcąc o mnie mieć tój pieczy,
 Którą się zdadzą mieć bezduszne rzeczy.

Thyrsis.

Owieczka trawką, wilk owcami żyje,
 Lecz miłość sama okrutne łyzy pije.
 Ani się jój te przyjedzą...

Amyntas.

Ach! syta,
 Krwie mojej pragnie, którą przed jój oczy
 I tój okrutnej ręka ma wytoczy.

Thyrsis.

A cóż to gadasz? czy-ć się śni na jawie?
 Najdziesz tę, co cię przytuli łaskawie.
 Kiedy ta gardzi, pociesz się, nieboże!

Amyntas.

Kogoż ten znajdzie, kto siebie nie może?
 Jakoż co znaleźć i przybrać do smaku,
 Gdym sam o sobie już zginął do znaku?

Thyrsis.

Nie trać nadzieje; możesz ją za laty
 Pozyskać i swój powetować straty.
 Taki-ć czas uczy rządzić lwa wędzidłem
 I tygrysami kierować jak bydłem.

(1) W rkp. *gorzka mowa.*

Amyntas.

Kto w żalu żyje, krótkie ma z czasem
Przymierze, życie i śmierć tuż za pasem.

Thyrsis.

W skok to być może: panna w krótkim czasie
I rozgniewa się i pojedna zasię ;
Tak ta płeć zmienna i nieunoszona,
Jak list i niwa wiatrem poruszona.
Ale wynurz mi, proszę, doskonale
I twój stan ciężki i twą miłość cale,
I co cię dotąd dolega, można-li.
Bo lubo to wiem, że cię miłość pali,
Dotąd jednak nieuk, w którą stronę
Zmierzasz; a ja téj prośbie za ochronę
Stawiam, zem ci był zawsze kompan prawy;
Ale i nasze podobne zabawy
Godne, abyś mi z tym się nie krył, czego
Nie słuchało snadź ucho, oprócz twego.

Amyntas.

Wiedzą to z ust mych i drzewa i góry
I skały, ale człeka niemasz, który
Miałby to wiedzieć. Ciężko-ż mi, atoli
Powiem ci, czyniąc dosiść twojej woli.
I słuszna, kiedym już na życia schyłku
I saméj śmierci wyglądam posiłku,
Żeby kto wiedział méj zguby przyczynę,
I jako i skąd i dla czego ginę,
I żeby tenże, gdy martwego trupa
Przyleże ziemie zgromadzona kupa,
Wyrł gdzie blisko na skórze bukowéj
Przypadki moje i kształt śmierci nowéj;
Żeby ta dziewczka, idąc mimochodem,
Albo się ciesząc tego buku chłodem,
Deptać ze wzgardą mogła i te kości
I mówić: ten jest tryumf méj gładkości !
Ażeby się jéj serce radowało,
Ze-ć się zwycięstwa jéj wiedzieć dostało
Pasterzom, tak z téj poblížszej dziedziny,
Jak cudzoziemcom i z obcej krainy.
Może i to być (ach ! nazbyt się ważę
Spodziewać i zbyt na swe szczęście każe !),
Że kiedykolwiek, niewczesną litością
Wzruszona, nad swą zapłacze srogością,

I będzie późno nad trupem kwiliła,
 A snadź i rzecze nad mogiłą długą :
 „O! bodaj był żył i był moim sługą!“
 Ale już słuchaj...

Thyrsis.

Będę słuchał pilnie
 I o pomocy pomyślę usilnie.

Amyntas.

Jeszczem był dzieckiem, żem ręką zuchwałą
 I rwać dojrzałe orzechy z leszczyny
 Ledwie gałązkę przychylić mógł małą,
 Kiedym wpadł w ciężką służbę tej dziewczyny,
 Nad której lice, nad której włos złoty
 Słońce nie widzi pod swemi obroty.
 Wszak znasz Cyprydy córkę i co stady
 Swemi te zdobi Montana osady,
 Sylwia, mówię, którą się nasz chwali
 Kraj słusznie, która wszystkie serca pali.
 Z tą-m żył niemały czas tak zjednoczony,
 Że nie może być potężniej złączony
 Miedzy jednego gniazda gołębięty,
 Jako nasz żywot był sforny i święty.
 Sąsiedztwo było i o ścianę domy,
 Lecz bliższy w sercu żył afekt kryjomy,
 Równe i lata i igrzyska były,
 Lecz równe myśli barziej nas łączyły.
 Lubom na rzekach łowił ryby w sieci,
 Albow w zdradliwe chwytiał ptaszki nici,
 Lubom jelenia poszczwał, albo w kroku ⁽¹⁾
 Kozy bił dzikie, ona zawsze boku,
 Po lasach, skalach, mego pilnowała.
 Spólną uciechę, spólną zdobycz miała.
 Ale gdym sidła stawiał na zwierzęta,
 Wpadłem sam, a sam nie wiem jako, w pęta.
 Nie wiem, skąd afekt jakiś nieznajomy,
 Jako więc roście szczepek niewiadomy,
 Wszczął się w mym sercu, który mię tak palił,
 Gdym od Sylwiej najmniej się oddalił,

(1) Po włosku:

.....e seguitava.

I cervi seco e le veloci damme;

E'l diletto, e la praeda era comune.

Żem ledwie był żyw i żem po próżnicy
 Chciał odpór dawać takowej tesknicy.
 Tak-em z jój oczu pił jad ozłoconych,
 Który choć słodki był, nad przyrodzony
 Obyczaj jednak przy tój swój ozdobie
 Zostawiał coś mi gorszego po sobie.
 Wzdychałem często, a przyczyny tego
 Nie umiałem dać wzdychania częstego.
 Tak mię naprzód miłość pod władzę podbiła,
 Nizelim wiedział, coby miłość była;
 Alem się wkrótce dowiedział. Ty mało
 Słuchaj, a pomni, jako się to stało...

Thyrsis.

Słucham.

Amyntas.

Siedziały raz samym wieczorem
 Filis z Sylwią w cieniu pod jaworem
 I ja też z niemi⁽¹⁾ siedział w tymże rzędzie,
 Kiedy dowcipna pszczoła, która wszędzie
 Po pełnych kwiatach wonny kwiat zbierała,
 Lichym brzęczeniem między nas wleciała,
 I tak Filidzie padszy na jagodzie
 Różanej — a snadź takowej przygodzie
 To podobieństwo okazyą było,
 Że się różane zdało kwiatkiem ciało —
 Raz ją i drugi chciwa ukąsiła
 I w jój się ślicznej twarzy wyżądziła.
 Filis się pocznie skarżyć niecierpliwa
 I żądła sobie z jagody dobywa,
 Że się od bólu, jak to panna, wściekła.
 Ale jój piękna Sylvia tak rzekła:
 „Nie płacz, siostrzyczko; jest na tę gotowy
 Ratunek ranę: ja pewnemi słowy
 I swym poszeptem nie tylko-ć ją zgoję,
 Ale i sam ból oraz uspokoję.
 Mnie tych Likorys nauczyła czarów
 Nie darmo i nie bez kunsztownych darów;
 Dałam jój trąbę słoniową robotą,
 Piękną obrączką opasaną złotą“.

(1) Rkp. z *nim*.

To rzekszy, usta swojej twarzy ślicznej
 Przytknęła blisko do twarzy oblicznej,
 Kędy Filida ukąszona była,
 I jakieś wiersze cicho przymówiła.
 O, dziwny skutek! Ustał ból i rany;
 Znak nawet zginął, słowy wywołany.
 Albo to była moc tych słów czarownych,
 Albo raczej ust koralowi równych,
 Które, przy smaku, i ten przymiot mają,
 Że leczą zaraz, gdy się dotykają.
 Ja-m dotąd inszej nie pragnął zabawy,
 Tylko znać jej wzrok ku sobie łaskawy
 I jej pieszczoną cieszyć mową uszy,
 Słodszą nad dźwięk wód, których się bieg kruszy
 Po dobrym głazie, i nad szum dąbrowy,
 Gdy poigrawa z liściem wiatr wschodowy.
 Alem tam w ten czas nową żądzą ożył,
 Kiedym jej usta z usty memi złożył,
 I nad mój zwyczaj stawszy się uczonym
 I zmyślnym, gwoli ustom polubionym,
 (Patrz, jako miłość ostrzy rozum rada!)
 Ta mi w myśl wpadła niezganiona zdrada.
 Zmyśliłem także, że mię pszczoła w wargę
 Spodnią zacięła, na com taką skargę
 W bólu mym czynił, jako trzeba było,
 Żeby się cerą zmyślenie ukryło.
 I lubo język ranę dosięć głosił,
 Barziej o pomoc sam skład twarzy prosił.
 Prosta Sylvia i niebiegła w sztukach,
 Wzruszona nad mym teskliwym frasunkiem,
 Z pewnym ⁽¹⁾ ust swoich przybyła ratunkiem.
 I uleczyła-ć tę ranę zmyśloną,
 Ale prawdziwą, barziej rozkrwawioną,
 Tym głębiej wszczęła i nielutościwie,
 Że w mękach serce, chociaż w mękach, żywie.
 Kiedy warg swoich żywiące rubiny
 Do mych przytknęła, niech każdy smak iny
 Ustąpi. Ani kupiectwu oddani
 Tak słodkich cukrów nie przywożą, ani

(1) W rkp. *pewnych*.

Pszczoły, choć różnych zbierają po kwiatkach,
 Mają w woskowych tak smaczny miód kłatkach,
 Jakie-m z jój (1) świeżych ust uczuł zdobywszy.
 Prawda, że wściekle te pocałowania,
 Które zbyteczne wzbudzają kochania,
 Wściągała bojaźń i wstyd strzemieźliwy,
 Mniej nam potrzebny, a snadź i szkodliwy;
 Co je sprawiło słabiej przyciśnione
 I mniej gorące i nieośmielone.
 Ale kiedy (2) skrytym jakoś śladem
 Ta słodycz, zdradnym pomieszana jadem,
 Do najskrytszych mi wnętrzości przychodzi,
 Znowu mój dowcip jój (3) prostotę podchodzi.
 Zmyśliłem, że ból nie ustał na pierwsze
 Czarowne (4) słowa i lekarskie wiersze.
 Ona słowem mym dała tyle wiary,
 Że raz i drugi powtórzyła czary.
 Od tego czasu tak się rozszerzała
 Miłość w mym sercu i taki wzrost miała
 Niepowściągliwa żądza, że jój więcej
 Nie kryjąc, na wierzch wydarła co prędzęj.
 Raz tedy, kiedy Nimfy z pasterzami
 Wkoło siedziały, zabawnemi gramy
 Czas króćąc, w których każdy podle głucho
 Swój sekret szeptał sąsiadowi w ucho,
 „Sylvio! — rzekłem — goreję dla ciebie,
 I jeśli rady nie dasz, o pogrzebie
 Bądź moim pewna“. Ona na tę mowę
 Oczy spuściła, odwróciła głowę
 I twarz wstydliwą, którą niespodzianą
 Farbą wstyd okrył różany rumianą,
 Że trudne było na ten czas zgadnienie,
 Czyli to gniew był, czyli zapłonienie.
 Zamilkła tylko, i to wszytka była
 Odpowiedź, którą mię w ten czas odbyła.
 Lecz i w milczeniu była pomsty chciwa
 Twarz, postać groźna i nielutościwa.

(1) W wyd. berl. z *ich*.

(2) W rkp. *kiedym*.

(3) W rkp.: *Znowu mój dowcip i prostotę pochodzi, atoli zdawało się, że można zmienić i na jój.*

(4) W rkp. *I za rowne*.

W tym stała, odtąd tak stroni przede mną,
 Że nie chce mówić, ni się widzieć ze mną.
 Już to potrzykroć żeniec robotliwy
 Skronie opuścił wesołemi żniwy,
 Już tyle razy przykry mróz zimowy
 Otrząsł gałęzie z liścia i dąbrowy,
 Jako się gniewa; ja wszystkie sposoby
 Zwolywam, wszystkich zażywam, jakoby
 Przejednać, oprócz śmierci; wezwę i tój
 Na ubłaganie dziewczki nieużytej,
 I umrę z chęcią, gdyby można było
 Wiedzieć, że jój to albo będzie miło,
 Albo żałośno; bo bez dwojga tego
 Nie wiem poprostu życzyć sobie złego.
 Prawda, że litość byłaby nagrodą
 Słuszną za wiarę, której z taką szkodą
 Strzegłem, i za śmierć, którą wnet umieram,
 I tym posługi kończę i zawieram.
 Ale zaś nie śmiem życzyć tego, żeby
 Płacz najśliczniejszy miał trapić pod nieby
 Oczy, albo to cierpieć dla mnie miało
 Serce, gdzie moje własne spoczywało.

Thyrsis.

Ej! czy podobna, gdyby te słyszała
 Słowa, żeby się poruszyć nie miała?

Amyntas.

Nie wiem; ucieka przed rozpoczętemi,
 Jak wąż przed kłatwą, słowami mojemi.

Thyrsis.

Żyj wesół, bracie! Ruszę ja w tym głową,
 Że się z nią miłą ucieszysz rozmową.

Amyntas.

Nic mi nie sprawisz, albo cię odprawi,
 Tak jako i mnie, albo jeśli sprawi
 Twoja namowa, że mię raz posłucha,
 Przecie na moje prośby będzie głucha.

Thyrsis.

Czemu tak wątpisz?

Amyntas.

Ach! słuszną przyczynę
 Mam złej nadzieje! Bo i to, że zginę
 W tój okrutności, i to, że zapłaty
 Nie doznam za swe usługi i straty,

Przez (1) powiedział mi Mopsus, ów, co w naszych
Kosarzach zna się, i na głosach ptaszcych,
I wie, jakiej jest który kamień mocy,
Jakich sił wody i zioła pomocy.

Thyrsis.

Któryż-to Mopsus? Ow-to, co pod słowy
Słodkimi kryje w sercu fałsz gotowy?
Ów, co na ustach niesie uśmiech smaczny,
A w sercu brzytwy i jad ma nieznacny?
Bądź wesół na to, bo te kałędarze,
Któremi on tych, co mu wierzą, karze,
I te kuglarskie proroctwa i rymy
Zawsze w fałszywe rozchodzą się dymy.
A to, co mówię, tegom pewnym składem
Doszedł i własnym utwierdzę przykładem.
Bo i mnie siła nawrózył był (2), ale
Z prawdą się zmiął i szalbierz jest całe.
Niechże cię tego praktyka nie ruszy,
Boć mnie to cieszy, że-ć on tak źle tuszy.
I owszem, miasto téj jego przestrożki,
Szczęścia wyglądaj z tak kłamliwój wróżki!

Amyntas.

Dziękuję-ć, Thyrsi, i w ręce twe zdawam
Żywot mój.

Thyrsis.

A ja-ć służyć nie przestawam
I pomoc u téj okrutnej dziewczyny.
Bądź łaskaw, a tu bądź za pół godziny.

S C E N A III.

Chór.

O! piękny wieku i szczęśliwy złoty!
Nie stąd, że miodem opływały lasy
I mleko ciekło w brzegach miasto wody;
Nie przez to, że bez oraczej roboty
Zboża się na swe oddawały czasy
I źmije żyły bez jadu i szkody;
Ani dlatego, że źle niepogody

(1) Może: wręcz.

(2) W oryginale opowiada Amynta Thyrsis, co mu Mopsus wróżył,—wszystko to atoli tłómacz opuścił.

Mieszkańcom ziemskim nie szkodziły z góry,
 Lecz wiosna wieczna, co się teraz mieni
 I raz się bieli, drugi raz zieleni,
 Śmiała się zawsze i spędzała chmury;
 Nie stąd, że nie niósł okręt prędkobiegi
 Towarów, ani wojen w cudze brzegi;
 Aleć dlatego piękny, że fałszywy
 Ten bożek, którym myśl się oszukiwa,
 Ten wymysł marny ⁽¹⁾ i to omamienie,
 Którego prosty gmin i lud pletliwy
 Teraz czci, albo pocziwym nazywa,
 I na samo go wsadza przyrodzenie, —
 Nie był znajomy; ani uprzykrzenie
 Respektów swoich mieszał z tą słodyczą,
 Której Kupido udziela łaskawo;
 Ani wiadomo było jego prawo
 Ludziom, co sobie żyć w wolności życzą.
 To jedno prawo było, które rodzi
 Natura: „czego pragniesz, to-ć się godzi“.
 W ten czas po łąkach i między kwiatkami
 Wesole tryle tańcowali mali
 Kupidynowie bez strzały swobodnie.
 A między niemi pasterze z Nimfami
 Siedząc, pieszczenie z niemi rozmawiali,
 Swoje oddając służby i pochodnie,
 Mieszając z szeptem całowania zgodnie.
 W ten czas i nagie nie kryły dziewczęta,
 Co teraz płótno zazdrośliwe kryje,
 Róże ⁽²⁾ swych twarzy i mleka swój szyje
 I nie zakryte bywały drażnięta;
 A często w jednej wannie miłościwój
 Igrali z sobą i w jednej krynicy.
 Tyś, o pocziwe, naprzód zastłoniło
 Zdroje ⁽³⁾ uciechy zazdrościwym stokiem,
 Pragnącym chłodnej w upragnieniu rosy.
 Tyś śliczne oczy naprzód nauczyło
 W kupę się zbierać, sztucznie władać wzrokiem

(1) W rkp. jest: *maja*. Na uzasadnienie mojej poprawki przytaczam miejsce to po włosku: „Ma sol perchè quel vano Nome senza soggetto, Quell' idolo d'errori, idol d'inganno” etc.

(2) W rkp. *Bo że*.

(3) W rkp.: Zdroje, *skapiać uziechi* i t. d. Sądzę, iż pisarz, nie rozumiejąc rzeczy, *skapiać* dodał. Po włosku: „Tu prima, Onór, velasti La fonte dei diletti”.

I kryć przedniejszą gładkość pod niebiosy.
 Tyś zbiegłe przedtym po jagodach włosy
 W sieci i czepece zamknęło na głowie,
 Tyś bezpieczeństwo i niewinne żarty
 Zmieniło w jakiś postępek zawarty.
 Dałoś tryb uszom i wędzidła mowie.
 Poprostu za twym miłości rozmiarem,
 Kradzieżą już jest, co bywało darem.
 To są tve własne i chwalebne sprawy:
 Płacze, wzdychania, tesknice, kłopoty.
 Lecz ty, natury i miłości panie,
 Co z potentaty miewasz swe zabawy,
 Po co nawiedzasz te wieśniackie płoty,
 Gdzie się wielmożność twoja z biedą stanie?
 Pozwól żyć starych obyczajów ludzi
 I niech monarchów twoja sława budzi.
 Kochajmy; życie nie trzyma przymierza;
 Kochajmy; słońce ginie i zaś wschodzi;
 A nam, jeśli raz zamierzchnie się w oczach,
 Klamka zapadła i wstać się nie godzi.

 AKT II.

S C E N A I.

 Satyr (*sam*).

Mała jest pszczoła i żądło ma małe,
 A rany ciężko zadaje nabrzmiałe.
 Ale nad miłość cóż mniejszego żyje,
 Która się w ciasnym kąciku ukryje?
 Już się pod cieniem skromnych powiek zmieści,
 Już w rowkach, które czyni włos niewieści,
 Już i w dołeczkach, które na dwie strony
 W ślicznych jagodach wierci śmiech pieszczony.
 Ale rana jój, choć sama subtelna,
 Nieuleczona, ciężka i śmiertelna.
 Ach! jakoż z słuszną to mowę przyczyną,
 Będąc tak ranny, że wszystkie krwią płyną
 Wnętrznosci moje, wszystkie jednym razem
 Przebite ostrym miłości żelazem,

Która wynikła z Sylwii powieki.
 Sroga miłości! okrutna na wieki!
 Sylvia na me mniej dbała niewczasy,
 Niż twardy kamień, albo głuche lasy.
 O! jak ci słusznie to od lasów wzięte
 Imię należy! Las ukrywa kręte
 Węże w swym kwieciu, i kto przezeń jedzie,
 Często napadnie na lwy i niedźwiedzie.
 A ty gospodę w sercu urodziwym
 Dajesz niechęciom, gniewom popędliwym,
 I okrutności hartujesz oręże,
 Gorszym bestyom, niż lew, niedźwiedź, węże;
 Bo te uskromisz pastwą, albo groźbą.
 Tamtych ni darem ugłaszczesz, ni prośbą.
 Kiedy-ć więc kwiatki ogrodne przynoszę,
 Nie chcesz; ja tylko wstyd nazad odnoszę.
 Podobno nie chcesz brać kwiatków z ogroda,
 Że-ć ich dość na twarz nakładła uroda.
 Kiedy-ć oddaję jabłka, ty je hardą
 Odrzucasz ręką i karmisz mię wzgardą.
 Podobno przez to o jabłka nie prosisz,
 Że w swym zanadru najcudniejsze nosisz.
 Kiedy cię w plastrach poczustuję miodem,
 I tym pogardzasz i stawiasz się lodem.
 Podobno, że masz w uściech smak wysoki,
 Nad cukier i nad lipcowe patoki.
 Aleć że więcej moja nie przemoże
 Chudoba, ani-ć ofiarować może,
 Czegoby nie był dostatek u ciebie,
 Cóż? gardzisz i tym, a z jakiejże miary
 Z mojej ostatniej przesydzasz ofiary?
 Wierę-m nieszpety widziałem się w wodzie
 Morskiej niedawno, kiedy przy pogodzie
 Płasko leżała, a wiatry milczały
 I nie burzyły morza szumne wały.
 Ta moja rydża twarz i juchy pełna,
 Te rozłożyste barki i zupełna
 Postać, te ręce niepapinkowate,
 Silne ramiona i piersi kosmate
 I kozim włosem przyodziane udę
 Stoją za dowód sił moich niechudy.
 Z nich moję moc możesz oszacować;
 Jeśli nie wierzysz, to chodź raz spróbować.

Cóż ci po owych gaszkach, którym młody
 Mech ledwie okrył kwitnące jagody,
 Którzy i wąsy żelazkiem sztychuja
 I włos słoniowym grzebieniem szykują?..
 Niewiastyć-to są tak w stroju, jak w sile.
 Doświadcz im jedno i rozkaż im tyle,
 Żeby z nich który dla twojej przysługi,
 Dla twój uciechy wziął jaki trud długi,
 Albo się łamał z niedźwiedziem i wilków
 Gromił przez cudzych i wieprze posiłków.
 Wierę-m nieszpety, ani ty dlatego
 Gardzisz mną, żebym miał mieć co szpetnego,
 Ale dlatego tylko, żem ubogi.
 Ach! widzę, że już chałupy i brogi
 Wieskie przejęły dworskie (1) obyczaje,
 Kędy ten tylko popłaca, co daje.
 Zaprawdę, że to prawdziwie wiek złoty:
 Złoto panuje, złoto miasto cnoty.
 Ktokolwiek-eś był, który za pieniądze
 Uczył przedawać miłość i jej żądze,
 Niech będzie twój duch na wieki przeklęty,
 Popiół z kośćcami po polach rozdęty,
 Niech grobu nie ma, niech im nikt nie rzecze:
 Leżcie w pokoju; niech deszcz na nich ciecze
 I niech wzgardzoną staną się podłoga
 Na ścieżce, albo pod bydlęcą nogą.
 Tyś wprzód wstyd odjął szlachetnej miłości,
 Tyś wmieszał piółun między jej słodkości.
 Miłość sprzedajna i poddana cenie
 Z kalety, jakieś brzydkie jest stworzenie
 Nad wszystkie twory, które obrzydliwe
 Ma w sobie ziemia i morze gniewliwe.
 Lecz cóż się skarżę? Każdy ku obronie
 Swój ma nadane od natury bronie
 I na pożytek własny ich zażywa.
 Jeleń się na bieg przede psy zdobywa,
 Lew się ostremi żywi pazurami,
 Wieprz pienistemi siecze dziki kłami,

(1) W rkp. jest jak najwyraźniej *boskie*, atoli bez wahania się położyłem *dworskie*, zwłaszcza, iż po włosku jest: „.....Ahil che le ville Séguon l'empio delle grau cittadi!”

Gładkość i grzeczność z pannami się rodzi
 I tym nas pieć wojuje i szkodzi.
 A ja-m czemu sam dyskret tylko? czemu
 Sił nie zażywam ku swemu dobremu?
 Gdy mię natura w sile opatrzyła
 I tak sposobnym do gwałtu stworzyła,
 Wydrę i gwałtem gładkiej niewdzięcznicy,
 Kiedy szanując, proszę po próżnicy.
 A jak mi jeden pastucha powiedział,
 Który jęj zwyczaj oddawna przewiedział,
 Zwykła Sylvia pod ciepłe południe
 Chodzić do jednej sama tylko studnie,
 I już wiem, gdzie to. Tam ja utajony
 Skryję się za płot, albo w krzak zielony
 I czekać będę, aż przyjdzie; a skoro
 Upatrzę swój czas, skoczę do niej sporo.
 To będzie moja! Bo cóż sprawi pilnym
 Biegiem lub ręką przede mną tak silnym,
 Tak rączym, słaba dziewczka? Niechże kwili,
 Niech wzdycha w ten czas; pewnie się omyli.
 Nic jęj gładkości nie pomoże z głosem
 Pokornym; owszem, okręciwszy włosem
 Jęj własnym rękę, dotrzymam jęj sobie.
 I tak w nagrodę i w pomsty sposobie,
 Nie pierwej puszczę pieśczonech warkoczy,
 Aż w jęj krwi Satyr broń swoją umoczy.

S C E N A II.

Daphnida, Thyrsis.

Daphnida.

Dawnom ja tego w Amyncie postrzegła,
 Że mu Sylvia dużo myśl zaległa,
 I Pan Bóg widzi, że mu, ile mogła,
 Służyła i w tym i szczerze pomogła.
 I teraz będę tym barziej, że prosisz
 Za nim o pomoc i przyczynę wnosisz.
 Ale é to powiem, żebym prędzęj z srogich
 Niedźwiedzi, prędzęj z tygrów prędkonogich
 Głaskaniem wygnać wołała dziczyne,
 Niżeli głupią unosić dziewczynę.

Głupią, choć prędko która w młodym wieku
 Nie wie, jak szkodzi gładkością człowieku,
 Jako ma ostre, nieodbite strzały,
 Jako wśród serca wprowadza zapaly
 I tak zabija jeśli żartem, ani
 Wie, choć zabiła, jeśli kogo rani.

Thyrsis.

A któraż tak jest głupia między wami,
 Jak się pożegna tylko z pieluchami,
 Żeby nie miała uczyć (¹) się, jakoby
 Udać się ludziom, przyczynić ozdoby?
 Twarzą swą wiedzieć, jakie bronie nosi,
 Która z nich żywot, która śmierć przynosi.

Daphnida.

A któż jest mistrzem takowej nauki?

Thyrsis.

Wiesz ci ty dobrze... Ta, która bez sztuki
 Latać ptaszęta naucza i śpiewać,
 Biegać jelenie, wolne ryby pływać,
 Barany czołem rogiem się zbijać
 I pawia ogon złocisty rozwijać.

Daphnida.

Jakoż ma imię ta wielka mistrzyni?

Thyrsis.

Daphnida.

Daphnida.

Jakto? Krzywdę mi w tym czyni
 Kłamliwy język!

Thyrsis.

Prawda w oczy kole...

Och! mogłabyś ty ich mieć tysiąc w szkole!
 Aczci wam wprawdzie mistrza nie potrzeba —
 Sama jest mistrzem natura, a nieba —
 Ale w tym dużo naturę ratują
 Mamki, co młode chciwości piastują.

Daphnida.

Frant-és ty, widzę. Ale że ku mowie
 Wstecz ci się wróćę, cwała mi to w głowie,
 Że nie wiem, czy jest Sylvia tak prostą,
 Jako się czyni. A skąd mi te rosta

(¹) W rkp. użyć.

Wątpienia, powiem : zastałam ją wczora
 Tu blisko miasta, gdzie gęste jeziora
 Występkę czynią, na której ⁽¹⁾ zaś czysty
 Zródź leje z siebie potok przezroczysty,
 A ona siedzi zadumana wedle
 Stoku i w nim się jako we zwierciedle
 Przegląda, coraz w jasną patrząc wodę,
 Własną ugadza po czole niezgodę :
 To szlarkę wdziewa na ozdobne skronie,
 To wtyka kwiatki, co miała na łonie ;
 Drugi raz białe porwawszy lilije
 I krwawe róże, te do śnieżnej szyje,
 Te blisko do warg rumianych przytyka
 I tak stosuje kolory i styka.
 Potym, jakoby z swojego wesola
 Zwycięstwa, że jęj polna płeć nie zdoła,
 Uśmiechała się, jakoby mówiła :
 Przeciem was, piękne kwiatki, zwyciężyła
 I nie noszę was, żebyście co miały
 Zdobić mię, ale żebyście przyznały
 Wstyd wasz, i że mam nad wami wygraną.
 Wtym kiedy się tak stroi, przydybaną
 Będąc ode mnie, odwróciwszy oczy
 Jakoś od stoku, ledwo mię co zoczy,
 Zapłonęła się i z onęj usiadki
 Wstała, narwane upuściwszy kwiatki.
 Ja-m się rozśmiała, tym barziej po twarzy
 Z mego się śmiechu rumieniec jęj żarzy.
 A że jedną już rozplecione włosy,
 A drugą miała związaną część kosa,
 Kilkakroć oczy do stoku się radzić
 Posłała, co jęj mogło w stroju wadzić,
 A z czym jęj pięknie; a wszystko tak zmyślnie,
 Jakby ukradkiem, albo nieumyślnie.
 I widziałać to we szkle tego zdroju,
 Że zupełnego nie skończyła stroju ;
 Lecz stąd swą gładkość zrozumiała hojną ;
 A ja-m to milczkiem uważała sobie.

Thyrsis.

To mi powiadasz, co ja dawno tobie.

(1) W rkp. *który*.

Daphnida.

Prawda, że zgadłeś! lecz przedtym nie takie
 Pasterki były proste i jednokie
 Bez figlów; i ja pomnię, że w młodość i
 Nie miałam tyle mózgu i chytrości.
 Świat co raz starszy: a im siwsiży laty,
 Tym więcej w zdradę i chytrłość bogaty.

Thyrsis.

Podobno w ten czas wymyślnie mieszczanie
 Nie dbali o wieś i piękne mieszkanie,
 I nie tak często mieszały się z miasty
 Dla targów nasze jak teraz niewiasty.
 Teraz się nawet domy i rodzaje,
 Złączyły sposób życia i zwyczaje.
 Ale puściwszy te mowy na stronę,
 Swego Amyntę znowu przypomionę.
 Proszę, racz mu to u Sylviej sprawić,
 Żeby się z nią mógł rozmową zabawić.

Daphnida.

Nie wiem, wstyd u tej dziewczki nieprzełomny.

Thyrsis.

A on zaś nazbyt wstydlivy i skromny.

Daphnida.

Nie wskura nigdy młodzieniec wstydlivy
 I twój Amyntas, że nie natarczywy.
 Poradz mu, niechaj, choć go to zasmuci,
 Kiedy takim jest, tę miłość zarzuci.
 Kto się kochać chce, tej niechaj skromności
 Służbę wypowie, a służy miłości.
 Niech będzie śmiałym i niezbytym snadnie,
 Przykrzy się, prosi, swarzy i ukradnie.
 Niechaj nalega, a jeśli w tej mierze
 Nie dosiść na tym, niech i gwałtem bierze.
 Jeszcze to wasza niedościgła głowa,
 Jakie to zwierzę sztuczne białogłowa.
 Ucieka, a jeśli ją kto goni,
 Pogląda nazad i czeka pogoni.
 Odmawia, ale czego zaprzy słowy,
 Da w rzeczy samej, kiedy kto gotowy.
 Broni się, ale tak się broni, żeby
 Z przegraną wyszła z takowój potrzeby.
 Widzisz, mój Thyrsis, ja z tobą tak idę
 I mówię szczerze, ale i w ohydę

Nie podawaj mię i niechaj sąsiady
Nie wiedzą, zem ci odkryła te zdrady.

Thyrsis.

O to się nie bój, zachowaj mię, Boże,
Wyjawić tego, co-ć zaszkodzić może.
Ale niech twoja sprawność doświadczona
Ratuje rychło Amyntę, niż skona.
Proszę cię, Daphni, przez pamięć słodkości,
Którycheś kiedy zażyła w młodości.

Daphnida.

O błaznie, właśnie mię pięknie osłodził
Prosbę twą, żeś mi myśl tym barziej zgładził,
Wspomniawszy młodość z nienabytą szkodą.
Żal staręj wspomnieć, że bywała młodą.
Ale czegoż wzdy po mnie potrzebujesz?

Thyrsis.

Już ty na radzie nigdy nie szwankujesz
Życzliwej, byle wola przystąpiła.

Daphnida.

Słyszysz, Sylvia tak się namówiła
Ze mną, isć dzisiaj do stoku Dyany,
Nad którym jawor czyni nieprzejrzany
Słońcu jasnemu cień. Kędy więc w rzędzie
Siadamy, tam się nago kąpać będzie.

Thyrsis.

Cóż na tym?

Daphnida.

Pytaj jeszcze, czy za włosie (?)
Mam ją tu przywlec? Mądremu tu dosięć.

Thyrsis.

Rozumiem, ale jeśli się ośmieli
Amyntas, nie wiem

Daphnida.

Niech czeka, chce-li
Pieszczonych (?) ptaszków, że samo nadęjdzie
Szczęście.

Thyrsis.

Podobność do tego mu przyjdzie.

Daphnida.

Ale o tobie samym cóż mam mówić?
Tak się to nie dasz miłości ułoić
A młodyś, Thyrsi, ledwo cztery lata
Masz nad dwadzieścia, a nie myślisz świata

Zażyć i żywot wiesziesz ladajaki?
Kto kocha, ten wie, co są dobre smaki.

Thyrsis.

Smaków Wenery ten się nie wyrzeka,
Któremu zbyt nie miłość nie dopieka.
Owszem prawdziwe odnosząc zdobyczy,
Sam bez piołunu zażywa słodczy.

Daphnida.

Nie smaczna słodczy, która nie zachwyci
Trochę gorzycy, i prędko nasyci.

Thyrsis.

Lepiej być sytym, niż w takiej biesiedzie,
Gdzie głodnyś, choć jesz, głodnyś po obiedzie.

Daphnida.

Nie lepiej, kiedy do smaku jest strawa,
I nowy wzbudza apetyt potrawa.

Thyrsis.

Ale któż strawy tej ma tak potrzebę,
Żeby nakarmić ugłodzoną gębę?

Daphnida.

Ale któż szczęście znajdzie, kto nie szuka?

Thyrsis.

Często wątpliwe szukanie oszuka,
I większą boleść człowiek taki znajdzie,
Kiedy nie najdzie, niż radość, gdy najdzie.
W ten czas się Thyrsis może jeszcze kochać,
Kiedy przestaną płakać, wdychać, szlochać
Ci, co kochają: już ja to odprawił,
Niech kto też inszy nastąpi.

Daphnida.

Toś sprawił,

Jako ja widzę, w miłości niewiele.
Nie wiesz, co smaczno.

Thyrsis.

Nie dbam o wesele
I o te gody, przysmaki niewoli.

Daphnida.

Musisz się kochać, choćbyś nie miał woli.

Thyrsis.

Trudno przymusić, kto stoi zdaleka.

Daphnida.

Blisko jest zawsze Kupido człowieka.

Thyrsis.

Nie tego, co mu ucieka i stroni.

Daphnida.

Próżno uciekać, ma skrzydła, dogoni.

Thyrsis.

Krótkie ma skrzydła miłość, gdy się rodzi,
Nie lata, ledwo od ziemi się wzwodzi.

Daphnida.

Kiedy się rodzi, człowiek nie przestrzega,
A gdy postrzeże, już wielka i biega.

Thyrsis.

W ten czas postrzeże, kto w tym ówik i który
Spróbował, jakiej miłość jest natury.

Daphnida.

Więc dobrze, Thyrsi, wszak się to obaczy,
Jeśliś tak mędrak, a kiedyś tak rączy,
Że się i z charty, ba i z zawodniki
Równasz, jeżeli kiedykolwiek w wniki
Miłości wpadniesz, jać to obiecuję,
Że choćbyś prosił, ani cię ratuję,
Ani palcem tknę, ani stopą nogi
Nie stąpieć, żebyć zalać ogień srogi.

Thyrsis.

Okrutna, to-byś suchym na me mary
Patrzyła okiem, ale żeś z tej miary
Chcesz, żebym kochał, pódźmyż z sobą zgodą,
Kochaj się we mnie.

Daphnida.

Ach! z starą urodą
Śmiesz mię urągać; młodziej tobie trzeba.
Ach! wielu myli farbowana gęba.

Thyrsis.

Ja-ć nie żartuję, ale ty jak inne
Dziewki odrzucasz zaloty niewinne.
Jeśli tu miejsca nie znajdę kochaniu,
Życ bez miłości będę w próżnowaniu.

Daphnida.

Żyj próżen troski i w spokojnej ciszy,
Prędko się z tobą miłość stowarzyszy.

Thyrsis.

Czego mi miłość zajrzy, to sownie
Nagrodzi pokój i spokojne życie.

Ale że gadki mniej potrzebne skrócę
 I do rzeczy się rozpoczętej wróćę:
 Wszystko zawisło na tym, żebyś w drodze
 Do źródła, że tak trapi swego srodze
 Amyntę, twardej Sylwii gania
 I namowami upór jej miękcyła.
 A ja tymczasem Amyntę sprowadzę,
 Jeśli bojaźni jego co poradzę.
 I nie na mniejszą pracę Thyrsis idzie
 Nad te, które swój polecił Daphnidzie.
 Idź tedy.

Daphnida.

Idę, ale co inszego
 Chciałam ja odnieść z dyskursu naszego.

Thyrsis.

Któż to tam idzie, czy Amyntas, czyli
 Kto inszy? Ona jest; wzrok mię nie myli.

S C E N A III.

Amyntas, Thyrsis.

Amyntas.

Pójdę się dowiem, jeśli mi co zjawi
 Thyrsis dobrego? a jak nic nie sprawi,
 Pierwej niż żalność ze mną toż uczyni,
 Wolę się zabić w oczach tej bogini.
 Bo jeśli się jej ta, która krew toczy
 Z serca mojego (sprawa ślicznych oczy)
 Podoba (¹) rana, rozumiem, że i tą
 Nie wzgardzi raną, którą pierś przebitą
 Od mojej ujrzy dobrowolnie ręki.

Thyrsis.

Dobra nowina! poprzestań tej męki,
 Amynta, weźmiesz nagrodę swój wiary.

Amyntas.

Mów w skok, co niesiesz: czy żywot, czy mary?

Thyrsis.

Żywot ci niosę, Amynta, przy zdrowiu,
 Jeśliś oboje przyjąć pogotowiu;
 Ale trzeba być mężem nieospałym.

(¹) W rkp. *Podobna.*

Amyntas.

Niechaj tylko wiem, w czym trzeba być śmiałym?

Thyrsis.

Gdyby twa panna była na pustyni,
Albo między lwy i w strasznej jaskini,
Szedłbyś tam?

Amyntas.

Szedłbym i bez bronięj goły ⁽¹⁾
Chętniej niż w plesy i taniec wesoły.

Thyrsis.

A gdyby była szród zbójców, którzyby
Krwiają żyli, i tam szedłbyś bezpochyby?

Amyntas.

Jak oczy wybrał! jako długo szczwany
Rączemi psami jeleń do fontany!

Thyrsis.

Trzeba coś więcej!

Amyntas.

Pójdę przez potoki,
Kiedy z gór lecą i kiedy głęboki
Nurt ich zawichrzy, kiedy miękkie śniegi
Tając najbystrsze dają wodom biegi.
Pójdę przez ogień, pójdę i do piekła,
Jeśli tam moja pasterka uciekła;
Jeśli piekło być piekłem nie przestanie,
Gdzie rzecz tak piękna, twarz tak jasna stanie.
Mówże już ⁽²⁾.

Thyrsis.

Postój.

Amyntas.

Nie dam ci pokoju.

Thyrsis.

Czeka cię sama Sylvia u źródła,
Sama i naga, pójdziesz-że tam śmieje?

Amyntas.

Cóż mówisz? nazbyt obiecujesz wiele,
Sylvia sama naga, bez zasłony?

Thyrsis.

Sama z Daphnidą, która z naszej strony.

⁽¹⁾ W rkp. *goły*.

⁽²⁾ W rkp. *Mowie*.

Amyntas.

I naga czeka?

Thyrsis.

Naga czeka, ale —

Amyntas.

Cóż ale? Milczysz, zabiłeś mię całe.

Thyrsis.

Aleć nic nie wie, ani się spodzieje,
Że ją tam zdybiem.

Amyntas.

Achl słodkiej nadzieje
Gorzkoś dokończył, na cóżeś mię zwodził
Taką otuchą i me troski słodził?
Ej bój się Boga! szkoda utrapionym
Smutku przydawać ratunkiem zmyślonym.

Thyrsis.

Będziesz zdrów, jeśli usłuchasz mój rady.

Amyntas.

A cóż za rada?

Thyrsis.

Żebyś bez narady
I bez rozmysłu zażył tego chciwy,
Co w ręce wyrok podaje życzliwy.

Amyntas.

Strzeż, Boże, żebym sobie płochą sprawą
Zarobić na jój miał twarz niełaskawą.
Tak-em dotąd żył, zem nic albo mało
Czynił, coby się jój nie podobało;
Oprócz zem kochał, co jeśli jest winą,
Nie ja, lecz gładkość onój jest przyczyną
Przestępstwa tego, i teraz swawolą
Nie obrażę jój, chcąc coś nad jój wolą.

Thyrsis.

Ale gdyć na twą miłość, co wiesz pewnie,
Gniewasz się, o co i narzekasz rzewnie,
Pytam, gdybyś mógł miłość tę porzucić
Uczyniłbyś to, żeby jój nie smucić?

Amyntas.

Odpowiedzieć ⁽¹⁾ mi miłość nie pozwoli.
Ale choćbym był najbarziej na woli,

(1) W rkp. *Odpowiedz mi miłość niepozwoili*; po włosku: „*nè questo mi consente Amòr ch'io dica*”.

Przecie i myśleć ledwo o tym mogę,
Żeby z jój oków oswobodzić nogę.

Thyrsis.

Tobys się (?) na złość kochał się w niej, a tym
Pokazałbyś się w miłość niebogatym.

Amyntas.

Nie na złość, ale przecie w tym Kochaniu
Trwałbym.

Thyrsis.

To przecie przeciwko jój zdaniu?

Amyntas.

Tak jest.

Thyrsis.

Kiedy tak, a teraz czemu
Przeciw jój woli nie chcesz być samemu
Sobie pomocny? i przeciw jój woli
Nie chcesz brać tego, co-ć ona dać woli
Za rzecz wydartą, chociaż się to boży
I dla przemorów więszych zrazu sroży.

Amyntas.

Ach, Thyrsi, niech ci miłość odpowiada
Za mnie, która mi usta mówić nie da,
A w sercu mówi: tyś już nie dzisiejszy
Żaczek w tój szkole i nad mię przebieglszy;
A mnie wędzidło przybrał do języka
Tenże, co wprawił serce i myśl w łyka.

Thyrsis.

To tam nie pójdziesz?

Amyntas.

W grób! Kiedy inszjéj niemasz
Pomocy dla mnie, kiedyś mnie zostawił
Na koszu.

Thyrsis.

Aboć mało Thyrsis sprawił?
Rozumiesz, głupi, żebyć taką dała
Radę Daphnida, gdyby nie wiedziała,
Co u Sylviéj w sercu się zawiera.

Więc to się snadź ona i snadź się napiera,
Lecz nie chce, żeby to kto wiedział do niej,
I ty jeśliże potrzebujesz po niej,
Żeby cię sama zawołała dusznie,
Przeciw jój woli czynisz i niesłusznie.

W ostatku (wierz nam w tych zalotach starym),
 Jeśli ona chce, żebyś nie jój darem,
 Ale kradzieżą, gwałtem, przez jój szkodę
 Odniósł uciesznie wygraną nagrodę,
 Na co się tobie skrętnie pytać o tym,
 Jeśli tym kształtem zwyciężysz, albo tym.

Amyntas.

A któż wie, jeśli jest jój umysł taki?

Thyrsis.

Już ci powiadam, gachu ladajaki,
 Że ona z taką myślą cicho chodzi.
 I tobie się w niej gmerać tak nie godzi.
 Któż też wie, jeśli umysł jój nie taki?
 I to niepewna, to warstat jednaki.

A lepiej, kiedy to nie może minąć,
 Jako mąż rzeski, niż jako tchórz zginąć.
 Milczysz? a prawda, żeś przewyciężony?
 Nie wstydz się, owszem bądź upewniony
 Z takiej przegranej (tylko już nie szalój),
 O swym zwycięstwie, pódźmyż teraz dalej.

Amyntas.

Postój!

Thyrsis.

A pókiż? czas się tylko króci.

Amyntas.

Pomyślmy jeszcze, jak się to obróci.

Thyrsis.

Więc w drodze o tym: jeszcześmy nie przyszli.
 Mało ten robi, który nazbyt myśli.

S C E N A IV.

Chór.

Powiedz, Kupido, gdzie i w której szkole
 Kwitnie miłości tak trudna nauka?
 Kto jój jest mistrzem, i kto w wiejskiej szkole
 Czyta lekcyę, i skąd tam ta sztuka,
 Że tak wymownie wyrażają bóle
 Serdeczne? i kto ćwiczy w tym nieuka,
 Że twój lot boski i sprawy rozumie,
 I począć sobie i poradzić umie?

Nie nauczą nas tego i Ateny
 Ani z dziewięciu siostr Helikon cały,
 Choć o miłości ⁽¹⁾ mądre śpiewa treny.
 Ale tak śpiewa, jako żaczek mały
 Nie tak gorącym głosem, nie tój ceny,
 Jak potrzebują zalotne zapały.
 Tyś sam nauką sercom ciebie głodnym,
 Tyś sam, Kupido, mistrzem sobie godnym!
 Ty sam nauczasz a bez wielkiej pracy
 Niewyćwiczone napelniasz języki.
 I sam ten nowy masz sposób wymowy,
 Że powikłane słów i rozmów szyki
 Więcej powiedzą i ucięte mowy,
 Niżli uczone i wyraźne krzyki.
 Nawet milczenie, gdy mu zlecisz sprawę,
 Ma swoją prośbę i swoją rozprawę.
 Ty sam, Kupido, wymownemi słowy (—)
 Chłopskie dowcipy, co się w tobie toczy.
 Nie mają inszłej księgi twoi żacy
 Tylko dwie żywe i mówiące oczy.
 Których kto czyta, co afekt gorący
 Napisze, prędko w tój szkole poskoczy.
 Gładkość, biała płeć i rumiane lica,
 To obiecadła, to u nich tablica.
 Niechajże kto chce czyta mądrych dymy
 Dowcipów, a ja pójde do tój szkoły,
 Gdzie mistrzem gładkość; a przecie tężymy ⁽²⁾
 Wiersz zaśpiewamy gładki i wesoly.
 I owszem, barziej moje podłe rymy
 Ucieszą gaje i biesiedne stoły,
 Chociaż na skórze bukowej wryte,
 Niżli poetów druki pracowite.

(1) W rkp. *miłość*.

(2) *Może: tuszymy.*

AKT III.

S C E N A I.

*Thyrsis, Chór.***Thyrsis.**

O nieludzkości serca niesłychana!
 A na niewdzięczność dziewczko niewidziana!
 O płci okrutna, słusznie cię świat wini,
 I tyś naturą niedoszła mistrzyni,
 Któraś zdradliwie ubrała dziewice
 W łaskawą postać i pokorne lice,
 Dałaś im zwierzchu uczynności siła,
 Aleś głęboko złość ich utaiła.
 Ach nieboraczek pewnie w tój załobie
 Coś żalosnego uczynił snadź sobie!
 Bo go już szukam ze cztery godziny
 Tam, gdzie go odszedł blisko tój krzewiny,
 I w okolicy, alem, chocia wszędy
 Zbiegał, przejąc go nie mogę nikędy.
 Pewnie się zabił własną ręką swoją!
 Spytam pasterzów jeszcze, co tam stoją:
 Nie wiecie, bracia, kędy się strapiony
 Podział Amyntas?

Chór.

Tak-és odmieniony
 Na cerze! cóż ci? Skąd ci ten pot gęsty
 I twarz nabladła i oddech tak częsty?

Thyrsis.

Amynty szukam, nie widzieliście go?

Chór.

Nie widzieliśmy, jako z miejsca tego
 Odszedł był z tobą. Ale po cóż z takim
 Trzaskiem go szukasz?

Thyrsis.

Bo za pewnym znakiem
 Boję się, żeby nie zabił sam siebie.

Chór.

Miałby się zabić? w jakiejże potrzebie?
 I któżby mu dał do tego przyczynę?

Thyrsis (1).

Miłość z niełaską, na nich kładę winę.

Chór.

Dwaj to potężni są nieprzyjaciele,
I gdy się złączą, dokazują wiele.
Powiedz wyraźniej, jak to sprawa była ?

Thyrsis.

Kochał się w pannie; ona nim gardziła.

Chór.

Powiedz obszerniej, wszak tu blisko bieży
Gościniec, którym albo sam nadbieży,
Albo, nim twojej dokończysz powieści,
Zasiągniesz o nim od podróżnych wieści.

Thyrsis.

Powiem i z chęcią, żeby tak pohany
Postępek słusznój nie uszedł nagany.
Wiedział Amyntas (a ja mu to zjawił,
I ja-m go smutku, niestetyż, nabawił),
Że do bliskiego zdroju same idą
Kąpać się piękna Sylvia z Daphnidą.
I tam ode mnie ledwie namówiony
Poszedł nie z chęcią i prawie wypchniony.
I wzdął się wrócić kilka razy kuśił.
Ale gdyśmy już byli blisko stoku,
Usłyszemy głos żalobliwy z boku;
Za którym ujrzym Daphnidę w tym kroku,
Która, powłócząc zmordowane stopy,
Jak nas postrzegła, krzyknie: pośpieszajcie,
Bieżcie i gwałcić Sylvie nie dajcie!
Skoczył Amyntas za tym zawołaniem
Jak niedościęły tygrys, a ja za nim.
A obaczymy, przebiegszy chrościnę,
Związaną nagą do drzewa dziewczynę.
Jój własny warkocz służył jój do związki
Około drzewa, a pas zasię wąski,
Którym przestronne kaszała więc szaty
Ręce jój więził, i pomagał straty
Panieństwa; czego (?) nogi były zdjęte
Niciami, które dało drzewo kręte.

(1) Podług rkp. wiersz ten należy do chóru.

A przed nią widzim Satyra brzydkiego
 Ścisłych tych związków dołączającego.
 I już o czymśi myślił, chociaż ona
 Bronić się chciała; ale jęj obrona
 Słaba-by była, gdyby poszła wdlugą.
 A wtym Amyntas z rohatyną długą
 Skoczył ku niemu; ja też w obie poły
 Nabrałem głazów; skąd on, że był ⁽¹⁾ goły
 I tak bezbronny uciekł między karcze.
 Ale Amyntas po onęj utarcze,
 Obróciwszy się, wlepił oczy chciwie
 W członki ⁽²⁾ tak nagie, jako urodziwe,
 Które, jak mleko na sitowiu zsiadłe,
 Tak drżały i tak były biało zbladłe.
 I rozpalil się na twarzy a chyzéj ⁽³⁾
 Skromnością jednak zastąpiwszy bliżéj
 Rzekł: „Piękna dziewczko, przebacz śmiałéj ręce,
 Że chcąc cię ⁽⁴⁾ w takiej poratować męce,
 Ciała się twego dotyka, okowy
 Niegodne ⁽⁵⁾ zwłócząc z rąk, i z nóg, i z głowy.
 I niech to szczęście, na które naraża
 Ten traf człowieka, niech cię nie uraża“ ⁽⁶⁾.

Chór.

Słowa te zmiękczyć mogłyby kamienne
 Serce.

Thyrsis.

One nie, leez gniewy bezdenne
 Z wstydem zmieszawszy, twarz w ziemię wnrzyła,
 I jako mogła pełne piersi kryła:
 A on tym czasem rozwiązując włosy,
 W takie pochlebiał twardéj dziewczce głosy:
 „Niegodne związków tych drzewo chropawe,
 Albo jeśli tak niebo jest łaskawe,
 Że twoje ostre niegładkie gałęzie
 W złotym łańcuchu, w srogiéj sieci więzi,

(1) W rkp. *zabił*.

(2) W rkp. *ogłówek*.

(3) W rkp. *Achizéj*.

(4) W rkp. *się*.

(5) W rkp. *Na zgodę*.

(6) I ten wiersz musiałem poprawić, i to, zamieniwszy *trafi* na *traf*. Po wło-

sku jest: *Nè questa grazia, che fortuna vuole*

Concéder loro, tuo malgrado sia.

Czym-żeśmy nad cię szczęśliwemi drudzy,
 Chociaż rozumni Kupidowi słudzy?
 A wy, nieczułe i bez zmysłu pniaki,
 Szarpiecie ten włos, i nie wiecie, jaki
 Potkał was klejnot“. Tak mówiąc powite
 Rozwiązał ręce; a tak pracowite
 Ręce do miléj roboty przymyka,
 Że się jéj nie chcąc, a przecie chcąc tyka.
 Potym się schylił do nóg, ale ona
 Rzekła, poczuwszy, że wolne ramiona:
 Stój tak, pasterzu, ja ⁽¹⁾ sługa Dyanny,
 I nie tykaj się poświęconéj panny!
 Już ja rozwiążę sama sobie nogi.

Chór.

Także-to w Nimfach panuje jad srogi?
 Ach niesłuszna to nagroda zaiste,
 Za służby świeże i tak oczewiste!

Thyrsis.

Amyntas jednak i to cicho znosił;
 Stał na stronie, i nieśmiały wnosił
 Wzrok; i sam oczom był swoim przeszkodą,
 Że się nie pasły tak cudną urodą.
 Ja-m się był ukrył, alem wszystko z chrostu
 Widział i krzyknąć chciałem nań po prostu,
 Że tak stał, jakby wczorajszy, atoli
 Dałem mu pokój, a ona, powoli
 I z biedą nogi sobie odwikławszy,
 Słowa nie rzekszy, nie podziękowawszy,
 Uciekać jako niedościgła łani
 Poczęła bez wszéj przyczyny, bo ani
 Chciał jéj dogonić, ani się bać miała
 Amynty, skromność któregó wiedziała.

Chór.

A czemuż przecie uciekła?

Thyrsis.

Inaczéj

Ja nie wiem, tylko że wołała raczéj
 Nogom swym, niżli cudzym, być powinna
 Pomocy.

(1) W rkp. jak sługa Dyanny — po włosku: „Pastór, non mi tociár; son di Diana”.

Chór.

I stąd niewdzięczności winna!
Ale Amyntas cóż wzdy czynił potym?

Thyrsis.

Żadnej wam sprawy nie umiem dać o tym,
Bom ja biegł za nią z takowym umysłem,
Żebym jęj zabiegł; ale w gaju ścisłem
Minąłem się z nią. Nazad spiesznym krokiem
Powróciłem się, ale nad tym stokiem
Nie zastałem już Amynty; dlatego
Serce mi wróży o nim cóżci złego;
Bo wprzód, nim się to, com powiedział, stało,
Już w nim do życia chęci było mało.

Chór.

Zalotników to dawne obyczaje
Každy się morzy i śmierci oddaje
A rzadki przecie tak szalony będzie.

Thyrsis.

Bodajże nie był Amyntas w tym rzędzie!

Chór.

Nie bój się, nie bój.

Thyrsis.

Jeżeli nie zginie,
Przecie-ć go znajdę; i tu do jaskinie
Podróżnej wstąpię, gdzie on swoje męki
Zwykł leczyć dźwiękiem wywiczonej ręki
Na dudkach, albo jak dźwięczną fujarą,
Kiedy na niej gra, napełniwszy parą,
Że na głos jego toczą się kamienie,
I mlekiem bieżą wesołe strumienie,
I lasy rosłe, i niski chrost młody
Słodkie przez skórę wydawają miody.

S C E N A II.

Amyntas, Daphnida, Nerina.

Amyntas.

Nielutościwa twoja lutość była,
Daphnido, gdy mię od śmierci wróciła
I zatrzymała w ręku rohatynę.
Bo im ja później dokończę i zginę,

Tym mi cięższa śmierć, im mi dłuższa będzie.
Ale ty pocóż trzymasz mię w tym błędzie
I czemuż nie chcesz przez różne dowody
Od śmierci odwieść? Nie zysku, lecz szkody
Życzysz mi, Daphno, kiedy mi żyć radzisz,
I ślubujesz to, że mi poradzisz.

Daphnida.

Ej, nie trać jeszcze, Amynta, nadzieje,
Kiedy uważysz, co się z tobą dzieje.
Nic ci się w sprawie twój nie pogorszyło,
Bo nie okrutne serce odpędziło
Sylwią w ten czas nagą bez odzienia,
Lecz w tym dobrego przymiot przyrodzenia.

Amyntas.

To moje zdrowie, nic sobie nie tuszyć,
Rozpaczać, ani dać się więcej ruszyć
Dobrej otusze, która mię zdradziła.
Znowu-by teraz rada ożywiła
W sercu, niestetyż, żebym został żywy!
Lecz gorszy nad śmierć żywot nieszczęśliwy!

Daphnida.

Żyj i w tój biedzie i doczekaj czasu,
Kiedy cię dźwignie miłość z tego kwasu.
A doczekasz się pragnionej nagrody
Tego, coś widział w nagięj dziś u wody.

Amyntas.

Ach, tak się szczęściu i miłości zdało,
Żem jeszcze cierpiał i ponosił mało;
Że mi obrokiem tym oczy napasły,
Którego dostać nadzieje zagasły!

Nerina.

Ach, ach! już to mam do naszój dziedziny
Przynieść ja, roznieść żalodne nowiny?
Kiedy się dowiesz, co się z tobą stanie,
O swój Sylwię, zgrzybiały⁽¹⁾ Montanie,
Osierociały ojczu! Ach, nieboże
Ojczu, którego zwać ojcem nie może!

Daphnida.

Słyszę głos smętny!

(1) W rkp. zgrzybiały.

Amyntas.

Słyszę-ć go też i ja,
Ale mię serce wskroś nożem przebija,
Bo o Sylwię z żalością wspomina.
Ale któż to jest?

Daphnida.

Zda mi się Nerina,
Nimfa udatna, niepodtęj gładkości
W oczach i twarzy i wdzięcznej skromności.

Nerina.

Przecież to ojcu wiedzieć! Powiem, żeby, jeśli
Zostały jakie członki, w kupę znieśli,
I gołe kości, jeżeli onych ⁽¹⁾ zbywa.
Ach! ach! Sylvia! ach! ach! nieszczęśliwa!

Amyntas.

Przebóg! cóż mówi?

Nerina.

Sylvio, chudzino!

Daphnida.

Czemu tak kwilisz i wzdychasz, Nerino?
Czemu Sylwią wspominasz żalśnie?

Nerina.

Ach, słusznie!

Amyntas.

Czuję, że mi w sercu rośnie
Ostatni upad i dusza się kryje
W zimny lód z strachu. Powiedz, jeśli żyje?

Daphnida.

Powiedz już rychło i nie daj się prosić!

Nerina.

Już to mam, nędzna, taką stratę głosić?
Przyszła Sylvia nago, jako z wody, —
Wszak wiesz, czemu tak—do mojej gospody.
Tam insze wdziawszy i szaty i chusty,
Prosiła, żebym do bliskiej zapusty ⁽²⁾
Poszła z nią, kędy na zwierza rzucone
Już były sieci i już zgromadzone

(1) W rkp. *on ich*.

(2) W rkp. jest zupełnie inaczej:

Ja-m insze wdziawszy i szaty i chusty,
Prosiłam, żeby do bliskiej zapusty
Poszła z nią..

Nimfy czekały z młodemi pastuchy,
 Pełne uciesznej obłowy otuchy.
 Już miało wywrzć, aż nad zwyczaj rosły
 Wilk wypadł z boku; głos wszytek podniosły.
 On się w las pomknął, a z brzydkiej paszczęki
 Toczył przez obie krwawą pianę szczęki.
 Ale Sylvia, między ostrym hukiem
 Zasadziwszy się na przesmyku z łukiem
 I pociągnawszy do ucha cięciwy,
 Postrzeliła go w wierzch łupieża siwy;
 On przecie w knieje, ona, ostrą dzidę
 Porwawszy, po nim, a ja za nią idę.

Amyntas.

Ach! zły początek! Nie panińskiej sprawy
 Rzecz było drażnić zwierz tak niełaskawy!

Nerina.

Ja-m za nią poszła, jęj-że prawie tropem,
 Lecz ona rętszym skoczyła pochopem,
 Żem pozostała; a gdy w gęstszej była
 Dąbrowie, cale z oczu-m ją zgubiła.

Atoli i tę przebiegszy krzewinę,
 W czarną i pustą zapadłam gęstwinię,
 Gdziem obaczyła leżący na ziemi
 Jęj pocisk i to, którym-em swojemi
 Rękami włos jęj związała zawicie.

A gdy się trwożę i oglądam skrycie,
 Postrzegam siedmiu wilków, którzy trawę
 Krwią pokropioną lizali, a strawę
 Już byli zjedli i mięso obrane.

Gołe leżały kości ogłodane.
 Znać po nich było, że im głód przyciska,
 Bo nie postrzegli, chociaż była bliska.
 Że nam tak marnie taka dziewczka wzięta!

A ja-m też strachem i litością zdjęta,
 Uciekłam, wzięwszy tę chustę co pręcęj.
 Toż o Sylwięj nie powiem co więcęj.

Amyntas.

Albo to mało? Kości, krwawe szlaki
 I rańtuch są-to pewne śmierci znaki.

Daphnida.

Chwytaj go! Leci! Omdlał chudak, czyli
 Umarł prawdziwie!

Nerina.

Przyjdzie w małej chwili

Do siebie, bo mu puls na skroniach bije
I serce dycha .. Nie bój się, już żyje.

Amyntas.

Pókiż mię będziesz, o bólu leniwy,
Trafił i póki będę nieszczęśliwy
Żył wpośród katów i śmiertelnej męce?

Podobno, bólu, spuszczasz to mój rękę!
Dobrze, i żebyś nie włóczył się więcej,
Lepiej mi własna ręka w tym posłuży.
Ale ponieważ krwawe zwierza zbrodnie
I swój upadek widzę tak dowodnie,
Cóż jeszcze czekam i czego się bawię?

Ach! zła Daphnido, niechaj ci wystawię
Teraz twą litość, którąś mię zawiodła,

Kiedys mój umysł od śmierci rozwiódła.

Dochowałaś mię, ale gorszej śmierci,
Która mi serce nad własną śmierć wierci.

Słodko mi umrzeć, zginąć było miło,
Gdy już żelazo krew z piersi toczyło.

Aleś ty rękę ściągnęła i nieba,
Którym snadź gwałtem tego było trzeba,

Żebym przez lekkie nie poprzedził rany
Żalu, który był od nich zgotowany.

Lecz teraz, kiedy przeciwne wywarły,
Co było złego w swój radzie, zawarły;

Teraz mi umrzeć już same pozwolą,
I ty, Daphnido, pójdiesz za ich wolą.

Daphnida.

Wytrwaj, dowiesz się lepiej w czasie małym.

Amyntas.

Ach! nazbyt już wiem i nazbyt słyszałem!

Nerina.

Bodajbym była niema bez języka!

Amyntas.

Nimf., proszę cię, niechaj ta podwika,
Jedno dziedzictwo po kochanym panie,
Żaloszny spadek po mnie się zostanie.

Niechaj ten prózny łaski jej zadatek
Dni moich krótki ozdobi ostatek.

Niech ta pamiątka, która w sercu znaczy,
Przyczyni więcej śmiertelnej rozpaczki!

Nerina.

Dałabym, ale na złe się napierasz.

Amyntas.

I to mi dobro okrutne wydzierasz?
 We wszystkim, widzę, szczęście się przeciwi.
 Niechże też moim postępkiem nie dziwi!
 Aleć mu prędko wszystkie władzę skrócę.
 Zostań-że z Bogiem; ja się już nie wróczę.

Daphnida.

Postój, Amynta! poczekaj! Już okiem
 Ledwo go dojrzyć, takim bieży skokiem!

Nerina.

Próżno go gonić! Zaczynam ja też mogę
 Iść w rozpoczętą do jój ojca drogę.
 Ale szkoda go tym załem obwieścić.
 Mam-li tak wszędzie nieszczęście dowieścić?

S C E N A III.

Chór.

Niewielki tryumf zjadła śmierć odnosi,
 Że przyrodzonym biegiem człek umiera.
 Ale się sławą ulotniejszą wznosi
 Przysięgła miłość, albo przyjaźń szczerą,
 Kiedy i na śmierć bez strachu naciera,
 I dla których więc krwawych młodość płocha
 W wojennych dziełach i utarczkach ginie,
 Tój sławy łącznie dostąpisz, kto kocha.
 Tu często wygrasz, tam cię śmierć nie minie;
 Tam rozbój, a tu złoty pokój słynie.
 A jeśli też kto gwałtem pragnie bitwy,
 I w tym Kupido wygodzi mu hojny.
 Ma też on swój zysk, ma swoje gonitwy,
 I nieustawnie lubi wczas spokojny,
 Czasem nabija i ma się do wojny,
 Wnosi się w pychę i pod się rad wbije
 Nieprzyjaciela, kiedy go przemoże,
 A wsiadanego usta w usta bije.
 Ale się skończyć ten bój bez krwi może,
 Gdzie placem bitwy miękko słane łoże.
 W skok się powadzi i z lada przyczynki,
 A snadź najbarziej na to godzi, żeby
 Często sam a sam zwodził pojedynki.

Dawszy zaś potym raz i drugi gęby,
Przymierze stawa i kwita z potrzeby.

AKT IV.

SCENA I.

Daphnida, Sylvia, Chór.

Daphnida.

Bodaj to nieba sprawiły życziwe,
Żeby tak każde nieszczęście fałszywe
Twoje bywało, jako były wieści,
Które mi nas płacz postrachał niewieści.
Ja-m cię dopiero za umarłą miała,
Tak mi Nerina śmierć twą opisała,
A ty, Sylvio, chwała Bogu, zdrowa.
Ach! bodaj była nie przerzekła słowa
I była niema, a ten chudak głuchy!

Sylvia.

Wierz mi, że mało już było otuchy
O zdrowiu moim i nie bez przyczyny
Te się postrachy wszczeły u Neryny.

Daphnida.

Mogła wzdry myśleć; ale i te trwogi
I co cię wdało w takowy raz srogi
I jakoś z niego wyszła, chciej powiedzieć.

Sylvia.

Tak się to działo, ponieważ chcesz wiedzieć:
Biejąc za wilkiem, tak-em w las głęboki
Zabiegła, że gdy przyszło błędne kroki
Nazad powracać, straciwszy ślad jego,
Nie mogłam trafić do miejsca pierwszego.
I tak obłowu próżno niosąc władzę ⁽¹⁾,
Kiedy po gęstwie i ścieżkami błędzę,

(1) Czy istotnie w rękopiśmie jest *władzę*, zaręczyć nie można: mnie się zdaje, iż początkowo było *mając żądzę*, i że pisarz tylko, który na tyłu miejscach pobrał, owę uczynił zamianę. Z włoskiego nie można się niczego domyślić, gdyż właśnie ten wiersz jest dodatkiem tłumacza.

Postrzegłam tego wilka i poznała
 Po strzale, która za uchem tkwiała
 Z mego postrzału; a on z inszych wiele
 Ścierw jakiś dziki z paszczekami dziela.
 I on mię postrzegł i jakoby chciwy
 Pomsty za ranę od mojej cięciwy,
 Rzucił się na mię z paszczką zjuszoną.
 Ja-m też dostała i ręką ćwiczoną
 Cisnęłam oszczep. Ty wiesz, jako wielu
 Przechodzę w tej grze, jeśli chybiam celu?
 A przecie w ten czas, choć zbliska rzucony,
 Nie słuchał ręki oszczep ustalony,
 I lubo w szczęściu, lubo w ręce wina,
 Rany nie odniósł wilk, ale drzewina.
 A on tym wścieklój, najeżywszy siwy
 Łupież, do mnie się brał i tak mi krzywy
 Łuk mój ubiezał, że, nie mając broni,
 Przyszło uciekać; ja wprzód, on w pogoni
 Tuż za mną idzie. W takowej przygodzie,
 Gdy zbieram prędko nogi na odwodzie,
 O włos mię własna chusta nie zdradziła,
 Bo się od włosów po powietrzu wiła,
 Zawadziwszy się na krzaku chrapawym.
 Czuję, że mię coś węzłem niełaskawym
 Trzyma za głowę; ale że o zdrowie
 Idzie, dodaje i nogom i głowie,
 Choć z bólem, mocy, i tak z onej siły
 Wraz się i chusta i włosy rozwiły,
 I tam została; a mnie strach, co ⁽¹⁾ oczy
 Zwyczajny miewa, dodał nóg ochoczy.
 I tak mnie bez wszęj poganiał zabawy,
 Żem uszła, wilka pozbawiwszy strawy.
 Poym do domu idąc już bez trwogi,
 Z tobą się, siostrzo, potkała w poldrogi.
 Ale zmieniono i dziwno mi było,
 Czemu cię moje potkanie trwożyło?

Daphnida.

Już-ci ty żyjesz, chwała Bogu, ale...

Sylvia.

Cóż ale? albo tak się gniewasz cale
 Na moje zdrowie, że-ć żal, żem ja żywa?

(1) W rkp. z oczy.

Daphnida.

Radam, żeś zdrowa, ale siła krzywa!
I jako to mię cieszy, żeś na woli,
Tak mię cudza śmierć frasuje i boli.

Sylvia.

A czyjaż to śmierć?

Daphnida.

Amynty nędznego!

Sylvia.

Ach, przebóg! jakoż umarł?

Daphnida.

Nie wiem tego.

I to niepewnie wiem, czyli umarł, czyli,
Czyli żyw. Tak, wierzę, że mię nie omyli
Ta moja bojaźń...

Sylvia.

A jakaż przyczyna

Tej śmierci?

Daphnida.

Sama śmierci twej nowina.

Sylvia.

Nie rozumiem cię...

Daphnida.

Jako powziął smutny
I uwierzył mu (?) twój koniec okrutny,
Żeś zginąć miała od zwierza na lesie,
Pewnie mu to śmierć niechybną przyniesiel

Sylvia.

Jako moję śmierć udano fałszywie,
Tak snadź i jego. Obaczysz, że żywie!
Boć nam ten żywot słodki, i kto w głowie
Ma rozum, woli, niż śmierć, dobre zdrowie.

Daphnida.

Ach! nie wiesz jeszcze, czy nie chcesz dać wiary,
Co może w sercu zawzięty bez miary
Ogień miłości, w sercu, które czuje
Ludzkość i z niej się nie cale wyzuje,
Jak twe kamienne; bo gdybyś wierzyła,
Wzdybyś miłością tego nie gardziła,
Który cię nad zmysł, jako świadczyć muszę,
I nad swe zdrowie kocha i nad duszę.
Ale ja wierzę i wiem, bom widziała
W ten czas, gdyś sroga przed nim uciekała—

A uciekałaś okrutna w tej dobie,
 Kiedyś go miała przycisnąć ku sobie —
 Widziałam, mówię, że w ten czas zarazem
 Oстрыm chciał piersi przepędzić żelazem.
 I to chciał szczyrze, co tak siłą ruszył,
 Że i zanadrze krwią i suknie zjuszył.
 I gdybym była nie skoczyła rzęsko
 I nie zraziła, pewnie to igrzysko
 Takby był skończył, żeby własną sprawą
 Serce był przebił, które nielaskawą
 Ostrością swoją wprzód-eś ty przebiła.
 Ale-ć ta miła ranka próbą była
 Dalszój rozpaczy zwątpionój stałości!
 I snadź ta rana, co nie doszła kości,
 Na to jest tylko tak zadana zrazu,
 Że wolną drogę pokaże żelazu.

Sylvia.

Nową rzecz słyszę.

Daphnida.

Widziałam zaś potem,
 Z jakim się o twój dowiedział kłopotem
 Fałszywej śmierci, i jako go siły
 Odbiegły wszystkie; i jak się wróciły,
 Tak zaraz bieżał zjadły i szalony
 Stracić ten żywot od ciebie wzgardzony.
 I już gdzieś leży bez pulsów i tchnienia.

Sylvia.

I wierzysz temu?

Daphnida.

Niémasz w tym wątpienia.

Sylvia.

Ach! czemu-żeś się po nim nie puściła
 I tak żalosznej straty nie zbroniła?
 Póđźmy, szukajmy, bo jeśli dla srogiej
 Śmierci mej chciał się zbawić dusze drogiej,
 Toć za tym zdrowiem i szczęsnym powrotem
 Zdrow być powinien, witać się z żywotem.

Daphnida.

Goniłam ja go, ale takim skokiem
 Bieżał, zem ścięgnąć nie mogła i wzrokiem.
 Jakoż go szukać, bo kędy nie wiemy?

Sylvia.

Ach! zabiję się, kiedy nie znajdziemy,
I sam przyczyną będzie sobie śmierci!

Daphnida.

Pewnie cię, sroga, frasuje i wierci,
Że-c twojej śmierci i sławy i dzieła
Jegoż właściwa ręka zazdrościła;
I snadź-bys sama wolała przez dzięki,
Żeby od twojej legł okrutnej ręki.
I stąd ci jego tak niemila strata,
Że nie z swój sprawy skończył i zszedł z świata,
Ale pociesz się; jakkolwiek umiera,
Twoja go srogość sama w grób zawiera.
Dla ciebie kona (1); wie to każdy i ja;
Przez ręce twoje miłość go zabija!

Sylvia.

Ach! zabijasz mię! ach, ten żal niemały,
W który (2) mię ta śmierć i te słowa wdały,
Pomnaża pamięć mojej surowości,
Którą-m ja słowem chrzcila poczciwości.
Jakoż i była, ale nazbyt mściwa
I jadowita i Nielutościwa.
Teraz to wiozę i nie w czas to czuję
I przeszłych swoich postępków żaluję.

Daphnida.

Cóż to ja słyszę i jakie to dziwy,
Że cię taki wzgląd rusza lutościwy?
Co to ja widzę? Sylvia lży leje?
I pyszna dziewczka dla kogoś boleje?
Ale ten twój płacz czy płacz to miłości?

Sylvia.

Nie miłości, nie, ale płacz litości.

Daphnida.

Posiłek-to jęj; tak za sobą chodzą,
Jak po błyskaniu pioruny nadchodzą.

Chór.

I owszem, kiedy miłość w sercu cicha
Chce się wkraść pannom, z których ją wypycha

(1) W rkp. tylko pierwsza zgłoska jest wyraźnie *ko*, druga zaś inkaustem zalana.

(2) W rkp. *którq.*

Pocziwość, w ten czas w litości ubierze
I w kształcie skruchy, który na się bierze,
Ukradkiem, zdradą i niejawnym szykiem
Pod jęj się u nich rozgaszczą płaszczykiem.

Daphnida.

Miłości-to płacz, bo sowito ciecze.

Milczysz, Sylvia, już cię miłość piecze.

Kochasz, lecz niewczas; ciężko-ć okrutnicy,

Że kochasz, ale kochasz po próżnicy.

Pojrzy, Amynta, jaką miłość karę

Za znieważoną zesłała twą wiarę.

Tyś, jako pszczoła (która żyć przestanie,

Żądło wpuściwszy i swój w cudzej ranie

Żywot zostawia), przez ostatnią sprawę

Miłości twojej i śmierci postawę

To serce przebił i miłości skruszył,

Któregoś żywą usługą nie ruszył.

Och! jeśli kędy blisko zawieszony

W powietrzu błędzisz, duch z ciała zwleczony,

Pojrzy, Amynta, na tój lży, i niemi

Pociesz trosk swoich, któreś czuł na ziemi.

Kochałeś, poki żył, a zaś jak sobie

Skróciłeś życia, kochają się w tobie.

I tak się to-ć zda, że boskie wyroki

Po śmierci u niej naznaczyły wzroki

Łaskawsze i że ona tak trzymała,

Że-ć za krew tylko łaskę przedać miała.

Daleś jęj tedy dostatnią zapłatę,

Kupiwszy miłość jęj za zdrowia stratę.

Chór.

Droga zapłata temu, co zapłacił,

I ten, co sprzedał, tym się nie zbogacił.

Sylvia.

O! bodaj jego żywot na odmiany

Za miłość moję mógł mi być oddany!

I owszem-bym ja za onego życie

Mogłabym swoje dać zdrowie sowicie.

Daphnida.

Nierychłość mądra, próżno dobrotliwa,

Kiedy-ć pożytku stąd nic nie przybywa.

S C E N A II.

Ergast, Chór, Daphnida, Sylvia.

Ergast.

Tak mam i serce żalem napelnione
I zmysły nowym przypadkiem strapione,
Że co usłyszę, gdzie obróczę oczy,
Słuch mi nowy strach, wzrok żalność przytoczy.

Chór.

Cóż tak smętnego z sobą też przynosi,
Co żal swój słowy i postawą głosi?

Ergast.

Śmierć wam godnego pasterza przynoszę,
Amynty, mówię.

Sylvia.

Ach! co mówi, proszę!

Ergast.

On zacny pasterz, jeśli kto tuteczny!
On tak przyjemny, udatny i grzeczny,
On, z którym Nimfy i leśne Dryady
I mądre Muzy bawiły się rady,
Umarł, zerwany w kwieciu swój młodości,
A jeszcze jaką śmiercią, o żalności!

Chór.

Powiedz nam wszystko, prosimy, że i my
Nasze lamenty z twojami złączymy,
Płacząc milego, wziętego przed laty
Pasterza, i w nim spólnęj naszęj straty.

Sylvia.

Nie śmiem się przymknąć ku takiej nowinie,
Słuchać, co słyszeć przecie nie ominie.
Okrutne serce! ach! serce z opoki,
Czego się lękasz? Pomkni rączy kroki
Przeciw tym nożom, które w cię te słowa
I słuszna skarga wrazić jest gotowa!
Tu ty się pokaż, jeśli cię nie zrania.
Słusznie cię, słusznie z zbytńich hartów gania.
Pasterzu! ja-ć też przychodzę po części
Pomagać żalu i słusznej boleści.
Jakoż mię barziej, niż mniemasz, obchodzi,
Barziej dolega, niż się wierzać godzi.

Ja ten żal biore, jako sobie winny,
A ty go nie taj i bądź w tym uczynny.

Ergast.

Wierzę-ć ⁽¹⁾, o Nimfo, bo i ten chudzina,
Niż mu ostatnia zamknęła godzina
Godne żyć usta, przy samym wytchnieniu
W tym skończył żywot i mowę ⁽²⁾ imieniu.

Daphnida.

Zacni-że tedy ; wszytek orszak prosi.

Ergast.

Byłem na ten czas tam, gdzie się podnosi
Nasza równina w pozorne pagórki,
Gdziem znaczne stawał na zające sznurki,
Kiedy Amyntas przebieżał, lecz taki,
Że widome niósł poruszenia znaki.
Twarz była insza i krok pomieszany
I wszytek pełen niezwykłej odmiany.
Bieżałem za nim, gdzie on dogoniony
Rzekł mi : „Ergaście, uczyni mi przysługę,
Póđz ze mną za tę z gór bieżącą strugę,
A bądź mi świadkiem jednej mojej sprawy;
Ale wprzód na cię, jeśliś to łaskawy,
I na twą wiarę wkładam węzeł tęgi
Pewnych obietnic i świętej przysięgi :
Że i zdaleka staniesz i przeszkody
Żadnej nie wniesiesz do tej-to przygody“.
Ja (bo któżby był kiedy sobie wrożył,
Że się w nim umysł taki wściekły srożył ?)
Mówiąc, jako chciał, za nim słowo w słowo,
Zaprzysięgłem się strasznie i surowo,
Wzywając bogów, których my pasterze
Nad wiejskich ludzi boimy się szczerze.
Po tej przysiędze śpiesznie postępował,
A ja-m też za nim tej ścieżki pilnował ;
Ażeśmy przyszli tam, gdzie przykre skały,
Nasze się pola ku niebu wydały
I gdzie się góra najwyższa być zdała
I nieprzystępną przepaścią przerwała.

(1) W rkp. *wierząc.*

(2) W rkp. *mowie.*

Tuśmy stanęli, a mnie z tej uboczy
 Tak przykręj aż mrok ⁽¹⁾ poszedł jakiś w oczy.
 I cofnąłem się, ale on wesoły
 I z mój ⁽²⁾ bojaźni z uśmiechem napoły
 Szydząc, pomknął się jakoby z igrzyskiem
 Na samą krawędź i, na brzegu śliskiem
 Stojąc, tak mi rzekł: „O gdyby, o gdyby
 Według mój woli działało się, bez chyby
 Wilków drapieżnych zwoływałbym, żeby
 Nakarmili mną wygłodniałe gęby.
 I by tak łatwo było o paszczęki
 Zwierzęce, jako o śmierć z swojej ręki
 I o przepaści, tębym obrał sobie
 Śmierć, która mnie już umorzyła w tobie,
 Kochana dziewczko, żeby jedneż wrota
 I sposób śmierci puścił nas z żywota,
 I żeby kości moje rozwleczone
 Tak były, jako członki twe pieszczone.
 Lecz że mi zwierza długo czekać i wy,
 Nieba, trzymacie żywot nieszczęśliwy,
 Już się tej śmierci trzymać nie zaszkodzi,
 Która odmianę prędkością nagrodzi,
 Idę za tobą jak najspieszniej mogę
 I towarzystwa-ć, Sylvio, pomogę,
 Jeśli-ć się tylko nie uprzykrzę i tym.
 Jakoż zdałbym się być w szczęściu sowitym
 I umierałbym bez wszelkiej ciężkości,
 Gdybym był pewien, że z mojej stałości
 Cieszyć się będziesz za moim przybyciem,
 I żeś skończyła gniew twój oraz z życiem.
 Sylvio! witaj! Już idę za tobą!“
 To rzekszy, rzucił tak potężnie sobą,
 Że głową na dół leciał między skały,
 A ja-m na górze został skamieniały.

Daphnida.

Ach, przebóg!

Sylvia.

Ach! ach!

(1) W rkp. *a zmrok.*

(2) W rkp. *z mem.*

Chór.

A ty alboś drzemał,
 Żeś go od spadku takiego nie wstrzymał?
 Czyli é przysięga dana przeszkodziła?

Ergast.

Nie to, i taby była ustąpiła,
 Boć téż podobno nie ma w takim razie
 Być i przysięga sama na przekazie.
 Ale ⁽¹⁾ gdym postrzegł, co myślał teskliwy,
 Skoczyłem k'niemu zaraz nieleniwy.
 Jednak nieszczęście obu nas tak chciało,
 Że mi się tylko porwać go dostało
 Za bawelnicę, którą miał u pasa.
 A ta, jak słaba na ciężar zawiasa,
 Wagą i pędem ciała rzuconego
 Zerwana, pana zdradziła swojego.

Chór.

A ciało kędy?

Ergast.

Nie wiem i nie chciałem
 Patrzeć tam na dół i straszny podziałem
 Skruszonych członków trapić wzrok żalсны.
 Ciało tam w sztukach.

Chór.

O, przypadku sprosny!

Sylvia.

Ach! jużés teraz z kamienia, Sylvija,
 Kiedy cię powiesć taka nie zabija!
 Jego zabiła śmierć moja fałszywa,
 Co nim gardziłam ⁽²⁾, a ja-m jeszcze żywa.
 Choć już prawdziwa śmierć tego pożyła,
 Któremu-m milsza nad ten żywot była,
 Ale-é żyć nie chcę, i jeśli odrazu
 Żal mié nie zniesie, zlecę to żelazu,
 Albo téj chustce, co nie bez przyczyny
 Nie poszła z panem w tamte rozwaliny,
 Ale została mścić się krzywdy jego,
 Mścić śmierci jego i zabójstwa mego.
 Nieszczęsna chustko! niech cié nie obchodzi,
 Że z tobą trochę zabójca pochodzi

⁽¹⁾ W rkp. *Alem.*

⁽²⁾ W rkp. *gardziła.*

Pana twojego, bo cię nie z kochania
 Trzyma, lecz żebyś była i karania
 I pomsty śródkiem! Ach! bodajbym była
 W świętej miłości z twym Amyntą żyła!
 Lecz że już trudno, więc za twą pomocą
 Chociaż pod wieczną złączę się z nim nocą.

Chór.

Nie trap się zbytnie, znać i on to czuje
 I barziej szczęście, niż ciebie winuje.

Sylvia.

Czegoż płaczecie, żałolni słuchacze?
 Jeśli mnie, niech mię nikt, proszę, nie płacze.
 Niegodnam łezki, niegodnam litości,
 Bom w sercu nigdy nie miała tej gości.
 Jeśli Amynty, znak-to żalu słaby,
 Któremu same wydołają baby.
 I ty, Daphnido, jeśli dla mnie toczysz
 Te łzy, któremi ⁽¹⁾ i me serce moczysz,
 Przestań ich; raczej ostatniej usługi
 Pomóż mi, proszę, żeby mię kto drugi
 W tym nie uprzedził, żebym pochowała
 Nieszczęsne członki i ostatki ciała.
 Ta sama sprawa, lubo żałobliwa,
 Rękę mi jeszcze od śmierci wstrzymywa.
 Niech mu tę serce nagrodę oddawa
 Za miłość jego, gdyż inszj nie stawia.
 A choć okrutna ręka nie jest godną
 Na oczy jego sypać ziemię chłodną,
 Choć mu się krzywda stanie i w pogrzebie
 I ⁽²⁾ że taż ręka zabiła i grzebie,
 Wiem jednak, że mu ten postępek miły
 Będzie i będzie wdzięczzen tej mogiły.
 Kocha on we mnie (jako to przy skoku
 Śmiertelnym dał znać) i w podziemnym mroku.

Daphnida.

Ja-ć z tobą pójde, gdzie się chcesz obrócić,
 Ale ty nie myśl życia sobie skrócić.

Sylvia.

Dotąd-em złości méj żyła i sobie;
 Ostatek daję dni moich żałobie

(1) W rkp. *któremu*.

(2) W rkp. *ze*.

Po wiernym służce, i tak będę żyła,
 Póki go moja nie zawrze mogiła.
 Ale nic dłużej nie bawiąc pod niebem,
 Oraz to skończę żywot mój z pogrzebem.
 Pasterzu, powiedz, gdzie ten padł bieży
 I gdzie to ciało roztrącone leży?

Ergast.

Tą się spuść ścieżką, a za małą chwilę
 Dojdziesz.

Daphnida.

Wiem ja, jeśli się nie mylę.

Sylvia.

Boże was żegnaj, a na wieczne czasy,
 Pasterze, łąki, rzeki, pola, lasy.

Chór.

Tak nas ta żegna, jakoby koniecznie
 Rozstać się z nami umyśliła wiecznie.

S C E N A III.

Chór.

Co śmierć rozwiąże, to miłość skrępuje.
 Tęj strzała z kosi tamtej tryumfuje.
 Różne ich dzieła: śmierć ludzie kaleczy,
 A miłość leczy.

Miłość przyczyną niezmyślonęj zgody,
 Niebieskie ziemi przywraca pogody,
 Który, kto pilen życzliwęj przestrogi,
 Równa się z bogi,
 Których ta miłość sprowadza na ziemię,
 Powinowacąc z niemi ludzkie plemię.
 Skąd sam Jupiter do lichego domu

Wchodzi bez gromu.

Ty sam, Kupido, uniżasz i bogi
 I podłe wznosisz pod niebiosą progi,
 Że się z ziemskimi ziemskie przy twęj pieczy
 Równają rzeczy.

AKT V.

S C E N A I.

*Elpin, Chór.***Elpin.**

Zaprawdę, że to nie są twarde prawa,
 Któremi miłość kieruje łaskawa.
 I to jej państwo, którym wiecznie rządzi,
 Niesłusznie podczas człowiek przykrym sądzi;
 Owszem jej dzieła, w skrytej tajemnicy
 Przejorne, jednak ganią po próznicy.
 Bo często skrytym śladem doprowadzi
 Do pociech człeka i w nich się posadzi
 W ten czas, gdy ginie, i tak się uiści,
 Gdy zawątlone miał wszystkie korzyści.
 A to Amyntas, kiedy na dół leci,
 Wstąpił na górę pożądanęj chęci,
 I z tego dołu, gdzie skoczył, żałoby,
 Już sam wierzch depce szczęścia i ozdoby.
 Szczęśliwys pasterz, a snadź tym szczęśliwszy,
 Żeś swego doszedł, bliskim straty bywszy.
 Roście mi serce, patrząc na twe dzieła
 I jako z tobą miłość postąpiła,
 Ze i ta gładka a Nielutościwa,
 Co dzikość śmiechem zmyślonym pokrywa,
 Uleczyła cię nieprawdziwą skruchą,
 Którą zadała fałszywą otuchą.

Chór.

Ten, co tu do nas zlekka postępuje
 Dowcipny Elpin, tak coś o Amyncie
 Rozmawia sobie, jako kiedyby żył,
 I zbytnie jego szczęście przypomina!
 O! jakoż biedny stan tych, co kochają!
 Snadź, że to Elpin ma za szczęśliwego
 Sługę, co wierność śmiercią pieczętuje;
 I śmiercią litość znajduje u pana,
 I już to rajem nazywa miłości
 I od Wenery równęj płacy żąda.
 Ach! jakaś służba ta niepospolita,
 K edy pan i śmierć w nagrodę poczyta!

Toś ty, Elpinie, taki prostak, że śmierć
Srogą Amynty pewnym ⁽¹⁾ zyskiem zowiesz?
I sobie szczęścia podobnego życzysz?

Elpin.

Nie frasujcie się, bracia, bo fałszywa
Wiść was tu doszła i niepewny ogłos.

Chór.

O! jakos siła przydał nam wesela!
To płonna była ta przykra nowina,
Że się miał z góry w srogą przepaść rzucić?

Elpin.

Zrzucił się, ale szczęśliwe spadnienie,
Które pod śmierci żalobną postacią
Radość i żywot znalazło na dole.
Spczywa teraz na pieszczonym łonie
Kochanej dziewczki, która przeszłą srogość
Nieznaną jeszcze nagradza lutością,
I lzy, których jej samże jest przyczyną,
Chciwemi usty chwyta po jagodach.
Ja-m się do ojca Sylwii zapuścił,
Abym go na ten widok przyprowadził,
Bo tylko jego trzyma zezwolenie,
Że zgodnie sobie nie ślubują wiary.

Chór.

Równe są lata, równa grzeczność; ani
Związków tak równych ociec im nagani,
I owszem będzie sobie Montan życzył
Wnuików i starość wesprzeć tą podporą.
Ale ty, Elpin, powiedz nam, który bóg
I jakie szczęście w tak strasliwym spadku
Mogli naszego Amyntę ratować?

Elpin.

Ej! możeć to Bóg, kiedy chce ratować
W ostatnim razie! Słuchajcie mię tedy,
A słuchajcie mię tak, że niepowiadana
Rzecz wam przyniosę, alem na co patrzył.
Stałem przed swoją jaskinią, co w tymże
Padole smętnym otwiera swe wrota,
Gdzie się jak w kraniec ubocz zakoliła,
I z Thyrsim o tym rozmawiałem sobie,

(1) W rkp. *pewny*.

Która wprzód jego, potym mnie związała ;
 I przekładałem swą słodką niewolą
 Nad jego wolność, kiedy na głos przykry
 Oczyśmy w górę podnieśli; aż oto
 Z wierzchu samego na dół człowiek leci,
 I w oka mgnieniu padł na chróst przed nami.
 Wydawał się coś nad jaskinią naszą
 Krzak ciernia różnym zielem tak powity,
 Że się zdał jako związany i tkany.
 W ten przód uderzył, niżli poszedł niżej.
 A choć się przezeń przebił swym ciężarem
 I nam przed same prawie upadł nogi,
 Przecie tak znacznie ten wstręt zraził ciężki
 Spadnienia zapad, że nie był śmiertelny.
 Jednak tak srogi, że całe bez zmysłów
 Leżał z godzinę, a bodaj nie dłużej.
 My z podziwienia, niemniej i z litości
 Podrętwieliśmy na to dziwowisko ;
 Ależ poznawszy, że to był Amyntas,
 A postrzegszy, że mógł żyć i był żywy (1),
 Tym esmy spólny żal w sobie dusili.
 W ten czas mi Thyrsis dostateczną sprawę
 Dał o zalotach jego niefortunnych,
 Dotąd mnie skrytych; ale gdy go wszelkim (2)
 Trzeźwimy kształtem, posławszy tymczasem
 Po Alpheziba (którego lekarskiej
 Wieszczy Apollo nauczył nauki,
 W ten czas, gdy też mnie dał lutnię i skrzypki);
 Przypadły pędem Sylvia z Daphnidą,
 Które szukały ciała do pogrzebu,
 Bo już go za trup nieomylny miały.
 Ale kiedy go Sylvia ujrziała
 I twarz odmienną Amynty poznała,
 Widząc jagody śmiertelne i usta
 Już nie z koralu, lecz bledsze niż chusta,
 A przecie widząc, że wargi tak bledną,
 Jak nigdy piękne fiołki nie więdną,
 Widząc samego w człowieka postaci,
 Który ostatnim tchnieniem duszę traci, --

(1) W rkp. *żyw.*

(2) W rkp. *wszelkimi.*

Jako szalona przez krzyki rozliczne,
 Płacząc i tłukąc piersi pięścią śliczne,
 Na leżące się ciało porzuciła
 I usta z usty, twarz z twarzą złączyła.

Chór.

To jęć nie wstrzymał wstyd, zwłaszcza przed wami,
 Co tak stateczna i zdradna?

Elpin.

Tam możesz zasiądz od wstydu pomocy,
 Gdzie miłość słaba i nie ma swój mocy,
 A nie, gdzie mocne rzuciła swe sidła.
 Potym, jakoby w stokowe krynice,
 Obie się czarne zmieniły zrzenice.
 Dostatnim płaczem zimną twarz zlewała
 I tyle w sobie ta potęgi miała
 Woda, że przyszedł k'sobie i leniwe
 Otwarł powieki i „ach!“ żałościwe
 Z ust swych wypuścił. Lecz to *ach*, co z gardła,
 Ze tokem (?) Sylvię potkało się zgodnym.
 A za nakłonem twarzy jęć wygodnym
 Ac i usta jęć śliczne nawiedziła
 I tam się w szczyrą słodycz obróciła.
 Któżby to teraz wypowiedział śmieie,
 Jakie oboje potkało wesele,
 Kiedy oboje zdrowych się widzieli,
 Których niedawno za straconych mieli,
 I gdy Amyntas został upewniony,
 Że już nie będzie, jak dotąd, wzgardzony,
 I że go Nimfa tak i z serca ściska,
 Jak mu jest teraz w obłapianiu bliska!
 Kto kochał kiedy i na takie waży
 Pociechy, niechaj to sobie rozważy.
 Lecz takie smaki trudno pojąć z głowy
 Byстрыm dowcipem, a cóż wyrzec słowy!

Chór.

I tak zapewne Amyntas już zdrowy,
 Że się on więcej frasować nie trzeba.

Elpin.

Zdrowy, jak trzeba, oprócz że od ciernia
 I twardej ziemi podrapał twarz sobie.
 A przytym słaby trochę z utrząśnienia.
 Ale to mniejsza i on o to nie dba,

Szczęśliwy, że tak trudne dał dowody
 Miłości swojej. Teraz jej nagrody
 Wdzięcznej zażywa i przeszłe przykrości
 Siła przyniosły przysmaków słodkości.

S C E N A II.

Chór.

Nie wiem, jeśli po gorczycy,
 Któręj doznał, Kochając
 I łaski wzajem nie znając,
 Ma dosiść na swój zdobyczy,
 I jeżeli przeszłe znaki
 Bólu otarły tak próżne przysmaki.
 Ale choćby prawda była,
 Że się smaczniej dobre czuje,
 Kiedy po złym następuje,
 Wolę, żeby mię chybiła
 Miłość tą zbytnią nagrodą.
 Już wolę w miarę zażyć, a nie z szkodą.

Mnie niechaj ta, co jej służy
 Serce, nie da długo prosić
 I oków do starcia nosić,
 Niech się w suchedni nie dłuży,
 Niechaj się w skok wypogodzi,
 A co wysłużę, niech zaraz nagrodzi.
 A za najlepszą przysadę
 Będą nieszczyre odmowy
 I gniew do zgody gotowy.
 Taki bój chwałę i zwadę,
 I to niechaj po tym boju
 Długie nas zmieczy (?) przymierze w pokoju.

BALET KRÓLEWSKI

w Warszawie 1654.

Na polne rozkoszy.

Ogród wesołego raju
Mie miał tyle ziół i maju,
Ani owoców tak siła na stole,
Jak wiele uciech ma tuteczne pole.
Tu ustawiczne wesele,
Tu Nimfy tańczują śmieie.

Nimfa myśliwa.

1. *Izabella Klara de Mailly.*

Niech twoja chęć ciekawa na obłów nie waży,
Bo Dyanna, u której jesteś, panno, w straży,
Sama-ć nażenie zwierza na ostre oszczepy,
Samo się śpieszyć będzie ptastwo na twe lepy.

2. *Anna Schoenfeldt.*

Porzuć, panno, zradne nici,
Sidła, rozjazdy i sięci,
Których się zwierzęta bały,
A wypuść z oczu twych strzaly.
Zarazem zwierz wyuzdany
Odniesie przez serce rany.

Pasterki.

1. *Katarzyna Dönhoffowa.*

Trzoda, którą ta Nimfa pasie,
W straży tak pięknej pasterki,
Zrywaj trawkę w spokojnym wczasie,
Na wilcze nie dbaj rozterki;

Każdą dzikość jej pojrzenie
I zwycięży i odzenie.

2. *Konstancja Piotrowska.*

Nie zostaniesz w żadnym błędzie :
Każda z twych spraw stała będzie
I mieszkać z tobą będą cnoty święte,
Kiedy i imię masz od cnoty wzięte.

Żniwiarki.

1. *Marya d'Arquien.*

Nie koś siana na pokosy,
Nie puszczaj sierpa na kłosa:
To rzecz twój ręki mieć za kmieciów sługi,
Serca ich orać i żąć ich wysługi.
A ten snop słusznie nazwie się szczęśliwym,
Który ty zwiążesz ręki twojej żniwem.

2. *Katarzyna de Gordon.*

Niech ci się wiedzie, niech się wszystko szczęści,
Niech się pod twoim sierpem kłosa zagęści,
Niech chwast i ciernie niw twoich nie dusi.
Co-ć Bóg obiecał, to twoje być musi.

Winiarki.

1. *Orszula Wybranowska.*

Gdy ta winiarka dla smacznego soku
Grona z winnice przynosi do tłoku
Pod jesienne czasy ;
Tak wierzyć trzeba, że za swoje zdrowie
Nie będą w niebie pełnili bogowie,
Tylko tym winem, co płynie z jej prasy.

2. *Helena Wodyńska.*

Panno, do której słusznie to widzimy,
Że możesz rozgrzać cały świat wśród zimy,

Bo choć nie jesień, przecię zbierasz grona,
 Żyj w długie lata, jak Noego żona,
 Co nam rozkrzewił zatopione wina.
 Lecz widząc, jako z potopu przyczyna
 Do gniwu wszemu na wodę stworzeniu,
 Nie mięszaj ję nam, choć ją masz w imieniu.

3. *Joanna Laskowska.*

Już zubożeje Tokaj i Tercale,
 A nam zostanie który Talor wcale,
 Gdy panny wina, jako w Węgrzech prawie,
 Tłoczą w Warszawie.
 Ale wam radzę, bracia pijanicy,
 Od tego tańca śpieszcie ku piwnicy,
 Bo tu wam zaćmią mózg dwojakim czynem,
 Wzrokiem i winem.

Do Nymf.

Nie miejcie za złe, o śliczne boginie,
 Że wam w mych wierszach cześć pochwalna płynie
 I że godności wasze nieba szersze
 W mały zebrały związek krótkie wiersze.
 Wszak i bogowie, przy pokornój wierze,
 Biorą za wdzięczne choć krótkie pacierze.

DODATEK.

POEZYJE WSPÓŁCZESNYCH. (*)

(*) Pragnąc, ażeby posiadacze obecnego wydania poezyj Andrzeja Morsztyna nie potrzebowali już zaglądać do edycji poznańskiej dla odczytania pomieszczonych tam utworów, przedrukowujemy w dodatku wiersze współczesnych, przy końcu téj edycji zamieszczone, dołączając do nich dwa jeszcze wiersze Stanisława Morsztyna z wydań pierwotnych, oraz jeden nieznanego autora („Zaloty szkodliwe”) z wydania D-ra Władysława Seredyńskiego. (Przyp. Red.)

1. ODKRYTA SZCZEROŚĆ KAWALERSKA

przez

J. P. Stanisława Morsztyna, Podstolego Chelmińskiego, Obersztera JMności.

Damy, powiem-li wam kiedy pochlebnie :

„W pięknych tych oczu niebieskie promienie

W sercu mi niecą pożar i płomienie,

I że w tym ogniu stleję niepochybnie

I już popioły miasto serca noszę“ ; —

Nie wierzcie, damy, nie wierzcie mi, proszę.

Ani są ogniem pewnie oczy wasze,

Ani wejrzenia promienie rzucają ;

Drzewa też w sercu nie wyrastają

I pewnie z niego nie będą potasze.

Żart-to jest mówić : serce mi truchleje,

Kiedy najzdrowsze i kiedy się śmieje.

Damy, powiem-li wam kiedy zalotnie :

Prześliczne wasze jagody rumiane

Śmiertelną czynią w sercu moim ranę,

Dla wdzięcznej twarzy umieram ochotnie

I serce uschłe w swój własnej krwi noszę“ ; —

Nie wierzcie, damy, nie wierzcie mi, proszę.

Pięknosc nie jest-to żelazo szkodliwe

I wdzięczność miła nikogo nie rani ;

Serce też moje nie jest udziec tani,

Ani mięsisko z jatek obrzydliwe.

Żart-to jest mówić : śmiertelnie-m przebity,

A rany nie mieć, ani krwi odkrytej.

Damy, powiem-li wam kiedy bezpiecznie :

„Moc pięknej twarzy, dziwna, niepojęta,

Na serce kładzie niewolnicze pęta,

I że w więzieniu tym żyć chcę koniecznie
 I że okowy swoje dla was noszę“ ; —
 Nie wierzcie, damy, nie wierzcie mi, proszę.
 Łańcuchy z włosów prędko się zrywają,
 W które się kto sam okowy ubiera,
 Łacno je własną swą ręką otwiera ;
 Pęta swą ręką włożone spadają.
 Żart-to jest mówić, że płaczę w więzieniu,
 A ja w każdym być mogę posiedzeniu.
 Damy, powiem-li wam kiedy życzliwie :
 „Źródła łez z oczu moich wypadają,
 Oczy me z płaczu rzekami się stają
 I że mizernie żyję i płaczkliwie,
 Że potop w sercu i morze łez noszę“ ; —
 Nie wierzcie, damy, nie wierzcie mi, proszę.
 Rzeki nie są łyzy, ani łyzy rzekami ;
 Nie z oczu rzeki, ale z morza płyną ;
 Łzy też nie w morzu, ale w chustce giną,
 I ryb nie łowią w oczach niewodami.
 Żart-to jest mówić : łez strumienie leję,
 A oko suche, nic nie czerwienieje...

2. Odpowiedź na odkrytą szczerłość kawalerską JM. Sokolnickiego, Pisarza W. X. Lit.

Damy, powiem wam szczerze, niepochlebnie,
 Że kto z miłości prawa żarty stroi,
 Ni się postrzałów Kupidyna boi,
 Ten raczej zginąć umyślał haniebnie ;
 A kto taką dać w twarz aniołom ranę
 Ziemskim, ten godzien wszelką znieść naganę.
 Ma swoje miłość państwa dość szerokie,
 I lub kto jarzmo zdał się z karku zrzucić,
 Musiał pod nogi wnet się jęj porzucić,
 A swe poddaństwo uważać głębokie.
 Żart nie jest z srogim biedzić się tyranem,
 Daleko bardziej z serca swego panem.
 Damy, na ogień wprzód odpowiedź dacie,
 Że serca nie drwa, wy też nie płomieniem,
 Palicie samym (dość ognia) wejrzeniem
 I w lodowatych sercach podniecacie,
 Któż chyba z zimnem ciepło stracił, proszę,
 Nie pała? przecz-że naganę odnoszę?

- Aza gorączka bez ognia nie pali?
 Niechaj się wszyscy zejda doktorowie,
 Tam o gorączce każdy pewnie powie.
 Cóż, gdy się miłość na kogo obali,
 Prawda-ć nie leca skry, ani popioły,
 A człek spalony umiera na poły.
- Damy, z rąk waszych rany niewidome,
 Że krew z nich oraz wylana nie ciecze,
 Ani wraz dusza z postrzału uciecze.
- Żarty wzniecają młodzieńcy wiadome
 I mówią, że gdzie krwi niemasz, nie boli;
 Kark bez łańcucha nie zna swój niewoli.
- Wielu nagła śmierć bez krwi bierze z świata,
 A tej największą smutna myśl przyczyną,
 Z tej pogardzeni od was często giną
 I ta najprędsza zdrowia jest utrata.
- Fraszka, że kulą lub sztychem pożyje;
 Zbójca ten większy, co bez rany bije.
- Damy, abym był waszym niewolnikiem,
 Nie znam się, ani pętami brzmie zdjęty,
 Lecz kogoż wasze nie wiążą przynęty?
- A któż-to sławnym chce być wojennikiem,
 Co go lada włos nie zwiąże, a ile
 Kiedy Iolę wspomnę i Dalilę?
- Zda się być wolność, że kto konwersuje
 I jako mara żyjących nie straszy.
 Koń wolno chodzi spętany po paszy,
 Przecież się na swe więzy zapatruje.
- Żart-to jest wolnym mianować się wszędzie,
 Kiedy niewolna myśl od troski będzie.
- Damy, wam służą te najbardziej rzeki,
 Które niespaniem i wielce zmorzone
 Frasunków, widząc nadzieje stracone,
 Z celu zamysłów wyleją powieki.
- Niech w tym urazy żadnej nie odnoszę,
 Powiem wam prawdę, wiercie, damy, proszę-
 A jest-że człowiek na świecie widziany,
 Ktoby nie więcej dla waszej grzeczności,
 Lub nieużytej łez wylał srogości,
 Niż w bisurmańskie ręce uplątany?
- Często więc postać kawalerska kryje,
 Łzy polykając, z których ledwie żyje.

Niech amazonki też Cyrus wojuje,
 A ja się pewnie nie chcę wadzić z wami,
 Bo każdy przegrał, kto zadarł z damami.
 A lubo zmyśla, że góry nie czuje
 Nad sobą, przecię tego dość przypłaci,
 Gdy u was kredyt i estymę straci.
 Niech mu w pamięci trwa przygoda ona :
 Damy zaszczywały psami Akteona.

**3. Dedykacya baletu obojgu majestatom podczas szczęśliwej koronacyi
 króla JMci Jana III w Krakowie dnia 12 aprill. 1676 r. przez Stanisława
 Morsztyna, Chorążego Zatorskiego.**

I bogom wolno, porzuciwszy prace,
 Któremi rzeczy sprawują podniebne,
 Na skryte czasem umknąć się pałace,
 Odłożyć myśli, choć wszystkim potrzebne,
 A mając wdzięczny odpoczynek zyskiem,
 Pozwolonym się zabawić igrzyskiem.

Ciężkie obozy, pracowite sejmy,
 Około dobra poddanych staranie,
 Koszty, fatygi wytrwane na przejmymy,
 Twe są zabawy, miłościwy panie ;
 Lecz i nam moment darujesz bez sporu.
 Wszak-éśmy wszyscy ludzie twego dworu.

W zmyślonych bogach, niezmyślone chęci
 Swoich poddanych registr widzisz długi ;
 Każdy ma pewnie powinność w pamięci
 I wierni słudzy i życzliwe sługi.
 Obróć-że myśli i oczy wspaniałe,
 Wielkich przestawszy, na zabawy małe.

I ty, o nasza najjaśniejsza pani,
 Godna panować boginiom prawdziwym,
 Wiernych trybutów i powinnej dani,
 Która-ć przynosim w afekcie życzliwym,
 Odbieraj próbę sług statecznych w wierze
 I posłuszeństwa w swoim francymmerze.

4. *Explicacya, co który taniec znaczyć będzie.*1. *Wyście: Merkurjus.*

Wszyscy mieszkańcy niebieskiego gmachu,
 Gdy była Polska została sierotą,
 Żeby ją wyrwać poganom z zamachu,
 Z taką jej pana wieszowali cnotą;
 A że się cieszą, gdy zgodnie obrany,
 Merkurjusz z tym jest deputowany.

2. *Wyście: Wulkan z Cyklopami.*

Więc, że w okropnej wojny zamieszaniu,
 Pan na ojczystym posadzony tronie,
 Że w jego wszystko wisiało staraniu,
 Wprzód miał w szyszaku chodzić niż w koronie,
 Wulkan z Cyklopy kowadła i młoty
 Na krwawej wojny przenieśli roboty.

3. *Wyście: Pluto z Furiami.*

Straszny, bo z ciemnej wyszedzszy otchłani,
 Furye wiodąc, następuje Pluto.
 Już się go boją ubodzy poddani,
 Bo się chce srożyć; lecz nie ujdzie mu to.
 Gdy Jowisz, będąc swych ludzi piastunem,
 Piekielne larwy rozpędzi piorunem.

4. *Wyście: Gdzie Pluto z swojemi zwojowany.*

Ten-ci to Pluto otomańskiej siły,
 Wódz z ogromnemi idąc furiami.
 Już nas okropnie strachy ogarnęły,
 Ziemia jęczała, ściśniona wojskami;
 Ale dzielnością szczęśliwego pana
 Wszystka piekielna siła rozegnana.

5. *Wyście: Mars i bohaterowie.*

Mars swego cechu i rzemiosła ludzi
 Prowadzi panu wieszować wygranę;
 Wie, że do męstwa każdy się obudzi,
 Każdemu dzielność z niewypowiedzianęj

Rezolucyj i wojennój cery
Rośnie, więc przedem wiedzie kawalery,

6. *Wyście: Sława.*

Którzy takiego wodza idąc torem,
Jego dziełami wszystek świat zaprzętą;
Ten bohaterskich odwag będzie wzorem;
Nikt go nie zaćmi zazdrością pokątną,
Bo Sława, która z wdzięcznością się wznosi,
Po całym świecie razem go ogłosi.

7. *Wyście: Kupidynowie.*

Za sławą idzie u wszystkich kochanie,
Które dzieł wielkich pamiątka wyciąga.
Wszyscy się muszą kochać w takim panie;
Nikt nie zazdrości, żaden nie urąga;
Czego dowcдем Kupidyni mali,
Będą przed państwem ochotnieigrali.

8. *Wyście: Syreny i insi morscy bogowie.*

Więc, że gdzie wstaje i zapada zorza,
Wszędzie dzieł mężnych dochodzą odgłosy,
Gładkie Syreny i boginie z morza,
Żeby nic nad nich nie miały niebiosy,
Dla zwykłych igrzysk i wabiących pieni,
Aż na wierch z morskich dobędą się cieni.

9. *Wyście: Amazonki.*

Rezolucya, odważne nadzieje,
Męstwo w potrzebach i insze przymioty,
Nad któremi się cały świat zdumieje,
Widząc, że w jednym sercu wszystkie cnoty,
Wszystkie wyszedszy amazonki razem,
Żywym na scenę wprowadzą obrazem.

10. *Wyście: Galanthomy.*

Młódź żywa, rzeźwe wyrażając Lechy,
Pięknym się panu prezentuje gronem.

11. *Wyście: Gracye.*

Więc i Gracye, boginie uciechy,
Przed jego pańskim pokażą się tronem.
Dobroć i afekt ku swym doskonały
Te obie sceny będą wyrażały.

12. *Wyście: Żołnierze.*

Lubo się pewnie wszyscy cieszą szczerze,
Że tego pana mają, ale bardziej
Nikt, jako dawno znajomi żołnierze,
Bo ich afektem i teraz nie gardzi.

13. *Wyście: Chorągwie.*

Za tym chorągwie i znaki wojskowe
Wyrażać będą ich wesele nowe.

14. *Wyście: Boginie.*

Nakoniec niebo zazdroszcząc, że ziemi
I ludziom takiej cnoty król jest dany,

15. *Wyście: Bogowie.*

Wszystkie posyła bóstwa, żeby z niemi
Swoje radości łączyć na przemiany;

16. *Wyście Europy.*

A na ostatku za wszystkimi w tropy
Idzie wizerunek całej Europy. —
Co w niej jest królestw, powinny z ochotą
Zwycięscy pogan oddać się obronie;
A choć już u nas ma koronę złotą,
Laurowemi zdobią pańskie skronie.
My zaś już kończąc to nasze igrzysko,
Obojgu państwu kłaniamy się nisko.

5. Nadgrobecz JMPanna Generalowi Żebrowskiemu, pod Żorawnem zabitemu r. 1676, przez Stanisława Morsztyna, Chorążego Zatorskiego, napisany.

Tu naznaczonej dopędziwszy miary,
Broniąc ojczyzny, broniąc świętej wiary,
Żebrowski, leżysz; dałeś ducha Panu
Wpośród majdanu.

Żadne już leki członków twych nie stulą,
W pół rozdzielonych kartaczową kulą;
Lecz sławy, wszyscy żeby ją widzieli,
Nic nie rozdzieli.

Żałosna żona siła utraciła,
Że towarzysza miłego pozbyła,
Lecz w generale więcej, każdy przyzna,
Traci ojczyzna.

6. Do JMPana Jana Jabłonowskiego, Chorążego Koronnego, przez Stanisława Morsztyna (posyłając przekład Hipolita).

Zacny chorąży! usłyszawszy, że ty
Werbujesz pod swą chorągiew poety,
Przy podniesionym do popisu drągu,
Począłem i ja myślić o zaciągu.

Ale że wszyscy niejednako piszem,
Zrzadka kto będzie twoim towarzyszem;
Sam przodek trzyma koronny chorąży
I nikt mu pewno w wierszu nie nadaży.
Ja się już sądzę, że leniwy w biegu,
Więc choć w ostatnim postaw mię szereg.

Ktoby chciał wiedzieć, kiedy to przeczyta,
Czemu leśnego niosę Hipolita,
Hipolit służył i wiernie i szczerze
Dyannie, która ma w swjej mocy zwierze.
Tyś do tej (*) przystał na smaczne więzienie,
Co, jak i ona, w herbie ma jelenie.

(*) Mademoiselle de Betune, siostrzenica królowej J. M., której herb z matki jej — trzy jelenie.

Więc się zgodzicie; wątpię jednak, żeby
 Przyszło-ć uciekać, jak jemu, z potrzeby.
 Trudnoż-to pięknej tył podawać Fedrze,
 Gdy twarz przez oczy do serca się wedrze.
 Znać, że tamten był haniebnie niedworski;
 Dlatego go też poszarpał byk morski.
 Odtąd, młodzieńcy, każdy się ochynać
 Woli, proszony, niżli marnie zginać.

**7. Do JMci Pani Konstancyi z Obor Wojewodziny Mazowieckiej
 (posyłając przekład Andromachy).**

Kochana żono, której uczynione
 W rękę świętego biskupa przysięgi
 Żadnym nie mogą czasem być zgwałcone,
 Tak mocno miłość przydała im wstęgi,
 Tak są związane, tak nierozdzielone,
 Że się największej nie boją potęgi.
 Sama tylko śmierć, co ma ostre noże,
 Przeciąć ich związki i rozstrzygnąć może.

Lecz i po śmierci (świadkiem te powieści)
 Często prawdziwa przyjaźń nie ustawa,
 Często się afekt do grobu nie zmieści
 I płomień z zimnych popiołów wydawa,
 A chociaż mu to przydaje boleści,
 Z przyjacielem się serce nie rozstawa,
 Zostają dusze zjednoczone obie,
 Ani się z ciałem zakopują w grobie.

Mamy miłości statecznej przykłady,
 Siła ich dawne wspominają dzieje,
 Lubo najmniejszej nie byłoby zdrady
 Przestać kochania, przestawszy nadzieje.
 U starych jednak grzech-to był szkarady.
 Niejedna z się dziś na pogrzebie śmieje,
 I choć w żałobie, chociaż w grubym worze,
 Myśli o fochach i o sukcesorze.

Lecz nie należą takie obyczaje,
 Ani do statku, ani do twój cnoty.
 Od obcych ogniów to serce nie taje.
 Masz za grzech wszystkie niesłuszne zaloty.

To tedy samo śmiałości dodaje,
 Że kiedy takie wabią ją przymioty,
 Śmieje do ciebie idzie Andromacha,
 Która nic także nie dbała o gacha.

Przykład małżeńskiej i po śmierci wiary,
 Przykład, że miłość ku dzieciom niezmierna,
 Że nigdy złości nie były bez kary
 I że tu z grzechu uciecha mizerna :
 Te upominki, te-ć przynosi dary,
 Boś i mężowi doskonale wierna
 I bardzo kochasz spolne dzieci nasze
 I podobnaś jest cnotą Andromasze.

Zaczym tobie-m ją przypisał ochotnie,
 Żebym tym dowiódł, że cię kocham szczerze,
 Żeby, co w sercu i uściech istotnie,
 Wieczną pamiątką trwało na papierze,
 Żeby oblige nasze dożywotnie
 Miały z przeszłemi czasami przymierze.
 Ty przyjmij, proszę, moję pracę z chęcią,
 A życzliwą mi nadgradzaj pamięcią.

8. Na pewny traf p. Chorążego Zatorskiego.

Wyzwał na pojedynek ktoś, mając urazę,
 Lecz że przez banicyą na honorze zmazę
 Miał jego nieprzyjaciół, wprzód się prawnych pyta:
 Jeżeli się wziąć w gębę godzi od banita ;
 I nie chciał się bić, bowiem prawo temu przeczy:
 Nuż zdrowego w honorze banit okaleczy.

9. Wiersz Naborowskiego w czasie bytności króla Władysława u księżęcia Krysztofa Radziwiłła.

Wielkie, o wielki gościu, cuda się zjawiły,
 Które tu u nas przedtym niewidane były :
 Wilk więc do lasu zawsze przede psy uchodzi,
 A teraz dwoje chartów wilk na smyczy wodzi ;
 Włoszy więc radzi żaby w potrawach jadają,
 A teraz żaby z Włochy u stołu siadają.
 Ale to najdziwniejsza, niechaj kto chce wierzy,
 Slimak wczoraj całkiem zjadł śledzia na wieczerzy.

10. Zaloty szkodliwe (nieznanego autora).

Bodaj nie słyhać o takowej doli,
 Co to choć miło — sromota i boli,
 A kiedy jeszcze i kupić to przydzie,
 W wiecznej u ludzi za to być ohydzie.
 Kto bowiem pojrzy na przecięcie gęby,
 Rzecz: Justyn-ci miał ostre kiej zęby;
 Mniejsza o konia i o rząd złocisty,
 Które czystości wziął strażnik wieczysty;
 Mniejsza o czarę, która do jójmości
 Przystęp czyniła na pewne miłości;
 Ale to wielka, że dla Korniachtowej (*)
 Dziewki paragraf w gębie Morsztynowej!
 Aleć tak bywa, kto po cudzej niwie
 Trzodę puści, choć dobrze po żniwie,
 Sztuczny kunszt! kiejne wziął Lasocki myto,
 A Morsztynowi pamiętne dobito.

(*) Korniacht był pułkownikiem dragonii — bił się pod Zborowem. Zob. Pamięt. Michałow. p. 435 i 428. Już za Niesieckiego rodzina ta wymarła.

SŁOWNICZEK

archaizmów i niektórych imion własnych.

af'ront (z franc. *affront*), zawstyżenie, hańba, obelga.

Altea, matka Meleagra, rzuciła w ogień głównią, do której Parki życie jego przywiązały.

Amatont, miasto na Cyprze, jedna z siedzib Wenery.

ammońskie (czarownice), libijskie, od Jowisza-Ammona.

anżuł, wino białe z Anjou.

Arkturus, gwiazda w Poganiaczu.

Artydes (?)

aspekt (z łac.), dobry lub zły znak z gwiazd wyczytany, wogóle widoki, przepowiednie.

Asturya, prowincja hiszpańska.

Atlas, wysokie pasmo gór w Maurytanii, później jako osoba mityczna.

Atropa (nieubłagana), jedna z Park.

Bacharak, jedna z miejscowości nadreńskich; wino stamtąd.

barbarczyk, barbarzyńiec.

bawełnica, *bawełniczka*, tkanka z bawełny, chustka (podwika).

befa, wyrażenie muzyczne.

belluarda, narożnik obronny, baszta.

bemi, wyrażenie muzyczne.

bezpieczny, swawolny, rozpustny.

bierka (kamyk warcabny), gałka, kręska, wyrok, dola, los.

bieszczanne (brody) czyt. *piszczane*, nad

bistcńska (armata), turecka. [Dnieprem.

blech, bielenie płótna.

blejwas (blady), proszek ołowiany, biały.

błyskota (słońca), blask, światło rażące (w Lind. niema).

bodz, bodzic.

bojewisko, miejsce gdzie młóca, klepisko.

Bołduk ?

botuch (biały), (z niem. *badetuch*), prześcieradło łaźiebne.

brak, wybór.

Breda, m. w Holandyi.

brana, brama.

brusik, zdrob. od *brus*, kamień do ostrzenia żelaznych narzędzi.

bucentor, okręt wenecki, w czasie uroczystości używany.

burdo, wino czerwone z Bordeaux.

Burhuny, miejscowość nad Dnieprem.

burzny, burzący się.

butelbiery (z niem.), piwo ściągnięte w butelki.

być u bola, u dyabła, u biesa.

Cejal, syn Pandyona, wnuk Eola, mityczny król Attyki, kochanek Prokrydy.

cekuły (?)

cera, barwa twarzy, mina.

Cerera, bogini zboża i rolnictwa.

Cererzyne dary, zboże.

chaoński (dąb), w Epirze nad morzem Jońskim.

chłodnik (ciemny), altana.

chłopokoń, centaur.

chmurza, chmurzy.

choboty, obuwie skrzydlate Merkuryusza, spodnie, włók.

chramy, chromy.
chudak, biedaczek.
chudzina, biedak, nieborak.
chwała, pochwała.
chwany, gat. wina podolskiego.
Chwytaćz, nazwa psa w przekładzie „Przemian” Owidyusza przez Otfinowskiego.
ciasnoszka, koszula kobieca.
emyntarz, cmentarz.
cuchthauz (z niem.), dom poprawy.
 cudotwor, potwor.
cug (gładkości), wymiar, dowód? (z niemieckiego).
ćwiczenie (przysł.), sposobem ćwiczy-
 nym.
cyga, fryga, bąk (podobno z węgierskiej *csiga*).
Cyntyja, przydomek Dyany.
Cyprek, nazwa psa gończego w przekładzie „Przemian” przez Otfinowskiego.
Cypryna, przydomek Wenery.
czaban, wół podolski.
czarnolśniące (włosy).
czuły, czuwający.
Dawizwierz, nazwa psa gończego w przekładzie „Przemian” przez Otfinowskiego.
Jawnopomna (Wisła).
deka (z niem.), przykrycie, daszek, nakrywka, zasuwka, pozór.
dekokt (z łac.), wywar.
dewot, nabożniś, świętoszek.
deżdża, *dźdża*, *dźdžu*.
dma (od *dąć*), podmuch wiatru.
dniowy, *a* (hałas, jasność, pora).
dobrota, dobroć, dobrotliwe usposobienie.
drażnięta, piersi kobiece.
drob (podły), motloch, pospółstwo.
drożki (zdrobniałe od droga).
drukarczyk, tow. sztuki drukarskiej.
družba (r. ż.), imienniczka.
drygant, ogier.
Dryopa, kochanka Apollina, zamieniona w roślinę lotus.
drzewickie (piwo) w Opoczyńskim.
duchniczka, zakonnica, ksieni.
dusznie (przysł.), z duszy, z całego serca.
dymne (wzdychanie), częste i głośne.
Dyona, Wenera.
dzięka, podziękowanie.

dziewcze (pieszczyty).
ekstrawagant, wyrażenie muzyczne.
ele, ale, piwo angielskie).
Erycyna, przydomek Wenery od miasta i góry Eryks w Sycylii.
Erygona, córka Ikaryosa.
Eur, wiatr południowo-wschodni.
farbiczka, barwiczka, farba do malowania twarzy, pozór.
flackie (lochy).
fladowana (więź), wzorzysta, żyłkowana (z niem.).
fachy, swawola, figle, zaloty (z niem.).
Fariul, *i*, kraink niegdyś niezależny.
frontignac, gatunek wina francuskiego.
fryc (właściwie młody szyper), nicotrzaskany, nieobeznany z czém.
frycować, na śmieszność wystawiać.
fryerka (z niem.), zalotnica, nierządnicza.
fryor (z niem. *frühjahr*: wiosna), wiosenna żegluga.
futro (z niem.), pożywienie.
gadytańskie (skarby), z Kadyksu.
Galot (może od culotte; spodnie).
gargaryzm, płókanie gardła, lekarstwo na choroby ust, gardła.
gardziel (r. m. dziecinny).
Gidle, miasteczko sławne odpustami.
gluch (jako rzeczownik).
głupie, głupio.
gnojek, człowiek plugawy, domator.
gondula i *gondola*, łódź.
gończe (lata).
Gorgona, jędrza ze żmijami we włosach.
gospodynia, gospodyni.
grodzia (Ps. 87), ogrodzenie.
groszyk, grosik.
grusznica, napój z gruszek (niema u Lindego).
grzebać żydy dla koge, wszelkich używać sposobów dla usprawiedliwienia kogoś.
gwajak, drzewo używane jako lekarstwo w chorobach skórnych.
Gwaryn (o), Guarini, poeta włoski (1537—1612).
gwiazdeczna (światłość).
hajduk (z węgier.), piechotnik lekko zbrojny, służący po hajducku ubrany.
hajwo, tu, tędy, sam.

hanrej (z niem. *hahnrey*), rogal w małżeństwie.
 hecuga (krwie), czyszczenie, wytrawianie.
 Hekate (trzykształtna), czarownica o trzech głowach.
 Hiperyon, ojciec słońca, albo słońce samo.
 huf (z niem. *haufen*), kupa, zastęp, hufiec.
 iłm, iłma, więz zwyczajny.
 impreza (z włosk.), zamysł, przedsięwzięcie.
 indermach (z niem. *hintergemach*), tylna część domu).
 Ino, czczona jako bogini morza z przydomkiem Leukotei.
 jaruga, wądół, jar, fosa głęboka.
 Jasnóżab, nazwa psa gończego w przekładzie „Przemian” Otfinowskiego.
 jaz, przegroda na rzece, grobla.
 jęty, wzięty do niewoli.
 jerzyk (skalny), rodzaj jaskółki, *hirundo apus*.
 jordalskie (stada).
 jucha (żółta), polewka.
 juczy (śmierć nas juczy, serce juczy), może od niem. *jucken*.
 jurliwy (jak wróbl), lubieżny.
 kafa, kawa.
 kalotta (?)
 Kamambet (?)
 karkanaczek (?)
 kartan, działo 48-funtowe.
 karyski (król), karyjski.
 kasac się, kasze się, odkazywać się, junczyć.
 kaszała (od kasac), podkasywała.
 kawalec (nut).
 kawalerka, nierządnicza.
 kawecan (z włos.), wędzidło, hamulec.
 kaźnia, kara, więzienie.
 kiebyż, o gdyby!
 kijowa niemoc, obicie kijem.
 kilkornasob, kilkakrotnie.
 kinac, obracać, skłaniać, rzucać, miotać, pehnać dokąd.
 kirowy (strój).
 kisle (mleko, trunki), kwaszony, kwasowaty.
 klary (zerbtskie), gatunek piwa.
 Klimena, jedna z Nereid—y nierozszadne plemię, Faeton.
 kłaniać, kłaniać się.

kłódzina, pniak, odzimek.
 kobus, gatunek gołębia, przenośnie znaczy: oskarżyciel.
 kochać w kim, kochać się w kim.
 koczoł, rajfur, stręczyciel.
 kodacki (poroh), kudacki.
 kokosić się, nadymac się, fanfaronować.
 koleński (rękaw), koloński.
 kolera (panięca), gniewliwość.
 konkurentka (z łac.), współubiegająca się, rywalka.
 kontempt (z łac.), wzgarda, hańba.
 konterfekt (z łac.), wizerunek, obraz.
 kornety (krzykliwe), rogi do trąbienia (z włosk.).
 kortegian, dworzanin, nadskakujący komu.
 koszara, zagroda.
 kot—ma kota (153), ma pieniądze (może z niem. *Geldkatze*: trzos).
 kotew, kotwica.
 kramnica, buła kramarska.
 króbka (w wyd. dawn krubka, krupka), pudelko, puszka.
 kruki (węgierskie).
 kryształna (postać).
 krystera, klistera, klizopompa.
 kształt, gors.
 Kuczkas, miejscowość nad Dnieprem.
 kuczma, gatunek czapki.
 Kudla, nazwa psa w przekładzie „Przemian” Otfinowskiego.
 kukielka, podługowaty bochenek chleba.
 kupersztých (kupferstich), miedzioryt, obraz.
 kurzawy pachniące, kadzidla.
 kwartanna, febra czwartodniowa.
 kwartir, zob. quartir.
 kwatera, kwadrans.
 kwiatkowe (szaty).
 laka—200. „Na zaplonienie”—(z niem. *die lache*), gnojówka, kaluża.
 lemneńska, ie (kuźnia, piec), z wyspy Lemnos, siedziby Wulkana.
 lep, masa zrobiona z jagód jemioly i tak lepka, że byle ptak usiadł na gałązce, tą masą pociągnionój, zaraz przykleja się do niej.
 Lemko, a (autor kalendarza).
 letniczek, letnia suknia, mianowicie kobieca.
 Leżajsko, miasto w Sandomierskiem.

Leukotoia, Leukotea (przydomek I-nony).
lizwin (?).
liście r. nij.
list, liść.
Lucyna, przydomek Junony jako pomocnicy przy porodach.
lutenny (dźwięk).
lutość, litość.
lutościwy, litościwy.
ładno, ładnie.
łaskawo, łaskawie.
łubek, forma z łubu, łyka na wieniec.
łubie, sajdak do strzał, kołczan.
macloch (z niem.), dziura, wygody.
malteńskie (pieski), z wyspy Malty.
małmazya, wino z Morei i z Kandyi.
mandat (z łac. *mandatum*), rozkaz.
mandragońskie (tace), gatunek wina.
manela, naramiennik, przen. więzy, okowy.
Manto, córka Tyrezyasza, wieszczka.
Manzanar, rzeka w Hiszpanii; płynie pod Madrytem.
marcha (z celtyck.), zły lub stary koń.
Marin, Marini, poeta włoski (1569 — 1625).
marszerować, maszerować.
marusza
Meander, rzeka we Frygii nadzwyczaj kręto płynąca.
melancholizować
Mergillina
met, mat.
mężata panna,
miecznicze (kowadło).
międzywodna (Samos).
miękkodarte (pióro).
minica, mennica.
miodonosza (matka, pszczoła).
Mirena,
Miron, rzeźbiarz grecki z V-go wieku przed Chr.
mokrodziwy (morskie).
monpoleany, gatunek wina francuskiego.
morderz, morderca.
Morzyszarna, przydomek psa w przekładzie „Przemian” przez Otfinowskiego.
mudzić (Ps. 86), mitrzyć.
muny (brunswickie), gatunek wina.
musk, gatunek wina.
muszkat (z Morawii?), gatunek wina.

muszkatela (z Seny), gatun. wina włos.
mutety (włos. *mottetto*), śpiewanie.
nadgrzęnąć (o skrzydłach), zamoknąć.
nadolek, dolna część ubrania, kraj.
namiótek, nakrycie nad łóżkiem.
namysłona (robota).
naręcz, naręcze, ile na rękę unieść można.
nastąpić, *następować*, oskarżać, napaść.
naszpizować, w żywność zaopatrzyć, naładować.
nasztychowane (brody).
natolska murawa, wschodnia?
navicie (tkackie).
nawita (przędza).
nekierskie (wino), z nad Neckaru.
niedyskretka (o śmierci).
niemierzany (ton).
niemiężanie, bezwłocznie.
nieodurotny (bieg).
nieopowiednie, bez opowiedzenia się.
Niepołomska (puszcza).
nieprzestannie, nieustannie.
nierochmanny (o psie), nieobłaskawiony, nieprzystępny.
nierozdzielne (panny), P. 118.
niechronne (zguby).
nietykany (kwiat).
nieuśpienne (oczy).
nieugromione (w mężów panienki).
niewidana (krasa).
niezbądny (wstydz), którego się pozbyć nie można.
niezbyte (sidla, okowy, manele).
niezleczone (wściekliczna).
niezrobna (praca), której zrobić nie można.
niezurotne (błędy).
nosza, lektyka.
nutny (słowik).
obegnać, otoczyć, obledz.
obierz, y, zdobyć, łupy, *obierze*, narzędzia, sieci.
ocknąć, *ocknąć się*.
odrzyzijski (Mars), tracki.
ogłoska, osława.
okoły domowe, obejście domowe, ogrodzenie.
ordynans, rozkaz wojenny.
Orsety (nazwisko kupca).
oryentalckie brzegi, wschodnie.
Oryon, olbrzym, namiętnie lubiący polowanie.

Osiek, miasto w Sandomierskim, sądy pijane.
oskrośny z cisu, lekarstwo na wściekłość.
osława, ujma sławy.
osłyszec się, dowiedzieć się, źle słyszeć.
ostrużyny, wiory.
osypka, omasta, karm' zwierząt domowych z ziarn.
oszczędzali (Trytonowie), osiwiali.
otrok, mężczyzna, stary żołnierz.
otworzysta twarz, siła.
ozonąć, otchnąć, chciwie pożądać.
paczesna (płachta), zgrzebna.
padwany, pieśni sielskie miłosne.
Pafos, miasto na Cyprze, jedna z siedzib Wenery
pafijskie (ogrody), w mieście Pafos.
paiza, tarcza.
Partenopa (gładka), dawna nazwa Neapolu.
partesy, nuty muzyczne, powaga.
partezany,
passady,
pawiment, podłoga.
pedziec (warkoczy), zwój.
pedrosymony, gatunek wina.
pergamina (r. ż.)
perz, chwast.
perzyna, popiół żarzący.
perzysty (156), perzyną napełniony.
piechty, piechotą.
pienia, proces.
pierwospy, czas pierwszego snu.
Pigmalcon, Pygmalion, mityczny król Cypru.
pisorymskie (głosy).
pleśniu e (skały).
plesz, tonsura, ksiądz.
plewidło, chwasty wyplenione.
plonny,
plonięc (o pustych rolach), wysychać od słońca.
plodzić się, petzać.
pochutnywać sobie, radość głośno okazywać.
podczas, niekiedy.
podostatku, podostatkiem.
podsiębicie, strop wytworny, sufit.
podszyte (łaki).
podtyczyć, tykami podeprzeć.
popębek, policzek.
pogodzić, wypogadzać.
pohany (postępek), brzydki, szkaradny.

pojazda, pojechanie, pojazd.
połhak, gatunek rusznicy.
południ (wiatr).
pominąć, przeminać.
pomiotło, miotła piekarska, pogardliwie traktowany człowiek.
Pontan, historyk duński, zm. 1639.
portery (Ps. 113), portyery.
Porwisz, nazwa psa w przekł. „Przemian” przez Otfinońskiego.
potrwogany, strwożony.
powęzy (Ps. 227), drąg do przymocowania snopków lub siana na wozie.
powiewne (duchy).
prądżina, prąd, nurt.
praktyk, doradca, szalbierz.
praktyka, przepowiednia.
prę się, zapieram się.
prędkolotny (orzeł).
prowinckie (wino), z Prowancyi.
próżnica, po próżnicy, napróżno.
przasny (miód), nie kwaśny.
przebieżale (dni).
przegródka, odgrażanie się.
przegremplować, przeczesać.
przeploniste (jabłka), rumiane.
przeszydzac, szydzić z kogo.
przewodnia, porozumienie.
przychęta, ponęta.
przychętki pieszczone, zaloty.
przyplenić, pomnożyć.
przysłusza (ofiara), odpowiednia, należna.
przystaw, dozorca, towarzysz.
przystuła,
Psoł, rzeka na Ukrainie.
pujnał, puginał.
puknąć, trzasnąć.
purgans, środek przeczyszczający.
quartanna, gorączka.
quartir, mieszkanie.
rafa (Ps. 227), drabina nad żłobem.
Rakocy, nazwa rodowa, brana za nazwę Węgrów, Siedmiogrodzian.
rakuskie (wino). austriackie.
retirata, ustęp.
rękawik, rękawek.
rękodajnie służyć, wiernie, z obowiązku.
rogale (lipkie z jemioly), przynęta w kształcie półksiężyca.
rucho, część spodnia sukni kobiecej.
rugi, urzędowe roztrząsanie.
ryczałt sowy, ryczenie.

rydzy (Bachus).
 rywula, gatunek przedniego wina z kraju Gryzonów.
 rzewliwy (lament).
 rzysko, rzeško.
 sadno, sedno, przetarcie skóry od kulbaki, obuwia.
 sadowe (owoce).
 saletrne (osady), gdzie dobywają saletrę.
 salsa (z włos.), sos, przyprawa do mięsa.
 Sannazary, poeta włoski, Sannazar — (1458--1530).
 ścisło, ściśle.
 sebet (108).
 sekt, gatunek wina.
 Sem, rzeka na Ukrainie.
 serdit, zły, gniewny.
 sermonecka (góra) w Kampanii rzyms.
 sieciarnia.
 Sieklerczyk, Szeclerczyk?
 sięwka, wykret, siła.
 skalistobrzeżna (Słucz).
 skronia, skroń.
 skwasić groch, przewlekać, marudzić.
 słabo-trwały (puls).
 słoboda, osada wolna.
 słupia (kość), trupia?
 smęcić się, smuć się.
 sniecic (owoce), psuć.
 śniegowy, a (Eury, ręka, gra). Jest i śnieżny, a (strzała).
 śnieguła, gatunek trznadłów, przylatujących na zimę z Laponii.
 sobacza (sierć).
 solomalik. wyraz pozdrowienia u Turków.
 soldat (niem. *soldat*), żołnierz.
 sośnia, sosna.
 spaler, szpaler.
 spalerna (roboty).
 spara, szpara.
 sparzelina, (miejsce sparzone).
 spon, szpon.
 sporka, spór.
 śpiewacze (głosy).
 spiskie przedziwo, ze Spizu.
 sporze, sporo, znacznie, dużo.
 spust, spuszczenie, znizanie, spław.
 sreżoga, sżeżoga, mróz, mroźne powietrze.
 stany (Ps. 107), stacye, miejsca odpoczynku.

stęпка, narzędzie do tłuczenia, miazdzenia.
 stokłosy, rodzaj trawy, chwast.
 stradny, a (zemszciciel, sługa, nadzieja), stracony, nieszczęśliwy.
 strawne sługi, dostające strawę, pożywienie.
 stroka, pas odmiennego koloru.
 strzelczy, a, (ręka, miarki, kołczany, pacholek).
 strwogany, strwożony.
 styka, ościń, pluzycyca.
 Sula, rzeka na Ukrainie.
 supliczna karta, zawierająca prośbę.
 świegota, paplanina.
 świetlica, izba.
 świetno, świetnie.
 sykańska Etna, sycylijska.
 szach, bierka, jedna z tych, któremi w szachy grają, położenie bierek na szachownicy.
 szalić, mauić, oszukiwać.
 szarpacz, kłótnik, nóż, kord.
 szarza, szare ubranie.
 szasafras, gat. rośliny leczniczej.
 szczyć, bronić.
 szczypek, szczepek?
 szedzić, śronem okrywać, robić siwym.
 szęłka (z niem. *siehle*), powróż, taśma.
 szepsy (wrocławskie), gatunek piwa.
 szerbety, szorbety.
 szkarady, a (mord), szkaradny.
 szkuta, statek wodny. okręt rzeczny.
 sznurowne (postawy), wysznurowane, sztywne
 sznycerz, snycerz.
 szpadle (z niem. *spatel*), kopystka do smarowania plastrów.
 szplacheć, splecheć, szmata, suknia wytarta, kawał czego.
 sztych (z niem. *stich*), cięcie, uderzenie.
 szufla (z niem. *schufel*), narzędzie do przerzucania zboża.
 szwajca (Marsowa), gat. szydła, miecza.
 szyndować, zdzierać, łupić.
 szynk — mieć co na szynku (Ps. 288), mieć co do rozporządzenia.
 szyper (z niem. *schiffer*), pierwszy dozorca okrętowy.
 szysloch (z niem. *schliessloch*), strzelnica.
 szysze, awanturnicy wojskowi, szramy.
 tabak, tytoń.

tanie (przysł.), *tanio*.
taras, więzienie, wieża.
tasza, *taszka*, mieszek, worek, kiesa.
telki (51).
tergałski, a (góra, powodzi), z miejscowości na Węgrzech.
termodonckie (żony).
tega, tęsknica.
teżyć, tęsknić.
transalpskie (fontanny).
trebiany, gatunek wina włoskiego.
tret (tretten?), ścieżka, rynek.
trwożyć sobą, trwożyć się.
trydent, trójząb.
trzykształtna (Hekate).
tułich (niem. *dolch*), pugiwał, sztylet.
tułup, tułów.
Tutcy, nazwisko kupca.
tuwalnia (z włosk. *tovaglia*), ręcznik szeroki.
tworzydło, mieszek, w którym sery wyciskają.
tygr (w tygrach), tygrys.
tyrski (jedwab'), tyryjski.
Tyry (Ps. 193), postrzały?
Tytan, słońce.
uśluszczony,
udolna, zdolna, mogąca.
ufała (wiara), ufna.
ułowcy (plastr).
uobłapiam, ściskam.
upad, upadek.
upaść (prędką).
upłodzić, podstępem, zcicha coś pozyskać.
uraz (ciężki, gwałtowny), zranienie, uderzenie.
utulić, utulić.
uznawca, znawca.
użęgać, upalić.
wałaszyć, robić wałachem.
warować się czego, strzedz się, unikać.
wągiel, węgiel.
wątor, brzeg dolny beczki, podstawa.
wecować (z niem. *wetzen*), ostrzyć, wziąć kogo na tarkę.
Wezuw, Wezuwiusz.
wiedma, wiedźma, baba w zmowie z dyabłem.
wilgość, wilgoć.
wilkum (z niem. *willkommen*), powitanie, przyjęcie.
winszować sobie, pragnąć.
wiosnowa (Flora).

wirozub, ryba.
wisłne (wody).
viva (z włosk.), niech żyje!
włudzić, zwabić, wmówić, namówić.
wnik, wąskie przejście, sidło.
wodużny, woziwoda?
wojennik, wojak.
wole, podgardle.
Worzko, rzeka na Ukrainie, Worskła.
wrózka, wróżba.
wschodowe (perły), wschodnie.
wścieklina, wścieklizna.
wścięta (biczem cyga).
wstecz (rzeczow. r. ż.) odwoływanie się.
wszystkowladna (Wenera).
wychodzony (taniec, czy śpiew?)
wyciężna (kaplica), na pamiątkę zwycięstwa wystawiona.
wyplundrować, ograbić, obedrzeć, zniszczyć.
wyrznąć (na wierzch), wydobyć się, wynurzyć się.
wyrzuty, płwociny.
wytwierdzą (L. 175), wytrwają?
wyszczuplić, zmniejszyć.
wyszpocić się, wykrzywić się.
wyzuty, bez obuwia.
wzwiady, zwiady.
zaderewany (łuk).
zafasowane (postaci), przyrosłe, przy-mocowane.
zakamiałe (śniegi), w kamień zamienione.
załóżka, przykrycie na piersi.
zapaska, fartuch.
zarzyste (ogień).
zaszczędziały lata, osiwiwały, stare.
zatycka, czem się coś zatyka i to, co się zatyka.
zawarte (nieba), zamknięte.
zawierszać, kończyć.
zawikły (Ps. 265), zawikłany, skryty.
zawłoka (do włosów).
zawstydzany, zawstydzony.
zawzięty, zamierzony.
zbiegana (noga).
zbrodnisty, a (zazdrość), zbrodniczy.
zbyć (z dopeln.), pozbyć się.
zdrzędy, zrzędy?
zdużać, zdołać, pokonać.
zelotyp (z greck.), zazdrośnik.
zemściciel, mściciel.
zgryzłe (sprawy).
zjadły, a (ogień, gadzina), jadowity.

ziarnonośne (mrówki).
ziemica, kraina pewna, powiat.
zmindak, skąpiec, wędzigrosz.
zobać, dziobać, jeść po ziarnku.
zobie (rzeczow., Ps. 258), posypka dla
 kur, ptactwa.
Zoza, Zofia?
zrochmanić (dzikość), ułagodzić.
zrzęda, zrzędenie, nastawianie, upór.
ztoropić, zbić z toru, zmylić, zaniepo-
 koić.
zwiadzieć się, dowiedzieć się.

zwiądłały (kwiateczek).
zwiotszałe (łachmany).
zwyciężny (Rzym).
Zunty (szwedzkie), cieśnina Sund.
żadość, żądanie, pragnienie.
żałobić, żalu nabawić, zasmucić.
żołądź, r. m. (dębowy).
żołdat, żołdat, żołnierz.
żołwiowa (skorupa).
żuławy gdańskie (niziny).
żydło, jedzenie, pokarm.
żyrne (buki), tłuste.

D o p i s e k.

Powyższy wykaz wyrazów znacznie-by jeszcze pomnożyć można; materiału dostarczyłby zwłaszcza wiersz „Do Stanisława Morsztyna, Rotmistrza JK Mości“ (str. 95—100). Nie zamierzyszy jednak wyczerpać całej nomenklatury, tam zawartej, poprzestajemy na kilku tylko dopełnieniach. Są w owym wierszu wymienione nazwy win polskich: *Janusze*, *Chwany*, *Hańce*, *Iwany*, *Dzioanny* i *Zany*. Jest dalej wspomniana *sałamacha*, papka z mąki pszennej i z jagód, z dodatkiem soli i słoniny. Następnie zauważyć należy, iż wiersz:

Dniepr przez *Kuczkasów* i wąskie Burhuny (przebył)

czytać zapewne wypada tak:

Dniepr przez *Kuczkas ów* i wąskie Burhuny,

gdyż nazwa *Kuczkas* w formie *Koczkosz* znana jest z *Michalona* (De moribus Tartarorum etc.), z którego tu wyjątek, objaśniający ów ustęp w Morsztynie, przytaczam:

„Est etiam Borysthenes omnibus Maiestatis vestrae provinciis ad arcendos incursus Tartarorum utilis. Nam et navigantibus eo, infra Cerkassi obstant quaedam limina undecim locis certa habentia nomina. Haec ardua et transversa cautibus asperis eminent. Quae transiri nisi exoneratis navibus non possunt, et propter excelsas et abruptas riparum rupes non potest accedi nec trajici, nisi quibusdam locis infra Cirkassi, ea appellatur Kermenszik, Upsk, Hierbedeievrog, Masurin, Koczkosz, Tovvany, Burhun, Tyachinia, Oczakovv. Quael oca vel parva manu navali obsessa arcent a transitu maximas Tartarorum copias. Nam cum tranant ut solent absque navibus, equis adnixi, et inermes et nudi; profligantur ab iis qui armati, miliculis prouunt ex insulis, arundinetis atque salicetis“. (*Fragmentum IX*).

Wreszcie w wierszu 26, na str. 99, zamiast *bieszczanne brody*, wypadnie chyba przyjąć odmiankę z rękopismu Oss. *piszczane brody*, gdyż znajdujemy blisko od Dniepru miejscowość, zwaną *Pieszczanoje*.

„Tęczyński wtóry“, o którym wspomina poeta, zginął w r. 1632 niedaleko miasteczka Sermoneta od strzału z rusznicy chłopca, gdy chciał przez płot do winnicy się przedrzeć — jak pisze Albrycht Radziwiłł w swoich Pamiętnikach.

SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>		<i>Str.</i>
Andrzej Morsztyn, przez P. Chmielowskiego . V—XXVIII.		18. Do miesiąca	48
POEZYE LIRYCZNE		19. Do pieska	49
Kanikuła albo psia gwiazda.		20. Ogrodniczka	—
Do Jaśnie Wielmożnego		21. Oddana (Atlas)	—
Imię Pana Koniuszego		22. Rzeki	50
Koronnego Aleksandra		23. Rękawice	52
Lubomirskiego	31	24. Letni strój	—
1. Do Muz	32	25. Przechadzka	54
2. Dwoja bieda	—	26. Jedwabnica (Robak)	—
3. Denominatia	33	27. Serenada	55
4. Do kanikuły	34	28. Zapał	—
5. Minutie	—	29. Vaneggio d'una Ina-	
6. Nadgrobek Perlisi .	36	morata	56
7. Chłód daremny . . .	37	30. Na płacz jednej	
8. Discretia	38	panny	58
9. Susza	39	31. Gadka	60
10. Wiejski żywot . . .	40		
11. Praktyka	43	Lutnięj księga pierwsza.	
12. Czepiec	44	1. Do Łukasza Opa-	
13. Dobra myśl	—	lińskiego, Marsz.	
14. Do psów	46	Nadw. Kor.	61
15. Łażnia	—	2. Do czytelnika . . .	62
16. Do kanikuły	47	3. Do tegoż	—
17. Odżywiony	47	4. Do panny	63
		5. Do swoich książek .	64
		6. O sobie	—
		7. Oddając lutnię . . .	65

	<i>Str.</i>
8. Do Grotkowskiego, Pisarza pokojow.	65
9. Ogród miłości . . .	66
10. Na klacz hiszpańską	67
11. Sekret	68
12. Obraz odmówiony .	69
13. Omyłka	—
14. Ma jabłko	—
15. Na jedną, co do kla- sztoru wstąpiła .	70
16. Na balwierza	—
17. Na łakomą	71
18. Czary niemieckie .	72
19. List do Otwinow- skiego, Podcza- szego Sendom. .	—
20. Do Zosie	74
21. Lament pasterski (Fragment)	—
22. Niestatek	76
23. Przechadzka	—
24. Zapust	78
25. Na manelę	—
26. Nad siły	—
27. Swar z Kupidydem	79
28. Białe głowy	—
29. Niebytność	—
30. Powrót	80
31. Do Zosie	—
32. Na raki	81
33. Drużyna zapustna .	—
34. Oczy wojenne	82
35. Łzy	—
36. Boginie	83
37. Sen	—
38. Do chłopca	84
39. Kwiatek darowany	—
40. Do Kupidyna	85
41. O swój pannie	—
42. Do téjże	—
43. Nieustawiczna	—
44. Porada	86

	<i>Str.</i>
45. Do Jana Grotkow- skiego, Pisarza pokojowego (se- stina)	86
46. Staréj	87
47. Do Piotra	—
48. Na Pawła	88
49. Dary bogów jedne- mu (Kolęda)	—
50. Do Walka	—
51. Do Jana	89
52. Dobra rola	—
53. Votum z Seneki do Choraż. W.X.L.	—
54. Na wiązanie	90
55. Na brodę jednej pa- nięj	—
56. Na kwiatki	91
57. Na koszulę brudną	—
58. Do igły	92
59. Do Heleny	—
60. Do Jana Szumow- skiego, Dworza- nina pokojowego	93
61. Do Stanisława Mor- sztyna, Rotm.	95
62. Raki :	100
63. Na jedną panią	—
64. Do Zosie	101
65. O Marku	—
66. Do oczu swoich	—
67. Pieszczoty	102
68. Pewna broń	—
69. Do panny	103
70. Wachlarzyk oddany	—
71. Pewny skarb	—
72. Na Piotra. (Pro- prium pańskie)	—
73. Nieumyślna	104
74. Na wdowy	—
75. Ad Marcum	—
76. Niestatek	105

	<i>Str.</i>
77. Rozmowa z Wenerą	106
78. Do Jagnieszki . . .	—
79. Na szubkę . . .	107
80. Do panny . . .	—
81. Na piegi . . .	—
82. Na oczy . . .	—
83. Różnica . . .	108
84. Oracya kwietnia . . .	—
85. Stolarz z doktora . . .	—
86. Na ludzkiego . . .	—
87. Do jednej . . .	—
88. Na skąpego stryja. (Na Satyra) . . .	109
89. Pszczoły w sajdaku . . .	—
90. Na Kalotę . . .	—
91. Do kramarki . . .	—
92. Na niepłodnego . . .	110
93. Do swych książek . . .	—
Lutnięj księga wtóra.	
94. Do lutnie . . .	112
95. Posyła wiersze Jmci Marsz. [†] Jerzemu Lubomirskiemu . . .	113
96. Iglica w szpadę . . .	117
97. Wiosna . . .	—
98. Do Jagi . . .	118
99. Pszczoła w burszty- nie . . .	—
100. Oszukanie . . .	—
101. O starym . . .	—
102. Szczerosc . . .	119
103. Na jeden traf . . .	—
104. O Zojsce . . .	—
105. Do Kupidyna . . .	—
106. Optaku. (Do czyża) . . .	120
107. Nowe słońce . . .	—
108. Śmiech i płacz . . .	—
109. Do przystaręj . . .	—
110. Przypadek . . .	121
111. Na Pawła . . .	—

	<i>Str.</i>
112. Na starego . . .	122
113. Włochowi . . .	—
114. Dobry grunt . . .	—
115. Na zazdrosnego . . .	—
116. Mięszana . . .	—
117. Rozerwany . . .	123
118. Na Glinkę . . .	—
119. Na rusznicę. (O orle) . . .	—
120. Do sztucznego . . .	—
121. Lais stara . . .	124
122. Do sąsiada . . .	—
123. Pijanice . . .	—
124. O Zosi . . .	—
125. Przyjaciółka . . .	125
126. Na sen . . .	—
127. Nie głupia . . .	—
128. Rękowiny . . .	126
129. Nagrobek (z rzym- skiego) . . .	—
130. Na statwę Wenery z Marsem . . .	—
131. Do lutnie . . .	—
132. Staręj . . .	127
133. O Kupidynie. (O so- bie) . . .	—
134. Do Bogumiły . . .	—
135. Votum pasterskie . . .	128
136. Do wiatrów . . .	—
137. Na traf . . .	—
138. Ptasznik . . .	129
139. Na grę śniegową . . .	—
140. Na toż . . .	—
141. Faunus do Nimf . . .	—
142. Do Eust. Przecz- kowskiego, poko- jowego J. K. M. . . .	130
143. Na westchnienie . . .	131
144. Do wiarołomnej . . .	—
145. O Walku . . .	132
146. Do Jędrzeja . . .	—
147. Na jednego. (Na szklarza) . . .	—

	Str.
148. Do Bartosza . . .	133
149. Na Tomka . . .	—
150. Nagrobek Lukano- wi	—
151. Nagrobek młodej paniej	—
152. Na zegarek ciekący	134
153. Miłość zerwana . .	—
154. Do panny (sonet) .	135
155. Cuda miłości (sonet)	—
156. Do Jana Grotkow- skiego (sonet) . . .	136
157. Do galerników (so- net)	—
158. Do trupa (sonet) .	137
159. Na krzyżek na pier- siach jednej pan- ny (sonet)	—
160. Do motyla (sonet) .	138
161. Do zorze (sonet) .	—
162. Sen (sonet)	139
163. Żona myśliwemu (sonet)	—
164. Do Wład. Szmelin- ka (sonet)	140
165. Cuda miłości (sonet)	—
166. Do starego (sonet) .	141
167. Desperacya (sonet)	—
168. Na uśmiech (sonet)	142
169. Na powrót (sonet) .	—
170. Obraz ukradziony (sonet)	143
171. W niebytności we Szwecyjej (sonet) . .	—
172. Na zausznice w dzwo- ny (sonet)	144
173. Na toż	—
174. Na toż	145
175. Na toż	—
176. Na zausznice w kłót- ki	—
177. Na zausznice w węże	—

	Str.
178. Dyanna z marmuru (na fontannie) . . .	146
179. Na toż	—
180. Na toż	—
181. Na bieglego	—
182. Do Wł. Szmelinka .	—
183. Rogi	147
184. Serce jednakie . . .	—
185. Na dłużnika	148
186. Bogactwo	—
187. Odjazd	—
188. Wiosna. (Solvitur hiems)	149
189. Mierność	150
190. Na Kupidyna zbie- ga. (Ad Cupidi- nem „fugitivum) . . .	—
191. Na posła	151
192. O pannie	—
193. Do téjże	—
194. Szczęśliwe krzywo- przysięstwo	—
195. Na obraz	152
196. O Zośce	—
197. Na lutnistkę nie- gładką	—
198. Do Jana Szumow- skiego	153
199. Do Jana Grotkow- skiego, Internun- cyusza JKMości w Neapolim	—
200. Praktyka	154
201. Do panny	156
202. Serenata	—
203. Na długą noc	157
204. Do serca	—
205. Do oczu swoich . .	158
206. Do oczu swoich . .	159
207. Niepewność	160
208. Do oczu	—
209. Czujny	—

	<i>Str.</i>
210. Do Kasie	161
211. Rozjazd	162
212. Do Jagnieszki	—
213. Staremu	163
214. Na zapłonienie	—
215. Do Jagnieszki	164
216. Ogień i woda	—
217. Stan	—
218. Na zdrowie	165
219. Na włosy	—
220. Zielone	166
221. Wiosna	167
222. Lato	168
223. Jesień	—
224. Sekret jasny	169
225. Zbytni statek	170
226. Do Walka	—
227. Matka Nerona do niego	171
228. Na obrazek	—
229. Na książki paciorkowe jednej panny	—
230. Na toż	—
231. Starój	—
232. Przyjacielstwo	—
233. Do jednego	172
234. Do jednego	—
235. Na tabak (do Piotra)	—

Wiersze okolicznościowe.

1. Nadgrobek JMci Pa- nu Waleryanowi Otfinowskiemu, Podcz. Sandom.	173
2. Nowe lato 1648 (do siostry)	184
3. Pospolite ruszenie 1649	185
4. Non fecit taliter Ul- li Nationi	186

	<i>Str.</i>
5. Na bankiet JMci Pa- na Kłokockiego, na którym było 18 na- rodów, 1674	—
6. Do tegoż Kłokockie- go, posyłając mu kilka szklenic to- czonych, 1677	187
7. Nagrobek Żebrow- skiemu, pod Żóra- wnem zabitemu r 1676	188

Pieśni religijne.

1. Na Boże Narodzenie (sonet)	189
2. Na toż r. 1647 (sonet)	—
3. Na ś-go Jana Chrzci- ciela	190
4. Słup biczowania	—
5. Na Wielki Piątek r. 1671	192
6. Ne tradas bestiis ani- mas confitentes Ti- bi	193
7. Coarctor autem a duo- bus, desiderium ha- bens dissolvi et es- se cum Christo	194
8. Pokuta w Quartan- nie r. 1678	—
9. W Quartannie (sonet)	200

Heroglifyki i emblemata miłosne.

1. Aby godzin nie liczo- no	201
2. Nie to piękne, co pię- kne, ale to, co się komu podoba	—

	<i>Str.</i>
3. Ile ran, tyle nowych miłości	201
4. Tak kończy, kto gardzi	202
5. Aby tym różniej	—
6. Jest się nad czym namyślić	—
7. Sprawę czas i staranie	—
8. Przecie on Jowiszem	203
9. Zmyślona twarz miłości nie skryje	—
10. W miłości waga	—
11. Trudno zbyć z siebie	—
12. W nieszczęściu	204
13. Nic nie przeszkodzi	—
14. Nic nie ujmie fawor uczyniony	—
15. Niepotrzebne staremu zaloty	—
16. Gadki (Do JMci Pani Rejowej).	205
17. Gadki	212
18. Do mojej rybki	214
19. Na kogoś	—
20. Do Jana Sobieskiego, Marszałka i Hetm.	215

Fragmenta.

1. Komunia pod dwiema osobami	218
2. Na toż	—
3. Jatrząb	—
4. Tactus	—
5. Niepewna	—
6. Kawalerka	219
7. Na toż	—
8. Na toż	—
9. Lekarstwo na kaszel	—
10. Na nieużyta	—
11. Na podkanclerzanke	—

	<i>Str.</i>
12. Item	220
13. De morte et de divina sapientia	—
14. Na oczy jednej panny zacnej	—
15. Na nóżkę	221
16. Na toż	—
17. Akteon (Do polskich kortezanek)	222
18. Sejm warszawski	—
19. Inamorata	223
20. Na Kupidyna u kanclerza	225
21. Tenże Kupido do Pani Koniuszynie	—
22. Helena polska	226

PSYCHE

z Lucyana, Apulejusza,
Marina 229—307

CID ALBO RODERIK

komeđya hiszpańska 309—370

AMYNTAS

komeđya pasterska Torquata Tassa 371—437

BALET KRÓLEWSKI

w Warszawie 1654 439—443

DODATEK.

Poezye Współczesnych.

1. Odkryta szczerosc kawalerska przez Stanisława Morstytyna, Podstolego Chełmińskiego	447
2. Odpowiedź na odkrytą szczerosc kawalerską JM. So-	

	Str.		Str.
kolnickiego, Pisarza W. X. Lit.	448	Jabłonowskiego , Chorąż. Kor., przez Stan. Morsztyna, posyłając przekład Hipolita	454
3. Dedykacya baletu o boju majestatom podczas szczęśliwej koronacyi króla J. Mości Jana III w Krakowie d. 12 april. 1676 r. przez Stanisława Morsztyna, Chorążego Zatorskiego	450	7. Do JMci Konstancyi z Obór Wojewodziny Mazowieckiej , posyłając przekład Andromachy	455
4. Explicacya, co który taniec znaczyć będzie	451	8. Na pewny traf przez Chorążego Zatorskiego	456
5. Nagrobek JMci Pannu Generalowi Żebrowskiemu, pod Żórawnem zabitemu r. 1676, przez Stan. Morsztyna, Chorąż. Zatorskiego napisany	454	9. Wiersz Naborowskiego w czasie bytności króla Władysława u księcia Krysztofa Radziwiłła	—
6. Do JMci Pana Jana		10. Zaloty szkodliwe	457
		SŁOWNICZEK AR- CHAIZMÓW	459—466



28918



60. -

145874 / 5170

Biblioteka UJK Kielce

UJK



0472162

